

HISTORIA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH,

Konwencji Narodowej i Dyrektoryatu.

HISTORIA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH

KONWENCYI NARODOWEJ I DYREKTORYATU.

WARSZAWA.

WYDAWCA
W. H. H.

TOM II.

WARSZAWA.

WYDAWCA I DROKARZ S. ORSZULANIN

WARSZAWA.

1845.

HISTORIA ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH,

Konwencyi Narodowej i Dyrektoryatu,

CZYLI

FRANCYJA od 1789 do 1800 roku.

z francuzkiego

przez

LEONA ROGALSKIEGO.

DOBRA GRABOWO.
WAGA.

TOM III.

WARSZAWA,

NAKŁADEM I DUKIEM S. ORGELBRANDA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA.

—
1846.

HISTORIA

WSPOMNIENIA

Konwencyi Narodowej i Dyktatorstwa

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 14 Sierpnia 1844 r.

Cenzor Niezabitowski.



105411

3

K-109/80/108153

Wojny domowe i wojny z obcymi. Reformy administracyjne we wszystkich prowincjach. — Nowe obywatelstwo. — Stronnictwo termidoryjskie, „ziółta młodzież“. — Salony Paryżskie. — Walka dwóch stronnictw w sekcjach; kłótnie i sceny burzliwe. — Gwałtowność stronnictwa rewolucyjnego u Jakóbinów 1 w klubie elektorálnym. — Dekrety o towarzystwach ludu. — Dekrety ściągające się do skarbu. — Zmiany w przedmiocie maximum i rekwiizycji. — Process Carrier'a. — Wzburzenie w Paryżu i wzmagające się rozjątrzenie obu stronnictw. — Attak sali Jakóbinów przez Ziółtą młodzież. — Zamknięcie klubu Jakóbinów. — Powrót siedmiudziesięciu trzech deputowanych, uwięzionych po dniu 31 Maja. — Wyrok i kara śmierci na Carrier'a. — Process wytoczony przeciw Billaud Varennes, Collot-d'Herbois i Barrerowi.



Wtedy wypadki, o których mówiliśmy, odbywały się na granicach, Konwencya dalej prowadziła swoje reformy. Reprezentanci upoważnieni do odnowienia władz rządowych przebiegali Francją, zmniejszając wszędzie liczbę komitetów rewolucyjnych, inne do nich nazywając osobą, aresztując jako spółników systematu Robespierrea, tych których zbyt jawne bezprawia niedozwalały pozostawiać bez kary, zmieniając urzędników municypalnych, reorganizując towarzystwa ludu, i oczyszczając je z najgwałtowniejszych i najniebezpieczniejszych osób. Czynność ta nie zawsze odbywała się bez przeszkody. W Dijon, na przykład, organizacja rewolucyjna silniej była spojona niżeli gdzie indziej. Też same osoby, będąc zarazem członkami komitetu rewolucyjnego, municypalności, towarzystwa ludu, strachem przerażały wszystkich. Samowolnie więzili podróżnych i mieszkańców, zapisywali na listę emigrantów wszystkich kogo podobało się, i niedopuszczali im otrzymywać świadectw pobytu, zastraszając sekcyę. Połączyli się oni w półk pod nazwiskiem armii rewolucyjnej, i przymusili gminę do płacenia im żołdu. Żadnej nie mieli professyi, zasiadali na posiedzeniach klubu, z żonami, i trwonili na rozpustne biesiady, gdzie nie inaczej pić wolno było tylko z kielichów kościelnych, po

dwójny dochód z żołdu i łupieztwa. Korrespondowali z Jakóbinami Lyonu i Marsylii, i służyli im za pośredników w znoszeniu się z Jakóbinami Paryzkimi. Reprezentant Calés największą miał trudność w rozwiązaniu tej koalicji; usunął wszystkie władze rewolucyjne, wybrał dwudziestu lub trzydziestu najumiarkowańszych członków klubu, i polecił im oczyszczenie innych.

Skoro wypędzeni zostali z municypalności, na prowincyi rewolucyoniści tak samo postępowali jak w Paryżu; zwykle przenosili się do klubu Jakóbinów. Jeżeli klub oczyszczono, wdzierali się znowu do niego po odjeździe reprezentantów, lub zawiązywali nowy. Tu mie wali mowy gwałtowniejsze jeszcze niżeli dawniej, i oddawali się szalowi gniewu i strachu, ponieważ wszędzie zemstę widzieli. Jakóbin z Dijon przestali Jakóbinom Paryżkim ognisty adress. W Lyonie, tworzyli oni nie mniej niebezpieczną masę; a ponieważ miasto znajdowało się jeszcze pod ciężarem strasznych dekrétów Konwencji, reprezentanci napotykali trudność w poskromieniu ich zjadłości. W Marsylii, byli jeszcze zuchwalsi, łącząc do uniesień swego stronnictwa, porywczosć charakteru miejscowego; zebrali się tłumnie, otoczyli salę gdzie dwaj reprezentanci Auguis i Serres siedzieli u stołu, i wyprawili postów, którzy z pałaszem i pistoletem w ręku, domagali się uwolnienia patryotów uwięzionych. Dwaj reprezentanci okazali największą moc charakteru; ale źle wspierani przez żandarmeryę, która ciągle do pomagała okrucieństwu ostatniego rządu, i uważała siebie nakoniec za spółniczkę i odpowiedzialną, omal co niebyli zaduszeni i zamordowani. Kilka atoli batalionów paryżkich, obecnych podówczas w Marsylii, oswobodzili reprezentantów i rozproszyli zbiegowisko. W Tuluzie, Jakóbin z także się burzyli. Cztery tu osoby: dyrektor poczty, sekretarz powiatu, i dwaj aktorowie, zostali naczelnikami partji rewolucyjnej. Utworzyli oni komitet nadzoreczy na całą Francję Południową, i rozciągali swoją tyraniję daleko za obręb Tuluzy. Opierali się reformom i uwięzieniom nakazanym przez reprezentantów Artigoyte i Chaudron-Rousseau, podburzyli towarzystwo ludu, i zuchwale ogłosili przez nie, że ci dwaj reprezentanci postradali zaufanie ludu. Zwyciężeni wszelako, zostali uwięzieni z głównymi spółnikami swemi.

Sceny te powtarzały się wszędzie z mniejszą lub większą gwałtownością, stosownie do charakteru mieszkańców prowincyj. Jakóbinów atoli wszędzie poskromiono. Paryżcy, hersztowie koalicji, w największym byli przerażeniu. Widzieli stolicę podburzoną przeciw ich zasadom; dowiadawali się że w departamentach opinija, mniej skora do objawiania się jak w Paryżu, nie mniej wszelako była im przeciwna.

Wiedzieli że wszędzie nazywano ich kannibalami, stronnikiem, spółnikami i kontynuatorami Robespierrea. Czuli wprawdzie że im sprzyja mnóstwo urzędników usuniętych, klub elektoralny, mniejszość ognista i często zwycięzka w sekcjach, częśc nawet członków Konwencji, z których niejednen zasiadał jeszcze w ich towarzystwie; niemniej atoli bardzo przerażeni byli poruszeniem umysłów i twierdzili że jest spisek uknowany na rozwiązanie towarzystw ludu i rzeczypospolitej po nich.

Ułożyli oni adress do towarzystw spowinowaconych w odpowiedzi na pociski, jakich byli przedmiotem. „Usiłują, mówili, zniszczyć naszą jedność braterską; oskarżają nas, prześladowają najczarniejszą potwarzą. Arystokracja i moderantyzm podnoszą zuchwałą głowę. Zgubna reakcja spowodowana upadkiem tryumwirów przedłuża się na wieczne czasy, i z łona burzy utworzonej przez wszystkich nieprzyjaciół ludu, wylęła się nowa fakcja, dążąca do rozprężenia wszystkich towarzystw ludu. Wichrzy ona i stara się podbudzić opiniję publiczną; posuwa zuchwałość aż do przedstawienia nas jako potęgę nieprzyjazną reprezentacji narodowej, nas którzy walczymy i łączymy się z nią zawsze we wszelkich niebezpieczeństwach ojczyzny. Obwinia nas że jesteśmy kontynuatorami Robespierrea, a my mamy w regestrach naszych tylko imiona tych, którzy w nocy z 9 na 10 Thermidora, zajmowali stanowisko, jakie im wskazywało niebezpieczeństwo ojczyzny. Ale odpowiemy nikczemnym potwarzom walcząc ich bez ustanku; odpowiemy im czystością naszych zasad i naszych czynów, i niezachwianem poświęceniem się sprawie ludu, którą oni zdradzili, reprezentacji narodowej, którą zhańbić pragną, i równości którą się brzydzą.“

Udawali oni, jak widzimy, wielkie poszanowanie dla reprezentacji narodowej; na jednym nawet posiedzeniu wydali komitetowi bezpieczeństwa ogólnego jednego ze swych członków za to że powiedział, że główni spiskowi przeciw wolności znajdowali się na łonie saméjże Konwencji. Rozesłali swój adress po wszystkich departamentach, a mianowicie po sekcjach Paryża.

Stronnictwo im przeciwne z każdym dniem stawało się śmielszym. Przybrało nawet kolory, obyczaje oddzielne, wyznaczyło sobie miejsca schadzek i hasło. Składało się nadewszystko w początkach, jakieśmy powiedzieli, z młodzieży należącój do rodzin prześladowanych, lub która uniknęła rekwizycji. Kobiety przyłączyły się do niej: przepędziły one ostatnią zimę w przerażeniu; chciały przepędzić terazniejszą na zabawach i uciechach. Zbliżał się Frimaire (Grudzień): kwapiły się one z zastąpieniem powierzchowności nędzy, prostoty, brudu nawet, z jakim się długi czas popisywano podczas terroryzmu, bogatemi strojami, oby-

czajami wykwiłtnymi i zabawami. Łączyły się w spólnej sprawie z młodzieńcami nieprzyjaciółmi dzikiej demokracji: podniecały ich zapach, i kładły im za prawo grzeczność i ubiór wytworny. Moda odnawiała swe panowanie. Trzeba było nosić włosy splecione w kosę i spięte z tyłu głowy grzebieniem. Zwyczaj ten przejęto od żołnierzy, którzy podobnie nosili włosy dla ochrony od cięcia pałasza. Dowodzili tęp że mieli udział w zwycięstwach naszych armij. Trzeba jeszcze było nosić na szyi ogromne chustki, kołnierze czarne lub zielone, podług zwyczaju Szuanów, a nadewszystko krepę na rękę, jako znak pokrewieństwa z ofiarą trybunału rewolucyjnego. Widzimy jak osobliwsza mieszanina wyobrażeń, wspomnień, opinij, przewodniczyła modom »złotej młodzieży«; takie jęj bowiem imię wówczas nadawano. Wieczorem, w salonach, które zaczynały powracać do świetności, płacono pochwałami młodzieży, która popisała się z odwagą w sekcyach, w Palais-Royal, w ogrodzie Tuileries, i pisarzom, którzy w tysiącnych broszurach i pismach, prześladowali szyderstwami „kanaliję rewolucyjną.« Fréron został naczelnikiem dziennikarzy; wydawał „Mowę ludu“ (l'Orateur du peuple), który wkrótce się wślawił. Dziennik ten czytała złota młodzież, i szukała w nim codziennych dla siebie instrukcyj.

Teatra nie były jeszcze otwarte. Aktorowie Komedyi Francuzkiej ciągle byli w więzieniu. W niedostatku tego miejsca zebrania się, pokazywano się na koncertach dawanych w teatrze Feydeau, i gdzie słyszeć można było melodyjny głos, który zaczynał zachwycać Paryżan, to jest głos Garata. Tu się zgromadzały osoby, które można było nazwać arystokracją owoczesną; to jest kilku szlachty, którzy nie opuścili Francyi, bogacze którzy ośmielili się pokazać na nowo, liweranci którzy nielekali się już strasznej surowości komitetu ocalenia publicznego. Kobięty przychodziły tu w stroju, któremu starano się nadać barwę starożytności, podług zwyczaju owęj epoki, i który skopijowano z Davida. Oddawna zaniechały one pudru i obręczy; nosiły koronki koło włosów; kroj sukien zbliżał się ile być może do prostęj tuniki kobiet greckich; zamiast trzewików na wysokich korkach, nosiły obuwie jakie widzimy na starożytnych posągach, lekką podeszwę, przywiązaną pod kolanem wstążkami. Młodzież z włosami skędzierzawionemi, z czarnym kołnierzem, napelniała parter w Feydeau, i poklaskiwała niekiedy kobietom wytwornie i szczególnie ustrojonym, które przychodziły ozdobić te zebrania.

Pani Tallien była najpiękniejszą i najwięcej uwielbianą z kobiet, które nowy gust wprowadzały; salon jęj najświetniejszy i najwięcej uczęszczany. Córka hiszpańskiego bankiera Cabarrus, żona prezy-

zydenta w Bordeaux, poślubiona niedawno Tallienowi, należała zarazem do dawnego i nowego rządu. Nienawidziła terroryzmu przez urazę, tudzież przez dobroć; zajmowała się niedolą każdego, i bądź w Bordeaux, bądź w Paryżu, nieprzestawała grać roli suplikantki, którą wykonywała, jak powiadają, z wdziękiem niepokonanym. Ona to umiała złagodzić surowość prokonsularną, jaką mąż jęj okazywał w departamencie Girondy, i nakłonić go do ludzkich uczuć. Chciała mu nadać rolę pacyfikatora, naprawcy klęsk rewolucyi. Zwabiła do swego domu wszystkich, którzy pospołu z nim przyłożyli się do wypadków dnia 9 Thermidora, i starała się ich pozyskać, pochlebiając, czyniąc im nadzieję wdzięczności powszechnej, zapomnienia przeszłości, jakiego wielu z nich potrzebowało, i władzy, jaka dzisiaj obiecywaną była raczej przeciwnikom niżeli stronnikom terroryzmu. Otaczała się pięknymi kobietami, które przykładały się do tego planu zwodnictwa, tak godnego przebaczenia. Pomiedzy kobietami, jasniała wdowa nieszczęśliwego generała Alexandra Beauharnais, młoda kreolka powabna, nie pięknością, ale nadzwyczajnym wdziękiem. Na te zebrania zapraszano ludzi prostych i zapalonych, którzy wiedli życie tak ostre i tak burzliwe. Pochlebiano im; niekiedy nawet żartowano z ich ubioru, z obyczajów, z zasad surowych. Zasiadali oni u stołu obok ludzi, których prześladowali niedawno jako arystokratów, spekulantów spanoszonych, łupieżców grosza publicznego; zmuszeni byli tym sposobem uczuć niższość swoją obok dawnych wzorów dobrego tonu i dowcipu. Wielu z nich, pozbawieni środków, tracili godność swoją wraz z surowością, i nie umieli utrzymać energii charakteru; inni którzy dowcipem umieli zachować swój stopień, i nadać sobie salonowe znaczenie, tak lekkie i tak prędko nabywane, nie byli przecież niedostępni delikatnemu pochlebstwu. Nie jeden członek komitetu, z ręcznie proszony podczas obiadu, zezwalał na przysługę, lub dopuszczał wpływu na swoje zdanie.

Tak więc kobięta, zrodzona z finansisty, małżonka sędziego, a jako jeden ze szczątków dawnego towarzystwa, zostawszy żoną zapalonego rewolucyonisty, podjęła się pogodzenia ludzi prostych, niekiedy grubych i prawie zawsze fanatyków, z elegancją, gustem, uciechami, swobodą obyczajów i obojętnością opinij. Rewolucya, sprowadzona (i było to bez wątpienia szczęściem) z ostatecznego kresu fanatyzmu i grubijaństwa, posuwała się wszelako zbyt pośpiesznie ku zapomniskich. Wyrzucano tę zmianę Thermidoryanom; oskarżano że się jęj oddawali, że ją sprowadzili, przyspieszyli, i zarzut był sprawiedliwy.

Rewolucyoniści nie pokazywali się w tych salonach i na koncertach. Zaledwo niektórzy z nich odważali się tam pokazywać, i wychodzili ztąd aby iść na swe mównice i piorunować przeciw »Cabarrus«, przeciw arystokratom, intrygantom i liwerantom, których ciągnęła w swoim orszaku. Nie mieli innych schadzek oprócz swoich klubów i zgromadzeń w sekcjach; nie szli tam szukać przyjemności, ale wyzionąć swe namiętności. Ich żony, które nazywano »furyami gilotyny«, ponieważ często stawały kołem przy rusztowaniu, w ubiorze gminnym przychodziły na galerie klubów dla poklaskiwania wnioskowi najgwałtowniejszym. Wielu członków Konwencji bywało jeszcze na posiedzeniach Jakóbinów; niektórzy przynosili tu wslawione swe imię, ale byli milejący i ponurzy, jako to: Collot-d'Hérbois, Billaud-Varennes, Carrier. Drudzy, jako to: Duhem, Crassous, Lanot i t. d. przychodzili tu przez proste upodobanie dla sprawy, i bez osobistego powodu obrony swego postępowania rewolucyjnego.

W Palais-Royal, koło Konwencji, na galeriach i w sekcjach spotykały się dwa stronnictwa. W sekcjach nadewszystko, gdzie rozprawiano i naradzano się, kłótnie stawały się nadzwyczaj gwałtownymi. Roznoszono wtedy od jednej do drugiej adress Jakóbinów do towarzystw spowinowaconych, i chciano go tam czytać. Czytać tam miano także, w skutku dekretu, sprawozdanie Roberta Lindet o stanie Francji, sprawozdanie przedstawiające jej obraz tak wierny, i wyrażające w sposób tak przyzwyczajony uczucia, jakimi Konwencja i wszyscy ludzie poczciwi byli ożywieni. Czytanie to stawało się w każdą dekadę przedmiotem najwyższych sprzeczek. Rewolucyoniści z wielkim krzykiem domagali się adresu Jakóbinów; ich przeciwnicy domagali się sprawozdania Lindeta. Wrzask okropny panował. Członkowie dawnych komitetów rewolucyjnych zapisywali nazwiska wszystkich, którzy występowali na mównicy przeciwko nim, i zapisując krzyczeli: Wygubimy ich! Zwyczajnie podczas terroryzmu oswoiły ich ze słowami: zabijać, gilotynować, i ciągle mieli je na ustach. Dali więc powód do mówienia że układają nowe listy proskrypcyjne, i pragną wznowić systemat Robespierrea. Często zachodziły bitwy w sekcjach; niekiedy zwycięstwo było wątpliwem, i nadeszła godzina dziesiąta, a nie przeczytać nie można było. Wtedy rewolucyoniści, którzy nie mieli skrupułu w wyprzedzeniu godziny legalnej, czekali aż przeciwnicy, którzy popisywali się z posłuszeństwem prawu, odejdą, a potem czytali co się im podobało, i stanowili wszystko co chcieli.

Codzień donoszono Konwencji o scenach tego rodzaju, i powstawano przeciw dawnym członkom komitetów rewolucyjnych, którzy,

jak mówiono, byli sprawcami wszystkich rozruchów. Klub elektoralny, buczniejszy sam jeden od wszystkich sekcji razem, przyprowadził cierpliwość zgromadzenia do ostateczności, adresem najniebezpieczniejszym. Tu, jakśmy powiedzieli, zbierali się, ludzie najmocniej skompromitowani, i tworzone projekta najzuchwalsze. Deputacja tego klubu przyszła z żądaniem aby wybór urzędników municypalnych powrócono ludowi; aby municypalność Paryża, która nie była wznowioną po dniu 9 Thermidora, wskrzeszoną została; aby na koniec zamiast jednego posiedzenia w sekcji na dekadę, pozwolono znowu dwa odbywać. Na to ostatnie żądanie, mnóstwo deputowanych podniosło się z miejsc, odezwało się z najwyższymi zażaleniami, i domagało się obmyślenia środków przeciw członkom dawnych komitetów rewolucyjnych, którym przypisywano wszelkie zamieszanie. Legendre, chociaż nie pochwalił pierwszego ataku Lecointra przeciw Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrera, rzekł iż sięgnąć trzeba wyżej; że źródło złego jest w członkach dawnych komitetów rządowych, którzy nadużywają pobbłażania Konwencji względem nich, i że czas już wreszcie ukarać dawną ich tyranję, aby zapobiedz nowiej. Dyskusja ta większe wznieciła zaburzenie niżeli pierwsza. Po długich i opłakanych zarzutach wzajemnych, zgromadzenie spotykając tylko przedmioty albo niepodobne do rozwiązania, albo niebezpieczne, po drugi raz przeszło do porządku dziennego. Rozmaite środki były następnie podawane dla powściągnięcia zapędów towarzystw ludu, i nadużyć prawa petycji. Zamierzano przydać do sprawozdania Lindeta adress do ludu francuzkiego, któryby wytłumaczył w sposób jeszcze jaśniejszy i energiczniejszy uczucia Konwencji i nową drogę, jakiej się trzymać zamysła. Wniosek ten przyjęty został. Deputowany Richard, który powrócił z armii, twierdził że niedosyć na tém; że trzeba rządzić ze sprężystością; że adressa nie nie znaczą, ponieważ wszyscy pisarze petycji nie omieszkają odpowiedzieć; że nie należy znosić dłużej izby wymawiano u kratek słowa, które wyrzeczone na ulicy, pociągnęłyby za sobą aresztowanie tego, kto ich dopuścił się. »Czas jest, rzekł Bourdon (de l'Oise), powiedzieć wam kilka prawd pożytecznych. Czy wiecie dla czego wojska wasze ciągle są zwycięzkimi? ponieważ ściśle zachowują karność. Mieście w kraju dobrą policję, a będziecie mieli dobry rząd. Czy wiecie z kąd pochodzą ustawiczne pociski wymierzone przeciw waszemu? z nadużycia, jakie nieprzyjaciele wasi czynią z tego co jest demokratycznym w waszych instytucjach. Podoba się im rozgłaszać, że nigdy mieć nie będziecie rządu, że na wieczne czasy pogrążeni będziecie w anarchii. Czyliż podobna aby naród ciągle

zwycięzki nie umiał rządzić sobą! I Konwencya, która wie że to jedynie przeszkadza dokonaniu rewolucyi, nie zaradzi temu! Nie, nie; wyprowadźmy z błędu nieprzyjaciół naszych; przez nadużycie towarzystw ludu i prawa petycyj zgubić nas oni pragną; to więc nadużycie powściągnąć wypada.“

Podawano różne środki poskromienia nadużyć towarzystw ludu, nie niszcząc ich wszakże. Pelet, aby wydrzeć Jakóbinom pomoc wielu deputowanych Górali, którzy zasiadali w ich towarzystwie, a nade wszystko aby im odebrać Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i innych niebezpiecznych naczelników, wnosił iżby zakazano wszystkim członkom Konwencyi być członkami towarzystw ludu. Wniosek przyjęto. Ale mnóstwo reklamacyj podniosło się z Góry; powiadało że prawo zbierania się celem wzajemnego oświecenia o interessach publicznych, jest prawem służącym każdemu obywatelowi, i z którego nie można ogałacać deputowanego, równie jak każdego innego członka kraju; że zatem dekret zapadły jest pogwałceniem prawa bezwarunkowego i nietykalnego. Odwołano więc dekret. Dubois-Crancé podał wtedy inny wniosek. Opowiadając sposób, jakim Jakóbinowie oczyścili się, wykazał że towarzystwo to mieści jeszcze w swém łonie też same osoby, które je obłąkały pod Robespierrem. Twierdził że Konwencya miała prawo oczyścić je na nowo, podobnie jak czyniła, przez swych kommissarzy, względem towarzystw departamentowych; i wnosił aby odesłać przedmiot do właściwych komitetów, iżby obmyśliły stosowny sposób oczyszczenia, i środki zrobienia towarzystw ludu użytecznemi. Nowy wniosek przyjęty został.

Dekret ten wielką sprawił wrzawę u Jakóbinów. Wołali że Dubois-Crancé oszukał Konwencyę; że oczyszczenie nakazane po dniu 9 Thermidora odbyło się ze ścisłością; że nie masz prawa zaczynać je na nowo; że wszyscy zarówno godni są zasiadać w tém dostojném towarzystwie, które tyle wyświadczyło posług ojczyźnie; że z resztą nie lękają się najostrożniejszego badania, i gotowi są poddać się roztrząśnieniu Konwencyi. Postanowili zatem wydrukować listę wszystkich członków, i złożyć u kratek przez deputacyą. Dnia następnego, 13 Vendémiaire (4 Października), mniej byli powolni; mówili że wczorajsze postanowienie jest nierozważne; że składać Konwencyi listę członków towarzystwa, byłoby to przyznawać jej prawo oczyszczenia, które nie należy do nikogo; że ponieważ wszyscy obywatele mają prawo zgromadzać się, bez broni, dla naradzania się o przedmiotach interessu publicznego, nikt nie może być ogłoszonym za niegodnego należeć do towarzystwa; że zatem oczyszczenie jest przeciwne wszelkim prawom,

i nie potrzeba składać listy w Konwencyi. »Towarzystwa ludu, zawołał Giot, Jakóbin zajadły, jeden z urzędników przy armijach, towarzystwa ludu do siebie samych tylko należą. Gdyby inaczej było, dwór oczyściłby Jakóbinów, i widzielibyście te ławki, które cnota tylko zasiadać powinna, splamione obecnością Jaucour'ów i Feuillant'ów. Ale sam dwór, nie śmiał was napastować; a czego dwór nie śmiał, przedsiębranoby w chwili, kiedy Jakóbinowie poprzysięgli znieść wszystkich możnych, ktokolwiekby oni byli, i zawsze być uległymi Konwencyi!... Powracam z departamentów; mogę zapewnić was że byt towarzystw ludu narażony jest na wielkie niebezpieczeństwo: obchodzono się ze mną jak ze zbrodniarzem, ponieważ tytuł Jakóbina znajdował się na daném mi poleceniu. Mówiono mi że należę do towarzystwa, które się składa z samych rozbójników. Przez ciche knowania starają się odstręchnąć od was inne towarzystwa rzeczypospolitéj; byłem dość szczęśliwy iż zapobiegłem rozbratowi, i wzmocniłem węzły braterstwa pomiędzy wami a towarzystwem w Bajonnie, które Robespierre spotwarzył w waszém łonie. Co powiedziałem o jednej gminie, to powtarza się we wszystkich; bądźcie roztropni, bądźcie zawsze przywiązani do zasad i Konwencyi, a nade wszystko nie przyznawajcie żadnej władzy prawa oczyszczania was.“ Jakóbinowie poklaskiwali téj mowie, i postanowili nie składać swojej listy przed Konwencyą, i oczekiwać jej dekretów.

Większa jeszcze wrzawa panowała w klubie elektoralnym. Od czasu ostatniej petycji, wypędzono go z pałacu biskupiego, przeniósł się więc do jednej sali w Muzeum, bardzo blisko Konwencyi. Tu, na posiedzeniu nocném, wśród wściekłych wrzasków obecnych i tupaniu kobiet, napelniających galerie, oświadczył iż Konwencya przekroczyła zakreślony czas dla swojej władzy; że zwołaną była na sąd ostatniego króla i ułożenie konstytucyi; że wykonała jedno i drugie, zawód jej przeto spełniony został i władza zakończyła się.

Te sceny u Jakóbinów i w klubie elektoralnym zaskarżone były na nowo przed Konwencyą, która wszystko odesłała do komitetów, mających przedstawić projekt względem nadużyć towarzystw ludu. Uchwaliła adress do ludu francuzkiego, jak to była zamierzyła, i przesłała go sekcjom i wszystkim gminom rzeczypospolitéj. Adress napisany stylem mocnym i rozsądnym, powtarzał w dokładniejszy i bardziej stanowczy sposób uczucia wyrażone w sprawozdaniu Lindeta. Stał się on przedmiotem nowych zapasów w sekcjach. Rewolucyoniści chcieli niedopuszczyć czytania go, i sprzeciwiali się głosowaniu w odpowiedzi na adressa pochwalającą; przeciwnie, uchwalili adressa do

Jakóbinów, z wyrażeniem społeczeństwa dla ich sprawy. Często gdy tym sposobem zdecydowali uchwałę, przybywały posilki przeciwnikom, ci ich wypędzali, i sekcyja odnowiona stanowiła całkiem co innego. Wiele przeto z nich zanosilo dwa sprzeczne z sobą adresa, jeden do Jakóbinów, drugi do Konwencyi. W pierwszym, wychwalano przysługi towarzystw ludu, i oświadczano życzenia o ich utrzymanie; w drugim. powiadano że sekcyja, wyzwolona z pod jarzma anarchistów i terrorystów, objawia wreszcie wolne swoje życzenia przed Konwencją, ofiaruje jej swoje ramię i życie na pogrom jednoczesny kontynuatorów Robespiera i agentów rojalizmu. Konwencya słuchała tych rozpraw, w oczekiwaniu projektu urządzenia towarzystw ludu.

Złożono go dnia 25 Vendemiaira (16 Października). Głównym jego celem było zerwać koalicję, jaką tworzyły we Francyi wszystkie towarzystwa Jakóbinów. Spowinowaczone z naczelnym towarzystwem, w ciągłej z nim będąc korespondencyi, posłuszne jego rozkazom, składały rozległe stronnictwo, zręcznie uorganizowane, mające swe ognisko i kierunek; to właśnie zniszczyć chciano. Dekret zakazywał »wszelkich afiliacyj, federacyj, tudzież wszelkich korespondencyj w imieniu zbiorowym pomiędzy towarzystwami ludu.« Stanowił przytém iż żadne petycje lub adresa zanoszone być nie mogą w imieniu zbiorowym, dla uniknienia groźnych manifestów, jakie posłańcy Jakóbinów lub klubu elektorального przychodzili czytać u krated, i które często stawały się rozkazami dla zgromadzenia. Wszelki adres lub petycja powinny być podpisywane pojedynczo. Zapewniano sobie tym sposobem środek ku pociągnięciu do odpowiedzialności autorów niebezpiecznych wniosków, i spodziewano się że baczniejszymi będą z powodu konieczności podpisu. Wykaz członków każdego towarzystwa ma być sporządzony natychmiast i wywieszony w miejscu zebrania się. Zaledwo przeczytano dekret zgromadzeniu, mnóstwo głosów powstało przeciw niemu. — „Chcą, mówili Górale, znieść towarzystwa ludu: zapominają że one ocaliły rewolucyą i swobodę; zapominają że one są najpotężniejszym środkiem zjednoczenia obywateli, i utrzymania w nich energii i patriotyzmu; zabraniając im korespondencyi, gwałci się istotne prawo, służące wszystkim obywatelom, korespondowania pomiędzy sobą, prawo równie święte jak prawo spokojnego zbierania się dla narad o rzeczach interesu publicznego.« Deputowani Lejeune, Duhem, Crassous, Jakóbin, żywo interesowani o uchylenie wspomnianego dekretu, nie sami tylko podobnie wyrażali się. Deputowany Thibaudeau, szczerý republikanin, obcy Góralom i Thermidoryanom, sam zdawał się być strwożonym skutkami

tego dekretu, i żądał odroczenia go, lękając się iżby nie zaszkodził bytowi nawet towarzystw ludu. — Nie chcemy ich znosić, odpowiadali Thermidoryanie, autorowie dekretu; chcemy tylko poddać je koniecznej polityce. — Śród tych nieporozumień, Merlin de Thionville zawołał: „Prezydencie, przywołaj rozprawiających do porządku; powiadają oni że chcemy znieść towarzystwa ludu, gdy tymczasem rzecz idzie o urządzenie obecnych ich stosunków.« Rewbel, Bentabolle, Thuriot, dowodzą że wcale nie idzie o zniesienie towarzystw. — Czyliż im niedopuszcza się, mówili, zgromadzać się spokojnie i bez broni, dla naradzania się o interessach publicznych? nie, bez wątpienia; to prawo pozostaje nietykalnym. Niedopuszczają im tylko spowinowaceń, federacyj, i czynią względem nich to co już było uczynione względem władz departamentowych. Te na mocy dekretu z dnia 14 Frimaira, stanowiącego rząd rewolucyjny, nie mogą ani korespondować, ani porozumiewać się z sobą. Czyliż podobna żeby dozwolono towarzystwom ludu tego co zabroniono władzom departamentowym? Zabraniają im korespondować w imieniu zbiorowym, i tu nie gwałci się żadne prawo: każdy obywatel może bez wątpienia korespondować z jednego końca Francyi w drugi; ale czyliż obywatele korespondują przez prezydenta i sekretarzy? Tę właśnie korespondencyi urzędowej pomiędzy potężnymi istniejącymi ciałami przeszkodzić chcemy i mamy w tćm słuszność, aby zniszczyć federalizm, potworniejszy i niebezpieczniejszy niżeli departamentowy. Przez te afiliacye, przez korespondencye, Jakóbinowie potrafili wywierać prawdziwy wpływ na rząd, i wziąć w kierunku spraw udział, jaki nigdy należeć do nikogo nie powinien tylko do samej reprezentacyi narodowej. — Bourdon (de l'Oise), jeden z głównych członków komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i jakeśmy widzieli, często w zapasach z przyjaciółmi, chociaż Thermidoryanin, zawołał: „Towarzystwa ludu nie są ludem; widzę lud tylko w zgromadzeniach wyborczych: towarzystwa ludu są zbiorem ludzi, którzy sami siebie wybrali, podobnie jak mnisi, którzy skończyli na utworzeniu arystokracji wyłącznej, stałej, mianującej się ludem, i która zajęła miejsce obok reprezentacyi narodowej, aby podawać, zmieniać lub zbijać jej uchwały. Obok Konwencyi, widzę podnoszącą się drugą reprezentacyą, i ta reprezentacya zasiada u Jakóbinów.« Liczne oklaski przerwały mowę Bourdonowi; dalej tak rzecz ciągnął: „Tak mało powoduję się tu namiętnością, że aby osiągnąć jedność i pokój, chętnie bym rzekł ludowi: Wybieraj pomiędzy ludźmi, których wskazałeś na reprezentowanie siebie, i tymi którzy obok nich podnieśli się; mniejsza o to, bylebyś miał reprezentacyę jedyną.« Nowe oklaski przerwały Bourdo-

nowi: „Tak, zawołał, niech lud wybierze pomiędzy wami a ludźmi, którzy chcieli wytepić reprezentantów posiadających ufność narodową, pomiędzy wami a ludźmi, którzy w spółce z municypalnością paryżką, chcieli, przed kilku miesiącami, zamordować wolność. Obywatele, czy żądacie chwalebnego pokoju? czy chcecie osiągnąć starożytnych granic Gallii? przedstawcie Belgijczykom, ludom Nad-Reńskim rewolucję, spokojną, rzeczpospolitą bez podwójnej reprezentacji, rzeczpospolitą bez komitetów rewolucyjnych, zbuczonych krwią obywateli. Powiedźcie Belgijczykom i ludom Nad-Reńskim: Chcieliście pół-wolności, dajemy wam całą, ale oszczędzając wam okrutnych nieszczęść, które poprzedzają jej zaprowadzenie, oszczędzając wam krwawych doświadczeń, które przeżyliśmy sami. Pamiętajcie, obywatele, że aby zniechęcić ludy sąsiednie do połączenia się z wami, mówiono im że nie macie żadnego rządu, że wchodząc w układy z wami, niewiadomo do kogo udawać się, czy do Konwencji, czy do Jakóbinów. Nadajcie zaś jedność i ogół waszemu rządowi, a zobaczycie że żaden lud nie ma wstrętu do was i zasad waszych....“

Duhem, Crassous, Clausel, chcą przynajmniej odroczenia dekretu, powiadając iż jest nadto ważny, iżby miał nagle być uchwalonym; wszyscy razem prosili o głos. Merlin de Thionville żądał głosu przeciwko nim z zapalem, jaki okazywał na mównicy, podobnie jak na polu bitew. Prezydent udzielał im go po kolei. Dubarran, Levasseur, Romme, mieli mowy także przeciw dekretowi; Thuriot za dekretem. Nareszcie Merlin po raz ostatni rzucił się na mównicę: „Obywatele, rzekł, kiedy szło o zaprowadzenie rzeczypospolitej, uchwaliliście ją bez odroczenia i raportu; dzisiaj idzie w pewnym względzie o zaprowadzenie jej po drugi raz, ocalając ją od towarzystw ludu, spiknionych przeciwko niej. Obywatele, nie trzeba lękać się zbliżyć do tej jaskini, pomimo krwi i trupów zagradzających wnijsie do niej; odważcie się tam przeniknąć, ośmielcie się wypędzić ztamtąd oszustów i morderców, i zostawić tylko dobrych obywateli, dla roztrząsania spokojnie wielkich spraw ojczyzny. Żądam abyście wydali dekret, któryby ocalił rzeczpospolitą, podobnie jak ten, który ją utworzył, to jest bez odroczenia i sprawozdania.“

Poklaskiwano Merlinowi, i natychmiast uchwalono dekret, artykuł po artykule. Był to pierwszy cios zadany sławnemu towarzystwu, przed którym dotąd drżała Konwencja, i której nadawało ono kierunek rewolucyjny. Nie tyle rozporządzenia dekretu, dość łatwe z resztą do uchylenia się, ile śmiałość w jego postanowieniu, miały tu wagę, i winny były zapowiedzieć Jakóbinom bliski koniec. Zebrawszy się

wieczorem w swojej sali, roztrząsali dekret i sposób, w jaki uchwalonym został. Deputowany Lejeune, który z rana wszelkimi siłami opierał się jego przyjęciu, skarżył się że go niewspierano; mówił że mało członków zgromadzenia zabierało głos ku obronie towarzystwa, do którego należeli. „Są, rzekł, członkowie Konwencji, sławni z energii rewolucyjnej i patryotycznej, którzy dziś zachowywali występne milczenie. Albo ci członkowie są winni tyranii, o co ich oskarżono, albo też pracowali dla szczęścia publicznego. W pierwszym razie, są występnymi i powinni być ukarani; w drugim, zawód ich nie jest skończony. Przygotowawszy trudami swemi powodzenie obrońców ojczyzny, bronić powinni napastowanych zasad i praw ludu. Przed dwoma miesiącami, ustawicznie rozprawialiście o prawach ludu z tej mównicy, wy, Collot i Billaud, czemuż przestaliście ich bronić? czemuż milczycie dzisiaj, kiedy mnóstwo przedmiotów wzywa jeszcze waszej odwagi i waszego światła?“

Billaud i Collot, od czasu zanieśionego przeciw nim oskarżenia, zachowywali głuche milczenie. Zaczepieni przez spółtowarzysza Lejeune i obwinieni że nie bronili towarzystwa, zabrali głos i oświadczyli iż milczeli jedynie przez roztropność, nie zaś przez słabość; że lękali się szkodzić zdaniu utrzymywanemu przez patryotów, popierając je; że oddawna bojaźń szkodenia rozprawom jedyną jest pobudką ich milczenia; z resztą, że oskarżeni o panowanie nad Konwencją, chcieli odpowiedzieć oskarżycielom zupełnym usunięciem się; że cieszą się będąc wzywani przez towarzyszy do wyjścia z dobrowolnej nicości, i upoważnionymi w pewnym względzie do poświęcenia się jeszcze sprawie swobód i rzeczypospolitej.

Zaspokojeni tém wytłumaczeniem się, Jakóbinowie poklaskiwali im i wrócili do prawa uchwalonego rano; cieszyli się mówiąc że będą korrespondować z całą Francją za pośrednictwem mownicy. Goujon wzywał aby szanowali prawo uchwalone, co przyrzekli; ale Terrasson podał wniosek o zastąpieniu korespondencji, dochowując wierności prawu. Niech wydadzą list okólny, nie podpisany w imieniu Jakóbinów, i nie adressowany do innych Jakóbinów, ale podpisany przez wszystkich ludzi wolnych, zebranych w sali Jakóbinów, i adressowany do wszystkich ludzi wolnych Francji, połączonych w towarzystwa ludu. Wniosek przyjęto z wielką radością, i uchwalono projekt takiego listu.

Widzimy jak lekce ważyli Jakóbinowie pogróżki Konwencji, i jak mało byli skłonni do korzystania z udzielonej im przestrogi. W oczekiwaniu dopóki czyny wywołają nowe środki względem nich, Konwencja po-

stępowała drogą wskazaną w raporcie Roberta Lindet, i roztrząsała podane przez niego kwestye. Rzecz szła o naprawę skutków gwałtownego rządu na rolnictwo, handel, skarb, i o przywrócenie wszystkim klasom bezpieczeństwa, zamięłowania porządku i pracy. Ale tutaj podobnież różniono się względem systematu i zapalano się równie jak we wszystkich innych przedmiotach.

Rekwizycye, »maximum«, assygnaty, sekwestr majątku cudzoziemców, obudzały przeciw dawnemu rządowi pociski równie gwałtowne, jak uwiezienia i egzekucye. Termidoryanie, bardzo ciemni w rzeczach ekonomii politycznej, zajmowali się, powodowani duchem reakcyi, naganą w sposób cierpki i obrażający wszystkiego co się zrobiło w tym rodzaju; a jednak, jeżeli w ogólnym zarządzie kraju, w roku poprzedzającym, było co nienagannego i zupełnie usprawiedliwionego koniecznością, to zarząd skarbu, żywności i zaopatrzeń. Cambon, największe posiadający znaczenie członek komitetu skarbowego, zaprowadził największy porządek w skarbie; wypuścił wprawdzie niemało assygnat, ale to był jedyny zasób; i poróżnił się z Robespierrem, Saint-Justem i Couthonem, niezgadząc się na wiele wydatków rewolucyjnych. Co się tyczy Lindeta, zajmującego się transportami i rekwizycjami, ten pracował z przedziwną gorliwością nad sprowadzeniem z zagranicy, zebraniem we Francyi i przewozem bądź do armii, bądź do wielkich gmin, potrzebnych zapasów. Rekwizycye były środkiem gwałtownym; ale uznanym za jedyny możliwy, i Lindet starał się go używać z jak największą względnością. Nie mógł z resztą odpowiadać ani za werność wszystkich swoich agentów, ani za postępowanie wszystkich tych którzy mieli prawo do rekwizycyi, jako to urzędnicy municypalni, reprezentanci i kommissarze przy armijach.

Thermidoryanie, a nadewszystko Tallien wymierzali najgłębsze i najniesprawiedliwsze pociski przeciw ogólnemu systematowi tych rozporządzeń rewolucyjnych, i przeciw sposobowi ich użycia. Pierwszą przyczyną wszelkiego złego, podług nich, było puszczenie w obieg zbyt wielkiej liczby assygnat, ta liczba zbyt liczna spowodowała ich upadek, i postradały one zupełnie stosunek z żywnością i towarami. Tym sposobem »maximum« stało się tak uciążliwem i zgubnem, ponieważ zniewalało sprzedającego lub wierzyciela do przyjmowania nominalnej wartości, coraz więcej urojonęj. W zarzutach tych nie nie było ani bardzo nowego, ani bardzo pożytecznego; nadewszystko nie było wskazaniem żadne lekarstwo; każdy również o tém wiedział; ale Tallien i jego przyjaciele przypisywali puszczenie zbyt licznej assygnat Cambonowi, i przez to zdawali się jemu przypisywać wszelkie klęski

krajowe. Wyrzucali mu jeszcze sekwestr majątku cudzoziemców, rozporządzenie które wywołałszy odwet przeciw Francuzom, przerwało wszelki obieg papierów, zniszczyło wszelki rodzaj kredytu, i zrujnowało zupełnie handel. Co się tyczy kommissyi zaopatrzeń, ciż sami krytycy oskarżali ją iż dręczyła Francję rekwizycjami, rozszaflowała ogromne summy za granicą na kupno zboża, zostawując Paryż w nędzy, przed nadejściem ostrzej zimy. Wnieśli aby wezwać ją do złożenia ścisłego rachunku.

Pocziwość Cambona uznawały wszystkie stronnictwa. Do ognistej żarliwości o dobrą administrację skarbu, łączył charakter wrzący, który niesprawiedliwy zarzut wywodził za wszelkie granice. Kazał powiedzieć Tallienowi i jego przyjaciółom, że nie będzie napadał na nich, jeśli go zostawia w spokojności, ale nielitościwie prześladować będzie za pierwszą potwarzą. Tallien nieroztropnie dodał do pocisków z mownicy artykuły dziennikarskie. Cambon nie wytrzymał dłużej, i na jednym z licznych posiedzeń poświęconych rozprawom o tych przedmiotach rzucił się na mownicę i rzekł do Talliena: »Ach! ty napadasz na mnie, ty chcesz rzucić skazę na moję pocziwość! a więc! dowiodę ci że jesteś złodziej i rozbójnik. Nie zdałeś rachunku z sekretarstwa gminy, i mam tego dowody w komitecie skarbowym; zarządziłeś wydatek półtora miliona na przedmiot, który cię wstydem okryje. Nie zdałeś rachunku z missyi swojej do Bordeaux, a ja mam także dowody tego w komitecie. Pozostaniesz nazawsze podejrzanym o spółnictwo w zbrodniach Wrześniowych, i dowiodę ci, własnymi twemi słowami, tego spółnictwa, które nazawsze skazać cię powinno na milczenie.« Przerwano Cambonowi; mówiono że osobistości obcemi były dyskusyi, że nikt nie oskarżał jego pocziwości, że szło jedynie o systemat skarbowy. Tallien wyjąkał kilka słów niewyraźnych, i rzekł że nie będzie odpowiadał na to co się ściaga do jego osobistości, ale na to co się tyczy kwestyi ogólnych. Cambon dowiódł potem że assygnaty były jedyną ucieczką rewolucyi; że wydatki podniosły się do trzechset milionów miesięcznie; że dochody, wśród panującego nieładu, dostarczały zaledwo czwartą część tej summy, że trzeba było zarządzać temu co miesiąc assygnatami; że ilość będąca w obiegu nie jest tajemnicą, i dochodzi do sześciu bilionów czterechset milionów; że z resztą dobra narodowe przedstawiają wartość dwónastu bilionów, i nastroczają dostateczny środek do zaspokojenia rzeczypospolitej; że z narażeniem życia swego ocalił pięćset milionów, jakie Robespierre, Saint-Just i Couthon zamierzali poświęcić na pewne wydatki; że przez długi czas opierał się »maximum« i sekwestrowi; że co się tyczy kommissyi

handlu, która musiała płacić zboże za granicą po dwadzieścia jeden frank centnar, i sprzedawać we Francji po czternaście franków, nie dziw że poniosła ogromne straty.

Rozprawy te tak nieroztropne ze strony Thermidoryanów, którzy słusznie lub nie słusznie, nie słynęli nieskazitelnością, i którzy czepiali się do człowieka bardzo prawego, bardzo światłego i bardzo gwałtownego, na wielką stratę czasu naraziły zgromadzenie. Chociaż ustały pociski ze strony Thermidoryanów, Cambon nie miał już odpoczynku, i codzień powtarzał z mownicy: »Mnie oskarżać, mnie! podła kanalia! Przychodźcie sprawdzić moje rachunki i osądzić moje postępowanie.«—»Uspokój się, wołano na niego: nie oskarżają twojej poczciwości.« Ale ciągle wracał do swego. Śród tego ścierania się osobistości, Konwencya przedsięwzięła, o ile mogła, środki najstosowniejsze do naprawy lub złagodzenia złego.

Nakazała złożyć ogólny rachunek skarbu, obejmujący przychód i rozchód, i wnioski o środkach wydobyć z obiegu części assignat, nie uciekając się wszelako do odjęcia im wartości, aby to nieprzywiodło ich do upadku. Na wniosek Cambona, rzekła się mizernego finansowego zasobu, który dawał powód do mnogiego ucisku, i niemiły był wielu prowincjom, to jest przetapiania srebra kościelnego. Oceniono zrazu to srebro na jeden bilion; rzeczywiście zaś wartość jego wynosiła trzydzieści milionów. Postanowiono nie tykać go więcej, i pozostawić na składzie w gminach. Konwencya starała się naprawić potem najcięższe niedogodności „maximum.“ Podnosiły się niektóre głosy o zupełne jego zniesienie; ale bojaźń nieproporcjonalnego podniesienia się cen, przeszkodziła uleść temu popędowi reakcyonistów. Zamierzano przeto zmodyfikować tylko prawo. »Maximum« przyczyniło się do zabicia handlu, ponieważ handlujący, stosując się do taryfy, nie znajdowali wynagrodzenia ani kosztów frachtu, ani assekuracji. Wszelkie zatem przedmioty do żywności pochodzące z osad, wszelkie towary pierwszej potrzeby, wszelki materiał surowy przywożony z zagranicy do naszych portów, wolnemi zostały od »maximum« i rekwizycji, i mogły być sprzedawane podług ceny dobrowolnie naznaczonej. Taką ulgę nadano towarom pochodzącym z zabranych statków, ponieważ leżały one w portach bez odbytu. Jednostajne »maximum« na zboże miało nader ważną niedogodność. Ponieważ produkcja zboża jest kosztowniejsza i mniej obfita w niektórych prowincjach, cena jaką odbierali dzierżawcy w tych prowincjach, nie zwracała nawet wyłożonych kosztów. Postanowiono więc że cena zboża różną będzie w każdym departamencie, podług cen 1790 roku, i że podniesiona zostanie

o dwie trzecie wyżej. Powiększając tym sposobem cenę żywności, pomysłano o powiększeniu płacy, żołdu, dochodu pomniejszych rentyerów; ale pomysł ten, szczerze podany przez Cambona, odparty został jako zdradziecki przez Talliena, i odroczony.

Zajęto się potem rekwizycjami. Aby nie były więcej ogólne, nieograniczone, pomieszane, aby nie wyczerpywały środków przewozu, postanowiono że tylko kommissya zaopatrzeń będzie miała prawo rekwizycji; że nie może rekwizować ani całkowitego rodzaju żywności, ani wszystkich produktów jednego departamentu, ale wskazać przedmiot, jego naturę, ilość, epokę dostawy i zapłaty; że żądać go będzie tylko w miarę potrzeby, i w powiecie najbliższym miejsca zaopatrzenia. Reprezentanci przy armijach sami tylko, w nagłym przypadku niedostatku żywności lub szybkiego obrotu, mieli moc nakładania niezwłocznych rekwizycji.

Przedmiot dotyczący sekwestru papierów zagranicznych z żywością był roztrząsany. Jedni powiadali, że wojna niepowinna rozciągać się od rządów na poddanych; że należy pozwolić poddanym spokojnie prowadzić dalej swoje stosunki i zamiany, i uderzać tylko na wojska; że Francuzi zabrali tylko 25 milionów, gdy tymczasem im zabrano 100 milionów, że trzeba zwrócić 25 milionów, aby nam zwrócono 100; że sekwestr rujnował naszych bankierów, ponieważ musieli składać w skarbie to co dłużni byli za granicą, nieodbierali zaś tego co dla nich przypadało z zagranicy, ponieważ rządy zabierały je prawem odwetu; że rozporządzenie to trwające tak długo czyniło handel francuzki podejrzany nawet dla neutralnych; że nakoniec ponieważ ustał obieg papierów kredytowych, należy płacić gotowizną część zapasów żywności sprowadzanych z krajów sąsiednich. Drudzy odpowiadali — że ponieważ chcą rozróżniać w wojnie poddanych od rządów, trzeba by celować kule w głowy rządów, nie zaś w żołnierzy; że trzeba zwrócić handlowi angielskiemu okręty zabrane przez naszych korsarzy, i zatrzymać tylko okręty wojenne; że jeśli by zwrócono 25 milionów sekwestrowanych, przykład niebyłby naśladowany przez rządy nieprzyjacielskie, i 100 milionów należące Francuzom zostałyby zatrzymane; że przywrócić obieg papierów, byłoby to podać emigrantom środek odbierania funduszów.

Konwencya nie odważyła się rozstrzygnąć kwestyi, i postanowiła tylko że sekwestr uchylony będzie względem Belgijczyków, których podbicie wróciło w pewnym względzie do pokoju z Francją, i względem negocjantów Hamburga, którzy nie byli winni wojny wypo-



wiedzanej przez cesarstwo i których papiery przedstawiały wartość zboża dostarczonego dla Francji.

Do tych wszystkich rozporządzeń naprawczych, przedsięwziętych w interesie rolnictwa i handlu, Konwencya przydała inne, któreby mogły przywrócić bezpieczeństwo i powołać negocjantów. Dawniejszy dekret wyłączał z pod opieki prawa każdego kto się uchylił od wyroku, albo od zastosowania prawa; zniesiony został, i skazani przez kommissye rewolucyjne, podejrzani co się ukrywali, mogli wracać teraz do swych domów. Powrócono podejrzany, jeszcze uwięzionym, zarząd ich majątku. Ogłoszono że Lyon nie jest już w stanie buntu; przywrócono mu jego imię; ustało rozwalanie domów; zwrócono mu towary zasekwestrowane przez okoliczne gminy; jego negocjanci nie potrzebowali już świadectwa cywizmu do odbierania lub wysyłania towarów, i cyrkulacya zaczęła się znowu dla tego nieszczęśliwego miasta. Członkowie kommissyi ludu w Bordeaux i ich stronnicy, to jest prawie wszyscy negocjanci w Bordeaux, wyjęci byli z pod opieki prawa; dekret wydany przeciwko nim odwołany został. Hańbiąca kolumna wzniesiona być miała w Caen na pamiątkę federalizmu; postanowiono teraz jęj nie wznosić. W Sedan dozwolono wyrabiać sukna wszelkiego gatunku. Departamenta: Północny (du Nord), Pas-de-Calais, Aisne i Somme uwolnione zostały od podatku ziemskiego na cztery lata, pod warunkiem iżby wznowiły uprawę lnu i konopi. Nareszcie zwrócono wzrok na nieszczęśliwą Wandę. Reprezentanci Hentz i Francastel, generał Turreau i wielu innych, którzy wykonywali straszne dekreta terroryzmu, odwołani zostali. Mniemano naturalnie że byli spółnikami Robespiera i komitetu ocalenia publicznego, że chcieli przedłużyć na wieczne czasy wojnę w Wandei używając okrucieństwa. Nie wiadomo dla czego by komitet powziął myśl podobną; ale stronnictwa wypłacają się sobie niedorzecznością za niedorzeczność. Vimeux przeznaczony został na dowództwo w Wandei, młody Hoche w Bretanii; wysłano w te strony nowych reprezentantów z poleceniem wyrozumienia czy przyjętą byłaby tam amnestya, i tym sposobem czy nastąpiłoby uspokojenie owych okolic.

Widzimy jak szybkim i ogólnym był powrót do innych wyobrażeń. Naturalnie więc myśląc o nieszczęściach wszelkiego rodzaju, o wszystkich klassach prześladowanych, zgromadzenie pomyślało także o własnych członkach. Od roku przeszło siedmdziesięciu trzech z pomiędzy nich znajdowało się w więzieniu w Port-Libre za podpis protestacyi przeciw dniowi 31 Maja. Napisali oni list prosząc o sędziów. Wszystko co zostało z prawej strony, część członków tak nazwanych »brzu-

cha,« podnieśli się w sprawie dotyczącej wolności głosu, i żądali przywrócenia swoich towarzyszy. Wówczas powstał jeden z owych burzliwych i nieskończonych sporów, które wylęgają się zawsze skoro się dotknie przeszłości. »Chcecie więc potępiać dzień 31 Maja? zawołali Górale; chcecie zhańbić dzień, który dotąd głosiliście chwalebnym i zbawiennym; chcecie podźwignąć falkę która przez swoją opozycyę omal co niezgubiła rzeczypospolitę; chcecie przywrócić cześć federalizmowi!!!« Thermidoryanie, sprawcy albo chwalcy 31 Maja, byli zakłopotani, i aby odwlec decyzją, Konwencya nakazała złożenie raportu o siedmdziesięciu trzech.

Jest w naturze reakcyi nie tylko starać się naprawiać złe dokonane, lecz nadto pragnąć zemsty. Codziennie domagano się sądu na Lebona i Fouquier-Tinville; już zażądano aby sądzeni byli członkowie dawnych komitetów: Billaud, Collot, Barrère, Vadier, Amar, Vouland, David. Czas sprowadzał co chwila wnioski podobnego rodzaju. Topienie w Nantes, przez długi czas niewiadome, objawioném wreszcie zostało. Stu trzydziestu trzech Nanteńczyków, wysłanych do Paryża pod sąd trybunału rewolucyjnego, przybyło dopiero po dniu 9 Thermidora; uwolnieni zostali i słuchano uprzejmie ich zeznań o nieszczęściach swego miasta. Oburzenie publiczne było tak wielkie że musiano powołać do Paryża członków komitetu rewolucyjnego w Nantes. Ich process wywiódł na jaw wszelkie okropności zwykłe wojnie domowej. W Paryżu, i zdale od teatru wojny, niepojmowano iżby wściekłość posunąć się mogła do takiego stopnia. Oskarżeni jedną tylko mieli wymówkę i tę kładli przeciw wszystkim zarzutom: Wanda u ich bramy, i rozkazy reprezentanta Carrier. Widząc zbliżający się koniec śledztwa, codziennie powstawali coraz silniej przeciw Carrier, i domagali się aby los ich podzielił, i sam zdał sprawę z czynów, jakie nakazał. Publiczność w massie żądała uwięzienia Carrier'a i stawienia go przed trybunałem rewolucyjnym. Konwencya musiała wyrzec coś stanowczego. Górale zapytywali czy po aresztowaniu Lebona i Davida, i wielokrotnych skargach na Billaud, Collot i Barrère, nieskończą prześladowaniem wszystkich deputowanych wysłanych na prowincyę. Dla uspokojenia ich obawy postanowiono wydać dekret o formach processu przeciw członkom reprezentacyi narodowej. Długo rozprawiano nad tym dekretem, i z największą zawziętością z jednej i drugiej strony. Górale chcieli, dla uniknienia nowego dziesiątkowania, uczynić formalności długimi i trudnymi. Ci których nazywano reakcyonistami chcieli przeciwnie, uprosić je, aby tym prędzej i tym niezawodniej nastąpiła kara pewnych deputowanych, zwanych prokonsulami. Uchwalono nareszcie

że wszelka skarga będzie odsyłana do trzech komitetów, ocalenia publicznego, ogólnego bezpieczeństwa i prawodawstwa, które rozstrzygną czy śledztwo ma mieć miejsce; że w razie potwierdzającej decyzji, losem wybrana będzie kommissya z dwódziestu jednego członków do złożenia raportu: że podług tego raportu i obrony deputowanego obwinionego, Konwencya nakoniec postanowi czy ma nastąpić oskarżenie i odeszle deputowanego do właściwego trybunału.

Zaraz po wydaniu dekretu, trzy komitety oświadczyły że śledztwo ma mieć miejsce względem Carrier'a: wyznaczono kommissję z dwódziestu jednego członków: wzięła ona papiery dotyczące processu, wezwała Carrier'a do stawienia się przed sobą, i przystąpiła do śledztwa. Po tém co zaszło w trybunale rewolucyjnym, i powszechnej wiadomości o faktach, los Carrier'a niemógł być wątpliwym. Górale, potępiając zbrodnie Carrier'a, twierdzili że pociągają go do odpowiedzialności, nie dla ukarania zbrodni, lecz aby rozpocząć długi szereg zemsty nad ludźmi, których energija ocaliła Francją. Ich zaś przeciwnicy słysząc codzien że członkowie komitetu rewolucyjnego domagają się stawiennictwa Carrier'a, i widząc zwłokę ze strony kommissji dwódziestu jednego, mówili że pragną go ocalić. Komitet bezpieczeństwa ogólnego, lękając się iżby nie uciekł, otoczyli go agentami policyi, którzy niespuszczali go z oka. Carrier nie myślił atoli uciekać. Niektórzy rewolucyoniści tajemnie radzili aby umknął, lecz nieśmiało przedsięwziąć nic stanowczego; zdawało się że wstręt publiczny przyniósł go i sparaliżował w pewnym względzie. Jednego dnia postrzegł że jest pilnowany, zatrzymał się przed agentem, zapytał po co za nim idzie, i zrobił minę, jakby chciał strzelić do niego z pistoletu; wszczęła się kłótnia, siła zbrojna nadbiegła, Carrier został przytrzymany i odprowadzony do swego mieszkania. Scena ta wielką wznieciła wrzawę w Konwencyi i gwałtowne reklamacje u Jakóbinów. Mówiono że reprezentacya narodowa pogwałcona została w osobie Carrier'a, i żądano objaśnień ze strony komitetu bezpieczeństwa ogólnego. Komitet wyjaśnił jak się rzecz miała, i lubo mocno był zganiiony, miał przynajmniej zręczność do okazania że niechciał ułatwić ucieczki Carrierowi. Nakoniec kommissya dwódziestu jednego złożyła raport, i wnosiła aby go zaskarżyć przed trybunał rewolucyjny. Carrier słabo próbował bronić się; zwał wszystkie okrucieństwa na rozjątrzenie jakie spowodowała wojna domowa, na konieczność przerażenia Wandej zawsze groźnej, wreszcie na popęd nadany przez komitet ocalenia publicznego, któremu nie śmiał przypisywać topienia, ale przypisywał natchnienie energiją dziką, która uniosła wielu kommissarzy

Konwencyi. Tu wznawiały się kwestye niebezpieczne, już wnoszone powielekroć: narażano się znowu na roztrząsanie udziału, jaki brał każdy w gwałtownościach rewolucyi. Kommissarze mogli zwać na komitety, komitety na Konwencyę, Konwencya na Francją, owo natchnienie, które sprowadziło tak okropne, ale tak wielkie rzeczy, które wspólne było każdemu, a nadewszystko zależało od bezprzykładnego położenia. „Wszyscy, rzekł Carrier w chwili rozpacz, wszyscy są tutaj winni, aż do dzwonka prezydenta.“ — Opis atoli okrucieństw popełnionych w Nantes wzbudził oburzenie tak wielkie, iż żaden członek nie śmiał bronić Carrier'a, i niemyślał go usprawiedliwiać uwagami ogólnymi. Jednogłośnie uchwalono jego zaskarżenie i odesłany został do trybunału rewolucyjnego.

Reakcyja więc szybkie czyniła postępy. Ciosy, których wymierzyć jeszcze nie śmiano na członków dawnych komitetów rządowych, skierowane były przeciw Carrierowi. Wszyscy członkowie komitetów rewolucyjnych, wszyscy członkowie Konwencyi, którzy byli rozsyłani na prowincję, wszyscy wreszcie ludzie, którzy spełniali ostre obowiązki drzeć zaczęli o siebie.

Jakóbin, ugodzeni już dekretem, który zakazywał im afiliacyi i korespondencyi w imieniu zbiorowém, potrzebowali mieć się na ostróżności; ale od czasu ostatnich wypadków, niepodobna było iżby umieli hamować się, i uniknąć walki z Konwencyą i Thermidoryanami. To co zaszło względem Carrier'a, sprowadziło w rzeczy samej burzliwą scenę w ich klubie. Crassous, deputowany i Jakóbin, skreślił obraz środków używanych przez arystokracją na zgubę patriotów. „Process, który teraz się toczy przed trybunałem rewolucyjnym, rzekł, jest głównym jęj środkiem, na który najwięcej ona liczy; oskarżeni zaledwie są słuchani w trybunale; świadkowie wszyscy niemal mają interest w rozgłoszeniu jak największém téj sprawy; niektórzy mają pasporta podpisane przez Szuanów; gazeciarze, pamfleciarze, spiknęli się na przesadzanie najdrobniejszych wypadków, uwiedzenie opinii publicznej, i uchylenie z przed oczu okrutnych okoliczności, które sprowadziły i tłumaczą zaszłe nieszczęścia, nie tylko w Nantes, ale w całej Francyi. Jeżeli Konwencya strzedz się nie będzie, zhańbiona zostanie przez arystokratów, którzy tyle hałasu robią z tego processu, aby cała ohyda spadła na nią. Nie Jakóbinów obwiniać trzeba o zamiar rozwiązania Konwencyi, ale tych ludzi sprzymierzonych na jęj narażenie i zniesławienie w oczach Francyi. Niech więc wszyscy dobrzy patrioci mają się na baczności; zaczął się atak przeciwko nim; niech się kupią i gotują do obrony z energiją.“

Wielu Jakóbinów zabrało głos po Crassous, i powtarzało prawie toż samo. „Mówią, odzywali się, o strzelaniu i topieniu, ale nie mówią że ci ludzie, nad którymi się litują, dostarczali pomocy rozbojnikom; nie przypominają okrucieństw popełnionych względem ochotników naszych, których wieszano na gałęziach, i strzelano szeregami. Jeżeli się domagają zemsty na rozbojników, niech rodziny dwóchkroć stu tysięcy republikanów, nielitościwie wymordowanych, przyjdą także domagać się zemsty. — Umysły nadzwyczaj były rozpalone; sessya zamieniła się w prawdziwy zgiełk, kiedy Billaud-Varennes, któremu Jakóbinowie wyrzucali milczenie, z kolei zabrał głos. — „Postępowanie kontr-rewolucjonistów, rzekł, jest wiadome; kiedy chcieli, za Zgromadzenia Konstytuującego, wytoczyć process rewolucyi, nazywali Jakóbinów dezorganizatorami, i strzelali ich na Marsowym Polu. Po dniu 2 Września, kiedy chcieli przeszkodzić zaprowadzeniu rzeczpospolitej, nazywali ich opilcami krwi, i spotwarzali najokropniej: dzisiaj wznawiają też same machinacje: ale niech nie spodziewają się tryumfować; patryoci mogli milczeć przez chwilę, ale lew nie przestał żyć kiedy drzémie, i budząc się niszczy wszystkich swych nieprzyjaciół. Przykop otwarty, patryoci przebudzą się i odzyskają całą swoją energiję; tysiąc już razy narażaliśmy życie nasze; jeśli rusztowanie czeka nas jeszcze, pomyślmy że rusztowanie okryło sławą nieśmiertelnego Sidneya!“

Mowa ta zelektryzowała umysły wszystkich; poklaskiwano Billaudowi-Varennes, kupiono się koło niego, obiecywano trzymać się razem ze wszystkimi patryotami zagrożonemi, i bronić się aż do śmierci.

W takim położeniu, w jakim znajdowały się stronnictwa, podobna sessya nie mogła nie ściągnąć na się wielkiej uwagi. Słowa Billaud-Varennes, który dotąd wstrzymywał się od występowania na żadną z dwóch mównic, były prawdziwem wypowiedzeniem wojny. Thermidoryanie w rzeczy samej za to je wzięli. Nazajutrz, Bentabolle mając w ręku dziennik Góry, gdzie znajdowało się sprawozdanie o sessyi Jakóbinów, zaskarżył te słowa Billaud-Varennes: „Lew nie przestał żyć kiedy drzémie, i budząc się niszczy wszystkich swych nieprzyjaciół.“ Zaledwo Bentabolle skończył czytać to wyrażenie, powstał Górale, zaczęli go lżyć, i mówili że należy do liczby tych, którzy uwalniali arystokratów. Duhem nazwał go łotrem. Tallien z żywością żądał głosu za Bentabollem, który strwożony wrzawą, chciał opuścić mównicę. Ale musiał tam pozostać: żądał wtedy aby zniewolono Billaud-Varennes do wytłumaczenia się o „przebudzeniu się lwa.“ Billaud wyrzekł kilka słów ze swego miejsca. Na mównicę! wołano nań ze wszech

stron; opierał się, lecz musiał wreszcie wejść i zabrać głos. „Nie zapieram się, rzekł, opinii jaką wynurzyłem u Jakóbinów; dopóki sądziłem że idzie tylko o kłótnie osobiste, milczałem; ale milczeć nie mogę, kiedy widzę arystokrację podnoszącą się groźniej niż kiedykolwiek.“ Na ostatnie słowa śmiech rozległ się na jednej galerji, hałas na drugiej. „Wypędzić z tąd szuanów! krzyczano z góry. — Billaud mówił dalej wśród oklasków jednych, a szemrania drugich. Zakłopotanym głosem rzekł, że pouwalniano znanych rojalistów, a uwięziono najczystszych patryotów; wymienił panią Tourzel, guwernantkę Dzieci Francji, którą wypuszczono na wolność, a która może sama utworzyć zaród kontr-rewolucyi. Śmiech powstał na ostatnie słowa. Dodał że tajemne postępowanie komitetów kłamstwo zadaje publicznej mowie adressów Konwencji: że w podobnym stanie rzeczy ma słusność mówić o koniecznym przebudzeniu się patryotów, ponieważ sen ludzi względem ich praw wiedzie ich do niewolnictwa.

Trochę oklasków słyszeć się dało z Góry na stronę Billaud, ale część galerji i zgromadzenia ozwała się mocniejszym śmiechem, i zdawała się doświadczać tylko obrażającego politowania, jakie obudza potęga obalona, bełkocąc marne słowa na swe usprawiedliwienie się. Tallien spiesźnie nastąpił po Billaud, aby odeprzeć jego zarzuty. „Czas, rzekł, odpowiedzieć tym ludziom, którzy chcą zwrócić ręce ludu przeciw Konwencji.“ — Nikt tego nie chce, zawołało kilka głosów w sali. — Tak, tak, odpowiedzieli inni, chcą zwrócić ręce ludu przeciw Konwencji! — „Są to, mówił Tallien, ludzie, którzy lękają się widząc miecz zawieszony nad zbrodniczymi głowami, widząc światło wniesione do wszystkich części zarządu, zemstę praw bliską spadnięcia na morderców; są to ci ludzie, którzy miotają się dzisiaj, którzy twierdzą że lud powinien się przebudzić, którzy chcą obłąkać patryotów wmawiając że wszyscy są skompromitowani, którzy spodziewają się wreszcie, przy ogólnem poruszeniu, przeszkodzić pociągnięciu do odpowiedzialności chwalców lub spółników Carrier.“ Powszechnie oklaski przerwały mowę Talliena. Billaud, który nie chciał mieć spółnictwa z Carrier'em, zawołał ze swego miejsca: „Oświadczam iż bynajmniej nie pochwalałem postępowania Carrier.“ Nie zwrócono uwagi na słowa Billaud, poklaskiwano Tallienowi, i ten ciągnął rzecz dalej. „Niepodobna znosić dłużej dwóch władz spółzawodniczących, pozwalając członkom, którzy tutaj milczą, iść potem zaskarżać gdzie indziej to coście zrobili.“ Nie, nie, zawołało wiele głosów; nie trzeba władz spółubiegających się z Konwencją! — „Nie należy, mówił Tallien, chodzić gdziekolwiek bądź, zlewać

ohydę na Konwencję i tych jej członków, którym ona rząd powierzyła. Nie podam, dodał, żadnego wniosku w tej chwili. Dosyć że tutejsza mównica odpowiedziała na to, co było wyrzeczone z inną; dosyć że jednogłosność Konwencji silnie objawiła się przeciw krwawym ludziom.»

Nowe oklaski przekonały Talliena że zgromadzenie postanowiło wspierać wszystko cokolwiek się przedsięwzięcie przeciw Jakóbinom. Bourdon (de l'Oise) poparł jego słowa, chociaż w wielu przedmiotach różnił się od swych przyjaciół Thermidoryanów. Legendre ozwał się także energicznym głosem: »Któż są ci, rzekł, którzy ganią czynności nasze? jest to garstka ludzi drapieżnych. Spójrzycie im w oczy: zobaczycie na ich twarzy wernix zrobiony z ich zółci.« Te wyrażenia, wymierzone przeciw ponurą i zsiniałą twarz Billaud'a-Varennes, żywe pozyskały oklaski. »Na co się żalicie, mówił dalej Legendre, wy którzy nas oskarżacie bez ustanku? Czy na to że już nie sadzą do więzienia obywateli secinami? czy że nie gilotynują po pięćdziesiąt, sześćdziesiąt i osmdziesiąt osób każdego dnia? Ach! wyznaję, w tym przyjemność nasza różni się od waszkiej, i nasz sposób oczyszczania więzień nie jest jednostajny. Chodziliśmy tam: uczyniliśmy, ileśmy mogli różnicę pomiędzy arystokratami a patriotami: jeżeliśmy się pomylili, głowy nasze za to odpowiadają. Ale kiedy my naprawiamy zbrodnie, kiedy staramy się abyście zapomnieli że te zbrodnie są waszemi, pocóż chodzicie do towarzystwa głośniego oskarżać nas, i wprowadzać w błąd lud, szczęściem nie liczny, który tam uczęszcza? Żądam, dodał Legendre kończąc, aby Konwencja przedsięwzięła środki ku przeszkodzeniu członkom swoim iżby nie wzywali do buntu u Jakóbinów.« Konwencja przyjęła wniosek Legendra, i poleciła komitetom przedstawić w tej mierze środki stosowne.

Konwencja i Jakóbinowie wystąpili więc naprzeciw siebie, i w takim położeniu, kiedy po wyczerpaniu wszelkich mów, należało tylko uderzać. Zamiar zniesienia sławnego towarzystwa zaczynał już nie ulegać wątpliwości; trzeba tylko było iżby komitety ośmieliły się podać o tym wniosek. Jakóbinowie czuli to i uskarżali się na wszystkich swych posiedzeniach, że chcą ich rozwiązać; porównywali obecny rząd do Leopolda, książąt Brunswickiego, Koblurskiego, którzy także domagali się jego rozwiązania. Nadewszystko słowo wyrzeczone z mównicy, podało im obfity przedmiot do dowodzenia, że są prześladowani i napastowani. Powiedzianem było że w listach przejętych znajdował się dowód iż komitet emigrantów w Szwajcaryi był w zgodzie z Jakóbinami w Paryżu. Jeżeli chciało powiedzieć przez to tylko że emi-

granci życzyli zawichrzeń, któreby kłóciły postęp rządu, miano bez wątpienia słusność. List znaleziony u jednego emigranta w rzeczy samej zawierał w sobie że nadzieja zwyciężenia rewolucyi orężem jest płochością, i że starać się należy o jej zniszczenie własnym jej nieładem. Lecz jeżeli przeciwnie posuwano się aż do przypuszczenia że Jakóbinowie i emigranci korrespondowali i porozumiewali się celem osiągnięcia tegoż samego celu, mówiono rzecz równie dziwaczną jak śmieszną, i Jakóbinowie bardzo byli radzi z oskarżenia tego rodzaju. Dla tego też w ciągu kilku dni nie przestali uważać się że są spotwarzani; i Duhem powielekroć domagał się aby przeczytano te listy z mównicy.

Nadzwyczajne panowało wzburzenie w Paryżu. Liczne grupy wyszły z Palais-Royal, i składające się z młodzieży w kędziarach i z czarnym kołnierzem, drugie z przedmieścia Świętego Antoniego, ulic Świętego Dyonizjusza, Świętego Marcina, ze wszystkich cyrkulów, gdzie panowali Jakóbinowie, spotykały się na placu Karuselu, w ogrodzie Tuileries, na placu Rewolucyi. Jedni krzyczeli: »niech żyje Konwencja! precz z terrorystami i ogonem Robespiera!« Drugi odpowiadali krzykiem: »niech żyje Konwencja! niech żyją Jakóbinowie! precz z arystokratami!« Śpiewali odmienne pieśni. Młodzież złota przyjęła pieśń zwaną »Przebudzeniem się ludu«: stronnicy Jakóbinów powtarzali starą pieśń rewolucyjną, uniesmiertelnioną tyłą zwycięstw, to jest hymn Marsylczyków. Spotykali się z sobą, śpiewali pieśni przeciwne, wydawali nieprzyjacielskie okrzyki, i często uderzali na siebie kamieniami i kijami; krew płynęła, brali sobie nawzajem jeńców, których jedna i druga strona oddawała komitetowi bezpieczeństwa ogólnego. Jakóbinowie powiadali że komitet, całkiem złożony z Thermidoryanów, wypuszczał oddawaną mu młodzież, a zatrzymywał tylko patriotów.

Sceny te ciągnęły się przez wiele dni, i stały się tyle zatrwajającemi, że komitety rządowe przedsięwzięły środki bezpieczeństwa, i podwoiły straż na wszystkich posterunkach. Dnia 19 Brumaira (9 Listopada 1794), zbiegowiska były jeszcze liczniejsze i znaczniejsze niżeli dni poprzedzających. Jedna gromada wyszła z Palais-Royal, i ciągnąc ulicą Świętego Honoryusza, stanęła u sali Jakóbinów i ją otoczyła. Tłum powiększał się bez ustanku, wszystkie wyjścia zostały natłoczone, i Jakóbinowie, którzy wówczas mieli posiedzenie, mniemać mogli że są obleżeni. Kilka grup im przychylnych odezwało się z okrzykiem: »Niech żyje Konwencja! niech żyją Jakóbinowie!« na co odpowiadano przeciwnym okrzykiem; zaczęła się bitwa, a ponieważ młodzież była liczniejszą, rozproszyła wkrótce nieprzyjaciół. Otoczyła potem salę klubu i kamieniami tłukła okna. Duże kamienie padły już pomiędzy

zgrupowanych Jakóbinów. Ci rozgniewani, krzyčeli że ich zabijają; i nadewszystko biorąc pochop z tego że znajdowali się w pośrodku nich członkowie Konwencyi, powiadali że reprezentacja narodowa jest mordowana. Kobięty napełniające galerie, które nazywano „furyami gilotyny“ chciały wyjść aby uniknąć niebezpieczeństwa; ale młodzież, pochwytawszy uciekające, obeszła się z niemi w sposób najnieprzychylniejszy, i niektóre nawet okrutnie skarciła. Wiele z nich powróciło do sali, przerażonych, rozczochranych, mówiąc że chciano je wymordować. Kamienie ciągle padały pomiędzy zgromadzonych. Jakóbinowie postanowili wtedy zrobić wycieczkę i uderzyć na oblegających. Energiczny Duhem, z kijem w ręku, szedł na czele jednej z wycieczek, i wszczął się z tego powodu zgilek okropny na ulicy Świętego Honorjusza. Gdyby jedna i druga strona miały broń, rzeź niewątpliwieby nastąpiła. Jakóbinowie powrócili z kilką jeńców; młodzież zewnątrz groziła, że jeśli nie wydadzą jej towarzyszy, uderzy na salę, i wyrzuci na przeciwnikach największą zemstę.

Scena ta ciągnęła się od kilku godzin, nim się komitety rządowe zebrały i mogły wydać rozkazy. Wysłancy od Jakóbinów przysli oznajmić komitetowi bezpieczeństwa ogólnego, że mordują deputowanych, zasiadających w towarzystwie. Cztery komitety: ocalenia publicznego, ogólnego bezpieczeństwa, prawodawstwa i wojny, zgromadziły się, i postanowiły wysłać natychmiast patrole, na oswobodzenie swych towarzyszy, wmięszanych w tę scenę bardziej gorszącą niżeli morderczą.

Wyruszyły patrole, z jednym członkiem każdego komitetu, ku miejscu bitwy: była godzina ósma. Członkowie komitetów prowadzący patrole, nie uderzyli na oblegających, jak tego żądali Jakóbinowie; nie chcieli też wniknąć do sali, jak tego domagali się znajdujący się tam ich koledzy; pozostali zewnątrz, wzywając młodzież do rozejścia się, i obiecując powrócić jej towarzyszy. Powoli rozproszyli kupy; oczyszcili potem salę Jakóbinów i wszystkich porozysłali do domów.

Gdy spokojność nastąpiła, powrócili do swych kolegów, i cztery komitety przepędziły noc na roztrząsaniu co przedsięwziąć wypada. Jedni byli zdania aby zawiesić schadzki Jakóbinów, drudzy temu opierali się. Thuriot nadewszystko, chociaż przeciwnik Robespiera w dniu 9 Thermidora, lękać się zaczynał reakcyi, i zdawał się przechylać na stronę Jakóbinów. Rozeszli się nieprzedsięwzięwszy nic stanowczego.

Nazajutrz rano (20 Brumaira), najgwałtowniejsza scena miała miejsce w zgromadzeniu. Duhem był pierwszy, jak domyślać się można, w twierdzeniu że wczora mordowano patryotów, i że komitet ogólnego bezpieczeństwa nie uczynił zadość swojej powinności. Galerye

biorąc udział w rozprawach, okropną czyniły wrzawę, i z jednej strony potwierdzały zaszłe wypadki, z drugiej im zaprzeczały. Wyrugowano wichrzycieli i zaraz potem mnóstwo deputowanych prosiło o głos: Bourdon (de l'Oise), Rewbel, Clauzel na obronę komitetu; Duhem, Duroy, Bentabolle, przeciw niemu. Każdy mówił z kolei, przedstawiał wypadki z jednej strony i przerywany był zarzutami tych, którzy patrzyli na wypadki w przeciwnym duchu. Jedni widzieli tylko kupy, w których krzywdzono patryotów; drudzy spotykali tylko kupy, w których krzywdzono młodzież, powstawano przeciw Konwencyi i komitetom. Duhem, który z trudnością mógł hamować się we wszelkich rozprawach tego rodzaju, zawołał że pociski kierowane były przez arystokratów, którzy obiadowali u Cabarrus'ówny i chodzili na polowanie do Raincy. Wzbroniono mu głosu, oczęwistą zaś było rzeczą wśród tylu sprzecznych twierdzeń, że komitety, pomimo skwapliwości w zebraniu się i zwołaniu siły zbrojnej, bardzo późno wysłać ją mogły na miejsce; że gdy patrole wyprowadzono na ulicę Świętego Honorjusza, nie chciały siłą oswobodzić Jakóbinów, i poprzestały na powolnym rozproszeniu zbiegowiska; że wreszcie okazywały pobłażanie dość naturalne dla kup, wołających: „Niech żyje Konwencya!“ i wśród których nie mówiono że rząd wpadł w ręce kontr-rewolucjonistów. W rzeczy samej nie można było żądać więcej od nich. Przestraszyć ich nie krzywdzono nieprzyjaciół było ich powinnością; ale byłoby zbyt cennym wymagać ich z bagnetem w ręku uderzyć na własnych przyjaciół, to jest na młodzież, która codzień przychodziła tłumnie w pogotowie bronić ich przeciw rewolucjonistom. Oświadczyły Konwencyi że przepędziły noc na roztrząsaniu przedmiotu czy trzeba zawiesić Jakóbinów, czy nie. Zapytano czy ułożono jaki projekt, a na oświadczenie że jeszcze nieporozumieli się z sobą, odesłano im wszystko do załatwienia, i złożenia następnie projektu swego Konwencyi.

Dzień ten 20 był trochę spokojniejszy, ponieważ nie było posiedzenia u Jakóbinów. Ale nazajutrz 21, w dzień sessyi, ponowiły się zbiegowiska. Z obu stron przygotowano się, i oczywiście przyszłoby do bitwy tegoż wieczora. Cztery komitety zaraz się zebrały, postanowiły zawiesić posiedzenia Jakóbinów, i rozkazały aby klucz od sali przyniesiony był natychmiast do sekretaryatu komitetu bezpieczeństwa ogólnego.

Wykonano rozkaz, salę zamknięto i przyniesiono klucze do sekretaryatu. Środek ten zapobiegł rozruchowi, którego się lękano; zbiegowiska rozeszły się, noc była zupełnie spokojna. Nazajutrz, Laignelot w imieniu czterech komitetów zawiadomił Konwencyę o ich postano-

wieniu. — „Nigdy nie mieliśmy, mówił, zamiaru uderzenia na towarzystwa ludu: ale mamy prawo zamykać drzwi tam, gdzie się podnoszą fakeye, i gdzie opowiadana jest wojna domowa.« Konwencya oklaskami go okryła. Żądano imiennego apelu, i postanowienie zatwierdzono prawie jednomyślnie, wśród okrzyków: »Niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Konwencya!«

Tak się skończyło towarzystwo, którego imię pozostało tyle sławnem i tyle ohydłem, i które, podobne do wszystkich zgromadzeń, do wszystkich ludzi, którzy kolejno występowali na scenę, podobne do samej rewolucyi, miało zalety i wady nadwyzwyczajnej energii. Umieszczone niżej Konwencyi, otwarte dla pierwszego lepszego, było szrankami, w których młodzi rewolucyoniści, co jeszcze nie występowali, a niecierpliwi byli pokazać się, probowali swoich sił, i starali się przyspieszać bieg zwykle powolniejszy rewolucyonistów, posiadających już władzę. Dopóki trzeba było nowych przedmiotów, nowych talentów, nowego życia gotowego poświęcić się, towarzystwo Jakóbinów było użytecznem, i dostarczało ludzi, jakich rewolucya potrzebowała w owych zapasach krwawych i okropnych. Kiedy rewolucya, doszedłszy do ostatniego swego kresu, cofać się wstecz zaczynała, do towarzystwa Jakóbinów odepchnięci zostali ludzie ogniści, wylęgli na jego łonie, którzy przeżyli gwałtowną tę akcyę. Wkrótce stało się natrętnem przez swe niespokojności, niebezpiecznem nawet przez swe postrachy. Poświęcili je naówczas ludzie, którzy starali się sprowadzić rewolucyę, z ostatecznego kresu, na jakim stanęła, do prawdziwego środka rozumu, prawości, swobód, i którzy, zaślepieni, jak wszyscy działający ludzie, nadzieją, spodziewali się iż zdołają ustalić ją na środku pożądanym. Mieli bez wątpienia słusność pragnąć powrotu do umiarkowania, i Jakóbinowie mieli słusność mówiąc im że zmiierzają do kontr-rewolucyi. Rewolucyę, podobne do wahadła, gwałtownie poruszonego, przebiegają z jednego końca w drugi, można więc zawsze przepowiadać ich nadużycia; ale szczęściem towarzystwa polityczne, po gwałtownem wahanii się w kierunku przeciwnym, kończą na ruchu równym i słusnie ograniczonym. Ale ileż czasu jeszcze, ile nieszczęść, ile krwi, nim dojdą do tej szczęśliwej epoki! Nasi poprzednicy Anglię przebyć musieli Cromwella i dwóch Stuartów.

Rozproszeni Jakóbinowie nie łącno mogli wrócić do życia prywatnego, i rzec się zawichrzeń politycznych. Jedni schronili się do klubu elektoralnego, który wyrugowany z biskupiego pałacu przez komitety, zbierał się w jednej z sal Muzeum; drudzy udali się na przedmieście Świętego Antoniego, do towarzystwa ludu sekcyi. »Quinze-Vingts.«

Tu zgromadzali się najznaczniejsi i najzuchwalsi ludzie przedmieścia. Jakóbinowie przybyli tłumnie dnia 24 Brumaira, mówiąc: »Zacni obywateli przedmieścia Antoniego, wy którzy jesteście jedyną podporą ludu, widzicie nieszczęśliwych Jakóbinów prześladowanych. Prosimy o przyjęcie do waszego towarzystwa. Powiedzieliśmy sobie: Idźmy na przedmieście Antoniego, nie będziemy tam napastowani; połączeni, tym pewniejsze zadamy ciosy dla zabezpieczenia ludu i Konwencyi od niewolnictwa.« Wszyscy zostali przyjęci bez roztrząsania, pozwolili sobie najgwałtowniejszych i najniebezpieczniejszych słów, i po kilkakroć czytali artykuł deklaracyi praw: »Kiedy rząd gwałci prawa ludu i t. d.«

Komitety, które sprobowały swoich sił, i czuły się zdolnemi do energii nie uważały za potrzebę ścigać Jakóbinów aż do ich przytułku, i pozwalały im próżnych słów, będąc w pogotowiu do działania za pierwszym hasłem, jeśliby czyny nastąpiły po słowach.

Większa część sekcji Paryżkich odzyskała odwagę, wyrugowała z łona swego tak nazwanych terrorystów, którzy się schronili w stronę Temple, ku przedmieściom świętego Antoniego i Saint-Marceau. Oswobodzone od tej opozycyi, pisały liczne adressa winszując Konwencyi okazanej energii przeciw »spólnikom Robespierrea.« Prawie we wszystkich miast nadchodziły podobne adressa, i Konwencya, obrawszy taki kierunek, coraz dalej zapuszczała się. O siedmdziesięciu trzech członków, już żądanych, domagali się z wielkim krzykiem członkowie środka i prawej strony, którzy chcieli pomnożyć swe siły siedmdziesięcią trzema głosami, a nadewszystko zapewnić wolność zdania przywołaniem swych kolegów. Wypuszczono więc na wolność i przywrócono siedmdziesięciu trzech; Konwencya, nie tłumacząc się z dnia 31 Maja, oświadczyła iż można było myśleć inaczej niżeli większość o tym wypadku, nie dopuszczając się przez to winy. Wrócili wszyscy razem, mając na swém czele starego Dusaulx. Ten zabrał głos w imieniu ich, i zapewniał że przychodząc zasiadać znowu obok towarzyszy, składają wszelką urazę na stronę, i zajęci są jedynie troskliwością o dobro publiczne. Zrobiwszy taki krok, nie było już czasu zatrzymywać się. Louvet, Lanjuinais, Henryk Larivière, Doucet, Isnard, wszyscy Żyromyślicy, którzy uniknęli proskrypcyi i ukrywali się po większej części w jaskiniach, pisali prosząc o dozwoleńie powrotu. Gwałtowna scena powstała z tego powodu. Thermidoryanie przerażeni szybkością reakcyi, zatrzymali się, i poskromili prawą stronę, która potrzebując ich, nie śmiała obrażać i przestała nalegać. Uchwalono że deputowani wyjęci z pod opieki prawa nie będą więcej prześladowani, ale nie wrócą na łono Konwencyi.

Tenże sam duch, który pobudzał do uwalniania jednych, musiał skłaniać do potępiania drugich. Stary deputowany Raffron zawołał, że czas jest ścigać wszystkich występnych, i przekonać Francję, że Konwencya nie jest spółniczką zbrojczyń; żądał aby natychmiast oddano pod sąd Lebona i Davida, obu aresztowanych. Ponieważ wiadomym było to co zaszło na Południu, a zwłaszcza w Bédouin (departamencie Wokluzy), zażądano raportu i aktu oskarżenia przeciw Maignet'owi. Mnóstwo głosów domagało się sądu na Fouquier-Tinville, i śledztwa nad byłym ministrem wojny Bouchottem, który otworzył bióra tego ministerium Jakóbinom. Tenże sam wniosek podano przeciw byłemu merowi Pache, spółnikowi, jak mówiono, Hebertystów, i uratowanemu przez Robespierrea. Śród potoku pocisków przeciw naczelnikom rewolucyjnym, trzej główni naczelnicy, przez długi czas bronieni, upadli wreszcie musieli. Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrère, oskarżeni na nowo i formalnie przez Legendra, nie mogli uniknąć spólnego losu. Komitety nie mogły odmówić przyjęcia skargi i wynurzenia swego zdania. Lecointre, ogłoszony potwarcą za pierwsze swe oskarżenie, oświadczył iż kazał wydrukować dowody piśmienne, jakich mu wprzód brakowało; odesłano je komitetom; te, idąc za popędem opinii, nie śmiały opierać się, i oświadczyły że śledztwo powinno mieć miejsce względem Billaud, Collot i Barrère, nie zaś względem Vadier, Voulana, Amara i Davida.

Process Carrier, długo prowadzony w obec publiczności, która źle ukrywała ducha reakcji, jaki ją ożywiał, zakończył się dnia 26 Frimaire (16 Grudnia). Carrier i dwaj członkowie komitetu rewolucyjnego w Nantes, Pinel i Grand-Maison, skazani zostali na śmierć, jako agenci i spółnicy systematu terroryzmu; innych uniewinniono, jako tłumaczyących się z udziału w topieniu, posłuszeństwem dla przełożonych. Carrier, ciągle utrzymując, że cała rewolucya, ci którzy ją dokonali, znosili lub kierowali, równie są winni jak on, zawleczony był na rusztowanie: okazał rezygnacyą w fatalnej chwili, i poniósł śmierć spokojnie i odważnie. Na dowód ślepego szału wojen domowych, przytaczano rysy charakteru Carrier, które przed jego posłannictwem do Nantes, świadczyły że wcale nie miał krwawych skłonności. Rewolucyoniści, potępiając jego postęпки, strwożeni byli jego losem; nie mogli zataić że egzekucya ta była początkiem krwawego odwetu, jaki gotowała dla nich kontr-rewolucya. Oprócz processu wytoczonego przeciw reprezentantom, członkom dawnych komitetów, lub wysyłanym na prowincyą, inne prawa świeżo uchwalone, przekonywały ich że zemsta spuści się niżej i że mniejszość roli nie ocali ich. Dekretem nakazano aby ci wszy-

scy, którzy sprawowali jakiekolwiek obowiązki i mieli w swym szafunku grosz publiczny, złożyli rachunek. Ponieważ zaś, wszyscy członkowie komitetów rewolucyjnych pozakładali kassy z wpływu podatków, z przedaży srebra kościelnego, z tax rewolucyjnych, na urządzenie pierwszych batalionów ochotników, na żołd armij rewolucyjnych, opłatę transportów, policję, na tysiączne wreszcie wydatki tego rodzaju, oczéwście więc było że każdy urzędnik z czasu terroryzmu, wystawionym był na odpowiedzialność.

Do tej obawy, mającej zasadę, łączyły się jeszcze bardzo zatrważające pogłoski. Mówiono o pokoju z Hollandyą, Prussami, Cesarstwem, Hiszpaniją, Wandęą nawet, i twierdzono że warunki tego pokoju zgubnymi będą dla stronnictwa rewolucyjnego.



ROZDZIAŁ XIII.

Dalszy ciąg wojny nad Renem. Zdobyte Nimegi przez Francuzów.—Zewnętrzna polityka Francyi. Różne mocarstwa żądają układów.—Dekret amnestyi dla Wandei.—Zawojowanie Hollandyi przez generała Pichegru. Zdobyte Utrechtu, Amsterdamu i głównych miast; zajęcie siedmiu Zjednoczonych prowincyi. Nowa organizacja polityczna Hollandyi.—Zwycięstwa w Pireneach.—Koniec kampanii 1794 roku.—Prussy i wiele innych mocarstw sprzymierzonych żądają pokoju. Pierwsze negocjacje.—Stan Wandei i Bretanii. Pulsaye w Anglii. Rozporządzenia generała Hoche celem uspokojenia Wandei. Układy z dowódcami Wandejczyków.



Wojska francuskie, opanowawszy cały lewy brzeg Renu i gotowe do przejścia na brzeg prawy, zagrażały Hollandyi i Niemcom: czy wypadało pomknąć je naprzód, lub zwrócić na leże? Oto był przedmiot do rozwiązania.

Pomimo tryumfów, pomimo pobytu w bogatej Belgii, znajdowały się w największej nędzy. Kraj zajęty przez nie, kędy w ciągu trzech lat niezliczone przechodziły półki, zupełnie był wycieńczony. Do klęsk wojny przyłączyły się klęski administracyi francuskiej, która wprowadziła za sobą assygnaty, »maximum« i rekwizytacje. Municypalności tymczasowe, ośm administracyj pośrednich, i administracja centralna w Bruxelli, rządziły krajem w oczekiwaniu stanowczego jego losu. Ośmdziesiąt milionów nałożono na duchowieństwo, opactwa, szlachtę, korporacje. Assygnaty wprowadzono w obieg przymuszony; ceny w Lille posłużyły do oznaczenia »maximum« na całą Belgię. Żywność, towary potrzebne dla wojsk wzięto w rekwizytacje. Rozporządzenia te wszakże nie uchyliły głodu. Kupcy, dzierżawcy ukrywali wszystko cokolwiek mieli; i wszystkiego brakło oficerowi, równie jak żołnierzowi.

Pospolite ruszenie w roku poprzedzającym, umundurowane na przedce, przeprowadzone co rychlej pod Hondschoote, Watignies, Landau, armia cała nie innego nie odebrała od administracyi, oprócz prochu i kul. Oddawna wojsko nie biwakowało pod namiotami; biwakowało pod gałęziami drzew, bez względu na początek zimy już dosyć ostrój. Wielu żołnierzy, nie mając obuwia, słomą owijało nogi, lub okrywało się matami zamiast płaszczów. Oficerowie płaceni assygnatami, pobierali niekiedy tylko ośm lub dziesięć franków rzeczywistego żołdu na miesiąc; ci którzy mieli niejaką pomoc od familii, nie mogli z niej korzystać, ponieważ wszystko zawczasu administracja francuska brała w rekwizytacje. Żyli przeto jak żołnierze, szli pieszo, z tornistrą na plecach, jedli chleb żołnierski, i żyli z trafów losu.

Administracja wycieńczyła się nadzwyczajnym wysileniem w zaciągu i uzbrojeniu miliona dwóchset ludzi. Nowa organizacja władzy, słaba i rozdzielona, nie była zdolną nadać jej sprężystość i czynność potrzebną. Wszystko przeto nakazywałoby ściągnąć armię na leże zimowe, i wynagrodzić jej zwycięstwa i enoty wojenne, odpoczynkiem i obfitą opatrzeniem.

Byliśmy atoli pod Nimegą, twierdzą która leżąc nad Wahal (tak się nazywa Ren blisko ujścia swego), panowała nad obu brzegami, i służyć mogła za szaniec przedmostowy nieprzyjacielowi do przejścia w następnej kampanii na lewy brzeg. Ważną więc było rzeczą opanować tę twierdzę przed zimą, ale atak bardzo był trudny. Armia angielska, na prawym brzegu, stała obozem w liczbie trzydziestu ośmiu tysięcy; most pływający dostarczał jej środek znośnienia się z twierdzą i opatrywania jej w żywność. Oprócz fortyfikacyi, Nimegę poprzedzał obóz warowny osadzony wojskiem. Dla zupełnego przeto opasania wypadałoby przeprowadzić na prawy brzeg armię, która narażała się na niebezpieczeństwo przeprawy i bitwy, a w przypadku porażki, nie miała żadnego środka do odwrotu. Działać więc można było tylko z lewego brzegu, i poprzestać na ataku warownego obozu, bez wielkiej nadziei pomyslnego skutku.

Generałowie francuscy postanowili wszelako spróbować jednego z owych ataków nagłych i śmiałych, które otworzyły im w tak krótkim czasie twierdze Maestrycht i Venloo. Sprzymierzeni, czując ważność Nimegi, zebrali się w Arnheim dla ułożenia środków ku jej obronie. Postanowiono że korpus austriacki, pod rozkazami generała Werneck, przejdzie na żołd angielski, i tworzyć będzie lewe skrzydło księcia York na obronę Hollandyi. Kiedy książę York, z Anglikami i Hanowerczykami, miał pozostać na prawym brzegu przed mostem Nimegi, i od-

nowie siły tej twierdzy, generał Wernek miał próbować od strony Wesel, daleko wyżej Nimegi, osobliwszego obrotu, który wojskowi doświadczeni osądzili za najniedorzeczniejszy, jaki koalicja wymyśliła podczas wszystkich swoich kampanij. Korpus ten, korzystając z wyspy, jaką tworzy Ren ku Buderich, miał przejść na lewy brzeg, i stanąć pomiędzy armiją Sambry i Mozy a armiją Północną. Tak więc dwadzieścia tysięcy wojska rzucić miano za wielką rzekę, pomiędzy dwie armije zwycięzkie, od ośmiudziesiąt do stu tysięcy każda, aby zobaczyć jakie sprawią one wrażenie na nich: wzmoć je miano stosownie do okoliczności. Łącono zrozumieć że taki obrót, wykonany przez armije sprzymierzonych połączone razem, mógł być wielkim i stanowczym; ale probowany przez dwadzieścia tysięcy, był tylko zamachem dziecinny i może zgubnym dla korpusu, który miał go wykonać.

Wszelako, spodziewając się ocalić Nimegę temi środkami, sprzymierzeni z jednej strony posunęli naprzód korpus Werneka ku Buderich, z drugiej zaś kazali robić wycieczki załozde Nimegskiej. Francuzi odparli wycieczki, i podobnie jak pod Maestrichtem i Venloo, otworzyli przykop w bliskości twierdzy bliskości nie używanej do owego czasu w wojnach. Szczęśliwy traf przyspieszył ich prace. Dwa końce łuku, jaki zakreślali koło Nimegi, przytykały do Wahal: probowali strzelać z obu tych końców na most. Niektóre kule dosięgły kilku pontonów, i zagroziły niebezpieczeństwem komunikacyom załogi z armiją angielską. Anglicy obecni w twierdzy, zdziwieni niespodziewanym wypadkiem, naprawili pontony, i śpiesznie udali się do głównej swojej armii na drugi brzeg, zostawując sobie samą załogę, złożoną z trzech tysięcy Hollendrów. Zaledwo republikanie postrzegli ustąpienie Anglików, podwoili ogień. Gubernator, strwożony, zawiadomił księcia Oranii o swoim położeniu, i otrzymał pozwolenie wyjścia, skoro uzna że niebezpieczeństwo jest wielkie. Odebrawszy takie upoważnienie zaraz sam udał się na drugi brzeg Wahalu. Nieład wszczął się wśród załogi; część jej złożyła broń; druga zaś, chcąc ratować się mostem pływającym, zatrzymana była przez Francuzów, którzy poprzecinali liny, i osiadła koło jednej wyspy, gdzie ją wzięto w niewolę.

Dnia 18 Brumaira (8 Listopada), Francuzi weszli do Nimegi, i opanowali tę ważną fortecę, przez swą zuchwałość i trwogę, jakiej nabawiał ich oręż. Tymczasem, Austriacy, pod dowództwem Werneka, probowali wyruszyć z Wesel; ale porwoczy Vandamme, uderzywszy na nich w chwili, kiedy wstępowali za Ren, odrzucił na prawy brzeg, i szczęśliwi byli że się nie powiodło im lepiej, ponieważ narażali się na zupełne zniszczenie, jeśliby dalej się posunęli.

Nadeszła wreszcie chwila do zajęcia leż, ponieważ Francuzi byli panami wszystkich ważnych punktów nad Renem. Bez wątpienia zawojować Hollandyę, zapewnić sobie tym sposobem żeglugę na trzech wielkich rzekach, Skaldzie, Mozie i Renie; pozbawić Angliję najpotężniejszego sprzymierzeńca morskiego, zagrozić Niemcom z boków, przeciąć komunikacye nieprzyjaciół naszych lądowych z nieprzyjaciółmi Oceanu, lub przynajmniej zmusić ich do długiego kołowania przez Hamburg; otworzyć wreszcie nam najbogatszą w świecie krainę i najpożądanszą dla nas w stanie w jakim się znajdował nasz handel, był to cel godny obudzenia dumy naszego rządu i naszych armij; ale jak odważyć się na zawojowanie Hollandyi, prawie niepodobne w każdym czasie, lecz nade wszystko niewykonalne w porze deszczów? Położona przy ujściu wielu rzek, Hollandya składa się jedynie ze szmatów ziemi, ciśniętych pomiędzy wody tych rzek i Oceanu. Ziemia jej, wszędzie niższa od łożyska wód, i bez ustanku zagrożona przez morze, Ren, Mozę, Skaldę; poprzecinana jest nadto mnóstwem pobocznych ramion rzek, i mnóstwem sztucznych kanałów. Niziny te tak zagrożone pokryte są ogrodami, miastami rękodzielniczymi i zbrojowniami. Na każdym kroku jaki uczynić tu zechce wojsko, spotyka albo wielkie rzeki, których brzegi są wzniosłemi groblami, opatrzonemi w działa, albo ramiona rzek i kanałów, bronione sztuką fortyfikacyj, albo wreszcie twierdze, które są najsilniejsze z europejskich. Wielkie obroty, które częstokroć mieszają metodyczną obronę czyniąc oblężenia niepożytecznemi, są zatem niepodobne w kraju poprzeryzanym i bronionym przez niezliczone linije. Jeżeli armija zdoła wreszcie przezwyciężyć tyle przeszkód i posunąć się w głąb Hollandyi, jej mieszkańcy, dziełem heroizmu, którego dali przykład pod Ludwikiem XIV, przebiwszy swe tamy, zatopić mogą wraz z swoim krajem, wojsko które zuchwale tam wkroczyło. Pozostają im okręta, na których mogą podobnie jak Ateńczycy, uciekać z głównym swoim majątkiem, i czekać lepszych czasów, lub udać się do Indyów i zamieszkać rozległe państwo do nich należące. Wszystkie te trudności daleko większe się stają w porze powodzi, a morskie przymierze, podobne jak z Angliją, czyni je nieprzezwyciężonemi.

Wprawdzie duch niepodległości szerzący się między Hollendrami w owej epoce, ich nienawiść ku Stadhederatowi, wstręt ku Anglii i Prussom, znajomość prawdziwych swych interesów, urazy z czasów rewolucyi tak nieszczęśliwie przytłumionej w roku 1787, dawały wojskom francuzkim pewność iż gorąco są tu pożądane. Można było mniemać że Hollendrzy opierać się będą zerwaniu tam, i zniszczeniu kraju

dla sprawy, którą się brzydzili. Ale wojska księcia Oranii, i księcia York, trzymały ich jeszcze na wodzy, a połączone, dostatecznymi były do przeszkodzenia przeprawie przez niezliczone linie, jakie zdobywać należało w ich obecności. Jeżeli więc wkroczenie za czasów Dumouriez było zuchwalstwem, stało się prawie szaleństwem przy końcu roku 1794.

Wszelako komitet ocalenia publicznego, podlegany przez wychodźców hollenderskich, szczerze myślił o wysłaniu wojsk za Wahal. Pichegru, doświadczając takiej prawie nędzy, jak jego żołnierze, którzy okryci byli świźbą i robactwem, wyjechał do Bruxelli leczyć się z choroby skórnej. Zastępowali go Moreau i Regnier: oba radzili odpoczynek i leże zimowe. Generał hollenderski Daendels, wychodźca hollenderski, nieustraszony żołnierz, nalegał aby wykonano pierwszy atak na wyspę Bommel, i gdyby się nie powiodł aby dalszych zaniechano. Moza i Wahal, płynąc równolegle ku morzu, łączą się na chwilę daleko niżej Nimegi, rozdzielają się znowu, i łączą się jeszcze pod Wondrichem, nieco wyżej Gorcum. Ziemia oblana dwiema ich ramionami tworzy tak nazwaną wyspę Bommel. Bez względu na zdanie Moreau i Regnier, wykonano atak na tę wyspę, ze trzech różnych punktów: nie powiodł się, i zaniechany został natychmiast z wielką dobrą wiarą, zwłaszcza ze strony Daendela, który wyznał niepodobieństwo, skoro się o nim przekonał.

Wówczas, to jest w połowie Frimaira (początek Grudnia), wyznaczono armii leże zimowe, których tyle potrzebowała, i rozłożono jej część koło Bredy dla blokowania. Tylko ta forteca i Grave nie poddały się jeszcze, ale brak komunikacji w ciągu zimy miał niewątpliwie zmusić je do poddania się.

W takim położeniu armija spodziewała się zakończyć porę roku; i bez wątpienia dość wiele już uczyniła aby się pysznić swoją sławą i posługami. Ale traf prawie cudowny gotował dla niej nowe przeznaczenie: mrozy, już bardzo ostre, powiększyły się wkrótce do tyła że można było spodziewać się iż wielkie rzeki zamarzną. Pichegru wyjechał z Bruxelli, i niekończył kuracji, aby być w pogotowiu do nowych zdobyczy, jeśliby pora roku je nastęczyła. W rzeczy samej, zima stała się jeszcze ostrzejszą, taką jaką nie była w całym wieku. Już kra płynęła Moza i Wahal, i ścięły się one lodem u brzegów. Dnia 3 Nivôse (23 Grudnia), Moza zupełnie zamarzła, tak iż można było przewozić armaty. Generał Walmoden, któremu książę York zostawił dowództwo odjeżdżając do Anglii, i tym sposobem na same go klęski naraził, ujrzał się w najprzykrzejszym położeniu. Po zamarznięciu Mozy, jego

czoło jego zostało odkrytym; a ponieważ kra szła rzeką Wahal, i groziła zerwaniem wszystkich mostów, odwrót jego na niebezpieczeństwo był narażony. Wkrótce nawet dowiedział się że most pod Arnheim zerwany został: śpiesznie więc wysłał za swój tył pakunki i ciężką jazdę, i sam kierował odwrotem na Deventer, ku brzegom Yssel. Pichegru, korzystając ze sposobności, jaką mu szczęście nastęczyło do przewyciężenia przeszkód zwykle nieprzełamanych, gotował się do przejścia Mozy po lodzie. Zabierał się przejść ją we trzech punktach, i opanować wyspę Bommel, gdy tymczasem dywizya blokująca Bredę, atakować miała linie, opasujące tę twierdzę. Waleczni Francuzi, wystawieni prawie bez odzieży na najostrejsze z całego wieku mrozy, idąc w trzewikach, w których ledwo podeszwa pozostała, opuścili zaraz swe leże, i wesoło zrzekli się odpoczynku, którego tylko co zaczynali kosztować. Dnia 8 Nivôse (28 Grudnia), przy siedemnastu stopniach mrozu, stanęli na trzech punktach, pod Crève-coeur, Empel i fortecą Saint-André; przeszli po lodzie z artylleryą, znięcka uderzyli na Hollendrów prawie skościałych od zimna, i porazili ich na głowę. Kiedy zdobywali wyspę Bommel, dywizya oblegająca Bredę uderzyła na linie i zdobyła. Hollendrzy, atakowani na wszystkich punktach, cofali się w nieładzie, jedni ku głównej kwaterze księcia Oranii, która zawsze była w Gorcum, drudzy ku Thiel. Śród nieporządku w odwrocie, niemyślili nawet bronić przeprawy przez Wahal, który jeszcze niezupełnie zamarł. Pichegru, opanowawszy wyspę Bommel, na którą dostał się po lodach Mozy, przeszedł Wahal w różnych punktach, ale nie śmiał zapuszczać się dalej za tę rzekę, ponieważ lód nie był dość mocny do dźwigania armat. W takim położeniu los Hollandyi był najnieszczęśliwszy, jeśliby mrozy trwały dłużej, a co wszystko zapowiadało. Książę Oranii z Hollendrami, upadłymi na duchu, w Gorcum, Walmoden z Anglikami w zupełnym odwrocie na Deventer, nie mogli opierać się groźnemu zwycięzcy, który znacznie przewyższał w siłach, i przełamał środek ich linii. Położenie polityczne nie mniej było zatrważającym, jak położenie wojskowe. Hollendrzy pełni nadziei i radości widząc zbliżających się Francuzów, burzyć się zaczęli. Stronnictwo Oranżystów zbyt słabym było iżby mogło poskromić partję republikańską. Wszędzie nieprzyjaciele władzy stadhudera, wyrzucali mu zniesienie swobód krajowych, uwięzienie lub wygnanie najlepszych i najszlachetniejszych patriotów, nadewszystko poświęcenie Hollandyi dla Anglii, wciągnięciem jej do przymierza przeciwnego wszystkim jej interessom handlowym i morskim. Łączyli się oni tajemnie w komitety rewolucyjne, gotowe do powstania za pierwszym hasłem, do złożenia władz, i wyzna-

czenia nowych. Prowincya Fryzyi, której stany zgromadziły się, odważyła się oświadczyć, że chce odłączyć się od stadhudara; obywatele Amsterdamu zanieśli petycję do władz prowincyi, w której oświadczało iż gotowi są opierać się wszelkim przygotowaniom do obrony, i nadewszystko nie zniosą nigdy izby tamy zerwano. W tak rozpaczliwem położeniu, stadhuder przedsięwziął wejść w układy, i wyprawił posłańców do głównej kwatery generała Pichegru, z żądaniem rozejmu, ofiarując, jako warunki pokoju, neutralność i wynagrodzenie kosztów wojny. Generał francuzki i reprezentanci odmówili rozejmu, co się zaś tycze ofiarowanego pokoju, donieśli zaraz o tém komitetowi ocalenia publicznego. Już Hiszpanija, zagrożona przez generała Dugommier, którego zostawiliśmy schodzącego z gór Pirenejskich, i przez Monceya, który będąc panem Guipuscoi, posuwał się ku Pampelunie, oświadczyła wnioski do zgody. Reprezentanci wysłani do Wandei dla wyrozumienia czy jest podobieństwo uspokojenia, odpowiedzieli w sposób potwierdzający, i żądali dekretu amnestyi. Jakkolwiek rząd chować będzie tajemnicę, zawsze przebija się wiadomość o negocyacyach tego rodzaju; przebijają się one nawet przy ministrach absolutnych, dożywotnich; jakże więc mogły pozostać tajemnemi przy komitetach odnawianych w czwartej części co miesiąc? Wiedzano w publiczności że Hollandya, Hiszpanija podały wnioski; przydawano że Prussy, pozbywszy się swych illuzyj, i uznając błąd jakiego się dopuściły wchodząc w przymierze z domem Austriackim, życzyły układów; wiedzano ze wszystkich gazet Europejskich, że na sejmie Ratybońskim wiele mocarstw imperium znużonych wojną, która mało je obchodziła, żądały zagajenia układów: wszystko więc nakłaniało umysły do pokoju; a jak przeszły one od wyobrażeń terroryzmu rewolucyjnego do uczuć łagodności, tak teraz przechodziły od wyobrażeń wojny do pojednania się powszechnego z Europą. Zbierano najdrobniejsze okoliczności aby wyciągnąć ztąd domysły. Nieszczęśliwe dzieci Ludwika XVI, pozbawione wszystkich swoich krewnych, i rozłączone jedno od drugiego w więzieniu Temple, doznały nieco ulepszenia losu, po dniu 9 Thermidora. Szewc Simon, dozorca młodego królewicza, zginął jako spółnik Robespiera. W jego miejsce wyznaczono trzech dozorców, z których jeden zmieniał się codzień, i okazywali oni więcej ludzkości dla młodego księcia. Z tych zmian zaszyły w Temple wyprowadzono obszerne wnioski. Projekt o środkach wydzwignienia assygnat z obiegu dawał także powód do wielkich domysłów. Rojaliści, którzy już pokazywali się, a których liczbę powiększali wahający się, co zawsze opuszczają partję, skoro ta słabnąć zaczyna, złośliwie powtarzali że

pokój będzie zawarty. Nie mogąc już mówić republikanom: Wasze armije będą pobite, co powtarzano bardzo często bez skutku, i co się stało zbyt niedorzecznem, mówili teraz: Wstrzymają je na drodze zwycięstw; pokój podpisany; nie będziemy mieli Renu; warunkiem pokoju będzie przywrócenie na tron Ludwika XVII, powrót emigrantów, zniesienie assygnat i restytucya dóbr narodowych. Łacno zrozumieć ile takie pogłoski jątrzyć musiały patryotów. Strwożeni już processami wytoczonymi przeciwko nim, z rozpaczą widzieli że cel, do którego dążyli z takiem wyteżeniem, był narażony na niebezpieczeństwo przez rząd. — Na kogo przeznaczacie młodego Capeta? mówili; co zrobicie z assygnatami? Czy armije nasze dla tego przelały tyle krwi aby powstrzymanemi zostać w pośród zwycięstw? czyliż pozbawione będą radości przywrócenia ojczyźnie swojej linii Renu i Alp? Europa chciała podzielić Francję; słusznym odwetem zwyciężkiej Francyi nad Europą być powinno zawojowanie prowincyj, któreby uzupełniły naszą ziemię. Cóż zrobią z Wandą? Czy przebaczą buntownikom, kiedy zabijają patryotów? Lepiej byłoby, zawołał jeden z członków Góry w uniesieniu gniewu, być Charettem niżeli deputowanym na Konwencyą.

Pojąc można ile wszystkie te przedmioty poróżnienia, złączone z przedmiotami, jakich polityka wewnętrzna już dostarczyła, wstrząsać musiały umysłami. Komitet ocalenia publicznego, widząc się naciskanym przez dwa stronnictwa, uważał za potrzebę wytłumaczyć się: oświadczył więc podwakroć, raz za pośrednictwem Carnota, drugi raz Merlina (z Douai), że armije odebrały rozkaz do dalszego posuwania swych tryumfów, i niesłuchania propozycyj o pokój, chyba tylko śród stolic nieprzyjacielskich.

Oświadczenia Hollandyi okazały się mu w rzeczy samej zbyt spóźnionemi izby mogły być przyjęte, i niesądził izby mógł zgadzać się na układy w chwili kiedy miał zostać panem kraju. Obalić władzę stadhudara, podnieść rzeczpospolitą hollenderską, zdawało mu się godnem rzeczypośpolitej francuzkiej. Narażano się wprawdzie na to że wszystkie osady Hollendrów, nawet część ich marynarki, staną się łupem Anglików, którzy oświadcza iż zabiorą je w imieniu stadhudara; ale względy polityczne wzięć musiały górę. Francya nie mogła nie obalać stadhuderatu; zawojowanie Hollandyi pomnażało widoczność jej zwycięstw, bardziej jeszcze zatrważało Europę, nadewszystko wystawiało na niebezpieczeństwo boki Pruss, zniewalało to mocarstwo do wejścia w układy natychmiast, a oprócz tego wszystkiego zaspakajało patryotów francuzkich. Pichegru, odebrał rozkaz niezatrzymywać się.

Prussy, Cesarstwo nieczyniły jeszcze żadnych oświadczeń, i nie było co im odpowiadać. Co się tyczy Hiszpanii, która obiecywała uznać rzeczpospolitą i zapłacić jej kosztą, pod warunkiem że utworzonem będzie koło Pireneów małe państwo dla Ludwika XVII, słuchano jej ze wzgardą i oburzeniem, i wydano rozkaz dwóm generałom francuzkim posuwać się naprzód bez odpoczynku. Co się tyczy Wandei, dekret amnestyi wydany został: stanowił że wszyscy buntownicy, bez różnicy stopnia, którzy złożą broń w ciągu jednego miesiąca, nie będą pociągani do odpowiedzialności za rokosz.

Generał Canclaux, usunięty z powodu umiarkowania swego, powrócony został na dowództwo armii nazwanej Zachodnią, która obejmowała Wandę. Młody Hoche, mający już dowództwo armii brzegów Brestu, otrzymał nadto dowództwo armii brzegów Cherburga: nikt nie był zdolniejszym od tych dwóch generałów do uspokojenia kraju, połączeniem ostrożności z energią.

Pichegru odebrawszy rozkaz do dalszego zwycięzkiego marszu, czekał aż wody Wahal zupełnie zetną się lodem. Armija nasza ciągnęła wzdłuż rzeki: rozproszona była na brzegach koło Millingen, Nimegi, i wzdłuż wyspy Bommel, której byliśmy panami. Walmoden widząc że Pichegru, pod Bommel, zostawił tylko forpoczty na prawym brzegu, odparł je, i zaczął działać zaczepnie. Wzywał księcia Oranii o połączenie się z nim, dla utworzenia z dwóch ich armij, potężnej masy, jaka przez bitwę mogłaby powstrzymać nieprzyjaciela, którego nie można już było teraz zatrzymać linią rzek. Książę Oranii, nie chcąc odstąpić drogi do Amsterdamu, nie opuszczał Gorcum. Walmoden przedsięwziął stanąć na swojej linii odwrotu, którą wcześniej nakreślił od Wahal do Linge, od Linge do Leck, od Leck do Yssel, przez Thiel, Arnheim i Deventer.

Kiedy republikanie oczekiwali mrozów z najżywszą niecierpliwością, forteca Grave broniona z bohaterską odwagą przez komendanta Debons, poddała się prawie obrócona w perzynę. Była to główna z twierdz, jakie Hollendrzy posiadali za Mozą, i jedyna, która nie uległa przewadze naszego oręża. Francuzi weszli tu dnia 9 Nivôse (29 Grudnia). Nareszcie, dnia 19 Nivôse (8 Stycznia 1795), Wahal zupełnie zamarzł. Dywizya Souhama przeszła go koło Bommel; brygada Dewinthera, odłączona od korpusu Macdonalda, przeszła go pod Thiel. Pod Nimegą i wyżej, przeprawa nie była tak łatwą, ponieważ rzeka Wahal niezupełnie ścięta się lodem. Wszelako, dnia 21 (10), prawe skrzydło Francuzów przeszło ją wyżej Nimegi, i Macdonald, wspierany przez nie, przeprowadził się w samą Nimegę na statkach.

Widząc ogólne to poruszenie, armija Walmodena cofnęła się. Bitwa tylko ocalić ją mogła; ale w stanie rozdziału i zniechęcenia, w jakim znajdowali się sprzymierzeni, bitwa możeby spowodowała przegraną, Walmoden obrócił się w tył, udając się na linię Yssel, aby dostać się do Hannoveru przez prowincję stałego ładu. Stosownie do planu odwrotu, jaki sobie nakreślił, opuścił także prowincję Utrechtu i Geldryi dla Francuzów. Książę Oranii pozostał blisko morza, to jest w Gorcum. Niczego już nie spodziewając się, opuścił swoje wojsko, udał się do stanów zgromadzonych w Hadze, oświadczył że sprobował wszystkiego cokolwiek było w jego mocy na obronę kraju, i że nie mu już nie pozostaje do czynienia. Wezwał reprezentantów aby nie opierali się dłużej zwycięzcy, iżby niesprowadzić przez to większych nieszczęść. Wkrótce potem odpłynął do Anglii.

Od téj chwili, zwycięzcom pozostawało tylko rozlać się jak potok po całej Hollandyi. Dnia 28 Nivôse (17 Stycznia), brygada Salma weszła do Utrechtu, a generał Vaudamme do Arnheim. Stany Hollandyi postanowiły nie opierać się dłużej Francuzom, i wysłać kommissarzy na otwarcie im fortec, którychby potrzebowali dla własnego bezpieczeństwa. Ze wszystkich stron, komitety tajemne objawiały swój byt, powypędzały władze istniejące, i wyznaczyły nowe. Francuzów przyjmowano z otwartymi rękami i jako oswobodzicieli: przynoszono żywność, odzież, czego im brakowało. W Amsterdamie, gdzie jeszcze nie byli weszli i gdzie ich oczekiwano z niecierpliwością, panowało największe wzburzenie. Mieszczanie, rozjątrzeni przeciw oranżystom, domagali się aby załoga opuściła miasto, aby regencya złożyła swoje władzę, i aby obywatelom powrócono broń. Pichegru nadchodząc wysłał adjutanta z wezwaniem władz municypalnych o utrzymanie spokojności i zapobieżenie nieporządkom. Nareszcie dnia 1 Pluviôse (20 Stycznia), Pichegru, w towarzystwie reprezentantów Lacoste, Bellegarde i Jouberta, odbył wjazd do Amsterdamu. Mieszkańcy zbiegli się na jego spotkanie, niosąc w tryumfie patryotów prześladowanych, krzycząc: »niech żyje rzeczpospolita francuzka! niech żyje Pichegru!...« Podziwiali tych walecznych, którzy na pół nadzy, nie zważali na tak ostrą zimę i tyle zwycięstw odnieśli. Żołnierze francuzcy okazali podówczas najpiękniejszy przykład porządku i karności. Pozbawieni żywności i odzieży, wystawieni na mróz i śnieg, wśród jednej z najbogatszych stolic Europy, czekali kilka godzin, koło broni uszykowanej w kozły, dopóki urząd nie opatrzył ich potrzeb i pomieszkania. Kiedy republikańscy nie wchodzili z jednej strony, oranżysty i emigranci francuzcy uciekali

drugą. Morze pokryte było statkami wiozącymi uciekających i rzeczy wszelkiego rodzaju.

Tegoż samego dnia, 1 Pluviôse, dywizya generała Bonnaud, która dnia wczorajszego opanowała Gertruydenberg, przeszła po zamarzłym Bies-bosch, i weszła do miasta Dordrecht, gdzie znalazła sześćset dział, dziesięć tysięcy karabinów, i magazyny żywności i amunicji na trzydzieści tysięcy wojska. Dywizya ta udała się potem przez Rotterdam, ciągnąc do Hagi, gdzie zasiadały stany. Tak więc, prawie skrzydło ku Yssel, środek ku Amsterdamowi, lewe ku Hadze, zajmowały kolejno w posiadłość wszystkie prowincye. Cudowność nawet przymieszła się jeszcze do téj operacyi wojennej, już i tak nadzwyczajnej. Część floty hollenderskiej stała pod Texel. Pichegru, niechcąc iżby miała czas wydostać się z lodów, i odpłynąć do Anglii, wyprawił oddziały jazdy i kilka baterij lekkiej artylleryi ku Hollandyi Północnej. Zuyderzée zamarzło: nasze szwadrony cwałem przebiegły płaszczyznę lodu, a huzary i artyllerya konna wzywali do poddania się jak fortecę, okręty nieruchome. Hollenderskie okręty poddały się atakującym tak nowego rodzaju.

Na lewo, wypadało tylko opanować prowincję Zelandyę, która składa się z wysp, leżących przy ujściu Skaldy i Mozy; a na prawo prowincye: Over-Issel, Drenth, Fryzyą i Gröninge, łączące Hollandyę z Hannoverem. Prowincya Zelandyi, silna niedostępnością położeniem, oświadczyła się z kapitulacją nieco dumną, którą żądała nie przyjmować załogi do głównych swych fortec, nie ulegać kontrybucyom, nie przyjmować assygnat, zatrzymać okręty i własność publiczną i prywatną, słowem nie znosić żadnej niedogodności wojny. Żądała także dla emigrantów francuzkich wolności oddalenia się. Reprezentanci przyjęli niektóre artykuły kapitulacyi, nie zobowiązali się do innych, powiadając że odnieść się należy do komitetu ocalenia publicznego; i bez dalszych objaśnień, weszli do prowincyi, bardzo radzi iż uniknęli niebezpieczeństw ataku otwartą siłą i zatrzymali eskadry, które wydanemi być mogły Anglii. Gdy się to działo na lewém skrzydle, prawie, przeszedłszy Yssel, gnało Anglików przed sobą, i odparło ich aż za Ems. Prowincye: Fryzya, Drenth i Gröninga zostały zawojowane, i siedm Prowincyj Zjednoczonych uległo zwyciężkiemu orężowi rzeczypospolitej.

Zawojowanie to, winne porze roku, przedziwnej wytrwałości naszych żołnierzy, szczęśliwemu ich temperamentowi w oporze wszelkim cierpieniom, więcej niżeli biegłości naszych generałów, obudziło w Europie zdumienie połączone z przestachem, a we Francyi entu-

zyzm nadzwyczajny. Carnot, jako kierujący działaniami armij podczas kampanii Niderlandzkiej, był pierwszym i prawdziwym sprawcą tryumfów. Pichegru, a nadewszystko Jourdan, wybornie go wspierali podczas krwawego tego pasma bitew. Ale skoro przeszli z Belgii do Hollandyi, wszystko było dziełem żołnierzy i pory roku. Wszelako Pichegru, dowodzący armiją, pozyskał całą chwałę tego cudownego zawojowania, a imię jego, na skrzydłach sławy, obiegiło Europę, jako imię pierwszego generała francuzkiego.

Nie dosyć było podbić Hollandyę, należało postępować tam ostrożnie i politycznie. Naprzód nie trzeba było pognebić kraju, aby niezniechęć mieszkańców. Potem wypadało nadać Hollandyi dążność polityczną, a dwie sprzeczne opinie były w téj mierze. Jedni chcieli uczynić to zawojowanie pożytecznem dla wolności, przez wprowadzenie rewolucyi do Hollandyi; drudzy żądali aby nieokazywano zbyt wielkiego ducha prozelityzmu, iżby nie zatrwodzić znowu Europy, gotowej do pogodzenia się z Francją.

Pierwszą czynnością reprezentantów było wydanie proklamacyi, w której oświadczali że szanować będą wszelką własność prywatną, wyjawszy stadhudera; że ponieważ ostatni jedynym jest nieprzyjacielem rzeczypospolitej francuzkiej, własność jego przynależy zwyciężcom, jako wynagrodzenie kosztów wojny; że Francuzi przyszli jako przyjaciele narodu bawarskiego, nie dla narzucenia mu wiary, lub kształtu rządu jakiego bądź, lecz dla wyzwolenia go od ciemnyców, i udzielenia mu środków do wynurzenia swych życzeń. Proklamacya, mając za sobą prawdziwe skutki, wywarła najpomysłniejsze wrażenie. Wszędzie władze nowe wyznaczone zostały pod wpływem francuzkim. Usunięto ze stanów kilku członków, którzy tam się wcisnęli za wpływem stadhudera; wybrany prezydentem Petter Paulus, minister marynarki przed upadkiem stronnictwa republikańskiego w roku 1787, mąż znakomity i bardzo przywiązany do swego kraju. Stany zniosły stadhudera na zawsze i ogłosiły zwierzchnictwo ludu. Zawiadomiły o tém reprezentantów, i złożyły im niejako w hołdzie swoją uchwałę. Zajął się potem konstytucyą, i powierzył tymczasowemu zarządowi sprawy krajowe. Z ośmdziesięciu okrętów składających wojenną marynarkę Hollandyi, pięćdziesiąt pozostało w portach, i zachowane były dla rzeczypospolitej bawarskiej; inne zabrali Anglicy. Armija hollenderska, rozwiązana po odjeździe księcia Oranii, miała być uorganizowana na nowo, pod rozkazami generała Daendels. Co się tyczy sławnego banku Amsterdamskiego, tajemnica jego kassy odkryta wreszcie została. Czy był on bankiem depozytowym, czy też stał się bankiem eskontu-

ącym pożyczając bądź kompanii Indyjskiej, bądź rządowi, bądź prowincjom? Takie pytanie zadawano sobie oddawna, a które znacznie zmniejszało kredyt tego sławnego banku. Przekonano się że pożyczyl ośm do dziewięciu milionów złotych na obligacye kompanii Indyjskiej, izby pożyczkowej, prowincyi Fryzyi i miasta Amsterdamu. Było to pogwałceniem jego ustaw. Zapewniano zresztą że nie ma deficit, ponieważ obligacye przedstawiały wartość niewątpliwą. Lecz trzeba było żeby kompanija, izba pożyczkowa, rząd, mogły zapłacić, izby obligacye przyjęte przez bank nie spowodowały deficit.

Kiedy Hollendrzy zaprzękali się stanem swojego kraju, należało opatrzyć potrzeby armii francuskiej, której wszystkiego brakowało. Reprezentanci zażądali rekwizycją od rządu tymczasowego sukna, obuwia, odzieży wszelkiego rodzaju, żywności i ammunicyi, czemu rząd obowiązał się uczynić zadość. Rekwizycya ta nie będąc wygórowaną, dostateczną była do umundurowania i wyżywienia armii. Rząd hollenderski wezwał miasta aby każde dostarczyło swoje część tej rekwizycyi, powiadając słusznie że trzeba śpiesznie zaspokoić wspaniałego zwycięzcę, który prosił zamiast brać, i tego tylko żądał, czego wymagały jego potrzeby. Miasta okazały największą skwapliwość, i przedmioty wzięte w rekwizycję, dostarczone były w zupełności. Ułożono się pótém względem obiegu assygnat. Ponieważ żołnierze pobierali żołd w papierach, trzeba było izby papiery te miały kurs monety aby oni płacić mogli za to co brali. Rząd hollenderski wydał rozporządzenie w tej mierze. Kramarze i pomniejsi handlujący obowiązani byli przyjmować assygnaty od żołnierzy francuskich, licząc dziewięć sous na frank; nie mogli przedawać więcćj jak za dziesięć franków jednemu żołnierzowi; przy końcu każdego tygodnia, winni byli stawiać się w municypalnościach, które wykupowały assygnaty za cenę, podług której były przyjęte. Dzięki tym rozmaitym urządzeniom, wojsko, które tak długo doznawało cierpień, znalazło się wreszcie w dostatkach i zaczynało kosztować owocu swoich zwycięstw.

Tryumfy nasze tak zadziwiające w Hollandyi, nie mniej świetnymi były w Hiszpanii. Tu, klimat pozwalał nie ustawać w działaniach. Dugommier, opuściwszy Górne-Pireneje, wystąpił naprzeciw linii nieprzyjacielskiej, i atakował we trzech punktach długi łańcuch pozycji zajętych przez generała La Union. Waleczny Dugommier poległ od kuli działowej przy ataku środka. Lewe skrzydło nie było szczęśliwém; ale prawe, dzięki waleczności i odwadze generała Augereau, walne odniosło zwycięstwo. Dowództwo objął Pérignon, który wznowił atak 30 Brumaira (20 Listopada), i odniósł stanowczy tryumf. Nie-

przyjaciel uciekł w nieładzie, i zostawił nam obóz warowny pod Figuières. Popłoch ogarnął Hiszpanów, komendant Figuières otworzył nam twierdzę dnia 9 Frimaira, i weszliśmy do jednej z pierwszych fortec Europy. Takie było położenie nasze w Katalonii. Ku Pireneom Zachodnim, zdobyliśmy Foutarabiję, San-Sebastian, Tolozę, i zajęliśmy całą prowincję Guipuscoa. Moncey, który zastępował generała Mullera, przeszedł góry i posunął się aż pod bramy Pampelnuy. Wszelako, uważając swe położenie za niebezpieczne, powrócił nazad, i zajmwszy pewniejsze pozycye, czekał powrotu pięknej pory roku dla wkroczenia do Kastyllii.

Zima więc nie mogła zatrzymać biegu tej nieśmiertelnej kampanii, i skończyła się ona śród pory śniegów i mrozów, w miesiącu Pluviôse, to jest w Styczniu i Lutym. Jeżeli piękna kampanija 1793 ocaliła nas od wkroczenia nieprzyjaciół, przez zniesienie blokady Dunkierki, Maubeuge i Landau, kampanija 1794 otworzyła nam zawód zdobyczy, oddając Belgiję, Hollandyę, kraj leżący między Mozą a Renem, Palatynat, linię wielkich Alp, linię Pireneów, i kilka fortec w Katalonii i Biskai. Później zobaczymy większe jeszcze cuda; ale te dwie kampanije pozostaną w historii jako najbardziej narodowe, najszlachetniejsze i najchlubniejsze dla Francyi.

Koalicja nie mogła oprzeć się tylu i tak silnym wstrząśnieniom. Gabinet angielski, który skutkiem błędów księcia York, stracił tylko posiadłości swoich sprzymierzeńców, który, pod pozorem zwrócenia stadhuderowi, zyskał czterdzieście lub pięćdziesiąt okrętów, i pod tymże pozorem miał opanować osady hollenderskie; gabinet angielski mógł się niekwapić z końcem wojny; drżał owszem izby się nie zakończyła rozwiązaniem koalicji; ale Prussy, spostrzegłszy Francuzów na brzegach Renu i Ems, i widząc potok bliski rozlania się na nie, Prussy nie wahały się dłużej; wysłały natychmiast do głównej kwatery generała Pichegru kommissarza dla zawarcia rozejmu, z obietnicą otwarcia natychmiast układów o pokój. Na miejsce układów wyznaczono Bazyleę, gdzie rzeczpospolita francuska miała agenta, który zjednał dla siebie wielki szacunek Szwajcarów swoim światłem i umiarkowaniem. Pozorem do wyboru tego miejsca było to iż tu można układać się w większej tajemnicy i spokojności, niżeli w samym Paryżu, gdzie bardzo wrzały jeszcze namietności, i krzyżowało się mnóstwo intryg postronnych; ale nie to było prawdziwą przyczyną. Czyniąc oświadczenia pokoju rzeczpospolitej, którą obiecywano sobie zniszczyć jednym marszem wojennym, chciano ukrywać wyznaczenie swojej porażki, i wolano szukać pokoju w kraju neutralnym, niżeli

śród Paryża. Komitet ocalenia publicznego, mniej dumny od swego poprzednika, i czując potrzebę oderwania Pruss od koalicji, zgodził się opatrzyć swego agenta w Bazylei upoważnieniem dostatecznym do układów. Prussy wysłały barona Goltz i wymieniono pełnomocnictwa w Bazylei dnia 3 Pluviôse roku III (22 Stycznia 1795).

Cesarstwo równą miało chęć do wycofania się z koalicji, jak Prussy. Większa część jego członków, nie będąc w możności dostarczenia pięciokrotnego kontyngensu i subsydiów uchwalonych pod wpływem Austrii, nadaremno byli nalegani, w ciągu całej kampanii, o dotrzymanie zobowiązań się. Wyjawszy tych którzy mieli posiadłości za Renem, i widzieli dobrze że rzeczpospolita niezwroci ich, chybaby była do tego zmuszoną, wszyscy pragnęli pokoju. Bawarya, Szwecya, za księstwo Holsztyńskie, elektor Moguncki, i wiele innych mocarstw, mówiło że czas już położyć koniec „przyzwoitym pokojem niszczącój wojnie;“ że cesarstwo niemieckie ma na celu tylko utrzymanie warunków z 1648 roku, i że wystąpiło jedynie za swoje posiadłości sąsiednie Alzacyi i Lotaryngii; że myśliło tylko o swoim zachowaniu, nie zaś o powiększeniu się; że nigdy nie miało zamiaru ani mieć mogło mieszać się w rząd wewnętrzny Francji; że deklaracja pokoju powinna być wydana jak najprędzej, aby położyć koniec nieszczęściom udręczającą ludzkość; że Szwecya, która gwarantowała zastrzeżenia z roku 1648 i szczęściem pozostała neutralną wśród powszechnej wojny, mogłaby podjąć się pośrednictwa. Większość głosów przyjęła ten wniosek. Elektor Trewirski, ogołocony ze swych posiadłości, posłał cesarski w imieniu Czech i Austrii, sami tylko oświadczyli że bez wątpienia starać się trzeba o pokój, ale że ten nie jest możliwy z krajem bez rządu. Nakoniec, dnia 25 Grudnia sejm ogłosił tymczasowo conclusum, zmierzające do pokoju, z zastrzeżeniem rozstrzygnięcia później przez kogo wniosek ma być podany. Treść conclusum była że czyniąc przygotowania do nowój kampanii, niemniej należy oświadczyć życzenia pokoju; że bez wątpienia Francya, wzruszona niedolą ludzkości, przekonana że nie chcą mieszać się w jej sprawy domowe, przystanie na warunki chlubne dla obu stron.

Tak więc, każdy kto dopuścił się błędu, starał się go naprawić, jeżeli była jeszcze pora. Austria, lubo wycieńczona swemi usiłowaniami, zbyt wiele utraciła tracąc Niderlandy, iżby myślić miała o złożeniu broni. Hiszpanija, chciałaby się wycofać, ale, wpłątana w intrygi angielskie, i zatrzymywana przez fałszywy wstyd w sprawie emigracji francuskiej, nie śmiała jeszcze prosić o pokój.

Zniechęcenie, które ogarnęło zewnętrznych nieprzyjaciół rzeczy-

pospolitej, obejmować zaczęło jej nieprzyjaciół wewnętrznych. Wandejczy, rozdzieleni, wycieńczeni, nie byli dalekimi od pokoju; aby ich skłonić do tego, należało tylko zrećnie oświadczyć, i wzbudzić w nich nadzieję szczerego pokoju. Siły Stöffeta, Sapinaud i Charetta bardzo się zmniejszyły. Już tylko musiem zniwalać swoich chłopów do wystąpienia w pole. Ci, zmordowani rzezią, a nadewszystko zrujnowani spustoszeniem, chętnieby zaniechali okropnej wojny. Zostawiali tylko zupełnie oddani naczelnikom ludzie charakteru wojskowego, kontrabandziści, zbiegowie, myśliwi w cudzych lasach, dla których bitwy i rabunek stały się potrzebą, i którzy znudziliby się pracą około roli; ale ci byli nieliczni. Składali wojsko wyborowe, zawsze zebrane, ale bardzo niedostateczne do wytrzymania nacisku republikanów. Z największą trudnością można było, w dni wyprawy, oderwać chłopów od roli. Tak więc trzej dowódcy Wandejscy prawie sił nie mieli. Nieszczęściem dla nich, nie było nawet zgody pomiędzy nimi. Widzieliśmy że Stöfflet, Sapinaud i Charette, zawarli w Jalais umowy, które były tylko odroczeniem ich spółzawodnictwa. Wkrótce Stöfflet, za podjętą dumnego księdza Bernier, chciał uorganizować swoją armię oddzielnie i mieć skarb, administracyą, wszystko wreszcie co stanowi władzę regularną; i w tym celu zamierzał robić pieniądze papierowe. Charette, zazdrośny Stöffletowi, żywo opierał się jego zamiarom. Przy pomocy Sapinaud, nad którym miał przewagę, wezwał Stöffleta o zrzeczenie się swego projektu i stawienia się przed radą ogólną wyznaczoną konwencyami w Jalais. Stöfflet odmówił odpowiedzi. Na jego odmowę, Charette oświadczył że konwenyę zawarte w Jalais zostają zniesione. Było to w pewnym względzie pozbawić go dowództwa, ponieważ w Jalais przyznali sobie nawzajem swoje tytuły. Kłótnia więc była zupełna, i nie pozwalała im naprawić wycieńczenia dobrą zgodą. Lubo agenci rojalistowscy w Paryżu mieli polecenie zaprowadzić korespondencyą z Charettem, i przesłać mu listy regenta, nic atoli jeszcze nie doszło do tego naczelnika.

Dywizya Scépeaux, między Loarą a Vilaine, przedstawiała toż samo widowisko. W Bretanii wprawdzie energija mniej ostygła: długa wojna nie wycieńczyła jeszcze mieszkańców. Szuanerya była zyskownym rozbojem, który nie utrudzał oddających się jej, a przytém naczelnik jeden, z nieporównaną wytrwałością, znajdował się tu dla ożywienia zapалу blizkiego zgaśnięcia. Ale naczelnik ten, który jakeśmy widzieli czekał z odjazdem tylko ukończenia organizacyi Bretanii, udał się do Londynu, aby wejść w stosunki z gabinetem angielskim i książętami francuzkiemi. Puisaye zostawił zastępcą swoim w komitecie central-

nym, z tytułem szefa sztabu, niejakiego Desotteux, mianującego się baronem Cormatin. Emigranci, tak liczni na dworach europejskich, byli bardzo rzadcy w Wandei, w Bretanii, wszędzie gdzie się toczyła smutna wojna domowa. Okazywali wielką wzdargę dla takiego rodzaju służby i nazywali ją „szuaneryą.“ Z tego powodu brakło ludzi, i Puisaye przymuszony był wziąć tego awanturnika, który przybrał tytuł barona Cormatin, ponieważ żona jego odziedziczyła w Burgundyi szczupłą baronię tego nazwiska. Był kolejno zapalonym rewolucjonistą, oficerem przy Bouillé, potem rycerzem sztyletowym, nakoniec emigrował szukając wszędzie roli. Szaleniec, z wielką żywością mówiący i gestykulujący, zdolny do najnagleszych przemian. Takiego człowieka Puisaye, nie dosyć go znając, zostawił w Bretanii.

Puisaye urządził korespondencję przez wyspy Jersey; ale nieobecność jego przeciągnęła się; często jego listy nie nadchodziły; Cormatin wcale nie był zdolny zastąpić go i ożywić odwagę; naczelnicy niecierpliwi się lub upadali na duchu, i widzieli nienawiść, ukojoną łagodnością Konwencji, stygnącą w koło nich, i rozprzegające się żywioły wojny domowej. Obecność takiego generała jak Hoche nie mogła im dodać otuchy; Bretanija zatem, chociaż mniej wycieńczona jak Wanda: była także skłonna do przyjęcia pokoju zrezygnie ofiarowanego.

Canclaux i Hoche, oba bardzo do tego byli zdolni. Widzieliśmy Canclaux działającego w pierwszej wojnie Wandejskiej: zostawił w kraju znakomitą opinię o swém umiarkowaniu i biegłości. Armija powierzona mu znacznie osłabiona była posiłkami ciągle wysyłanymi do Pireneów i nad Ren, a co większa, zupełnie rozprzężona długim pobytem w tychże samych miejscach. Przez zwykły nieład wojen domowych, niekarność ją ogarnęła, a ztąd wynikły: rabunek, rozpusta, opilstwo, choroby. Była to druga recydywa téj armii od początku fatalnej wojny. Ze czterdziestu sześciu tysięcy składających ją, piętnaście lub osiemnaście znajdowało się w szpitalach; pozostałe trzydzieści tysięcy było źle uzbrojonych, a połowa pilnowała fortec: tak więc zaledwo piętnaście tysięcy było do rozporządzenia. Canclaux zażądał dwódziestu tysięcy, z których czternaście tysięcy wzięto z armii Brestu, a sześć tysięcy z armii Cherbourg. Przy takich posiłkach podwoił wszystkie posterunki, odebrał obóz pod Sorinières blisko Nantes, niedawno zdobyty przez Charetta, i ze znaczną siłą udał się ku Layon, która tworzyła linię obronną Stoffleta w Górnym Anjou. Przybrawszy tak groźną postawę, rozrzucił w obfitości dekreta i proklamacya Konwencji i rozesłał emissaryuszów po całym kraju.

Hoche, nawykły do wielkiej wojny, obdarzony wyższymi przymio-

tami do jej prowadzenia, z rozpaczą widział się skazanym na wojnę domową bez szlachetności, bez kombinacyj, bez chwały. Prosił naprzód o przeniesienie gdzie indziej; ale postanowił potem służyć krajowi na stanowisku nieprzyjemnym i zbyt niskim dla jego talentów. Miał być wynagrodzonym za tę rezygnacyę znajdując na samymże teatrze, jaki chciał opuścić, zrezygnacyę okazania przymiotów męża stanu, tudzież generała. Armija jego zupełnie była osłabiona przez posiłki nadsyłane dla Canclaux: liczył zaledwo czterdzieści tysięcy źle uorganizowanych do pilnowania kraju poprzerywanego, górzystego, leśnego i przeszło trzystu pięciudziesiąt mil francuzkich pobraża od Cherbourg aż do Brestu. Obiecano mu nadesłać dwanaście tysięcy z armii Północnej. Żądał nadewszystko żołnierzy przywykłych do karności, i zaraz wziął się do naprawy swoich z nałogów, jakich nabyli podczas wojny domowej. »Trzeba, mówił, stawić na czele kolumn naszych tylko ludzi karnych, którzyby mogli pokazać się równie walecznymi jak umiarkowanymi, i być pośrednikami tyle ile żołnierzami.« Podzielił ich na mnóstwo małych obozów, i polecał aby się rozproszyli gromadami po czterdziestu i pięciudziesiąt, starali się poznać miejscowość, przyzwyczaić się do wojny niespodziewanych napadów, iść na wyścięgi z Szuanami pod względem chytrłości, rozmawiać z chłopami, wchodzić z nimi w bliskie stosunki, uspakajać ich, starać się pozyskać ich przyjaźń, a nawet pomoc. »Nie spuszczaamy nigdy z oka, pisał do swoich oficerów, że polityka wielki brać udział powinna w téj wojnie. Używamy kolejno ludzkości, cnoty, poczciwości, siły, chytrłości, a zawsze godności, jaka przystoi republikanom.« W krótkim przeciągu czasu inną nadał postawę i kształt temu wojsku: porządek niezbędny do uspokojenia, przywrócony został. On to, okazując względem żołnierzy pobłażanie i surowość, pisał te piękne słowa do jednego z podwładnych, który zbyt gorzko użalał się na niejakie zdrożności pijaństwa: »Eh! przyjacielu, gdyby żołnierze byli filozofami, nie biliby się!... Karzmy jednak opalców, jeżeli z przyczyny pijaństwa uchylają swym powinnościom.« Powziął najtrafniejsze wyobrażenie o kraju i sposobie jego uspokojenia. »Trzeba księży tym chłopom, pisał: zostawmy im, ponieważ chcą tego. Wielu z nich ucierpiało, i wzdychają ku powrotowi do życia rolniczego; dać im pewne wsparcie dla naprawy ich siedzib. Co się tyczy tych, którzy przywykli do wojny, niepodobienstwem jest odepchnąć ich do własnego kraju; zakłóciłoby go swém próżnowaniem i niespokojnością. Z nich utworzyć trzeba legijony i wcielić do wojsk rzeczypośpolitej. Będą oni wybornym żołnierzem przedniej straży; a nienawiść ku koalicyi, któ-

ra ich niewspomogła, jest rękojmią ich wierności. Z resztą, cóż ich obchodzi sprawa? Dla nich wojny potrzeba. Przypomnijcie, dodał, o bandach Duguesclina, idących na strącenie z tronu Piotra Okrutnego, i na regiment zaciągnięty przez Villarsa w Cewennach. Takim był młody generał, powołany do uspokojenia tych nieszczęśliwych okolic.

Dekrety Konwencji hojnie rozrzucone w Wandei i Bretanii, uwolnienie podejrzanych, bądź w Nantes, bądź w Rennes, przebaczenie udzielone pani de Bonchamp, która dekretem ocalona została od śmierci wyrzeczonej na nią, zniesienie wszystkich wyroków na śmierć dotąd nie wykonanych, wolność wyznania wiary, zakaz pustoszenia kościołów, uwolnienie księży, ukaranie Carrier'a i jego spółników, zaczęły wywierać skutek, jakiego spodziewano się w obu krajach, i usposobiły umysły do korzystania z amnestyi ogólnej, obiecanej naczelnikom i żołnierzom. Nienawiść ostygła, a z nią i odwaga. Reprezentanci wysłani do Nantes, widywali się z siostrą Charetta, i przesłali mu za jej pośrednictwem dekret Konwencji. Przyprawiony był on w tej chwili do ostateczności. Chociaż miał upór nieporównany, nie mógł wszelako obejść się bez nadziei, a nie błyskała mu z żadnej strony. Dwór Weronński, na którym go tyle uwielbiano, jakeśmy widzieli wyżej, nie wszakże dla niego nieczynił. Regent napisał do niego list, w którym mianował go namiestnikiem generalnym i nazywał drugim założycielem monarchii. Ale, powierzony agentom Paryżkim, list ten, który mógłby przynajmniej podsyć próżność Charetta, nie doszedł go jeszcze. Po raz pierwszy żądał on pomocy od Anglii, i wysłał młodego swego adjutanta La Roberie do Londynu; ale nie odbierał o nim wiadomości. Tak więc ani jednego słowa nagrody lub zachęcenia, ani od książąt dla których się poświęcał, ani od mocarstw, których politykę wspierał. Zgodził się przeto na rozmowę z Canclaux i reprezentantami ludu.

W Rennes, pożądane zbliżenie się nastąpiło także przez siostrę jednego z naczelników. Botidoux, jeden z przedniejszych szuanów w Morbihan, dowiedział się że siostra, znajdująca się w Rennes, uwięziona została z jego przyczyny. Namówiono go aby tam udał się starać o jej uwolnienie. Reprezentant Boursault oddał mu siostrę, obeszedł się z nim z największą uprzejmością, zaspokoił co do zamiarów rządu, i potrafił przekonać o szczerości dekretu amnestyi. Botidoux podjął się pisać do młodego nieustraszonego szuana Bois-Hardi, który dowodził dywizją w Côtes-du-Nord, i uważany był za najstraszniejszego

go z buntowników. »Jakie są wasze nadzieje? pisał do niego. Wojska republikańskie są panami Renu. Prussy żądają pokoju. Nie możecie liczyć na słowo Anglii; nie możecie liczyć na naczelników, którzy was opuścili pod pozorem szukania pomocy; możecie prowadzić teraz chyba wojnę rozbójniczą.« Bois-Hardi, zakłopotany tym listem, i nie mogąc opuścić Côtes-du-Nord, gdzie dość czynne jeszcze działania nieprzyjacielskie wymagały jego obecności, wezwał komitet centralny o przybycie do niego, celem udzielenia odpowiedzi Botidoux. Komitet, na czele którego znajdował się Cormatin, jako szef sztabu Puisaye, udał się do Bois-Hardi. Był w wojsku republikańskim młody generał, śmiały, waleczny, pełen naturalnego rozsądku, a nadewszystko przebiegłości, która ma być właściwą professyi, jaką on niegdyś zajmował się, to jest handlarza końmi: był to generał Humbert. »Należał on, mówi Puisaye, do liczby tych, którzy aż nadto przekonali że rok praktyki wojennej korzystnie zastępuje wszelkie ćwiczenia na placu.« Napisał list, na którego styl i ortografię zwrócono uwagę komitetu ocalenia publicznego, ale takiego właśnie trzeba było do wzruszenia Bois-Hardi i Cormatina. Nastąpiła rozmowa. Bois-Hardi okazał łatwość młodego śmiałego wojownika, nie przejętego nienawiścią, i bijącego się raczej z charakteru, niżeli z fanatyzmu; wszelako do niczego się nie zobowiązywał, zdając wszystko na Cormatina. Ostatni ze zwykłą lekkomyślnością, pochlebiony iż go powołano do układów z generałami potężnej Rzeczypospolitej francuskiej, przyjął wszelkie oświadczenia Humberta, i żądał wejść w stosunki z generałami Hoche i Canclaux, tudzież z reprezentantami. Oznaczono czas i miejsce na rozmowę. Komitet centralny wyrzucał Cormatinowi iż posunął się za daleko. Ten łącząc nieszczerość do lekkomyślności, zapewniał komitet iż nie chce zdradzać jego sprawy; że przyjmując rozmowę, życzył przypatrzeć się zbliska spólnym nieprzyjaciółom, ocenić ich siły i usposobienie. Kładł nadewszystko dwie przyczyny, ważne podług niego: pierwsza, że nigdy nie widziano Charetta, nigdy nie porozumiewano się z nim; żądając widzieć się z nim pod pozorem zastosowania negocyacji tak do Wandei, jak do Bretanii, mógł rozmówić się z nim o projektach Puisaye, i skłonić go do ich wspierania. Powtóre, Puisaye, towarzysz lat dziecinnych generała Canclaux, napisał do niego czuły list, obejmujący najświetniejsze ofiary, celem pozyskania go dla monarchii. Pod pozorem rozmowy, Cormatin wręczył mu list, i dokona dzieła Puisaye. Udając przeto rolę biegłego dyplomatyka przed kolegami, Cormatin otrzymał pozwolenie zagać układy pozorne z republikańskimi, aby się porozumieć z Charettem i uwieść Canclaux. Pi-

sał do Puisaye w tym duchu, i wyjechał z głową pełną najsprzecznij-szych pomysłów; już dumny że oszuka republikanów, że knuje spiski pod ich okiem, że wydrze im generała; już pyszny z pośrednictwa pomiędzy powstańcami a reprezentantami rzecypospolitej, i gotowy, w takiem pomieszaniu wyobrażeń, sam zostać oszukanym, chcąc oszukać innych. Widział się z Hochem; prosił go naprzód o rozejm tymczasowy, a potem o wolność odwiedzenia wszystkich naczelników szuanów, jednego po drugim, pragnąc ich natchnąć chęcią do pokoju, o wolność widzenia się z Canclaux, a nadewszystko z Charettem, celem porozumienia się z ostatnim, powiadając że Bretonowie niemogą odłączyć się od Wandejezyków. Hoche i reprezentanci przychyliłi się do jego żądania; ale przydali mu za towarzysza i świadka wszystkich rozmów generała Humbert. Cormatin, stanąwszy w celu swych życzeń, pisał do komitetu centralnego i Puisaye, że podstęp jego udaje się, że oszukał republikanów, że pokrzepi szuanów, rozmówi się z Charettem, wezwie go tylko do odwłoki w oczekiwaniu wielkiej wyprawy, i wreszcie uwiedzie Canclaux. Zaczął więc przebiegać Bretanią. Widywał się wszędzie z naczelnikami, zadziwiając ich słowami pokoju i osobliwszym rozejmem. Nie wszyscy zrozumieli jego przebiegłość i stygnąć zaczęli w odwadze. Zawieszenie kroków nieprzyjacielskich obudziło zamiłowanie odpoczynku i pokoju, i Cormatin, nie domyślając się tego, przyspieszał uspokojenie. Sam zaczął skłaniać się ku temu; i kiedy chciał oszukać republikanów, republikanie właśnie, mimo wiedzy swojej, oszukiwali go. Tymczasem wyznaczono dzień i miejsce na rozmowę z Charettem. Było to blisko Nantes. Cormatin miał tam przybyć, i tu zacząć się winny były negocyacje. Cormatin, co dzień bardziej zakłopotany zobowiązaniami się względem republikanów, zaczynał rzadziej pisywać do komitetu centralnego, a komitet, widząc jaki obrót biorą rzeczy, pisał do Puisaye w miesiącu Nivôse: »Śpiesznie przybywaj. Odwaga się chwieje; republikanie uwodzą naczelników. Przybyć trzeba, chociażby z dwónastą tysiącami wojska, z pieniędzmi, książkami i emigrantami. Przybywaj przed końcem Stycznia (Pluviôse).« Tak więc, kiedy emigracja i mocarstwa postronne zakładały tyle nadziei na Charette'a i Bretanii, negocyacja uspokoić miała obie te krainy. W miesiącu Pluviôse (Styczeń — Luty), rzeczpospolita prowadziła więc układy w Bazylei z jednym z głównych mocarstw, a w Nantes, z rojalistami, którzy dotychczas walczyli przeciwko niej i jej nieuznawali.



ROZDZIAŁ II.

Otwarcie salonów, widowisk, zgromadzeń uczonych; zaprowadzenie szkół początkowych, normalnej, prawa i medycyny; dekreta ściągające się do handlu, przemysłu, wymiaru sprawiedliwości i wyznań. — Niedostatek żywności podczas zimy roku III. — Zburzenie biustów Marata. — Zniesienie „maximum“ i rekwizycyi. — Różne systemata wyprowadzenia assignat z obiegu. — Głód wzmagą się w Paryżu. — Przywrócenie deputowanych Żyrondystów. — Burzliwe sceny z okoliczności głodu; rozruchy rewolucjonistów; powstanie z dnia 12 Germinala; szczegóły tego dnia. — Deportacya Barrera, Billaud-Varennes i Collot-d'Hérbois. — Aresztowanie wielu deputowanych Górali. — Rozruchy w miastach. — Rozbrojenie patryotów.

Kakóbini byli rozproszeni, główni agenci albo naczelnicy rządu pociągani do odpowiedzialności, Carrier skazany na śmierć, inni deputowani badani o swoje misysy; nareszcie Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois, Barrère i Vadier, znajdowali się w stanie oskarżenia, i wkrótce stawieni być mieli przed trybunałem swoich kolegów. Ale kiedy Francya starała się tym sposobem pomścić się nad ludźmi, którzy wymagali po niej bolesnych wysilen, i skazali ją na rząd terrorizmu, powracała z namienością do rozkoszy, do słodczych sztuk i cywilizacyi, jakich ci ludzie pozbawili ją na chwilę. Widzieliśmy już z jakim zapalem przygotowywano się do zabaw w téj zimie, z jak osobliwszym i nowym smakiem kobiety stroić się zaczęły, z jaką skwapliwością uczęszczano na koncerty przy ulicy Feydeau. Teraz wszystkie widowiska otwarte były na nowo. Aktorowie Komedyi Francuzkiej wyszli z więzienia: Larive, Saint-Prix, Molé, Dazincourt, Saint-Phal, panny Contat, Devienne, znowu pokazały się na scenie. Uczęszczano na widowiska z zapalem. Poklaskiwano wszystkim miejscom, które stosować się mogły do terrorizmu; śpiewano tam pieśń „Réveil du Peuple,« wypędzono hymn Marsylski. W łóżach pokazywały się piękności owoczesne, żony lub

przyjaciołki Thermidoryanów; na parterze, złota młodzież Frérona zdawała się uragać przez swe zabawy, ubiór i gust, terrorystom krwawym, grubiańskim, którzy, jak powiadano, wyrugować chcieli wszelką cywilizację. Bale z równą skwapliwością były uczęszczane. Na jednym z nich nieznajdowała się żadna osoba, któraby nie straciła kogo z krewnych podczas rewolucyi: nazwano go balem „ofiar.“ Miejsca publiczne poświęcone sztukom także zostały otwarte. Konwencya, która przy wszystkich namiętnościach miała wszystkie wielkie pomysły, kazała założyć Muzeum, gdzie do obrazów jakie posiadała już Francya, przydanoby te, które nam dostarczało zwycięstwo. Przeniesiono już tutaj obrazy szkoły flamandzkiej zabrane w Belgii. Lyceum, w którym Laharpe wystawiał niedawno filozofiją i wolność w czerwonej czapce, Lyceum, zamknięte podczas terroryzmu, oddano znowu publiczności: dzięki Konwencji, która wyłożyła część kosztów zakładu, i rozdała kilkaset biletów młodzieży z każdej sekcji. Tu, słuchano Laharpa deklamującego przeciw anarchii, terroryzmowi, spódleniu języka, filozofizmowi i wszystkiemu co dawniej chwalił, nim owa wolność, którą wystawiał nie pojmując jej, nie zatrwożyła małej jego duszy. Konwencya udzieliła pensye prawie wszystkim rodzajom nauk, wszystkim uczonym, bez żadnej różnicy opinii. Uchwaliła ona zaprowadzenie szkół początkowych czyli elementarnych, w których lud uczyć się miał początków mowy ustnej i pisaną, zasad rachunku, początków miernictwa, i niektórych wiadomości praktycznych o głównych zjawiskach przyrodzenia; szkoły centralne przeznaczone były dla klas nieco wyższych, i gdzie młodzież uczyć się miała matematyki, fizyki, chemii, historyi naturalnej, higieny, sztuk i rzemiosł, rysunku, nauk wyzwolonych, języków starożytnych, języków żyjących najstosowniejszych do miejscowości, grammatyki powszechnej, logiki i analizy, historyi, ekonomii politycznej, początków prawodawstwa, wszystkiego w porządku najlepiej zastosowanym do rozwijania się umysłu; w szkole normalnej, kształcić się mieli, pod kierunkiem uczonych i literatów najślawniejszych, młodzi profesorowie, którzy później winni byli rozszerzać po całej Francji naukę wyczerpaną z ogniska światła; wreszcie uchwaliła zaprowadzenie szkół specjalnych medycyny, prawa, weterynaryi. Oprócz tego rozległego systematu przeznaczonego do rozszerzenia, upowszechnienia cywilizacji, o której wyrugowanie niesłusznie obwiniano rewolucję, Konwencya uchwaliła zachęcenie do prac wszelkiego rodzaju. Nakazano założenie rozmaitych rękodzielni. Dano także Szwajcarom, wychodźcom ze swój ojczyzny z powodu rozruchów, dobra narodowe w Besançon, aby tam założyli fabrykę zegar-

ków. Konwencya zażądała także od swych komitetów projektu kanałów, planów banku, i systematu forszusu dla niektórych prowincyi zniszczonych przez wojnę. Złagodziła niektóre prawa mogące szkodzić rolnictwu i handlowi. Mnóstwo rolników i rzemieślników opuściło Alzację, kiedy ustąpił z niej Wurmser, Lyon podczas oblężenia i całą Południową Francję, od czasu okrutnych środków wywieranych przeciw federalizmowi. Konwencya rozróżniła ich od emigrantów, i uchwaliła prawo, mocą którego rolnicy, rzemieślnicy, którzy wyszli z Francji po dniu 1 Maja 1793 r., i chcący powrócić przed dniem 1 Germinala, nie będą uważani za emigrantów. Prawo o podejrzanych, którego odwołania domagano się, utrzymanem zostało; ale groźnem było tylko dla patryotów, którzy teraz stali się podejrzaniem. Trybunał rewolucyjny zupełnie zmieniony został, i skierowany do formy zwyczajnych trybunałów kryminalnych: byli tu sędziowie przysięgli i obrońcy. Nie wolno było sądzić tylko podług samych dowodów piśmiennych i bez wysłuchania świadków. Prawo pozwalające wyłączenie z pod rozpraw, wydane przeciw Dantonowi, odwołanem zostało. Administracye powiatowe nie miały być nieustającami, wyjąwszy miasto liczące więcej niżeli pięćdziesiąt tysięcy dusz. Nakoniec, wielka sprawa wyznań, urządzoną została przez nowe prawo. Prawo to przypominało że na mocy deklaracyi praw człowieka, wszelkie wyznania są wolne, ale oświadczało że rząd żadnego opłacać nie będzie, i nie pozwoli obrzędów publicznych. Każda sekta mogła budować, wynajmować gmachy, i oddawać się praktykom swego wyznania wewnątrz tych gmachów. Nareszcie, dla zastąpienia dawnych obrzędów wiary katolickiej, tudzież czci »Rozumu,« Konwencya ułożyła plan uroczystości dekadalnych. Połączyła ona taniec, muzykę i nauki moralne, w taki sposób aby ukorzystnić zabawy ludu, i wyrzeć na jego wyobraźnię wrażenie zarówno pożyteczne jak przyjemne. Tak więc uwolniwszy się od naglącej potrzeby obrony, rewolucya pozbywała się gwałtownych form, i wracała do właściwej misji swojej, to jest do opieki nad sztukami, przemysłem, oświeceniem i cywilizacją.

Ale, kiedy okrutne prawa niknęły, wyższe klasy na nowo się wiazały, klasy niższe doświadczały okropnego głodu i zimna, prawie nieznanego w naszym klimacie. Zima roku III, która nam pozwoliła przebyć suchą nogą rzeki i odnogi morskie w Hollandyi, drogo nam kazała opłacić tę zdobycz, skazując mieszkańców miast i wsi na dotkliwie cierpienia. Była to bez wątpienia najostrzejsza w całym wieku zima: przewyższała nawet tę, jaka poprzedziła otwarcie Stanów Generalnych w 1789 roku. Żywności brakowało dla różnych przyczyn.

Główną był nie dostateczny plon. Choć z początku rokował piękne nadzieje, ale susza, a później mgły, zawiodły je. Wymłot był zaniedbany, podobnie jak w latach poprzedzających, bądź z przyczyny braku rąk, bądź z powodu złej woli dzierżawców. Ponieważ assygnaty spadając codziennie, spadły teraz na dziesiątą część nominalnej swjej wartości, »maximum« przeto stawało się coraz uciążliwszym, a wstręt do posłuszeństwa jemu, tudzież usiłowania o uchylenie się, coraz większymi. Dzierżawcy wszędzie składali fałszywe deklaracje, i w kłamstwie znajdowali pomoc ze strony municypalności, które, jak wiadomo, zostały zmienione. Złożone wszystkie prawie z ludzi umiarkowanych, chętnie wspierały rokosz przeciw prawom rewolucyjnym; wreszcie, ponieważ wszelkie sprężyny władzy zwolniły się, i rząd przestał obudzać trwogę, nie okazywano zatem posłuszeństwa rekwizycjom dla opatrzenia armij i wielkich gmin. Tak więc, nadzwyczajny systemat zaopatrzenia, przeznaczony na zastąpienie handlu, rozprzął się daleko wprzód niżeli handel odzyskał swój bieg naturalny. Głód dotkliwiej jeszcze musiał czuć się dawać w wielkich gminach, zawsze trudniejszych do opatrzenia. Paryżowi zagroził głód okropniejszy niżeli którykolwiek bądź z tych jakich lękano się w ciągu rewolucji. Do przyczyn ogólnych łączyły się przyczyny zupełnie szczegółowe. Przez zniesienie gminy spiskowej z dnia 9 Thermidora, staranie o żywność dla Paryża przeszło od gminy do kommissyi handlu i zaopatrzenia: z téj zmiany wynikła przerwa w służbie. Rozkazy wydane zostały bardzo późno, i ze szkodliwym pośpiechem. Brakło środków do transportu; wszystkie konie jakieśmy widzieli, wypadły; nadto i oprócz trudności w zgromadzeniu potrzebnej ilości zboża, zachodziła jeszcze trudność w przewozie do Paryża. Opieszałość, rabunki po drogach, wszelkie przygody zwyczajne głodowi, niweczyły usiłowania kommissyi. Do głodu łączył się niedostatek drzewa opałowego i węgla. Kanał Briere wysechł w ciągu lata. Węgla ziemne nie nadeszły, hamernie spożyły wszystkie węgle z drzewa. Wyręby drzewa nakazano późno, a przedsiębiorcy spławiania, ciemieni przez władze miejscowe, zupełnie stracili ochotę. Brakło więc węgla i drzewa, i przy tak okropnej zimie, niedostatek opału równie był zgubnym, jak niedostatek zboża.

Tak więc, okrutne cierpienia klas niższych zostawały w sprzeczności z nowymi rozkoszami, jakim oddawały się klasy wyższe. Rewolucyoniści, rozjątrzeni przeciw rządowi, szli za przykładem wszystkich stronnictw pobitych, i nieszczęścia publiczne brali za argumenta przeciw teraźniejszemu zwierzchnikom kraju. Przykładali się nawet do po-

większenia nieszczęść, krzyżując rozkazy rządowe. »Nie posyłajcie zboża do Paryża, mówili dzierżawcom; rząd jest kontr-rewolucyjny, powraca emigrantów, nie chce wprowadzać w wykonanie konstytucyi, dopuszcza gnić zbożu w magazynach kommissyi handlowej; chce ogłodzić lud aby go zmusić do rzucenia się w objęcia rojalizmu.« Namawiali przeto właściciele zboża do zatrzymywania go. Opuszczali swoje gminy i wyjeżdżali do wielkich miast, gdzie byli nieznajomi, i zdala od tych których prześladowali. Tu wzniesli rozruchy. W Marsylii, nowych dopuszczali się gwałtów względem reprezentantów, których zmusili do zaniechania processów przeciw mniemanym spółnikom terroryzmu. Trzeba było ogłosić miasto za będące w stanie oblężenia. W Paryżu nadewszystko zbierali się oni w znacznej liczbie, i byli najburzliwsi. Ciągłe powracali do tegoż samego przedmiotu, cierpień ludu, i porównywali je ze zbytkami nowych przewodzców Konwencyi. Panią Tallien obwiniali najwięcej podówczas, gdyż w każdej epoce jedną szczególnie kobietę oskarżano: była to wiarołomna czarnoksiężnica, której wyrzucali, jak niegdyś pani Roland, a jeszcze dawniej Maryi Antoninie, wszystkie nieszczęścia ludu. Imię jej, wyrzeczone po wielokroć na Konwencyi, zdawało się nie wzruszać Talliena. Nareszcie zabrakł pewnego dnia głos dla pomszczenia się za tyle krzywd: odmalował ją jako wzór poświęcenia się i odwagi, jako jedną z ofiar, które Robespierre przeznaczał na rusztowanie, i oświadczył że została jego małżonką. Barras, Legendre, Fréron, przyłączyli się do niego; wołali że już czas wytłumaczyć się: obelgami wywzajemniali się Górze, i jak zwykle Konwencya zniewolona była położyć koniec rozprawom przejściem do porządku dziennego. Inną razą, Duhem rzekł deputowanemu Clauzel, członkowi komitetu bezpieczeństwa ogólnego, że go zamorduje. Wrzawa była okropna, porządek dzienny zakończył także tę nową scenę.

Niez mordowany Duhem wyszukał pisemko pod tytułem: »le Spectateur de la Révolution,« w którym znajdowała się rozmowa o rządach monarchicznym i republikańskim. Dyalog ten dawał oczwiste pierwszeństwo rządowi monarchicznemu, i dosyć otwarcie wzywał lud francuzki do powrotu ku niemu. Duhem z oburzeniem zaskarżył to pisemko, jako jeden z symptomatów spisku rojalistowskiego. Konwencya, w skutku téj reklamacyi, odesłała autora do trybunału rewolucyjnego; ale ponieważ Duhem pozwolił sobie powiedzieć że rojalizm i arystokracja triumfują, odesłała jego samego na trzy dni do więzienia Abbaye, za obrazę zgromadzenia. Sceny te wzburzyły cały Paryż. W sekeyach chciano zanieść adressa o tém co zaszło, i bili się o reda-

kcyą, każdy bowiem chciał iżby adress był napisany w jego duchu. Nigdy rewolucya nie przedstawiła widowiska tyle wzburzonego. Dawniej Jakóbinowie wszechwładni, nie spotykali żadnego oporu, mogącego sprowadzić prawdziwą walkę. Wszystko gnali przed sobą i pozostali zwycięzcami; zwycięzcami hucznymi i gniewliwymi, ale jedynymi. Dziś podniosło się potężne stronnictwo; a chociaż było mniej gwałtownem, zastępowało masą gwałtowność, i mogło o równych siłach występować do walki. Podawano adressa w rozmaitym duchu. Niektórzy Jakóbinowie, zbierając się po kawiarniach, w pobliżu ludnych cyrkulów Saint-Denis, Temple, Saint-Antoine, odzywali się w zwykły sobie sposób. Odgrazali się iż uderzą w Palais-Royal, na widowiskach, w saméjże Konwencyi, na nowych spiskowych. Ze swojej strony młodzież okropną wrzawę czyniła na parterze w teatrach. Przrzekła ona sobie wyrządzić dotkliwą obelgę Jakóbinom. Biust Marata znajdował się po wszystkich miejscach publicznych, zwłaszcza w salach widowisk. W teatrze Feydeau, młodzież rzuciła się na balkon, i jedni wstępując na ramiona drugich, zrzucili biust świętego, podruzgotali i w miejsce jego postawili biust Rousseau. Policja nadaremno starała się przeszkodzić téj scenie. Oklaski powszechne powitały postępek młodzieży. Ciskano wieńce na teatr, aby uwieńczyć niemi biust Rousseau; deklamowano wiersze, przygotowane w tym celu; krzyczano: »Precz z terrorystami! precz z Maratem! precz z tym krwiożerczym potworem, który domagał się trzechkroć stu tysięcy głów! Niech żyje autor Emila, Umowy społecznej, Nowej Heloizy!« Scena ta powtórzyła się nazajutrz na widowiskach i po wszystkich miejscach publicznych. Rzucono się na rynek, krwią wymazano twarz Marata, i wrzucono go potem w błoto. W cyrkule Montmartre dzieci wyprawiały processyą, i zaniósłszy biust Marata aż do kanału prowadzącego nieczystości, wrzuciły go tutaj. Opinia objawiała się z nadzwyczajną gwałtownością; nienawiść i wstręt ku Maratowi były w sercach wszystkich, nawet większej części Górali; żaden bowiem z nich nie mógł postępować za szaleńcem myśli tego maniaka zuchwałego. Ale imię Marata było uświęcone, sztylet Karoliny Corday zjednał mu pewny rodzaj czci, lękano się przeto dotykać jego ołtarzów jakby saméj wolności. Widzieliśmy że podczas ostatnich Sankiulotydy, to jest na cztery miesiące przedtém, umieszczono go w Panteonie, w miejscu Mirabeau. Komitety skwapliwie przyjęły to hasło, i podały Konwencyi wniosek do dekretu, że żadna osoba nie może być umieszczoną w Panteonie przed upływem lat dwódziestu, i że ani biust ani portret żadnego z obywateli nie może być wystawiony w miejscach publicznych. Przydano że wszelki dekret

przeciwny temu odwołuje się niniejszym. W skutku tego Marat, wniesiony do Panteonu, wypędzony ztąd został po czterech miesiącach. Taką jest niestałość rewolucyi!... udzielają, odbierają nieśmiertelność; a niepopularność zagraża naczelnikom stronnictw za granicami nawet śmierci! Od téj chwili zaczęła się długa hańba, która ścigała Marata, a którą podzielał pospół z Robespierrem. Oba, ubóstwieni niegdyś przez fanatyzm, osądzeni dzisiaj przez boleść, skazani zostali na długowieczną ohydę.

Jakóbinowie, rozjątrzeni obelgą wyrządzoną najwięcej wstawionemu podczas rewolucyi, zebrali się na przedmieściu świętego Antoniego, i poprzysięgli mścić się pamięci Marata. Wzięli jego biust, nosili w tryumfie po wszystkich cyrkulach, gdzie mieli górę, i uzbrojeni od stóp do głowy, grozili zamordowaniem każdemu, kto by chciał zakłócić tę ponurą uroczystość. Młodzież miała ochotę uderzyć na ów orszak; zachęcali się nawzajem do ataku, i bitwa nieochylnieby nastąpiła, gdyby komitety nie rozkazały zamknąć klubu »Quinze-Vingts,« nie zabroniły processyi tego rodzaju, i nierozproszyły zbiegowisk. Na posiedzeniu d. 20 Nivôse (9 Stycznia), popiersia Marata i Lepelletier wyniesione zostały z Konwencyi, podobnie jak dwa piękne obrazy, na których David przedstawił ich zgon. Galerye, które się rozdzielały, na partye, wydawały okrzyki sprzeczne: jedni poklaskiwali, drudzy strasznie złorzeczyli. Pomiędzy ostatnimi znajdowały się kobiety, które nazywano furyami gilotyny; kazano im wyjść z sali. Zgromadzenie poklaskiwało, a Góra, ponura i milcząca, widząc wynoszone sławne obrazy, mniemała iż widzi upadek rewolucyi i rzeczypospolitęj.

Konwencya odjęła obu stronnictwom sposobność do bitwy; ale walka spóźniła się tylko o kilka dni. Gniew był tak głęboki, a cierpienia ludu tak wielkie, iż oczekiwać należało na jedną ze scen gwałtownych, jakie zakrwawiły rewolucyą. W niepewności tego co ma nastąpić, roztrząsano wszelkie kwestye, jakie zrodziło położenie handlowe i finansowe kraju; nieszczęśliwe kwestye, do których się brano i porzucano je co chwila, dla rozważania i rozstrzygania w odmienny sposób, według zmian jakich doznały wyobrażenia.

Na dwa miesiące wprzód zmodyfikowano »maximum,« kładąc cenę zboża rozmaitym stosownie do miejscowości; zmodyfikowano rekwizycye, czyniąc je specyalnemi, ograniczonemi, regularnemi, i odroczone kwestye dotyczące sekwestru, brzęczącej monety i assygnat. Dzisiaj wszelkie oszczędzanie rewolucyjnych utworów zniknęło. Nie prościej już modyfikacyi domagano się, ale zniesienia systemu konieczności zaprowadzonego podczas terroryzmu. Przeciwnicy tego syste-

matu wyborne kładli przyczyny. Ponieważ nie wszystko ulegało „maximum“ mówili, „maximum“ przeto jest niedorzeczne i niegodziwe. Dzierżawca płacąc 30 franków za lemiesz, za który płacił dawniej 50 sous, 700 franków służącemu, któremu płacił 100 franków, i 10 franków najemnikowi podziennemu, któremu płacił wprzód 50 sous, nie może oddawać swoich produktów za taką cenę co dawniej. Ponieważ materiał surowy sprowadzany z zagranicy uwolniony świeżo został od „maximum“, dla przywrócenia niejakięj czynności handlowi, niedorzecznością było nakładać je na tenże materiał wyrobiony, ponieważ byłby płacony ośm lub dziesięć razy mniej niżeli w surowym stanie. Nie jedyne to były przykłady: tysiąc innych podobnego rodzaju przytoczyć można. Ponieważ zatem „maximum“ narażało kupca, rękodzielnika, dzierżawcę, na straty nieodzowne, niechcieli mu przeto nigdy ulegać; jedni porzucali sklepy lub fabrykacyę, drudzy zakupywali zboże lub oddawali je na karm folwareczny, bo większą znajdowali korzyść w sprzedaży drobiu tuczonego, albo wieprzów karmnych. W ten lub ów sposób wypadało urządzić się, jeżeli chciano zaopatrzyć targi, aby ceny były wolne; gdyż nikt pracować nie zechce dla tego aby tracił. Z resztą, dodawali przeciwnicy systematu rewolucyjnego, „maximum“ nigdy nie było wykonywanem: ci którzy znaleźć chcieli co do kupienia płacili cenę rzeczywistą, nie zaś legalną. Cała przeto kwestya ograniczała się do tych słów: Płacić drogo, albo nie mieć. Nadaremno chcieliby zastąpić czynność dobrowolną przemysłu i handlu rekwizycjami, to jest czynnością rządu. Rząd handlujący był potworną śmiesznością. Wicież ile sprowadziła do Francji zboża zagranicznego owa kommissya zaopatrzeń, która tyle robiła hałasu ze swoich czynności? Oto na wyżywienie Francji w ciągu pięciu dni. Należało przeto wrócić do czynności pojedynczej, to jest do handlu wolnego, i nań tylko się spuszczać. Kiedy „maximum“ będzie zniesione, i kiedy negocjant zdoła odzyskać kosztą frachtu, assekuracyi, procenta od swoich kapitałów i słuszny otrzymać zarobek, wtedy sprowadzi produkta ze wszystkich części kuli ziemskiej. Wielkie nadewszystko gminy, które nie były jak Paryżka opatrywane kosztem Rządu, musiały uciekać się jedynie do handlu, i zostałyby ogłodzone gdyby nie powrócono jego wolności.

Co do zasady słusznymi były podobne rozumowania; wszelako nie mniej było prawdziwem że przejście od handlu przymuszonego do handlu wolnego musiało być niebezpiecznem w chwili tak wielkiego przesilenia. W oczekiwaniu nim wolność cen obudzi przemysł pojedynczy, i zaopatrzy targi, nadzwyczajna musiała nastąpić drożyzna

wszystkich rzeczy. Była to niedogodność nader przemijająca co do wszystkich towarów, nie należących do pierwszych potrzeb, była to tylko chwilowa przerwa do czasu póki konkurrencya nie zniży cen; ale co do produktów, które nie przypuszczają przerwy, jak się odbędzie to przejście? Nim pozwolenie sprzedaży zboża podług ceny dowolnej wysle okręty do Krymu, Polski, Afryki, Ameryki, i skłoni, przez konkurrencyę, dzierżawców do wydania swojego zboża, z czego żyć będzie lud miejski bez „maximum“ i bez rekwizycyi? Lepiej było mieć zły chleb, otrzymany przy wyteżonych usiłowaniach administracyi, przy niestęchanem szarpaniu, aniżeli doświadczać głodu. Bez wątpienia, należało wydzwignąć się z systematu przymuszonego, ile można najprędzej, ale z wielką ostrożnością, i bez nierozsądnej porywczosci.

Co się tyczy zarzutów jakie Boissy-d'Anglas czynił kommissyi zaopatrzeń, były zarówno niesprawiedliwe jak śmieszne. Jęj dostawy, mówił on, mogły wyżywić Francyę tylko przez pięć dni. Naprzód, rachuba była niedokładną; ale mniejsza o to. Zawsze nie wiele tylko braknie krajowi, bo inaczej niepodobna byłoby temu zaradzić; ale czyliż nie było znakomitą zasługą dostarczyć tę niewielką ilość? Czy wyobrażają sobie rozpacz jakiej okolicy pozbawionej chleba przez dni pięć? Jeszczeż gdyby ten niedostatek zarówno był rozdzielony, mógłby nie być śmiertelnym; ale kiedy wsi opływałyby w dostatek zboża, zabrakłoby go wielkim miastom, a nadewszystko stolicy, nie tylko na pięć dni, ale na dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, i okropne zamieszanie ztąd by wynikło. Zresztą, kommissya handlu i zaopatrzeń, pod kierunkiem Lindet'a, nie ograniczyła się tylko sprowadzaniem żywności z zagranicy, ale sprowadzała także zboże, furaz, towary, znajdujące się we Francji, z wsiów na granice lub do wielkich gmin; a handel, strwożony wojną i zapędami politycznemi, nigdyby tego nie uczynił dobrowolnie. Trzeba było zaradzić temu wolą rządu; a wola energiczna, nadzwyczajna, zasługiwała na wdzięczność i uwielbienie Francji, bez względu na krzyki owych małych ludzi, którzy podczas niebezpieczeństw kraju ukrywać się tylko umieli.

Rzecz tę rozstrzygnięto niejako szturmem. Zniesiono „maximum“ i rekwizycye wśród zapału, podobnie jak odwołano siedmdziesięciu trzech, jak wydano dekret na Billaud, Collot'a i Barrera. Zostawiono jednak resztki systematu rekwizycyi. Te które miały na celu opatrzenie wielkich gmin, winny były pozostać w swęj mocy jeszcze przez jeden miesiąc. Rząd zatrzymywał prawo brania żywności, płacąc podług ceny targowej. Pamiętna kommissya utraciła połowę swego tytułu; nie nazywała się już kommissyą handlu i zaopatrzeń, ale jedynie kommissyą

zaopatrzeń. Pięciu jej dyrektorów zmniejszono do trzech; dziesięć tysięcy urzędników do kilkuset. Systemat przedsiębiorstwa słusznie zajął miejsce systematu administracji; a, mimożadem, powstano przeciw Pachowi, za utworzenie komitetów targowych. Furgony dano przedsiębiorcom. Fabryka broni w Paryżu, która przyniosła usługi kosztowne, ale ogromne, rozwiązana została. Można to było wówczas zrobić bez szkody. Fabrykację broni puszczono na przedsiębiorstwo. Robotnicy, widząc że pobierać będą mniejszą płacę, szemrzeć zaczęli; podlegani nawet przez Jakóbinów, grozili zaburzeniem; ale zostali poskromieni i rozesłani do swoich gmin.

Kwestya o sekwestrze, odroczone poprzednio, ponieważ lękano się przywróceniem obiegu weksłów, dostarczyć żywołu dla emigracji, i odnowić ażyotarstwo na papierach zagranicznych, kwestya ta została wznowiona, i tą razą rozstrzygnięta na korzyść wolności handlu. Zniesiono sekwestr: zwrócono negocyantom zagranicznym zasekwestrowane papiery, z narażeniem się na nieodebranie podobnego zwrotu na korzyść Francuzów. Nareszcie wolny obieg brzęczącej monety przywrócony został po żwawych rozprawach. Zakazano go dawniej celem przeszkodzenia emigrantom wywozu pieniędzy z Francji; pozwolono teraz z powodu, że ponieważ brakło nam środków wywajemnienia się, Lyon nie mógł już dostarczać wyrobów na 60 milionów, Nîmes na 20, Sedan na 10, handel byłby niepodobieństwem, gdyby niepozwolono płacić w złocie lub srebro kupie uskutecznione za granicą. Zresztą sądzono że ponieważ brzęcząca moneta ukryła się, i nie chciała pokazywać się, z przyczyny pieniędzy papierowych, wolność płacenia za granicą przedmiotów przywozu skłoni ją do objawienia się i ruch jej przywróci. Użyto przytém ostrożności dość dziecinnych, dla zapobieżenia iżby nie zasiliła emigrantów. Kto wyprowadzał za granicę brzęcząca monetę, winien był odpowiednią jej wartości ilość sprowadzić w towarach.

Zajęto się nakoniec trudną kwestyą assygnat. Znajdowało się ich blisko 7 bilionów 5 lub 600 milionów w rzeczywistym obiegu; zostawało w kassach 5 do 600 milionów; summa zatem przygotowanych dochodziła do 8 bilionów. Rękojmia w dobrach pierwszego i drugiego pochodzenia, jakimi były lasy, grunta, zamki, pałace, domy, ruchomości, dochodziła do 15 bilionów, podług obojętnej ewaluacji assygnat. Rękojmia przeto była dostateczną. Wszelako assygnaty traciły dziewięć dziesiątych, albo jedenaste dwunastych na swęj wartości, stosownie do natury przedmiotów, na jakie je zamieniano. Tak więc rząd, który pobierał podatki w assygnatach, rentyer, urzędnik, właściciel

domów lub ziemi, wierzyciel, wszyscy wreszcie którzy pobierali albo płacę, albo dochody, albo wynagrodzenie, albo zasługi w papierach, ciągle ponosili straty coraz ogromniejsze; nieład ztąd wynikający stawał się codziennie większym. Cambon radził podwyższyć płacę urzędników i dochód rentyerów. Po zwaleniu jego wniosku, musiano go przyjąć co do urzędników, którzy już żyć z czego nie mieli. Ale słabe to było lekarstwo na złe ogromne, wsparcie jednej klasy z tysiąca. Aby wspomóc wszystkie, należało przywrócić słuszny stosunek pomiędzy wartościami: ale jak przyjdź do tego?

Lubiono jeszcze marzenia z roku poprzedzającego; wyszukiwano przyczyny upadku assygnat, i środków ich podniesienia. Naprzód, przyznając że wielka ich liczba była przyczyną upadku, starano się téż dowieść że nie była największą, aby się uniewinnić ze zbytęznego puszczenia ich w obieg. Na dowód powiadano że podczas zbiegostwa Dumouriez, powstania Wandei i zdobycia Valenciennes, assygnaty, krążąc w daleko mniejszej liczbie niżeli po zdjęciu blokady Dunkierki, Maubeuge, i Landau, spadały jednak więcej; co była prawda, i co dowodziło że przegrane i zwycięztwo wpływały na kurs pieniędzy papierowych; prawda bez wątpienia niezaprzeczona. Lecz dzisiaj, w miesiącu Ventôse roku III (Marzec 1795), zwycięztwo było zupełnem na wszystkich punktach, ufność do sprzedaży ustaliła się, dobra narodowe stały się przedmiotem pewnego rodzaju ażyotarstwa, mnóstwo spekulantów kupowało je, celem zysku na odprzedaży lub rozdziale; a przecież upadek assygnat był cztery lub pięć razy większy niżeli w roku poprzedzającym. Ilość puszczonej w obieg była więc prawdziwą przyczyną spadnięcia papierów, a ściągnięcie z obiegu jedynym środkiem podniesienia ich wartości.

Jedynym środkiem ściągnięcia ich, była sprzedaż dóbr. Ale jakież środki do sprzedaży? Pytania odwieczne, każdego roku zadawane. Przyczyną, jaka stawała na przeszkodzie do kupna dóbr, w latach poprzedzających, był wstręt, uprzedzenie, nadewszystko brak zaufania w trwałości kupna. Dziś była inna. Wystawmy sobie jak się odbywa kupno dóbr nieruchomych w zwyczajnym biegu rzeczy. Kupiec, rękodzielnik, gospodarz wiejski, kapitalista, z zysków lub dochodów powoli nagromadzonych, kupują dobra osoby, która zubożała, lub która sprzedaje w celu zamiany swęj własności na inną. Ziemia przeto zamienia się tym sposobem zawsze albo na inną, albo na kapitały ruchome nagromadzone przez pracę. Nabywca ziemi przychodzi odpoczywać na jej łonie; sprzedawca używa kapitałów otrzymanych w zapłacie, i przyjmuje pracownicą rolę tego kto je nagromadził. Taki jest nieznaczny obrót własno-

ści nieruchomości. Ale wystawmy sobie całą trzecią część kraju, składającą się z posiadłości przepysznych i mało podzielnych, z parków, zamków, pałaców, wystawioną na sprzedaż za jednym razem, w tej chwili, kiedy właściciele i kupcy, kapitaliści najbogatsi, byli rozproszeni, a zrozumiemy czy zapłata była możliwą. Mała tylko liczba mieszczan lub dzierżawców, którzy uniknęli proskrypcji, mogła uczynić ten nabytek, a nadewszystko zapłacić. Powie kto bez wątpienia że massa assignat znajdujących się w obiegu była dostateczną do zapłacenia za dobra; ale ta massa była urojona, jeżeli każdy posiadacz assignat musiał używać ich ośm lub dziesięć razy więcej, dla otrzymania tychże samych przedmiotów co dawniej.

Trudność zależała więc na podaniu nabywcom nie chęci do kupna, ale możliwości zapłaty. Wszystkie zaś środki wskazywane opierały się na fałszywej podstawie, ponieważ wszystkie przypuszczały tę możliwość. Środki te były albo przymuszone, albo dobrowolne. Piérwsze zależały na demonetyzacji i pożyczce przymuszonej. Demonetyzacja zamieniała pieniądze papierowe na prosty przekaz na dobra. Była tyraniją: bo kiedy dosięgała assignat w rękach wyrobnika lub osoby, której wystarczało tylko na życie, zamieniała kęs chleba w ziemię, i nabawiała głodu posiadacza assignaty. W rzeczy samej pogłoska, że pewna część papierów będzie demonetyzowana, szybko pociągnęła je do upadku, musiano dekretem postanowić że demonetyzacja nie nastąpi. Przymuszona pożyczka nie mniej była tyrańską; zależała także na przymuszonej zamianie assignat z monety w przekaz na dobra. Jedyna różnica, że przymuszona pożyczka dotykała klasy wyższe i bogate, i dla nich tylko sprowadzała zamianę; lecz one tyle uciertały, że trudno było zniewolić je do kupna dóbr nieruchomości, bez wprowadzenia w bolesne kłopoty. Zresztą, od czasu reakcji, zaczynały bronić się przeciw wszelkiemu powrotowi do środków rewolucyjnych.

Pozostawały więc tylko środki dobrowolne. Podawano je wszelkiego rodzaju. Cambon wymyślił loteryę: składać się miała ze czterech milionów losów, każdy po 1000 franków: co wynosiło cztery biliony ze strony publiczności. Rząd dodawał 391 milionów, które składać miały większe wygrane, tak iż cztery losy wygrywały po 500,000 franków, trzydzieści sześć po 250,000, trzysta sześćdziesiąt po 100,000. Najmniej szczęśliwi odzyskiwali swoje stawkę 1000 franków; ale jedni i drudzy, zamiast otrzymywania assignat, odbierali bonę na dobra narodowe, przynoszącą trzy od sta procentu. Tak więc, przypuszczano że ponęta znacznej wygranej zachęci do bon na dobra narodowe, i że cztery biliony assignat utracą charakter monety, a wezmą cechę kon-

traktów o ziemię, za pomocą premium 391 milionów. Zawsze atoli było przypuszczeniem że znajdzie się chęć do tego. Thirion podawał inny środek, to jest tontynę (dochód dożywotni, w którym dla tych co przeżyją summa się powiększa). Ale środek ten dobry dla zabezpieczenia oszczędzonego kapitaliku dla tych co przeżyją, był nazbyt powolnym i nazbyt niedostatecznym w stosunku do ogromnej masy assignat. Jobannot radził założyć pewny rodzaj banku ziemskiego, w którymby składano assignaty, dla otrzymania bon przynoszących trzy od sta procentu, bon które podług woli zmieniaćby można na assignaty. Zawsze był to ten sam plan zamiany papieru-monety w proste rewersa na dobra. Tutaj jedyna różnica zależała na pozostawieniu rewersom wolności odzyskania formy monety krążącej. Oczywiście więc prawdziwa trudność nie była przewyciężona. Wszelkie środki obmyślane do wydobywania papieru i podniesienia jego wartości były urojonymi; należało więc długo jeszcze postępować w tym zawodzie, wypuszczając assignaty, które spadały coraz więcej: w końcu było rozwiązanie przymuszone. Niestety, nigdy nie umiemy przewidywać ofiar koniecznych, i zmniejszyć ich wielkość czyniąc je zawczasu. Takię przeczność i taką odwagę zawsze brakowało narodom w przesileniach finansowych.

Do tych mniemanych środków wydobywania assignat łączyły się inne, szczęściem rzeczywistsze, ale bardzo niedostateczne. Ruchomości emigrantów, dość łatwe do sprzedaży, wynosiły 200 milionów. Tranzakey polubowne o procenta emigrantów w towarzystwach handlowych, przynieść mogły 100 milionów; udział w spadku po nich, 500 milionów. Ale w piérwszym przypadku, odjęto by kapitały handlowi; w drugim musiano wziąć część wartości z ziemi. Zamierzano udzielić premium tym którzyby zapłacili resztę za dobra już nabyte, i spodziewano się ściągnąć tym sposobem 800 milionów. Chciano wypuścić wreszcie na loteryę wielkie domy, położone w Paryżu, i nie najęte. Był to jeszcze bilion. W razie zupełnej pomyślności, wszystko cośmy wyliczyli mogło ściągnąć dwa biliony 600 milionów: wszelako uważano by się za szczęśliwych gdyby ściągnięto ogółem 1500 milionów; zresztą ta summa wyjść miała inną drogą. Uchwalono rozporządzenie bardzo mądre i bardzo sprawiedliwe: to jest likwidację wierzycieli emigrantów. Postanowiono zrazu likwidację pojedynczą każdego emigranta. Ponieważ wielu z nich było niewypłacalnych, rzeczpospolita wypłacałaby ich passiva, tylko do wysokości aktywów. Ale pojedyncza likwidacja nasuwała zwłokę nieskończoną; należało założyć conto dla każdego emigranta, wnieść tu dobra jego nierucho-

me, ruchomości, zrobić billans długów; a nieszczęśliwi wierzycciele, prawie wszyscy słudzy, rzemieślnicy, kupcy, czekaliby lat dwadzieścia lub trzydzieści na zapłatę. Cambon uzyskał postanowienie że wierzycciele emigrantów stają się wierzycielami kraju, i będą zapłaćeni natychmiast, wyjąwszy tych, których dłużnicy jawnie uznani są za niewypłacalnych. Rzeczpospolita mogła stracić tym sposobem kilka milionów; ale przynosiła ulgę bardzo wielkim nieszczęściom, i ogromne czyniła dobro. Rewolucjonista Cambon był twórcą tak ludzkiego pomysłu.

Ale kiedy roztrząsano te nieszczęsne kwestye, zwracano się bez ustanku do naglejszych jeszcze, to jest do opatrzenia Paryża w żywność, któremu brakowało jęj zupełnie. Miesiąc Ventôse zbliżał się ku końcowi (połowa Marca). Zniesienie „maximum“ nie mogło jeszcze ożywić handlu i zboże nie nadchodziło. Mnóstwo deputowanych, rozproszonych w około Paryża, nakładało rekwizycye, których niesłuchano. Chociaż dozwolane były jeszcze dla zaopatrzenia wielkich gmin, i chociaż płacono za nie podług cen targowych, dzierżawcy twierdzili że są zniesione i nie chcieli być posłusznymi. Ale nie w tém była największa przeszkoda. Rzeki, kanały zupełnie zamrzły; ani jeden statek przybyć nie mógł. Drogi, lodem zasłane, niepodobne były do przebycia; ażeby przewóz ułatwić, należało oczyszczać je na dwadzieścia mil francuzkich do koła. Śród drogi, wozy rabował lud zgłodniały, którego gniew pobudzali Jakóbin, powiadając że rząd jest kontr-rewolucyjny, że dopuszcza gnić zbożu w Paryżu, i pragnie przywrócić władzę królewską. Kiedy dowóz się zmniejszał, konsumpcya powiększała się, jak zawsze się dzieje w podobnym przypadku. Bo jaźń niedostatku pobudzała każdego do zapasów na kilka dni. Wydawano, jak dawniej, chléb za biletami; ale każdy przesadzał swoje potrzeby. Przez życzliwość ku mleczarkom, praczkom, lub wieśniakom, którzy przynosili jarzyny i drob, mieszkańcy Paryża dawali im chléb, który miał pierwszeństwo przed pieniędzmi, z przyczyny głodu, grasującego w okolicach, podobnie jak w samym Paryżu. Piekarze odprzedawali nawet ciasto wieśniakom, i od tysiąca pięciuset worów mąki, konsumpcya podniosła się tym sposobem do tysiąca dziewięciuset. Zniesione „maximum“ podniosło cenę wszelkiej żywności do nadzwyczajnego stopnia; chcąc ją zniżyć, rząd złożył u rzeźników, korzenników, kramarzy żywność i towary, aby je sprzedawali za niską cenę, i sprowadzili trochę taniości. Ale depozytariusze nadużywali depozytu, i sprzedawali drożej nizeli umówiono się z nimi.

Komitety codzien znajdowały się w największym przerażeniu,

i oczekiwały z żywą niespokojnością tysiąca dziewięciuset worów mąki, które stały się niezbędnymi. Boissy-d'Anglas, czuwający nad żywnością, składał ustawicznie nowe raporta, dla uspokojenia publiczności, i natchnienia jęj pewnością, której sam rząd nie posiadał. W takim położeniu, nie szędzono sobie zwyczajnych obelg. „Otoż, mówiła Góra, skutki zniesienia „maximum.“ — Otoż, odpowiadała prawa strona, nieodzowne skutki waszych rozporządzeń rewolucyjnych.“ Każdy wówczas podawał, jako lekarstwo, spełnienie życzeń swego stronnictwa, i domagał się rozporządzeń często zupełnie obcych dotkliwemu przedmiotowi, o który rzecz szła. „Ukarzcie wszystkich winowajców, mówiła prawa strona, naprawcie wszelką niesprawiedliwość, roztrząśnijcie wszystkie tyrańskie prawa, odwołajcie prawo o podejrzanym. — Nie, odpowiadali Górale, odnowcie wasze komitety rządowe, przywróćcie im energiją rewolucyjną, przestańcie przesładować najlepszych patryotów i podżwigać arystokrację.“ Takie były środki podawane ku ulżeniu nędzy powszechnęj.

Zawsze podobne chwile wybierają stronnictwa do starcia się z sobą, i pozyskania tryumfu dla swoich zamiarów. Sprawozdanie tyle oczekiwanego o deputowanych: Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois, Barrère i Vadier złożone zostało zgromadzeniu. Kommissya dwudziestu jednego podała wniosek zaskarżenia i żądała tymczasowego aresztu: natychmiast uchwalono areszt ogromną większością głosów. Postanowiono że czterej obwinieni wysłuchani będą przez zgromadzenie, i że uroczysta dyskusya otwartą będzie w przedmiocie wniosku co do ich zaskarżenia. Zaledwo postanowienie to zapadło, podano wniosek o przywrócenie na łono Konwencji deputowanych, dotkniętych proskrypcją, których przed dwóma miesiącami uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności, lecz którym wzbroniono powrotu do towarzyszy. Sieyes, który milczał całe pięć lat, który od pierwszych miesięcy Zgromadzenia Konstytuującego, ukrył się w środku pragnąc aby zapomniano o jego imieniu i geniuszu, a któremu dyktatura przebaczyła, jako człowiekowi charakteru nietowarzystkiego, niezdolnemu do spisków, i przestającemu być niebezpiecznym, skoro przestawał pisać, Sieyes podniósł się z długiej nicości, i odezwał się, że ponieważ panowanie praw zdaje się powracać, on też znowu głos zabierze. Dopóki krzywda wyrządzona reprezentacyi narodowej naprawioną nie będzie, panowanie praw, podług niego, przywróconém nie jest. „Cała historia wasza, rzekł do Konwencji, dzieli się na dwie epoki: od dnia 2 Września, w którym zgromadziliście się, do dnia 31 Maja, ucisk Konwencji przez lud obłąkany; od dnia 31 Maja po dzień dzisiejszy,

ucisk ludu przez Konwencyę tyrannizowaną. W dniu dzisiejszym przekonacie że zostaliście wolnemi przywołując swoich towarzyszy. Nad podobnym środkiem rozprawiać nie wypada; wypływa on z samego prawa.“ Górale oburzyli się przeciw takiemu sposobowi rozumowania. „Wszystko więc coście uczynili jest niczem! zawołał Cambon. Te ogromne prace, to mnóstwo praw, te wszystkie dekreta, które składają rząd terazniejszy, są więc niczem! a ocalenie Francyi, zdziałane waszą odwagą i waszém usiłowaniem, wszystko to jest niczem!“ Sieyes rzekł że go źle zrozumiano. Uchwalono wszelako powrót deputowanych, którzy uniknęli rusztowania. Ci znakomici proskrypcyoniści: Isnard, Henryk Larivière, Louvet, Lareveillère-Lépaux, Doucet de Pontécoulant powrócili śród oklasków. „Czemuż, zawołał Chenier, nieznalazła się jaskinia dość głęboka do ukrycia przed katami krasomówna Vergniaud i geniuszu Condorceta!“

Górale oburzyli się. Wielu nawet Thermidoryanów, którzy strwożyli się widząc powracających do Konwencyi naczelników faksyi, która przeciw systematowi rewolucyjnemu stawiała opór tak niebezpieczny, powróciło do Góry. Thuriot, thermidoryanin, nieprzyjaciel Robespierrea, który cudem uniknął losu Phelippeaux; Lesage-Senault, człowiek rozsądny, ale jawny nieprzyjaciel wszelkiej kontr-rewolucyi; nareszcie Lecointre, tak zacięty przeciwnik Billauda, Collot. Barrera, Lecointre który przed pięcioma miesiącami ogłoszony był potwarzą za to że zaskarżył siedmiu członków pozostałych z dawnych komitetów, przenieśli się znowu na lewą stronę. — Nie wiecie co robicie, rzekł Thuriot do kolegów; ci ludzie nigdy wam tego nieprzebaczą. Lecointre wniósł aby uczynić rozróżnienie. — Odwołajcie, rzekł, deputowanych uległych proskrypcyi, lecz roztrząsajcie, którzy są co brali oręż przeciw ojczyźnie swojej, podburzając departamenta, i tych nie powołujcie w pośród siebie. — Wszyscy, w rzeczy samej, brali oręż. Louvet nie wahał się przyznać do tego, i wnosił aby oświadczyć że departamenta, które powstały w Czerwcu 1793 roku dobrze się zasłużyły ojczyźnie. Wtedy podniósł się Tallien, strwożony zuchwałością Żyrondystów, i odparł oba wnioski Lecointre i Louveta. Oba odrzucono. Kiedy przywracano Żyrondystów uległych proskrypcyi, w tymże czasie oddano pod rozpoznanie komitetu bezpieczeństwa ogólnego postępkę Pacha, Bouchotta i Garata.

Podobne postanowienia nie mogły uspokoić umysłów. Wzmagający się głód zniewolił wreszcie do przyjęcia środka, który odwlekano od wielu dni, a który miał posunąć rozjątrzenie do najwyższego stopnia, to jest wyznaczenie racyi dla mieszkańców Paryża. Boissy-d'Anglas

stawił się na zgromadzeniu dnia 25 Ventôse (15 Marca), i wniósł, aby dla uniknienia rabunku, i zapewnienia każdemu dostatecznej ilości pożywienia, przeznaczyć każdemu pewną ilość chleba. Liczba osób składających każdą rodzinę powinna być wyrażona na bilecie, i codzień nie ma być więcej wydawaném nad funt chleba na osobę. Pod tym warunkiem, można obiecać że miastu nie zabraknie żywności. Góral Romme wniósł aby rację wyrobników podwyższyć do półtora funta. Wyższe klasy, rzekł, mają środki dostarczenia sobie mięsa, ryżu, legumin; ale lud niższy, zaledwo mający za co kupić chleba, mieć go więcej powinien. Przyjęto wniosek Romma, i thermidoryanie żałowali że go nie podali sami, aby pozyskać życzliwość ludu, a odjąć ją Górze.

Zaledwo stanął ten dekret, wnet sprawił największe wzburzenie w ludnych cyrkułach Paryża. Rewolucyoniści starali się zaostrzyć jego wrażenie, i Boissy-d'Anglas nazywali odtąd »Boissy-głód« (Boissy-famine). Na drugi dzień, 27 Ventôse (17 Marca), kiedy po raz pierwszy dekret miał być wprowadzony w wykonanie, powstała wielka wrzawa na przedmieściach świętego Antoniego i Saint-Marceau. Rozdzielono pomiędzy sześćset trzydzieści sześć tysięcy mieszkańców stolicy, tyśiąc osmset dziewięćdziesiąt siedm worów mąki. Trzykroć sto dwadzieścia cztery tyśiące obywateli otrzymało po pół funta więcej, przeznaczonego dla wyrobników żyjących z pracy rąk. Wszelako tak nowém wydało się dla mieszkańców przedmieść wyznaczenie racyi, że szemrzeć zaczęli. Kobięty, uczęszczające do klubów, i zawsze skore do buntu, wzburzyły się w sekcji Obserwatorium. Zwykli wichrzyciele sekcji przyłączyli się do nich. Chcieli zanieść petycją do Konwencyi; ale do tego potrzebnem było zgromadzenie się całej sekcji, nie wolno zaś było zbierać się tylko w dekady. Otoczono wszelako komitet cywilny, i z pogrózkami żądano kluczków od sali posiedzeń, a na odmowę, domagano się iżby wyznaczył jednego ze swych członków dla towarzyszenia zgromadzeniu aż do Konwencyi. Komitet zgodził się, i wyznaczył członka dla uregulowania poruszenia i zapobieżenia nieładowi. Toż samo działo się w tejże chwili w sekcji Finistère. Utworzyło się tu zbiegowisko, i połączyło się ze zgromadzeniem w sekcji Obserwatorium. Obie gromady zmieszały się razem, i udały się do Konwencyi. Jeden z przywódców podjął się zabrać głos, i wprowadzony został z kilku petycyonaryuszami przed kratki. Reszta zgromadzenia zatrzymała się u drzwi, wielki hałas czyniąc. — „Chleba nam brakuje, rzekł mówca deputacyi; gotowi jesteśmy żałować wszelkich ofiar, jakieśmy uczynili dla rewolucyi.“ — Na te słowa Konwencya

oburzona, przerwała nagle mowę, i mnóstwo członków powstało dla poskromienia nieprzychylnych słów. — Chleba! chleba! zawołali petycyonariusze, stukając w kratki. Na zuchwałą odpowiedź, Konwencya chciała ich wyrugować z sali. Spokojność atoli wróciła, mowca skończył rzecz swoją, i oświadczył że dopóki nie uczynią zadość potrzebom ludu, dopóty wołać będą tylko: »niech żyje rzeczpospolita!« Prezydent Thibaudeau surowo odpowiedział na zuchwałą mowę, i nie zapraszając petycyonariuszów na posiedzenie, odprawił ich do roboty. Komitet bezpieczeństwa ogólnego, zebrawszy już kilka batalionów sekeyj, oswobodził drzwi do Konwencyi, i rozproszył zbiegowisko.

Scena ta wielkie sprawiła wrażenie na umysłach. Codzienne pogroźki Jakóbinów rozproszonych po sekeyach na przedmieściach; podżegające ich odezwy, w których zapowiadali powstanie za ośm dni, jeżeli patryoci nie będą uwolnieni od wszelkiego prześladowania i jeśli konstytucya 1793 roku nie weźmie mocy; ich schadzki publiczne prawie po kawiarniach przedmieść; wreszcie ostatnia próba poruszenia, objawiły Konwencyi zamiar nowego 31 Maja. Prawastrona, Żyrondyści powróceni, Thermidoryanie, wszyscy równo zagrożeni myślili o środkach ku zapobieżeniu nowemu zamachowi przeciw reprezentacyi narodowej. Sieyes, który wystąpił znowu na scenę i został członkiem komitetu ocalenia publicznego, podał w komitetach połączonych wniosek do prawa wojennego, mającego zapobiedz nowym gwałtom przeciw Konwencyi. Projekt ten do prawa ogłaszał za buntownicze wszelkie zebranie, na którym zachęcanoby do uderzenia na własność publiczną lub prywatną, do przywrócenia władzy królewskiej, obalenia rzeczpospolitej i konstytucyi 1793 roku, udania się do Temple lub Konwencyi i t. d. Każdy członek podobnego zebrania mógł być skazanym na deportacyą. Jeżeli po trzech wezwaniach przez urzędników, zbiegowisko nie rozejdzie się, siła użytą będzie; wszystkie sekeye pobliskie, w oczekiwaniu zgromadzenia siły publicznej, powinny wysyłać swoje bataliony. Obelga wyrządzona reprezentantowi ludu karze się deportacyą; obelga z gwałtownym czynem, śmiercią. Jeden tylko dzwon miał pozostać w Paryżu i być zawieszonym w pawilonie »Jedności.« Jeżeliby zbiegowisko ciągnęło na Konwencyą, w dzwon ten należało uderzyć na gwałt. Na to hasło wszystkie sekeye winny zgromadzić się i iść w pomoc reprezentacyi narodowej. Jeżeliby Konwencya została rozwiązana lub doznawała przeszkód w wolnym działaniu, wszyscy członkowie którzy wymknąć się zdołają winni są natychmiast wyjechać z Paryża do Châlons-sur-Marne. Wszyscy zastępcy, wszyscy deputowani na urlopie lub wysłani na prowincyę, obowiązani połą-

czyć się z nimi. Generałowie winni zaraz nadesłać im wojsko od granic, a nowa Konwencya zawiązana w Châlons, jedynie piastująca władzę prawą, winna iść na Paryż, oswobodzić uciskaną część reprezentacyi narodowej, i ukarać sprawców zamachu.

Komitety ochocho przyjęły ten projekt. Sieyesowi poruczono ułożyć sprawozdanie o nim i przedstawić go ile być może najprędzej Konwencyi. Rewolucyoniści ze swojej strony, ośmieleni ostatniem poruszeniem, znajdując w głodzie najprzychylniejszą okoliczność, widząc się fatalną chwilę dla Billaud, Collot, Barrera i Vadier, miotali się z większą gwałtownością, i szczerze zamyślali o powstaniu. Klub elektoralny i towarzystwo ludu »Quinze-Vingts« zostały rozwiązane. Rewolucyoniści, pozbawieni tego przytułku, rozproszyli się po zgromadzeniach sekeyj, które odbywały się każdej dekady: zajmowali oni przedmieścia świętego Antoniego i Saint-Marceau, cyrkuly Temple i Cité. Widywali się z sobą po kawiarniach leżących w środku tych rozmaitych cyrkulów; zamyślali o poruszeniu, ale nie mieli ani planu, ani otwartych naczelników. Znajdowało się pomiędzy nimi wielu ludzi skompromitowanych, albo w komitetach rewolucyjnych, albo na różnych urzędach, którzy posiadali znaczny wpływ na popółstwo; ale żaden z nich nie posiadał stanowczej wyższości. Równoważyli jedni drugich, nie dobrze się rozumieli, a nadewszystko nie mieli żadnych stosunków z deputowanymi Góry.

Dawniejsi przywódcy ludu, zawsze sprzymierzeni bądź z Dantonem, bądź z Robespierrem, z naczelnikami rządu, służyli im za pośredników do dania hasła popółstwu. Ale jedni i drudzy wyginęli. Nowi przywódcy obcemi byli nowym naczelnikom Góry: nie mieli z nimi nic wspólnego oprócz swych niebezpieczeństw i przywiązania do tejże samej sprawy. Z resztą, deputowani Górale, znajdując się w mniejszości na zgromadzeniach, i oskarżani ustawicznie o spiski dla odzyskania władzy, jak się trafia wszelkim stronnictwom pokonanym, musieli usprawiedliwiać się codziennie, i oświadczać że nieknują spisków. Zwykłym wypadkiem takiego położenia jest chęć oglądania innych knujących spiski, a wstręt do tego w sobie samych. Górale przeto powtarzali co dzień: »Lud powstanie; trzeba żeby powstał;« ale nie odważyliby się porozumieć się z nim co do tego powstania. Przytaczano wiele nieroztropnych słów Duhema i Maribon-Montaud w kawiarni; jeden i drugi nie mieli dość ostrożności i umiarkowania iżby takowych nie wyrzekli. Powtarzano deklamacye Leonarda Boudon w towarzystwie sekeyjnym przy ulicy Vertbois: prawdopodobne-

mi były z jego strony; ale żaden z nich nie znosił się z patryotami. Co się tycze Billaud, Collot i Barrera, więcej interessowanych niż inni w takiem poruszeniu, lękali się aby biorąc w niem udział, nie pogorszyli swego położenia, bardzo już niebezpiecznego.

Patryoci więc postępowali sami, bez wielkiego ogółu, jak zawsze się zdarza, skoro nie ma dosyć znaczących naczelników. Biegali jedni do drugich, roznosili słówka z ulicy na ulicę, z cyrkułu do cyrkułu, i zawiadamiali siebie że taka lub taka sekcyja ma podać petycję lub próbować poruszenia. W początkach rewolucyi, kiedy stronnictwo zaczyna występować, kiedy ma wszystkich swych naczelników, kiedy powodzenie i nowość pociągają massy za niem, kiedy mięsza przeciwników zuchwałością swych napaści, zastępuje ogół, porządek uniesieniem: przeciwnie, skoro raz przymuszone zostało bronić się, skoro pozbawionem jest bodźca, znanem od przeciwników, potrzebuje więcej niż kiedykolwiek karności. Ale karność ta zawsze prawie niepodobna, staje się zupełnie niepodobną, skoro znaczący naczelnicy zniknęli. Takiem było położenie stronnictwa patryotycznego w miesiącu Ventôse roku III (koniec Marca): nie był to już potok z dnia 14 Lipca, 5 i 6 Października, 10 Sierpnia, 31 Maja, był to związek niewielu ludzi, zahartowanych wśród długich niezgód domowych, mocno skompromitowanych, pełnych energii i oporu, ale zdolniejszych do walki z rozpaczą, aniżeli do zwyciężenia.

Według dawnego zwyczaju aby wszelkie poruszenie poprzedzała groźna petycja, a zarazem umiarkowana, sekcyje Montreuil i Quinze-Vingts, znajdujące się na przedmieściu świętego Antoniego, ułożyły petycję odpowiednią wszystkim, jakie były zanoszone przed wielkimi poruszeniami. Postanowiono przedstawić ją d. 1 Germinala (21 Marca). W tym właśnie dniu komitety zamierzyły wnieść prawo wielkiej politycy, przygotowane przez Sieyesa. Oprócz deputacyi, która złożyć miała petycję, patryoci udali się do Tuileries; nadbiegli tu tłumnie, i jak zwykle, składali liczne kupy, krzycząc: „Niech żyje Konwencya! niech żyją Jakóbini! precz z arystokratami!“ Młodzież z pokędzierzawionemi włosami, z czarnym kołnierzem, nadbiegła także z Palais-Royal do Tuileries, i składała grupy przeciwne, krzycząc: „Niech żyje Konwencya! precz z terrorystami!“

Wprowadzono petycyonaryuszów przed kratki: słowa petycyi były nadzwyczajnie umiarkowane. Przypominali o cierpieniach ludu, nie dodając żadnej goryczy: zbijali zaskarżenia wymierzone przeciw patryotom, nie skarżąc swych przeciwników. Zrobili tylko uwagę, że w tych zaskarżeniach, nieuznawano ani przeszłych zasług patryotów,

ani położenia w jakim się oni znaleźli; wyznali z resztą, że dopuszczono się nadużyć, lecz przydali że stronnictwa, jakiekolwiek bądź, składają się z ludzi, ale nie z bogów. „Sekcyje „Quinze-Vingts“ i Montreuil, mówili, nie przychodzą prosić was jako o środek ogólny, o deportacyą, ani o rozlew krwi tego lub owego stronnictwa, środek który bierze za jedno prosty błąd ze zbrodnią: widzą one w Francuzach tylko braci. rozmaicie organizowanych wprawdzie, ale wszystkich członków jednej rodziny. Przychodzą one prosić was o użycie środka, będącego w waszym ręku, i który jeden tylko skutecznie zakończyć może nasze burze polityczne, to jest konstytucya 1793 roku. Wprowadźcie zaraz w wykonanie tę konstytucyę popularną, którą lud francuzki przyjął i poprzyściągł jej bronić. Pogodzi ona wszelkie interessa, uspokoi wszystkie umysły, i przyprowadzi was do celu waszych prac.“

Wniosek ten podstępny obejmował w sobie wszystko, czego rewolucyoniści pragnęli w owęj chwili. W rzeczy samej, myśleli, że konstytucya, wyganiając Konwencyę, wprowadzi do władzy prawodawczej, wykonawczej i administracyi municypalnych, ich naczelników i ich samych. Wielki to był błąd; ale tak się spodziewali, i mniemali, że nie wynurzając niebezpiecznych życzeń, jako to: o uwolnienie patryotów, zawieszenie wszelkich processów, zaprowadzenie nowej gminy w Paryżu, znajdą ich spełnienie w samém wprowadzeniu w wykonanie konstytucyi. Jeśliby Konwencya odmówiła ich żądaniu, jeśliby nie wytłumaczyła się jasno, i nie oznaczyła bliskiej epoki, wyznałaby że nie chce konstytucyi 1793 roku. Prezydent Thibaudeau udzielił im odpowiedź bardzo mocną, która kończyła się temi słowy, zarówno ostre, jak niepoehlebnemi: „Konwencya nigdy nieprzypisywała podstępnych petycyi, jakie do niej zanoszono, krzepkim i szczerym obrońcom wolności, których wydało przedmieście Antoniego.“ Zaledwo prezydent skończył, deputowany Chales wszedł na mównicę, żądając aby deklaracya praw wystawiona była w sali Konwencyi, jak tego chce jeden z artykułów konstytucyi. Tallien zastąpił go na mównicy. „Zapytuję, rzekł, tych ludzi, którzy okazują się dzisiaj tak gorącymi obrońcami konstytucyi, tych którzy przyjęli hasło sekty, jaka powstała na schyłku Zgromadzenia Konstytuującego: konstytucya, nie jak konstytucya; zapytuję izaliż nie oni zamknęli ją w skrzyni?“ Oklaski z jednej strony, szemranie, wrzaski z drugiej, przerwały Tallienowi; mówił dalej wśród wrzawy: „Nie mi nie przeszkodzi wynurzyć moję opinią, skoro znajduję się w pośród reprezentantów ludu. Wszyscy chcemy konstytucyi przy mocnym rządzie, przy rządzie jaki ona przepisuje; i nie trzeba iżby niektórzy członkowie wmawiali ludowi że są w tém zgro-

madzeniu członkowie, którzy nie chcą konstytucyi. Dziś nawet przedsięwziąć trzeba środki ku zapobieżeniu potwarzom czcigodnej i niepokalananej większości Konwencyi.« Tak! tak! zawołano ze wszech stron. »Tę konstytucyi, dodał Tallien, po której oni nie wydali praw, jakie uzupełnić ją miały i wykonanie jej uczynić możliwem, ale zaprowadzili rząd rewolucyjny, tę konstytucyi nadać trzeba bieg i życie. Ale nie dopuścimy się nieroztropności abyśmy chcieli wprowadzić ją w wykonanie bez praw organicznych, iżby niezupełną i bez obrony wydać wszystkim nieprzyjaciółom rzeczypospolitej. Dla tego też żądam aby niezwłocznie złożony był raport o środkach wykonania konstytucyi, i aby zaraz uchwalono, że nie będzie żadnego pośrednika pomiędzy rządem teraźniejszym a rządem stanowczym.« Tallien zszedł z mównicy wśród powszechnych oznak zadowolenia Konwencyi, którą jego odpowiedź wywiodła z kłopotu. Układ praw organicznych był szczęśliwym pozorem do odwołki ogłoszenia konstytucyi, i podania środka do jej zmian. Była to sposobność do nowej rewizyi, jak owa której doznała konstytucya 1791 roku. Deputowany Miaulle, góral dość umiarkowany, pochwalił zdanie Talliena, i zgadzał się jak on, iż nienależy kwapić się z wprowadzeniem w wykonanie konstytucyi; ale twierdził że nie masz żadnej niedogodności w jej ogłoszeniu, i żądał aby ją wyrzuto na tablicach marmurowych i wystawiono w miejscach publicznych. Thibaudeau strwożony takim rozgłoszeniem konstytucyi, ustanowionej w chwili szale demagogicznego, ustąpił krzesła Clauzel'owi i wszedł na mównicę. »Prawodawcy, zawołał, niepowinniśmy być podobni owym kapłanom starożytności, którzy dwojaki mieli sposób wyrażania się, jeden tajemny, drugi jawny. Trzeba mieć odwagę powiedzieć eo myślimy o tej konstytucyi; i chociażby mi ona śmierć zadała, podobnie jak zadała w ostatnim roku tym, którzy chcieli czynić uwagi przeciwko niej, mówić będę.« Po długiej przerwie, jaką zrzędziły oklaski, Thibaudeau śmiało twierdził że byłoby niebezpiecznie ogłaszać konstytucyę, która zapewne, nie jest znaną od tych co ją chwala tak bardzo. »Konstytucya demokratyczna, rzekł, nie jest ta gdzie sam lud wykonywa wszelką władzę...« — »Nie! nie! zawołało mnóstwo głosów...« — »Jest ta, mówił dalej Thibaudeau, gdzie przez mądry rozdział wszystkich władz, lud cieszy się wolnością, równością i odpowiedzialnością. Tego właśnie nie widzę w konstytucyi, która obok reprezentacji narodowej, umieści przywłaszczeniowską gminę lub niesforowanych Jakóbinów, która nie udzieli reprezentacji narodowej kierunku siły zbrojnej w miejscu gdzie ona zasiada, i tym sposobem pozbawi ją środków do obrony i zachowania swojej godności; która udzieli częst-

ce ludu prawo cząstkowego powstania, i moc wstrząśnienia kraju. Nadaremno powiadają nam że prawo organiczne naprawi te wszystkie niedogodności. Zwyczajne prawo może być zmienionem przez władzę prawodawczą, a rozporządzenia tak ważne jak te, które objęte będą w prawach organicznych, powinny być niezmiennymi jak sama konstytucya. Z resztą, prawa organiczne nie tworzą się w ciągu dwóch tygodni, nawet w ciągu miesiąca; i tymczasem, żądam aby wcale nie rozgłaszano konstytucyi, aby wielką sprężystość nadano rządowi, i że, jeżeli trzeba, nowe udzielono atrybucyę komitetowi ocalenia publicznego.« Thibaudeau zszedł z mównicy wśród oklasków szafowanych śmiałości jego oświadczenia. Podano wnet wniosek o zamknięciu dyskusyi; prezydent podał go pod wota, i całe prawie zgromadzenie podniosło się za przyjęciem wniosku. Rozgniewani górale mówią że nie było czasu usłyszeć słów prezydenta, że niewiedomo jaki podany był wniosek: nie słuchano, i nie zwrócono uwagi na ich mowę. Legendre wtedy zażądał wyznaczenia kommissyi z jedynastu członków, któraby się zajęła bez odpoczynku prawami organicznymi, jakie towarzyszyć miały konstytucyi. Myśl tę zaraz przyjęto. Komitety oświadczyły w tej chwili że ważny zdać mają raport, i Sieyes wszedł na mównicę aby przedstawić swój wniosek o wielkiej policyi.

Kiedy rozmaite te sceny odbywały się wewnątrz Konwencyi, największy zgiełk panował zewnątrz. Patryoci z przedmieścia, którzy wejść nie mogli do sali, rozproszyli się na placu Karruselu i po ogrodzie Tuileries; czekali z niecierpliwością, i wydając zwyczajne krzyki, póki wiadomym nie będzie skutek ich zabiegów w Konwencyi. Niektórzy z pomiędzy nich, zszedłszy z galerii, zawiadomili drugich o tém co się dzieje; a w niewiernem opowiadaniu mówili że petycyonaryuszów zelżono. Wtedy wrzawa powiększyła się między nimi; jedni pobiegli na przedmieścia, oznajmić że ich posłańców pokrzywdzono w Konwencyi; drudzy przebiegali ogród, popychając przed sobą młodzież, którą spotykali; schwytali nawet trzech i wrzucili w wielką sadzawkę w Tuileries. Komitet bezpieczeństwa ogólnego, widząc zamieszanie kazał uderzyć apel dla zwołania sekcij poblizkich. Niebezpieczeństwo nagliło; trzeba było czasu nimby sekcye zebrały się i nadeszły. Komitet otaczało mnóstwo młodzieży, która nadbiegła w liczbie tysiąca, lub tysiąca dwóchset, uzbrojona w kije, i gotowa uderzyć na kupy patryotów, które nie spotykały jeszcze oporu. Przyjął ich pomoc, i upoważnił do przywrócenia porządku w ogrodzie. Uderzyli oni wtedy na kupy, gdzie krzyczano: »Niech żyją Jakóbinowie,« rozproszyli je po dość długiej walce, odparli nawet część aż do sali Konwencyi.

Niektórzy z patryotów wrócili na galerye, i śpieszném przybyciem, rozniesli pewny rodzaj popłochu. W téj chwili Sieyes kończył raport o prawie wielkiej policyi. Żądano odroczenia, i krzyczano na Górze: »To krwawe prawo! to prawo wojenne! chcą wyprowadzić Konwencyą z Paryża.« Do tych krzyków mieszał się hałas uciekających z ogrodu. Wielkie powstało wzburzenie. Rojaliści zabijają patryotów! ktoś zawołał. Zgiełk słychać u drzwi; prezydent nakrył głowę. Znaczna większość Konwencyi mówi że niebezpieczeństwo przewidziane w projekcie Sieyesa już się spełnia, że trzeba uchwalić to prawo natychmiast. — Do głosów! do głosów! zawołano. — Podano projekt pod wota, i przyjęty wnet został ogromną większością, wśród najwyższych oklasków. Członkowie końca lewej strony niechcieli głosować. Wreszcie powoli nastąpiła cisza, i można już było słyszeć mówiących. — Oszukano Konwencyą! zawołał Duhem. Clauzel, który wchodził, rzekł iż uspokoi zgromadzenie. — Nie potrzebujemy uspokojenia, odpowiedziało wiele głosów. — Clauzel mówił dalej że dobrzy obywatele nadeszli aby ciałem swoim zasłonić reprezentacją narodową. Zagrzmiwały oklaski. — Ty, rzekł do niego Ruamps, wywołałeś te zbiegowiska, aby przeszło okrutne prawo. — Clauzel chce odpowiedzieć, ale nie może być słyszany. Powstano wtedy przeciw prawu, uchwalonemu z taką skwapliwością. — Prawo jest uchwalone, rzekł prezydent; wracać do tego już nie można. — Knują się tu spiski ze spiskami zewnętrznymi, rzekł Tallien; mniejsza o to, trzeba otworzyć na nowo dyskusję o projekcie, i przekonać że Konwencya umie naradzać się nawet pośród morderców.« Przyjęto wniosek Talliena, i wzięto znowu pod rozwagę projekt Sieyesa. Rozprawy toczyły się wtedy z większą spokojnością. Kiedy naradzano się wewnątrz sali, spokojność powróciła zewnątrz. Młodzież tryumfująca nad Jakóbinami, prosiła o przedstawienie się zgromadzeniu: wprowadzona została przez deputacyą, i wynurzyła patryotyczne swe chęci i poświęcenie się dla reprezentacji narodowej. Odeszła odebrawszy żywe oklaski. Konwencya, roztrzaskając dalej bez przerwy prawo o policji, uchwaliła je artykuł po artykule i rozeszła się dopiero o godzinie dziesiątej wieczorem.

Dzień ten zostawił oba stronnictwa w przekonaniu o zbliżającym się wielkim wypadku. Patryoci, odepchnięci przez postanowienie Konwencyi, pobici kijami w ogrodzie Tuileries, zanieśli swój gniew na przedmieścia, i podburzali lud do powstania. Konwencya wiedziała dobrze że będzie atakowaną, i przedsięwzięła użyć opiekuńczego prawa, które uchwaliła.

Dzień jutrzejszy miał sprowadzić dyskusję równie ważną jak dzisiejsza: Billaud, Collot, Barrère i Vadier mieli być słuchani po raz pierwszy przez Konwencyą. Mnóstwo patryotów i kobiet zbiegło się wcześniej dla zajęcia galeryi. Młodzież, skorsza, wyprzedziła ich i nie dopuściła kobietom wejścia. Odprawili je niegrzecznie, i ztąd wynikło kilka bitew koło sali. Liczne atoli patrole, rozesłane do koła, utrzymały spokojność publiczną; galerye napełniły się bez wielkiego zamieszania, i od godziny ósmej rano do południa czas przepędzono na śpiewaniu pieśni patryotycznych. Z jednej strony śpiewano »le Réveil du Peuple,« z drugiej Hymn Marsylezyków, czekając póki deputowani nie zabiorą miejsc. Nareszcie prezydent zajął krzesło, wśród okrzyków: »Niech żyje Konwencya! niech żyje rzeczpospolita!« Obwinieni siedli u kratak, i w największym milczeniu oczekiwano dyskusji.

Robert-Lindet prosił o głos w przedmiocie porządkowym. Domyślano się, że ten człowiek nieskazitelny, którego nie śmiano zaskarżyć z innemi członkami komitetu ocalenia publicznego, będzie bronił dawnych swych kolegów. Bardzo mu to przystało, ponieważ więcej był obcy niż Carnot i Prieur (de la Côte-d'Or) politycznym rozporządzeniom komitetu ocalenia publicznego. Przyjął był zarząd zaopatrzenia i transportów jedynie pod warunkiem że nie będzie należał do wszelkich czynności swych kolegów, nie będzie nigdy naradzał się z nimi, i zajmie nawet z biórem swoim oddzielny lokal. Odmówił solidarności przed niebezpieczeństwem; gdy niebezpieczeństwo nadeszło, chciał domagać się jej szlachetnie. Mniemano także iż Carnot i Prieur (de la Côte-d'Or) pójdą za tym przykładem: wiele zatem głosów z prawej strony podniosło się aby się oprzeć wysłuchaniu Roberta-Lindet. »Głos mają obwinieni, wołano; oni go zabrać winni przed oskarżycielami i obrońcami.« — »Wczora, rzekł Bourdon (de l'Oise), uknowano spisek dla ocalenia oskarżonych; zniweczyli go dobrzy obywatele. Dziś uciekają się do innych środków, obudzają skrupuły ludzi poczciwych, których oskarżenie odłączyło od ich towarzyszy; usiłują skłonić ich do spółki z winowajcami, aby opóźnić sprawiedliwość przez nowe przeszkody.« Robert-Lindet odpowiedział że chcą sądzić cały rząd, że on był jego członkiem, że zatem zgodzić się nie może na odłączenie siebie od kolegów, i chce mieć udział w odpowiedzialności. Z trudnością odważano się opierać czynowi śmiałości i szlachetności. Robert-Lindet otrzymał głos, opisywał bardzo długo ogromne prace komitetu ocalenia publicznego; przekonywało jego czynności, przezorności, wielkich zasługach, i dał uczuć że tylko rozogniona gorliwość, podbudzona przez walkę, sprowadziła nadużycia wyrzucane niektórym

członkom tego rządu. Sześciogodzinna mowa, nie była słuchaną bez częstych przerw. Niewdzięczni, zapominając już o posługach ludzi zaskarżonych dzisiaj, uważali to wyliczenie za nadto długie; niektórzy członkowie nawet powiedzieli niegrzecznie że mowę tę wydrukować trzeba nakładem Lindeta, ponieważ zbyt wiele kosztowałaby rzeczypospolitej. Żyromyścy oburzyli się słysząc o powstaniu federalistowskim i nieszczęściach jakie ono spowodowało. Każda partya znalazła coś do uzalania się. Wreszcie odłożono posiedzenie na jutro, obiecując sobie nieznosić tak długich zeznań na korzyść obwinionych. Carnot atoli i Prieur (de la Côte-d'Or) chcieli także być wysłuchanymi; pragnęli, podobnie jak Lindet, udzielić szlachetną pomoc kollegom, i usprawiedliwić się zarazem z mnóstwa zarzutów, które nie mogły spaść na Billaud, Collot i Barrera, nie dotknąwszy ich samych. Podpisy Carnota i Prieura (de la Côte-d'Or) znajdowały się rzeczywiście na rozkazach najmocniej zarzucanych obwinionym. Carnot, który posiadał znakomite imię, o którym mówiono we Francyi i Europie że »uorganizował zwycięstwo,« którego śmiało zapasy z Saint-Justem i Robespierrem były wiadome, Carnot musiał być słuchany z względnością i pewnym rodzajem szacunku. Otrzymał głos. »Do mnie należy, rzekł, usprawiedliwić komitet ocalenia publicznego, do mnie, który pierwszy ośmieliłem się uderzyć wprost na Robespierrea i Saint-Justa; i mógł dodać: Mnie, który ośmieliłem się uderzyć na nich, kiedy szanowaliście najdrobniejsze ich rozkazy, i kiedy według ich woli skazywaliście na śmierć, kogo oni zażądali. Wytlumaczył naprzód, dla czego jego podpisy i kollegów zupełnie obcych czynnościom politycznym znajdowały się na najkrwawszych rozkazach. »Obciążeni nadzwyczajną pracą, mając po trzysta i czterysta interessów do załatwienia na dzień, nie mając częstokroć czasu pójść na obiad, ułożyliśmy się z sobą co do podpisów. Podpisywaliśmy mnóstwo papierów nieczytając. Podpisywałem akta oskarżenia, a moi koledzy podpisywali rozkazy obrotów, plany attaków, ani jedni zaś ani drudzy, nie mieliśmy czasu do wytłumaczenia się. Konieczność tego ogromnego dzieła wymagała podobnej dyktatury pojedynczej, jaką udzielono nawzajem każdemu. Nigdy, bez tego, praca nie byłaby skończona. Rozkaz o aresztowaniu jednego z najlepszych moich urzędników w wydziale wojny, rozkaz za który napadłem na Saint-Justa i Robespierrea, i zaskarżyłem ich jako przywłaszczycieli, rozkaz ten sam podpisałem niewiedząc o tém. Podpis nasz więc niczego nie dowodzi, i nie może w żaden sposób być dowodem naszego udziału w czynach zarzucanych dawnemu rządowi.« Carnot starał się potem usprawiedliwić obwinionych kole-

gów. Zgadając się, lubo nie mówił wyraźnie, że należeli do ludzi namiętnych i gwałtownych w komitecie, zapewniał iż pierwsi powstałi przeciw tryumwiratowi, i że nieugięty charakter Billaud-Varennes największą był przeszkodą, jaką Robespierre napotykał. Prieur (de la Côte-d'Or), który w fabrykacyi amunicyi i broni, równie wielkie okazał usługi jak Carnot, i toż samo w tenże sam sposób podpisywał, powtórzył oświadczenie Carnota, i żądał, podobnie jak on i Lindet, podzielić odpowiedzialność, jaka ciążyła na oskarżonych.

Tu Konwencya znalazła się znowu w kłopotach dyskusyi zaczynanej po kilkakroć, i która zawsze kończyła się strasznym zamieszaniem. Przykład dany przez trzech mężów posiadających szacunek powszechny, którzy oświadczyli solidarną odpowiedzialność za dawny rząd, przykład ten czyliż nie był przestrogą dla niej? Czyliż nie znaczył że każdy więcej lub mniej był spółnikiem dawnych komitetów, i że sama powinna prosić o kajdany, podobnie jak Lindet, Carnot i Prieur? W rzeczy samej ona nie wprzód uderzyła na tyraniję, aż dopiero po trzech ludziach, których dziś karać chciała, jako jej spółników, a co się tyczy ich namiętności, sama je wszystkie podzielała; występniejszą była nawet od nich, jeżeli ich nie doświadczała, ponieważ zatwierdzała wszelkie ich nadużycia.

Dyskusya przeto w dniach 4, 5 i 6 Germinala (24, 25 i 26 Marca), zamieniła się w okropną wrzawę. Co chwila imię nowego członka było kompromitowane; ten chciał usprawiedliwiać się; wzajemne czynił wyrzuty, i wpadano, z jednej i drugiej strony, w dyskusye równie długie jak niebezpieczne. Postanowiono zatem wówczas że oskarżeni i członkowie komissyi sami tylko mieć będą głos w roztrząsaniu faktów, artykuł po artykule, i zabroniono każdemu deputowanemu usprawiedliwiać się, jeśliby imię jego było wyrzeczone. Łacno było postanowić taki dekret; ale co chwila dyskusya stawiała się powszechną, i nie było żadnego czynu, którego nie zwalaliby jedni na drugich, z okropną gwałtownością. Wzruszenie panujące od dni poprzedzających bardziej się wzmogło; powtarzano wciąż na przedmiesiach: »Trzeba iść do Konwencyi żądać chleba, konstytucyi 1793 roku i uwolnienia patryotów.« Nieszczęściem, ilość mąki potrzebnej dla dostarczenia tysiąca ośmiuset worów nie nadeszła do Paryża dnia 6, rozdzielono przeto dnia 7 rano tylko pół-racyi, obiecując drugą połowę na wieczór. Kobięty z sekcji Gravilliers, cyrkułu Temple, nie chciały przyjąć pół-racyi, jaką im dawano, i tłumnie zgromadziły się na ulicy Vert-Bois. Niektóre przypuszczone do tajemnicy, starały

się utworzyć gromadę, i zabierając z sobą wszystkie kobiety, jakie spotykały, szły do Konwencji. Kiedy tam ciągnęły, przywódcy pobiegli do prezydenta sekcji, gwałtem wzięli mu dzwonek i klucze od sali posiedzeń, i otworzyli nielegalne zgromadzenie. Mianowali prezydenta, wyznaczyli biuro, i pokilkakroć czytali artykuł deklaracji praw, który uznawał powstanie jako prawo i obowiązek. Tymczasem kobiety, szły ciągle do Konwencji, i wrzeszczały u jej drzwi. Chciały wejść w masie: ale wpuszczono tylko dwadzieścia. Jedna z nich śmiało zabrała głos, i żaliła się że dano im tylko po pół-funta chleba. Gdy prezydent chciał odpowiedzieć, one wrzasnęły: „Chleba! chleba!“ Tymże samym krzykiem przerwały tłumaczenie się Boissy-d'Anglas względem rozdziału chleba dzisiejszego ranka. Nareszcie wyprowadzono je ztąd, i powrócono do dyskusji o obwinionych. Komitet bezpieczeństwa ogólnego polecił patrolom odeprzeć te kobiety i wysłał jednego ze swych członków na rozwiązanie zgromadzenia nielegalnie utworzonego w sekcji Gravilliers. Składający je odmówili zrazu posłuszeństwa wezwaniom reprezentanta przysłanego do nich: ale widząc siłę zbrojną, rozeszli się. W nocy, aresztowano główniejszych przywódców i zaprowadzono do więzienia.

Była to trzecia próba powstania: dnia 27 Ventôse wzbudzono się z powodu racyj, dnia 1 Górminala z powodu petycji sekcji „Quinze - Vings“, a dnia 7 z powodu niedostatecznego rozdziału chleba. Lękano się ogólnego poruszenia na dekadę, w dniu próżniactwa i posiedzeń sekcji. Aby zapobiedz niedogodnościom zebrania się w nocy, postanowiono iż posiedzenia sekcji odbywać się mają od godziny pierwszej do czwartej. Był to środek bardzo mało znaczący, i nie mógł zapobiedz walce. Wiedziano dobrze że główną przyczyną zaburzeń było zaskarżenie dawniejszych członków komitetu ocalenia publicznego, i uwięzienie patryotów. Wielu deputowanych życzyło zaniechać processu, który chociażby był sprawiedliwym, był wszelako niebezpieczny. Rouzet wymyślił środek, który uwalniał od wyroku na oskarżonych, a zarazem ocalał ich głowę, to jest ostracyzm. Kiedy imię obywatela stanie się przedmiotem niezgody, wnosił aby go wygnąć na czas pewny. Nie przyjęto jego wniosku. Marlin de Thionville, zapalony thermidoryanin, i nieustraszony obywatel, sam myśleć zaczął że lepiej może będzie zaniechać walki. Radził więc zwołać zgromadzenia wyborcze, wprowadzić natychmiast konstytucyą w wykonanie, i odłożyć sąd na obwinionych do przyszłego zgromadzenia prawodawczego. Mer-

lin (de Douai) silnie popierał to zdanie. Guiton-Morveau wynurzył jeszcze mocniejsze. „Process, jaki prowadzimy, jest zgorszeniem: gdzie wypadnie zatrzymać się, jeżeli prześladować będą wszystkich, którzy podawali krwawsze wnioski, niżeli te jakie zarzucają obwinionym? Nie wiadomo zaiste, czy kończymy czy też zaczynamy rewolucyą.“ Słusznie strwożono się pozostawieniem w podobnej chwili władzy nowemu zgromadzeniu: nie chciano także udzielać Francji konstytucyi równie niedorzecznej jak z roku 1793; oświadczone więc że wniosek obu Merlinów nie będzie wzięty pod rozważę. Co się tyczy processu zaczętego, zbyt wiele zemst życzyło dalszego jego prowadzenia, iżby mógł być zaniechany; postanowiono tylko że zgromadzenie, aby mogło zajmować się innemi sprawami, poświęci wysłuchaniu obwinionych tylko dni nieparzyste.

Postanowienie takie nie mogło uspokoić patryotów. Dzień dekady (10 Górminala) przeszedł na wzajemnym podburzaniu się. Posiedzenia sekcji były bardzo burzliwe: poruszenie atoli, którego obawiano się, nie miało miejsca. W sekcji „Quinze-Vings“ nową ułożono petycję, zuchwalszą niżeli pierwsza, którą nazajutrz podać miano. Przeczytano ją w rzeczy saméj u krtek Konwencji. „Dla czego, mówiono w niej, Paryż nie ma municypalności? dla czego towarzystwa ludu są zamknięte? cóż się stało z naszymi żniwami? dla czego assygnaty z każdym dniem bardziej spadają? dla czego tylko młodzież z Palais-Royal zgromadzać się może? dla czego tylko patryoci znajdują się w więzieniach. Lud wreszcie chce być wolnym. Wié, że skoro jest uciemiężony, powstanie pierwszą jest jego powinnością.“ Wysłuchano petycji śród szemrania większej części zgromadzenia, i oklasków Góry. Prezydent Pelet (de la Lozère) ostro przyjął petycyonaryuszów, i odprawił z niczém. Przesłano tylko sekcjom listę patryotów uwięzionych, aby osądzić mogły czy są tacy którzy zasługują na reklamacyę.

Reszta dnia 11 upłynęła na burzeniu się przedmieść. Mówiono ze wszęch stron że trzeba iść jutro do Konwencji, i żądać od niej na nowo tego, czego dotąd otrzymać nie można było. Myśl ta przechodziła z ust do ust po wszystkich cyrkułach zajętych przez patryotów. Przywódcy każdej sekcji, nie mając celu dokładnie określonego, chcieli wzniecić skupienie się powszechne, i popchnąć ku Konwencji całą masę ludu. Nazajutrz, w rzeczy saméj, dnia 12 Górminala (1 Kwietnia), kobiety, dzieci, wystąpiły w sekcji Starego miasta (de la Cité), i skupiły się u drzwi piekarzy, przeszkadzając tym którzy się tam znajdowali odbierać racyj, i usiłując wszystkich pociągnąć ku Tuileries. Przywódcy roznosili w tymże czasie pogłoski wszelkiego rodzaju; po-

wiadali że Konwencya wyjeżdża do Châlons, i porzuca mieszkańców Paryża na pastwę nędzy; że rozbrojono w nocy sekcyą Gravilliers; że młodzież zgromadziła się w liczbie trzydziestu tysięcy na Polu Marso-wém, i że przy jój pomocy chcą rozbroić sekcyę patryotyczne. Zmusili oni władze sekcyi Starego miasta do wydania bębnow; wzięli je i zaczęli bić na trwogę po wszystkich ulicach. Ogień rozszerzył się z szybkością; mieszkańcy cyrkułu Temple i przedmieścia Świętego Antoniego powstali, i przez nadbrzeżne ulice i bulwary ciągnęli ku Tuileries. Kobięty, dzieci, ludzie pijani, składali to straszne zbiegowisko; ostatni zbrojni byli w kije, i mieli na kapeluszach napis: »Chleba i konstytucyi 93go.«

W téj chwili Konwencya słuchała raportu Boissy-d'Anglas o rozmaitych systematach w przedmiocie zaopatrzenia żywnością. Miała przy sobie tylko zwyczajną swoją straż; kupy ludu stanęły aż u jój drzwi; napełniały one Karrusel, Tuileries, i zalegały wszystkie przejścia, tak iż liczne patrole rozproszone w Paryżu nie mogły nadejść na pomoc reprezentacyi narodowej. Tłuszcza wtargnęła do salonu Wolności, który poprzedzał salę posiedzeń, i chciała wdrzeć się aż do samego zgromadzenia. Woźni i straż usiłowali ją zatrzymać; mężczyźni, uzbrojeni w kije, rzucili się, rozpędzili wszystkich opierających się, cisnęli się ku drzwiom, wysadzili je, i jak potok rozleli się wśród zgromadzenia, wrzeszcząc, machając kapeluszymi, i podnosząc kłęby kurzu. »Chleba! chleba! konstytucyi 93go!« taki był okrzyk téj ślepej zgrai. Deputowani nie opuszczali swych miejsc i zachowywali poważną spokojność. Nagle jeden z nich powstał i zawołał: »Niech żyje rzeczpospolita!« Wszyscy poszli za jego przykładem, a tłuszcza wydała tenże okrzyk, ale z dodatkiem: »Chleba! konstytucyi 93!« Sami tylko członkowie lewéj strony dali oklaski, i nie okazywali smutku że motłoch znajduje się pomiędzy nimi. Tłuszcza, której nie wskazano żadnego planu, którą przywódczy użyć chcieli tylko dla zastraszania Konwencyi, rozlała się pomiędzy deputowanych, pozasiadała obok nich, nie śmiejąc atoli dopuszczać się żadnego gwałtu względem ich osób. Legendre chciał zabrać głos. — Jeżeli kiedy, rzekł, złośliwość... Niedopuszczono mu dalej mówić. — Precz! precz! wrzeszczał motłoch; nie mamy chleba. — Merlin de Thionville, zawsze tak śmiały jak w Moguncyi, lub Wandei, wstał z miejsca, wyszedł w środek motłochu, rozmawiał z wielą tych ludzi, całował się z nimi, i wzywał aby szanowali Konwencyę... — Na miejsce! krzyknęto nań kilku górali. — »Moje miejsce, odpowiedział Merlin, jest w pośród ludu. Ci ludzie zapewniają mię że nie mają żadnych złych zamiarów; że nie

chcą imponować Konwencyi swoją liczbą; że owszem, bronić jój będą, i przyszedli tu dla tego tylko żeby ją zawiadomić o gwałtownych swych potrzebach. — Tak, tak, zawołano wśród tłuszczy; chleba chcemy.

W téj chwili dał się słyszeć wrzask w sali Wolności: nowa massa pospólstwa nasunęła się na pierwszą: powtórnie wtargnęli mężczyźni, kobiety, dzieci; krzycząc wszyscy razem: »Chleba! chleba!« Legendre chciał mówić dalej to co zaczął; przerwano mu znowu wrzaskiem: Precz!

Górale czuli dobrze że w takiem położeniu Konwencya, pogiębiona, znieważona, przyduszona, nie mogła ani słyszeć, ani mówić, ani naradzać się, i że cel nawet powstania chybiony został, ponieważ dekreta pożądane uchwalonemi być nie mogły. Gaston i Duroi, oba zasiadający na lewéj stronie, powstali i żalili się nad stanem do którego przyprowadzono zgromadzenie. Gaston zbliżył się do pospólstwa: »Przyjaciele, rzekł, chcecie chleba, uwolnienia patryotów i konstytucyi; lecz o tém trzeba się naradzać, a to być nie może jeżeli tutaj pozostaniecie.« Wrzawa przeszkodziła iżby Gaston mógł być słyszany. Andrzej Dumont, który zastąpił miejsce prezydenta, chciał nadaremno przełożyć też same przyczyny motłochowi; nie słuchano go. Góral Huguet jeden tylko zdołał wymówić kilka słów, które były usłyszane: »Lud, który jest tu obecnym, nie znajduje się w stanie rokoszu; przychodzi z żądaniem rzeczy sprawiedliwéj: uwolnienia patryotów. Ludu, nie rzekaj się swoich praw.« W téj chwili stanął u krętek człowiek, przecisnąwszy się przez tłum, który otwierał się przed nim; jest to niejaki Vanec, który dowodził sekcyą Starego miasta w epoce 31 Maja. »Reprezentanci, rzekł, widzicie przed sobą mężów z dnia 14 Lipca, 10 Sierpnia, i jeszcze 31 Maja...« Galerye, motłoch i Góra zagrmieili oklaskami. »Ci mężowie, mówił dalej Vanec, poprzysięgli żyć wolnemi lub umrzeć. Wasze niesnaski rozdzielają ojczyznę; niepowinna cierpieć z powodu waszych kłótni.....« Podniósł się jakiś głos wśród zgromadzenia przeciw niemu, ale zaledwie go dosłyszano. Zażądano aby ten kto ma co do powiedzenia przeciw Vanec'owi, odezwał się. — Tak, tak, zawołał Duhem, niech powie głośno. — Mowcy różnych sekcyj stawali u krętek, i w umiarkowanych słowach, domagali się tego samego co sekcyja Starego miasta. Prezydent Dumont odpowiedział z mocą że Konwencya zajmie się rozpoznaniem żądań i potrzeb ludu, skoro będzie mogła powrócić do swych czynności. — Niech zaraz to robi, odpowiedziało wiele głosów; chleba potrzebujemy. — Zgiełk trwał przez kika godzin. Interpellacye wszelkiego rodzaju podniosły się przeciw prezydentowi. — Rojalizm zasiada w krześle, rzekł Chou-

dieu. — Nieprzyjaciele nasi podniecają burzę, odezwał się Dumont, nie wiedzą że piorun spadnie na ich głowy. — Tak, odpowiedział Ruamps, piorun, to wasza młodzież z Palais-Royal. — Chleba! chleba! powtarzały kobiety rozszoszczone.

Wtém dało się słyszeć bicie we dzwony na gwałt w pawilonie Zjednoczenia. Komitety wykonywając prawo o wielkiej policyi, zwołały sekeye. Wiele z nich stanęło pod bronią i ciągnęło ku Konwencyi. Górale czuli dobrze że śpieszyć się należy z zamianą w dekreta życzeń patryotów; ale do tego trzeba było nieco oswobodzić zgromadzenie i dopuścić mu odetchnąć. — Prezydencie, zawołał Duhem, poproszę dobrych obywateli aby wyszli, iżbyśmy naradzać się mogli. — Potém odezwał się do pospółstwa: — Dzwony uderzyły na gwałt, biją alarm po sekeyach; jeżeli nie pozwolicie nam naradzać się, Francya zginęła. — Choudieu chciał wziąć jedną kobietę za kark, żeby ją wypchnąć. — Jesteśmy tu u siebie, rzekła z gniewem. — Choudieu odezwał się do prezydenta, mówiąc że jeżeli nie umie pełnić swojej powinności i oczyścić sali, niech ustąpi miejsca komu innemu. Znowu przemówił do tłuszczy: „Sidła na was zastawiają; odejdźcie, abyśmy spełnić mogli wasze życzenia.“ Pospółstwo widząc znaki niecierpliwości okazywne przez całą Górę, zabierało się do wyjścia. Za danym przykładem, postępowano powoli; ciżba zmniejszyła się w sali i zaczęła zmniejszać się także zewnątrz. Gromady młodzieży niechytnie poradziły dzisiaj przeciw massom pospółstwa; ale liczne bataliony sekeyj wiernych Konwencyi nadciągały już ze wszech stron, i motłoch cofał się przed nimi. Ku wieczorowi, sala wewnątrz i zewnątrz oswobodzoną została, i spokojność wróciła do Konwencyi.

Jak tylko oswobodziła się Konwencya, zażądano dalszego ciągu raportu Boissy-d'Anglas, który przerwany został wtargnięciem motłochu. Zgromadzenie nie zupełnie jeszcze ochłonęło, i chciało przekonać, że odzyskawszy wolność natychmiast zajmie się opatrzeniem ludu żywnością. W dalszym ciągu swego raportu, Boissy wniósł aby wybrać z sekeyj Paryża siłę zbrojną, dla zastąpienia w okolicach dowozu zboża. Dekret zapadł. Prieur (de la Marne) wniósł aby rozdawnictwo chleba zacząć od wyrobników; wniosek ten także przyjęto. Późno już było wieczorem; znakomita siła zgromadzoną była około Konwencyi. Garstka wicherzycieli opierających się jeszcze, zgromadziła się, jedni w sekeyi „Quinze-Vingts“, drudzy w sekeyi Starego miasta. Ostatni zajęli kościół Panny Maryi i w nim obwarowali się. Nie było już jednak żadnego strachu, i Konwencya mogła ukarać zamachy dnia dzisiejszego.

Isabeau stawiał się w imieniu komitetów, doniósł o wypadkach tego dnia, o tém jak się utworzyły zbiegowiska, o danym im kierunku, i o środkach jakie komitety przedsięwzięły celem rozproszenia onych, stosownie do prawa z dnia 1 Germinala. Oznajmił że deputowany Auguis, upoważniony do zwiedzenia różnych cyrkułów Paryża, zatrzymany został przez wicherzycieli i raniony: że Pénier, wysłany na jego oswobodzenie, kulą ugodzony został. Na te słowa podniosły się krzyki oburzenia; domagano się zemsty. Isabeau podał wniosek, 1. aby oświadczyć że w dniu dzisiejszym wolność posiedzeń Konwencyi została pogwałcona; 2. upoważnić komitety do wyprowadzenia śledztwa o sprawach tego zamachu. Na ten wniosek Górale widząc jaką korzyść pozyskują przeciwko nim z chybionego zamachu, szemrzyć zaczęli. Trzy czwarte zgromadzenia podniosły się żądając wotów. Ze wszech stron powtarzano że jest to dzień 20 Czerwca przeciw reprezentacyi narodowej, że dziś wtargnięto do sali zgromadzenia, podobnie jak w dniu 20 Czerwca wtargnięto do pałacu królewskiego, i że jeżeli Konwencya nie ukarze, przygotowują dla niej wkrótce dzień 10 Sierpnia. Sergent, deputowany Góry, chciał przypisywać to poruszenie Feuillantom, Lemethom, Duportom, którzy z Londynu starają się, jak mówił, podburzać patryotów do nieroztropnych nadużyć. Odpowiedziano mu że bredzi. Thibaudeau, który podczas téj sceny, wyszedł ze zgromadzenia, oburzony zamachem przeciwko niemu, rzucił się na mównicę. »Tu jest, rzekł wskazując na lewą stronę, mniejszość knująca spiski. Oświadczam że oddaliłem się na cztery godziny, ponieważ nie widziałem tutaj reprezentacyi narodowej. Powracam teraz, i popieram projekt do dekretu. Minął już czas słabości; słabość reprezentacyi narodowej zawsze ją kompromitowała, i ośmielała zbrodniczą fakcye. Ocalenie ojczyzny w waszém jest dzisiaj ręku: zgubicie ją, jeżeli będziecie słabi.« Uchwalono dekret wśród oklasków; a uniesienia gniewu i zemsty, jakie obudzają się na wspomnienie niebezpieczeństw doznanych, wybuchać zaczęły ze wszech stron. Andrzej Dumont, który zajmował krzesło prezydenta podczas téj burzliwej sceny, poskoczył na mównicę: żalił się na pogróżki, na obelgi jakich doświadczył: wspominał że Chales i Choudieu, wskazując go pospółstwu, powiedzieli że rojalizm zasiada w krzesle; że Fousseidoire radził wczoraj, wśród jednej gromady, rozbroić gwardyę narodową. Fousseidoire zadał mu kłamstwo; wielu deputowanych zapewniło, że to słyszeli. »Zresztą, rzekł Dumont, pogardzam wszystkimi nieprzyjaciółmi, którzy chcieli zwrócić sztylety na mnie: w naczelników ugodzić trzeba. Chciano ocalić dzisiaj Billaud'ów, Collot'ów, Barrerów; nie będę ra-

dził skazać ich na śmierć, ponieważ nie są osądzeni, i czas morderstw już minął, ale wygnąć ich z kraju, który zarażają i wicherzą rozruchami. Wnoszę aby tej jeszcze nocy wywieźć na wygnanie czterech obwinionych, których sprawę roztrząsacie od wielu dni.« Wniosek ten powitały huczne oklaski. Członkowie Góry żądali imiennego apelu, i wielu z nich przychodziło do bióra podpisywać żądanie w tej mierze. »Jest to ostatnie wytyczenie, rzekł Bourdon, mniejszości, której zdrada zawstydzoną została. Wnoszę przytém aby aresztowani byli Choudieu, Chales i Foussedoire.« Oba wnioski przyjęto. Zakończono więc deportacyą długi process Billauda, Collot, Barrera i Vadier. Choudieu, Chales i Foussedoire aresztowani. Nie poprzestano na tém: przypomniano że Huguet zabrał głos, kiedy tłuszcza wtargnęła do sali, i zawołał: »Ludu! nie zapominaj swoich praw;« że Leonard Bourdon przydykował w towarzystwie ludu przy ulicy Vert-Bois, i że podzegał do buntu ciągłemi deklamacyami; że Duhem otwarcie zachęcał buntowników, podczas wtargnięcia motłochu; że dni poprzedzających widziano go w kawiarni Payena, w sekcji Inwalidów, pijącego z głównemi hersztami terrorystów, i zachęcającego do rokoszu; wydano przeto dekret na aresztowanie Huguet'a, Leonarda Bourdon i Duhema. Wielu jeszcze innych zaskarżono; w tej liczbie znajdował się Amar, najbardziej nienawidzony członek dawniejszego komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i uważany za najszkodliwszego z Górali. Konwencya postanowiła aresztować i ostatniego. Aby usunąć z Paryża tych mniemych dowódców spisku, żądano osadzenia ich w zamku Ham. Przyjęto wniosek, i postanowiono przytém że natychmiast przewiezieni tam będą. Podano także wniosek aby ogłoszono stolicę za będącą w stanie oblężenia, dopóki niebezpieczeństwo zupełnie nie przeminie. Generał Pichegru znajdował się podówczas w Paryżu i w całym blasku swojej sławy. Mianowano go dowódcą siły zbrojnej przez czas trwania niebezpieczeństwa; przydano mu deputowanych Barrasa i Merlina de Thionville. Była godzina szósta rano, 13 Germinala (2 Kwietnia); Konwencya, znużona trudem rozeszła się, polegając na rozporządzeniach przedsięwziętych.

Komitety zajęły się niezwłoczném wykonaniem zapadłych dekretów. Zrana wsadzono w powozy czterech deputowanych, skazanych na deportacyą, chociaż jeden z nich, Barrère, mocno był chory, i wieziono ich drogą do Orléans, zkąd wysłać miano do Brest. Z równą szybkością wysyłano siedmiu deputowanych skazanych na więzienie w zamku Ham. Powozy przechodzić miały przez Elizejskie Pola; patryoci wiedzieli o tém, i mnóstwo ich zgromadziło się tutaj celem

zatrzymania uwięzionych. Gdy powozy nadeszły poprzedzane przez żandarmeryą, otoczyło je liczne zbiegowisko. Jedni mówili że Konwencya wyjeżdża do Chalons, zabierając fundusze skarbowe; drudzy przeciwnie mówili że to są deputowani patryoci niesprawiedliwie porwani z łona Konwencyi, i że nie masz prawa wydierać ich obowiązkom. Rozpędzono żandarmeryę, i zaprowadzono powozy do komitetu cywilnego sekcji Pól Elizejskich. W tejże chwili drugie zbiegowisko uderzyło na posterunek, strzegący rogatek Gwiazdy, opanowało działa i wymierzyło je na drogę. Dowódca żandarmeryi nadaremno chciał porozumieć się z buntownikami; napadnięty uciekać musiał. Udał się więc do Gros-Caillou prosić o pomoc; ale kanonijery sekcji zagrozili dać ognia jeżeli ztąd nie odejdzie. W tej chwili nadechodziło kilka batalionów sekcji i kilkuset młodzieży, dowodzonych przez Pichegru, i dumnych że idą pod rozkazami generała tak sławnego. Powstańcy dwa razy wystrzelili z działa, i sygneli dość żywym ogniem karabinowym. Raffet dowodzący dzisiaj sekcjami, postrzelony został zbliska; sam Pichegru w wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie, dwakroć brany był na cel. Obecność jego i pewność jaką natchnął tych, któremi dowodził, rozstrzygnęły tryumf. Powstańcy zmuszeni do ucieczki, i powozy odjechały bez przeszkody.

Należało jeszcze rozproszyć zbiegowisko sekcji »Quinze-Vingts,« do którego przyłączyła się kupa zgromadzona w kościele Panny Maryi. Tu, buntownicy otworzyli nieustające zgromadzenie, i naradzali się o nowém powstaniu. Pichegru tam udał się, kazał im opuścić salę sekcji, i dokończył przywrócenia spokojności publicznej.

Nazajutrz stawił się przed Konwencyą, i oświadczył że dekreta zostały wykonane. Jednogłośnie oklaski powitały zdobywcę Hollandyi, który obecnością swą w Paryżu, nową wyświadczył posługę. »Zwycięzca wrogów, odpowiedział mu prezydent, nie mógł chybić tryumfu nad buntownikami. « Otrzymał uściśnienie braterskie, zaproszony na posiedzenie, wystawiony był przez kilka godzin na spójrzenia Konwencyi i publiczności, które ze wszech stron zwracały się na niego jednego. Nie wyszukiwano przyczyny jego zwycięstw, nie przypuszczano do jego dzieł szczęśliwych trafów; wypadek tylko uderzał, i podziwiano tak świetny zawód.

Zuchwały zamach Jakóbinów, którego nie można lepiej określić jak nazywając nowym dniem 20 Czerwca, podbudził przeciw nim podwojone rozjątrzenie, i wywołał nowe środki hamujące. Surowe śledztwo nakazano celem wykrycia wszystkich gałęzi spisku, jaki fałszywie przypisywano członkom Góry. Ci nie mieli stosunków z wi-

chrzcielami ludu, i porozumienie się ich z nimi ograniczało się na kilku schadzках w kawiarniach, na kilku zachęceniach słowami; wszelako polecono komitetowi bezpieczeństwa ogólnego złożyć o tém raport.

Przypuszczano że spisek tym więcej jest rozgałęziony, ponieważ okazały się poruszenia na całej przestrzeni obłanęj Rodanem i morzem Śródziemném, w Lyonie, Awenijonie, Marsylii i Tulonie. Skarżono już patryotów że opuszczają gminy, gdzie się odznaczili nadużyciami, i zbrojno zbierają się po głównych miastach, bądź aby uniknąć wzroku spółziomków, bądź aby połączyć się z podobnymi sobie i utworzyć jedną masę. Powiadano że przebiegali pobraża Rodanu, że licznymi bandami snuli się w okolicach Awenijonu, Nimes, Arles, na polach Crau, i że dopuszczali się tam rozbojów na mieszkańcach posądzonych o rojalizm. Im przypisywano śmierć bogatego sędziego w Awenijonie, którego zamordowano i złupiono. W Marsylii, zaledwo ich hamowała obecność reprezentantów i środki przedsięwzięte ogłoszeniem miasta za będące w stanie oblężenia. W Tulonie, zgromadzili się oni w znacznej liczbie i utworzyli zbiegowisko kilku tysięcy ludu, prawie takie jak federaliści przed przybyciem generała Cartaux. Panowali oni nad miastem połączwszy się z urzędnikami marynarki, którzy wszyscy prawie byli wybrani przez Robespierrea młodszego po odzyskaniu twierdzy. Mieli wielu stronników w robotnikach przy arsenale, których liczba wynosiła przeszło dwanaście tysięcy; i wszyscy ci ludzie połączeni razem zdolni byli do największych gwałtów. W tymże czasie, eskadra, zupełnie naprawiona, gotowa była wyjść pod żagle; reprezentant Letourneur znajdował się na okręcie admirałskim; wojsko wsiadło na okręty i powiadano że wyprawa przeznaczona jest do Korsyki. Rewolucyoniści, korzystając z chwili kiedy pozostała w fortecy szczupła załoga, mało pewna, i pośród której liczyli wielu stronników, wzburzyli się i na rękę nawet trzech reprezentantów Marietta, Rittera i Chambona, zamordowali siedmiu więźniów obwinionych o emigrację. W ostatnich dniach miesiąca Ventôse (w Marcu), ponowili też same rozruchy. Dwódziestu więźniów, zabranych na nieprzyjacielskiej fregacie, znajdowało się w jednym szanclu; twierdzili oni że to są emigranci, i że chcą ich ułaskawić. Podburzyli dwanaście tysięcy robotników arsenału, otoczyli reprezentantów, omal co ich nie wymordowali, i szczęściem zostali poskromieni przez batalion, który wysadzono na ląd z eskadry.

Wypadki te, łącząc się z Paryżkimi, pomnażały obawę rządu, i podwoiły jego surowość. Wezwał już on wszystkich członków admini-

stracyj municypalnych, komitetów rewolucyjnych, kommissyj ludu lub wojennych, wszystkich wreszcie urzędników usuniętych po dniu 9 Thermidora, aby opuścili miasta, dokąd się udali i powrócili do właściwych gmin. Ostrzejszy jeszcze dekret zapadł przeciwko nim. Wzięli oni broń, którą rozdawano w chwilach niebezpieczeństwa; postanowiono teraz że wszyscy, którzy są znani we Francyi, jako ucześnicy w rozległej tyranii, zniesionej w dniu 9 Thermidora, będą rozbrojeni. Każdemu zgromadzeniu municypalnemu, lub każdemu zgromadzeniu sekcji, służyło prawo wskazania spółników owej tyranii, i staranie o ich rozbrojenie. Łacno pojąć na jak niebezpieczne prześladowanie wystawiał ich ten dekret, w chwili gdy ściągnęli na się gniew tak gwałtowny.

Nie poprzestano na tém: chciano pozbawić ich mniemanych naczelników, których mieli na ławkach Góry. Chociaż trzej główni skazani byli na deportację, chociaż siedmiu innych, jako to: Choudieu, Chales, Fousseidoire, Leonard-Bourdon, Huguet, Duhem i Amar, wysłani do zamku Ham, mniemano że pozostają jeszcze równie straszni. Cambon, dyktator skarbu, i nieubłagany przeciwnik Thermidoryanów, którym nieprzebaczal iż odważyli się zaczepić jego poczciwość, wydawał się przynajmniej niedogodnym; przypuszczono nawet że jest niebezpieczny. Powiadano że z rana dnia 12, rzekł do urzędników skarbu: »Jest tu was trzechset, w razie niebezpieczeństwa oprzecz się możecie;« słowa te mógł on wymówić, i przekonywały o zgodności jego uczuć, nie zaś spółnictwie z Jakóbinami. Thuriot, dawniej Thermidoryanin, ale znowu Góral od czasu powrotu siedmdziesięciu trzech i dwódziestu dwóch, deputowany posiadający znaczny wpływ, uważany był także za naczelnika falkyi. Zaliczeni jeszcze zostali do téj kategorii: Crassous, który jedną był z najenergiczniejszych podpór Jakobinów; Lesage-Sénault, który się przyłożył do zamknięcia ich klubu, ale później strwożył się reakcyi: Lecointre z Wersalu, otwarty przeciwnik Billauda, Collota i Barrera, który wrócił znowu na Górę od czasu powrotu Żyrondystów; Maignet, podpalacz Francyi Południowej; Hentz, okropny prokonsul Wandei; Levasseur de la Sarthe, jeden z tych co się przyczynili do śmierci Phelippeaux; i Granet z Marsylii oskarżony o podżeganie rewolucyonistów we Francyi Południowej. Tallien ich wskazał, i uczyniwszy wybór z samejże mownicy w zgromadzeniu, żądał aby zostali aresztowani, jak siedmiu kolegów, i pospół z nimi odesłani do Ham. Żądanie Talliena spełniło się, i skazano ich na uwięzienie.

Tak więc, poruszenie patryotów pociągnęło za sobą ich prześladowanie, rozbrojenie w całej Francyi, odesłanie do swoich gmin, i utratę

ze dwódziestu Górali, z których jedni byli deportowani, a drudzy uwięzieni. Każde poruszenie stronnictwa, które nie jest dość silnem do zwyciężenia, przyspiesza tylko jego zgubę.

Uderzywszy w osoby, Thermidoryanie uderzyli na rzeczy: komisya siedmiu, upoważniona do złożenia raportu o prawach organicznych konstytucyi, oświadczyła, bez żadnych ogródek, że konstytucya tak jest ogólną, iż przerobić ją trzeba. Wyznaczono zatem kommissyę z jedenastu członków, dla przedstawienia nowego planu. Niestety, zwycięstwa przeciwników, zamiast zwrócenia rewolucjonistów do porządku, bardziej jeszcze rozjątrzyć ich miały, i wywołać z ich strony nowe i niebezpieczne usiłowania.



REZERWA

Dalszy ciąg negocjacji w Bazylei. — Traktat pokoju z Hollandyą. Warunki traktatu. — Inny traktat pokoju z Prussami. — Polityka Austrii i innych państw Imperium. — Pokój z Toskanią. — Układy z Wandą i Bretanią. Poddanie się Charett'a i innych naczelników. Stofflet dalej prowadzi wojnę. Polityka Hocha w przedmiocie uspokojenia Zachodu. Intrygi agentów rojalistowskich. Pokój udany naczelników powstania w Bretanii. Pierwsze uspokojenie Wandy. — Stan Austrii i Anglii; plany Pitta, rozprawy w parlamencie angielskim. — Przygotowania koalicji do nowej kampanii.



Podczas tych smutnych wypadków, negocjacje zaczęte w Bazylei przerwała na chwilę śmierć barona Goltza. Natychmiast rozbiegły się najszkodliwsze pogłoski. Jednego dnia mówiono: Mocarstwa nigdy nie wejdą w traktaty z rzecząpospolitą, bez ustanku zagrożoną przez fakty; dopuszczają jej zginąć w konwulsjach anarchii, nie walcząc jej, ani też jej uznając. Innego dnia utrzymywano zupełnie rzeczy przeciwnie: Pokój, mówiono, stanął z Hiszpaniją, wojska francuskie nie posuną się dalej; toczą się układy z Angliją, układy z Rosyą, ale kosztem Szwecyi i Danii, które poświęcone być mają dumie Pitta, i tym sposobem wynagrodzone będą za przyjaźń swą ku Francyi. Widzimy że złośliwość, rozmaita w tych pogłoskach, wymyślała zawsze przeciwną rzecz temu co przystało dla rzeczypospolitej; przypuszczała rozterki tam gdzie żądano pokoju, a pokój tam gdzie żądano zwycięstw. Inną razą wreszcie starała się wmówić że wszelki pokój jest niepodobieństwem, i że w tym przedmiocie znajduje się protestacya złożona w komitecie ocalenia publicznego, przez większość członków Konwencji. Nowy wyskok Duhema dał powód do téj pogłoski. Twierdził on że jest niedorzecznością wchodzić w układy z jednym

mocarstwem, i nie należy udzielać pokoju żadnemu, dopóki wszystkie razem prosić o to nie będą. Złożył notę w tym przedmiocie w komitecie ocalenia publicznego, i to właśnie zrodziło domysł mniemaną protestacyi.

Patryoci, ze swojej strony, rozgłaszali wieści niemniej przykre. Powiadali że Prussy puszczaają w odwłokę negocyacye, aby objąć Hollandyę traktatem zawartym z niemi, aby tym sposobem zatrzymać ją pod swym wpływem, i ocalić stadhuderat. Żalili się że los téj rzeczypospolitej tak długo jest niepewny, że Francuzi nie doznają tam żadnej korzyści ze zdobyczy, że assygnaty przyjmowane tam są za pół ceny i tylko przez żołnierzy, że negocyanci hollendersey pisali do negocyantów belgickich i francuzkich że gotowi są mieć znowu interessa z nimi, lecz pod warunkiem iż płaceni będą z góry i brzęczącą monetą; że Hollendrzy dopuścili odjechać Stadhuderowi ze wszystkiém co chciał zabrać, i wysłali do Londynu lub przewieźli na statkach kompanii Indyjskiej część swoich bogactw. Wiele trudności w rzeczy samej znalazło się w Holandyi, bądź z powodu warunków pokoju, bądź z powodu uniesień patryotycznego stronnictwa. Komitet ocalenia publicznego wyprawił tam dwóch członków, zdolnych wpływem swoim do położenia końca wszelkim nieporozumieniom. W interessie układów, prosił Konwencyę o wolność niewskazywania ani ich nazwiska, ani przedmiotu misyi. Zgromadzenie zgodziło się, a oni wyjechali natychmiast.

Rzecz naturalna że wypadki tak wielkie, że interessa tak wzniosłe obudziły nadzieje, obawy i pogłoski tak sprzeczne. Ale pomimo tych wszystkich wieści, konferencye odbywały się pomyślnie; hrabia Hardeberg zastąpił w Bazylei barona Goltza, i warunki z obu stron ułożonemi być miały.

Zaledwo negocyacye te zagajone zostały, panowanie faktów uczuć się dało, i wymagało modyfikacyj władzy komitetu ocalenia publicznego. Rząd zupełnie jawny, który nie może nic ukrywać, nie działać sam przez się, nie czynić bez narady publicznej, niezdolny jest do układów o traktat z żadnym mocarstwem, nawet najszczerszém. Do traktatów potrzeba zawieszenia broni, neutralizowania posiadłości; potrzeba nadewszystko tajemnicy, ponieważ mocarstwo prowadzi negocyacye niekiedy na długo przed tém nim mu wypadnie je objawić; nie dosyć na tém: często są artykuły, które pozostać winny niewiadomemi. Jeżeli na przykład które mocarstwo przyrzeka połączyć swoje siły z siłami drugiego; jeżeli zastrzega albo połączenie armii, albo połączenie eskadry, albo jakiegokolwiek zjednoczenie środków, tajemnica ta staje się naj-

wiekszej wagi. Jakimże sposobem komitet ocalenia publicznego, odnawiający się w czwartéj części każdego miesiąca, zniewolony zdawać sprawę ze wszystkiego, i nie mając sprężystości i zuchwałości dawnego komitetu, który umiał wszystko brać na siebie, jakimże sposobem mógłby negocyować, zwłaszcza z mocarstwami, które wstydyły się za popełnione błędy, z trudnością przyznającemi się do porażek, a które wszystkie chciały, albo kłaść warunki tajemne, albo nie wprzód ogłaszać tranzakcyę zawartą, aż dopiero wtedy kiedy podpisana będzie? Konieczność w jakiej się znalazł, wysłania dwóch swych członków do Holandyi, nie wymieniając ani ich nazwiska, ani ich misyi, pierwszym była dowodem potrzeby tajemnicy w czynnościach dyplomatycznych. Przedstawił zatem dekret, nadający mu władzę niezbędną potrzebną do prowadzenia układów, i który był przyczyną nowego szemrania.

Ciekawe to widowisko, pod względem teoryi rządów, demokracja przeciętna, nieostrożna ciekawość, nieufność względem władzy, i zniewolona koniecznością, udzielająca kilku osobom moc stanowienia nawet tajemnych warunków. To właśnie uczyniła Konwencya narodowa. Udzieliła komitetowi ocalenia publicznego władzę zawierania rozejmów, neutralizowania posiadłości, prowadzenia negocyacyj, układania warunków do traktatów, redagowania, podpisywania ich nawet, i zachowała tylko dla siebie to co jej prawdziwie należało, to jest ratyfikacyą. Uczyniła jeszcze więcej: upoważniła komitet do podpisywania artykułów tajemnych, pod jednym tylko warunkiem, aby te artykuły nie zawierały w sobie nic przeciwnego artykułom jawnym, i były ogłoszone skoroby ustał interest chowania ich w tajemnicy. Opatrzony taką władzą, komitet prowadził dalej i doprowadził do końca rozpoczęte układy z rozmaitemi mocarstwami.

Pokój z Hollandyą podpisany wreszcie został pod wpływem Rewbella, a nadewszystko Sieyesa, którzy byli dwóma członkami komitetu świeżo wysłanemi do Holandyi. Patryoci hollendersey w najświetniejszy przyjmowali sposób sławnego autora pierwszej deklaracyi praw człowieka, i mieli dla niego szacunek, który uchylił nie mało trudności. Warunki pokoju, podpisanego w Hadze dnia 27 Floreala roku III (16 Maja), były następujące: Rzeczpospolita francuzka uznaje rzeczpospolitę Prowincyj Zjednoczonych jako mocarstwo wolne i niezależne, zaręcza jej niezależność i zniesienie stadhuderatu. Pomiedzy dwiema rzeczami pospolitemi staje przymierze zaczepne i odporne, na cały czas trwania teraźniejszej wojny. Zaczepne i odporne to przymierze ma trwać na wieczne czasy pomiedzy dwiema rzeczami pospolitemi w każdym przypadku wojny z Angliją. Rzeczpospolita Prowincyj

Zjednoczonych oddaje obecnie pod rozporządzenie Francji dwanaście okrętów liniowych i ośmnaście fregat, które użytemi być mają mianowicie na morzach Niemieckim, Północnym i Bałtyckim. Oddaje także w posiłek dla Francji połowę swojej armii lądowej, która wprawdzie nie już nie znaczyła i powinna była zupełnie być zreorganizowaną. Co się tycze granic, były określone jak następuje: Francja zatrzymuje całą Flandryę hollenderską, tak iż uzupełniła posiadłości swoje od strony morza, i rozciągała je aż do ujścia rzek; od strony Mozy i Renu, miała Venloo i Maestricht, i cały kraj leżący na południe Venloo, z jedną i drugą strony Mozy. Tak więc rzeczpospolita zrzucała się w tym punkcie rozciągnięcia się aż do Renu, co było rozsądnem. Z tej strony, w rzeczy samej, Ren, Moza, Skalda, tak z sobą mieszają się, że nie masz wyraźnej granicy. Które z tych ramion wód uważane być musi za Ren? nie wiadomo, i wszystko tu zależy od umowy. Przypomnę, z tej strony żadne niebezpieczeństwo nie zagraża Francji, prócz ze strony Hollandyi, niebezpieczeństwo niestraszne, i nie wymagające zastępy wielkiej granicy. Wreszcie, ponieważ posiadłości przez naturę wskazane dla Hollandyi, składają się z odsepów przy ujściu rzek, wypadłoby żeby Francja, dla przymknienia do jednego z głównych łóżysk rzek, zagarnęła przynajmniej trzy czwarte tej ziemi, i przywiodła do nicości prawie rzeczpospolitą, którą wyzwoliła. Ren staje się granicą dla Francji, względem Niemiec, dopiero w okolicach Wesel, a posiadanie obu brzegów Mozy, na południe Venloo, zostawiało tę kwestyę nietykającą. Nadto, rzeczpospolita francuzka zastrzegała sobie wolność, w przypadku wojny od strony Renu lub Zelandyi, mieć załogę w twierdzeniach Grave, Bois-le-Duc i Berg-op-Zoom. Port Flessyngi pozostawał wspólnym. Wszelkie zatem ostrożności były przedsięwzięte. Żegluga na Renie, Mozie, Skaldzie, Hondt i wszystkich ich ramionach, ogłoszona wolną na zawsze. Oprócz tych korzyści, Hollandya płaciła kosztów 100 milionów złotych. Na wynagrodzenie ostatniej za poniesione ofiary, Francja obiecywała, przy zawarciu powszechnego pokoju, pomnożenie posiadłości, ziemię krajów zawojowanych i w położeniu najdogodniejszym do dobrego oznaczenia granic wzajemnych.

Traktat ten opierał się na najrozsądniejszych podstawach; zwycięzca okazywał się równie wspaniałym jak przebiegłym. Nadaremno mówiono że przywiązując Hollandyę do swego przymierza, Francja narażała ją na stratę połowy okrętów zatrzymanych w portach Anglii, a nade wszystko osad wystawionych bez obrony na łup ambicyi Pitta. Hollandya, pozostając neutralną, nieodzyskałaby ani swych okrętów, ani zachowała osad, i Pitt znalazłby jeszcze pozór do zagarnięcia

ich na rzecz stadhudera. Utrzymanie tylko stadhuderatu, nie ocalając w sposób niezawodny ani okrętów, ani osad hollenderskich, odjęłoby przynajmniej wszelki pozór ambicyi angielskiej; ale utrzymanie stadhuderatu, przy politycznych zasadach Francji, przy obietnicach danych patriotom bawarskim, przy duchu jaki ich ożywiał, przy nadziejach, jakie oni powzięli otwierając nam swe bramy, czyż było możliwem, stosownem, szlachetnem nawet?

Warunki z Prussami łatwiejsze były do urządzenia. Bischoffswerder zamknięty został w więzieniu. Król Pruski, pozbywszy się mistyków, powziął dumę innego rodzaju. Nie mówił już o ocaleniu zasad porządku ogólnego; chciał teraz być pośrednikiem powszechnego pokoju. Traktat podpisany z nim został w Bazylei, dnia 16 Germinala (5 Kwietnia 1795). Postanowiono naprzód że będzie pokój, przyjaźń i dobra zgoda pomiędzy Najjaśniejszym Królem Pruskim i rzeczpospolitą francuzką; że wojska ostatniej opuszczą część pruskich posiadłości, jakie zajmowały na prawym brzegu Renu; że zajmować będą prowincye pruskie leżące na lewym brzegu, i że stanowczy los tych prowincyj oznaczony będzie dopiero w czasie powszechnego pokoju. Oczędzista rzecz była, podług tego ostatniego warunku, że rzeczpospolita nie tłumacząc się jeszcze stanowczo, myślała o pozyskaniu sobie granicy Renu, lecz że aż do nowych zwycięstw nad armijami Imperium i Austrii, odracza rozwiązanie trudności, jakie wyniknęły musiały z tego wielkiego przedsięwzięcia. Wtedy dopiero mogłaby ona albo wyrugować jednych z posiadłości, albo dać wynagrodzenie drugim. Rzeczpospolita francuzka zobowiązywała się przyjąć pośrednictwo króla Pruskiego w pojednaniu się z książętami i mocarstwami Niemieckiego imperium; zobowiązywała się także, w ciągu trzech miesięcy, nie obchodzić się po nieprzyjacielsku z temi książętami prawego brzegu, za którymi wstawi się Król Jegomość Pruski. Był to pewny środek skłonienia całego Imperium do żądania pokoju za pośrednictwem Pruss.

W rzeczy samej, skoro ten traktat podpisany został, gabinet Berliński uroczystie zawiadomił Imperium o swém postanowieniu, i o pobudkach, które go do tego skłoniły. Oświadczył sejmowi, że ofiaruje dobre swe chęci dla Imperium; jeżeli pragnie pokoju; a jeżeli większość mocarstw go odmówi, tym z pomiędzy nich, które zniewolone będą do traktowania pojedynczo dla osobistego bezpieczeństwa. Ze swojej strony Austria nader gorzkie przestała uwagi sejmowi; mówiła że pragnie pokoju podobnie jak każdy, lecz uważa go za niepodobny do skutku; że wybierze stanowczą porę do traktowania, i że Stany

Imperium znajdą daleko większą korzyść w powierzaniu się starodawną wierze austriackiej, niżeli mocarstwu wiarołomnym, które uchybiły wszystkim swym zobowiązaniom. Sejm, aby okazać się gotowym do wojny, żądając pokoju, uchwalił na tę kampaniją pięciokrotny kontyngens, i zastrzegł że mocarstwa, które nie będą mogły dostarczyć żołnierzy, mają prawo uwalniać się od tego płacić po 240 florenów za człowieka. W tymże czasie postanowił że ponieważ Austria połączywszy się z Angliją dla dalszego prowadzenia wojny, nie mogła być pośredniczką pokoju, pośrednictwo to zatem powierza Prussom. Zostawało tylko oznaczyć formę i skład deputacyi.

Pomimo żywej chęci traktowania, Imperium nie mogło uczynić tego w massie; ponieważ wymagać musiało dla swoich członków ogłoszonych z posiadłości, wynagrodzenia, jakiego Francya udzielić nie mogła, bez zrzeczenia się linii Renu. Ale oczwista rzecz była że przy takim niepodobieństwie układów zbiorowych, każdy książę rzuci się w objęcia Pruss, i za ich pośrednictwem zawrze pokój szczególny.

Tak więc rzeczpospolita zaczynała rozbrajać swych nieprzyjaciół i zniewalać ich do pokoju. Postanowili prowadzić wojnę ci tylko, którzy ponieśli wielkie straty, i niespodziewali się odzyskać przez negocjacje tego co utracili przez oręż. Takie musiało być usposobienie książąt lewego brzegu, ogłoszonych ze swych posiadłości, Austrii pozbawionej Niderlandów, Piemontu wyrugowanego z Sabaudyi i Nizzy. Ci zaś, którzy rozumnie zachowywali neutralność, poklaskiwali sobie codziennie z powodu swój roztropności, i z powodu korzyści, jakie ona przyniosła. Szwecya i Danija wysłać miały ambassadorów do Konwencyi. Szwajcarya, która stała się składem handlu lądowego, trwała w rozsądnych postanowieniach, i przez organ pana Ochsa oświadczyła posłowi Barthélemy te piękne słowa: „Trzeba Szwajcaryi dla Francyi, a Francyi dla Szwajcaryi. W rzeczy samiej, wolno jest przypuszczać że gdyby nie związek helwecki, szczątki dawnych królestw Lotaryngii, Burgundyi i Arelatu (Arles) nie zostałyby połączone pod panowanie francuzkie: a trudno wierzyć, iżby bez potężnej dywersyi i stanowczej interwencyi Francyi, swoboda helwecka nie byłaby zaduszoną w swojej kolébee.“ Neutralność Szwajcaryi rzeczywiście okazała wielkie przysługi dla Francyi i przyłożyła się do jej ocalenia. Do tych myśli, Ochs przydawał inne nie mniej wznioste. „Uwielbiać może być kiedyś, mówił, to uczucie sprawiedliwości naturalnej, które wzbudząc w nas wstręt do wszelkiego wpływu postronnego w wyborze naszych form rządu, zabrania nam tém samém sądzić o trybie zarządu publicznego, wybranego przez naszych sąsiadów. Ojcowie nasi nie

przyganił ani wielkim wassalom cesarstwa niemieckiego iż pochłonęli potęgę imperyalną, ani władzy królewskiej we Francyi że poskromiła wielkich wassali. Widzieli oni kolejno stany generalne przedstawiające naród francuzki; Richelieu, Mazarinów zagarniających władzę absolutną; Ludwika XIV, jak sam w sobie rozwijał całą potęgę narodu; i parlamenty roszczące prawo do podziału, w imieniu ludu, władzy publicznej: ale nigdy nie słyszano iżby oni zuchwałym głosem przywłaszczali sobie prawo powoływania rządu francuzkiego do tego lub owego okresu jego historyi. Szczęście Francyi było przedmiotem ich życzeń, jedność jej ich nadzieją, całość jej ich podporą.“

Te zasady tak wznioste i tak sprawiedliwe były surową krytyką polityki Europejskiej: a skutki, jakie ztąd osiągnęła Szwajcarya, były dość uderzającym dowodem ich rozsądku. Austria, zawistna jej handlowi, chciała mu zaszkodzić kordonem; ale Szwajcarya odwołała się do Wirtembergu i państw sąsiednich i otrzymała sprawiedliwość.

Mocarstwa włoskie życzyły pokoju, te przynajmniej, których nieroztropność narazić kiedyś mogła na nieprzyjemne skutki. Piemont, chociaż wycieńczony, dość wiele stracił iż pragnął jeszcze uciec się do oręża. Ale Toskanija, mimowolnie wyprowadzona z neutralności przez posła angielskiego, który groząc jej eskadrą, dał tylko dwanaście godzin czasu do zdecydowania się, Toskanija niecierpliwie powrócić chciała do swojej roli, nadewszystko odkąd Francuzi znajdowali się u bram Genui. Wielki książę zagał przeto negocjacje, które zakończyły się traktatem, najłatwiejszym ze wszystkich do zawarcia. Dobra zgoda i przyjaźń wskrzeszone pomiędzy dwoma mocarstwami, i wielki książę zwrócił rzeczypospolitą zboże, zabrane Francuzom w jego portach, w chwili wypowiedzenia wojny. Nawet przed negocjacją, zwrócił je z własnego natchnienia. Traktat ten, korzystny dla Francyi we względzie handlu Południowego, a nadewszystko zboża, zawarty został dnia 21 Pluviôse (9 Lutego).

Wenecya, która odwołała była swego posła z Francyi, oświadczyła iż wyznaczy innego i przysze do Paryża. Papież, ze swojej strony, żałował krzywd wyrządzonych Francuzom.

Dwór Neapolitański, obłąkany namiętnościami nierozumnej królowej i intrygami Anglii, nie myślał o układach, i śmieszne czynił obietnice posiłków dla koalicji.

Hiszpanija ciągle potrzebowała pokoju, i zdawała się czekać aż nowe klęski do tego ją zmuszą.

Niemniej ważne może układy, z przyczyny moralnego skutku jaki wyrzucić miały, były zagajone w Nantes z prowincjami zbuntowane-

mi. Widzieliśmy jak naczelnicy Wandei, poróżnieni z sobą, prawie opuszczeni od swoich chłopów, mając przy sobie tylko garstkę śmiałych junaków, naciskani ze wszech stron przez generałów republikańskich, zniewoleni wybierać pomiędzy amnestją a ostatecznem zniszczeniem, przyprowadzeni byli do układów o pokój; widzieliśmy jak Charette zgodził się na rozmowę blisko Nantes; jak mniemany baron Cormatin, szef sztabu dowódcy Puisaye, wystąpił jako pośrednik w Bretanii; jak podróżował z Humbertem, wahając się pomiędzy chęcią oszukania republikańców, porozumienia się z Charettem, uwiedzenia Canclaux, i dumą uspokojenia tych sławnych okolic. Ogólna schadzka była w Nantes; rozmowy zacząć się miały w zamku La Jaunaye, o milę francuską od tego miasta, dnia 24 Pluviôse (12 Lutego).

Cormatin, przybywszy do Nantes, chciał wręczyć generałowi Canclaux list Puisaye; ale ten człowiek, który zamyślał oszukać republikańców, nie umiał nawet ukryć przed nimi tak niebezpiecznego listu. Dowiedziano się o nim i ogłoszono go, a on musiał oświadczyć że list jest sfałszowany, że go nie przynosił, i że przybył szczerze układać się o pokój. Tym sposobem więcej się wplątał niż kiedy. Wymykała mu się rola dyplomatyka zręcznego, oszukującego republikańców, porozumiewającego się z Charettem, uwodzącego Canclaux; pozostawała tylko rola pacyfikatora. Widział się z Charettem, i znalazł go przymuszonego, przez swe położenie, do chwilowych układów z nieprzyjacielem. Od téj chwili, Cormatin nie wahał się już pracować nad pokojem. Umówili się że pokój będzie udanym, i że w oczekiwaniu wykonania obietnic Anglii, okażą pozorne poddanie się Rzeczypospolitej. Tymczasem myślano o pozyskaniu najlepszych ile być może warunków. Cormatin i Charette, skoro otworzyły się konferencye, wręczyli notę, w której domagali się wolności wyznania, pensyj dla wszystkich księży w Wandei, wolności od służby wojskowej i podatków w ciągu dziesięciu lat, celem naprawy klęsk wojny, wynagrodzenia za wszelkie spustoszenie, zaspokojenia zobowiązań się zawartych przez dowódców na potrzeby ich wojsk, przywrócenia dawnego podziału kraju i dawnego zarządu, utworzenia straży ziemskiej pod rozkazami teraźniejszych generałów, oddalenia wszystkich wojsk Rzeczypospolitej, wyłączenia wszystkich mieszkańców Wandei, którzy opuścili kraj jako patryoci, a których dobra zabrali rojaliści, nareszcie amnestyi spólnej emigrantom równie jak Wandejczykom. Podobne żądania były niedorzeczne i przyjętemi być nie mogły. Reprezentanci zgadzali się na wolność wyznania, wynagrodzenie tych których domostwa zostały zniszczone, na wolność od służby wojskowej, dla młodzieży

podczas teraźniejszej rekwizycyi, celem zaludnienia wsiów, na utworzenie straży ziemskiej pod rozkazami władz, w liczbie tylko dwóch tysięcy; na zapłacenie bon podpisanych przez generałów, aż do wysokości dwóch milionów. Ale odmówili przywrócenia dawnych podziałów kraju i dawnych zarządów, wolności od podatków na lat dziesięć, oddalenia wojsk republikańskich, amnestyi dla emigrantów, i domagali się powrotu do swych dóbr Wandejczyków patryotów. Zastrzegli nadto, że wszelkie te warunki będą objęte nie traktatem, ale postanowieniami wydanymi przez reprezentantów wysłanych; i że ze swojej strony, generałowie wandejscy podpiszą deklaracją, w której uznają Rzeczpospolitą i przyrzeką poddać się jej prawom. Ostatnia konferencya wyznaczona była na dzień 29 Pluviôse (17 Lutego), ponieważ rozejm kończył się dnia 30.

Żądano, przed zawarciem pokoju, aby Stofflet wezwany został na te konferencye. Wielu oficerów rojalistowskich życzyło tego, ponieważ myśliło że nie należy wchodzić w traktaty bez niego; reprezentanci podobnież tego życzyli, ponieważ chcieli objąć jednym układem całą Wandę. Stofflet znajdował się wtenczas pod wpływem dumnego księdza Bernier, który wcale nie życzył pokoju, jaki pozbawiłby go wpływu; przytém Stofflet nie lubił grać podrzędnej roli, i widział z przykrością że cała ta negocyacya była zaczęta i prowadzona bez niego. Zgodził się wszelako na udanie się na konferencye i przybył do La Jaunaye ze znaczną liczbą swoich oficerów.

Wielka była wrzawa. Stronnicy pokoju i wojny mocno się zapalili jedni przeciw drugim. Piérwsi gromadzili się koło Charetta; przytaczali oni że ci którzy chcą dalej prowadzić wojnę, są właśnie tacy, którzy nigdy nie występowali do bitew; że kraj jest zniszczony i przyprowadzony do ostateczności; że mocarstwa postronne nie zrobiły i zapewne nie zrobią dla nich; szeptali także sobie do ucha, że zresztą czekać trzeba, zyskać na czasie za pośrednictwem udanego pokoju, i że jeżeli Anglija dotrzyma kiedy swych obietnic, będą w pogotowiu do powstania. Stronnicy wojny mówili przeciwnie, że ofiarują im pokój dla tego tylko żeby ich rozbroić, zgwałcić potem wszelkie obietnice, i wymordować ich bezkarnie; że złożyć broń na chwilę, znaczy osłabić odwagę i uczynić niepodobnem wszelkie powstanie na przyszłość; że ponieważ Rzeczpospolita wchodzi w układy, dowodzi to że sama przeprowadzona jest do ostateczności; że dosyć jest czekać i okazać jeszcze trochę wytrwałości, iżby widzieć chwilę, kiedy można będzie przedsięwziąć wielkie rzeczy przy pomocy mocarstw; że niegodnem jest rycerstwa francuzkiego podpisywać traktat w tajemnym zamiarze nie

wykonania go, i że przytém nie mają prawa uznawać rzeczypospolitęj, gdyż byłoby to nadwężeniem praw książąt, za które walczone tak długo. Odbyło się kilka konferencyj bardzo żywych, w których okazywało się z jednéj i drugiey strony wielkie rozjątrzenie. Przez chwilę nawet były pogrożki bardzo ostre ze strony zwolenników Charetta przeciw zwolennikom Stoffleta, i omal co nie przyszło do bitwy. Cormatin nie był najmniej gorącym ze stronników pokoju: jego gadatliwość, poruszenia ciała i umysłu, tytuł reprezentanta armii Bretańskiéj, ściągnęły nań uwagę. Nieszczęściem dla niego, towarzyszył mu niejaki Sililhac, którego mu przydał komitet centralny Bretanii. Sililhac zdziwiony widząc Cormatina grającego rolę tak odmienną od téj, jakiej się podjął, zrobił mu uwagę że odstępuje od swoich instrukcyj, i że nie wysłano go dla układów o pokój. Cormatin mocno był zakłopotany; Stofflet i stronnicy wojny tryumfowali, dowiadując się że Bretanija myśliła raczej o pozyskaniu zżyłki i porozumieniu się z Wandęą, niżeli o poddaniu się; oświadczyli iż nigdy nie złożą broni, ponieważ Bretanija postanowiła im pomagać.

Dnia 29 Pluviôse rano (17 Lutego), rada armii Anjou zebrała się w osobnej sali zamku La Jaunaye, dla przedsięwzięcia stanowczego kroku. Dowódcy dywizyi Stoffleta dobyli pałaszów, i poprzysięgli ściąć pierwszego, kto się odezwie o pokój; uchwalili pomiędzy sobą wojnę. Charette, Sapinaud i ich oficerowie, w drugiey sali postanowili zawrzeć pokój. O południu zejść się mieli pod namiotem wzniesionym na równinie, z reprezentantami ludu. Stofflet, nie śmiejąc objawić im w oczy swego postanowienia, posłał do nich z oznajmieniem iż nie przyjmuje ich propozycy. Reprezentanci zostawili w umówionej odległości oddział, który im towarzyszył, i udali się do namiotu. Charette zostawił swoich Wandejczyków w takiejże odległości, i przybył tu z przedniejszymi tylko oficerami. Tymczasem Stofflet dosiadł konia, z kilku zapalciami, którzy mu towarzyszyli, i puścił się cwałem machając kapeluszem, i krzycząc: „Niech żyje król!“ Pod namiotem gdzie Charette i Sapinaud rozmawiali z reprezentantami, nie było już o czém rozprawiać, ponieważ ultimatum reprezentantów wcześniej już przyjęto. Podpisano nawzajem umówione deklaracye. Charette, Sapinaud, Cormatin i inni oficerowie podpisali poddanie się swoje prawom rzeczypospolitęj: reprezentanci wydali postanowienia obejmujące warunki udzielone dowódczom wandejskim. Największa grzechność panowała z jednéj i drugiey strony, i wszystko rokować zdawało się szczérą zgodę.

Reprezentanci, chcąc wielkim blaskiem otoczyć poddanie się Cha-

retta, przygotowali mu w Nantes wspaniałe przyjęcie. Najżywsza radość panowała w tém mieście patryotyczném. Pochlebiano sobie zbliżenia się wreszcie do kresu okropnéj wojny domowéj: poklaskiwano iż ujrzą męża tak znakomitego jak Charette, powracającego na łono rzeczypospolitęj, i może mającego poświęcić oręż swój jéj sprawie. W dniu oznaczonym na jego wjazd uroczysty, gwardya narodowa i armija Zachodnia stanęły pod bronią. Wszyscy mieszkańcy, pełni radości i ciekawości, zbiegali się aby widzieć i uczcić sławnego dowódcę. Witano go okrzykami: „niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Charette!“ Miał on na sobie ubiór generała wandejskiego, i kokardę trójkolorową. Charette był ostry, podejrzliwy, chytry, nieustraszony; wszystko to malowało się w rysach twarzy i osobie jego. Wzrost mierzny, oko małe i żywe, nos zadarty jak u Tatara, usta szerokie, nadawały mu wyraz najosobliwszy i najodpowiedniejszy jego charakterowi. Wybiegając na spotkanie Charetta, każdy chciał odgadnąć jego uczucia. Rojaliści wyczytywali na jego twarzy kłopot i zgryzoty sumienia. Republikanie znajdowali go wesołym i prawie upojonym swoim tryumfem. Musiał nim być pomimo zakłopotanego położenia; ponieważ nieprzyjaciecie dostarczali mu najpiękniejszą i najpiérwszą nagrodę, jaką odebrał za swe czyny.

Zaledwo podpisany został pokój, pomyślano o skłonieniu Stoffleta, tudzież szuanów, do przyjęcia warunków udzielonych Charettowi. Ten zdawał się być szczérým w swoich oświadczeniach; rozrzucił proklamacye po kraju, wzywając wszystkich do powrotu na drogę powinności. Mieszkańcy wielce się ucieszyli z tego pokoju. Ludzi zupełnie oddanych wojnie, uorganizowano w straż ziemską, i dowództwo jéj poruczono Charettowi dla przestrzegania porządku w kraju. Był to pomysł Hocha, przekształcony dla przypodobania się dowódczom wandejskim, którzy mając zarazem tajemne widoki i nieufność, chcieli zatrzymać pod swemi rozkazami, ludzi najbardziej zahartowanych do wojny. Charette obiecał nawet pomoc przeciw Stoffletowi, jeśliby ten, naciskany w Górnej Wandei, cofał się ku Marais.

Generała Canclaux zaraz wysłano na ściganie Stoffleta. Zostawiwszy tylko korpus obserwacyjny koło krainy Charetta, największą część swoich wojsk wyprowadził na Layon. Stofflet, chcąc zrobić wrażenie świetnym ciosem, próbował zdobyć Chalonne, ale żywo odparty, cofnął się na Saint-Florent. Ogłosił Charetta zdrajcą sprawy królewskiej, i wydał nań wyrok śmierci. Reprezentanci wiedząc że podobna wojna zakończyć się powinna nie tylko użyciem oręża, ale wynagrodzeniem dumnych, udzieleniem wsparcia ludziom niedostatnim, szafowali także

pieniężmi. Komitet ocalenia publicznego otworzył im kredyt na swoich funduszach tajemnych. Dali oni 60,000 franków w brzęczącej monecie i 365,000 w assygnatach różnym oficerom Stoffleta. Szef jego sztabu Trotouin otrzymał 100,000 franków, połowę w brzęczącej monecie, połowę w assygnatach, i odłączył się od niego. Napisał list do oficerów armii Anjou, namawiając ich do pokoju, i kładąc powody najsilniej zachwiać ich mogące.

Kiedy używano takich środków względem armii Anjou, reprezentanci pacyfikatorowie Wandei udali się do Bretanii, aby skłonić szuanów do podobnej ugody. Cormatin im towarzyszył; przechylił się on teraz zupełnie do systematu pokoju, i pragnął odbyć w Rennes wjazd tryumfalny, jaki Charette odprawił w Nantes. Bez względu na rozejm, szuani częstych dopuszczali się rozbojów. Będąc powiększej części bandytami, bez przywiązania do żadnej sprawy, mało się troszczyli o polityczne widoki, jakie skłoniły ich dowodzców do podpisu zawieszenia broni, nie starali się bynajmniej onego przestrzegać, i myśleli jedynie o rabunku. Kilku reprezentantów, widząc postępowanie Bretonów, zaczęli niedowierzać ich zamiarom, i myśleli już że wypadnie rzec się pokoju. Boursault najmocniej trzymał się tego zdania. Bollet, przeciwnie, żarliwy pacyfikator, mniemał, że pomimo niektórych nieprzyjacielskich czynów, zgoda nastąpić może, i że łagodności tylko używać należy. Hoche, przebiegając ze stanowiska na stanowisko, w odległości ośmdziesięciu mil francuzkich, nie mając ani jednej chwili odpoczynku, znajdując się pomiędzy reprezentantami, którzy chcieli wojny, i temi którzy chcieli pokoju, pomiędzy Jakóbinami miast, którzy oskarżali go o słabość i zdradę, i rojalistami którzy oskarżali go o barbarzyństwo, Hoche doświadczał największych przykrości, a żarliwość jego bynajmniej nie stygła. „Życzysz mi jeszcze jednej kampanii Wozgijskiej, pisał do przyjaciela: jakże chcesz podobnej kampanii przeciw szuanom, i prawie bez wojska?“ Młody wódz widział swe talenta niszczone się w niewdzięcznej wojnie, gdy tymczasem generałowie, wszyscy od niego niżsi, zarabiali na nieśmiertelność w Hollandyi, nad Renem, na czele najpiękniejszych armij rzeczypospolitej. Nie ustawał atoli w swoim zawodzie z zapalem i głęboką znajomością ludzi i położenia. Widzieliśmy że dawał rady najrozsądniejsze, na przykład o wynagrodzeniu rokosz, którzy pozostali w stanie kmiecym, i zaciągnięciu do wojska tych, których wojna uczyniła żołnierzami. Większa znajomość kraju otworzyła mu prawdziwe środki uspokojenia mieszkańców i przywiązania ich do rzeczypospolitej. „Trzeba, mówił, prowadzić dalej układy, z naczelnikami szuanów; bardzo wątpliwą jest dobra ich wiara, ale należy ją mieć względem

nich. Pozyskają się tym sposobem przez ufność ci, którzy pragną być tylko zaspokojonemi. Stópniami wojskowemi zjednywać sobie trzeba dumnych; pieniądźmi potrzebujących; poróżnimy ich pomiędzy sobą, a poleci się dozór tym, o których będzie pewność, powierzając im strażę ziemskie, które utrzymano. Przytém wypadnie rozdzielić dwadzieścia pięć tysięcy wojska na liczne obozy, dla czuwania nad całym krajem; u brzegów zaprowadzić szalupy kanonijerskie, któreby bez ustanku krążyły; przenieść arsenały, broń i amunicję z miast otwartych do fortec i miast warownych. Co się tyczy mieszkańców, użyć należy względem nich księży, i dać niejakię wsparcie ubogim. Jeżeli uda się pozyskać ufność za pośrednictwem księży, szuanerya upadnie natychmiast.— Rozszerzajcie, pisał do swych przedniejszych oficerów, dnia 27 Ventôse, rozszerzajcie zbawienne prawo uchwalone przez Konwencyą o wolności wyznań; sami opowiadajcie tolerancję religijną. Księża pewnymi będąc że nie będziecie przeszkadzali ich obowiązkom, zostaną waszemi przyjaciółmi, chociażby dla samej spokojności. Ich charakter skłania ich do pokoju; rozmawiajcie z nimi, mówcie że dłuższa wojna wystawi ich na przykrości, nie ze strony republikanów, którzy szanują opinie religijne, ale ze strony szuanów, którzy nie uznają ani Boga, ani prawa, i chcą rządzić się i rabować bez ustanku. Znajdują się pomiędzy nimi ubodzy, i w ogólności są oni bardzo interessowani; nie zaniebujcie udzielać im pewnego wsparcia, ale nie głośno, i z całą delikatnością, do jakiej jesteście zdolni. Przez nich dowiecie się o wszelkich obrotach ich stronnictwa, i dokażecie że zatrzymają chłopów po wsiach, i bić się im nie pozwolą. Rozumiecie że dla osiągnięcia tego celu potrzeba łagodności, uprzejmości i szczeroci. Namówcie niektórych oficerów i żołnierzy aby z uszanowaniem znajdowali się na ich obrzędach, starając się nigdy onym nie przeszkadzać. Wszelkie środki dobre są dla służenia ojczyźnie, skoro się zgadzają z prawami, honorem i godnością republikańską.“ Hoche przydawał do tego radę, aby nie brać w kraju na żywność dla wojska, przynajmniej przez czas niejaki. Co się tyczy projektów Anglików życzył aby dla uprzedzenia ich, opanować Jersey i Guernesey, i zaprowadzić szuaneryą w Anglii, celem zaprzątnięcia ich w domu. Myślił także o Irlandyi; ale pisał że ustnie rozmówi się w tym przedmiocie z komitetem ocalenia publicznego.

Środki te, obmyślane bardzo rozsądnie, i użyte nie w jednym miejscu z wielką trafnością, wybornie się już powiodły. Bretanija całkiem była podzielona: wszyscy szuani którzy się pokazali w Rennes, byli najgrzeczniej przyjmowani, płaceni, uspokojeni i postanowili złożyć

broń. Drudzy, uporeczywsi, licząc na Stoffleta i Puisaye, chcieli dalej prowadzić wojnę. Cormatin nie przestawał biegać od jednego do drugiego dla zwabienia ich do La Prévalaye, i skłonienia do układów. Pomimo zapału, jaki okazywał ten awanturnik do uspokojenia kraju, Hoche, który przeniknął jego charakter i próżność, niedowierzał mu, i domyślał się że nie dotrzyma on słowa republikanom, podobnie jak rojalistom. Miał go na pilnym oku, aby się przekonać czy szczerze i bez tajemnych widoków pracuje nad dziełem pojednania.

Szczególne intrygi połączyły się z temi wszystkimi okolicznościami do sprowadzenia pokoju, tyle pożądanego od republikanów. Widzieliśmy poprzednio jak Puisaye w Londynie starał się o skłonienie gabinetu angielskiego do swoich projektów; widzieliśmy trzech książąt francuzkich na lądzie, jednego oczekującego roli w Arnheim, drugiego bijącego się nad Renem, trzeciego w charakterze regenta, korespondującego z Werony, ze wszystkimi gabinetami, i utrzymującego tajemnych agentów w Paryżu. Puisaye popierał swoje projekta jako człowiek czynny i przebiegły. Nie używając pośrednictwa starego księcia d'Harcourt, nieużytecznego ambassadora regenta w Londynie, udał się wprost do ministrów angielskich. Pitt, niewidzialny zwykle dla emigracyi, która roiała się po ulicach Londynu, i oblegała go projektami i prośbami o pomoc, przyjął natychmiast organizatora Bretanii, zbliżył go z ministrem wojny Vindham'em, który był zapalonym przyjacielem monarchii i pragnął ją utrzymać lub przywrócić wszędzie. Projekta Puisaye, dokładnie roztrząsnione, w zupełności zostały przyjęte. Anglija obiecała wojsko, eskadrę, pieniądze, broń, ogromne zapasy amunicyi, celem wylądowania na brzegi Francyi; ale wymagano od Puisaye tajemnicy względem spółziomków, nadewszystko względem starego księcia d'Harcourt, posła regenta. Puisaye właśnie żądał działać sam jeden; nie dał się więc przeniknąć księciu Harcourt, wszystkim innym agentom książąt w Londynie, a nadewszystko agentom Paryżkim, którzy korespondowali nawet z sekretarzem księcia d'Harcourt. Puisaye pisał tylko do hrabiego Artois prosząc go o pełnomocnictwo nadzwyczajne i zapraszając aby stanął na czele wyprawy. Książę nadał pełnomocnictwo i obiecał przybyć dla objęcia dowództwa osobiście. Wkrótce domyślać się zaczęto projektów Puisaye, pomimo jego starań o chowanie ich w tajemnicy. Wszyscy emigranci, odepchnięci przez Pitta i odprawieni z niczem przez Puisaye, byli jednozgodni w zdaniu. Puisaye, podług nich, jest intrygantem zaprzędanym wiarołomnemu Pittowi i zamyśla projekta bardzo podejrzanego. Opinia ta, rozszerzona w Londynie, ustaliła się wkrótce w Weronie u poradników regenta.

Już na tym małym dworze, wielce niedowierzano Anglii od czasu sprawy Tulońskiej; nadewszystko niespokojność wzmagala się skoro ona chciała użyć którego z książąt. Tą razą nie omieszkało zapytywać z pewnym rodzajem trwogi, co chce uczynić z hrabią Artois, dla czego nazwisko „Monsieur“ nie ma miejsca w jej projektach, czy myśli obejść się bez niego, i t. d. Agenci paryżcy, którzy upoważnieni byli przez regenta, i dzielali jego zdanie o Anglii, nie mogąc żadnej otrzymać komunikacyi od Puisaye, powtarzali też same słowa o przedsięwzięciu gotującym się w Londynie. Inna pobudka nadewszystko skłaniała ich do przyciagania. Regent zamyślał uciec się do Hiszpanii, i chciał tam dostać się, aby być bliżej Wandei i Charetta, który był jego bohaterem. Ze swojej strony agenci paryżcy weszli w stosunki z emissaryuszem hiszpańskim, który ich namawiał aby się obrócili do tego mocarstwa, i obiecywał że ono to uczyni dla Monsieur i Charetta co Anglija projektowała dla hrabiego Artois i Puisaye. Ale należało czekać aż można będzie przewieźć „Monsieur“, z Alp na Pireneje przez morze Śródziemne, i przygotować znaczną wyprawę. Intryganci paryżcy zupełnie więc byli przychylni dla Hiszpanii. Twierdzili że mniej oburzy Francuzów niżeli Anglija, ponieważ mniej przeciwnych ma interessów; że zresztą pozyskała ona już Talliena, przez jego żonę, córkę bankiera hiszpańskiego Cabarrus; śmieli nawet mówić że pewni są Hocha, tak mało bowiem kosztował im fałsz byleby nadali powagę swym projektom. Ale Hiszpanija, jej okręty, wojska, niczem były, podług nich, w porównaniu do pięknych planów, jakie układać mieli wewnątrz. Przebywając na łonie stolicy, widzieli objawiające się wyraźne oburzenie przeciw systematowi rewolucyjnemu. Trzeba, mówili, podniecać to oburzenie i starać się zwrócić je na korzyść rojalizmu; ale, w tym celu, rojaliści powinni okazywać się ile być może najmniej groźnemi, ponieważ Góra nabierała siły ze wszelkiej obawy, jaką wzbudzała kontr-rewolucya. Dość było jednego zwycięstwa Charetta, wylądowania emigrantów w Bretanii, aby przywrócić rewolucyjnemu stronnictwu siłę, jaką utraciło, i ogłoszenia z popularności Thermidoryanów, których potrzebowano. Charette zawarł pokój; ale powinien być w pogotowiu do jęcia się znowu oręża; trzeba aby Anjou, Bretanija, poddały się też pozornie na czas pewny; aby przez ten czas uwiedziono naczelników rządu i generałów, dopuszczono armijom przejść Ren i wkroczyć w głąb Niemiec, potem aby nagle uderzono na uśpioną Konwencyę, i ogłoszono władzę królewską w Wandei, w Bretanii, w Paryżu nawet. Wyprawa hiszpańska, prowadząca regenta, spółnie z temi jednoczesnemi poruszeniami, roz-

strzygnąć mogła wtedy zwycięstwo rojalizmu. Co się tyczy Anglii, od niej żądać tylko trzeba pieniędzy (bo trzeba ich było dla tych ichmościów), a potem ją oszukać.

Tak więc, z tysiąca agentów użytych do kontr-rewolucyi każdy marzył po swojemu, tworzył środki według położenia swojego, i pragnął być głównym wskrzesicielem monarchii. Kłamstwo, intryga były jedynemi zasobami większej ich części, a pieniądze głównym ich celem.

Przy podobnych wyobrażeniach, agencja paryzka, z rodzaju takiej jaką Puisaye przygotowywał w Londynie, powinna była starać uchylać na chwilę wszelkie przedsięwzięcie, uspokoić prowincje zbuntowane, i skłonić je do udanego pokoju. Korzystając z rozejmu udzielonego szuanom, Lemaître, Brottier i Laville-Heurnois utrzymywali stosunki z prowincjami zbuntowanymi. Regent polecił im przesłać listy do Charetta; powierzyli je oni byłemu oficerowi marynarki, Duverne de Presle, oddalonemu i szukającemu służby. Upoważnili go zarazem do starania się o uspokojenie, radząc powstańcom odwłokę, oczekiwanie posiłków ze strony Hiszpanii i poruszenia wewnętrznego. Poślaniec ten udał się do Rennes, zkąd przesłał Charettowi listy regenta, i radził potem każdemu tymczasową uległość. Inni znowu upoważnieni byli do tego przez agentów paryzkich, i wkrótce myśli o pokoju, bardzo już upowszechnione w Bretanii, rozkrzewiły się jeszcze więcej. Wszędzie powtarzano że trzeba złożyć broń, że Anglija zwodzi rojalistów, że wszystkiego spodziewać się należy od Konwencyi, że ona sama przywróci monarchiję, i że w traktacie podpisanym z Charettem, znajdują się artykuły tajemne, obejmujące warunek uznania wkrótce za króla młodego sierotę w Temple, Ludwika XVII. Cormatin, którego położenie stało się nader kłopotliwym, który uchybił rozkazom Puisaye i komitetu centralnego, znalazł w systemacie agentów paryzkich wymówkę i zachęcenie do swego postępowania. Zdaje się nawet że zrobiono mu nadzieję dowództwa w Bretanii, w miejscu Puisaye. Przy staraniach, potrafił zgromadzić przedniejszych szuanów do La Prévalaye, i konferencje zaczęły się.

W téj przerwie, de Tinténia i de La Roberie wysłani zostali z Londynu przez Puisaye, pierwszy z prochem, pieniędzmi dla szuanów, i wiadomością o bliskiej wyprawie; drugi z wezwaniem do wuja swego Charetta aby był w pogotowiu do pomocy przy wylądowaniu w Bretanii, oba wreszcie celem zerwania negocyacyj. Starali się oni wysiąść na ląd z garstką emigrantów u północnego pobrzeża; szuani ostrzeżeni, nadbiegli na ich spotkanie, mieli utarczkę z republikanami i pobici zostali. De la Roberie i de Tinténia cudem uratowali się; ale rozejm

nadwerżony był, a Hoche, który zaczynał niedowierzać szuanom, podejrzewał dobrą wiarę Cormatina, chciał go aresztować. Cormatin zaręczał o swęj szczeroci przed reprezentantami, i wyjednał że rozejm zerwany nie był. Konferencje ciągnęły się w La Prévalaye. Agent Stoffleta miał w nich udział. Stofflet, pobity, ścigany, przyprowadzony do ostateczności, pozbawiony wszelkich zasobów przez odkrycie małego arsenału w lesie, żądał wreszcie być przypuszczonym do układów, i wyprawił reprezentanta do La Prévalaye. Był nim generał Beauvais. Konferencje toczyły się z nadzwyczajną żywością, podobnie jak w La Jaunaye. Generał Beauvais popierał na nich systemat wojny, pomimo smutnego położenia naczelnika który go przysłał, i twierdził że Cormatin, przez podpisanie pokoju w La Jaunaye i uznanie rzeczypospolitej, utracił dowództwo, jakie mu Puisaye powierzył, i nie może brać udziału w naradach. De Tinténia, dostawszy się, pomimo wszelkich niebezpieczeństw, na miejsce konferencyj, chciał je zerwać w imieniu Puisaye, i wrócić potem do Londynu; ale Cormatin i stronnicy pokoju nie dopuścili mu tego. Cormatin skłonił wreszcie większość do układu, dając za powód że wygrają na czasie przez pozorne poddanie się, i że uspią czujność republikanów. Warunki były też same jakie udzielono Charettowi: wolność wyznania, wynagrodzenie tych których posiadłości były spustoszone, wolność od rekwizycyi, zaprowadzenie straży ziemskiej. Był jeden więcej warunek w terażniejszym traktacie: to jest półtora miliona dla przedniejszych dowódców, w której to summie Cormatin także miał wziąć udział. Aby nie zaprzestać ani na chwilę, mówi generał Beauvais, czynów złej wiary, Cormatin, w chwili podpisania, wziął pałasz w rękę, przysiągł chwycić się oręża przy pierwszej sposobności, i zalecił każdemu utrzymać, aż do nowego rozkazu, zaprowadzoną organizację, i szacunek winny dla wszystkich swych dowódców.

Dowódcy rojalistowscy przenieśli się potem do La Mabilaye, o milę francuską od Rennes, dla podpisania traktatu, na uroczystém zebraniu się z reprezentantami. Wielu z nich niechciało tam udać się; ale Cormatin nakłonił ich do tego. Zebranie odbyło się z takimiż formalnościami jak w La Jaunaye. Szuani żądali aby Hoche tu się nie znajdował, z powodu nadzwyczajnej jego nieufności: zgodzono się na to. Dnia 1 Floreala (20 Kwietnia), reprezentanci wydali takie same postanowienia jak w La Jaunaye, i szuani podpisali deklarację, którą uznawali rzeczypospolitę i poddawali się jej prawom.

Nazajutrz, Cormatin odprawił wjazd do Rennes, podobnie jak Charette do Nantes. Czynność jego, znaczenie jakie sobie przywła-

szczył, kazały go uważać za naczelnika rojalistów bretońskich. Wszystko jemu przypisywano, i dzieła tego mnóstwa nieznanych szuanów, którzy tajemniczo przebiegali Bretanię, i pokój, którego od tak dawna pożądanego. Otrzymał pewien rodzaj tryumfu. Poklaskiwany przez mieszkańców, pochlebiany przez kobiety, opatrzonej znaczną summą assygnat, zbierał wszelkie owoce i honory wojny, jak gdyby długo ją prowadził. Wylądował do Bretanii dla odegrania tej szczególniej roli. Wszelako nie śmiał pisać więcej do Puisaye; nie odważał się wyjść z Rennes, ani też zapuścić się w głąb kraju, z obawy iżby go nie rozstrzelali niechętni. Przedniejsi naczelnicy powrócili do swych oddziałów, pisali do Puisaye że ich oszukano, że niech tylko przybędzie a za pierwszym hasłem pośpieszą na jego spotkanie. W kilka dni potem, Stofflet, widząc się opuszczonym, podpisał pokój w Saint-Florent, na tychże samych warunkach.

Kiedy obie Wandeje i Bretanija poddawały się, Charette odebrał wreszcie po raz pierwszy list regenta, datowany dnia 1 Lutego. Książę nazywał go drugim założycielem monarchii, mówił mu o swęj wdzięczności, uwielbieniu, chęci połączenia się z nim, i mianował go namiestnikiem. Oświadczenia te nadeszły trochę za późno. Charette, rozrzewniony, odpisał zaraz regentowi że list, którym zaszczycony został, radością napełnia jego duszę, że jego poświęcenie się i wierność zawsze będą też same; że konieczność tylko zniewoliła go do uległości, lecz poddanie się jest tylko pozornem; że »skoro obie części lepiej będą połączone«, weźmie znowu oręż, i gotów będzie umrzeć przed oczyma swojego księcia, i za najpiękniejszą sprawę.

Takiem było pierwsze uspokojenie prowincyj zbuntowanych. Jak zgadł Hoche, było tylko pozornem; ale jak także uczuł, mogło się stać szkodliwem naczelnikom wandejskim, osuwając kraj z odpoczynkiem, z prawami rzeczypospolitęj, i łagodząc lub zaprzatając czem innem ów zapał do boju, który ożywiał nie jednego. Pomimo zaręczeń Charetta regentowi, i szuanów Puisaye, wszystek zapał ostygłaby musiał w duszach, po kilku miesiącach spokojności. Te knowania były już tylko czynami złej wiary, wymówionemi bez wątpienia zaślepieniem wojen domowych, lecz które odejmują tym co się ich dopuszczają prawo uskarżania się na surowość przeciwników. Reprezentanci i generałowie republikańscy największą okazywali skrupulatność w wykonaniu udzielonych warunków. Bez wątpienia nie masz potrzeby wykazywać niedorzeczności rozgłaszanych podówczas wieści, i powtarzanych nawet później, że traktaty podpisane obejmowały artykuły tajemne z obietnicą wyniesienia Ludwika XVII na tron; jak gdyby reprezen-

tanci mogli być tyle szalonymi iżby przyjęli takie zobowiązania się! jak gdyby podobnem było żeby chcieli poświęcić kilku partyzantom rzeczpospolitę, której uporczywie bronili przeciw całej Europie! Z resztą, żaden z dowódców, pisząc do książąt lub do różnych agentów rojalistowskich, nigdy się nie odważył wspomnieć o takiej niedorzeczności. Charette, oddany później pod sąd za pogwałcenie warunków z nim zawartych, nie śmiał także kłaść tej potężnej wymówki nie wykonania artykułu tajemnego. Puisaye w swoich Pamiętnikach, uznał tę pogłoskę za głupią i fałszywą; nie wspomnielibyśmy tu o niej, gdyby jej nie powtarzano w mnóstwie Pamiętników.

Pokoju tego owocem nie tylko było rozbrojenie kraju; obok pokoju zawartego z Prussami, Hollandyą i Toskaniją, i przy objawionych życzeniach ze strony wielu innych mocarstw, sprawił on bardzo wielkie wrażenie moralne. Rzeczpospolita uznana została jednocześnie przez wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół, przez koalicję i nawet przez partję rojalistowską.

Pomiędzy otwartemi nieprzyjaciółmi Francyi, zostawały tylko Austria i Anglija. Rossya zbyt cennie była oddalona; Imperium gotowe do rozdwojenia się i niezdolne do wytrzymania wojny; Piemont wycieńczony; Hiszpanija, nie wiele dzielając urojone nadzieje intrygantów rojalistowskich, wzdychała do pokoju; a gniew Neapolitańskiego dworu równie był niedołącznym jak śmiesznym. Pitt, pomimo niesłychanych tryumfów rzeczypospolitęj francuzkiej, pomimo kampanii bezprzykładnej w dziejach wojen, nie zachwiał się; a dzielne jego pojęcie zrozumiało że tyle fatalnych zwycięstw na lądzie bynajmniej nie szkodziło Anglii. Stadhuder, książęta Niemiec, Austria, Hiszpanija, utraciły podczas tej wojny część swoich posiadłości; ale Anglija pozyskała na morzach wyższość niezaprzeczoną; panowała na morzu Śródziemnem i na Oceanie; zabrała połowę flot hollenderskich; zmusiła marynarkę hiszpańską do wycieńczenia się przeciw marynarce francuzkiej; pracowała nad zakonem naszych osad, zagarnąć miała wszystkie osady Hollendrów, i ustalić na zawsze panowanie swoje w Indyach. Potrzeba jej było do tego jeszcze trochę wojny i uchybień politycznych ze strony mocarstw lądowych. Ważną przeto było dla niej rzeczą podlegać nieprzyjacielskie kroki, udzielając pomoc Austrii, obudzając żarliwość Hiszpanii, przygotowując nowe zawichrzenia w południowych prowincjach Francyi. Tym gorzej dla mocarstw wojujących, jeśliby pobite zostały w nowęj kampanii: Anglija nie miała czego lękać się; posuwała dalej swe zdobycze na morzach, w Indyach, w Ameryce. Jeżeli przeciwnie, mocarstwa odniosłyby zwycięstwo,

ona zyskałaby na powrocie w ręce Austrii i Niderlandów, których lękała się nadewszystko oglądać w ręku Francji. Taka była rachuba mordczy, ale głęboka, ministra angielskiego.

Pomimo strat jakie Anglija poniosła, bądź w zabranych statkach, bądź z powodu klęsk księcia York, bądź z powodu ogromnych kosztów na dostarczenie pieniędzy Prussom i Piemontowi, posiadała ona zasoby jeszcze większe niżeli myśleli Anglicy i sam Pitt nawet. Prawda że gorzko uskarżała się na liczne straty okrętów, na głód i drożyznę wszelkich przedmiotów konsumpcji. Kupieckie angielskie okręty, same tylko krążąc po morzach, naturalnie wystawione były więcej na łup korsarzy, niżeli okręty innych narodów. Assekuracje, które stały się podówczas wielkim przedmiotem spekulacji, dodawały im zuchwałości, i często nie czekały one na konwój: to właśnie przynosiło tyle korzyści dla naszych korsarzy. Co się tyczy głodu, był naówczas powszechny w całej Europie. Nad Renem, koło Frankfortu firtel żyta kosztował 15 florenów. Ogromna konsumpcja wojsk, mnóstwo rąk oderwanych od rolnictwa, zaburzenia w Polsce, która nie prawie nie dostarczyła zboża w teraźniejszym roku, sprowadziły głód nadzwyczajny. Nadto, dostawy morzem Bałtykiem do Anglii były prawie niepodobnemi, odkąd Francuzi zostali panami Hollandyi. W nowym świecie Europa szukać musiała opatrzenia się w żywność; żyła w tej chwili przeważką produktów owych ziem dziewiczych, które Amerykanie północy przeznaczali rolnictwu. Ale transport był kosztowny, i cena chleba podniosła się w Anglii do nadzwyczajnej wysokości. Nie mniej wysoka była cena mięsa. Wełna hiszpańska nie przychodziła odkąd Francuzi zajmowali porty Biskai, i wyrabianie sukien musiało być przerwane. Tak więc, kiedy pracowała nad przyszłą swoją wielkością, Anglija doświadczała okrutnych cierpień. Robotnicy buntowali się we wszystkich miastach rękodzielniczych, lud z krzykiem domagał się pokoju, i przychodziły do parlamentu petycje z tysiącami podpisami, błagające o zakończenie zgubnej wojny. Irlandya, zawichrzona z powodu odjęcia jej udzielonych wprzód ustępów, przysporzyła nowych kłopotów rządowi, który i tak był nimi przeciążony.

Śród tych przykrych okoliczności, Pitt widział powody i środki do dalszego prowadzenia wojny. Naprzód pochlebiała ona namiętnościom jego dworu, pochlebiała nawet namiętnościom ludu angielskiego, który miał przeciwko Francji zapas gniewu, jaki zawsze rozżarzyć można było śród najdotkliwszych cierpień. Przypomniwszy, pomimo strat handlu, strat jakie dowodziły że sami tylko Anglicy nie przestawali krążyć po morzu, Pitt widział wzrost tego handlu, od dwóch lat, wyłącznym

korzystaniem ze wszelkiego wstępu do Indyów i Ameryki. Przekonał się że wywóz szczególnie się powiększył od początku wojny, i mógł już przewidywać przyszłość swojego narodu. W pożyczkach znajdował zasoby, których obfitość zadziwiała jego samego. Papiery nie spadały; utrata Hollandyi mało je dotknęła, ponieważ gdy przewidywano ten wypadek, ogromna ilość kapitałów przeniosła się z Amsterdamu do Londynu. Handel hollenderski, lubo patriotyczny, niedowierzał wszelako wypadkom, i starał się zabezpieczyć swoje bogactwa, przewożąc je do Anglii. Pitt odezwał się o nową znaczniejszą pożyczkę, i bez względu na wojnę, mnóstwo oświadczało się z chęcią jej zawarcia. Doświadczenie przekonało później, że wojna, przeszkadzając spekulacjom handlowym, i dopuszczając tylko spekulacje na papiery publiczne, ułatwia pożyczki, zamiast ich utrudniania. To się naturalnie jeszcze dziać musi w kraju, który nie mając granic, nigdy nie upatruje w wojnie obawy o swój byt, ale tylko kwestję handlu i obrotu. Pitt postanowił zatem przy pomocy bogatych kapitałów swego narodu, dostarczyć fundusze Austrii, pomnożyć swoją marynarkę, zreorganizować armję lądową aby ją przewieźć do Indyów lub Ameryki, i udzielić powstańcom francuzkim posiłki znakomite. Zawarł z Austrią traktat o subsidia, podobny do tego jaki w poprzedzającym roku zawarł z Prussami. Mocarstwo wspomniane miało żołnierzy i obiecywało utrzymywać przynajmniej dwakroć sto tysięcy na stopie wojennej; ale brakło mu pieniędzy; nie mogło już zaciągać pożyczek ani w Szwajcaryi, ani we Frankforcie, ani w Hollandyi. Anglija zobowiązała się, nie dostarczyć mu funduszy, ale zareczyć dług, jaki zaciągnąć miało w Londynie. Zareczyć długi takiego mocarstwa jak Austria, było to prawie zobowiązać się do ich zapłacenia; ale operacja, pod taką formą, łatwiejszą była do usprawiedliwienia przed parlamentem. Pożyczka wynosiła 4 miliony 600,000 funtów szterlingów (115 milionów franków), z procentem 5 od 100. Pitt otworzył w tymże czasie pożyczkę 18 milionów szterlingów na rachunek Anglii, po 4 od 100. Nadzwyczajna była skwapliwość kapitalistów, a ponieważ pożyczka austriacka zareczona była przez rząd angielski, i przynosiła większy procent, żądali aby na dwie trzecie pożyczki angielskiej, dano im jedną trzecią część udziału w pożyczce austriackiej. Pitt, zapewniwszy sobie tym sposobem Austrię, starał się obudzić gorliwość Hiszpanii; ale zgasła już ona. Wziął na swój żołądek półki emigrantów księcia Condé, i rzekł do Puyseye że ponieważ uspokojenie Wandej zmniejsza ufność, jaką obudzały prowincje zbuntowane, da mu eskadrę, materiały wojenne dla armii, i półki emigrantów, ale nie angielskich żołnierzy; i że je-

żeli, jak pisano z Bretanii, nie zmieniło się usposobienie rojalistów, i jeżeli wyprawa powiedzie się, starać się będzie uczynić ją stanowczą nadsyłając tam armiję. Postanowił dalej podnieść swą marynarkę od osmdziesięciu tysięcy marynarzy do stu tysięcy. Wymyślił w tym celu pewny rodzaj konskrypcyi. Każdy okręt kupiecki obowiązany był dostarczyć jednego majtka na siedmiu ludzi osady: był to dług jaki handel musiał zapłacić za opiekę, odbieraną ze strony marynarki wojennej. Rolnictwo i przemysł rękodzielniczy winny były także pomoc marynaree, która im odbył zapewniała: każda zatem parafija musiała też dostarczyć jednego majtka. Pitt zapewnił sobie tą koleją środków nadzwyczajnego rozwinięcia marynarki angielskiej. Okręty angielskie były daleko niższe pod względem budowy od okrętów francuzkich; ale ogromna wyższość liczby, doskonałość osady i biegłość oficerów marynarki, nieczyniły spółzawodnictwa możliwem.

Z temi wszystkimi połączonemi środkami, Pitt stawiał się przed parlamentem. Opozycja pomnożyła się w tym roku blisko o dwadziestu członków. Stronnicy pokoju i rewolucyi francuzkiej więcej byli ożywieni niżeli kiedy, i mieli potężne fakta przeciw ministrowi. Słowa jakie Pitt dyktował koronie, i z jakimi sam odzywał się podczas téj sessyi, jednej z najpamiętniejszych parlamentu angielskiego, ważnością przedmiotów i krasomówstwem Foxa i Sheridana, nieskończenie były zręczne. Przyznawał że Francya odniosła tryumfy niestychane; ale tryumfy te, zamiast zniechęcenia jęj nieprzyjaciół, powinny owszem, mówił, dodać im więcej uporu i wytrwałości. Do Anglii zawsze Francya gniew miała, jęj konstytucyę, jęj błogi byt starała się ona zniszczyć; byłoby zarazem nieroztropnie i niechwalebnie uleść przed gniewem tak zawziętym. W obecnej nadewszystko chwili, złożyć broń, mówił, byłoby zgubną słabością. Francya, mając tylko Austryę i Imperium do walczenia, zgnębiłaby je; wierna naówczas gniewowi swemu, uwolniwszy się od nieprzyjaciół lądowych, rzuciłaby się znowu na Angliję, która odtąd sama jedna w téj walce, wytrzymałaby musiała straszliwe starcie się. Korzystać zatem należało z chwili, kiedy wiele jeszcze mocarstw walczyło, aby zgodnie uderzyć na spólnego nieprzyjaciela, aby zwrócić Francyę do jęj granic, odebrać jęj Niderlandy i Hollandyę, odepchnąć na własne jęj łono i jęj armiję, i jęj handel i jęj zgubne zasady. Z resztą potrzeba tylko usiłowania, jednego tylko, aby ją zgnębić. Zwyciężała, bez wątpienia, ale wycieńczając się, używając barbarzyńskich środków, które zużyły się przez samą gwałtowność swoje. „Maximum, rekwizycye, assygnaty,“ terroryzm, zużyły się w rękach naczelników Francyi. Wszyscy ci naczelnicy upa-

dli, ponieważ chcieli zwyciężać takim kosztem. Tak więc, dodał, jeszcze jedna kampanija, a Europa, Anglija, będą pomszczone i zachowane od krwawej rewolucyi. Zresztą, gdyby nawet nie chciało usłuchać tych powodów honoru, bezpieczeństwa, polityki, i zawrzeć pokój, pokój ten nie byłby możliwym. Demagogowie francuzcy odepchnęliby go z dziką dumą, jaką okazywali wprzód jeszcze nim byli zwycięzcami. I aby traktować z nimi, gdzież ich znaleźć? gdzie szukać rządu, wśród krwawych falky, popychających się nawzajem ku władzy, i niknących tak prędko jak do niej doszły? Jak spodziewać się warunków trwałych, stanowiąc je z depozytaryuszami tak znikomemi władzy ustawicznie zaprzeczanę? Byłoby więc nie chwalebnie, nie roztropnie, niepodobną, negocjować. Anglija posiada jeszcze ogromne zasoby; wywóz jęj towarów szczególnie się pomnożył; handel jęj ponosił straty w okrętach, które dowodziły jego śmiałości i czynności; jęj marynarka stawiała się groźną, a bogate jęj kapitały same nastęrczały się w obfitości rządowi, dla dalszego prowadzenia wojny „sprawiedliwej i koniecznej.“

Takie nazwisko dawał Pitt téj wojnie od początku, i starał się je zachowywać. Widzimy że pośród swoich przyczyn z mownicy, nie mógł wymienić prawdziwych, że nie mógł powiedzieć jak machiawelskimi drogami chciał doprowadzić Angliję do najwyższego stopnia potęgi. Nie wyjawia się przed obliczem świata podobna ambicja.

Opozycja zatem zwycięzko odpowiadała. Żądano od nas jednej tylko kampanii, podczas ostatniej sessyi, mówili Fox i Sheridan; posiadano już kilka fortec; z nich wystąpić miano wiosną na zniszczenie Francyi. A przecież patrzcie na czém się skończyło! Francuzi zawojowali Flandryę, Hollandyę, cały lewy brzeg Renu, wyjawszy Moguncyę, część Piemontu, największą część Katalonii, całą Nawarrę. Szukajmy podobnej kampanii w rocznikach Europy! Zgadza się że wzięli kilka fortec; pokażcież nam wojnę, w której tyle fortec zdobyłoby w ciągu jednej kampanii! Jeżeli Francuzi walcząc przeciwko całej Europie, odnieśli takie tryumfy, jakich-że nie odniosą korzyści przeciw Austrii i Anglii prawie samym? bo inne mocarstwa albo nie mogą już nam pomagać, albo zawarły traktaty. Powiadają że oni wycieńczyli się, że assygnaty, jedyny ich zasób, straciły całą swoją wartość, że ich rząd dzisiaj stracił dawną energiję. Ale Amerykanie widzieli swoje pieniądze papierowe, jak straciły dziewięćdziesiąt na sto, a przecież nie upadli. Ale ten rząd, kiedy był energicznym, powiadano nam że jest barbarzyński; dzisiaj gdy został ludzkim i umiarkowanym, znajdują go bezsilnym. Mówią o naszych zasobach, o naszych bogatych kapitałach; ale lud ginie z nędzy i nie ma czém płacić za mięso i chleb; z krzykiem doma-

ga się pokoju. Cudowne bogactwa, które zdają się tworzyć przez czary, czyliż są rzeczywistymi? Czyliż tworzą się skarby z papieru? Wszystkie te systemata finansowe ukrywają w sobie jakiś okropny błąd, jakąś ogromną próżnię, która nagle się objawi. Idziemy szafując naszemi bogactwami mocarstwu Europy; jużemy szafowali niemi Piemontowi, Prussom; jeszcze mamy je dawać i Austrii. Któż nam zaręczy, że to mocarstwo wierniejsze będzie swym zobowiązaniom jak Prussy? Któż nam zaręczy że nie uchybi swym obietnicom, i nie wejdzie w traktaty wzięwszy nasze złoto? Podlegamy do becznej wojny domowej; uzbrajamy Francuzów przeciw ich ojczyźnie, a jednak ze wstydem naszym, ci Francuzi, uznając swój błąd i rozsądek nowego ich rządu, składają broń. Czyliż rozdmuchniemy zagasłe popioły w Wandei, aby rozniecić tam okropny pożar? Mówią nam o barbarzyńskich zasadach Francji: czyliż te zasady mają w sobie co więcej anty-socyalnego jak nasze postępowanie względem zbuntowanych prowincyj? Wszystkie więc środki wojny są wątpliwe albo występne... Pokój, powiadają, jest niepodobieństwem; Francja nienawidzi Anglię; lecz kiedy gwałtowność Francuzów objawiła się przeciwko nam? Czy nie wtedy kiedyśmy okazali występny zamiar wydarcia jej swobód, wtrącania się w wybór ich rządu, podlegania wojny domowej u nich? Pokój, mówią, rozkrzewi zaraz ich zasad. Ależ Szwajcarya, Szwecya, Danija, Stany Zjednoczone są w pokoju z nimi; a czyliż ich konstytucya zniszczona? Pokój, dodają jeszcze, niepodobny jest z rządem chwiejącym się i ciągle zmienianym. Ale Prussy, Toskanja znalazły z kim traktować; Szwajcarya, Szwecya, Danija, Stany Zjednoczone, wiedzą z kim porozumiewać się w stosunkach swoich z Francją, a my nie moglibyśmy negocjować z nią! Trzeba więc było powiedzieć nam w początkach wojny, że nie zawrzemy pokoju wprzód nim pewny kształt rządu przywrócony nie będzie u naszych nieprzyjaciół, wprzód nim rzeczpospolita nie będzie zniszczona u nich, wprzód nim poddadzą się instytucjom, jakie nam podoba się im narzucić.

Śród takiego ścierania się dowodów i wymowy, Pitt postępując dalej swoją drogą, nigdy nie wymieniając prawdziwych pobudek, otrzymał to czego chciał: pożyczki, konskrypcję morską, zawieszenie „habeas corpus.” Przy swoich skarbach, marynarce, 200 tysiącach wojska Austriackiego, i rozpaczliwej odwadze powstańców francuzkich, postanowił odbyć w tym roku nową kampanię, pewny panowania przynajmniej na morzach, jeśliby zwycięstwo na lądzie utrzymało się przy ognistym narodzie, z którym on wojował.

Negocjacje te, ścieranie się opinij w Europie, przygotowania do

wojny, przekonują jak wielką wagę ojczyzna nasza posiadała wówczas na świecie. W owej epoce przyjechali wszyscy razem posłowie, Szwecyi, Danii, Hollandyi, Pruss, Toskanii, Wenecyi, i Ameryki. Przybywszy do Paryża, odwiedzali prezydenta Konwencji, który mieszkał niekiedy na trzecim lub czwartym piętrze, a którego proste i grzeczne powitanie zastąpiło dawne przyjęcia u dworu. Wprowadzani potem byli do pamiętnej sali, gdzie zasiadało na prostych ławkach, i w najskromniejszym ubiorze, zgromadzenie to, które swoją potęgą i wielkością swych namietności, nie wydawało się już śmiesznem, ale strasznem. Mieli oni krzesło naprzeciw prezydenta; mówili siedząc; prezydent odpowiadał im podobnie, mianując ich tytułami zawartymi w ich pełnomocnictwach. Udzielał im potem uściśnienie braterskie, i ogłaszał reprezentantami mocarstwa, które ich przysyłało. W oddzielnej trybunie mogli oni znajdować się podczas burzliwych rozpraw, które obudzały tyle ciekawości ile trwogi w cudzoziemcach. Taki był ceremoniał używany względem posłów mocarstw obcych. Prostota przyzwoita była rzeczpospolitej przyjmującej bez przepychu, ale z grzecznością i względnością, posłów królewskich....



wojny, przekonywał, iż wielką wagę ożywiającą posiadał wów-
czas im świecie. W owym czasie przyszedł wkrótce potem
Szwajcar, Daniel Hollander, zwanym Wawrzyn, i Amerykanin, Fran-
ciszek do Francji, obywateli protestanckich Konwencji, którzy miesza-
li się do przysięgi i przysięgali, iż będą wierni i posłuszni
niekiedy na trzecim lub czwartym piśmie, a kiedy przysięga
powinno zastąpić ją dwoma. Wprawdzie potem
pół do piątego, ale nie zastąpiła na prostych ławkach, i w naj-
skromniejszym, a nawet w najgorszym, a nawet w najgorszym

Powiększenie się nienawiści i gwałtowności stronnictw po dniu 12 Germinala. — Nowy spis-
sek patryotów. — Morderstwa w więzieniach Lyonu przez reakcjonistów. — Nowe de-
krety przeciw emigrantom i o wykonywaniu obrzędów wyznania. Zmiany w attri-
butach komitetów. — Kwestye finansowe. Wzmagające się spadanie pieniędzy papiero-
wych. Ażotarstwo. Różne projekta i rozprawy o redukcji assygnat. Ważne rozpo-
rządzenie uchwalone celem ułatwienia sprzedaży dóbr narodowych. — Powstanie
rewolucjonistów w dniu 1 Prairiala roku III. Najście na Konwencję. Morderstwo re-
prezentanta Féraud. Główniejsze wypadki tego dnia i dni następujących. — Skutki dnia
1 Prairiala. Aresztowanie różnych członków dawniejszych komitetów. Na śmierć ska-
zani reprezentanci. Romme, Goujon, Duquesnoy, Duroi, Soubrany, Bourbotte i inni, ja-
ko zamieszani w powstanie. Rozbrojenie patryotów i zniszczenie tego stronnictwa.
Nowe rozprawy o sprzedaży dóbr narodowych. Skala redukcji przyjęta względem
assygnat.



Wypadki zaszły w miesiącu Germinalu miały dla obu stron-
nictw rozdzielających Francję zwyczajny skutek niepe-
wnego działania: oba te stronnictwa stały się gwałto-
wniejszemi i zawziętszemi na wzajemne zniszczenie się.

W całej Francji południowej, a zwłaszcza w Awenijonie, Mar-
sylii i Tulonie, rewolucyoniści, groźniejsi i zuchwalsi niż kiedy-
kolwiek, wymykając się przed wszelkimi usiłowaniami celem
ich rozbrojenia lub sprowadzenia do ich gmin, nieprzestawali
domagać się uwolnienia patryotów, śmierci wszystkich emigrantów
którzy powrócili, i konstytucji 1793 roku. Korrespondowali ze stron-
nikami, jakich mieli we wszystkich prowincjach; wzywali ich do siebie,
obowiązując aby się gromadzili w dwóch głównych punktach, w Tulo-
nie dla Południa, w Paryżu dla Północy. Kiedy poczują się na siłach
w Tulonie, podburzą, mówili, departamenta do powstania, i wystąpią
aby się połączyć z bracią swoją na Północy. Taki właśnie projekt mieli
federaliści w roku 1793.

Ich przeciwnicy, bądź rojaliści, bądź Żyryndyści, stali się także zu-
chwalszemi od czasu jak rząd, atakowany w Germinalu, dał hasło do

prześladowań. Panowie władz istniejących, straszliwie używali dekre-
tów wydanych przeciw patryotom. Więzili ich jako spółników Robes-
pierra, lub jako tych, którzy szafowali groszem publicznym, a nie zdali
rachunku, rozbierali ich jako mających udział w tyranii zniesionej
dnia 9 Thermidora, lub wreszcie gnali z jednego miejsca w drugie,
jako tych co opuścili swoje gminy. Nadewszystko we Francji Połu-
dniowej nieprzyjacielskie kroki przeciw patryotom były najczynniejsze.
W departamencie Rodanu przygotowywała się okropna reakcja. Ro-
jaliści, zmuszeni uciekać przed okrutną energią 1793 roku, powracali
przez Szwajcaryą, przechodzili granicę, przybywali do Lyonu za fałszy-
wymi pasportami, mówili tu o królu, religii, przeszłym szczęściu i uży-
wali wspomnień o mitrailladach dla skłonienia do monarchii miasta
całkiem republikańskiego. Tak więc, rojaliści opierali się o Lyon, jak
patryoci o Tulon. Mówiono że Précy powrócił i ukrywa się w mieście,
którego wszystkich nieszczęść był przyczyną przez swoje waleczność.
Mnóstwo emigrantów, nadbiegłych do Bazylei, Bern, Lauzanny, wię-
kszą niż kiedykolwiek okazywali zarozumiałość. Mówili o bliskim swoim
powrocie, powiadali że ich przyjaciele teraz rządzą; że wkrótce przy-
wrócony będzie na tron syn Ludwika XVI, że odwołani będą oni sami, i
dobra im powrócone; że zresztą, wyjąwszy kilku terrorystów i kilku
dowódców wojskowych, których ukarać należy, każdy chętnie się
przyłoży do tej restauracji. W Lauzannie, gdzie cała młodzież z en-
tuzjazmem sprzyjała rewolucji francuskiej, dokuczano im i przymusza-
no do milezenia. Gdzieindziej pozwalano im mówić; gardzono ich
chełpliwością, do której dosyć już nawyknięto od sześciu lat; ale nie
dowierzano niektórym z nich, jacy byli pensjonowani przez policję
austriacką, celem podsłuchiwania w oberżach nieroztropnych stówek
podróżników. W tej także stronie, to jest koło Lyonu, zawiązały się
towarzystwa, które pod imieniem »kompanij Słońca« i »kompanij Je-
zusowych,« przebiegać miały wieś, lub wdzierać się do miast, i mordo-
wać patryotów mieszkających w swych dobrach, lub osadzonych w wię-
zieniach. Księża wygnani wracali także przez tę granicę, i rozbiegli
się już po wszystkich prowincjach Wschodnich; ogłaszali oni za żadne
wszystko cokolwiek uczynili księża przysięgli; chrzcili na nowo dzieci,
nowe dawali śluby małżeństwom, i wpajali w lud nienawiść i wzgar-
dę ku rządowi. Troskliwie atoli trzymali się granicy, aby ją napowrót
przebydź mogli za pierwszém hasłem. Ci, których nie dotknęła depor-
tacja, i którzy pobierali we Francji wsparcie na życie, i mieli wolność
wyznania, nie mniej nadużywali jak wygnani księża tolerancji rządu.
Niekontenci że mszą odprawiać musieli w domach albo najętych, albo

użyczonych, podburzali lud i zachęcali go do opanowania kościołów, które stały się własnością gmin. Mnóstwo przykrych scen miało miejsce z tego powodu, i trzeba było użyć siły dla nakazania posłuszeństwa dekretem. W Paryżu, gazeciarze zaprzędani rojalizmowi, podlegani przez Lemaître, pisali z większą niż kiedy zuchwałością przeciw rewolucji, i prawie otwarcie opowiadali monarchiję. Autor „Spektatora“ Lacroix, uwolniony został od zarzutów wymierzonych przeciw niemu, a odtąd tłuszcza paszkwilantów nie lękała się już trybunału rewolucyjnego.

Tak więc dwa stronnictwa stały naprzeciwko siebie, gotowe do stanowczej rozprawy. Rewolucyoniści, postanowiwszy zadać cios, którego dzień 12 Germinala był tylko pogrózką, otwarcie knowali spiski. Układali te spiski w każdym cyrkule, odkąd utracili głównych naczelników, którzy sami obmyślali projekta dla całego stronnictwa. Zawiązały się schadzki u niejakiego Lagrelet, przy ulicy Bretagne; roztrząsano tu projekt podburzenia różnych zbiegowisk, na czele których stawiono Cambona, Maribon-Montaut i Thuriota; skierowania jednych ku więzieniom celem oswobodzenia patryotów, drugich na komitety celem ich porwania, innych nakoniec na Konwencyę, dla wymożenia na nią dekrétów. Zostawszy panami Konwencyi, spiskowi zamierzali powrócić do niej deputowanych uwięzionych, znieść wyrok wydany przeciw Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrérowi, wydać siedmdziesięciu trzech, i ogłosić natychmiast konstytucyą 1793 roku. Wszystko było już przygotowane, nawet cęgi do otwierania więzień, bilety z hasłem dla rozpoznania spiskowych, sztuka materji, która wywieszoną być miała u okna, z kąd wydawane będą wszelkie rozkazy. Przejęto list ukryty w chlebie i adressowany do jednego z więźniów, w którym pisano: »W dniu kiedy odbierzesz jaja w połowie białe, w połowie czerwone, bądź w pogotowiu.« Wyznaczono dzień 1 Floréala. Jeden spiskowy wydał tajemnicę i objawił szczegóły projektu komitetowi bezpieczeństwa ogólnego. Komitet rozkazał zaraz aresztować wszystkich wskazanych naczelników, co nieszczęściem nie rozchwiało projektu patryotów; każdy bowiem dzisiaj był naczelnikiem u siebie, i knowano spiski w tysięcznych na raz miejscach. Rovère, godny niegdyś nazwiska terrorysty pod dawnym komitetem ocalenia publicznego, a dzisiaj zapamiętały reakcyonista, złożył o tym spisku raport Konwencyi, i mocno powstawał na deputowanych, którzy stanąć mieli na czele zbiegowisk. Ci deputowani obcemi byli spiskowi, i użyto ich nazwisk mimo ich wiedzy, ponieważ miano tego potrzebę, i liczono na ich sposób myślenia. Już skazani na uwięzienie w Ham, nie okazali

posłuszeństwa i uchylili się przed wyrokiem. Rovère wyjednał natychmiast postanowienie Konwencyi, że jeżeli nie stawia się natychmiast do więzienia, deportowani będą za samo nieposłuszeństwo. Chybiony ów projekt zapowiadał dość bliskie wypadki.

Skoro gazety ogłosiły o nowym spisku patryotów, wielkie wzburzenie objawiło się w Lyonie, i podwoiła się zawziętość przeciwko nim. Toczyła się podówczas sprawa głośnego denuncyanta terrorysty, pociągniętego do odpowiedzialności mocą dekrétu wydanego przeciw spółnikom Robespiera. Nadeszły gazety i doniosły o raporcie Rovéra o spisku z dnia 29 Germinala. Lyonczycy burzyć się zaczęli; większa część opłakiwała albo stratę majątku, albo śmierć swoich krewnych. Zbiegli się oni tłumnie koło sali trybunału. Reprezentant Boisset wsiadł na koń; otoczyli go, i każdy wyliczał mu swoje żale przeciw człowiekowi będącemu pod sądem. Podżegacze nieładu, członkowie kompanij Słońca i Jezusowej, korzystali z tego wzruszenia, rozdmuchali tumult, poszli do więzień, wtargnęli tutaj, i zamordowali siedmdziesięciu lub ośmdziesięciu więźniów, uważanych za terrorystów, i wrzucili ich trupy w rzekę Rodan. Gwardya narodowa starała się zapobiedz rzezi, ale nie okazała może gorliwości, jakaby rozwinęła, gdyby mniejszym gniewem zapaloną była przeciw ofiarom dzisiejszego dnia.

Tak więc, skoro nadeszła wiadomość o spisku Jakóbinów z dnia 29 Germinala, kontr-rewolucyoniści odpowiedzieli nań morderstwami dnia 3 Floréala (24 Kwietnia) w Lyonie. Szczérzy republikanie, potępiając projekta terrorystów, strwożyli się atoli projektów kontr-rewolucyonistów. Dotychczas zaprzatali się oni przeszkadzaniem nowemu terroryzmowi, i nie lękali się bynajmniej rojalizmu: rojalizm w rzeczy samej, zdawał się tak dalekim po egzekucjach trybunału rewolucyjnego i zwycięztwach naszych armij! Lecz skoro go postrzegli, jak wypędzony poniekąd z Wandei, powrócił przez Lyon, zawiązywał kompanije morderców, popychał księży wicherzycieli aż w środek Francji i dyktował nawet w Paryżu pisma pełne zajadłości emigracyi, odmienili zdanie, i sądili że do surowych środków użytych przeciw zwolennikom terroryzmu, przydać należy inne przeciw stronnikom rojalizmu. Naprzód, aby nie zostawić pozoru tym którzy ucierpieli z powodu popełnionych nadużyć, i którzy domagali się zemsty, polecili trybunałom aby czynniejszemi były w sądzeniu osób obwinionych o zdradstwo, nadużycie władzy, czynny ucisk. Myślili potem o środkach najzdolniejszych do poskromienia rojalistów. Chenier, znany z talentów literackich i opinij szczérze republikańskich, odebrał polecenie złożyć o tém raport. Skreślił on energiczny obraz Francji, dwóch stronnictw,

które walczyły o panowanie nad nią, a nadewszystko knoń emigracyi i duchowieństwa, i podał wniosek aby natychmiast pozwano przed trybunały każdego emigranta powróconego, celem zastosowania do niego prawa; aby uważać za emigranta uległego deportacyi, ktoby powróciwszy do Francyi, znajdował się tu jeszcze po miesiącu upłynionym; aby karać sześćmiesięcznem więzieniem każdego, ktoby zgwałcił prawo o wolności wyznania i chciał siłą opanować kościoły; aby skazać na wygnanie każdego pisarza, któryby podbudzał do znieważenia reprezentacyi narodowej, albo do powrotu władzy królewskiej; na koniec, zobowiązać wszelkie władze upoważnione do rozbrajania terrorystów, aby wyjaśniały powody rozbrojenia. Wszystkie te rozporządzenia zostały przyjęte, wyjąwszy dwóch, które wywołały pewne uwagi. Thibaudeau uznał za nieroztropność karać sześciomiesięcznem więzieniem naruszających prawo o wolności wyznania; słusznie powiedział że kościoły przydatne są tylko do jednego użytku, to jest do obrzędów religijnych; że lud, który przez pobożność znajduje się na mszy w zgromadzeniach prywatnych, uważać siebie będzie zawsze z gwałtownym żalem za pozbawionego gmachów, gdzie ją odprawiano niegdyś; że oświadczając iż rząd nigdy ponosić nie będzie kosztów na obrzędy wszelkich wyznań, można było zwrócić kościoły katolikom, aby uniknąć skarg, zaburzeń, a może powszechniej Wandei. Nie przyjęto uwag Thibaudeau; gdyż przywracając kościoły katolikom, nawet z obowiązkiem aby sami je utrzymywali, lękano się przywrócić dawnemu duchowieństwu przepych, który stanowił część ich potęg. Tallien zostawszy gazeciarzem pospołu z Freronem, bądź dla téj przyczyny, bądź dla popisania się ze sprawiedliwością, chciał bronić niepodległości druku, i oparł się wygnaniu pisarzy. Twierdził że rozporządzenie jest samowolnem, i pozostawia zbyt wielką rozciągłość dla surowości względem druku. Miał słuszość; ale w stanie otwartej wojny z rojalizmem, ważną może było rzeczą aby Konwencya mocno się oświadczyła przeciw paszkwilantom, którzy kwapili się tak wcześnie z nawróceniem Francyi do wyobrażeń monarchicznych. Louvet, zapalony Żyrondysta, którego niedowierzanie tyle złego wyrządziło jego stronnictwu, ale który był człowiekiem najszczerzszym z całego zgromadzenia, śpiesznie odpowiedział Tallienowi, i zaklinał wszystkich przyjaciół rzecyzpospolitą aby zapomnieli o niesnaskach i urazach wzajemnych, i połączyli się z sobą przeciw nieprzyjacielowi najdawniejszemu, i jedynie prawdziwemu jakiego wszysej mieli, to jest rojalizmowi. Oświadczenie się Louveta za środkami gwałtownymi, było najmniej podejrzanem ze wszystkich, ponieważ wystawił się był na najokrutniejszą

proskrypcyą aby walczyć systemat środków rewolucyjnych. Całe zgromadzenie oddało poklask szlachetnemu i szczeremu jego oświadczeniu, postanowiło wydrukować i rozesłać jego mowę po całej Francyi, i przyjęło artykuł, z wielkim wstydem Talliena, który tak niezręcznie wybrał porę do obrony zdania sprawiedliwego i prawdziwego.

Tak więc, kiedy Konwencya nakazała pociągnięcie do odpowiedzialności, rozbrojenie patryotów i odesłanie ich do gmin właściwych, w tymże czasie ponowiła prawa przeciw emigrantom i księżom deportowanym, ustanowiła kary przeciw otwarciu kościołów i pamfletom rojalistowskim: ale prawa karne słabą są rękojmią przeciw stronnictwom, gotowym uderzyć jedno na drugie. Deputowany Thibaudeau osądził że organizacya komitetów rządowych od dnia 9 Thermidora była zbyt słaba i zbyt rozwolniona. Organizacya, zaprowadzona w chwili obalenia dyktatury, ułożoną była śród obawy nowej tyranii. Po zbytelnym więc wyteżeniu wszystkich sprężyn nastąpiło nadzwyczajne rozwolnienie. Przywrócono każdemu komitetowi jego wpływ szczególny, celem zniszczenia zbyt przeważającego wpływu komitetu ocalenia publicznego, i z takiego stanu rzeczy wyniknęło szarpanie się to w jedną, to w drugą stronę, powolność, i zupełne osłabienie rządu. W rzeczy samej, jeżeli rozruchy zaszyły w jakim departamencie, hierarchija wymagała aby pisano do komitetu bezpieczeństwa ogólnego; ten wzywał komitet ocalenia publicznego, a w niektórych przypadkach komitet prawodawstwa; czekać należało iżby komitety były kompletne do zebrania się, a potem aby miały czas do narad. Zebrania zatem stały się prawie niepodobnemi, i zbyt licznymi aby działać mogły. Gdyby szło o wysłanie tylko dwódziestu ludzi straży, komitet bezpieczeństwa ogólnego, mający powierzona sobie policję, musiał odwoływać się do komitetu wojennego. Poznano teraz jakiego dopuszczono się błędu lękając się tak bardzo tyranii dawnego komitetu ocalenia publicznego, i przedsiębiorząc ostrożności przeciw niebezpieczeństwu, które stało się odtąd urojonem. Rząd podobnie uorganizowany nader słabo mógł tylko opierać się fakcyom, i niedołężną jedynie stawić przeciwko nim władzę. Deputowany Thibaudeau podał zatem wniosek o uproszczeniu rządu; żądał aby attrybucye wszystkich komitetów ograniczone były do prostego podawania wniosków do prawa, i aby środki wykonania wyłącznie służyły komitetowi ocalenia publicznego; aby ten przyłączył policję do innych swoich obowiązków i aby zatem komitet bezpieczeństwa ogólnego zniesiony został; aby na koniec komitet ocalenia publicznego, posiadając tym sposobem cały rząd, powiększony był do dwódziestu czterech członków, dla podoła-

nia rozciągłości nowego swego zawodu. Tchórze Konwencyi, zawsze skorzy do powstania przeciw niepodobnym niebezpieczeństwom, oburzyli się na projekt, powiadając iż wznawia dawną dyktaturę. Gdy otworzył się zawód dla umysłów, każdy podawał swój wniosek. Ci którzy mieli maniję powrotu na drogi konstytucyjne, do podziału władz, wnosili aby ustanowić władzę wykonawczą za obrębem zgromadzenia, aby odłączyć wykonanie prawa od jego stanowienia; inni myśleli znowu wybierać członków téj władzy z samegoż zgromadzenia, ale zabronić im, przez czas trwania ich obowiązków, głosu prawodawczego. Po długich rozprawach od rzeczy, Konwencya uczuła, że mając tylko dwa lub trzy miesiące bytu, to jest zaledwo czas potrzebny na dokończenie konstytucyi, śmiesznością byłoby tracić czas nad konstytucyą tymczasową, a nadewszystko zrzekać się dyktatury w chwili, kiedy więcej niż kiedykolwiek moc była potrzebna. Odrzucono zatem wszelkie wnioski dążące do podziału władz; ale zbyt lękano się projektu Thibaudeau iżby mógł być przyjęty: poprzestano tylko na nadaniu nieco swobodniejszego biegu komitetom. Postanowiono że ograniczone będą do prostego wnoszenia praw; że sam tylko komitet ocalenia publicznego mieć będzie środki wykonania, ale policya pozostanie przy Komitecie bezpieczeństwa ogólnego; że zebrania komitetów odbywać się będą przez delegowanie kommissarzy; i nakoniec, aby coraz więcej zabezpieczyć się od groźnego komitetu ocalenia publicznego, który tak wielkiego nabawiał strachu, postanowiono że mieć nie będzie inicjatywy praw, ani też nigdy podawać wniosków zmierzających do wytoczenia processu przeciw deputowanemu.

Kiedy przedsiębiorano te środki celem przywrócenia nieco energii rządowi, zaprzętało się dalej kwestyami finansowymi, których roztrząsanie przerwane zostało wypadkami miesiąca Germinala. Zniesienie „maximum“, rekwizycyi, sekwestru, całego zapasu środków przymuszonych, przywracając rzeczy do naturalnego ich biegu, tym skorszém uczyniło spadanie assignat. Ponieważ sprzedaż nie była już przymuszoną, ceny zostały wolne, towary podrożały w nadzwyczajny sposób, a zatem assignaty spadły stosunkowo. Komunikacje z zagranicą były przywrócone, assignaty więc weszły na nowo w porównanie z papierami zagranicznymi, a niższość ich szybko się objawiła przez wzrastające spadanie zamiany. Tak więc upadek pieniędzy papierowych był zupełny pod wszelkimi względami, i podług zwyczajnego prawa prędkości, szybkość tego spadania powiększała się przez samąż szybkość. Każda zbyt nagła zmiana w papierach sprowadza zuchwałę spekulacyę, to jest ażyotarstwo; a ponieważ zmiana ta zawsze jest skut-

kiem nieładu politycznego lub finansowego, że zatem produkcya cierpi, przemysł i handel stygną, taki rodzaj spekulacyi pozostaje prawie sam jeden; wtedy zamiast fabrykacyi lub przywozu nowych towarów, kwapią się ze spekulacyami na zmianach ceny istniejących towarów. Zamiast produkowania, idą w zakłady o tém co jest produkowane. Ażyotarstwo, które tyle się powiększyło w miesiącach Kwietniu, Maju i Czerwcu 1793 roku, kiedy odstępstwo generała Dumouriez, powstanie Wandei i koalicya federalistowska spowodowały tak znaczny upadek assignat, pokazało się znowu czynniejszém niż kiedykolwiek, w Germinalu, Floréalu i Prairialu roku III (Kwiecień i Maj 1795). Do klęsk zatem głodu przyłączyło się zgorzenie szalonej gry, która przykładała się jeszcze do drożyzny towarów i upadku papierów. Tryb postępowania graczy był taki sam, jak w roku 1793, taki sam jak zawsze. Kupowali towary, które podnosząc się w stosunku do assignat ze szczególną szybkością, powiększały cenę w ich ręku i przynosiły im w krótkich chwilach znaczne zyski. Wszystkie życzenia i wszelkie usiłowania godziły zatem na upadek papierów. Były przedmioty sprzedawane i odprzedawane po tysiąc razy, bez odmiany miejsca. Spekulowano nawet, podług zwyczaju, na to czego nie posiadano. Kupowano towar od sprzedającego, który go nie miał, ale obowiązany był dostarczyć na czas wyznaczony: gdy termin nadszedł, sprzedający niedostarczał go, ale płacił różnicę cen kupna podług ceny teraźniejszej, jeżeli towar podniósł się; odbierał tę różnicę jeżeli towar spadł. W Palais-Royal, już tyle występny w oczach ludu, jako obejmującym złotą młodzież, zbierali się spekulanci tego rodzaju. Nie podobna było przejść tedy nie będąc ściganym od kupców noszących w ręku materye, tabakierki złote, srebrne naczynia, kosztowne sprzęty. W kawiarni Chartres zbierali się wszyscy spekulanci na metaliczne przedmioty. Chociaż złoto i srebro nie uważane już były za towar, i chociaż od roku 1793 zabroniono pod karami bardzo surowymi, sprzedawać je za assignaty, handel wszelako niemi odbywał się prawie otwarcie. Luidor sprzedawany był za 160 liwrów w papierach, i w ciągu jednej godziny zmieniał się od 160 do 200, nawet do 210 liwrów.

Tak więc okropny głód, zupełny niedostatek opatu śród zimna, które było ostrém jeszcze podczas wiosny, nadzwyczajna drożyzna wszelkich towarów, niepodobieństwo osiągnięcia jój papierami, które spadały codziennie; śród tych klęsk ażyotarstwo szalone, przyspieszając upadek assignat przez swoje spekulacye, i przedstawiając widowisko gorszej gry, i niekiedy nagłego spanoszenia się obok nędzy powszechnej, taki był rozległy przedmiot skarg nastrożający się patryotom

dla podburzenia ludu. Ważną rzeczą było i dla przyniesienia ulgi nie-szczęściom publicznym, i dla zapobieżenia powstaniu, usunąć przedmioty podobnych skarg; ale w tém zachodziła trudność wiekuista.

Środkiem uznanym za nieodzowny, jakeśmy widzieli, było podniesienie assygnat przez wyprowadzenie ich z obiegu; ale aby je wyprowadzić należało sprzedać dobra, a niechciano postrzedz prawdziwej przeszkody, to jest trudności w dostarczeniu nabywcom sposobu do zapłacenia trzeciej części dóbr. Odrzucono środki gwałtowne, to jest demonetyzacją pożyczki przymuszonej; wahano się pomiędzy dwoma dobrowolnymi środkami, to jest pomiędzy loteryą a bankiem. Proskrypcya Cambona rozstrzygnęła pierwszeństwo na korzyść projektu Johannot, który podał wniosek o banku. Ale, w oczekiwaniu nimby się powiódł ten środek urojony, który powiódłszy się nawet, nigdy nie mógł doprowadzić assygnat do równości z brzęczącą monetą, największe złe, to jest różnica pomiędzy wartością nominalną, a wartością rzeczywistą, trwała zawsze. Tak więc wierzyciel kraju albo prywatnych osób odbierał assygnaty al pari, a nie mógł ich wydawać, chyba za dziesiątą część najwięcej. Właściciele którzy wydzierżawili swoje dobra, odbierali tylko dziesiątą część dzierżawy. Widziano nie raz jak dzierżawcy płacili dzierżawę worem zboża, wieprzem karmnym, lub koniem. Skarb nadewszystko tracił, co przyczyniało się do upadku finansów, a następnie i samychże papierów. Odbierał od kontrybuenta assygnatę podług wartości nominalnej, i wpływało co miesiąc pięćdziesiąt milionów, które warte były najwięcej pięć. Dla zaradzenia temu deficit, i dla pokrycia nadzwyczajnych wydatków wojny, musiał wypuszczać aż ośmset milionów assygnat co miesiąc, z przyczyny wielkiego ich upadku. Pierwszą rzeczą w oczekiwaniu skutku mniemanych środków, które miały je wywieść z obiegu i podnieść, było przywrócić stosunek pomiędzy ich wartością nominalną a wartością rzeczywistą, w taki sposób iżby rzeczpospolita, wierzyciel kraju, właściciel dóbr, kapitaliści, wszyscy wreszcie płaceni papierami, nie byli zniszczeni. Johannot wniósł aby powrócić do metallów dla oznaczenia wartości. Wypadało sprawdzać każdego dnia cenę assygnat w stosunku do złota lub srebra, i nieprzyjmować ich inaczej tylko podług tej ceny. Komu należało 1,000 franków odbierze 10,000 franków w assygnatach, jeżeli assygnaty nie więcej warte będą nad dziesiątą część metallów. Podatki, dzierżawy, dochody wszelkiego rodzaju, nabycie dóbr narodowych, płacone będą brzęczącą monetą lub assygnatami podług kursu. Sprzeciwiano się wyborowi metallu na ogólną miarę wszelkich wartości, naprzód z powodu dawniej nienawiści ku kruszcom,

które obwiniano o zabicie pieniędzy papierowych; potem że Anglicy, mając ich bardzo wiele, mogli, jak mówiono zmieniać ich cenę podług woli swojej, i staliby się panami kursu assygnat. Liche to były przyczyny, ale skłoniły Konwencyą do nieprzyjęcia metallów za miarę wartości. Wtedy Jean-Bon-Saint-André wniósł aby przyjęto zboże, które u wszystkich narodów miało wartość rzeczywistą, do której wszelkie inne odnosić się powinny. Zrobi się więc obrachunek ilości zboża, jaką dostarczyć mogłaby summa przynależna, w epoce zawarcia transakcyi, i zapłaci się w assygnatach wartość dostateczna do zakupienia dzisiaj takiejże ilości zboża. Tak więc, kto był winien albo rentę, albo dzierżawę, albo podatek 1,000 franków, w epoce kiedy 1,000 franków znaczyło tyle co sto centnarów zboża, zapłaci rzeczywistą wartość stu centnarów zboża w assygnatach. Ale zrobiono zarzut. Klęski wojny i straty rolnictwa podniosły bardzo znacznie zboże w stosunku do innych przedmiotów żywności lub towarów, i wartość jego była cztery razy większą. Powinno było, według terażniejszego kursu assygnat, nie więcej kosztować jak dziesięć razy nad cenę 1790 roku, to jest 100 franków centnar; a przecież kosztowało 400 franków. Ten kto był winien 1,000 franków w roku 1790, winienby był dzisiaj 10000 franków w assygnatach, płacąc podług ceny brzęczącej monety, a 40,000 franków, płacąc podług taksy zboża; zapłaciliby zatem wartość cztery razy większą. Nie wiedziano przeto jaką wziąć miarę wartości. Deputowany Raffron wniósł, aby zacząwszy od dnia 30 miesiąca, zniżyć assygnaty o jeden od sta codziennie. Powstano natychmiast że to jest bankructwo, jak gdyby nie było bankructwem porównać assygnaty do kursu monety brzęczącej lub zboża, to jest przypłacić je nagle o stratę dziewięćdziesiąt na sto. Bourdon, który bez ustanku rozprawiał o finansach, nie ich nie rozumiejąc, wyjednał dekret iż nie będą słuchać żadnego wniosku dążącego do bankructwa.

Wszelako redukcya assygnat do kursu miała największą niedogodność. Jeżeli w każdej wypłacie, bądź podatku, bądź za dobra narodowe, brać miano assygnaty podług ceny na jaką one spadały każdego dnia, spадanie nie miało już granic, bo nie już ich nie zatrzymywało. W obecnym stanie, w rzeczy samej, assygnaty mogąc jeszcze służyć nominalną swoją wartością do zapłaty podatków, dzierżawy, wszelkich summ terminowych, miały użytek, który nadawał jeszcze pewną rzeczywistość ich wartości; lecz jeżeli wszędzie miały być przyjmowane tylko podług ceny każdodziowej, musiałyby spadać bez oznaczenia i bez umiarkowania. Assygnata wypuszczona dzisiaj na 1000 franków mogła mieć jutro wartość tylko 100 franków, jeden frank, jedną cen-

tymę; nie rujnowałyby wprawdzie nikogo, ani osób prywatnych, ani rządu, bo wszyscy braliby ją podług jej wartości; ale jej wartość, nigdzie nie przymuszona, zniknęłaby zupełnie natychmiast. Nie było powodu iżby bilion nominalny nie spadł na jeden frank rzeczywisty, a wtedy pomoc pieniędzy papierowych, konieczna jeszcze rządowi, zupełnieby mu zabrakła.

Dubois-Crancé, uważając te wszystkie projekta za szkodliwe, oparł się redukcji assygnat podług kursu, i niebacząc na cierpienia tych, którzy byli zniszczeni przez opłatę papierami, wnosił jedynie aby wymagać podatku gruntowego w naturze. Rząd tym sposobem mógł zapewnić środki wyżywienia armij i wielkich gmin, i uchronić się od wypuszczenia 3 do 4 bilionów pieniędzy papierowych, które wydawał na kupno zapasów żywności. Projekt ten, wydający się zrazu powabnym, uchylony został po ścisłym roztrząśnięciu: należało szukać innego.

Ale tymczasem złe pomnażało się z każdym dniem; zaburzenia objawiały się ze wszech stron z przyczyny niedostatku żywności i opału; w Palais-Royal sprzedawano chleb po 22 franki funt; marynarze, u jednej przeprawy przez Sekwanę, chcieli aby im zapłacono 40 tysięcy franków za posługę, którą dawniej opłacano stem franków. Rozpacz ogarnęła umysły; wołano że wyjść potrzeba z takiego stanu, i wynaleść środki zaradcze bądź co bądź. W tak okrutnym położeniu, Bourdon (de l'Oise), finansista bardzo ciemny, który rozprawiał o tych wszystkich przedmiotach jak szaleniec, znalazł, bez wątpienia trafunkiem, jedyny odpowiedni środek do wyjścia z kłopotu. Zredukować assygnaty podług kursu było trudnym, jakeśmy widzieli, bo niewiadomo czy należało brać za miarę brzęczącą monetę, czy też zboże, zresztą, byłoby to odjąć im natychmiast wszelką wartość i wystawić je na upadek bez granic. Podnieść zaś, pochłonywając je, było również trudnym, bo należało sprzedać dobra, a sprzedaż tak wielkiej liczby dóbr nieruchomości była prawie niepodobieństwem.

Wszelako był środek sprzedaży dóbr, to jest uczynić je przystępnymi dla nabywców, wymagając od nich tylko wartości, jaką dać mogli w stanie obecnym zamożności publicznej. Dobra sprzedawano podówczas drogą licytacji; wynikało stąd że summa ofiarowana stosowała się do spadania papierów, i że wypadało płacić assygnatami pięć do sześciu razy więcej nad cenę 1790 roku. Była to wprawdzie połowa tylko wartości dóbr w owej epoce; ale było za wiele na dzisiaj, bo ziemia rzeczywiście nie była warta połowy, nawet czwartej części wartości swojej w 1790 roku. Nic absolutnego nie masz w wartości.

W Ameryce, na rozległych łądach, ziemia mało co warta, ponieważ jej masa daleko przewyższa masę kapitałów ruchomych. Toż samo prawie było we Francji w 1795 roku. Nienależało więc trzymać się wartości domyslniej z roku 1790, lecz takiej jaką wynaleść można było w roku 1795, gdyż rzecz tyle istotnie jest warta, ile być może zapłaconą.

Bourdon (de l'Oise) wniósł zatem aby sprzedawać dobra bez licytacji, tylko protokularnie temu kto ofiaruje trzy razy więcej w assygnatach nad szacunek z roku 1790. Pomiedzy dwoma konkurentami, pierwszeństwo ma być przyznane temu kto stawiał się pierwszy. Dobra więc oszacowane 100,000 franków w roku 1790, musiały być zapłacone 300,000 w assygnatach. Ponieważ assygnaty spadły na piętnastą część swojej wartości, 300,000 franków rzeczywiście znaczyły tylko 20,000 franków; płacono zatem 20,000 franków za dobra, które w roku 1790 warte były 100,000. Nie było to stratą czterech piątych, gdyż rzeczywiście niepodobna było otrzymać więcej. Zresztą, gdyby nawet ofiara była rzeczywistą, nie należało wahać się, ponieważ korzyści były ogromne.

Naprzód unikano niedogodności redukcji podług kursu, która niszczyła pieniądze papierowe. Widziano w rzeczy samej, że assygnaty zredukowane podług kursu w zapłacie wszystkich rzeczy, nawet dóbr, nie miały nigdzie stałej wartości, i w niwecz się obróciły. Lecz zachowując im prawo zapłaty za dobra, miały wartość stałą, ponieważ przedstawiały pewną ilość ziemi, mogąc ją zawsze dostarczyć, zawsze miałyby wartość i nie zginęłyby równie jak ona. Unikano więc zniesienia pieniędzy papierowych. Ale lepiej jeszcze: rzecz pewna, a to co nastąpiło we dwa miesiące później, przekonywa o tém, że wszystkie dobra mogły być zakupione natychmiast, pod warunkiem opłaty trzy razy wyższej nad wartość z roku 1790. Wszystkie assygnaty lub prawie wszystkie, mogły więc wpłynąć napowrót; pozostałe w obiegu odzyskałyby wartość; rząd mógłby wypuścić ich jeszcze więcej, i nowy zrobić użytek z tego zasobu. Prawda że wymagając tylko trzy razy więcej nad szacunek z roku 1790, zmuszony był oddawać daleko więcej ziemi dla wydobywania papierów z obiegu; ale pozostawało mu jeszcze dosyć na opędzenie nowych nadzwyczajnych potrzeb. Przy tém, podatki, nie teraz prawie nieznaczące, ponieważ płacone były assygnatami spadłymi, odzyskałyby wartość, skoro by assygnaty zostały usunięte z obiegu, albo podniosły się. Dobra, wydane natychmiast przemysłowi pojedynczemu, przynosiłyby zaczęły dochód dla osób prywatnych i dla skarbu; wreszcie, najokropniejsza katastrofa kończyła się, bo wracał sprawiedliwy stosunek pomiędzy wartościami.

Projekt Bourdona (de l'Oise) przyjęty został, i gotowano się wprowadzić go natychmiast w wykonanie; ale burza zebrana oddawna, i której dzień 12 Germinala, był tylko zapowiednią stała się groźniejszą niż kiedykolwiek; rozwiesiła się nad horyzontem i zagrzemie miała. Oba przeciwne sobie stronnictwa działały po swojemu. Kontr-rewo-lucyoniści, przemagając w niektórych sekcjach, układali petycje przeciw rozporządzeniom, których Chenier był sprawozdawcą, a zwłaszcza przeciw karzącemu wygnaniem nadużycia druku, jakich się dopuszczali rojalisci. Ze swojej strony patryoci, przyprowadzeni do ostateczności, rozmyślali nad rozpaczliwym zamachem. Śmierć Fouquier-Tinville, skazanego z wielą przysięgłemi trybunału rewolucyjnego, za sposób w jaki wykonywał swoje obowiązki, posunęła ich rozjątrzenie do najwyższego stopnia. Lubo odkryci w swoim projekcie dnia 29 Germinala, i świeżo omyleni w powtórnym zamachu o ogłoszenie wszystkich sekcji za nieustające, pod pozorem głodu, knowali wszelako spiski w rozmaitych ludnych cyrkulach. Zawiazali nakoniec centralny komitet powstania, który zasiadał pomiędzy cyrkulami Saint-Denis i Montmartre, przy ulicy Mauconseil. Składał się z byłych członków komitetów rewolucyjnych i różnych ludzi tegoż rodzaju, wszystkich prawie nieznanym za obrębem ich cyrkulu. Plan powstania dostatecznie był wskazany przez wszelkie wypadki podobnego rodzaju: wysłać kobiety przodem, za niemi ogromną tłuszcę, otoczyć Konwencyę takim tłumem iżby wspartą być nie mogła, zmusić ją do wyrzucenia siedmdziesięciu trzech, odwołania: Billaud, Collot i Barrera, uwolnienia deputowanych uwięzionych w Ham, i wszystkich patryotów aresztowanych, wprowadzenia w wykonanie konstytucji 1793 roku, i wyznaczenia nowej gminy Paryżowi, przedsięwzięcia na nowo wszelkich środków rewolucyjnych „maximum“, rekwizycji i t. d.... taki był plan patryotów. Ułożyli go w kształcie manifestu z jedenastu artykułów, wydrukowali dnia 30 Floreala (19 Maja) wieczorem, i rozrzućili po Paryżu. Wezwali mieszkańców stolicy aby udali się w massie do Konwency, mając na kapeluszach te słowa: „Chleba i konstytucji 93.“ Cała noc z 30 Floreala na 1 Prairiala (20 Maja) upłynęła na zgiełku, wrzaskach, pogroźkach. Kobiety biegały po ulicach mówiąc że trzeba iść jutro do Konwency, że dla tego ona zabiła Robespiera aby sama miejsce jego zajęła, że głodem morzy lud, opiekuje się kupcami, którzy ssą krew ubogiego, i wysłała na śmierć wszystkich patryotów. Zachęcały się nawzajem do wystąpienia na przód, ponieważ, mówiły, siła zbrojna nie ośmieli się strzelać do kobiet.

Nazajutrz (') w rzeczy saméj, o świcie, wrzawa była powszechna na przedmieściach Świętego Antoniego i Saint-Marceau, w cyrkule Temple, na ulicach Saint-Denis, Świętego Marcina, a nadewszystko w Starém Mieście (Cité). Patryoci uderzyli we wszystkie dzwony, które mieli w swém rozporządzeniu, w bębny na alarm i strzelali z dział. W téjże chwili uderzono na gwałt we dzwony w pawilonie Zjednoczenia, z rozkazu komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i sekcye zbierały się; lecz należące do spisku uszykowały się od samego rana, i wystąpiły już pod bronią daleko wcześniej niż inne zostały ostrzeżone. Tłumy, ciągle pomnażając się, posuwały się powoli ku Tuileries. Zgraja kobiet, pomieszanych z pijanemi mężczyznami, wrzeszcząc: „Chleba i konstytucji 93!“, gromady bandytów zbrojnych w piki, pałasze i oręż wszelkiego rodzaju, tłumy najpodlejszego motłochu, wrzecie kilka batalionów sekcji porządnie uzbrojonych, składały to zbiegowisko, i ciągnęły bez ładu ku wskazanemu dla wszystkich celowi, Konwency. Około godziny dziesiątej, przybyli do Tuileries, oblegli salę zgromadzenia, i zamknęli wszystkie do niej przystępy.

Deputowani, zbiegłszy się co tchu, znajdowali się już na swém stanowisku. Członkowie Góry, którzy nie mieli stosunków z nieznanym komitetem powstania, nie byli zawiadomieni, i podobnie jak koledzy, dowiedzieli się o poruszeniu tylko z wrzasku pospólstwa i odgłosu dzwonów. Niedowierzali nawet, lękając się iżby komitet bezpieczeństwa ogólnego nie zastawił sidła na patryotów i niepodburzył ludu aby mieć powód do uderzenia na nich. Skoro się zgromadziła Konwencya, deputowany Isabeau przeczytał manifest powstania. Galerye, zajęte od samego rana przez patryotów, hucznemi zagrzmiały oklaskami. Widząc Konwencyę otoczoną, jeden członek zawołał, że potrafi ona umrzeć na swém stanowisku. Natychmiast wszyscy deputowani powstali powtarzając: „Tak! tak!“ — Jedna galerya, zajęta przez ludzi lepszego sposobu myślenia, dała oklaski temu oświadczeniu. W téj chwili, usłyszano zgiełk wzmagający się, i gwar tłumów pospólstwa; deputowani występowali kolejno na mównicę i przedstawiali rozmaite uwagi. Nagle zgraja kobiet wpadła na galerye; rzuciła się tu de pęc nogami tych co je zajmowali, i wrzeszcząc: „Chleba! chleba!“ Prezydent Vernier nakrył głowę i kazał im milczeć; ale nie przestawały wrzeszczeć: „Chleba! chleba!“ Jedne pięściami groziły zgromadzeniu, drugie śmiały się z przykrego jego położenia. Mnóstwo członków powstało chcąc zabrać głos; ale nie mogli być słyszani. Żądali ażeby

(*) Dnia 1 Prairiala roku III (środa 20 Maja).

prezydent nakazał poszanowanie dla Konwencji; prezydent nie mógł dokazać. Andrzej Dumont, który prezydował śmiało w dniu 12 Germinala, nastąpił po Vernier i zajął krzesło. Tumult trwał ciągle, krzyk: „Chleba! chleba!“ powtarzały kobiety, które zajęły galerie. Andrzej Dumont oświadczył iż każe je wyprowadzić; odpowiadano mu szyderskim wrzaskiem z jednej strony, oklaskami z drugiej. W tej chwili usłyszano gwałtowne wybijanie drzwi, po lewej stronie bióra, i łoskot wysadzającej je zgrai. Skrzypnęły deski, tynk opadać zaczął. W tak niebezpiecznym położeniu, prezydent odezwał się do generała, który stawiał się u krtek z gromadą młodzieży, celem złożenia w imieniu sekcji Bon-Conseil, rozsądnej petycji: »Generale, rzekł, wzywam cię abyś czuwał nad reprezentacją narodową, i mianuję cię tymczasowym naczelnikiem siły zbrojnej.« Konwencja oklaskami potwierdziła tę nominację. Generał oświadczył iż umrze na swém stanowisku, i wyszedł na plac potyczki. W tej chwili hałas u jednych drzwi ustał, spokojność nieco powróciła. Andrzej Dumont, obracając się do galerij, wezwał wszystkich dobrych obywateli, którzy je zajmowali, aby ztąd ustąpili, i oświadczył iż siła użyta będzie do ich oczyszczenia. Wielu obywateli ztąd wyszło, ale kobiety zostały, powtarzając też same wrzaski. W kilka chwil potem, generał upoważniony przez prezydenta do czuwania nad Konwencją, wrócił z eskortą fizyljerów i wielą młodzieży, która uzbroiła się w bicz. Wpadli oni na galerie i biczami wypędzili kobiety. Uciekały okropnie wrzeszcząc, wśród hucznych oklasków pewnej części obecnych.

Zaledwo galerie oczyszczone zostały, podwoił się hałas u lewych drzwi. Powróciła tu znowu tłuszcza; znowu wybijać zaczęła drzwi, i te pod gwałtownym wybijaniem pękły. Członkowie Konwencji cofnęli się na wyższe ławki: żandarmerya uszykowała się koło nich, aby ich zastąpić. W tém zbrojni obywatele sekcij wpadli do sali przez prawe drzwi, chcąc wypędzić ztąd motłoch. Odparli go naprzód i schwytali kilka kobiet; ale wkrótce sami odparci zostali przez zwyciężkie pospólstwo. Szczęściem sekcya Grenelle, nadbiegłszy pierwsza na ratunek Konwencji, przybyła w tej chwili z użyteczną pomocą. Deputowany Auguis szedł na jej czele z pałaszem w ręku. Naprzód! zawołał. Ścisnęli się w szeregi, szli naprzód skrzyżowawszy bagnety, i odparli bez ran tłum napastników, którzy ustąpili na widok żelaza. Schwytano za kołnierz jednego z buntowników, zawleczono ku stołowi, przetrząśnięto i znaleziono w kieszeniach pełno chleba. Była godzina druga. Nieco się uspokoiło w zgromadzeniu; oświadczone że sekcya Grenelle dobrze się zasłużyła ojczyźnie. Wszyscy posłowie mocarstw zagranicznych

udali się do wyznaczonej sobie trybuny, i obecnymi byli téj scenie, jakby dzielając w pewnym względzie niebezpieczeństwa Konwencji. Postanowiono zrobić wzmiankę w biuletynie o ich odważnym poświęceniu się.

Tłumy atoli powiększały się około sali. Zaledwo dwie lub trzy sekcye miały czas nadbiec i wpaść do Pałacu Narodowego; ale nie mogły oprzeć się ciągle wzrastającej massie oblegających. Inne nadchodziły, ale dostać się nie mogły wewnątrz; nie miały komunikacji z komitetami; nie odbierały rozkazów, i niewiedziały jak użyć swój broni. W tej chwili tłuszcza znowu rzuciła się ku sali Wolności i doszła aż do drzwi wysadzonych. Wznowiły się krzyki: »Do broni!«; siła zbrojna obecna wewnątrz sali, poskoczyła ku drzwiom zagrożonym. Prezydent nakrył głowę, zgromadzenie było spokojne. Wówczas spotkało się z obu stron; bitwa wszczęła się przed samymi drzwiami; obrońcy Konwencji skrzyżowali bagnety; napastnicy zaś dali ognia, i kule ugodziły w mury sali. Deputowani powstałi wołając: »Niech żyje rzeczpospolita!« Nowe oddziały nadbiegły z prawej ku lewej stronie i wytrzymywały atak. Podwoiły się strzały: bitwa, zgiełk, rąbanie pałaszami. Ale ogromny tłum z tyłu napastników, popycha ich, prze mimo ich woli na bagnety, łamie wszelkie przeszkody i wpada do sali posiedzeń. Młody deputowany, pełen odwagi i poświęcenia się, Féraud, świeżo przybyły z armii Nad-Reńskiej, i od piętnastu dni krążący koło Paryża aby przyspieszyć dowóz żywności, wybiegł naprzeciw tłuszczy, i zaklinał aby nie posuwała się dalej. »Zabijcie mnie, zawołał odkrywając piersi; wejdziecie tu chyba po mojem ciele.« W rzeczy samej, położył się na ziemi, chcąc ich zatrzymać; ale zapamiętali, niestuchając go, przeszli po nim i rzucili się do bióra. Była godzina trzecia. Kobiety pijane, mężczyźni uzbrojeni w pałasze, piki, karabiny, mając na kapeluszach napis: »Chleba, konstytucji 93«, napełnili salę; jedni pozajmowali niższe ławki, opuszczone przez deputowanych; drudzy zajęli resztę sali; niektórzy stanęli przed biórem, lub szli po wschodkach prowadzących do krzesła prezydenta. Młody oficer sekcji, nazwiskiem Mally, stojąc na stopniach bióra, zerwał jednemu z tych ludzi napis z kapelusza. Natychmiast strzelono do niego i padł przeszyty kilku kulami. W tej chwili, wszystkie bagnety, wszystkie piki zwróciły się na prezydenta; głowę jego otoczono żelaznym wieńcem. Boissy-d'Anglas, nastąpił po Andrzeju Dumont, siedział spokojny i nieporuszony. Féraud, powstawszy, rzucił się ku stopniom mównicy, rwał sobie włosy, tłukł piersi z żalu, i widząc niebezpieczeństwo prezydenta, poskoczył aby go zastąpić swójem ciałem. Jeden z ludzi z pikami chciał go przytrzy-

mać za suknię; oficer, aby oswobodzić Féraud, pięścią uderzył zatrzymanego go człowieka; ostatni na uderzenie pięścią odpowiedział wystrzałem z pistoletu, który trafił w ramię Féraud. Nieszczęśliwy młody człowiek upadł, wywleczono go, deptano nogami, wyniesiono z sali i trupa wyrzucono pospółstwu.

Boissy-d'Anglas siedział spokojny i nieporuszony wśród tej okropnej sceny; bagnety i piki otaczały jeszcze jego głowę. Wtedy zaczęła się scena zgiełku, niepodobna do opisanja. Każdy chce mówić, i krzyczy nadaremno żeby być słyszany. Uderzono w bębny aby przywrócić milczenie; ale tłuszcza bawiąc się takim chaosem, wrzeszczy, tupa nogami, miota się z radości, widząc do jakiego stanu przyszło zwierzęcinę zgromadzenie. Nie tak się odbył dzień 31 Maja, kiedy stronnictwo rewolucyjne mając na swém czele gminę, sztab sekcji, i wielką liczbę deputowanych do przyjmowania i odbierania hasła, otoczyło Konwencję tłumem milczącym i zbrojnym, i zamknąwszy ją, bez wkraczania, wymogło, przy pozornej godności, dekreta jakie otrzymać żądało. Teraz, niepodobieństwo być słyszany, ani wycisnąć przynajmniej pozorów zatwierdzenia życzeń patryotów. Kanonijer, otoczony fizyljerami, wszedł na mównicę aby przeczytać plan powstania. Czytanie przerywały co chwila wrzaski, obelgi i bicie w bęben. Któs chciał zabrać głos i przemówić do tłuszczy: „Przyjaciele, rzekł, wszyscy jesteście tutaj w jednej sprawie. Niebezpieczeństwo nagli, trzeba dekretów; dopuście waszym reprezentantom je wydać.“ Precz! precz! krzyczano za całą odpowiedź. Deputowany Rhul, starzec poważnego oblicza, i żarliwy góral, chciał powiedzieć kilka słów ze swego miejsca, aby pozyskać milczenie; ale przerwano mu nowym wrzaskiem. Romme, człowiek surowy, obcy buntowi, jak cała Góra, ale pragnąc żeby żądania ludu zostały przyjęte, i z przykrością patrząc że okropne to zamieszanie, żadnego mieć nie będzie skutku, podobnie jak w dniu 12 Germinala, Romme prosił o głos. Duroi prosił także dla tej samej przyczyny; ani jeden, ani drugi otrzymać go nie mogli. Wrzawa wznowiła się i trwała jeszcze przeszło godzinę. Podczas tej sceny przyniesiono głowę na bagnecie: z przerażeniem patrzano na nią, a poznać jej nie można było. Jedni mówili że to głowa Frerona, drudzy że Féraud. Była to głowa Féraud, w rzeczy samej, którą zbrojcy odcieśli i wsadzili na bagnety. Obnieśli ją po sali, wśród wycia motłochu. Złość ku prezydentowi Boissy-d'Anglas wznowiła się; znowu był w niebezpieczeństwie; otoczono głowę jego bagnetami, wymierzono karabiny ze wszech stron; tysiąc śmierci mu zagroziło.

Była już godzina siódma wieczorem; drzano w Konwencji, lękano

się żeby tłuszcza, w której znajdowali się zbrodniarze, nie dopuściła się ostateczności, i nie wymordowała reprezentantów ludu, wśród ciemności nocnej. Wielu członków środka wzywało niektórych górali aby przemówili do pospółstwa radząc aby się rozeszło. Vernier próbował odezwać się do zbuntowanych że już późno, że trzeba pomyśleć o rozjeździe się, że narażą lud na niedostatek chleba, przeszkadzając do wozowi. — „To taktyka, odpowiedział motłoch; trzy miesiące mówicie nam toż samo.“ Wtedy wiele głosów podniosło się kolejno wśród tłumu: jeden żądał uwolnienia patryotów i deputowanych uwięzionych; drugi, konstytucji 93; trzeci aresztowania wszystkich emigrantów; mnóstwo innych nieustającego zasiadania sekcji, przywrócenia gminy, dowódcy siły zbrojnej paryskiej, rewizji domów dla wyszukania ukrytych zapasów żywności, assygnat al-pari i t. d. Jeden z tych ludzi, który mógł być słyszany przez kilka chwil, chciał aby natychmiast mianowano dowódcę siły zbrojnej paryskiej, i wybrano do tego Soubrany. Nakoniec, ostatni, nie wiedząc czego ma żądać, krzyknął: „Aresztować łotrów i tchórzów!“ i przez pół-godziny, powtarzał w przerwach: „Aresztować łotrów i tchórzów!“

Jeden z przywódców, czując wreszeie potrzebę postanowienia czegokolwiek, wniósł aby sprowadzić deputowanych z górnych ławek gdzie siedzieli, iżby w środku sali obradować mogli. Wnet przyjęto wnioski, wypchnięto ich z ławek, sprowadzono na dół, natłoczono, jak trzodę, na przestrzeni dzielącej mównicę od dolnych ławek. Otoczono ich i zamknięto wieńcem z pik. Vernier zastąpił na krześle Boissy-d'Anglas, zmęczonego po sześciu godzinach tak niebezpiecznej prezydencji. Była godzina dziewiąta. Zaczął się pewien rodzaj obrad; ułożono się że lud pozostanie z głową nakrytą, i że tylko deputowani zdejmą kapelusze na znak potwierdzenia lub odrzucenia. Górale zaczęli mieć nadzieję iż można będzie wydać dekreta, i gotowali się do zabrania głosu. Romme, który raz już odezwał się, żądał aby dekretem uchwalono uwolnienie patryotów. Duroi rzekł, że od dnia 9 Thermidora, nieprzyjaciele ojczyzny wywierają zgubną reakcję, że deputowanych aresztowano w dniu 12 Germinala nieprawnie, i że odwołać ich należy. Zmuszono prezydenta aby różne te wnioski oddał pod głosy; zdejmowano kapelusze, krzyczano: „Przyjęto, przyjęto!“ wśród okropnej wrzawy, a rozróżnić nie można było czy deputowani rzeczywiście głosowali. Goujon nastąpił po deputowanych Romme i Duroi, i rzekł iż trzeba zapewnić wykonanie dekretów; że komitety niepokazują się, że wiedzieć trzeba co one robią, wezwać je należy do zdania sprawy ze swych czynności i w miejsce ich wyznaczyć

kommissyę nadzwyczajną. W tém w rzeczy samój znajdowało się niebezpieczeństwo owego dnia. Jeśliby komitety miały wolność działania, mogły przybyć na oswobodzenie Konwencyi od ciemieżców. Albitte starszy zwrócił uwagę że nie ma dostatecznego porządku w obradowaniu, że bióro nie wyznaczone, trzeba je więc wyznaczyć. Złożono je natychmiast. Bourbotte żądał aresztowania gazeciarzy. Nieznany głos odezwał się, że dla przekonania iż patryoci nie są kannibalami, znieść trzeba karę śmierci. »Tak, tak, zawołano; wyjawszy emigrantów i fałszyższy assygnat.« Przyjęto wnioski w takiejże formie jak poprzedzające. Duquesnoi wrócił do wniosku Goujona, żądał znowu zawieszenia komitetów i wyznaczenia komissyi nadzwyczajnej ze czterech członków. Wymienieni natychmiast: Bourbotte, Prieur (de la Marne), Duroi i sam Duquesnoi. Ci czterej deputowani przyjęli poruczone im obowiązki. Jakkolwiek są niebezpieczni, potrafili oni, mówili, wypełnić je, i umrzeć na swym stanowisku. Wyszli celem udania się do komitetów i zagarnięcia wszelkiej władzy. W tém mieściła się trudność, i cały dzień zależał od wypadku tej czynności.

Była godzina dziewiąta; ani komitet insurrekcyjny, ani komitety rządowe nie niedziały w ciągu tego długiego i strasznego dnia. Komitet insurrekcyjny umiał tylko popchnąć lud na Konwencyę; ale, jakśmy powiedzieli, nieznani naczelnicy, jacy zawsze pozostają w ostatnich dniach stronnictwa, nie mając w swym rozporządzeniu ani gminy, ani sztabu sekcji, ani dowódcy siły zbrojnej, ani deputowanych, nie mogli kierować powstaniem z porządkiem i sprężystością, jakie mogłyby zjednać mu pomyślny skutek. Popchnęli szaleńców, którzy dopuścili się okropnych gwałtów, ale nie tego nie zrobili co należało zrobić. Żaden oddział nie był wysłany dla zawieszenia i sparaliżowania komitetów, otwarcia więzień, i oswobodzenia ludzi energicznych, których pomoc byłaby szacowną. Opanowano tylko arsenał, który żandarmeria trybunałów, całkiem złożona ze służalców Fouquier-Tinville, wydała pierwszym którzy się nawinęli. Tymczasem, przeciwnie, komitety rządowe, otoczone i bronione przez złotą młodzież, wyteżyły wszelkie usiłowania celem zgromadzenia sekcji. Nie łącno to było przy zgiełku jaki panował, przy trwodze jaka ogarnęła wiele z nich, i zły woli, jaką nawet okazywały niektóre. Naprzód zgromadzono dwie, lub trzy, których usiłowania, jakśmy widzieli, odparte zostały przez napastników. Potém zwołano większą ich liczbę, przy gorliwości sekcji Lepelletier, niegdyś Filles-Saint-Thomas, i gotowano się za nadejściem nocy, korzystać z chwili, kiedy pospólstwo znużone, zmniejszało się w liczbie, aby uderzyć na zbuntowanych i

oswobodzić Konwencyę. Przewidując że podczas długiego uciemienia, wyciśnięto na niej dekreta, których wydać nie chciała, uchwalono postanowienie, którym nie uznawano za autentyczne dekretów zapadłych w tym dniu. Po tych rozporządzeniach, Legendre, Auguis, Chénier, Delecloi, Bergoeng i Kervelegan udali się na czele silnych oddziałów do Konwencyi. Przybywszy tu, umówili się zostawić drzwi otworem, aby pospólstwo naciskane z jednej strony, wychodzić mogło drugą. Legendre i Delecloi podjęli się potém wejść do sali, wstąpić na mównicę, wśród wszelkich niebezpieczeństw i wezwać buntowników do oddalenia się. »Jeżeli nie usłuchają, mówili do swych kolegów, uderzcie i nie lękajcie się o nas. Chociażbyśmy zginąć mieli wśród zamieszania, idźcie naprzód.«

Legendre i Delecloi dostali się do sali, w chwili właśnie kiedy czterej deputowani wyznaczeni do komissyi nadzwyczajnej wychodzić mieli. Legendre wszedł na mównicę, wśród obelg i bicia i zabrał głos bez względu na wrzaski: »Wzywam zgromadzenie, rzekł, aby zachowało wytrwałość, a obywateli tu obecnych, aby ztąd wyszli.« — Precz! precz! krzyczano. Legendre i Delecloi cofnąć się musieli. Duquesnoi odezwał się wówczas do swych kolegów komissyi nadzwyczajnej, aby szli za nim celem zawieszenia komitetów, które, jak się okazuje, przeciwnie są czynnościami Konwencyi. Soubrany wzywał ich także aby się śpieszyli. Wyszli więc wszyscy czterej, ale spotkali oddział, na czele którego znajdowali się reprezentanci: Legendre, Kervelegan i Auguis, i dowódzca gwardyi narodowej, Raffet. Prieur (de la Marne) zapytał Raffeta czy odebrał od prezydenta rozkaz do wejścia. »Nie mam obowiązku tobie tłumaczyć się,« odpowiedział Raffet; i postępował naprzód. Wezwano wtedy motłoch aby wyszedł; prezydent wezwał go także w imieniu prawa: odpowiedziano mu szyderskim wrzaskiem. Nastawili więc bagnety i weszli; bezbronna tłuszcza ustępowała, ale zbrojni tam wmiészani, opierali się przez chwilę; odparci uciekali krzycząc: »Do nas, san-kiuloci!« Część patryotów wróciła na ten krzyk, i z gwałtownością uderzyła na oddział, który tu wszedł. Przez chwilę wzięli górę; deputowany Kervelegan raniony był w rękę; górale Bourbotte, Peyssard, Gaston, wykrzyknęli zwycięstwo. Ale usłyszano wojenne stapania w zewnętrznej sali; znaczny posiłek nadszedł, uderzył znowu na buntowników, odparł, zrabował i odpędzał bagnetem. Ci uciekali, tłoczyli się do drzwi, lub wskakiwali na galerje i uciekali przez okna. Sala została wypróżniona: była północ.

Konwencya, oswobodzona od napastników, którzy wniesli gwałt i śmierć na jej łono, strawiła kilka chwil na powróceniu do porządku.

Wreszcie spokojność powróciła. »Prawda więc, zawołał jeden członek, że zgromadzenie to, kolébka rzeczypospolitój, raz jeszcze omal się nie stało jej grobem! Szczęściem, zbrodnia spiskowych znowu nie dopięła celu. Ale, reprezentanci, nie będziecie godni narodu, jeżeli nie pomścicie się nad nią w świetny sposób. „Zabrzmiąły oklaski ze wszech stron, i podobnie jak dnia 12 Germinala, noc upłynęła na karaniu zamachów popełnionych we dnie; ale wypadki daleko ważniejsze wymagają daleko ostrzejszych środków. Piérwszą czynnością było odwołanie dekretów wniesionych i uchwalonych przez buntowników. »To nienazywa się odwołaniem, odezwano się do Legendra, który podał ten wniosek. Konwencya nie głosowała, nie mogła głosować, kiedy mordowano jednego z jej członków. Wszystko co zrobiono nie do niej należy, ale do zbójców, którzy ją przynębili, i do kilku występnym reprezentantów, którzy stali się ich spółnikami.“ Ogłoszono więc że wszystko cokolwiek postanowiono uważa się za niebyłe. Sekretarze spalili bruliony dekretów wydanych przez buntowników. Wypatrywano potem deputowanych, którzy zabierali głos podczas tego okropnego posiedzenia; wskazywano ich palcem, ostro wzywano do wytłumaczenia się. „Nie masz, zawołał Thibaudeau, nie masz nadziei pojednania pomiędzy nami a buntowniczą mniejszością. Ponieważ miecz wydobyto, potrzeba walczyć, i korzystać z okoliczności aby przywrócić na zawsze pokój i bezpieczeństwo na łono tego zgromadzenia. Wnoszę abyście postanowili natychmiast aresztować deputowanych, którzy zdradzając wszelkie swe powinności, chcieli ziścić życzenia buntu, i ułożyli je w kształcie prawa. Żądam aby komitety podały natychmiast najostrejsze środki przeciw tym pełnomocnikom niewiernym swojej ojczyźnie i swoim przysięgom.“ Wymieniono ich: byli nimi Rhul, Romme i Duroi, domagali się milczenia aby przystąpić do obrad; Albitte, spowodował wyznaczenie bióra; Goujon i Duquesnoi, żądali zawieszenia komitetów, i wyznaczenia kommisyi nadzwyczajnej ze czterech członków; Bourbotte i Prieur (de la Marne), przyjęli, wraz z Duroi i Duquesnoi, obowiązki członków téj kommisyi; Soubrany, którego buntownicy mianowali dowódcą siły zbrojnej paryżkiej; Peysard, okrzyknął zwycięztwo w czasie potyczki. Duroi, Goujon, chcą mówić: nie pozwolono im, nazywano ich rozbójnikami, wydano na nich dekret natychmiast, i domagano się aby nie uciekli, jak większa część tych, na których wydano dekret w dniu 12 Germinala. Prezydent kazał żandarmom otoczyć ich i zaprowadzić przed kratki. Szukano Romma, który się nie pokazywał; Bourdon palcem go wskazał; poprowadzono go do kratki wraz z towarzyszami. Zemsta nie poprzestała na

tém; chciało się osiągnąć wszystkich górali, którzy się odznaczyli na kommissoryach nadzwyczajnych po departamentach. „Żądam, zawołał ktoś, aresztowania Lecarpentiera, kata departamentu la Manche... Pi-neta starszego, odezwał się drugi głos, kata mieszkańców Biskai... Borie, zawołał trzeci, niszczyiciela Francyi Południowej, i Fayau, jednego z oprawców Wandeï.“ Przyjęto te wnioski wśród okrzyków: niech żyje Konwencya! niech żyje rzeczpospolita! „Nie potrzeba półśrodków, rzekł Tallien. Celem dzisiejszego zaburzenia było przywrócenie Jakóbinów, a nadewszystko gminy: wytepić należy resztki; aresztować trzeba i Pacha i Bouchotta. Jest to wstęp do rozporządzeń, które wam komitet przedstawi. Zemsta, obywatele, zemsta na morderców swoich kolegów i reprezentacyi narodowej! Korzystajmy z niezręczności tych ludzi, którzy sądzą że równi są tym którzy obalili tron, i starają się iść na wyścigi pospołu z nimi; tych ludzi którzy chcą robić rewolucye, a umieją tylko robić bunt. Korzystajmy z ich niezręczności, śpieszmy się uderzyć w nich i położyć tym sposobem kres rewolucyi.“ Klaskano i przyjęto wniosek Talliena. W uniesieniu zemsty, kilka głosów powstało przeciw Robertowi Lindet, którego enoty i posługi zasłaniały dotychczas od zawziętości reakcyi. Lehardi żądał aresztowania »tego potworu;“ ale tyle przeciwnych głosów odezwało się z pochwałami łagodności Lindeta, że wspomnieniami iż on ocalił gminy i departamenta, że Konwencya przeszła do porządku dziennego. Po tych rozporządzeniach nakazano znowu rozbrojenie terrorystów; uchwalono że w przyszły quintidi to jest piąty dzień dekady (w niedzielę 24 Maja), sekeye zgromadzą się, i przystąpią natychmiast „do rozbrojenia zbójców, złopaczy krwi, złodziejów i agentów tyranii, która poprzedziła dzień 9 Thermidora;“ upoważniono je nawet do aresztowania tych, których uważałyby za powinność oddać pod sąd. Postanowiono zarazem, aż do nowego rozkazu, nie wpuszczać kobiet na galerye. Była trzecia godzina rano. Ponieważ komitety doniosły że wszystko spokojnie w Paryżu, zawieszono posiedzenie do godziny dziesiątej.

Takiem było powstanie dnia 1 Prairiala. Żaden dzień rewolucyi nie przedstawiał tak okropnego widowiska. Jeżeli, w dniu 31 Maja i 9 Thermidora, działa były wymierzone na Konwencyę, wszelako miejsce jej obrad nie było napastowane, ani téż zakrwawione bitwą, przerzynane kulami i skalane morderstwem reprezentanta ludu. Rewolucyoniści, tą razą, działali z niezręcznością i gwałtownością stronnictwa pobitego oddawna, bez spółników w rządzie, z którego zostało wyłączonem, pozbawionego naczelników, i kierowanego przez ludzi nieznanych,

skompromitowanych i rozpaczą dotkniętych. Nie umiejąc użyć korzystnie Góry, nie zawiadomiwszy jej nawet o poruszeniu, narazili i wystawili na rusztowanie deputowanych prawych, obcych nadużyciom terroryzmu, przywiązanych do patriotów przez obawę reakcyi, i zabierających głos jedynie dla zapobieżenia większym nieszczęściom, i przyspieszenia skutku niektórych życzeń, jakie podzielali.

Wszelako buntownicy, widząc jaki los czeka ich wszystkich, nawykli przytém do rewolucyjnych zapasów, nie łącno mogli być rozproszonymi za jednym zamachem. Zebrali się nazajutrz w gminie, ogłosili że są w powstaniu nieustającym, i starali się zgromadzić koło siebie sekcye im oddane. Myśląc atoli że gmina nie jest dobrém stanowiskiem, lubo umieszczona pomiędzy cyrkułem Temple i starém miastem (Cité), woleli założyć ognisko powstania na przedmieściu Świętego Antoniego. Przenieśli się tam około południa i gotowali się do wznowienia wczorajszego zamachu. Tą razą, starali się działać z większym porządkiem i umiarkowaniem. Wysłali trzy bataliony wybornie uzbrojone i uorganizowane, jako to sekcye: Quinze-Vingt, Montreuil i Popincourt, wszystkie trzy złożone z silnych rzemieślników i dowodzone przez naczelników nieustraszonych. Bataliony te szły same, bez pomocy ludu który im towarzyszył wczora, spotkały sekcye wierne Konwencyi, ale które nie dość silnemi były, aby zatrzymać je mogły, i po południu, uszykowały się z działami swoimi przed Pałacem Narodowym. Zaraz téż sekcye Lepelletier, Butte des Moulins i inne stanęły naprzeciw, dla obrony Konwencyi. Wszelako gdyby bitwa nastąpiła, wątpliwa rzecz, podług obecnego położenia, czyliby zwycięstwo pozostało przy obrońcach reprezentacyi narodowej. Na domiar nieszczęścia, kanonijery, któremi we wszystkich sekcjach byli rzemieślnicy i zapaleni rewolucyoniści, opuścili sekcye uszykowane przed pałacem, i przyłączyli się zabrawszy swe armaty do kanonijerów sekcji Popincourt, Montreuil i Quinze-Vingts. Krzyk »do broni!« dał się słyszeć, ponabijano karabiny z obu stron, wszystko gotowało się do krwawej bitwy. Głuchy turkot dział rolegał się aż w Konwencyi. Wielu członków powstało chcąc mówić. »Reprezentanci, zawołał Legendre, bądźcie spokojni, i nie opuszczajcie swego stanowiska. Przyrodzenie nas wszystkich skazało na śmierć: trochę wcześniej, trochę później, mniejsza o to. Dobrzy obywatele gotowi są was bronić. Tymczasem, najpiękniejszym wnioskiem jest milczenie.« Zgromadzenie całe wróciło na swoje miejsca, i zachowało poważną spokojność, jaką okazało w dniu 9 Thermidora i tyle innych razy, w ciągu burzliwej swojej sessyi. Tymczasem, dwa nieprzyjazne wojska stały naprzeciw siebie w najgroźniejszej postawie.

Nim przyszło do bitwy, niektórzy zawołali że okropna rzecz iżby dobrzy obywatele mordować mieli jedni drugich, że przynajmniej wytłumaczyć się należy i starać się z sobą porozumieć. Wystąpiono z szeregów, wynurzano swe zażalenia. Członkowie komitetów, tu obecni, weszli pomiędzy bataliony nieprzyjacielskie, i przemawiali do nich; a widząc że wiele otrzymać można drogą pojednania, wezwali Konwencyę o nadesłanie dwónastu członków, dla porozumienia się. Zgromadzenie upatrując pewny rodzaj słabości w podobnym kroku, nie życzyło zgodzić się; wszelako oświadczone mu, że komitety uważają go za pożyteczny ku zapobieżeniu rozlewowi krwi. Dwónastu członków wysłano i wyszli oni do trzech sekcji. Wkrótce rozstały się szeregi z jednej i drugiej strony, i pomieszano się razem. Człowiek nie oświecony i z klasy niższej zawsze jest czułym na przyjazne oświadczenia człowieka, którego ubiór, mowa, obejście się, kładą wyżej nad niego. Żołnierze trzech batalionów nieprzyjanych byli wzruszeni, i oświadczyli że nie chcą ani przelewać krwi spółobywateli, ani ubliżyć winnego uszanowania dla Konwencyi narodowej. Przywódcy atoli nalegali aby wysłuchano ich petycyę. Generał Dubois, dowódzca jazdy sekcji, i dwónastu wysłanych reprezentantów, zgodzili się na wprowadzenie przed kratki deputacyi trzech batalionów.

Przedstawili ją w rzeczy samej i prosili o głos dla petycyonaryuszów. Niektórzy deputowani chcieli odmówić; udzielono przecież im głos. »Jesteśmy upoważnieni żądać od was, rzekł mowca, konstytucyi 93 i uwolnienia patriotów.« Na te słowa wrzasnęły galerye: Precz z Jakóbinami! Prezydent kazał milczeć przerywającym. Mowca dalej rzecz ciągnął i oświadczył że obywatele zgromadzeni przed Konwencyą gotowi są wrócić na łono swoich rodzin, lecz że raczej umrą niżeli opuszczą swoje stanowisko, jeżeli ich żądania wystuchanemi nie będą. Prezydent z mocą odpowiedział petycyonaryuszom, że Konwencya uchwaliła dekret o opatrzeniu w żywność i że go im przeczyta. Przeczytał; dodał także że Konwencya roztrząśnie ich przedstawienia, i w mądrości swojej osądzi co przedsięwziąć wypadnie. Zaprosił ich potem na posiedzenie.

Tymczasem, trzy sekcye nieprzyjazne ciągle były pomieszane z innymi. Mówiono im, że petycyonaryuszów przyjęto, że przedstawienia ich będą rozstrzygnięte, że czekać należy na decyzją Konwencyi. Była godzina jedynasta; trzy bataliony otoczyła ogromna większość mieszkańców stolicy: późno już przytém było, zwłaszcza dla rzemieślników, postanowili więc powrócić na przedmieścia.

Drugi ten zamach nielepij przeto powiódł się patryotom; zostawali wszelako zgromadzeni na przedmieściach, zachowując groźną postawę, i nie rzekając się bynajmniej żądań przedstawionych. Konwencya dnia 3 rano, wydała wiele dekretów, jakich wymagały okoliczności. Aby zaprowadzić większą jedność i energję w użyciu tych środków, powierzyła kierunek siły zbrojnej trzem reprezentantom, Gilet, Aubry i Delmas, i upoważniła ich do użycia broni dla zapewnienia spokojności publicznej; postanowiła karę sześć miesięcy więzienia na tego, kto by uderzył w bęben bez rozkazu, a karę śmierci na tego, kto by uderzył na alarm bez upoważnienia reprezentantów ludu. Nakazała wyznaczyć sąd wojenny dla sądzenia i exekwowania natychmiast wszystkich jeńców zabranych buntownikom w dniu 1 Prairiala. Zamieniła w dekret oskarżenia, dekret aresztu, jakiemu ulegli: Duquesnoi, Duroi, Bourbotte, Prieur (de la Marne), Romme, Soubrany, Goujon, Albitte starszy, Peyssard, Lecarpentier (de la Manche), Pinet starszy, Borie i Fayau. Wydała podobną decyzją na deputowanych aresztowanych dnia 12 i 16 Germinala, i poleciła swoim komitetom złożyć sobie raport o trybunale, który miał sądzić jednych i drugich.

Trzej reprezentanci śpieszyli się ściągnąć do Paryża wojska rozproszone w okolicach dla ochrony dowozu zboża; kazali zostawać pod bronią sekeyom przychylnym Konwencyi i otoczyli się liczną młodzieżą, która nie opuszczała komitetów przez cały czas powstania. Sąd wojenny rozpoczął swe obowiązki tegoż samego dnia; pierwszym kogo miał sądzić był morderca deputowanego Féraud, aresztowany wczora; skazał go na śmierć, i wyznaczył exekucję w godzinach popołudniowych tegoż samego dnia 3. Wyprowadzono go w rzeczy samej na rusztowanie; ale patryoci zostali ostrzeżeni; niektórzy z najzuchwalszych zebrali się koło placu kaźni; uderzyli na rusztowanie, rozproszyli żandarmeryę, oswobodzili delinkwenta, i zaprowadzili go na przedmieście. Też nocy, wezwali do siebie wszystkich patryotów obecnych w Paryżu, i gotowali się do obwarowania na przedmieściu Świętego Antoniego. Stanęli pod bronią, wyprowadzili swoje działa na plac Bastylii, i oczekiwali dalszych skutków zuchwałego postępu.

Skoro dowiedziała się o tém Konwencya, postanowiła wezwać przedmieście Śgo Antoniego o wydanie skazanego na śmierć, tudzież broni i dział, a w razie odmowy, zaraz je bombardować. W tej chwili, istotnie, siły zgromadzone pozwalały Konwencyi przybrać mowę bardziej groźną. Trzej reprezentanci potrafili zgromadzić trzy do czterech

tysięcy wojska liniowego; mieli przeszło dwadzieścia tysięcy z sekey zbrojnych, którym bojaźń odrodzenia się tyranii wiele dodawała odwagi, nareszcie oddaną gromadę młodzieży. Natychmiast powierzyli generałowi Menou dowództwo sił połączonych, i przygotowali się do wyruszenia na przedmieście. Tego właśnie dnia, 4 Prairiala (23 Maja), kiedy reprezentanci posuwali się naprzód, złota młodzież chciała popisać się po junacku, i pierwsza weszła na ulicę Świętego Antoniego. Tysiąc lub tysiąc dwóchset składało tę zuchwałą gromadę. Patryoci dopuścili im wejść w głąb, nie stawiając oporu i otoczyli potem ze wszystkich stron. Wkrótce młodzież ujrzała z tyłu za sobą groźne bataliony przedmieścia: postrzegła w oknach tłumy kobiet zagniewanych, gotowych do spuszczenia na nią gradu kamieni i spodziewała się że drogo przypłacić jęć wypadnie zuchwałe junactwo. Szczęściem dla niej zbliżała się siła zbrojna: przytém mieszkańcy przedmieścia nie chcieli jęć wymordować, dopuścili wyjść ze swego cyrkułu, skarciwszy tylko niektórych. W tej chwili generał Menou pomknął się ze dwudziestu tysiącami; zajął wszystkie wnijsia na przedmieście, zwłaszcza łączące się z sekeyami patryotycznymi. Wymierzył działa i wezwał zbuntowanych do poddania się. Stawiła się deputacya i odebrała jego ultimatum, którem żądał wydania broni i zabójcy Féraud. Rękodzielnicy i wszyscy spokojni i bogaci mieszkańcy przedmieścia, lękając się bombardowania, śpieszyli użyć wpływu swojego na lud, i skłonili trzy sekeye do wydania broni. W rzeczy samej sekeye Popincourt, Quinze-Vingts, i Montreuil wydały swe działa, i obiecały szukać winowajcy, którego porwano. Generał Menou wrócił tryumfując z działami przedmieścia, i od tej chwili Konwencya nie miała już czego lękać się ze strony patryotów. Zbici na zawsze, występują odtąd jedynie dla doświadczenia zemsty.

Sąd wojenny zaczął natychmiast sądzić wszystkich jeńców, których można było schwytać; skazał na śmierć żandarmów, którzy wzięli stronę buntowników, rzemieślników, kupców, członków komitetów rewolucyjnych, schwytych na gorącym uczynku dnia 1 Prairiala. We wszystkich sekeyach zaczęło się rozbijanie patryotów i aresztowanie osób głośniejszych; a ponieważ dzień jeden nie wystarczał na tę czynność, ogłoszono sekeye za nieustające dla dalszego jęć prowadzenia.

Ale nie w samym tylko Paryżu wybuchnęła rozpacz patryotów. Objawiła się ona we Francyi Południowej przez wypadki nie mniej nieszczęśliwe. Widzieliśmy jak się schronili do Tulonu w liczbie siedmiu do ośmiu tysięcy, jak otaczali pokilkakroć reprezentantów, wydarli im więźniów obwinionych o emigrację, i starali się pociągnąć do

swego buntu rzemieślników arsenału, załogę i osadę okrętową. Eskadra gotowa była do wyjścia pod żagle, oni chcieli temu przeszkodzić. Osada okrętów przybyłych z Brest, i połączonych z dywizją Tulońską dla zamierzanej wyprawy, zupełnie była im przeciwną: ale liczyć mogli na marynarzy należących do portu Tulońskiego. Wybrali do działania też same prawie epoki co patryoci w Paryżu. Reprezentant Charbonnier, który prosił o urlop, obwiniony był o tajemne przewożenie nimi. Powstali oni dnia 25 Floreala (14 Maja), wyruszyli na gminę Souliès, zabrali piętnastu uwięzionych emigrantów, powrócili z tryumfem do Tulonu, zgodzili się wszelako wydać ich reprezentantom. Ale, następnych dni, powstali na nowo, podburzyli rzemieślników arsenału, opanowali znajdującą się w nim broń, i otoczyli reprezentanta Brunel, żądając aby rozkazał uwolnić patryotów. Reprezentant Nion, będący na flocie, nadbiegł; ale bunt zwyciężył. Dwaj reprezentanci musieli podpisać rozkaz uwolnienia. Brunel, w rozpaczę że uległ, w łeb sobie strzelił; Nion uciekł na flotę. Wtedy buntownicy postanowili iść na Marsyliję, dla podburzenia, jak mówili, całej Francji Południowej. Ale reprezentanci znajdujący się w Marsylii uszykowali kompanię artylleryi przy drodze, i przedsięwzięli wszelkie środki ostrożności, aby zapobiedz wykonaniu ich zamiarów. Dnia 1 Prairiala byli oni panami w Tulonie, nie mogąc wprawdzie rozszerzyć się dalej, i starali się przeciągnąć na swą stronę osadę eskadry, której część opierała się, druga zaś całkiem złożona z marynarzy rodem z Prowancyi, zdawała się gotową do połączenia się z nimi.

Raport o tych wypadkach złożony został Konwencyi dnia 8 Prairiala; musiał on wywołać nowe rozjątrzenie przeciw Góralom i patryotom. Mówiono że wypadki w Tulonie i Paryżu wcześniej były ułożone; obwiniano deputowanych Górali że są tajemnemi ich sprawcami, i z nową zawziętością oburzono się na nich. Natychmiast wydano rozkaz aresztowania: Charbonnier, Escudier, Ricorda i Salicette, oskarżonych o wicherzenie we Francji Południowej. Deputowani ulegli zaskarżeniu w dniu 1 Prairiala, a których sędziowie jeszcze nie byli wyznaczeni, doświadczać musieli nowego podwojenia surowości. Bez żadnego względu na ich charakter reprezentantów ludu, oddano ich pod sąd wojenny, który miał sędzić podżegaczy i spółników buntu dnia 1 Prairiala. Wyjęty tylko został stary Ruhl, którego roztropność i cnoty poświadczyło wielu członków. Odesłani byli do trybunału Eure-et-Loire ex-mer Pache, zięć jego Audoain, dawniejszy minister Bouchotte, jego adjutanci Daubigny i Hassenfratz; nareszcie trzej główni agenci politycy Robespierrea: Herón, Marchand i Clémence. Zdawało się iż depor-

tacya wyrzeczona przeciw Billaud, Collot i Barrerowi, była już prawomocną: bynajmniej. W dzisiejszych dniach surowości uważano tę karę za zbyt łagodną: postanowiono iż sędzić ich trzeba na nowo i odesłać do trybunału departamentu Charente-Inférieure, celem skazania na śmierć, która przeznaczoną była dla wszystkich naczelników rewolucyi. Dotąd zdawało się iż pozostali członkowie dawnych komitetów otrzymali przebaczenie; świetne posługi Carnota, Roberta Lindet i Prieura (de la Côte d'Or), zdawały się zasłaniać ich przeciw nieprzyjaciołom: zaskarżył ich wszelako z straszną gwałtownością Żyryndysta Henryk Larivière. Robert Lindet, chociaż broniony przez mnóstwo członków, którzy znali jego zalety i posługi, aresztowany został. Carnot „uorganizował zwycięstwo“, zawołało mnóstwo głosów; zawzięci reakcyoniści nie odważyli się wydać dekretu, na zwycięzcę koalicji. Nie mówiono o Prieurze (de la Côte-d'Or). Co się tyczy członków dawnego komitetu bezpieczeństwa ogólnego, jeszcze nie aresztowanych, ci wszyscy teraz aresztowani zostali. Z Davidem, którego geniusz obronił, aresztowani byli: Jagot, Elias Lacoste, Lavicomterie, Dubarran i Bernard de Saintes. Wyłączono tylko Louis z departamentu Dolnego Renu, którego ludzkość bardzo dobrze była znana. Wreszcie zażądano natychmiast raportu, jaki był nakazany względem wszystkich których wysyłano na kommissorya, a których nazywano prokonsulami, Artigoyte, Mallarné, Javognes, Sergent, Monestier, Lejeune, Allard, Lacoste i Baudet, naprzód pociągnięni zostali do odpowiedzialności. Zamierzano potem zrobić przegląd tych wszystkich, którzy mieli jakie bądź kommissorya. Żadnemu przeto z naczelników rządu, który ocalił Francję, nie przebaczone: członkowie komitetów, deputowani rozesłani na kommissorya, spólnemu ulegli prawu. Oszczędzono tylko Carnota, którego szacunek wojsk oszczędzać kazał; lecz uderzono w Roberta Lindet, obywatela równie użytecznego, a szlachetniejszego, lecz którego nie zasłaniały zwycięstwa przeciw nikczemności reakcyonistów.

Zaiste nie potrzeba było takich ofiar dla zadość uczynienia cieniom młodego Féraud; dosyć już było honorów oddanych jego pamięci. Konwencya uchwaliła na jego cześć posiedzenie żałobne. Sala ubrana była kirem; wszyscy reprezentanci przybyli w paradnym stroju i w żałobie. Cicha i pogrzebowa muzyka otworzyła posiedzenie; Louvet miał potem pochwałę młodego reprezentanta, tak poświęcającego się, tak odważnego, tak prędko wydartego krajowi. Uchwalono wzniesć pomnik na uwiecznienie jego bohaterstwa. Korzystając z tej okoliczności nakazano uroczystość poświęconą pamiętce Żyryndystów. Nie spr-

wiedliwszego. Ofiary tak znakomite, chociaż naraziły kraj na niebezpieczeństwo, zasługiwały na szacunek; ale dość było rzucić kwiaty na ich grób, nie należało rozlewać krwi. A przecież rozlewano ją strumieniem; bo żadne stronnictwo, nawet takie które ludzkość bierze za godło, nie zachowuje umiarkowania w zemście. Zdawało się w rzeczy samej, że nie poprzestając na swoich stratach, Konwencja przydawać sama chciała jeszcze nowe. Oskarżeni deputowani, przewiezieni na przód do zamku Taureau dla zapobieżenia wszelkiemu zamachowi na ich korzyść, sprowadzeni zostali do Paryża, i process ich odbywał się z nadzwyczajną czynnością. Stary Ruhl, którego jednego tylko wyłączono z pod dekretu oskarżenia, nie chciał takiego przebaczenia; i sztyletem życie sobie odebrał. Wzruszeni tylu scenami żałościami Louvet, Legendre, Fréron, żądali odesłania do właściwego sądu deputowanych, oddanych pod sąd wojenny; ale Rovère, niegdyś terrorysta, zostawszy zapalonym rojalistą, Bourdon (de l'Oise), nieubłagany jak człowiek, który doznał strachu, bronili dekretu, i wyjednali jego utrzymanie.

Deputowanych oddano pod sąd wojenny, dnia 29 Prairiala (17 Czerwca). Pomimo najtroskliwszych poszukiwań, nie odkryto takiego coby dowodziło ich spółnictwa tajemnego z buntownikami. Trudno było zaiste to odkryć, ponieważ nie wiedzieli oni o poruszeniu; nie znali się nawet z sobą: Bourbotte tylko znał Goujona, ponieważ spotkał się z nim podczas jednego kommissorium przy armijach. Dowiedziano tylko, że po dokonanych rokoszu, chcieli oni nadać legalną formę niektórym życzeniom ludu. Skazano ich wszelako na karę, bo sąd wojenny, któremu rząd we Francji przysyłał znakomitych obwinionych, nie umiał ich uniewinniać nigdy. Uwolnił się tylko Forestier. Przyłączono go do winowajców, chociaż ani jednego nie podał wniosku w czasie pamiętnego posiedzenia. Peyssard, który krzyknął tylko podczas walki, skazany na deportację. Romme, Goujon, Duquesnoi, Duroi, Bourbotte, Soubrany, skazani na śmierć. Romme był człowiek prosty i surowy; Goujon, młody, piękny, obdarzony szczęśliwymi przymiotami; Bourbotte, równie młody jak Goujon, do rzadkiego męstwa łączył w sobie najtroskliwsze wychowanie; Soubrany dawniejszy szlachcic, szczerze był oddany sprawie rewolucji. Kiedy objawiono im wyrok, wręczyli pisarzowi listy, pieczętki i portrety, przeznaczone dla ich familij. Odesłano ich potem do osobnej sali, gdzie pozostać mieli aż do wyprowadzenia na rusztowanie. Przyrzekli sobie nie dójść tam. Pozostał im tylko nóż i para nożyczek, które schowali pod podszyciem swojej odzieży. Na wschodach, Romme pierwszy ugodził

w siebie, a lękając się żeby nie chybił, uderzył się jeszcze kilkukrotnie w serce, szyję, twarz. Oddał nóż Goujon'owi, który pewną ręką zadał sobie cios śmiertelny, i padł bez życia. Z rąk Goujona przeszedł oręż w ręce Duquesnoi, Duroi, Bourbotta i Soubrany. Niestety, Duroi, Bourbotte, Soubrany, nie potrafili zadać sobie śmiertelnego ciosu; krwią zboczonych powleczone na rusztowanie. Soubrany, nierzając się we krwi, zachowywał wszelako, pomimo boleści, spokojność i dumną postawę, jaką zawsze w nim postrzegano. Duroi rozpaczał że chybił siebie: »Cieszcie się, zawołał, cieszcie się waszym tryumfem, panowie rojalisci.« Bourbotte zachował całą pogodę młodości; odzywał się z niezachwianą spokojnością do ludu. W chwili kiedy miał odebrać cios fatalny postrzeżono że nóż nie był wyostrzony; trzeba było przygotować narzędzie: użył on tego czasu na przemówienie jeszcze kilku od niego słów. Zapewniał że nikt nie umiera bardziej przywiązany do swego kraju, do jego szczęścia. Nie wielu znajdowało się widzów przy tej egzekucji: minął czas politycznego fanatyzmu; nie zabijano już z taką wściekłością, jaka dawniej czułość odejmowała. Wszystkie serca oburzyły się, dowiedziawszy się o szczegółach tej karni, i Thermidoryanie mieli w zysku hańbę zasłużoną. Tak więc, w tej długiej kolei sprzecznych wyobrażeń, wszystkie miały swoje ofiary; wyobrażenia nawet łagodności, ludzkości, zgody, miały swoje całopalenia: gdyż, podczas rewolucyj, żadne pozostać nie może czystym od krwi ludzkiej.

Stronnictwo Górali zupełnie więc zostało zniszczonym. Patryoci byli zwyciężeni w Tulonie. Po bitwie dosyć krwawej stoczonej na drodze do Marsylii, musieli złożyć broń i wydać twierdzę, na której oprzeć się spodziewali aby podburzyć całą Francję. Nie byli już oni teraz przeszkodą, i jak zwykle, upadek ich pociągnął za sobą upadek niektórych instytucyj rewolucyjnych. Sławny trybunał, ograniczony od czasu prawa z dnia 8 Nivôse do stopnia zwyczajnego trybunału, zupełnie zniesiony został. Wszystkich obwinionych odesłano do trybunałów kryminalnych, które sądziły podług procedury z 1791 roku; sami tylko spiskowi sądzeni być mieli podług procedury z dnia 8 Nivôse i bez rekursu do sądu kassacyjnego. Nazwisko rewolucyjnych, zastosowane do instytucyj i zakładów, uchylono. Gwardye narodowe zreorganizowano na dawniejszą stopę; rzemieślnicy, słudzy, obywatele niedostatni, gmin wreszcie wyłączeni ztąd zostali; czuwanie przeto nad spokojnością publiczną powierzono znowu klasie, która największy miała interes w jej utrzymaniu. W Paryżu, gwardyę narodową, rozdzieloną na bataliony, brygady, i dowodzoną kolejno przez każde-

go naczelnika brygady, oddano pod rozkazy komitetu wojennego. Nareszcie przyznano katolikom to czego najgoręcej żądali, to jest zwrot kościołów; oddano im z obowiązkiem aby sami je utrzymywali swoim kosztem. Z resztą, to rozporządzenie, chociaż było wypadkiem reakcji, popierali ludzie najrozsądniejsi. Uważano je jako zdolne do ułagodzenia katolików, którzy niewierzyliby w odzyskanie wolności wyznania, dopóki nie mieli dawnych swoich gmachów na odprawianie obrządków.

Rozprawy o finansach, przerwane wypadkami miesiąca *Prairiala*, były zawsze najpilniejszymi i najtrudniejszymi. Konwencya wróciła do nich zaraz po ustaleniu się spokojności; uchwaliła na nowo iż będzie jeden tylko gatunek chleba, aby odjąć ludowi powód do skarg o zbytek przeciw bogatym; nakazała spis zboża, aby zapewnić przewżykę każdego departamentu na opatrzenie armij i wielkich gmin; wreszcie odwołała dekret, który pozwalał handlu złotem i srebrem. Tak więc konieczność okoliczności zwróciła ją do niektórych rozporządzeń rewolucyjnych, przeciw którym tak mocno wprzód powstawano. Ażytarstwo doszło do najwyższego stopnia zapamiętałości. Nie było już piekarzy, rzeźników, kupeców korzennych z powołania: każdy kupował i odprzedawał chleb, mięso, korzenie, oliwę i t. d. Spichrze i piwnice napełniały się towarami i zapasami żywności, na które każdy spekulował. Sprzedawano w *Palais-Royal*, funt chleba białego po 25 do 30 franków. Przekupnie rzucali się na targi, i zakupowali owoce i jarzyny, przynoszone ze wsi, aby natychmiast podnieść ich cenę. Kupowano zawczasu plony na pniu lub niedojrzałe, albo całe trzody, aby spekulować potem na podwyższeniu cen. Konwencya zakazała przekupniom przychodzić na targi przed oznaczoną godziną. Zniewoloną była postanowić że sami tylko patentowani rzeźnicy kupować mogą bydło; że zboża nie wolno kupować przed żniwem. Wszystko więc było wstrząśniętem; wszystkie osoby zupełnie obce spekulacyom handlowym, czatowały na każdą zmianę assygnat, aby przyczynić stratę drugiemu, a samym korzystać z przewyżki ceny towaru albo przedmiotu żywności.

Widzieliśmy że z pomiędzy dwóch projektów oznaczenia kursu assygnat, lub poboru podatków w naturze, Konwencya dała pierwszeństwo temu, jaki zależał na sprzedaży dóbr bez licytacji, za trzy razy większą cenę nad oszacowanie z 1790 roku. Był to, jakeśmy powiedzieli, jedyny środek do ich sprzedaży, bo licytacja podwyższała zawsze cenę dóbr w stosunku do spadania assygnat, to jest do ceny, jakiej publiczność wydawać nie mogła. Skoro więc prawo zapadło, nadzwyczajna liczba

osób zgłaszała się. Jak tylko dowiedziano się że dosyć jest stawić się pierwszemu, aby zapłacić za dobra trzy razy więcej nad oszacowanie z 1790 roku w assygnatach, zbiegano się ze wszech stron. Na niektóre dobra składano po kilkaset deklaracyj; w *Charenton*, podano trzysta sześćdziesiąt za dobra należące dawniej do Zakonu Trynitarzy; pięćset zaś za inne dobra. Tłoczono się na urzędach powiatowych. Prości kommissanci, ludzie bez majątku, lecz w ręku których znajdowały się chwilowo summy assygnat, biegli kupować dobra. Ponieważ obowiązani byli płacić zaraz tylko szóstą część, a resztę po kilku miesiącach, kupowali za drobne summy znakomite dobra, aby odprzedzić je z zyskiem, tym którzy się mniej kwapili. Z powodu takiej skwapliwości, dobra o których władze nie wiedziały że przeszły na własność narodową, wskazywane były jako takie. Plan *Bourdona* (de l'Oise) powiódł się zupełnie, i można było spodziewać się że wkrótce wielka część dóbr narodowych sprzedana będzie, i że assygnaty albo wyjdą z obiegu, albo podniosą się. Prawda że na tych sprzedażach rzeczpospolita ponosiła straty, które liczebnie obrachowane, były znaczne. Oszacowanie z 1790 roku, oparte na pozornym dochodzie, często było niedokładne; ponieważ dobra duchowne, tudzież zakonu Maltańskiego wydzierżawiane były bardzo tanio; dzierżawcy wnosili przewżykę w podarunkach, które wynosiły częstokroć cztery razy więcej nad cenę dzierżawy. Grunta wydzierżawione na pozór za 1000 franków, przynosiły rzeczywście 4000; podług oszacowania 1790 roku wartość ich oznaczona była na 25,000 franków; zapłacić za nie należało 75,000 franków w assygnatach, które rzeczywście miały wartość 7,500 franków. W *Honfleur*, składy soli, których budowa kosztowała przeszło 400,000 liwów, sprzedane być miały rzeczywście za 22,500 liwów. Podług takiej rachuby, strata była wielka; ale trzeba było uledeć, i starać się ją zmniejszyć, żądając cztery lub pięć razy wyżej nad oszacowanie z 1790 roku, zamiast tylko trzech razy.

Rewbel i mnóstwo deputowanych niezrozumieli tego; widzieli tylko stratę pozorną. Twierdzili że idą na grabież skarby rzeczpospolitej, że ogolając ją z zasobów. Podniosły się krzyki ze wszech stron. Ci którzy nie rozumieli rzeczy, i ci którzy z żalem widzieli niknące dobra emigrantów, sprzymierzili się celem zawieszenia dekretu. *Balland* i *Bourdon* (de l'Oise) bronili go z zapalem; nie umieli dać istotnej przyczyny, to jest iż nie należy żądać za dobra więcej niżeli kupujący zapłacić może; ale mówili, co była prawda, że strata liczebna nie jest tak wielką, jak się pokazuje; że 75,000 franków w assygnatach warte jest 7,500 franków w brzęczącej monecie, ale brzęcząca moneta ma

wartość dwa razy większą niż dawniej, i że 7,500 franków wyraża niewątpliwie 15 lub 20,000 franków z roku 1790; mówili że stratę rzeczywistą równoważy korzyść z ukończenia niezwłocznego katastrofy finansowej, wyjęcia z obiegu lub podniesienia assygnat, zniesienia ażyotarstwa na towarach przez ściągnięcie papierów na dobra, wydania natychmiast massy dóbr narodowych przemysłowi pojedynczemu, nakoniec odjęcia wszelkiej nadziei emigrantom.

Zawieszono atoli dekret. Nakazano władzom przyjmować deklaracje, aby wszelkie dobra narodowe wyjawione zostały przez interess osobisty, i aby sporządzić można było dokładniejszy ich wykaz. W kilka dni potem, całkiem odwołano dekret i postanowiono sprzedawać dobra przez licytację.

Tak więc, dostrzegłszy środka jak zakończyć przesilenie, zaniechano go, i odpadnięto w okropną nędzę, z której wydzwignąć się można było. Wszelako, ponieważ nie nieczyniono dla podniesienia assygnat, nie można było pozostać przy straszliwem kłamstwie nominalnej wartości, która niszczyła rzeczpospolitą i osoby pojedyncze, płacone papierami. Trzeba było wrócić do podanego już wniosku o redukcji assygnat. Odrzucono wniosek o zredukowaniu ich podług kursu brzęczącej monety, ponieważ Anglicy, jak powiadano, posiadając aż do schyłku brzęcząca monetę, byliby panami kursu; niechciano ich zastosować do taksy zboża, ponieważ jego cena znacznie się podwyższyła; odmówiono przyjęcia czasu za stopę, i zmniejszania co miesiąc papierów o pewną wartość, gdyż byłoby to demonetyzacją i bankructwem. Wszystkie te przyczyny były błahe: gdyż, jeśliby wybrano brzęcząca monetę, zboże, lub czas, na oznaczenie redukcji papierów, zawszeby następowała ich demonetyzacja. Bankructwo nie zależało na redukcji wartości assygnat pomiędzy prywatnemi, gdyż ta redukcja miała już miejsce w rzeczy samej, a uznanie jej byłoby tylko zapobieżeniem złodziejstwu; bankructwo zależało raczej na przywróceniu sprzedaży dóbr przez licytację. W rzeczy samej rzeczpospolita przyrzekła nie to że assygnaty mieć będą wartość takiej lub takiej summy pomiędzy prywatnemi (to bowiem nie od niej zależało), lecz że przyniosą taką ilość dóbr; stanowiąc przeto licytację, assygnaty nie przynosiły już pewnej ilości dóbr; stawały się niedołącznemi względem dóbr, podobnie jak względem towarów; spadały także skutkiem konkurencji.

Szukano innego środka niżeli brzęcząca moneta, zboże lub czas, do redukcji assygnat; wybrano ilość emisyj. Podług zasady, prawdą jest że powiększenie się w obiegu brzęczącej monety podnosi stosunkowo cenę wszystkich przedmiotów. Jeżeli więc pewien przedmiot

wart był jeden frank wtedy, kiedy były dwa biliony brzęczącej monety w obiegu, musiał mieć wartość dwóch franków, kiedy były w obiegu cztery biliony brzęczącej monety, trzech franków kiedy było sześć, czterech kiedy było ośm, pięć kiedy było dziesięć. Przypuściwszy, że obecnie znajdowało się w obiegu assygnat za 10 bilionów, trzeba było płacić dzisiaj pięć razy więcej, niż kiedy ich było tylko 2 biliony. Ułożono wyrachowanie stosunkowe zaczawszy od epoki, kiedy były tylko 2 biliony assygnat w obiegu, i postanowiono że we wszystkich wypłatach assygnatami, przydawana będzie czwarta część więcej na każde 500 milionów puszczonej dodatkowo w obieg. Tak więc summa oznaczona na 2,000 franków, kiedy było w obiegu dwa miliony, będzie płaconą 2,500 franków, kiedy są 2 biliony 500 milionów; 3,000 franków, kiedy są 3 biliony; dziś nakoniec płaconą być winna 10,000 franków, kiedy jest 10 bilionów.

Ci którzy uważali demonetyzacją za bankructwo, niepowinni byli być zaspokojonemi tém rozporządzeniem, gdyż zamiast demonetyzacji w stosunku do brzęczącej monety, zboża albo czasu, nastąpiła demonetyzacja w stosunku do emisyj, co wychodziło na jedno, z różnicą niedogodności, jaka tu była jedna więcej. Przy nowém wyrachowaniu, każda emisja zmniejszać miała o pewną i wiadomą ilość wartość assygnat. Wypuszczając 500 milionów, Rząd odbierał posiadaczom assygnat czwartą, piątą, szóstą część tego co oni posiadali.

Wszelako skala ta, która miała swoje niedogodności podobnie jak wszystkie inne redukcje podług kursu brzęczącej monety lub zboża, powinna była przynajmniej być zastosowaną do wszelkich umów; ale nie odważono się na to: zastosowano tylko do podatków i ich zaległości. Obiecywano zastosować do urzędników publicznych, skoro ich liczba zostanie zmniejszoną i do rentyerów, skoro pierwsze wpływy podatku, według nowej skali, pozwolą płacić je podług tejże stopy. Nie śmiano dozwolić korzystać ze skali wierzycielom wszelkiego rodzaju, właścicielom domów w mieście lub na wsi, właścicielom hałmarni i t. d. Korzystali tylko właściciele dóbr ziemskich. Dzierżawcy, ciągnąc z produktów zyski nadzwyczajne, i płacąc przy pomocy assygnat, tylko dziesiątą lub dwónastą część dzierżawnej ceny, musieli wносить dzierżawę podług nowej skali. Powinni byli złożyć ilość assygnat zastosowaną do ilości wypuszczonej od chwili zawarcia przez nich kontraktu dzierżawy.

Przez takie to rozporządzenia starano się zmniejszyć ażyotarstwo, i usunąć zamięszanie w przedmiocie wartości. Zależały one, jak widzimy na zakazie spekulantom wyprzedzania konsumentów w kupnie

żywności i produktów, i w zastosowaniu wypłat assygnatami do ilości papierów będących w obiegu.

Zamknięcie klubu Jakóbinów w miesiącu Brumaire rozpoczęło upadek patryotów, wypadki z dnia 12 Germinala przyspieszyły go, a wypadki z Prairiala dokończyły. Massa obywateli przeciwnych im, nie przez rojalizm, ale przez obawę nowego terroryzmu, rozjątrzała się więcej niż kiedykolwiek, i prześladowała ich z ostateczną surowością. Więziono, rozbrajano każdego, kto gorąco służył rewolucyi. Dopuszczano się względem nich, równie samowolnych czynów, jak względem dawniejszych podejrzanych. Więzienia napełniały się podobnie jak przed dniem 9 Thermidora, ale napełniały się rewolucjonistami. Liczba uwięzionych nie dochodziła jak wtedy, blisko do stu tysięcy osób, ale do dwódziestu lub dwódziestu pięciu tysięcy. Rojaliści tryumfowali. Rozbrojenie lub uwięzienie patryotów, skarcenie śmiercią deputowanych górali, process wytoczony przeciwko wielu innym, zawieszenie trybunału rewolucyjnego, zwrot kościołów wyznaniu katolickiemu, nowy skład gwardyj narodowych, napełniały ich radością i nadzieją. Pochlebiali sobie że wkrótce zmuszą rewolucyą do zniszczenia samęj przez się, i że ujrzą jak rzeczpospolita więzić lub skazywać na śmierć będzie wszystkich ludzi, którzy ją założyli. Dla przyspieszenia tego, intrygowali po sekcyach, podburzali je przeciw rewolucjonistom, i popychali do ostateczności. Mnóstwo emigrantów powracało, albo za fałszywymi pasportami, albo pod pozorem starania się o wykreślenie. Władze miejscowe nowo wyznaczone po dniu 9 Thermidora, i pełne ludzi albo słabych, albo nieprzyjrzanych rewolucyi, gotowe były do wszelkiego usługnego kłamstwa, jakiego wymagano po nich; wszystko cokolwiek zmierzało do osłodzenia losu tak nazwanych ofiar terroryzmu zdawało się im pozwołóm; dostarczały one zatem tłumom nieprzyjaciół swego kraju, środków do powrotu dla szarpania onego. W Lyonie i w całej Francyi południowej, agenci rojalistowscy nieprzestawali snuć się potajemnie; towarzystwa: Jezusowe i Słońca dopuściły się nowych morderstw. Dziesięć tysięcy karabinów, przeznaczonych dla armii Alpejskiej, bez użytku rozdano gwardyi narodowej w Lyonie; nie używała ich ona, i dopuściła wymordować, dnia 25 Prairiala (13 Czerwca), mnóstwo patryotów. Saona i Rodan znowu popłynęły trupami. W Nimes, Awenijonie, Marsylii, podobne morderstwa miały miejsce. W tém ostatniem mieście reakeyoniści poszli do szanica Saint-Jean, i wznówili okropności Wrześniowe względem więźniów.

Przemagające stronnictwo w Konwencyi, złożone z Thermidoryanów i Żyryndystów, broniąc się przeciw rewolucjonistom, niespuszcza-

ło jednak z oka rojalistów, i znało potrzebę ich poskromienia. Wydało natychmiast dekret, że miasto Lyon będzie rozbrojone przez oddział armii Alpejskiej, i że władze, które dopuściły wymordowania patryotów, usunięte będą. Polecono zarazem komitetom cywilnym sekcyj przejrzeć listy więźniów i nakazać uwolnienie tych, którzy byli uwięzieni bez dostatecznych przyczyn. Sekcye, za podniętą intrygantów wzburzyły się; zanosły groźne petycje do Konwencyi, i mówiły że komitet bezpieczeństwa ogólnego uwalnia terrorystów i wraca im broń. Sekcye: Lepelletier i Teatru Francuzkiego (Odeon), zawsze najzawiętsze przeciw rewolucjonistom, zapytywały czy chcą podźwignąć fakeę pognebnioną, i czy dla tego aby zapomniano o terroryzmie, mówić o rojalizmie zaczęto we Francyi.

Do tych petycyj, często nie bardzo pokornych, mający interes w nieładzie, przydawali pogłoski najdzolniejsze do wstrząśnienia umysłów. Już Tulon wydano Anglikom, już książę Condé i Austriacy wkraczają przez Franche-Comté, gdy tym czasem Anglicy wejdą od strony Zachodniej; już Pichegru nie żyje; już zabraknie żywności, ponieważ oddają ją wolnemu handlowi; już wreszcie komitety, przerażone niebezpieczeństwem publiczném, uchwały przywrócenie terroryzmu. Gazety przyjazne rojalizmowi podbudzały, rozsiewały wszystkie te pogłoski; i wśród ogólnego wzburzenia, można było powiedzieć, że panowanie anarchii nadeszło. Thermidoryanie i kontr rewolucyoniści mylili się nazywając anarchiją rząd jaki poprzedził dzień 9 Thermidora; rząd ten był straszliwą dyktaturą; ale anarchija zaczęła się od tego czasu, kiedy dwie fakey, prawie równe w siłach, walczyły z sobą, a rząd nie był dość silnym do ich przewyciężenia.



zbiegów była znaczna; armije utraciły czwartą swoją część, i wszędzie uczuć się dawało rozprzeżenie ogólne, które odstręcza żołnierza od służby, zniechęca naczelników i wierność ich na niebezpieczeństwo naraża. Deputowany Aubry, któremu w komitecie ocalenia publicznego poruczono wydział osób służących w wojsku, zaprowadził tu prawdziwą reakcją przeciw wszystkim oficerom patriotom, na korzyść tych którzy nie służyli w dwóch wielkich latach 1793 i 1794.

Gdyby Austriacy nie byli do tyła zdemoralizowani, byłaby to dla nich chwila do pomszczenia się swoich klęsk; ale reorganizowali się oni powolnie za Renem, i nie śmieli nie przedsięwziąć do przeszkodzenia dwóm jedynie operacyom armij francuzkiej, to jest oblężeniom Luxemburga i Moguncyi. Te dwie fortece były jedynemi stanowiskami, jakie koalicja zatrzymała na lewym brzegu Renu. Upadek Luxemburga dokonywał podbicia Niderlandów, i czynił je stanowczém; upadek Moguncyi pozabawiał Austryaków szanca przedmostowego, który im ułatwiał bezpieczne przejście Renu w każdej porze. Luxemburg, blokowany przez całą zimę i wiosnę, poddał się głodem zmuszony, dnia 6 Messidora (24 Czerwca). Moguncya upadłaby chyba w skutku oblężenia, ale brakowało materiału wojennego, trzeba było opasać twierdzę z obu brzegów, a do tego, należało izby Jourdan lub Pichegru przebyli Ren: obrót trudny w obecności Austryaków i niepodobny bez pontonów. Tak więc, armije nasze, chociaż zwycięskie, zatrzymane były rzeką Ren, której przebydź nie mogły dla braku środków, i doznawały na sobie, jak wszystkie gałęzie rządu, słabości administracyi terazniejszej.

Na granicy Alp, położenie nasze mniej jeszcze było zaspakajającym. Nad Renem przynajmniej, zrobiliśmy ważną zdobycz Luxemburga; ze strony zaś pogranicza Włoch cofnęliśmy się. Kellermann dowodził dwiema armijami Alpejskimi: znajdowały się w takimże stanie nędzy jak inne; a oprócz zbiegostwa, osłabione były przez odrywanie różnych oddziałów. Rząd zamierzył wykonać śmieszny zamach z nienacka na Rzym. Pragnąc pomścić się morderstwa Bassevilla, wysłał dziesięć tysięcy żołnierza eskadrą Tulonską, zupełnie naprawioną staraniem byłego komitetu ocalenia publicznego; chciał je wyprawić ku ujściu Tybru, dla nałożenia kontrybucyi na gród papieżki, z tém aby szybko potem wrócili na swoje okręty. Szczęściem bitwa morska stoczona z lordem Hotam, po której obie eskadry wróciły zarówno uszkodzone, przeszkodziła wykonaniu tego projektu. Oddano armii Włoskiej wziętą jęj dywizyę; ale trzeba było w tymże czasie wyprawić oddział do Tulonu, dla zwalczania terrorystów, i do Lyonu, dla rozbrojenia gwar-

Położenie armij na Północy i nad Renem, w Alpach i w Pireneach, w połowie roku III. — Pierwsze projekta zdrady generała Pichegru. — Stan Wandel i Bretanii. Plany Rójalistów. Wznowienie działań nieprzyjacielskich w niektórych miejscach uspokojonego kraju. — Wyprawa na Quiberon. Zniesienie armii rójalistowskiej przez generała Hoche. Przyczyny małego powodzenia tego zamachu. — Pokój z Hiszpaniją. — Przejście Renu przez wojska francuzkie.



Położenie armij mało się odmieniło, i chociaż połowa pięknej pory upłynęła, żaden ważniejszy wypadek nie miał miejsca. Moreau objął dowództwo armii Północnej, rozłożonej w Hollandyi; Jourdan, dowództwo armii Sambre-et-Meuse, stojącej nad Renem, blisko Kolonii; Pichegru armii Nad-Reńskiej, zajmującej przestrzeń od Moguncyi do Strasburga. Wojska znajdowały się w nędzy, która bardziej jeszcze powiększała się przez rozwolnienie wszelkich sprzętów rządu i upadek pieniędzy papierowych. Jourdan nie miał pontonów do przeprawy przez Ren, ani konia do pociągu artylleryi i pakunków. Kleber pod Moguncyą nie miał ani czwartej części materiału potrzebnego do oblężenia tej twierdzy. Żołnierze uciekali do kraju rodzinnego. Większa ich część mniemała iż dość już uczyniła dla rzeczypospolitej, zaniósłszy zwyciężkie chorągwie aż nad Ren. Rząd nie umiał ich żywić; nie umiał ani zająć, ani rozniecić ich zapału przez wielkie działania. Nie śmiał zwrócić siłą tych, którzy opuszczali swoje chorągwie. Wiedziano że młodzi ludzie pierwszej rekwizycyi, powróciwszy do kraju, niebyli ani poszukiwani, ani karani; w Paryżu nawet mieli łaskę komitetów, których często składali dobrowolną straż. Liczba przeto

dyi narodowej, która dopuściła wymordować patryotów. Tym sposobem obie armije Alpejskie pozbawione zostały części swoich sił, w obecności Piemontczyków i Austryaków, wzmocnionych dziesięcią tysięcy nadeszłymi z Tyrolu. Generał Devins korzystając z chwili kiedy Kellermann wysłał jedną dywizję do Tulonu, uderzył na lewe jego skrzydło koło Genui. Kellermann nie mogąc się oprzeć przemagającej sile, cofać się musiał. Zajmując zawsze środkiem swoim wąwóz Tende, w Alpach, przestał rozszerzać się prawem skrzydłem aż do Genui, i zajął pozycją za linią Borghetto. Lękać się należało iż wkrótce przecięta będzie komunikacya z Genuą, której handel zbożem napotkałby wielkie przeszkody, skoroby rzekę Ponant zajął nieprzyjaciół.

W Hiszpanii nie zaszło nic stanowczego. Armija nasza Pireneów wschodnich ciągle zajmowała Kataloniją aż do brzegów Fluwii. Niepożyteczne bitwy stoczono nad tą rzeką, a niemożna było zająć pozycji na drugim jej brzegu. W Pireneach zachodnich, Moncey organizował swoją armię, niszczoną przez choroby, pragnąc wejść do Guipuscoa, i posunąć się do Nawarry.

Chociaż wojska nasze nie straciły, wyjawszy we Włoszech, chociaż nawet zdobyły jedną z pierwszych fortec Europy, były wszelako, jak widzimy, źle administrowane, słabo prowadzone, i doznawały na sobie anarchii ogólnej, jaka panowała we wszystkich gałęziach zarządu.

Była to więc chwila pomyślna, nie do zwyciężenia ich, bo niebezpieczeństwo przywróciłoby im energiją; lecz do pokuszeń o ich wierność i do sprobowania projektów kontr-rewolucyi. Widzieliśmy że rojaliści i gabinety obce układali rozmaite przedsięwzięcia względem prowincyj zbuntowanych; widzieliśmy że Puysey i Anglija zaprzętały się planem wylądowania w Bretanii; że agencya Paryzka i Hiszpanija zamyslały o wyprawie do Wandei. Emigracya zamyslała w tymże czasie o wkroczeniu do Francji z innej strony. Chciała uderzyć na nas od Wschodu, gdy tymczasem wyprawę przedsięwziętą przez Hiszpaniją i Angliję miałyby miejsce od Zachodu. Książę Condé miał główną kwaterę nad Renem, gdzie dowodził korpusem liczącym dwa tysiące pięćset piechoty i tysiąc pięćset jazdy. Wydany miał być rozkaz do wszystkich emigrantów tułających się na lądzie aby gromadzili się koło niego, pod karą iż usunięci zostaną z tych krajów gdzie znaleźli przytułek; korpus jego pomnożyłby się tym sposobem wszystkimi emigrantami, którzy byli bez użyciu; a zostawiwszy Austryaków nad Renem zatrzymujących armije republikańskie, miał starać się wkroczyć przez Franche-Com-

té, i pójść na Paryż, gdy tymczasem hrabia Artois z powstańcami Zachodniemi, zbliżyłby się tam z swojej strony. Gdyby się to nie powiodło, spodziewano się pozyskać przynajmniej kapitulacyą taką jak Wandejczycy: tóż same były powody do żądania jej: »Jesteśmy Francuzi, powiedzieliby emigranci należący do tej wyprawy, którzy chwycili się wojny domowej, ale we Francji, i nie przyjmując cudzoziemców w nasze szeregi. Był to, mówili stronnicy projektu, jedyny środek dla emigrantów powrotu do Francji, bądź przez kontr-rewolucyę, bądź przez amnestyę.

Rząd angielski, który wziął był korpus księcia Condé na swój żołd, i który bardzo pragnął dywersyi od Wschodu, kiedyby sam działał od strony Zachodniej, nalegał iżby Condé wykonał zamach, jakkolwiek bądź wreszcie. Obiecał mu przez swojego posła w Szwajcaryi Wickhama pomoc w pieniądzech, i potrzebne środki do sformowania nowych regimentów. Odważny książę nie żądał nic lepszego nad wojenne przedsięwzięcie; zupełnie był niezdolny do kierowania sprawą albo bitwą, ale gotów był rzucić się na oślep wśród niebezpieczeństwa skoroby to wskazanem zostało.

Nastręczono jemu myśl sprobowania czy nie uda się uwieść generała Pichegru, dowodzącego armiją Nad-Reńską. Straszliwy komitet ocalenia publicznego nie trwożył już generałów, nie miał już otwartego na nich oka, ani podniesionej ręki: rzeczpospolita płacąc swoim oficerom assygnatami, dawała za ledwo czém opędzić najgwałtowniejsze potrzeby: nieład jaki powstał na jej łonie, podając był jej w wątpliwość, straszył dumnych, którzy obawiali się z jej upadkiem utracić wysokie dostojenstwa, jakie piastowali. Wiedzano że Pichegru lubił kobiety i rozpustę: że 4,000 franków płacy na miesiąc, pobieranej assygnatami, co za ledwo wynosiło 200 franków na granicy, nie mogły mu wystarczyć, i że z niechęcią służył on chwiejącemu się rządowi. Przypomniano że w miesiącu Germinalu udzielił pomocy siłą przeciw patryotom na polach Elizejskich. Wszystkie te okoliczności rodziły domysł, że Pichegru byłby może dostępny świetnym ofiarom. Książę zatem w przedmiocie wykonania tego projektu obrócił się do Montgaillarda, a ten do księgarza w Neufchâtel, Fauche-Borela, który, będąc poddanym rzeczpospolitej rozsądnej i szczęśliwej, miał zostać pokątnym słuźalcem dynastji, pod którą się nie urodził. Fauche-Borel udał się do Altkirch, gdzie była główna kwatera Pichegru. Znajdując się na kilku przeglądach, ściągnął wreszcie jego uwagę na siebie; na koniec ośmielił się przemówić do niego w korytarzu; wspomniał na przód o rękopiśmie, jaki chciał mu dedykować, a gdy Pichegru w pe-

wnym względzie wywołał zwierzenie się Fauche-Borela, ten wytłumaczył się przed nim otwarcie. Pichegru zażądał od niego listu samegoż księcia Condé, aby mógł wiedzieć z kim ma do czynienia. Fauche-Borel wrócił do Montgaillarda, a ten do księcia. Trzeba było noc całą poświęcić, na pisanie listu przez księcia w ośmiu wierszach. Raz nie chciał on dawać Pichegru tytułu generała, ponieważ lękał się uznać rzeczpospolitą: już znowu nie chciał przyłożyć herbu swego na kopercie. Wreszcie, po napisaniu listu, Fauche-Borel, powrócił do Pichegru, który ujrawszy pismo księcia, wszedł zaraz w układy. Ofiarowano mu stopień marszałka, rządu Alzacyi, milion pieniędzy, zamek i park Chambord na własność, z dwónastą działami zdobytymi na Austryakach, pensją 200,000 franków, przechodzącą na jego żonę i dzieci. Dla armii zaś jego ofiarowano: zachowanie wszelkich stopni, pensję dla komendantów twierdz, którzy się poddadzą, i wolność od podatków przez lat piętnaście dla miast, które otworzą swoje bramy. Ale żądano aby Pichegru wywiesił białą chorągiew, wydał twierdzę Hunninge księciu Condé, i wyruszył z nim na Paryż. Pichegru zbyt był przezorny iżby miał przyjąć podobne oświadczenia. Nie chciał wydać Huninngi i wywiesić chorągwi białej w swojej armii: byłoby to zbyt szkodliwie wpłatać się i skompromittować. Żądał on aby dopuszczono mu przejścia przez Ren z korpusem wyborowym; tu przyrzekał wywiesić białą chorągiew, wziąć z sobą korpus księcia Condé i wyruszyć potem na Paryż. Nie widzimy coby na tém projekt jego mógł zyskać; bo równie trudno było nakłonić armię tak z téj, jak z drugiej strony Renu: ale nie narażał się na niebezpieczeństwo wydania twierdzy, złapania siebie przy wydaniu, i niemożności usprawiedliwienia niczem swojej zdrady. Przeciwnie, udawszy się za Ren, mocen był jeszcze nie popełnić zdrady, jeśliby nie porozumiał się z księciem i Austryakami; albo, gdyby odkryty został zawczasie, mógł korzystać z dozwolonego przejścia do wykonania operacji, które mu rząd nakazywał, i powiedzenia potem że przyjął oświadczenia nieprzyjaciela dla tego tylko, żeby z nich skorzystał przeciwko niemu. W jednym i drugim przypadku zachowywał dla siebie środek zdradzenia albo rzeczpospolitej, albo księżęcia z którym wchodził w układy. Fauche-Borel powrócił do tych co go wysłali; ale odprowadzono go znowu z naleganiem o przyjęcie podanych wniosków: jeździł i wracał po wiele razy, nie mogąc zakończyć trudności, która zawsze na tém zależała, że książę chciał otrzymać Hunninge, a Pichegru przejście przez Ren. Ani jeden, ani drugi nie chcieli zgodzić się na udzielenie tak wielkiej korzyści. Pobudka jaka nadewszystko stawała na przeszkodzie przychyleniu się księcia do tego czego po

nim żądano, była konieczność obrócenia się do Austryaków o wydanie zezwolenia na wydanie przejścia: pragnął działać bez ich uczestnictwa, i pozyskać sobie samemu sławę kontr-rewolucyi. Zdaje się jednak iż musiał odwoływać się do rady nadwornej: a w tym przeciągu czasu, Pichegru miany na oku przez reprezentantów, zniewolony był zawiesić swoje stosunki i zdradę.

Gdy się to działo w armii, agenci wewnątrz kraju: Lemaître, Brotier, Despomelles, Laville-Heurnois, Duverne-Despresle i inni, dalej prowadzili swoje intrygi. Młody królewicz, syn Ludwika XVI, umarł z nabrzmiałości kolana, która była skutkiem skrofulicznego jego usposobienia. Agenci rojalistowscy mówili że umarł z trucizny, wyszukiwali książek opisujących ceremoniał koronacyi, dla przesłania do Werony. Regent został dla nich królem pod imieniem Ludwika XVIII. Hrabia Artois zamienił się w „Monsieur.“

Uspokojenie pozornem tylko było w kraju zbuntowanym. Mieszkańcy, którzy zaczęli kosztować trochę odpoczynku i bezpieczeństwa, byli wprawdzie skłonni do zachowania pokoju: ale naczelnicy i otaczający ich ludzie wojenni, czekali tylko zręczności wzięcia się do broni. Charette, mając pod swemi rozkazami straż ziemską, w której skupili się wszyscy, co mieli szczególne zamiłowanie wojny, myślał jedynie, pod pozorem czuwania nad wewnętrznym porządkiem, o przygotowaniu zawiązku armii do wystąpienia w pole. Nieopuszczał swojego obozu w Belleville, i przyjmował tu ciągle posłańców rojalistowskich. Agencja Paryzka przesłała mu list z Werony, w odpowiedzi na list, w którym usprawiedliwiał pacyfikacyą. Pretendent uwalniał go od tłumaczenia się, zachowywał dla niego ufność i łaskę, mianował go namiestnikiem generalnym i zapowiadał o bliskiej pomocy ze strony Hiszpanii. Agenci Paryzcy, dalej jeszcze posuwając się nad oświadczenia księcia, głaskali dumę Charetta najświetniejszą przyszłością: obiecywali mu dowództwo nad wszystkimi prowincjami rojalistowskimi, i znakomitą wyprawą z portów Hiszpańskich, która przywiezie miała posiłki i książąt francuzkich. Co się tyczy przygotowywanéj w Anglii, téj zdawali się nie wierzyć. Anglicy, mówili, zawsze obiecywali i zawsze nie dotrzymywali; z resztą należy korzystać z podanych przez nich środków, jeżeli można, ale korzystać w odmiennym zupełnie celu, niżeli oni sobie zamierzają; trzeba sprowadzić do Wandei posiłki przeznaczone dla Bretanii, i poddać tę prowincyę Charettowi, który sam tylko posiada ufność teraźniejszego króla. Podobne myśli musiały pochlebiać zarazem i dumie Charetta, i nienawiści jego ku Stoffletowi, i zazdro-

ści ku świeżemu znaczeniu Puisaye, i wstrętowi ku Anglii, którą obwiniał iż nigdy nie dla niego nie uczyniła.

Co się tyczy Stoffleta, ten mniej był skłonny niżeli Charette do jęcia się oręża, chociaż daleko większy okazywał wstręt do złożenia go. Kraina jego czulszą była niżeli inne na korzyści pokoju, i okazywała wielką niechęć do wojny. On sam głęboko był dotknięty piérwszeństwem daném Charettowi. On również zasługiwał na dostojenstwo namiestnika generalnego, jakie udzielono jego spółzawodnikowi, i mocno był zniechęcony niesprawiedliwością, która jak mniemał go spotkała.

Bretanija, uorganizowana jak dawniej, zupełnie była usposobiona do powstania. Naczelnicy szuanów otrzymali podobnie jak naczelnicy wandejscy, organizacją najlepszych ich żołnierzy w kompanije regularne, pod pozorem zapewnienia porządku wewnętrznego. Każdy z naczelników utworzył sobie kompanię strzelców, w mundurach i spodniach zielonych, kamizelce czerwonej, złożoną z najodważniejszych szuanów. Cormatin, grając dalej rolę swoją, nadawał sobie śmieszniejszą powagę. Ustanowił w La Prévalaye tak nazwaną główną kwaterę; publicznie przysyłał rozkazy, datowane z téj kwatery, do wszystkich naczelników szuanów; przejeżdżał z oddziału do oddziału celem uorganizowania kompanij strzelców; powściągał niby nadwężenia rozejmu, jeżeli te były popełnione, i zdawał się istotnie być rzadcą Bretanii. Często przyjeżdżał do Rennes w ubiorze szuana, który stał się modnym: tu, w towarzystwach odbierał oznaki szacunku mieszkańców i grzeczności kobiet, którzy upatrywali w nim osobę znakomitą i naczelnika stronnictwa rojalistowskiego.

Tajemnie, nieprzestawał zachęcać szuanów do wojny, i znosić się z agentami rojalistowskimi. Jego rola względem Puisaye była kłopotliwa; okazał mu się nieposłusznym, zawiódł jego ufność, i teraz nie mu nie pozostawało jak rzucić się w objęcia agentów Paryzkich, którzy czynili mu nadzieję dowództwa Bretanii i przypuścili go do swych projektów z Hiszpaniją. Mocarstwo to obiecywało półtora miliona franków co miesiąc, pod warunkiem iżby działano bez uczestnictwa Anglii. Nie bardziej nie przypadało Cormatinowi do smaku nad plan, któryby rozerwał jego stosunki z Angliją i Puisaye. Dwaj drudzy oficerowie, których Puisaye wysłał z Londynu do Bretanii, de la Vieuville i Dandigné, weszli także do systematu agentów paryzkich, i nabrali przekonania że Anglija chce oszukiwać, podobnie jak w Tulonie, posługiwać się rojalistami aby port pozyskać, wysyłać do boju Francuzów przeciw Francuzom, ale nie dawać żadnej pomocy rzeczywistój,

mogącej podnieść partyę książąt i zapewnić ich tryumf. Kiedy część naczelników bretońskich podzielała te myśli, dowódcy w Morbihan, Finistère, Côtes-du-Nord, oddawna połączeni z Puisaye, nawykli służyć pod nim, uorganizowani jego staraniem, obcy intrygantom paryzkim, dochowali mu wiary, nazywali Cormatina zdrajcą, i pisali do Londynu że gotowi wziąć się do broni. Czynili przygotowania, zakupowali ammunicyą i materye na kołnierze czarne, podmawiali żołnierzy republikańskich do zbiegostwa. Udało się im to, ponieważ będąc panami kraju, mieli żywności podostatkiem, żołnierze zaś republikańscy, źle żywieni i mając tylko assygnaty w miejsce racyj, musieli porzucać swe chorągwie, aby nie umrzeć z głodu. Zresztą, przez nieroztropność zostawiono wielu Bretończyków w półkach, przeznaczonych przeciw krajom rojalistowskim, naturalnie więc przeszli oni w szeregi spółziomków.

Hoche, zawsze czujny, pilnie przypatrywał się stanowi kraju; widział patryotów prześladowanych pod pozorem prawa o rozbrojeniu, rojalistów pełnych chępliwości, żywność przechowywaną przez dzierżawców, drogi niebezpieczne, wozy pocztowe zmuszone do jazdy po kilka razem pod eskortą, szuanów odbywających tajemne narady, częste stosunki z wyspami Jersey, i pisał do komitetu i reprezentantów że pacyfikacya była wiérutném szalbierstwem, że oszukano rzeczpospolitą, że wszystko zapowiada bliskie nowe powstanie. Tymczasem formował kolumny ruchome, i rozdzielał je po całym kraju, aby zapewnić spokojność i uderzyć na piérwsze zbiegowisko, jakie się utworzy. Ale liczba jego wojsk była niedostateczna na taką przestrzeń i ogromną rozległość pobrzeża. Co chwila obawa wybuchu w jednej części kraju, lub pokazanie się flot angielskich u brzegów, wymagały obecności jego kolumn, i mordował je ustawicznym pochodem. Aby podolać służbie, trzeba było z jego strony, tudzież wojska, sto razy większego poświęcenia się, aniżeli odwaga w lekceważeniu śmierci. Niestety, jego żołnierze wynagradzali sobie trudy nadużyciami: martwił się tém, i tyle znajdował przeszkód w powściąganiu onych, ile w czuwaniu nad nieprzyjacielem.

Wkrótce powiodło mu się schwytać Cormatina na gorącym uczynku. Przejęto jego depesze do różnych naczelników Szuanów i znaleziono materyalny dowód tajemnych jego knoń. Dowiedziawszy się że ma on znajdować się w pewny dzień targowy w Rennes z mnóstwem szuanów przebranych i lękając się żeby nie wykonał zamachu na arsenał, Hoche kazał go aresztować dnia 6 Prairiala wieczorem, i tym sposobem położył koniec jego roli. Różni naczelnicy oburzyli się wnet przeciwko temu,

i skarżyli się że rozejm naruszony został. Hoche za odpowiedź wydrukował listy Cormatina, i odesłał go ze spółnikami do więzień w Cherburgu; w tymże czasie trzymał w pogotowiu wszystkie swoje kolumny do uderzenia na buntowników, jacyby się pokazali. W Morbihan, kawaler Desilz, zrobił powstanie, był zaraz atakowany przez generała Josnet, który mu zniósł trzechset ludzi, i poraził go na głowę: dowódzca ten zginął pośród bitwy. W departamencie Côtes-du-Nord, Bois-Hardi także powstał; oddział jego rozproszono, sam zaś wzięty w niewolę i zabity. Żołnierze, rozjadrzeni złą wiarą młodego dowódcy, który był najgroźniejszym w tej krainie, odciepli mu głowę i nosili zatknięwszy na bagniet. Hoche oburzony takim brakiem wspaniałości, pisał najszlachetniejszy list do swoich żołnierzy, i kazał wysledzić winowajców celem ich ukarania. Zniesienie tak szybkie dwóch dowódców, którzy rokosz podnieśli, sprawiło wrażenie na innych; pozostali nieczynni, oczekując niecierpliwie przybycia wyprawy, którą im zapowiadano od tak dawnego czasu. Ich hasłem było: „Niech żyje król, Anglija i Bonchamp!“

O tej porze wielkie przygotowania czyniono w Londynie. Puisaye wybornie porozumiał się z ministrami angielskimi. Nie dawano już mu teraz wszystkiego co wprzód obiecano, ponieważ pacyfikacya zmniejszyła ufność: lecz udzielono półki emigrantów, i znaczne zapasy wojenne do wylądowania; nadto przyrzekano mu wszelkie zasoby monarchii, jeśliby wyprawie powodzić się zaczęło. Interes sam Anglii nakazywał wiarę w jej obietnice; wyrugowana ze stałego ładu od czasu podbicia Hollandyi, odzyskiwała plac bitwy, przenosiła ten plac bitwy w sam środek Francyi, i składała swoje wojsko z Francuzów. Następne środki udzielano Puisaye. Półki emigrantów na stałym lądzie, od czasu terazniejszej kampanii przeszły na żołąd Anglii; te które tworzyły korpus księcia Condé, musiały, jakeśmy widzieli, pozostać nad Renem; inne, które były tylko resztkami, wsiądz miały na statki przy ujściu Elby i popłynąć do Bretanii. Oprócz tych dawnych półków, które nosiły czarną kokardę, i były zniechęcone niepożyteczną i morderczą służbą, do jakiej używały ich mocarstwa postronne, Anglija zezwoliła na utworzenie dziewięciu nowych półków, na jej żołdzie, ale które nosić miały kokardę białą, aby ich przeznaczenie wydawało się więcej francuzkiem. Trudność zależała na zaciągu do nich żołnierzy; bo jeżeli w pierwszych chwilach zapału emigranci zgadzali się służyć jako żołnierze, dzisiaj już tego niechcieli. Postanowiono zatem brać na lądzie zbiegów lub jeńców francuzkich. Zbiegów nie znaleziono, ponieważ zwycięzca nie ucieka do zwyciężonego, obrócono się więc ku jeńcom

francuzkim. Hrabia d'Hérvilly, znalazłszy w Londynie wychodzców tulońskich, którzy sformowali półk, wcielił ich do swojego i tym sposobem podniósł go do tysiąca dwóchset ludzi, to jest przeszło do dwóch trzecich kompletu. Hrabia Hector, sformował swój z marynarzy, którzy emigrowali, i ten liczył sześćset ludzi. Hrabia du Dresnay znalazł w więzieniach Bretończyków zaciągniętych mimowolnie za pierwszej rekwizycyi, i wziętych w niewolę podczas wojny: zebrał ich czterysta lub pięciuset. Ale było to wszystko co zebrać udało się Francuzów do półków o kokardzie białej. Tak więc z dziewięciu trzy tylko były sformowane, a z tych jeden w dwóch trzecich kompletu, dwa tylko w trzeciej części. Znajdował się też w Londynie podpułkownik Rothalier, który dowodził cztermasem kanonijerami tulońskimi. Utworzono z nich regiment artylleryi; przydano do tego pewną liczbę inżynierów francuzkich. Co się tyczy mnóstwa emigrantów, którzy nie chcieli już służyć inaczej tylko w dawnych stopniach, i nie znajdowali żołnierzy do sformowania pułków, postanowiono zakładać z nich kadry, któreby zapełniono w Bretanii powstańcami. Tu, ponieważ ludzi nie brakło, a na umiejętnych oficerach zbywało, mogli znaleźć stosowne przeznaczenie. Wysłano ich na wyspę Jersey dla uorganizowania i trzymania w pogotowiu do działań z wyprawą mającą wylądować. W tym samym czasie, kiedy tworzyło się wojsko, Puisaye starał się o zasoby piędne. Anglija obiecała mu zrazu dać w brzęczącej monecie znakomite summy: ale on wolał mieć assygnaty. W skutku tego upoważniony został przez książąt do przygotowania fałszywych assygnat na trzy biliony; użył do tego próżnujących księży, którzy nie byli zdolni do noszenia broni. Biskup Lyonski inaczej uważając tę sprawę niżeli Puisaye i książęta, zabronił księżom mieć w tém udział. Puisaye wtedy udał się do innych osób, i przygotował sumę, której mu było potrzeba. Chciał on także mieć biskupa, któryby grał rolę legata papieżkiego w krajach katolickich. Przypomniat sobie że intrygant, mniemany biskup Agry, przywłaszczywszy fałszywie ten tytuł, podczas pierwszej wojny Wandejskiej, wywierał nadzwyczajny wpływ na umysły mieszkańców; wziął przeto z sobą biskupa dyecezyi Dol, który miał polecenie z Rzymu. Otrzymał następnie od hrabiego Artois potrzebne upoważnienie do dowództwa wyprawą, i nominacyj na wszystkie stopnie do czasu jego przybycia. Ministerium angielskie ze swojej strony, powierzyło mu kierunek wyprawy; ale, lękając się jego zuchwałości i zbyt zbytniego zapału do wylądowania, powierzyło hrabiemu d'Hérvilly dowództwo półków emigranckich do czasu, póki nie nastąpi wylądowanie.

Po wydaniu wszelkich rozporządzeń, wsadzono na eskadrę półk hrabiego d'Hérvilly, dwa półki hrabiów Hectora i Dresnay, noszące kokardę białą, czterechset artylerzystów tulońskich, pod dowództwem Rothaliera, i półk emigrantów dawniejszego zaciągu, to jest La Châtre, znany pod nazwiskiem Loyal-Emigrant, i zmniejszony z powodu wojny lądowej do czterechset ludzi. Waleczne te resztki zachowywano na stanowcze rozprawy. Na tej eskadrze złożono żywność dla sześciotysięcznego wojska na trzy miesiące, sto koni, siedemnaście tysięcy zupełnych mundurów dla piechoty, cztery tysiące dla jazdy, dwadzieścia siedm tysięcy karabinów, dziesięć dział polowych, sześćset baryłek prochu. Dano Puisaye dziesięć tysięcy ludorów w złocie i wexle na Angliję dla przyłączenia do fałszywych jego assygnat pewniejszych środków finansowych. Eskadra wioząca tę wyprawę składała się ze trzech okrętów liniowych o 74 działach, z dwóch fregat o 44, czterech okrętów o 30 do 36, wielu szalup kanonijerskich i statków przewozowych. Dowodził nią kommodor Waren, jeden z najznakomitszych i najwaleczniejszych oficerów marynarki angielskiej. Była to pierwsza dywizja. Umówiono się że zaraz po jej odejściu, druga dywizja morska zabierze w Jersey emigrantów uorganizowanych w kadry; że czas niejaki krążyć będzie koło Saint-Malo, gdzie Puisaye tajemne miał porozumienia się, a które zdrajcy wydać mu obiecali; że następnie, jeżeli Saint-Malo wydanem nie zostanie, połączy się ona z Puisaye i przywiezie mu kadry. W tymże czasie statki przewozowe udać się miały ku ujściu Elby, zabrać półki emigrantów z czarną kokardą i przewieźć je do Puisaye. Spodziewano się że te rozmaite oddziały nadejdą w tym prawie samym co i on czasie. Jeżeli wszystko co mówił sprawdzi się, jeżeli wylądowanie nastąpi bez trudności, jeżeli część Bretanii wyjdzie na jego spotkanie, jeżeli będzie on mógł zająć mocne stanowisko na brzegach Francji, bądź że mu wydadzą Saint-Malo, Lorient, Port-Louis, albo jakikolwiek port, wtedy nowa wyprawa, wioząca wojsko angielskie, nowe posiłki w zapasach wojennych i hrabiego Artois, natychmiast wyjdź miała pod żagle. Lord Moira rzeczywiście udał się na ląd po księcia.

Jeden tylko zarzut uczynić można było tym rozporządzeniom, to jest że rozdrabniały wyprawę na kilka oddziałów, a nadewszystko że nie umieszczono księżęcia francuzkiego na czele pierwszej.

Wyprawa wyszła pod żagle przy końcu Prairiala (w połowie Czerwca). Puisaye zabrał z sobą biskupa Dol, liczne duchowieństwo, i czterdziestu szlachty najznakomitszych domów, którzy służyli jako prości ochotnicy. Miejsce wylądowania było tajemnicą, wyjawszy dla

Puisaye, kommodora Waren, Tinteniaca i d'Allegre, których Puisaye wyprawił z oznajmieniem o swém przybyciu.

Po długich naradach, dano pierwszeństwo południowej Bretanii przed północną, i wybrano zatokę Quiberon, która była jedną z najlepszych i najpewniejszych na stałym lądzie, i którą Anglicy znali doskonale, ponieważ bardzo długi czas stali tu na kotwicy. Kiedy wyprawa odpłynęła, Sidney Smith, lord Cornvallis, zagrażali wszystkim pobrzeżom, aby omylić wojska republikańskie co do prawdziwego punktu wylądowania; i lord Bridport, z eskadrą, która zajmowała stację przy wyspach Ouessant, zasłaniał wyprawę. Marynarka francuzka na Oceanie wcale nie była straszną od czasu nieszczęśliwej przejażdżki w ostatniej zimie, kiedy flota Brestska okrutnie ucierpiała od złej pory roku. Wszelako Villaret-Joyeuse odebrał rozkaz wyjść z dziewięcią okrętami liniowymi, stojącymi w Brest, i oswobodzić dywizję blokowaną pod Belle-Isle. Odpłynął, i zabrawszy tę dywizję, tudzież ścigawszy kilka okrętów angielskich, wracał do Brestu, gdy wiatr gwałtowny rozproszył jego eskadrę. Stracił czas na zgromadzeniu jej na nowo, a w tej przerwie spotkał wyprawę przeznaczoną do brzegów Francji. Przewyższał liczbą i mógł zabrać całą wyprawę; ale kommodor Waren, postrzegłszy niebezpieczeństwo, rozpuścił wszystkie żagle, i konwój swój umieścił z daleka, tak iżby wydawał się drugą linią: w tymże czasie wysłał dwa kultery szukać wielkiej eskadry lorda Bridport. Villaret, niesądząc iżby mógł walczyć korzystnie, zwrócił się ku Brest, stosownie do otrzymanych instrukcyj. Ale lord Bridport przybył w tej chwili, i wnet uderzył na flotę republikańską. Było to dnia 5 Messidora (23 Czerwca). Villaret pragnąc sformować się na okręcie „Alexandre“, który nieprędko chodził, stracił czas niepowetowany na manewrowaniu. Zamięszanie rozszerzyło się na jego linii: stracił trzy okręta „Alexandre“ „le Formidable“ i „le Tigre“, i niemożąc dostać się do Brestu, przymuszony był rzucić się ku Lorient.

Wyprawa więc odznaczywszy swój początek zwycięstwem morskim, popłynęła ku zatoce Quiberon. Dywizja eskadry wezwała załogę w Belle-Isle, w imieniu króla Francuzkiego, do poddania się, ale odebrała od generała Boucret energiczną odpowiedź i kule armatnie. Wyprawa zawinęła w samejże zatoce Quiberon dnia 7 Messidora (25 Czerwca). Puisaye, podług zasiągniętych doniesień, wiedział że mało wojska znajdowało się na pobrzeżu; chciał w zapale natychmiast wysiąść na ląd. Hrabia d'Hérvilly, który był waleczny, zdolny dobrze dowodzić pułkiem, ale nie zdolny kierować dobrze operacją wojenną, a nadewszystko bardzo drażliwy pod względem władzy i powagi,

oświadczył iż on dowodzi wojskiem, że jest za nie odpowiedzialny rządowi angielskiemu, i że nie narazi go na niebezpieczeństwo na pobrzeżu nieprzyjacielskiem i nieznanym, wprzód nim zrobi rekonesans. Cały dzień stracił na przyglądaniu się brzegom przez lunetę, a chociaż nie dostrzegł ani jednego żołnierza, nie chciał atoli wysadzić wojska na ląd. Puisaye i kommodor Waren postanowili wylądować, d'Hérvilly zgodził się wreszcie, i dnia 9 Messidora (27 Czerwca), ci Francuzi, nieroztropni i zaślepieni, wysiedli pełni radości na ziemię, na którą wnosili wojnę domową, i gdzie znaleźć mieli los tak opłakany.

Zatoka, w której zawinęli, utworzona jest z jednej strony przez pobrzeże Bretanii, z drugiej przez półwysep, szeroki blisko mili francuskiej, a długi dwie; jest to pamiętny pół-wysep Quiberon. Łączy się on z lądem wązkim piaszczystym przesmykiem, długim na milę francuską zwanym Falaise. Forteca Penthievre, leżąca między pół-wyspem a Falaise, broni przystępu od strony lądu. Znajdowało się w tej fortecy siedmuset żołnierzy załogi. Zatoka utworzona przez pół-wysep i pobrzeże, dostarcza okrętom przystań jedną z najbezpieczniejszych i najlepiej zastłoniętych na całym lądzie.

Wyprawa wylądowała w głębi zatoki, pod wsią Carnac. W chwili kiedy przybywała, różni dowódcy, Dubois-Berthelot, d'Allégre, George Cadoudal, Mercier, zawiadomieni przez Tinteniaca, nadbiegli ze swoim zbrojnym ludem, rozproszyli kilka oddziałów strzegących pobrzeża, odparli je w głąb kraju, i stanęli na brzegach. Przyprowadzili oni cztery lub pięć tysięcy ludzi zahartowanych w bitwach, ale źle uzbrojonych, źle odzianych, nie trzymających się szeregu, podobniejszych do rabusiów niżeli do żołnierzy. Do tych szuanów przyłączyli się chłopci z okolic sąsiednich, krzycząc: „niech żyje król!“ i przynosząc jaja, drob, żywność wszelkiego rodzaju, dla oswobodzicielskiej armii, która wrócić im miała ich monarchę i religiję. Puisaye pełen radości na ten widok, pewny był że cała Bretanija powstanie. Towarzyszący mu emigranci odmiennych doświadczeni wrażeń. Żyjąc wprzód na dworach, lub służąc w najpiękniejszych wojskach Europy, ze wstrętem i małą ufnością poglądali na żołnierzy, któremi dowodzić mieli. Już szyderstwa i skargi krążyć zaczynały. Przyniesiono skrzynie z karabinami i mundurami; szuani rzucili się na nie; sierżanci pułku hrabiego d'Hérvilly chcieli przywrócić porządek; wszczęła się bitwa, i gdyby nie Puisaye, mogłaby pociągnąć za sobą smutne skutki. Pierwsze te okoliczności nie bardzo mogły ustalić ufność pomiędzy powstańcami a wojskiem regularnem, które jako przybyłe z Anglii i należące do tego mocarstwa, było dla tej

przyczyny nieco podejrzanę Szuanom. Uzbrajano wszelako nadchodzące bandy, których liczba podniosła się do dziesięciu tysięcy w ciągu dwóch dni. Dano im czerwone mundury i karabiny, a Puisaye chciał potem wyznaczyć dowódców. Brakło oficerów, ponieważ czterdziestu szlachty ochotników, którzy mu towarzyszyli, byli bardzo niedostateczną liczbą; nie miał jeszcze w swém rozporządzeniu kadrów, gdyż według ułożonego planu, krążyły one jeszcze pod Saint-Malo; chciał więc wziąć trochę oficerów z półków, gdzie oni znajdowali się w wielkiej liczbie, rozdzielić pomiędzy szuanów, wyruszyć potem szybko na Vannes i Rennes, nie dać czasu republikanom do ochłonięcia z niespodziewanej trwogi, podburzyć całą krainę, i zająć stanowisko za ważną linią Mayenne. Tu, będąc panem czterdziestu mil francuskich przestrzeni, podburzywszy całą ludność, Puisaye mniemał iż czas będzie do urządzenia półków regularnych. D'Hérvilly, waleczny, ale drobiazgowy, metodysta, gardzący Szuanami nieregularnymi, odmówił oficerów. Zamiast dać ich Szuanom, chciał z pomiędzy tych ostatnich wybrać żołnierzy na skompletowanie półków, a potem wyruszyć naprzód, czyniąc rekonesanse i wybierając pozycje. Nie taki był plan Puisaye. Chciał on użyć swojej władzy; d'Hérvilly oparł się, powiadając że dowództwo wojsk regularnych do niego należy, że jest odpowiedzialnym za nie przed rządem angielskim, i że na szwank ich narażać nie powinien. Puisaye przekładał mu że miał on dowództwo tylko w czasie przejazdu morzem, że stanąwszy na ziemi Bretańskiej, on, Puisaye, jest naczelnym wodzem i panem dalszych czynności. Wysłał natychmiast kutter do Londynu, prosząc o wyjaśnienie komu służy władza, a tymczasem zaklinał hrabiego d'Hérvilly aby nie zniweczył przedsięwzięcia zgubnemi niesnaskami. D'Hérvilly był waleczny i pełen dobrej wiary, ale nie zdalny do wojny domowej i miał wyraźny wstręt do powstańców w łachmanach. Wszyscy emigranci, z resztą, myśleli pospołu z nim że nie są stworzeni do »szuaneryi«; że Puisaye naraża ich na szwank prowadząc do Bretanii; że w Wandeł wylądować należało, gdzieby znaleźli sławnego Charetta, i bez wątpienia innych żołnierzy.

Kilka dni upłynęło na zatargach podobnego rodzaju. Rozdzielono szuanów na trzy oddziały, dla osadzenia nimi posterunków naprzód pomkniętych, tak iżby zająć drogi z Lorient do Hennebon i Aurai. Tinteniac z oddziałem 2,500 szuanów, umieszczony był na lewo w Landevant; Dubois-Berthelot na prawo ku Aurai, z równemi prawie siłami. Hrabia Vauban, jeden ze czterdziestu szlachty ochotników, towarzyszących Puisaye, i jeden z tych, których imię i zasługa mieściły

w pierwszym rządzie, odebrał polecenie zająć środkowe stanowisko w Mendon, z czterema tysiącami szuanów, tak iżby mógł dać pomoc Tinteniak'owi albo Dubois-Berthelot. Miał on dowództwo całej tej linii, bronionej przez dziewięć do dziesięciu tysięcy ludzi, i posuniętej na cztery lub pięć mil francuzkich w głąb. Szuan, widząc się tu rozłożonemi, zapytywali zaraz dla czego nie stawia wraz z nimi linijowych żołnierzy; liczyli daleko więcej na te półki niżeli na siebie samych; przybyli aby zgromadzić się wkoło nich, towarzyszyć, pomagać im, ale pewni byli że one pójdą naprzód, aby wytrzymać groźne starcie się z republikanami. Vauban prosił tylko o czterech set żołnierzy, bądź dla odporu w razie potrzeby, przy pierwszym ataku, bądź dla dodania otuchy szuanom, dania im przykładu, i przekonania że nie myślą narażać ich samych na niebezpieczeństwo. D'Hérville odmówił zrazu, potem kazał czekać, nakoniec przysłał żądany oddział.

Od pięciu już dni wylądowano, a posunięto się na przód tylko trzy lub cztery francuzkie mile. Puisaye bardzo był zmartwiony; tań wszelako swe nieprzyjemności, spodziewając się przezwyciężyć powolność i przeszkody, jakie mu stawili towarzysze broni. Myśląc że na wszelki przypadek zapewnić trzeba sobie punkt oparcia się, radził hrabiemu d'Hérville opanować pół-wysep, zdobywszy zniemacka fortecę Penhièvre. Wziąwszy tę fortecę, która zamykała pół-wysep od strony lądu, wspierani z obu stron przez eskadry angielskie, zajmowałiby pozycję niezdobytą; pół-wysep szeroki na milę, długi na dwie, stał się wówczas zajazdem równie pewnym, a dogodniejszym niżeli Saint-Malo, Brest albo Lorient. Anglicy mogli tu dostarczać wszystko co przyrzekli w ludziach i zapasach wojennych. Taki środek zabezpieczenia musiał się podobać hrabiemu d'Hérville, zgodził się więc, ale chciał rozpocząć atak regularny fortecy Penhièvre. Puisaye nie słuchał go, i ułożył atak otwartą siłą; kommodor Waren, pełen żarliwości, oświadczył się pomagać mu wszystkimi działami swojej eskadry. Zaczęto ogień dnia 1 Lipca (13 Messidora) i wyznaczono atak stanowiący na dzień 3 (15 Messidora). Kiedy robiono przygotowania, Puisaye rozesłał emissaryuszów po całej Bretanii, aby podbudzili Scépeaux, Charetta, Stoffleta i wszystkich dowódców prowincji zbuntowanych.

Wieść o wylądowaniu rozbiegła się z nadzwyczajną szybkością; w ciągu dwóch dni przeleciała całą Bretanię, a w kilku dniach całą Francję. Rojalisci pełni radości, rewolucyoniści pełni gniewu, Niemali że już widzą emigrantów w Paryżu. Konwencja wyprawiła natychmiast dwóch kommissarzy nadzwyczajnych do generała Hoche; wybór padł na Blada i Talliena. Obecność ostatniego w miejscu

zagrożonem przekonać musiała że Termidoryanie również byli przeciwnikami rojalizmu jak i terroryzmu. Hoche, nieustraszony i energiczny, zaraz napisał do komitetu ocalenia publicznego uspakajając go. »Spokojuś tylko, mówił, czynności, żywności na której nam zbywa, i dwanaście tysięcy wojska, dawno już mi obiecanego.« Wydał zaraz rozkazy naczelnikowi swego sztabu; umieścił generała Chabot pomiędzy Brest a Lorient, z oddziałem czterotysięcznym, aby śpieszył na pomoc temu z dwóch portów, któryby zagrożony został. »Czuwaj przedewszystkiem, mówił mu, czuwasz nad Brestem; w razie potrzeby, zamknij się w twierdzy, i broń się aż do śmierci.« Pisał do Aubert-Dubayet, dowodzącego pobrzeżem Cherbourga, aby ściągnął wojska w północną część Bretanii, dla pilnowania Saint-Malo i brzegów. Aby zabezpieczyć południową część, prosił Canclaux, który ciągle miał na oku Charetta i Stoffleta, o przystanie mu przez Nantes i Vannes generała Lemoine z posiłkami. Ściągnął potem wszystkie swoje wojska koło Rennes, Ploermel i Vannes, rozstawił je eszelonami na tych trzech punktach dla zasłonięcia swego tyłu. Potem sam wyruszył na Aurai z tem wszystkiem co mógł zgromadzić pod ręką. Dnia 14 Messidora (2 Lipca), znajdował się już osobiście w Aurai, z trzema lub czterema tysiącami.

Cała przeto Bretania opasana została. Tu rozproszyć się miały marzenia, jakie pierwsze powstanie Wandei wznieciło. Ponieważ w roku 1793 chłopci Wandejscy, spotykając tylko przed sobą gwardye narodowe, złożone z mieszczan, nie umiejących władać karabinem, mogli opanować całe Poitou i Anjou, i utworzyć w swoich wawozach i zaroślach trudne do zniszczenia siedlisko, wyobrażono sobie że Bretania powstanie za pierwszym hasłem Anglii. Ale Bretończycy nie mieli bynajmniej zapалу pierwszych Wandejczyków; garstka tylko bandytów, pod imieniem szuanów, mocno była przywiązana do wojny, albo właściwie mówiąc do rabunku; nadto, młody wódz, którego żywość wyrównywała geniuszowi, przewodnicząc wojsku zahartowanemu w bojach, trzymał na wodzy całą ludność, silną i pewną dłonią. Czyliż mogła Bretania powstać wśród podobnych okoliczności, chybaby wojsko mające jęć pomagać pomknęło się z szybkością naprzód, zamiast ostrożnego przechadzania się nad brzegiem Oceanu?

Nie dosyć na tem: część Szuanów zostających pod wpływem agentów rojalistowskich w Paryżu, czekała z przyłączeniem się do Puisaye, aż książę z nim się pokaże. Agenci i wszyscy spółnicy ich intryg krzyczeli że wyprawa niedostateczna i nieszczerą, że Anglija przychodzi powtórzyć w Bretanii wypadki Tulońskie. Nie mówiono już że chce

dać koronę hrabiemu Artois, ponieważ go nie było, ale księciu York; pisano że nie należy pomagać wyprawie, ale skłonić żeby wsiadła znowu na okręty i wylądowała koło Charetta. Tego właśnie żądał ostatni. Na nalegania agentów Puisaye odpowiadał że wyprawił Scépeaux do Paryża z żądaniem wykonania jednego artykułu swego traktatu: że musi czekać na powrót tego oficera aby go nie narazić na areszt, przez wzięcie się do broni. Co się tyczy Stoffleta, który lepij był usposobiony względem Puisaye, ten kazał odpowiedzieć, że jeśli mu zapewnią stopień generał-lejtnanta, wystąpi natychmiast i robi dywersją od tyłu republikanów.

Wszystko więc spiknęło się przeciw Puisaye: i widoki przeciwne jego widokom u rojalistów wewnątrz kraju, i zazdrość pomiędzy dowódcami wandejskimi, i nareszcie zdolny przeciwnik, posiadający siły dobrze uorganizowane i dostateczne do poskromienia rojalistowskiej gorliwości Bretończyków.

Dnia 15 Messidora (3 Lipca) Puisaye postanowił atakować fortecę Penthievre. Żołnierzom broniącym jęj brakło chleba od trzech dni. Zagrożeni szturmem, gromieni ogniem z okrętów, źle dowodzeni, złożyli broń i wydali fortecę Puisaye. Ale w tej właśnie chwili, Hoche, stojąc w Aurai, atakował wszystkie przodowe posterunki szuanów, celem przywrócenia komunikacji pomiędzy Aurai a Hennebont i Lorient. Nakazał atak jednoczesny na Landevant i ku posterunkom pod Aurai. Szuanowi Tinteniaca, dzielnie natarci przez republikanów, nie wytrzymali przeciw wojsku liniowemu. Vauban, stojący środkowo w Mendon, nadbiegł z częścią rezerwy na pomoc Tinteniaciowi; ale zastał gromadę jego rozproszoną, a ta, którą przyprowadził, widząc porażkę, zmieszała się; przymuszony był uciekać i wpław nawet przebył dwie małe zatoki morza, aby się połączyć z resztą swoich szuanów w Mendon. Po prawej jego stronie, Dubois Berthelot odparty został: ujrzał on przeto republikanów posuwających się z prawego i lewego jego boku, i znalazł się w pośrodku nich. W tej chwili czterechset żołnierzy liniowych, o których prosił, byliby nader użytecznymi dla wsparcia jego szuanów i zwrócenia ich do bitwy; ale d'Hérville odwołał ich dla ataku fortecy. Wrócił atoli nieco odwagi swoim żołnierzom, i skłonił aby korzystając z okoliczności, uderzyli z tyłu na republikanów, którzy bardzo się zapędzili naprzód w pogoni za uciekającymi. Rzucił się więc naówczas w lewo i uderzył na wieś, do której weszli republikanie ścigając szuanów. Niespodziewali się oni tak nagłego ataku, i cofnąć się musieli. Vauban udał się potem na swe stanowisko w Mendon; ale ujrzał się tu sam jeden, wszyscy koło

niego puciekali, musiał cofnąć się także, ale w porządku, i po dzielnym natarciu, które umiarkowało szybkość nieprzyjaciela.

Szuanowi oburzyli się widząc się wystawionymi sami na ciosy republikanów; gorzko się uskarżali że odebrano im czterechset żołnierzy liniowych. Puisaye wyrzucał to hrabiemu d'Hérville: ten odpowiedział że odwołał ich do ataku fortecy. Skargi wzajemne niczego nie naprawiły. Opanowano wszelako fortecę Penthievre. Puisaye wysadził na pół-wysep wszystkie zapasy wojenne nadesłane przez Anglików; założył tu główną kwaterę, przeprowadził całe wojsko, i postanowił mocno się trzymać. Wydał rozkazy inżynierom o wzmocnienie środków obrony fortecy, i przydanie okopów przodowych. Zatknięto tu chorągiew białą obok chorągwi angielskiej, na znak przymierza pomiędzy królami Francuzkim i Angielskim. Wreszcie postanowiono że każdy regiment dostarczy załozde oddział odpowiedni jego sile. D'Hérville, bardzo zazdrośny o skompletowanie swojego oddziału i skompletowanie dobrym żołnierzem, radził republikanom wziętym w niewolę, aby przeszli w jego służbę i utworzyli trzeci batalion jego regimentu. Pieniądze, żywność której im brakowało, wstręt do niewoli, nadzieja rychłego przejścia na stronę Hocha, skłoniły ich do usłuchania oświadczeń, i wcieleni zostali do półku hrabiego d'Hérville.

Puisaye, który ciągle myślał o pochodzie naprzód, i zatrzymał się dla zajęcia pół-wyspu tylko aby zapewnić sobie pozycją na pobrzeżu, z żywością rozmawiał z hrabią d'Hérville, przekładał mu najlepsze powody dla skłonienia go do swych widoków, zagroził nawet iż żądać będzie jego oddalenia, jeśli by trwał w uporze. D'Hérville przez chwilę zdawał się zgadzać na jego projekta. Według Puisaye, trzeba było wesprzeć tylko szuanów aby popisali się ze swoją odwagą: należało rozdzielić wojsko liniowe przed ich frontem i z tyłu, umieścić tym sposobem w środku, i ze dwónastą lub trzynastą tysiącami ludu, z których blisko trzy tysiące liniowego żołnierza, można było iść na korpus Hocha, który podówczas miał zaledwo pięć do sześciu tysięcy. D'Hérville przystał na taki plan. W tej chwili Vauban, widząc swoje stanowisko bardzo niebezpiecznym, utraciwszy to które wprzód zajmował, prosił o rozkazy i pomoc. D'Hérville przesłał mu rozkaz ułożony w sposób najpedantyczniejszy, w którym polecał mu cofać się na Carnac i przepisywał takie obroty, którychby najbardziej wyćwiczone wojsko europejskie wykonać nie zdołało.

Dnia 5 Lipca (17 Messidora), Puisaye wyszedł z pół-wyspu dla odbicia przeglądu szuanów, a d'Hérville wyszedł także z swoim regimentem, w celu przygotowania się do wykonania projektu ułożonego

wczora, o pochodzie naprzód. Puisaye znalazł tylko smutek, zniechęcenie i niesmak w tych ludziach, którzy przed kilku dniami pełni byli entuzjazmu. Powiadali oni że ich samych wystawić chciano na sztych i poświęcić wojsku linijowemu. Puisaye jak mógł ich ułagodził, i starał się natchnąć jakąkolwiek odwagą. D'Hérvilly, ze swojej strony, widząc tych żołnierzy w czerwonych mundurach, którzy nosili je i trzymali karabin z bagnetem tak niezgrabnie, mówił że nie ma co robić z podobnym wojskiem, i zwrócił swój regiment. Puisaye spotkał go wówczas i zapytał czy tak wykonywa plan ułożony. D'Hérvilly odpowiedział że nigdy nie odważy się wystąpić z podobnymi żołnierzami; że tylko wypada wsiąść znowu na okręty lub zamknąć się na pół-wyspie i czekać nowych rozkazów z Londynu; co w jego mniemaniu znaczyło rozkaz wyładowania w Wandei.

Nazajutrz, dnia 6 Lipca (18 Messidora), Vauban tajemnie ostrzeżony został że na całej linii atakowany będzie przez republikanów. Znajdował się w najniebezpieczniejszym położeniu. Lewe jego skrzydło opierało się o stanowisko zwane Sainte-Barbe, które się łączyło z pół-wyspem; ale środek i prawe skrzydło ciągnęły się wzdłuż brzegu Carnac, i morze tylko miały do odwrotu. Jeśliby więc żywo był atakowany, prawe skrzydło i środek mogły być wparte do morza; lewe tylko skrzydło dostałoby się przez Sainte-Barbe do Quiberon. Szuani zniechęceni, nie mogli się trzymać; nie pozostawiało mu więc nic innego tylko ściągnąć środek i prawe skrzydło ku lewemu i przez Falaise przejść na pół-wysp. Ale wówczas zamknąłby się na tym klinie, niemogąc już z niego wydobyć się; gdyż stanowisko Sainte-Barbe, które opuszczono, bez obrony od strony lądu, było niezdobytym od strony Falaise, i panowało nad tém w zupełności. Taki zatem projekt odwrotu był niczem więcej jak postanowieniem zamknięcia się na pół-wyspie Quiberon. Vauban żądał przeto posiłków aby nie być zmuszonym do cofania się. D'Hérvilly przesłał mu nowy rozkaz, ułożony z całą powagą militarnego stylu, i obejmujący polecenie trzymanie się w Carnac do upadłego. Puisaye wezwał także hrabiego d'Hérvilly o nadesłanie wojsk, co ten mu obiecał.

Nazajutrz dnia 7 Lipca (19 Messidora), o świcie, republikanie wystąpili gęstymi kolumnami, i uderzyli na dziesięć tysięcy szuanów na całej linii. Ci poglądają na Falaise i nie widzą nadchodzących wojsk regularnych. Wtedy zapalili się gniewem przeciw emigrantom, którzy nie przybywali im w pomoc. Młody George Cadoudal, którego żołnierze nie chcieli bić się, błagał aby nie szli w rozsypkę; ale słuchać go nie chcieli. George, gniewem wówczas zapalony, zawołał że ci

zbrodniarze Anglicy i emigranci przybyli tylko na zgubę Bretanii, i że lepiej byłoby gdyby ich morze pochłonięło, niżeli przyniosło na brzegi. Vauban rozkazał wtedy prawemu skrzydłu i środkowi ściągnąć się na lewe, aby je ocalić przez Falaise na pół-wysp. Szuani rzucili się tu na oślep; większej ich części towarzyszyły rodziny, uciekające przed zemstą republikanów. Kobiety, dzieci, starcy, unosząc szczątki swojego mienia, pomieszani z tysiącami szuanów w czerwonych mundurach, zalegli ten wązki i długi klin piasku, oblany z obu stron morzem, i już orany kulami. Vauban, zebrawszy koło siebie wszystkich dowódców, starał się skupić ludzi najwaleczniejszych, upominał aby nie gubili siebie ucieczką skwapliwą, i zaklinał, aby dla własnego ocalenia i honoru, odbywali odwrot w należyтым porządku. Zawstydzą oni, mówił, te półki linijowe, które wystawiły ich samych na wszelkie niebezpieczeństwo. Powoli ośmielił ich nieco, i skłonił aby się obrócili przeciw nieprzyjacielowi, wytrzymywali jego ogień i nań odpowiadali. Wówczas, dzięki wytrwałości naczelników, odwrot zaczął odbywać się spokojniej; walczone o każdą piędź ziemi. Wszelako rojaliści nie byli pewni iż zdołają wytrzymać dzielne natarcie, i nie zostaną zepchnięci w morze; ale szczęściem waleczny kommodor Waren, powiąwszy swe okręty i szalupy kanonijerskie, sypał ogień na republikanów z obu stron Falaise, i nie dopuścił im na ten dzień przynajmniej dalej posuwać swych korzyści.

Uciekający tłoczyli się chcąc wniknąć do fortecy, ale przez chwilę ich niepuszczano; rzucili się wtenczas na palissady, powyrywali je, i wpadli w nieładzie na pół-wysp. W tej chwili nadchodził wreszcie d'Hérvilly z swoim regimentem; Vauban spotkał go, i w uniesieniu gniewu rzekł iż zażąda od niego zdania sprawy z jego postępowania przed radą wojenną. Szuani rozbiegli się po pół-wyspie, gdzie było kilka wiosek i zagród. Wszystkie mieszkania zajęte były przez żołnierzy linijowych; wszczęły się ztąd zwady; wreszcie szuani pokładli się na ziemi; dano im półraczy ryżu, który zjedli w naturze, nie mając czem gotować.

Tak więc wyprawa, która zaniesć wkrótce miała chorągiew Burbonów i Anglików aż na brzegi Mayenne, była teraz zacięsniona na pół-wyspie, długim dwie mile francuzkie. Dwanaście do piętnastu tysięcy-więcej ludzi żywić należało, a nie można było dać im ani pomieszkania, ani drzewa opałowego, ani naczyń do gotowania jadła. Pół-wysp, broniony przez fortecę na swęj krawędzi, z obu stron zasłonięty przez eskadry angielskie, mógł stawić opór nieprzezwyciężony; ale stawał się nagle bardzo słabym z przyczyny braku żywności. W rzeczy

samój, przywieziono ję tylko na wyżywienie sześciu tysięcy przez trzy miesiące, a teraz żywić należało ośmnaście do dwudziestu tysięcy. Wydobę się z tęg pozycyi przez nagły atak na Sainte-Barbe, nie było podobieństwem; bo republikanie pełni zapału, obwarowywali to stanowisko tak iżby zdobytém być nie mogło od strony pół-wyspu. Kiedy zamieszanie, gniew i upadek ducha panowały w tęg niesforemń skupieniu szuanów i emigrantów, przeciwnie w obozie Hochą, żołnierze i oficerowie pracowali gorliwie nad wzniesieniem okopów. „Widziałem, mówi Puisaye, oficerów nawet, w koszulach, odznaczających się tylko ryngrafem, jak pracowali z motyką, i przyspieszali roboty swoich żołnierzy.“

Puisaye atoli postanowił w nocy wycieczkę dla przeszkodzenia robotom; ale ciemność, działa nieprzyjacielskie wniosły nieład w szeregi; powrócić należało. Szuani w rozpacz, uskarżali się że ich oszukano; żałowali dawnego swego trybu prowadzenia wojny, i żądali aby powróceni byli do lasów. Umierali z głodu. D'Hérvilly, aby ich zmusić do wnięcia do półków, kazał dawać tylko pół-racyi wojskom nieregularnym: te oburżyły się. Puisaye, bez którego wiedzy wydany był rozkaz, kazał go odwołać i całe racye przeznaczone zostały.

Oprócz rozsądku, odznaczała szczególniej Puisaye wytrwałość niezłomna: nie stracił on ducha. Przyszła mu myśl wybrać czoło szuanów, podzielić ich na dwa oddziały, i przewieźć na statkach, aby przebiegali kraj z tyłu za Hochem, celem podbudzenia dowódców o których nie mieli wiadomości, i zwrócić ich w massie na obóz Sainte-Barbe, aby uderzyć z tyłu, gdy tymczasem wojska pół-wyspu przypuściłyby atak od przodu. Uwalniał się tym sposobem od żywienia sześciu do ośmiu tysięcy ludzi, używał ich pożytecznie, obudzał gorliwość szczególnież naczelników bretońskich, i przygotowywał atak na tył obozu Sainte-Barbe. Gdy projekt stanął, uczynił jak może być najlepszy wybór z pomiędzy szuanów, przeznaczył ich cztery tysiące Tinteniaków, i trzech nieustraszonych dowódców, George, Mercier i Allègre, tudzież trzy tysiące panom Jean-Jean i Lantivy. Tinteniak miał być wysadzony w Sarzeau, blisko uścia la Vilaine; Jean-Jean i Lantivy, pod Quimper. Obaj mieli, po dość długim zakręcie, połączyć się w Baud dnia 14 Lipca (26 Messidora), i wystąpić dnia 16 rano, na tył obozu Sainte-Barbe. W chwili kiedy wychodzić mieli, dowódcy szuanów przyszli do Puisaye, i prosili dawnego swego wodza, aby udał się z nimi, powiadając, że ci zdrajcy Anglicy zgubią go: niepodobna było aby Puisaye na to się zgodził. Odpłynęli, i szczęśliwie wysiedli na ląd. Puisaye napisał zaraz do Londynu, oznajmując że wszystko jeszcze

naprawioném być może, ale że trzeba aby nadesłano natychmiast żywność, amunicyę, wojsko i książęcia francuzkiego.

Gdy się to działo na pół wyspie, Hoche ściągnął już ośm do dzieśięciu tysięcy w Sainte-Barbe. Aubert-Dubayet nadsyłał mu, od brzegów Cherbourga, wojsko dla pilnowania północnej części Bretanii; Canclaux nadesłał z Nantes znaczne posiłki pod rozkazami generała Lemoine. Reprezentanci zniweczyli wszelkie knowania mające na celu wydanie Lorient i Saint-Malo. Sprawa republikanów polepszała się więc z każdym dniem. Tymczasem, Lemaitre i Brothier, przez swoje intrygi, przykładali się jeszcze wszelkimi siłami do krzyżowania działań wyprawy. Napisali natychmiast do Bretanii ganiąc ją. Wyprawa, podług nich, miała cel niebezpieczny, ponieważ książę ję nie-towarzyszył, i nikt ję wspierać nie powinien. Agenci zatem rozbiegli się, i objawiali rozkaz, w imieniu króla, aby żadnych poruszeń nie czyniono; ostrzegli Charetta aby trwał w swojej bezczynności. Według dawnego ich systematu o korzystaniu z pomocy Anglii i oszukiwaniu ję, zaimprovizowali na miejscu plan. Należąc do intrygi, która wydać miała Puisaye twierdzę Saint-Malo, chcieli wezwać do tęg twierdzy kadry emigrantów, które krążyły na angielskiej flocie, i zająć port, w imieniu Ludwika XVIII, gdy tymczasem Puisaye działał w Quiberon, może, jak mówili, na rzecz księcia York. Intryga w Saint-Malo niepowiodła się, cofnęli się przeto na Saint-Brieuc, zatrzymali u tego brzegu eskadrę, wiozącą kadry emigrantów, i wysłali natychmiast emissaryuszów do Tinteniaca i Lantivy, o których wylądowaniu dowiedzieli się, polecając aby ciągnęli do Saint-Brieuc. Ich celem przeto było utworzyć w północnej części Bretanii kontr-wyprawę, pewniejszą, podług nich, jak wyprawa Puisaye w części południowej.

Tinteniak wylądował szczęśliwie, i zniósłszy kilka posterunków republikańskich, przybył do Elven. Tu znalazł wezwanie, w imieniu króla, aby się udał do Coëtlogon, celem odebrania nowych rozkazów. Nadaremno tłumaczył się poleceniem Puisaye, koniecznością nie zawiadzenia planu przez oddalenie się ze wskazanego miejsca. Uległ wszelako spodziewając się, że przy marszu przyspieszonym, potrafi zdążyć ku tyłowi Sainte Barbe na dzień 16. Jean-Jean i Lantivy, wylądowawszy również szczęśliwie, gotowali się wystąpić ku Baud, kiedy znaleźli także rozkaz zwrócenia się na Saint-Brieuc.

W tęg przerwie, Hoche, niepokojony z tyłu, przymuszony był wysłać nowe oddziały dla powstrzymania band, o których pochodzie

dowiedział się; ale zostawił w Sainte-Barbe dostateczną siłę do odparcia otwartego ataku. Mocno był niepokojony przez angielskie kanonijerskie szalupy, które sypały gradem kul na jego żołnierzy, skoro ci pokazali się na skałach wzdłuż brzegów morskich, i liczył tylko na głód że mu pomoże do zwyciężenia emigrantów.

Puisaye, ze swojej strony, gotował się na dzień 16 (28 Messidora). Dnia 15 nowa dywizja morska zawinęła w zatoce, ta która udała się ku ujściom Elby dla zabrania emigranckich regimentów, które przeszły na żołąd Anglii, znanych pod nazwiskiem regimentów czarnych kokardy. Przywiozła ona legijony Salma, Damasa Béona i Périgorda, zmniejszone w ogóle przez straty wojenne do tysiąca stu ludzi, i dowodzone przez znamienitego oficera de Sombreuil. Ta eskadra dostarczała nowe posiłki w żywności i ammunicyi; oznajmiła o trzech tysiącach Anglików prowadzonych przez milorda Graham, i bliskim przybyciu hrabiego Artois z siłami daleko znaczniejszemi. List z ministerium angielskiego donosił Puisaye, że kadry zostały zatrzymane na pobrzeżu północnym przez agentów rojalistowskich wewnątrz Francyi, którzy chcieli mu wydać jakoby port. Druga depesza nadeszła w tymże samym czasie, rozstrzygała spór pomiędzy hrabią d'Hervilly a Puisaye, udzielała ostatniemu bezwarunkowe dowództwo wyprawy, a nadto mianowała go generał-lejtnantem w służbie Angielskiej.

Puisaye, wolny już w dowództwie, wszystko przygotował na dzień jutrzejszy. Chciałby on odwlec atak ułożony, aby dać czas do wyładowania dywizyi Sombreuila; ale ponieważ wszystko było wskazane na dzień 16, i o tym dniu zawiadomiono Tinteniaca, nie mógł przeto odwlekać. Dnia 15 wieczorem, rozkazał Vauban'owi wysiąść pod Carnac z tysiącem dwóchset szuanów, dla zrobienia dywersyi na krawędzi obozu Sainte-Barbe, i dla zetknięcia się z szuanami, którzy atakować go mieli od tyłu. Statki przygotowano bardzo późno, i Vauban zaledwo o północy mógł wsiąść na nie. Rozkazano mu puścić jedną raketę, skoroby wyładował, a drugą jeśliby nie powiodło mu się utrzymać na brzegu.

Dnia 16 Lipca (28 Messidora), o świcie, Puisaye wyruszył z półwyspu z całym swoim wojskiem. Postępował kolumnami. Waleczny regiment »Loyal-Emigrant« szedł na czele z artylleryzystami Rothaliera; na prawo ciągnęły regimenta »Royal-Marine« i Drusenay, z sześciuset szuanów, dowodzonych przez księcia Levis. Półk hrabiego d'Hervilly, i tysiąc szuanów dowodzonych przez kawalera

Saint-Pierre, zajmowali lewe skrzydło. Połączone te oddziały składały około czterech tysięcy. Kiedy się posuwały na Falaise, postrzegły pierwszą racę puszczoną przez hrabiego Vauban; nie widziały drugiej, i pewne były że powiodło się Vaubanowi. Szły dalej; w tém słyszeć się dał odgłos daleki karabinowego ognia: »To Tinteniacy, zawołał Puisaye; naprzód!« Wtedy dano hasło do ataku, i uderzono na okopy republikanów. Przednia straż Hocha, pod dowództwem Humberta, umieszczona była przed wzgórzami Sainte-Barbe. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela, cofnęła się i wróciła do linii. Napastnicy posuwali się pełni radości; nagle oddział jazdy, który był rozwinięty, zrobił obrót i odsłonił groźne baterie. Ogień karabinowy i artylleryi przywitał emigrantów; kartacze, kule armatne i granaty sypały się na nich. Na prawo, półki »Royal-Marine« i Drusenay traciły całe szeregi bez żadnego zachwiania się; książę Levis ciężko raniony w głowę, na czele szuanów; na lewo, regiment hrabiego d'Hervilly śmiało szedł na ogień. Ale strzelanie, jakie zdawało się słyszeć z tyłu i po bokach ucichło. Ani Tinteniacy, ani Vauban, nie atakowali więc, nie ma przeto nadziei zdobycia obozu. W téj chwili, wojsko republikańskie, piechota i jazda, wyszły z okopów; Puisaye widząc że chyba wymordować siebie dać należy, polecił hrabiemu d'Hervilly wydać prawemu skrzydłu rozkaz do odwrotu, kiedy on sam wykonywać go będzie na lewym skrzydle. W tém, d'Hervilly, który z największą odwagą narażał się na ogień, kulą ze śmigownicy w piersi uderzony został. Polecił adjutantowi zanieść rozkaz odwrotu; kula działowa zabiła adjutanta: nie będąc zawiadomionym regiment hrabiego d'Hervilly i tysiąc szuanów kawalera Saint-Pierre szli ciągle naprzód pod okrutnym ogniem. Kiedy trąbiono do odwrotu na lewym skrzydle, trąbiono do ataku na prawém. Straszliwe były zamieszanie i rzeź. Wtedy jazda republikańska uderzyła na wojsko emigrantów i odparła je w nieładzie na Falaise. Armaty Rothaliera, ugrzęzłszy w piaskach, zostały zabrane. Po cudach waleczności, cała armija uciekała ku fortecy Penthievre; republikanie co tchu ją ścigali, i wraz z nią wpaść mieli do fortecy; ale niespodziewane posiłki ocalają ją od pogoni zwycięzców: Vauban, który miał znajdować się w Carnac, jest na krawędzi Falaise z szuanami; kommodor Waren jemu towarzyszy. Oba wsiażdzy na szalupy kanonijerskie, i kierując na Falaise gwałtowny ogień, wstrzymali republikanów, i ocalili raz jeszcze nieszczęśliwą armiję Quiberońską.

Tinteniacy więc nie pokazał się; Vauban, wysiadłszy na ląd zbyt późno, nie mógł zaskoczyć zniemacka republikanów, źle potem był

wspierany przez szuanów, którzy zamaczali swe karabiny aby się nie bić i cofnął się pod fortecę; druga jego raca, puszczone w dzień, nie mogła być dostrzeżoną; tak więc Puisaye zawiedziony we wszystkich swoich kombinacjach, doznał fatalnej porażki. Wszystkie regimenta poniosły okropne straty: półk „Royal-Marine,” na siedmdziesięciu dwóch oficerów, stracił pięciudziesiąt trzech; inne poniosły straty w podobnymże stosunku.

Wyznać należy że Puisaye za nadto był skwapliwym w uderzeniu na obóz. Cztery tysiące mając uderzyć na dziesięć tysięcy mocno obwarowanych, powinny były zapewnić sobie, w sposób niewątpliwy, że wszelkie ataki przygotowane na tył i boki bliskie były wykonania. Nie dosyć było wyznaczyć miejsce zejścia się oddziałom, które tyle przeszkód miały do przezwyciężenia, ażeby wierzyć iż przybędą na godzinę i punkt wskazany; trzeba było umówić się o sygnał, o jakikolwiek środek przekonania się czy plan wykonany został. W tém Puisaye, chociaż oszukany odgłosem dalekich strzałów, nie działał z dostateczną ostrożnością. Z resztą, przypłacił osobą swoją i należycie odpowiedział tym, którzy powątpiewali o jego waleczności, ponieważ zaprzeczać nie mogli przymiotom jego umysłu.

Łacno zrozumieć dla czego Tinteniak nie pokazał się. Znalazł on w Elven rozkaz udania się do Coëtlogon; posłuszny był dziwnemu temu rozkazowi, w nadziei iż zyska czas stracony przyspieszonym marszem. W Coëtlogon zastał kobiety, które oznajmiły mu rozkaz udania się do Saint-Brieuc. Agenci przeciwni Puisaye, używając imienia króla, w imieniu którego zawsze przemawiali, chcieli użyć oddziałów wysłanych przez Puisaye do kontr-wyprawy zamierzaną na Saint-Malo albo Saint-Brieuc. Kiedy naradzano się nad tym rozkazem, zamek Coëtlogon był atakowany przez oddziały, jakie Hoche wysłał w pogoń za Tinteniakiem; ten nadbiegł, i padł trupem, kulą ugodzony w czoło. Następca jego w dowództwie zgodził się iść na Saint-Brieuc. Ze swojej strony, Lantiy i Jean-Jean, wylądowawszy w okolicach Quimper, znaleźli podobne rozkazy; dowódcy różnili się w zdaniach, a widząc taką sprzeczność rozkazów i projektów, żołnierze ich już niechęceni rozproszyli się. Tak więc żaden z oddziałów wysłanych przez Puisaye, dla zrobienia dywersyi, nie stanął na oznaczonym miejscu. Agencya Paryzka, ze swemi projektami, pozbawiła tym sposobem Puisaye Kadrów, które zatrzymała na północnym pobrzeżu, dwóch oddziałów, którym przeszkodziła stanąć w Baud dnia 14, nareszcie pomocy wszystkich dowódców, którym wydała rozkazy aby żadnego nieczynili poruszenia.

Zamknięty w Quiberon, Puisaye nie miał już więc żadnej nadziei wydobycia się ztąd, aby pójść naprzód; pozostawało mu tylko wsiąść na okręty, wprzód nim głód go do tego zmusi, aby spróbować szczęśliwszego wylądowania na inną część pobrzeża, to jest w Wandei. Większa część emigrantów tego właśnie chciała; imię Charetta czyniło im nadzieję, że znajdą w Wandei wielkiego generała, na czele pięknej armii. Zresztą radzi byli widzieć kontr-rewolucyą zdziałaną przez kogo innego niżeli Puisaye.

Tymczasem Hoche rozpoznawał ten półwysep, i szukał sposobu dostania się tutaj. Bronił go od czoła forteca Penthièvre, a po bokach eskadry angielskie. Nie można było myśleć o wylądowaniu na statkach; zdobyć fortecę za pomocą regularnego oblężenia, również było niepodobieństwem, ponieważ nie inaczej przyjdzie tu można tylko przez skały, ciągle zmiatane ogniem szalup kanonijerskich. Republikanie, w rzeczy samej, nie mogli odbywać tu rekonesansu, nie narażając się na grad kartaczów. Nowy tylko napad zniemacka albo głód, mogły wydać półwysep w ręce generała Hoche. Jedna okoliczność skłoniła go do niespodziewanego napadu, jakkolwiek ten był niebezpiecznym. Jeńcy, których prawie mimowolnie wcielono do regimentów emigranckich, tylko przez tryumf mogliby być zatrzymani; ale najnagleszy ich interes, w braku patryotyzmu, zniemackał ich do przejścia na stronę zwyciężkiego nieprzyjaciela, który postąpiłby z nimi jak ze zbiegami, gdyby ich wiał z bronią w rękę. Udali się oni tłumnie do obozu Hocha, w nocy, powiadając że dla tego tylko weszli do półków, aby wydostać się z więzienia, lub nie być tam odesłanymi. Wskazali mu środek dostania się na półwysep. Na lewo fortecy Penthièvre wznosiła się skała; można było, wszedłszy w wodę aż po piersi, obejść tę skałę; potem znajdowała się ścieżka, wiodąca na wierzchołek fortecy. Zbiegowie zapewniali, w imieniu swych towarzyszy składających załogę, że ci pomogą otworzyć bramy.

Hoche nie wahał się, bez względu na niebezpieczeństwo podobnego zamachu. Ułożył plan podług otrzymanych wskazań, i postanowił opanować półwysep, celem zachwycenia całej wyprawy, wprzód nimby zdążyła dostać się na okręta. Dnia 20 Lipca wieczorem (2 Thermidora), niebo było pochmurne: Puisaye i Vauban rozkazali odbywać patrole dla zabezpieczenia się od nocnego ataku. »Przy podobnej porze, mówili do oficerów, wywołajcie strzelanie nieprzyjacielskich placówek.« Gdy wszystko zdawało się im spokojnym, udali się na spoczynek w zupełnym bezpieczeństwie.

Zrobiono przygotowania w obozie republikańskim. Około północy, Hoche wystąpił ze swoim wojskiem. Niebo pokryte było chmurami; wiatr bardzo gwałtowny podnosił fale i głuchym rykiem tłumił szcęk oręża i gwar żołnierzy. Hoche uszykował swe wojsko kolumnami na skałach nadbrzeżnych; dał potem trzechset grenadyerów generał-adjutantowi Ménage, młodemu republikanowi bohaterkiej odwagi. Poleciał mu zwrócić się na prawo, wejść w wodę z grenadyerami, okrążyć skałę o którą opierają się mury, wdrzeć się na ścieżkę, i starać się dostać tedy do fortecy. Po tych rozporządzeniach, maszerowano w największym milczeniu: patrole, którym dano czerwone mundury zdjęte z trupów w dniu 16, i mające hasło, oszukały czaty przodowe. Zbliżono się nie będąc poznanymi. Ménage wszedł w morze z trzemaset grenadyerami, świst wiatru zagłuszał łoskot, jaki czynili idąc wodą. Niektórzy upadli i podnieśli się, drugich przepaście pochłonięły. Nareszcie, ze skały na skałę, przyszli za nieustraszonym wodzem i wdarli się na ścieżkę wiodącą do fortecy. Tymczasem Hoche stanął przy murach ze swymi kolumnami. Lecz nagle strażę poznały jeden z fałszywych patrolów; postrzegły wśród ciemności długi i poruszający się cień; dały, ognia; alarm powstał. Kanonijery tulońscy przybiegli do armat, i sygnali kartaczami na półki Hocha; nieład wszczął się pomiędzy nimi, zmieszały się i gotowe były uciekać. Ale w tej chwili Ménage dostał się na wierzchołek fortecy; żołnierze spółnicy nacierających zbiegli się na wały, podawali kolby swoich karabinów republikanom, i tym sposobem ich tu wpuścili. Wszyscy razem uderzyli wtedy na resztę załogi, wymordowali opierających się i wnet zatknęli chorągiew trójkolorową. Hoche, wśród nieporządku, jaki baterie nieprzyjacielskie sprawiły w jego kolumnach, nie zachwiał się ani na chwilę; biegł do każdego dowódcy, zwracał na stanowisko, ścigał każdego do szeregów, i zebrał swoje wojsko pod straszliwym ogniem. Gdy ciemność rozprasać się zaczęła, postrzegł chorągiew republikańską na szczycie fortecy. «Jak to, rzekł do żołnierzy, cofać się będziecie, kiedy wasi towarzysze już zatknęli chorągiew swoją na nieprzyjacielskich murach!» Powiódł ich na okopy przodowe, gdzie stała obozem część szuanów, wpadli tu ze wszech stron, i nareszcie opanowali fortecę. W tej chwili Vauban, Puisaye, przebudzeni strzelaniem, nadbiegli na plac kłeski, ale już po czasie. Widzą uciekających w nieładzie szuanów, oficerów opuszczonych przez żołnierzy, i resztki załogi pozostałe wiernymi. Hoche nieoprzestał na zdobyciu fortecy; ścigał część kolumn, i posu-

nał się na półwysep wprzód nim wojsko wyprawy zdążyło wsiąść na okręt. Puisaye, Vauban, wszyscy dowódcy, cofnęli się w głąb, gdzie stały jeszcze regiment hrabiego d'Hervilly, szczątki regimentów Drusenay, „Royal - Marine“, „Loyal - Emigrant“, i legija Sombreuila, która wylądowała od dwóch dni, i liczyła tysiąc stu żołnierzy. Zajawszy dobrą pozycję, a nie jedna taka znajdowała się na półwyspie, osadziwszy ją trzema tysiącami regularnego żołnierza, jaki jeszcze pozostał, można było dać czas eskadrze do zabrania nieszczęśliwych emigrantów. Ogień szalup kanonijerskich zasłaniałby wsiadanie na statki; ale nieład opanował umysły; szuani rzucali się w morze ze swymi rodzinami, aby wsiąść na kilka rybackich łodzi, stojących u brzegu i dostać się na eskadrę, którą niepomyślna pogoda trzymała w znacznym oddaleniu. Wojska, rozproszone na półwyspie, biegały tu i ówdzie, nie wiedząc gdzie się zatrzymać. D'Hervilly zdalny do dzielnej obrony pozycji, i bardzo dobrze świadomy miejscowości, śmiertelnie raniony został; Sombreuil, który nastąpił po nim, nie znał położenia miejsca, nie wiedział o co się oprzeć, gdzie się cofać, i chociaż waleczny, zdawało się iż w tej okoliczności, stracił konieczną przytomność umysłu. Puisaye, przybywszy do Sombreuila, wskazał mu pozycję. Sombreuil zapytał go czy posłał do eskadry wezwanie aby zbliżyła się; Puisaye odpowiedział że wysłał sternika biegłego i poświęconego; ale czas był niepomyślny, sternik nie przybywał tak prędko, jak tego sobie życzyli nieszczęśliwi, zagrożeni zepchnięciem w morze. Zbliżały się kolumny republikańskie; Sombreuil na nowo nalegał. «Czy dano znać eskadrze?» zapytał on Puisaye. Ostatni podjął się wówczas udać się na eskadrę aby skłonić kommodora do zbliżenia się, co wypadło raczej polecić komu innemu, ponieważ powinien był ostatnim być w ratowaniu się z niebezpieczeństwa. Zniewolila go do tego jedna przyczyna, to jest potrzeba ocalenia swojej korespondencji, któraby skompromittowała całą Bretanię, jeśliby wpadła w ręce republikanów. Bez wątpienia równie naglącym było ocalić ją, jak ocalić sameż wojsko; ale Puisaye mógł ją odesłać na eskadrę, sam nie odjeżdżając. Odpłynął i przybył na okręt kommodora w tym samym czasie co i sternik wysłany. Odległość, ciemność, niepogoda, niepozwalaly widzieć z eskadry doznanej kłeski. Waleczny admirał Waren, który podczas wyprawy wspierał emigrantów wszelkimi sposobami, rozpuścił żagle, i zbliżył się z okrętami na wystrzał armatni, w chwili kiedy Hoche, na czele siedmiuset grenadyerów, naciskał legiję Sombreuila, i miał ją zepchnąć w morze. Co za widowisko w owej chwili przedstawiało to nieszczęśliwe pobrzeże! wzbu-

rzone morze zaledwo pozwalało statkom zbliżyć się do brzegu; mnóstwo szuanów, żołnierzy uciekających, wchodziło w wodę aż po szyję aby dostać się na statki, i tonęło chcąc dojść tam czém prędzej; tyśiące nieszczęśliwych emigrantów, natłoczonych między morzem a bagietami republikanów, przymuszone były albo rzucić się w wodę albo na nieprzyjacielskie żelazo, i tyle im szkodził ogień eskadry angielskiej, ile samymże republikanom. Kilka statków nadeszło, ale w innym miejscu. Z téj zaś strony była jedna tylko galiota, która straszliwy miotała ogień, i powstrzymała na chwilę republikanów w marszu. Kilku grenadyerów zawołało, jak mówią, na emigrantów: »Poddajcie się, nie wam się nie stanie.« Słowo to przebiegało z szeregów w szeregi. Sombreuil chciał zbliżyć się dla rozmówienia się z generałem Humbert; ale ogień nie pozwalał posuwać się dalej. Oficer emigranci wpław rzucił się aby przerwać ogień. Hoche nie zgadzał się na kapitulacyę; znał bardzo dobrze prawa przeciw emigrantom żeby się odważył na jakie zobowiązania się, a niezdolny był obiecywać tego czego wykonać nie mógł. W liście ogłoszonym po całej Europie, oświadczał że nie słyszał o żadnej z obietnic, jakie przypisywano generałowi Humbert, i że do nichby nieupoważniał. Kilku jego żołnierzy mogło krzyknąć: »Poddajcie się!« ale on sam niczego nie ofiarował, nie obiecywał. Posunął się naprzód, a emigranci, nie mając już innego środka jak poddać się, lub zginąć, powzięli nadzieję że może obejdą się z nimi jak z Wandejczykami. Złożyli broń. Żadna kapitulacya, nawet ustna, nie miała miejsca z Hochem; Vauban, obecny podówczas, wyznaje iż żadnej nie było umowy, i radził nawet Sombreuilowi aby się niepoddawał, licząc na niepewną nadzieję, jaką obudziły krzyki kilku żołnierzy.

Wielu emigrantów poprzebijało się szpadami; inni rzucili się w morze, aby dostać się na statki. Kommodor Waren wszelkie wyteżał usiłowania aby przewyciężyć przeszkody, jakie nastęrczało morze, i uratować największą, ile być może, liczbę tych nieszczęśliwych. Mnóstwo było takich którzy widząc zbliżające się szalupy, weszli w wodę aż po szyję; z brzegu strzelano w ich głowy. Niekiedy rzucali się oni na przeładowane już szalupy, a ci którzy znajdowali się na nich, lękając się zatonięcia, rąbali im ręce pałaszami.

Opuśćmy te okropne sceny, gdzie straszliwe nieszczęścia były karą wielkich błędów. Nie jedna przyczyna wpłynęła na niepowodzenie téj wyprawy. Naprzód, za nadto wiele liczono na Bretanię. Lud rzeczywiście skłonny do rokoszu, powstaje jak Wandejczycy w Maju 1793 roku, wybiera sobie dowódców, prosi ich, zmusza aby stanęli na jego

czele, ale nieczeka aż go uorganizują, nieznosi dwóletniego ucisku aby powstać kiedy ucisk już przeminął. Gdyby lud nawet najlepszego był usposobienia, tak czujny zwierzchnik jak Hoche, niedopuszczyłby mu objawić się. Puisaye przeto wiele miał illuzyj, wszelako możnaby jeszcze użyć korzystnie tego ludu, i znaleźć na jego łonie niemało skłonnych do boju, gdyby znaczna wyprawa posunęła się, aż do Reues i popędziła przed sobą wojsko, które kraj trzymało na wodzy. W tym celu należało aby dowódcy powstańców byli w zgodzie z Puisaye, Puisaye z agencją paryzką: aby najsprzecznieszych z sobą instrukcyj nieprzesyłało dowódczom szuanów, żeby jedni nieodbierali rozkazu o pozostaniu w bezczynności, żeby drudzy niebyli zwracani na stanowiska przeciwne tym, które Puisaye wyznaczył: aby emigranci lepiej pojmowali wojnę, którą prowadzić mieli, i nieco mniej gardzili chłopami, którzy poświęcali się dla ich sprawy; trzeba było aby Anglicy mniej niedowierzali Puisaye, nieprzydawali mu drugiego naczelnika, udzielili razem wszelkie środki jakie dla niego przeznaczali, i wykonali wyprawę wszelkimi siłami połączonemi; nadewszystko potrzeba było księcia wielkiego na czele wyprawy; nie trzeba było nawet wielkiego, tylko iżby pierwszy stąpił na brzeg. Na jego widok wszelkie przeszkody upadłyby. Rozdziwienie dowódców wandejskich pomiędzy sobą, dowódców wandejskich z dowódcą bretońskim, dowódcy bretońskiego z agentami paryzkimi, szuanów z emigrantami, Hiszpanii z Angliją, to rozprzeżenie wszelkich żywiołów przedsięwzięcia, ustałoby natychmiast. Na widok księcia, obudziłby się cały entuzjazm téj krainy, wszyscy poddali się pod jego rozkazy, i przyczyniliby się do przedsięwzięcia. Hoche mógłby zostać otoczonym, i bez względu na swe talenta i dzielność, musiałby cofać się przed wszechwładnym wpływem w téj krainie. Bez wątpienia znajdowały się z tyłu za nim owe waleczne armije, które zwyciężyły Europę; ale Austria mogła je zająć nad Renem, i przeszkodzić wysłaniu znacznych oddziałów; rząd niemiał już energii wielkiego komitetu, i rewolucya wystawioną byłaby na wielkie niebezpieczeństwa. Wyrugowana dwudziestu laty wcześnię, niemiałaby czasu do utrwalenia swego wpływu; niesłychane wyteżenia, zwycięstwa nieśmiertelne, potoki krwi, wszystko pozostałoby bezowocnem dla Francyi; lub jeśliby przynajmniej nie było danem garstce zbiegów podbić pod swoje jarzmo waleczny naród, naraziliby jego odrodzenie się na niebezpieczeństwo, a co do nich, niestraciłoby swojej sprawy bez obrony i uzacniliby swoje pretensye własną energiją.

Wszystko zwalali na Puisaye i Angliją, krzykacze składający stronnictwo rojalistowskie. Puisaye, podług nich, był zdrajcą zaprzeda-

nym Pittowi, celem wznowienia scen Tulońskich. Wszelako pewnem było iż Puisaye zrobił wszystko co mógł. Niedorzecznością było przypuszczać że Anglija nie życzyła aby jęj powiodło się; własna jęj ostrożność względem Puisaye, wybór przez nią samę hrabiego d'Hervilly dla zapobieżenia aby oddziały emigrantów nie były zbyt wystawione na sztych i wreszcie gorliwość z jaką kommodor Waren ratował nieszczęśliwych pozostałych na pół wyspie, przekonywają, że bez względu na swego ducha politycznego, nie wymyśliła zbrodni ohydnej i podłej jaką jęj przypisywano. Sprawiedliwość dla wszystkich, nawet dla nieubłaganych nieprzyjaciół!...

Kommodor Waren wysadził na wyspę Houat nieszczęśliwe resztki wyprawy; tu czekał na nowe rozkazy z Londynu i na przybycie hrabiego Artois, który znajdował się na okręcie. »Lord Moir« aby wiedzieć co czynić wypada. Rozpacz panowała na téj wysepce: emigranci, szuani w największej nędzy, dotknięci chorobą zaraźliwą, od dawali się zarzutom i gorzko obwiniali Puisaye. Rozpacz daleko większa jeszcze była w Aurai i Vannes, gdzie przeniesiono tysiąc emigrantów wziętych z bronią w rękę. Hoche, zwyciężywszy ich, oddalił się od tego boleśnego widowiska, i udał się w pogoń za bandą Tinteniaca, zwaną Czerwoną armiją. Los jeńców już nie obchodził go więc: cóż mógł uczynić dla nich? Prawa istniały, znieść ich niebył mocen. Odwołał się w tym przedmiocie do komitetu ocalenia publicznego i Talliena. Tallien wyjechał natychmiast, i przybył do Paryża dniem przed rocznicą 9 Thermidora. Nazajutrz obchodzono, według nowo przyjętego trybu, uroczystość w łonie samegoż zgromadzenia na pamiątkę upadku Robespiera. Wszyscy reprezentanci zasiadali w ubiorach; liczna orkiestra wykonywała muzykę; chóry śpiewały hymny Chenier. Courtois przeczytał zdanie sprawy o dniu 9 Thermidora. Potém Tallien raport o wypadkach w Quiberon. Postrzeżono w nim zamiar pozyskania podwójnego tryumfu; żywo atoli poklaskiwano jego posługom w roku ostatnim i tym jakie teraz okazał. Jego obecność, w rzeczy samėj, nie była niepożyteczną dla generała Hoche. Tegoż samego dnia była uczta u Talliena, przedniejsi Żyrodondyści połączyli się tutaj z Thermidoryanami: Louvet, Lanjuinais tu się znajdowali. Lanjuinais wzniosł toast dnia 9 Thermidora i śmiałych deputowanych, którzy obalili tyraniją; Tallien wzniosł drugi siedemdziesięciu trzech, dwudziestu dwóch, deputowanych, którzy padli ofiarą terroryzmu; Louvet dodał: »I ścisłego ich zjednoczenia z mężami 9 Thermidora.«

Nader potrzeba było im, w rzeczy samėj, ziednoczyć się aby walczyć wspólnymi siłami przeciwników wszelkiego rodzaju, jacy powsta-li przeciw rzeczypospolitéj. Wielka była radość zwłaszcza gdy wspomniano o niebezpieczeństwie jakie im groziło, jeśli by wyprawa Zachodnia połączyć się mogła z wyprawą, którą książę Condé przygotował od Wschodu.

Należało rostrzygnąć los jeńców. Mnóstwo prośb złożono komitetowi; ale w obecném położeniu, niepodobienstwem było ich ocalić. Republikanie mówili że rząd chce przywołać emigrantów, zwrócić im majątki, a następnie wskrzesić władzę królewską; rojalisci, zawsze chępliwi, toż samo twierdzili: powiadali że ich przyjaciele rządzą, i stawali się tym zuchwalszemi, im więcej się spodziewali. Okazać najmniejsze pobłażanie w takim zdarzeniu, byłoby to usprawiedliwić obawę jednych, nierozsądne nadzieje drugich; byłoby przyprowadzić republikanów do rozpacz i zachęcić rojalistów do zuchwalszych zamachów. Komitet ocalenia publicznego nakazał zastosowanie praw: zaiste niebyło Górali na jego łonie, ale czuł niepodobienstwo postąpić inaczej. Kommissyi zebranej w Vannes, polecono rozróżnić jeńców zaciągniętych mimowolnie od prawdziwych emigrantów. Ostatnich rozstrzeliwano. Żołnierze wypuszczali ich ile mogli najwięcej. Wielu dzielnych ludzi zginęło; ale niepowinni byli dziwić się swemu losowi, wniosłszy wojnę do własnego kraju, i skoro wzięci zostali z bronią w rękę. Mniej zagrożoną będąc przez nieprzyjaciół wszelkiego rodzaju, zwłaszcza przez własnych ich spółników, rzeczypospolita mogłaby im przebaczyć: nie mogła zaś w okolicznościach obecnych. Sombreuil, chociaż oficer waleczny, dopuścił się w chwili śmierci postępku niegodnego jego odwagi. Napisał list do kommodora Waren, w którym oskarżał Puisaye z gwałtownością rozpacz. Uprosił Hocha o przesłanie go kommodorowi, chociaż obejmował fałszywe twierdzenie. Hoche szanując atoli wolę umierającego, przesłał go kommodorowi; ale odpowiedział listem natwierdzenie Sombreuila i zadał mu kłamstwo: »Znajdowałem się, mówił, na czele siedmiuset grenadyerów Humberta- i zaręczam iż niebyła udzielona żadna kapitulacya.« Wszyscy spółcześni którym charakter młodego generała był znany, uważali go za niezdolnego do kłamstwa. Zresztą naoczni świadkowie potwierdzają jego słowa. List Sombreuila szczególnie zaszkodził emigracyi i Puisaye, i uznano go za tyle ubliżający pamięci autora, iż mniemano że republikanie go wymyślili; zarzut godny zupełnie nikczemnych baśni, jakie wylegały się u emigrantów.

Kiedy stronnictwo rojalistowskie poniosło na półwyspie Quiberon

tak ciężką klęskę, gotowała się dla niego nowa w Hiszpanii. Moncey wrócił znowu do Biskai, zdobył Bilbao i Vittorię, i zbliżał naciskał Pampelunę. Faworyt, który rządził dworem, nie chcąc wprzód słuchać oświadczeń o pokój podanych przez rząd, w początkach kampanii, ponieważ nie był pośrednikiem, postanowił teraz wejść w układy, i wysłał do Bazylei kawalera Yriarte. Pokój podpisany został w Bazylei z postem rzeczypospolitej Barthélemy, dnia 24 Messidora (12 Lipca), w chwili właśnie klęsk Quiberońskich. Warunkiem było zwrócenie wszelkich zdobyczy, jakie Francja uczyniła na Hiszpanii, i nawzajem, odstąpienie na korzyść naszą Hiszpańskiej części wyspy San-Domingo. Francja uczyniła tu wielkie ofiary za zysk nader płonny, ponieważ San-Domingo do nikogo już nienależało: ale ofiary te podrywała najrozsądniejsza polityka. Francja niemogła niczego pożądać za Pirenejami; nie miała żadnego interessu w osłabieniu Hiszpanii: owszem, powinna była jeżeli można przywrócić temu mocarstwu siły, jakie postradało w walce przedsięwziętej wbrew interessom obu narodów.

Pokój ten przyjęli z radością najżywszą wszyscy, którzy kochali Francję i rzeczpospolitą. Było to jedno więcej mocarstwo oderwane od koalicji, Bourbon uznawał rzeczpospolitą, a dwie armije, można już było ztąd przeprowadzić na Alpy, ku Zachodowi i nad Ren—Rojaliści wpadli w rozpacz. Agenci paryżcy nadewszystko lękali się, aby niewyszły na jaw ich intrygi, trwożyli się wydania ich listów pisanych w Hiszpanii. Anglija ujrzała by tam wszystko co mówili o niej: a chociaż to mocarstwo było okrzyczane z powodu wypadków w Quiberon, wszelako było jedyne, które dawać mogło pieniądze teraz: należało je oszczędzać, aby potem oszukać jeżeli się uda. (*)

Inne powodzenie, niemniej ważne, odniosły armije Jourdana i Pichegru. Po długich zwłokach, uchwalono wreszcie przejść Ren. Armije francuzka i austriacka znajdowały się na przeciw siebie na obu brzegach rzeki od Bazylei aż do Düsseldorfu. Odporne położenie Austriaków było bardzo dobre nad Renem. Fortece Düsseldorf i Ehrenbreitstein zasłaniały prawe ich skrzydło; Moguncya, Mannheim, Philipsburg, ich środek i lewe skrzydło; Necker i Men, mając źródło niedaleko Dunaju, i płynąc prawie równolegle ku Renowi, tworzyły dwie ważne linije komunikacyjne między posiadłościami dziedzicznymi, dostarczały obficie żywności, i zasłaniały dwa boki armii, któraby koncentrycznie działać chciała ku Moguncyi. Plan postępowania na takim polu bitwy jest tenże sam dla Austriaków i dla Francu-

zów: jedni i drudzy (podług zdania wielkiego wodza i sławnego krytyka) powinni zmierzać do koncentrycznego działania pomiędzy Menem a Necker. Armije francuzkie Jourdana i Pichegru powinny były starać się przejść Ren koło Moguncyi niedaleko jedna od drugiej, połączyć się potem na dolinie Menu, odciąć Clerfeyta od Wurmsera, i iść w górę pomiędzy Necker i Menem, usiłując pobić kolejno obu generałów austriackich. Podobnie generałowie austriacy powinni byli starać się skoncentrować, aby przez Moguncyą dostać się na lewy brzeg. Jeśliby zostali uprzedzeni, jeśliby przejście Renu uskuteczniłoby w jednym punkcie, powinni byli skoncentrować się pomiędzy Necker a Menem, przeszkodzić połączeniu się dwóch armij francuskich i korzystać z okoliczności aby uderzyć na jedną lub drugą. Generałowie austriacy mieli całą przewagę we wzięciu inicjatywy, ponieważ zajmowali Moguncyą i mogli skoroby się im podobało, rozwinąć się na lewym brzegu.

Francuzi wzięli inicjatywę. Po długich zwłokach, statki hollenderskie przybyły wreszcie pod Düsseldorf i Jourdan gotował się do przejścia Renu. Dnia 20 Fructidora (6 Września) przeszedł przez Eichelcamp, Düsseldorf i Neuwed, nader śmiałym obrotem posunął się drogą Düsseldorfską do Frankfortu, pomiędzy linją neutralności pruskiej a Ren, i stanął nad Lahn czwartego dnia dodatkowego (20 Września). W tejże chwili Pichegru odebrał rozkaz próbować przejścia górnego Renu, i wezwać Mannheim do poddania się. Kwitnące to miasto zagrożone bombardowaniem poddało się, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, czwartego dnia dodatkowego (20 Września). Od tej chwili wszelkie korzyści padły na stronę Francuzów. Pichegru, opierając się o Mannheim, powinien był ściągnąć tu całą swoją armię, i połączyć się z Jourdanem, na dolinie Menu. Możliwe byłoby wtedy rozdzielić dwóch generałów austriackich i działać koncentrycznie pomiędzy Menem a Necker. Nadewszystko ważną było rzeczą wydostać Jourdana z pozycji pomiędzy linją neutralną a Renem; gdyż jego armija niemając potrzebnych środków do przewozu żywności, a niemogąc obchodzić się z tą krainą po nieprzyjacielsku, wkrótce doświadczyłaby niedostatku, gdyby nie posuwała się naprzód.

Tak więc, w owej chwili wszędzie powodziło się rzeczpospolitą. Pokój z Hiszpaniją, zniszczenie wyprawy angielskiej na brzegi Bretanii, przejście Renu, i szczęśliwe zaczepne działanie w Niemczech: wszelkie miała po sobie korzyści na jeden raz. Ję generałowie i ję rząd powinni byli korzystać z tylu szczęśliwych wypadków.



(*) Dowody tego wszystkiego znajdują się w tomie V. Puisaye.

ROZDZIAŁ XLV.

Knowania stronnictwa rojalistów w sekcyach. — Powrót emigrantów. — Prześladowanie patryotów. — Konstytucya Dyrektoryalna, tak nazwana roku III, i dekreta 5 i 13 Fruktidora. — Przyjęcie konstytucyj i dekretów przez zgromadzenia wyborcze we Francyi. — Bunt sekcyi paryzkich przeciw dekretom Fruktidorskim i przeciw Konwencyi. Dzień 13 Vendemia; porażka sekcyi zbuntowanych. — Zamknięcie Konwencyi Narodowej.



obite na granicach, i opuszczone przez dwór Hiszpański, na który liczyło najwięcej, stronnictwo rojalistowskie musiało ograniczyć się intrygowaniem wewnątrz kraju; i wyznać należy, że podówczas Paryż nastroczał rozległe pole dla intryg. Dzieło konstytucyj posuwało się naprzód; chwila kiedy Konwencya złoży swoje władzę, kiedy Francya zgromadzi się dla wyboru nowych reprezentantów, kiedy zupełnie nowe zgromadzenie zastąpi to, które panowało tak długo, była przyjaźniejsza więcej niż każda inna dla knowań kontr-rewolucyjnych.

Najżywsze namiętności wrzały w sekcyach Paryzkich. Nie były one rojalistowskimi, ale posługiwały rojalizmowi, nie domyślając się tego. Starły się walczyć terrorystów; rozpały się walką, zapragnęły także prześladować, i oburzały się przeciw Konwencyi, która nie chciała posuwać za daleko prześladowania. Zawsze gotowe były przypominać że terrorizm wyszedł z jej łona; żądano od niej konstytucyj i praw, i końca długiej dyktatury. Większa część tych, którzy domagali się tego, nie myśleli bynajmniej o Burbonach. Był to bogaty stan średni 1789; byli negocjanci, kupcy, właściciele nieruchomości, adwokaci, pisarze, którzy chcieli nareszcie ustalenia praw i używania tych jakie im służyły; była to młodzież szczerze republikańska, ale za-

ślepią zapałem przeciw systematowi rewolucyjnemu; było wielu dumnych pisarzy gazet lub mowców sekcyj, którzy pragnąc także znaleźć dla siebie miejsce, życzyli aby Konwencya ustąpiła przed nimi. Rojaliści ukrywali się za tą masą. Liczono pomiędzy nimi trochę emigrantów, trochę księży powróconych, trochę kreatur dawnego dworu, które postradały miejsca, i wielu obojętnych i tchorzów, którzy lękali się wolności burzliwej. Ostatni nieuczestniczyli do sekcyj; ale pierwsi byli tam pilni i wszelkich używali środków do wicherzenia. Podług instrukcyi danej przez agentów rojalistowskich swoim powiernikom, należało przybierać mowę sekcyjonistów, domagać się tychże samych rzeczy, żądać podobnie jak oni kary na terrorystów, ukończenia konstytucyj, processów deputowanych Górali; ale domagać się tego wszystkiego z większą gwałtownością, aby poróżnić sekcyę z Konwencyą i wywołać nowe poruszenia; ponieważ każde poruszenie czyniło nadzieję wygranej, a przynajmniej zniechęciło do rzeczywospolitej tak burzliwej.

Podobne knowania szczęściem w Paryżu tylko mogły mieć miejsce ponieważ zawsze jest to najburzliwsze miasto Francyi; tu najgoręcej roztrząsane są sprawy publiczne, tu mają upodobanie i pretensye do wpływu na rząd, i tu zawsze opozycja bierze początek. Wyjąwszy Lyon, Marsylię i Tulon, gdzie wyzywano się nawzajem, reszta Francyi brała w tych zawichrzeniach politycznych nieskończenie mniejszy udział niżeli sekcyę Paryża.

Do wszystkiego co mówili lub pobudzali do mówienia po sekcyach intryganci, będący na usługach rojalizmu, przydawali pisemka i artykuły gazetarskie. Kłamali potem, według swego zwyczaju, nadawali sobie znaczenie jakiego niemieli, i pisali za granicę że im udało się uwieścić przedniejszych naczelników rządu. Takimi kłamstwami zyskiwali pieniądze, i otrzymali kilka tysięcy funtów szterlingów od Anglii. Wszelako rzecz niezawodna że jeżeli nie uwiedli ani Talliena, ani Hocha, jak mówili, powiodło się im u kilku członków Konwencyi, może dwóch lub trzech. Wymieniano Rovèra i Saladina, dwóch zapalonych rewolucjonistów, którzy teraz stali się zapalonemi reaktorami. Mniemają także że delikatniejszymi środkami pozyskali niektórych deputowanych opinii pośredniej, którzy czuli niejaką skłonność do monarchii reprezentacyjnej, to jest do Bourbona, niby skrópowanego prawami na sposób angielski. Generałowi Pichegru ofiarowano zamek, działa i pieniądze; kilku prawodawcom albo członkom komitetów, można było powiedzieć: Francya jest zbyt wielka na rzeczywospolitą; daleko szczęśliwszą będzie mając króla, ministrów odpowiedzialnych, pa-

rów dziedzicznych i deputowanych. Ten pomysł, nie będąc nawet nasuniętym naturalnie, musiał przechodzić do głowy nie jednemu, zwłaszcza tym którzy zdolni byli do pełnienia obowiązków deputowanego lub para dziedzicznego. Uważani byli wtedy za rojalistów tajemnych: Lanjuinais i Boissy d'Anglas, Henryk Larivière, Lesage (z departamentu Eure et Loir).

Widziemy że środki agencji nie nader były potężne; ale dostatecznymi były do zakłócenia spokojności publicznej, do zatrwożenia umysłów, nadewszystko do przypomnienia Francuzom owych Burbonów, jedynych nieprzyjaciół, jakich jeszcze miała Rzeczpospolita, a których oręż jój nie mógł zwyciężyć, ponieważ żyli we wspomnieniach.

W liczbie siedmdziesięciu trzech znajdował się nie jeden monarchista; ale w ogólności byli oni republikanami, wszyscy Żyryndyści byli niemi, albo prawie wszyscy. Jednak gazety kontr-rewolucyjne wychwalały ich z przesadą, i tym sposobem potrafiły ściągnąć na nich podejrzenie Termidoryanów. Broniąc się od takich pochwał, siedmdziesięciu trzech i dwudziestu dwóch ogłaszali o swém przywiązaniu do Rzeczypospolitej, bo nikt wówczas nie śmiał mówić ozięble o téj Rzeczypospolitej. Wszakże, pomimo tych oświadczeń, Termidoryanie nie dowierzali, liczyli tylko na Daunou, którego poczciwość i surowe zasady były wiadome, i na Louveta, którego dusza ognista pozostała republikanską. Ten w istocie, utraciwszy tylu znamienitych przyjaciół, po narażeniu się na tyle niebezpieczeństw, niepojmował iżby mogło to być nadaremno, niepojmował iżby tyle pięknego życia zniszczono dla dojścia do rojalizmu, zupełnie się on przywiązał do Termidoryanów. Termidoryanie sami codziennie bardziej przywiązywali się do Górali, do owéj masy niezachwianych republikanów, których dość wielką liczbę poświęcili na ofiarę.

Chcieli oni naprzód wyjednać rozporządzenia przeciw powrotowi emigrantów, którzy tłumami ciągle przybywali, jedni za fałszywymi pasportami i pod zmyśloném nazwiskiem, drudzy pod pozorem starania się o wykreślenie. Prawie wszyscy składali fałszywe świadectwa pobytu, twierdzili że nie opuszczali Francji, że tylko się ukrywali, lub byli prześladowani jedynie z przyczyny wypadków dnia 31 Maja. Pod pozorem starań u komitetu bezpieczeństwa ogólnego napelniali Paryż, a niektórzy z nich brali udział w zawichrzeniach sekcji. Pomiedzy najznakomitszymi osobami, które powróciły do Paryża, znajdowała się Pani de Stael przybyła do Francji w towarzystwie swojego męża piosła Szwedzkiego. Otwarty był jój dom, i w towarzystwie czyniła za dość potrzebie popisywania się ze świetnymi przymiotami. Śmiałość

jój umysłu nie miała bynajmniej wstrętu do Rzeczypospolitej, ale przyjeła ją ona tylko pod warunkiem iżby w niej zajaśniali prześladowani jój przyjaciele, pod warunkiem iżby nieogładała więcej owych rewolucjonistów, których bez wątpienia uważano za energicznych, ale byli grubijanie i bez dowcipu. Życzono w rzeczy samej otrzymać z ich rąk rzecz pospolitą ocaloną, ale rugując ich niezwłocznie z mównicy i rządu. Znakomici cudzoziemcy, wszyscy posłowie mocarstw zagranicznych, literaci najślynniejsi z dowcipu, zgromadzali się u pani Staël. Już nie salon pani Tallien, ale jój zwracał teraz na się wszelką uwagę i podług tego miarkować można o zmianach, jakim społeczeństwo francuzka uległa od kilku miesięcy. Powiadano że pani Staël wstawia się za emigrantami; twierdzono że starała się aby pozwolono powrócić Narbonnowi, Jaucourt'owi i wielu innym. Legendre formalnie zaskarżył ją z mównicy. Użalano się w gazetach na wpływ, jaki wywierać chciały koterye, związane około posłów zagranicznych, nakoniec zażądano aby ustało wykreślanie. Termidoryanie wyjednali nadto dekret (18 Sierpnia), mocą którego każdy emigrant przybyły starać się o wykryślenie siebie, powinien wracać do swojej gminy, i tam oczekiwać decyzji komitetu bezpieczeństwa ogólnego. Spodziewano się tym sposobem uwolnić stolicę od mnóstwa intrygantów, którzy w zawichrzeniach brali udział.

Termidoryanie pragnęli w tymże samym czasie powstrzymać prześladowanie, jakiego patryoci byli przedmiotem; za ich staraniem uwolnieni zostali przez komitet bezpieczeństwa ogólnego: Pache, Bouchotte, znany Héron i bardzo wielu innych. Wyznać trzeba iż lepszy mogli zrobić wybór niżeli ostatniego, dla wymierzenia sprawiedliwości patryotom. Sekcje podawały już prośby, jakieśmy widzieli, w przedmiocie tych uwolnień; teraz zaniósł nowe. Komitety odpowiadały że trzeba nakoniec osądzić patryotów uwięzionych, i nie zatrzymywać ich dłużej, jeżeli są niewinni. Radzić sąd, znaczyło radzić uwolnienie, ponieważ ich występki po większej części należały do liczby występków politycznych, z natury swojej trudnych do udowodnienia. Wyjawszy kilku członków komitetów rewolucyjnych, którzy się oznaczyli okrutnymi czynami, większa część nie mogła być prawnie potępioną. Wiele sekcji prosiło o dozwolenie im przez kilka dni nieustających obrad, celem wyjaśnienia powodów aresztu i rozbrojenia tych, których one uwięziły; powiadały że w pierwszej chwili nie mogły ani wyszukać dowodów, ani przedstawić przyczyn; ale oświadczały że je złożą. Nie usłuchano tych żądań, które ukrywały w sobie chęć gromadzenia

się i nie ustających obrad — i wezwano komitety o przedstawienie projektu do sądenia patryotów uwięzionych.

Gwałtowne spory wszczęły się z powodu tego projektu. Jedni chcieli odesłać patryotów do sądów departamentowych; drudzy lękając się miejscowych namietności, opierali się takiemu trybowi sądenia i życzyli aby wybrano w Konwencji kommissyą z dwónastu członków, dla rozgatunkowania uwięzionych, wypuszczenia tych, przeciw którym niedostateczne były zarzuty, i odesłania innych do trybunałów kryminalnych. Powiadali że kommissya ta, obca nienawiści wrzając po departamentach, lepiej wymierzy sprawiedliwość, i nie pomiesza patryotów, którzy się narazili przez zapał swojej gorliwości z ludźmi występnyymi, którzy brali udział w okrucieństwach tyranii decemwiralnej. Wszyscy zawzięci nieprzyjaciele patryotów oburzyli się na pomysł owęj kommissyi, która działać miała podobnie jak komitet bezpieczeństwa ogólnego, odnowiony po dniu 9 Thermidora, to jest uwalniać w massie. Zapytywali oni jakim sposobem kommissya ze dwónastu członków potrafi osądzić dwadzieścia lub dwadzieścia pięć tysięcy spraw. Odpowiedziano po prostu że postąpi podobnie jak komitet bezpieczeństwa ogólnego, który osądził osmdziesiąt lub sto tysięcy, podczas otworzenia więzień; ale właśnie niechciano takiego sposobu sądów. Po wielodniowych sporach, przeplatanych petycyami jedne od drugich zuchwalaszemi, postanowiono wreszcie że patryoci sądeni będą przez trybunały departamentowe, i przesłano dekret komitetom, celem zmodyfikowania niektórych rozporządzeń podrzędnych. Zgodzić się także wypadło na dalszy ciąg raportu o deputowanych, którzy dopuścili się uchyleń podczas swoich missyj. Lequinio, Lanot, Lefiot, Dupin, Bô, Piorry, Maxieu, Chaudron-Rousseau, Laplanche, Fouché, skazani zostali na uwięzienie, dekretami z dni 8 i 9 Sierpnia; i rozpoczęto sprawę Lebona. W tój chwili Konwencya miała tyluż członków swoich w więzieniu, ilu za czasów terroryzmu. Stronnicy przeto łagodności nie mieli czego żałować, i wypłacili się złem za złe.

Kommissya jedynastu przedstawiła konstytucyę: roztrząsano ją w ciągu trzech miesięcy Messidora, Thermidora i Fructidora roku III, i kolejno była uchwalana z małemi odmianami. Jój autorami byli: Lesage, Daunou, Boissy-d'Anglas, Creuzé-Latouche, Berlier, Louvet, Laréveillère-Lepaux, Lanjuinais, Durand - Maillane, Baudin z Ardenes i Thibaudeau. Sieyes niechciał należeć do tój kommissyi; bo co się tyczy konstytucyi, w tém jeszcze był absolutniejszy, niżeli we wszystkiém inném. Konsystucye były przedmiotem rozważenia całego jego życia, one były szczególném jego powołaniem. Miał zupełnie

gotową w swojej głowie; a nie był człowiekiem któryby uczynił z niej ofiarę. Przedstawił ją w swoim imieniu i bez uczestnictwa kommissyi. Zgromadzenie przez wzgląd dla genjuszu Sieyesa, wysłuchało go, ale nie przyjęło jego projektu. Pokaże się on później, a wtedy będzie czas do obeznania z tym pomysłem, na uwagę zasługującym w historii umysłu ludzkiego. Konstytucya, którą przyjęto, odpowiednia była postępom, jakie uczyniły umysły. W roku 1791, Francuzi byli zarazem nowicyuszami i dobrodusznymi, pojąć niemogli istnienia ciała arystokratycznego, kontrolującego wolę reprezentacyi narodowej, a przyjęli wszelako, zachowali z uszanowaniem, i prawie z miłością, władzę królewską. Zastanawiając się jednak gruntowniej ujrzeni by że ciało arystokratyczne we wszystkich znajduje się krajach, a nawet że szczególnie przypada do rzeczypospolitych: że wielkie państwo obchodzi się niekiedy bez króla, ale nigdy bez senatu. W roku 1795 widzieli na jaki nieład wystawioném jest zgromadzenie jedyne; zgodzili się przeto na zaprowadzenie ciała prawodawczego, podzielonego na dwa zgromadzenia. Mniej wówczas byli zajętrzeni przeciw arystokracji, niżeli przeciw władzy królewskiej, ponieważ w rzeczy samej daleko więcej lękali się ostatniej. Z większą przeto troskliwością starali się zabezpieczyć od niej w składzie władzy wykonawczej. Znajdowała się w kommissyi partya monarchiczna; składali ją: Lesage, Lanjuinais, Durand-Maillane i Boissy-d'Anglas. Ta partya podała wniosek o prezydencie; ale się niezgodzono. „Może kiedyś, rzekł Louvet, podadzą wam Bourbona.” Baudin z Ardenes i Daunou radzili mieć dwóch konsulów; drudzy żądali trzech. Dano pierwszeństwo pięciu Dyrektorom stanowiącym większością głosów. Nie udzielono tój władzy wykonawczej żadnej z istotnych atrybucyj królewskiej władzy, jakimi są nietykalność, sankcya praw, władza sądownicza, prawo pokoju i wojny. Posiadała ona tylko prostą nietykalność deputowanych, ogłoszenie i wykonywanie praw, kierunek, ale nie wypowiedanie wojny, układy, ale nie ratyfikacyę traktatów.

Na takich zasadach opierała się konstytucya Dyrektoryalna. W skutku tego ustanowione zostały:

Rada, tak nazwana „Pięciuset“, złożona z pięciuset członków, mających wieku przynajmniej lat trzydzieście: sama tylko mocną była po dawać wnioski do prawa, i odnawiała się w trzeciej części corocznie.

Rada tak nazwana „Starszych,“ złożona z dwóchset pięciudziesiąt członków, przynajmniej czterdziestoletnich, wdowców albo żonatych; tój służyła sankcya praw; odnawiała się ona także w trzeciej części. Nareszcie Dyrektoryat wykonawczy, złożony z 5ciu członków, stanowił

większością głosów, odnawiał się corocznie w piątej części, miał ministrów odpowiedzialnych, promulgował prawa i one wykonywał, rozporządzał siłą lądową i morską, stosunkami zagranicznymi, mocen odierać pierwsze kroki nieprzyjacielskie, ale nie może prowadzić wojny bez zezwolenia ciała prawodawczego; zawierał traktaty i przedstawiał je do ratyfikacji ciała prawodawczego, wyjąwszy artykuły tajemne, które wolno mu zawierać, byleby nie niszczyły artykułów jawnych.

Wszystkie te władze następnym sposobem były stanowione:

Wszyscy obywatele liczący dwadzieścia jeden rok wieku, zbierają się z prawa na zgromadzenie wyborcze, każdego pierwszych dni miesiąca Prairiala, i wyznaczają zgromadzenia elektoralne. Zgromadzenia elektoralne zbierają się dnia 20 Prairiala, i mianują członków obu Rad. Dwie Rady wyznaczają członków Dyrektoryatu. Mniemano że władza wykonawcza, będąc wybierana przez władzę prawodawczą, więcej od niej będzie zależna; skłonił także do tego powód wynikły z okoliczności ówczesnych. Ponieważ rzecz pospolita nie przeniknęła jeszcze do zwyczajów Francji, i była raczej opinią ludzi światłych lub wpłątanych w rewolucję, niżeli powszechnym uczuciem, niechęciano przeto powierzyć massom składu wykonawczej władzy. Sądono więc że nade wszystko w pierwszych latach, sprawy rewolucji, mając naturalnie przeważać w prawodawczym ciele, wybiorą Dyrektorów zdolnych do obrony ich dzieła.

Władzę sadowniczą powierzono sędziom wybieralnym. Ustanowiono sędziów pokoju. Zaprowadzono w każdym departamencie trybunał cywilny, który miał sędzić w pierwszej instancji sprawy departamentu, a jako apellacyjny sprawy departamentów sąsiednich. Przydano sąd kryminalny, składający się z pięciu członków i jednego przysięgłego (jury).

Nie przyjęto bynajmniej zgromadzeń gminnych, ale zarządy municipalne i departamentowe, złożone z trzech lub pięciu członków i więcej, stosownie do ludności; tworzyć się one miały drogą elekcji. Doświadczenie wskazało potrzebę przyjęcia dodatkowych rozporządzeń i znakomitę wagę. Tak więc ciało prawodawcze samo wskazywało miejsce swojej rezydencji, i mogło przenosić się do gminy, którą wybrać mu się podoba. Żadne prawo nie może być wykonanym bez trzykrotnego poprzedniego odczytania, chyba by je uważano za naglącą koniecznością, i za takie uznanem zostało przez Radę Starszych. Był to środek zapobieżenia owym postanowieniom tak prędkim i wnet odwołanym, jakie tak często Konwencya uchwalała. Nareszcie, wszelkie

towarzystwo mianujące się popularnym, odbywające posiedzenia publiczne, mające swoje biuro, mownice, związki, zostało zakazanem. Wolność druku zupełna. Emigranci na wieczne czasy wygnani z posiadłości Rzeczypospolitej; dobra narodowe nieodwołalnie pozostają przy nabywcach; wszystkie wyznania są wolne, lubo nieuznane, i nie opłacane przez rząd.

Taką była konstytucya, przez którą spodziewano się utrzymać Rzeczpospolitą we Francji. Nastęczało się ważne zapytanie: Zgromadzenie Konstytuujące, przez chętność bezinteresowności, wyłączyło siebie ze Zgromadzenia Prawodawczego, które nastąpiło po niem: czy Konwencya też samo uczyni? Wyznać trzeba, że podobne postąpienie byłoby wielką nieroztropnością. W narodzie niestałym, który przeżywszy czternaście wieków pod rządem monarchicznym, obalił go w chwili entuzjazmu, Rzeczpospolita nie przypadała tak dalece do obyczajów, iżby jej ustalenie się można było pozostawić samemu biegowi rzeczy. Rewolucji sami tylko jej sprawy bronić mogli jak należy. Konwencyę składali w wielkiej części członkowie Zgromadzenia Konstytuującego i Prawodawczego: znajdowali się w niej ludzie, którzy znieśli dawną konstytucję feudalną dnia 14 Lipca i 4 Sierpnia 1789 roku, którzy obalili tron w dniu 10 Sierpnia, którzy dnia 21 Stycznia wydarli życie głowie dynastji Burbonów, i którzy w ciągu trzech lat, wyteżali przeciw Europie niesłychane usiłowania, celem podtrzymania swojego dzieła; oni tylko sami zdolni byli bronić należycie rewolucji, uświęconej w konstytucji dyktoryalnej. Nie chępiąc się przeto próżną bezinteresownością, postanowili dnia 5 Fructidora (22 Sierpnia), że nowe ciało prawodawcze składać się będzie w dwóch trzecich częściach z członków Konwencyi, i że tylko trzecia część będzie wyznaczona na nowo. Szło jedynie o to czy Konwencya sama wyznaczy dwie trzecie, jakie pozostać mają, lub czy też poruczy to zgromadzeniom elektoralnym. Po okropnych sprzeczkach postanowiono, dnia 13 Fructidora (30 Sierpnia), że zgromadzenia elektoralne zająć się mają pomienionym wyznaczeniem. Postanowiono, że zgromadzenia wyborcze zbiorą się dnia 20 Fructidora (6 Września), w celu przyjęcia konstytucji i dwóch dekretów z dni 5 i 13 Fructidora. Uchwalono nadto, że po wynurzeniu zgody swojej na konstytucję i dekreta, zgromadzenia wyborcze zbiorą się znowu, i odbędą obecnie, to jest w roku III (1795), wybory dnia 1go Prairiala roku przyszłego. Konwencya zapowiadała przez to, że złoży dyktaturę i wprowadzi konstytucję w wykonanie. Uchwaliła przeto, że wojska, chociaż zazwyczaj pozabawione prawa narad, zbiorą się atoli na polu bitwy, jakie w tej

chwili zajmować będą, dla oświadczenia swego zdania o konstytucyi. Trzeba, mówiono, aby ci którzy bronić jej powinni, mogli wynurzyć swoje zgody na nią. Było to zainteresować wojska o sprawę rewolucyi przez samą ich uchwałę.

Zaledwo stanęły te rozporządzenia, nieprzyjaciele Konwencji tak liczni i tak różnorodni mocno się tęp zmartwili. Nie wiele obchodziła konstytucya większą część z nich. Każda konstytucya dobra była dla nich, byleby sprowadziła ogólną zmianę wszystkich członków rządu. Royalści pragnęli tej zmiany aby wywołać zaburzenie, zgromadzić ile być może największą liczbę ludzi swojego wyboru, i użyć saméjże rzeczypospolitéj na korzyść władzy królewskiej; pragnęli jej nadewszystko aby usunąć członków Konwencji, tyle interessowanych o zwalczenie kontr-rewolucyi, i aby wezwać ludzi nowych, niedoświadczonych, nie skompromitowanych i łatwiejszych do uwiedzenia. Wielu literatów, pisarzy, ludzi nieznanych, skwapliwych do rzucenia się w zawód polityczny, nie przez ducha kontr-rewolucyi, ale przez osobistą dumę, pragnęli także zmiany zupełnej, aby mieć większą liczbę miejsc do zajęcia. Jedni i drudzy rozbiegli się po sekcyach, i podzegli je przeciw dekretem. Konwencya, powiadali, chce na wieczne czasy utrzymać się przy władzy; mówi ona o prawach ludu, a przecież odkłada do nieograniczonego czasu ich wykonywanie: nakazuje mu kogo ma wybierać, niepozwała dawać pierwszeństwa ludziom, którzy nie splamili się zbrodniami: przemocą chce zatrzymać większość złożoną z ludzi, którzy okryli Francję rusztowaniami. Tak więc, dodawali, nowa prawodawcza władza nie będzie oczyszczona od wszystkich terrorystów: tak więc Francya nie uspokoi się zupełnie co do swojej przyszłości, i mieć nie będzie pewności iżby nie oglądała znowu okropnego rządu. Deklamacye te wywierały swój skutek na wielką liczbę umysłów: wszyscy mieszczanie sekcyj, którzy chcieli wprowadzić nowych instytucyj, takich jakie im dawano, ale nadzwyczaj lękali się powrotu terrorizmu: ludzie szczerzy, ale nierozważni, którzy marzyli o rzeczypospolitéj bez skazy, i życzyli umieścić u steru rządu nowe i czyste pokolenie; młodzież, zachwycona temiż samemi marzeniami, wiele imaginacyj chciwych nowości, z najżywszym żalem patrzyli, że Konwencya przeciągnie się jeszcze dwa lub trzy lata. Podniosła się zgraja dziennikarzy. Mnóstwo ludzi zajmujących się literaturą, lub którzy występowali na dawnych Zgromadzeniach, pokazało się na mównicach sekcyj. Suard, Morellet, Lacretelle młodszy, Fiévée, Vaublanc, Pastoret, Dupont de Nemours, Quatremère - de Quincy, Delalot, porywczy nowo-nawrócony La Harpe, generał Miranda, który wymknął się z więzień, gdzie

był zamknięty z powodu postępowania swego pod Neerwinden, Hiszpan Marchenna, który uniknął proskrypcyi swoich przyjaciół Żyrodystów, naczelnik agencji rojalistowskiej Le Maître, odznaczyli się pamfletami lub gwałtownemi mowami po sekcyach, oburzenie stało się powszechném.

Plan, jakiego trzymać się należało, był bardzo prosty: przyjąć konstytucyę i odrzucić dekreta. To właśnie radzono zrobić w Paryżu, i wezwać do takowegoż postąpienia wszystkie sekcy we Francyi. Ale intryganci wichrzący po sekcyach, którzy chcieli posunąć opozycyę aż do rokoszu, pragnęli rozleglejszego planu. Żądali aby zgromadzenia wyborcze, przyjąwszy konstytucyę i odrzuciwszy dekreta z dnia 5 i 13 Fructidora, ogłosiły się za nieustające; aby ogłosiły, że władza Konwencji już skończyła się, i zgromadzenia elektoralne mogą wybrać swoich deputowanych jakich im się podoba; nakoniec, aby rozeszły się dopiero po ustanowieniu nowego ciała prawodawczego. Agenci Le Maître roznieśli ten plan w okolicach Paryża; pisali do Normandy, gdzie wiele intrygowano za rządem 1791 roku: do Bretonii, Żyrondy, wszędzie gdzie mieli stosunki. Jeden z ich listów przejęty został i ogłoszony z mównicy. Konwencya bez trwogi patrzyła na przygotowania przeciwko sobie czynione, i spokojnie oczekiwała wyroku zgromadzeń wyborczych całej Francyi, pewna, że większość będzie za nią. Wszelako, podejrzewając zamiar nowego powstania, ściągnęła nieco wojska, i rozłożyła je w obozie Sablons, pod Paryżem.

Sekcya Lepelletier, niegdys Saint-Thomas, nie omieszkła tu odznaczyć się; pospół z sekcyami Mail, Butte-des-Moulins, Pół Elizejskich, Teatru Francuzkiego (Odeonu), zaniósła petycyę do zgromadzenia. Wszystkie zapytywały czy Paryżanie wpadli w niełaskę, czy nie ufają im, ponieważ ściągają wojska; żaliły się na mniemany gwałt popełniony względem ich wyborów, i używały wyrażenń zuchwałych. „Zasługujecie na nasz wybór, lecz go nie nakazujecie.“ Konwencya odpowiedziała z mocą na te wszystkie adressa, i ograniczyła się oświadczeniem, że z uszanowaniem czeka na objawienie się woli narodu, że podda się jej, skoro ta będzie wiadomą, i skłoni wszystkich do poddania się onéj.

Życzono nadewszystko ustanowić punkt środkowy do znoszenia się ze wszystkimi sekcyami, dla nadania im spólnego popędu, i uorganizowania tym sposobem rokoszu. Było dosyć przykładów przed oczyma, żeby wiedzieć, że to jest najpierwsza potrzeba. Sekcya Lepelletier ogłosiła się ogniskiem: miała prawo do tego zaszczytu, ponieważ zawsze była najzapaleńszą. Zaczęła od ogłoszenia aktu gwarancyi, równie niezręcznego jak niepożytecznego. Władza ciała konstytuują-

cego, mówiła ona, ustaje przed obliczem wszechwładnego ludu; zgromadzenia wyborcze przedstawiają lud wszechwładny; mają one prawo wynurzać opinię niejaką o konstytucji i dekretych; są one pod opieką jedne drugich; winny sobie wzajemną gwarancję swojej niepodległości. Nikt temu niezaprzeczał, z zastrzeżeniem wszakże dodatku do tych maksym, to jest, że ciało konstytuujące zachowuje swą władzę dopóki wola większości nie będzie wiadoma. Zresztą, te marne ogólniki były tylko środkiem przejścia do innego postanowienia. Sekcja Lepelletier wezwała czterdzieści ośm sekcji Paryża do wyznaczenia z każdej komissarza, aby wynurzyli zdanie obywateli stolicy o konstytucji i dekretych. Tu zaczynało się nadwężenie prawa: ponieważ zabronionem było zgromadzeniom wyborczym znosić się pomiędzy sobą, przesyłać na wzajem kommissarzy lub adressa. Konwencya unieważniła to postanowienie, i ogłosiła, że wykonanie jego uważać będzie jako zamach przeciw bezpieczeństwu publicznemu.

Sekcyje nieposiadając jeszcze dosyć śmiałości upokorzyły się, przystąpiły do zbierania głosów na konstytucję i dekret. Zaczęły od wypędzenia, bez wszelkiej formy legalnej, patryotów, którzy przychodzili tam głosować. W jednych, po prostu wypchnięto ich za drzwi; w drugich, ogłoszono im przez kartki poprzyklepane, że pozostać winni w domu, gdyż jeżeli pokażą się w sekcji, z hańbą wypędzeni będą. Wielka była liczba pozbawionych tym sposobem swoich praw; zbiegli się oni do Konwencyi, powstając przeciw gwałtowi im zadanemu. Konwencya zgałowała postępowanie sekcji, ale odmówiła wdania się w rzecz tę, iżby nie pokazać że się stara o werbunek głosów, i aby samo nadużycie przekonało o wolności narad. Patryoci, wypędzeni z sekcji, schronili się na galerje Konwencyi; zajmowali je w znacznej liczbie i codziennie domagali się u komitetów o zwrot broni, zapewnijac, że gotowi ję użyć na obronę rzeczypospolitej.

Wszystkie sekcyje Paryża, wyjawszy sekcyę „Quinze-Vingts,“ przyjęły konstytucję i odrzuciły dekret. Nie tak się miała rzecz w całej Francji. Opozycya, jak zawsze się zdarza, mniej była ognistą na prowincyi, niżeli w stolicy. Rojaliści, intryganci dumni, którzy mieli interes w nagleniu odnowienia ciała prawodawczego i rządu, liczni byli tylko w Paryżu; na prowincyi zatem zebrania się były spokojne, chociaż zupełnie swobodne; przyjęły konstytucję prawie jednomyślnością, a dekretu znaczną większością. Co się tyczy wojsk, te przyjęły konstytucję z entuzjazmem w Bretanii i Wandei, w Alpach i nad Renem. Obozy, zamienione w zgromadzenia wyborcze, brzmiały okrzykami. Pełne były ludzi poświęconych rewolucji, i którzy byli przywiązani do

nięj nawet przez same ofiary, jakie dla nięj uczynili. Rozjątrzenie, jakie okazywano w Paryżu przeciwko rządowi rewolucyjnemu, całkiem było nieznane w wojskach. Zaciężni z 1793 roku, któremi one były zapełnione, zachowywali największe wspomnienia głośnego komitetu, jaki daleko lepiej kierował nimi i żywił ich niżeli nowy rząd. Oderwani od życia domowego, nawykli do lekceważenia trudów i śmierci, żywieni sławą i urokiem, posiadali jeszcze entuzjazm, który wewnątrz Francji, rozpierzchać się zaczynał: dumni byli z tego, iż mogli się nazywać żołnierzami rzeczypospolitej, bronionej przez nich przeciw wszystkim królom Europy, i która, w pewnym względzie, ich była dziełem. Szczęrze poprzysięgali, iż nie dadzą ję zginąć. Armija Sambry i Mozy, pod dowództwem Jourdana, podzielała szlachetne uczucia walecznego swego dowódcy. Ona to zwyciężyła pod Wattignies i zniosła blokadę Maubeuge; ona zwyciężyła pod Fleurus i oddała Belgiję Francji: ona wreszcie, przez zwycięstwa nad Ourthe i Roër zapewniła ję linię Renu. Armija ta, która najlepiej zasłużyła się rzeczypospolitej, najmocniej téż była do nięj przywiązana. Przeprowiła się przez Ren: zatrzymała się na polu bitwy, i sześćdziesiąt tysięcy ludzi razem przyjęło nową konstytucję republikańską.

Wiadomości te, nadchodząc kolejno do Paryża, cieszyły Konwencyę, bardzo smuciły członków sekcji. Każdego dnia składali oni adressa, w których donosili o wypadku głosów swojego zgromadzenia, i oznajmiali z obrażającą radością, że konstytucya została przyjęta, a dekretu odrzucone. Patryoci natłoczeni na galeryach szemrali: ale w téże chwili odczytywano protokół nadesłane z departamentów, które wszystkie prawie zwiastowały przyjęcie i konstytucji i dekretów. Wówczas patryoci grzmieli hucznemi oklaskami, i szyszili wybuchem radości z petycyonaryuszów sekcji, siedzących u krtek. Ostatnie dni Fructidora upłynęły na scenach podobnego rodzaju. Nareszcie dnia 1 Vendemiaira roku IV (23 Września 1795), ogólny wypadek głosowania objawiony został.

Konstytucję przyjęto prawie jednomyślnością, a dekretu ogromną większością. Kilka tysięcy głosów oświadczyło się jednak przeciw dekretom, i tu i ówdzie, niektóre odważyły się żądać króla: był to dowód dostateczny, że największa wolność panowała w zgromadzeniach wyborczych. Tegoż samego dnia, konstytucya i dekretu uroczystie ogłoszone zostały przez Konwencyę prawami kraju. Ogłoszeniu towarzyszyły długie oklaski. Konwencya uchwaliła potém, że zgromadzenia wyborcze, które nie mianowały jeszcze swoich elektorów, winny to uskutecznić przed dniem 10 Vendemiaira (2 Października), że

zgromadzenia elektorów zejdą się dnia 20, i powinny zakończyć swoje czynności najpóźniej dnia 29 (21 Października): że wreszcie nowe ciało prawodawcze zbierze się dnia 15 Brumaira (6 Listopada).

Wiadomość ta uderzyła jak piorunem w członków sekcji. Spodziewali się aż do ostatniej chwili, że Francja głosować będzie podobnie jak Paryż, i że wyzwoleni zostaną od tak nazwanych dwóch trzecich: ale ostatni dekret nie pozwalał im żadnej mieć nadziei. Udując iż nie wierzą w rzetelność rachuby głosów, wysłali kommissarzy do komitetu dekretów, celem sprawdzenia protokołów. Krzywdzący ten krok nie był źle przyjęty. Pokazano im protokół, i pozwolono obliczyć głosy; znaleźli rachunek dokładnym. Odtąd nie mieli nawet nieszczęśliwego zarzutu o błąd lub kłamstwo w rachubie; pozostał im tylko rokosz. Ale był to krok gwałtowny, i niełatwo nań się odważyć. Dumni, którzy pragnęli usunąć ludzi rewolucyjnych, aby zająć ich miejsce w rządzie republikańskim; młodzież, która życzyła popisać się ze swoją odwagą, i która po większej części służyła już wojskowo; rojaliści nakoniec, którzy nie mieli innego środka prócz otwartego ataku, mogli chętnie narazić się na walkę; ale masa ludzi spokojnych, wciągniętych do sekcji przez bojaźń terrorystów raczej niżeli przez odwagę polityczną, nie łatwa była do zuchwałego kroku. Rokosz nie przypadał do ich zasad; jak w rzeczy samej, nieprzyjaciele anarchii mogli uderzać na władzę ustaloną i uznaną? Stronictwa wprawdzie nie bardzo lękają się sprzeczności: ale jakże mieszczenie, którzy nigdy nie wychodzili z swoich kantorów lub domów, odważyliby się uderzyć na wojsko liniowe, opatrzone w działa? Wszelako intryganci rojalistowscy, dumni, wpadli do sekcji, rozprawiali o interesie publicznym i honorze; mówili, że nie masz bezpieczeństwa pod rządem konwencyonistów; że zawsze wystawieni będą na terrorizm; że z resztą wstyd cofać się i dać się okiełznać. Odwołano się do próżności. Młodzież, która powróciła z armij, hałasowała wiele, pociągnęła za sobą trwożliwych, nie dopuściła im wynurzyć obawy, i wszystko gotowało się do wybuchu. Gromady młodzieży przebiegały ulice krzycząc: »Precz dwie trzecie!« Kiedy żołnierze Konwencji chcieli ją rozproszyć i niepozwolić okrzyków buntowniczych, odpowiadali karabinami. Częste trafiały się zaburzenia, i strzały słyszano nie jednokrotnie w samym Palais-Royal.

Le Maître i jego towarzysze, widząc powodzenie swoich zamiarów, sprowadzili do Paryża wielu dowódców szuaneryi i pewną liczbę emigrantów; trzymali ich w ukryciu, i oczekiwali tylko pierwszego hasła do wyprowadzenia ich na jaw. Powiodło się im wzniecić zabu-

rzeń w Orléans, Chartres, Dreux, Verneuil i Nonancourt. W Chartres, reprezentant Letellier, nie zdoławszy zapobiedz buntowi, w łeb sobie strzelił. Chociaż te zaburzenia poskromione zostały, wszelako powołanie w Paryżu, pociągające mogło za sobą rokosz powszechny. Niezego nie zapominano do rozdmuchiwania go, i wkrótce tryumf spiskowych zdawał się zupełnym.

Projekt powstania nie był jeszcze ostatecznie uchwalony, ale poczciwi mieszczenie paryżczy dawali się omamić powoli młodzieży, i intrygantom. Wkrótce, od przechwałek do przechwałek, wplątali się nieodrodnice w tę sprawę. Sekcja Lepelletier zawsze była najczynniejszą. Przed pomyśleniem o jakim bądź zamachu, należało, jakeśmy powiedzieli, ustanowić kierunek centralny. Od dawna wyszukiwano na to sposobu. Rozumiano, że zgromadzenie elektorów mianowane przez wszystkie zgromadzenia wyborcze w Paryżu, mogłoby zostać tą władzą centralną; ale podług ostatniego dekretu, zgromadzenie to nie miało się zebrać przed dniem 20, a nie chciano czekać tak długo. Sekcja Lepelletier wymyśliła wówczas uchwałę, opartą na dosyć osobliwszej zasadzie. Konstytucya, mówiła ona, kładzie tylko dwadzieścia dni przerwy, pomiędzy zebraniem się zgromadzeń wyborczych i zgromadzeń elektorów. Zgromadzenia wyborcze zebrały się tą razą dnia 20 Fructidora; zgromadzenia więc elektorów zebrać się powinny 10 Vendémiaira. Konwencya wyznaczyła zebranie się ich dopiero na dzień 20; ale oczywiście dla tego iżby opóźnić wprowadzenie konstytucyi w wykonanie, i podział władzy z nową trzecią częścią. Dla zabezpieczenia przeto praw obywateli, sekcja Lepelletier stanowi, że elektorowie już mianowani zebrać się mają natychmiast; udzieliła też uchwałę innym sekcjom. Zgodziło się ich wiele na nią. Zebranie się wyznaczono na dzień 11, w Teatrze-Francuskim (sala Odeonu).

Dnia 11 Vendémiaira (3 Października), część elektorów zebrała się w sali teatralnej, pod osłoną kilku batalionów gwardyi narodowej. Mnóstwo ciekawych ściągnęło się na plac Odeonu, i utworzyło wkrótce znaczny tłum. Komitety ogólnego bezpieczeństwa i ocalenia publicznego, trzej reprezentanci, którzy od dnia 4 Prairiala, zachowali kierunek siły zbrojnej, zawsze się zbierali w sprawach większej wagi. Udali się oni na Konwencyę z oznajmieniem o tym pierwszym kroku, który jawnie zapowiadał projekt powstania. Konwencya zebrała się była na obchód żałobny, w sali posiedzeń, poświęcony pamiętce nieśczęśliwych Żyryndystów. Chciano odłożyć obchód na inny dzień; oparł się temu Tallien; mówił, że niegodnym byłoby Konwencji przezywać się, i że winna zaprzętać się zwykłymi czynnościami, pośród

wszelkich niebezpieczeństw. Uchwalono dekret, nakazujący rozejście się każdemu zgromadzeniu elektorów, zwołanemu albo w sposób nielegalny, albo przed czasem przepisany, albo do czynności obcych obowiązkowi elektorów. Aby zostawić drogę dla tych, którzyby usunąć się chcieli, przydano do dekretu, że wszyscy pociągnięci do nielegalnych postępów, którzy wrócą niezwłocznie do powinności, wolni będą od odpowiedzialności. Natychmiast urzędnicy policyjni, eskortowani tylko przez sześciu dragonów, wysłani zostali na plac Odeonu, dla ogłoszenia dekretu. Komitety chciały, o ile można, unikać użycia siły. Tłumy powiększyły się w Odeonie, zwłaszcza ku nocy. Środek teatru słabo był oświetlony: mnóstwo sekcyonistów zajmowało łóża: ci, którzy brali czynny udział w tej sprawie, przechadzali się po teatrze wzruszeni. Nie odważano się naradzać o niczem, i nie stanowić. Dowiedziawszy się o przybyciu urzędników policyjnych dla przeczytania dekretu, wybiegli na plac Odeonu. Otoczyli ich już były tłumy: rzucano się na nich, pogaszono pochodnie, które trzymali, i zmuszono dragonów do ucieczki. Wrócono potem do sali teatralnej, poklaskując sobie tryumfu: miano mowy, pod przysięgą obiecywano opierać się tyranii; ale nie przedsięwzięto dla poparcia stanowczego kroku, jaki już zrobiono. Noc się zbliżała: wielu ciekawych i sekcyonistów rozeszło się: sala wypróżniać się zaczynała, i zupełnie wkrótce opuszczoną została za zbliżeniem się siły zbrojnej, która wkrótce nadeszła. W rzeczy samej, komitety rozkazały generałowi Menou, mianowanemu od dnia 4 Prairiala, generałem armii wewnętrznej, wyprowadzić kolumnę z obozu w Sablons. Kolumna nadszła z dwoma działami, i nie zastała już nikogo ani na placu, ani w sali Odeonu.

Scena ta, lubo bezowocna, sprawiła jednak wielkie wzruszenie. Sekcyoniści sprbowali swoich sił, i nabrali niejakię śmiałości, jak zawsze się zdarza po pierwszym wyskoku. Konwencya i jej stronnicy ze zgrozą patrzyli na wypadki tego dnia; a skorsi do wierzenia w przedsięwzięcia swoich przeciwników, niżeli przeciwnicy do tworzenia onych, nie wąpili już bynajmniej o powstaniu. Patryoci, niechętni Konwencyi, która z nimi tak ostro postąpiła, ale pełni zwykłego zapału, uczuli, że potrzeba poświęcić urazę dla swęj sprawy, i téjże nocy, tłumnie zbiegli się do komitetów, ofiarując swe dłonie i żądając broni. Jedni wyszli wczorajszego dnia z więzień, drudzy wyłączeni zostali ze zgromadzeń wyborczych: wszyscy mieli największe powody do gorliwości. Przyłączyło się do nich mnóstwo oficerów, wykreślonych z kontroli armij przez reaktora Aubry. Termidoryanie, przemagając ciągle w komitetach, i całkiem pojednani z Górą, niewahali się przyjąć

ofiary patryotów, i zdanie ich nie przez jednego Żyryondystę poparte było. Louvet, na schadzkach u jednego spólnego przyjaciela Żyryondystów i Termidoryanów, już podał był wniosek o uzbrojeniu na nowo przedmieść, o odkryciu nawet klubu Jakóbinów, z zastrzeżeniem zamknięcia go później, jeśli tego okazała się potrzeba. Nie wahano się więc z wydaniem broni każdemu obywatelowi, który się stawiał; wyznaczono dla nich oficerami wojskowych, znajdujących się w Paryżu bez czynności. Stary i waleczny, generał Berruyer otrzymał dowództwo nad nimi. Uzbrajanie odbywało się rano dnia 12. Wieść o tém rozbiegła się natychmiast po wszystkich cyrkułach. Był to wyborczy powód dla wicherzycieli po sekcyach, którzy chcieli wystawić na sztych spokojnych obywateli Paryża. Konwencya chce, powiadali, wznowić terroryzm; uzbroiła już terrorystów: wypuści ich na pocztowych ludzi: własność, osoby, nie są już w bezpieczeństwie: wziąć się trzeba do oręża dla swojej obrony. W rzeczy samej sekcy: Lepelletier, Butte-des-Moulins, Contrat-Socil, Teatru-Francuskiego, Luksemburga, ulicy Rybnęj (rue Poissonnière), Brutusa, Temple, ogłosiły się będącemi w stanie rokoszu, uderzyły na trwogę w swoich cyrkułach, i wezwały wszystkich obywateli gwardyi narodowej, aby się udali do swych batalionów, dla czuwania nad bezpieczeństwem publicznem, zagrożonem przez terrorystów. Sekcy Lepelletier zaraz się urządziła jako nieustająca, i stała się ogniskiem intryg kontr-rewolucyjnych. Dobosze i proklamatorowie sekcy rozbiegli się po Paryżu z nadzwyczajną śmiałością, i dali hasło do powstania. Obywatele, podburzeni rozsiewanemi wieściami, zbrojno udali się do swoich sekcyj, gotowi usłuchać wszelkich podszeptów nieroztropnej młodzieży i fakcyi zdradzieckiej.

Konwencya ogłosiła się także za nieustającą, i wezwała swoje komitety aby czuwały nad bezpieczeństwem publicznem i wykonaniem jej dekretów. Odwołała dekret nakazujący rozbrojenie patryotów, i tym sposobem uprawniała rozporządzenia komitetów; ale zarazem wydała odezwę celem uspokojenia mieszkańców Paryża, i zapewnienia ich o zamiarach i patryotyzmie ludzi, którym wrócono broń.

Komitety, widząc że sekcy Lepelletier staje się ogniskiem wszystkich intryg, i będzie może wkrótce główną kwaterą buntowników, postanowiły otoczyć i rozbroić sekcy tegoż samego dnia. Menou odebrał nowy rozkaz aby wyszedł z Sablons z wojskiem i działami. Generał Menou, dobry oficer, obywatel łagodny i umiarkowany, widział podczas rewolucyj życie najprzykrzejsze i najniespokojniejsze. Zmuszony walczyć w Wandei, wystawiony był na wszelkie prześladowanie

stronnictwa Ronsin'a. Powołany do Paryża, zagrożony sądem, winien był życie tylko dniowi 9 Thermidora. Mianowany generałem armii wewnętrznej, dnia 4 Prairiala i wezwany do wystąpienia na przedmieście, miał wtedy do walczenia ludzi, którzy byli jego nieprzyjaciółmi naturalnymi, których przylotem potępiła opinia, którzy nakoniec, w energii swojej, zbyt mało cenili życie innych, iżby miał sobie robić skrupuł z poświęcenia własnego ich życia; ale dzisiaj była to świetna ludność stolicy, była to młodzież z najlepszych rodzin, była to wreszcie klasa, która tworzyła opinię, a on musiał osypać ją kartaczami, jeśliby trwała przy swojej nieroztropności. Znajdował się przeto w okrutnych kłopotach, jak zawsze się zdarza człowiekowi słabemu, który nie umie ani rzec się swych obowiązków, ani odważyć się na wykonanie surowej powinności. Wyprowadził kolumny swoje bardzo późno, dopuścił sekcjom ogłosić wszystko cokolwiek chciały, w dniu 12; wszedł po-
tém w porozumienie się tajemne z niektórymi ich naczelnikami, zamiast działać; oświadczył nawet trzem reprezentantom, upoważnionym do kierowania siłą zbrojną, że nie chce mieć pod swemi rozkazami batalionu patryotów. Reprezentanci odpowiedzieli mu że ten batalion jest pod rozkazami tylko generała Berruyer. Nalegali na niego aby działał, nie donosząc jeszcze dwóm komitetom o jego wahanu się i opieszałości. Widzieli podobny wstąpić nie w jednym oficerze, i pomiędzy innemi, w dwóch generałach brygady, Despierre i Debar, którzy pod pozorem choroby, nie znajdowali się na swoim stanowisku. Nareszcie, około nocy, Menou wystąpił z reprezentantem Laporte, ku sekcji Lepelletier. Zasiadała ona w klasztorze Filles-Saint-Thomas, którego miejsce zajął później piękny gmach Giełdy. Szli tam ulicą Vivienne. Menou natłoczył swoją piechotę, jazdę, działa, w tej ulicy, i znalazł się w takim położeniu, gdzie trudno przyszłoby mu walczyć, otoczonemu mnóstwem sekcjonistów, którzy zamykali wszelkie przystępy i napełniali okna domów. Menou kazał zatoczyć działa aż pod bramę klasztoru, i wszedł z reprezentantem Laporte i jednym batalionem do samej sali sekcji. Członkowie sekcji, zamiast naradzać się, byli uzbrojeni, w szyku, mając swego prezydenta Delalot na czele. Generał i reprezentant wezwali ich aby złożyli broń; odmówili. Prezydent Delalot, widząc wanie się z jakimś ich wzywano odpowiedział z zapalem, przemówił do żołnierzy Menou, zrzeczenie i z przytomnością umysłu oświadczył, że muszą przyjść do ostateczności jeżeli chcą wyrzucić oręż sekcji. Zostawał wybór smutny walczyć na ciasnej przestrzeni, lub cofnąć się dla bicia z dział do sali. Wszelako, gdyby Menou przemówił mocno, i wymierzył działa, wątpić należy iżby sekcyonisci

wytrwali w przedsięwzięciu do końca. Menou i Laporte woleli kapitulacya; obiecali wyprowadzić wojsko konwencyjne, pod warunkiem, że sekcya rozejdzie się natychmiast; obiecała, lub udała obietnicę. Część batalionu przeciągnęła, jakby dla wyjścia; Menou ze swojej strony, wyszedł z żołnierzami, i kazał powracać kolumnom, które z trudnością przeciskały się przez tłumy zgromadzone w sąsiednich cyrkulach. Kiedy on okazał słabość ustępując przed wytrwałością sekcji Lepelletier, ta powróciła na miejsce posiedzeń, i dumna z oporu, ośmielała się coraz więcej do buntu. Rozbiegła się wieść natychmiast, że dekreta nie są wykonane, że rokosz wyszedł zwycięsko, że wojsko powraca nie pozyskawszy tryumfu dla władzy Konwencji. Mnóstwo świadków tej sceny zbiegło się na galerie Konwencji, która była nie ustająca, zawiadomiło deputowanych, i słyszano ze wszech stron krzyki: „Zdradzeni jesteśmy! jesteśmy zdradzeni! do kratek generała Menou!“ —

Wezwano komitety o wytłumaczenie się.

W tej chwili, komitety zawiadomione o tém co się działo, znajdowały się w największym poruszeniu. Chciano aresztować Menou i sądzić go natychmiast. Ale nie zaradzało to niczemu: trzeba było wykonać to, czego on nie zrobił. Ale czterdziestu członków, naradzających się co do środków wykonania, nie zdolni byli do porozumienia się i działania ze sprężystością i dokładnością konieczną. Trzej reprezentanci, upoważnieni do kierowania siłą zbrojną, nie posiadali także dość energicznej władzy. Pomyślano o mianowaniu dowódcy, jak we wszystkich zdarzeniach stanowych; i w tej chwili, która przywołała na pamięć wszelkie niebezpieczeństwa Thermidora, wspomniano na deputowanego Barrasa, który w charakterze generała brygady, objął był dowództwo w owym pamiętnym dniu, i wywiązał się z niego z najpożądalszą energią. Deputowany Barras był wzrostu wysokiego, głos miał mocny; nie mógł miewać długich mów, ale celował w powiedzeniu na prędko kilku wyrażen energicznych i silnych, które podawały o nim wyobrażenie człowieka śmiałego i poświęcającego się. Mianowano go generałem armii wewnętrznej, i przydano mu do pomocy trzech reprezentantów, upoważnionych przed nim do kierowania siłą zbrojną. Jedną okoliczność uczyniła ten wybór nader szczęśliwym. Barras miał przy sobie oficera bardzo zdolnego do dowództwa, i nie miał tak ograniczonego umysłu iżby chciał usunąć człowieka, który był zdtniejszy nad niego. Wszyscy deputowani wysłani z poleceniami do armii włoskiej znali młodego oficera artylleryi, który rozstrzygnął zdobycie Tulonu, i przełamał Saorgio i linie Roya. Młody oficer, zostawszy generałem brygady, usunięty został przez

Aubry, i znajdował się bez czynności, przyprowadzony prawie do ubóstwa. Zaznajomiony był z panią Tallien, która przyjęła go ze zwykłą sobie dobrocią, i nawet wstawiała się za nim. Szczupły i wzrostu małego, policzki miał zapadłe i sine; ale piękne rysy twarzy, oczy bystre i przenikliwe, mowa silna i oryginalna, zwracały na niego uwagę. Często mówił on o teatrze wojny stanowczej, na którym rzeczpospolita znalazłaby zwycięstwa i pokój: były nim Włochy. Ciągłe powracał do tego przedmiotu. Gdy więc linie Apenninów stracone zostały pod Kellermannem, powołano go do komitetu, aby wynurzył swoje zdanie. Poruczono mu odtąd redakcję depeszy, i ciągle znajdował się przy dyrekcji działań wojennych. Barras pomyślił o nim 12 Vendémiaira w nocy; żądał aby go przeznaczono mu za pomocnika, na co się zgodzono. Oba wybory, przedstawione Konwencji téjże nocy, natychmiast zatwierdzone zostały. Barras powierzył rozporządzenia wojenne młodemu generałowi, który w téjże chwili zajął się wszystkiemi, i zaczął wydawać rozkazy z nadzwyczajną czynnością.

Ciągle bito w bębny na alarm po wszystkich cyrkulach. Emissaryusze rozbiegli się na wszystkie strony chęć się z oporu i tryumfu sekcji Lepelletier, z przesadą mówić o jej niebezpieczeństwach, przekonywać że te niebezpieczeństwa wspólne są wszystkim sekcjom, rozdrażnić ich honor, podbudzić do wyrównania grenadyerom cyrkulu Saint-Thomas. Zbiegano się ze wszech stron, i komitet centralny i wojskowy zawiązał się wreszcie w sekcji Lepelletier, pod prezydencją gazeciarza Richer-Serizy. Uchwalono projekt powstania: formowały się bataliony, wszystkich wahaających się wciągnięto, i cały stan miejski Paryża, obłąkany fałszywym punktem honoru, grać miał rolę tak nie stosowną do jego nawyków i interesów.

Nie była już pora myśleć o wystąpieniu przeciw sekcji Lepelletier dla przytłumienia buntu w samym zarodku. Konwencja miała blisko pięciu tysięcy wojska liniowego. Gdyby wszystkie sekcje okazały równą gorliwość, mogły zebrać czterdzieści tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych i dobrze uorganizowanych; nie z pięcią przeto tysiącami Konwencji mogła wystąpić przeciw czterdziestu tysiącom, przez ulice wielkiej stolicy. Spodziewać się chyba było tylko obronić Konwencję, i zamienić ją w obóz mocno obwarowany. O tém właśnie myślał generał Bonaparte. Sekcje nie miały dział; złożyły je wszystkie dnia 4 Prairiala; a najzapaleńsze dzisiaj, pierwszymi były wówczas do dania przykładu, celem zapewnienia rozbrojenia przedmieścia Świętego Antoniego. Wielka to była korzyść dla Konwencji. Cały park znajdował się w obozie w Sablons. Bonaparte rozkazał natychmiast dowódcy

szwadronu Muratowi udać się po te działa we trzysta koni. Dowódca szwadronu przybył tam właśnie w téj chwili, kiedy batalion sekcji Lepelletier nadchodził dla zabrania parku; wyprzedził on batalion, kazał pozaprzęgać konie do dział, i przyprowadził je do Tuileries. Bonaparte zajął się potem obwarowaniem wszelkich przystępów. Miał pięć tysięcy żołnierzy liniowych, husieci patryotów, który od wczorajszego dnia, podniósł się blisko do tysiąca pięciuset, trochę żandarmów sądowych rozbrojonych w Prairialu, a teraz uzbrojonych na nowo, wreszcie legiję policyjną i garstkę inwalidów, wszystkiego ogółem blisko ośmiu tysięcy. Rozdzielił artylleryę i wojska na ulicach: nieprzechodniój Dauphin, l' Echelle, Rohan, Saint-Nicaise, na Pont-Neuf, Pont-Royal, Pont-Louis XVI, na placach Ludwika XV i Vendôme, na wszystkich wreszcie punktach, z kąd był przystęp do Konwencji. Oddział jazdy i część piechoty zostawił w odwodzie na placu Karruselu i w ogrodzie Tuileries. Rozkazał wszelkie zapasy żywności, znajdujące się w Paryżu, przenieść do Tuileries, urządzić tu skład ammunicyi i ambulans dla rannych; wysłał oddział dla wzięcia zakładu w Meudon i zajęcia gór, aby tam mógł się cofnąć wraz z Konwencją, w przypadku klęski; kazał przeciąć drogę do Saint-Germain, aby przeszkodzić dostarczeniu dział buntownikom, i przenieść skrzynie z bronią na przedmieście Świętego Antoniego, dla uzbrojenia sekcji Quinze-Vingts, która jedna tylko głosowała za dekrétami, Fréron poszedł ożywiać jej gorliwość. Rozporządzenia te skończone były dnia 13 rano. Wydano rozkaz wojskom republikańskim czekać napaści, ale jej niewywoływać.

W tym przeciągu czasu, komitet insurrekcyjny, zawiązany w sekcji Lepelletier, zrobił także swoje rozporządzenia. Ogłosił komitety za wyjęte z pod opieki prawa, i ustanowił pewny rodzaj trybunału dla sądzenia tych, którzyby się opierali wszechwładności sekcji. Kilku generałów przyszło ofiarować mu swoje usługi: Wandejczyk, znany pod nazwiskiem hrabiego Maulevrier, i młody emigrant Lafond, wysunęli się ze swego ustronia, dla kierowania poruszeniem. Generałowie Duhoux i Danican, którzy dowodzili wojskiem republikańskiem w Wandei, przyłączyli się do nich. Danican, głowa niespokojna, zdolniejszy do rozprawiania w klubie, niżeli do dowództwa armiją; był przyjacielem generała Hoche, który go często strofował za jego niedorzeczności. Usunięty znajdował się w Paryżu, mocno zniechęcony przeciw rządowi, i gotów brać udział w najgorszych projektach; mianowano go naczelnym dowódcą sekcji. Ponieważ postanowiono bić się, i wszyscy obywatele mimowolnie do tego się wplątali, ułożono

więc pewny rodzaj planu. Sekcje przedmieścia Saint-Germain, pod rozkazami hrabiego Maulevrier, wystąpić miały z Odeonu i uderzyć na Tuileries od strony mostów; sekcje prawego brzegu miały uderzyć od ulicy Świętego Honoryusza i od wszystkich ulic poprzecznych, które idą od ulicy Świętego Honoryusza do Tuileries. Oddział, pod rozkazami młodego Lafond, miał zająć Pont Neuf, aby ułatwić komunikacją dwóch dywizyj armii sekcyjnych. Na czele kolumn postawiono młodzież, która służyła w wojsku, i najzdolniejszą była do wytrzymania ognia. Ze czterdziestu tysięcy gwardyi narodowej, dwadzieścia albo dwadzieścia siedm tysięcy najwięcej, znajdowało się pod bronią. Był manewr daleko pewniejszy niżeli wystawienie się w gęstych kolumnach na ogień bateryj; to jest należało porobić barrikiady na ulicach, zamknąć tym sposobem Konwencyą i jej wojsko w Tuileries, opanować domy sąsiednie, skierować ztąd morderczy ogień i zabijać po jednym obrońców Konwencyi, i tym sposobem pokonać ich wkrótce przez głód i kule. Ale sekcyonisci myśleli tylko o gwałtownym napadzie, i mniemali że za pierwszym natarciem dostaną się aż do pałacu, i otworzą bramy.

Tegoż samego rana, sekcya Rybna zatrzymała konie artylleryi i broń wysłaną do sekcyi Quinze-Vingts; sekcya Mont-Blanc zabrała żywność przeznaczoną do Tuileries; oddział sekcyi Lepelletier zagarnął kasę. Młody Lafond, na czele kilku kompanij, udał się ku Pont-Neuf, gdy tym czasem inne bataliony szły ulicą Dauphine. Generał Carteaux pilnował tego mostu z trzemaset żołnierzy i czterma działami. Nie chcąc rozpoczynać bitwy, cofnął się na ulicę nadbrzeżną Luwru. Bataliony sekcyj uszykowały się wszędzie o kilka kroków od posterunków Konwencyi, i dosyć blisko izby rozmawiać mogły z placówkami.

Wojska Konwencyi wielką odniosły by korzyść gdyby działać zaczęły zaczepnie, i zapewne, uderzywszy nagle, wnieśli by nieład w szeregi napadających; ale polecono generałom oczekiwać natarcia. Przeto, bez względu na popełnione już kroki nieprzyjacielskie, pomimo zabrania koni artylleryi, pomimo przejęcia żywności przeznaczonej dla Konwencyi i broni przeszytanej sekcyi Quinze-Vingts, bez względu na śmierć huzara ordynansowego, zabitego na ulicy Świętego Honoryusza, niechciano jeszcze zaczynać ataku.

Ranek upłynął na przygotowaniach ze strony sekcyj, na oczekiwaniu ze strony wojska konwencyjnego, kiedy Danican, przed rozpoczęciem bitwy, uznał za potrzebne wysłać parlamentarza do komitetów, z oświadczeniem warunków. Barras i Bonaparte objeżdżali posterunki, gdy przyprowadzono do nich parlamentarza z zawiązanymi oczyma, jakby do fortecy; kazali oni zaprowadzić go do komitetów. Parlamentarz

wyrażał się w sposób nader groźny, i ofiarował pokój pod warunkiem że patryoci będą rozbrojeni, i że dekreta z dnia 5 i 13 Fructidora odwołane zostaną. Takie warunki niemogły być przyjętymi, a z resztą niebyło nawet co słuchać. Wszelako komitety, naradzając się aby nie dać odpowiedzi, postanowiły wyznaczyć dwudziestu czterech deputowanych dla porozumienia się przyjacielskiego z sekcjami, co często pomyślny miało skutek; gdyż słowa bardzo działają, skoro się zbliża do rozprawy ręcznej, i chętnie następuje zgoda na układ, który uwalnia od wzajemnej rzezi. Danican atoli nieodbiierając odpowiedzi, nakazał przypuścić atak. Usłyszano wystrzały; Bonaparte kazał przynieść ośmset karabinów i ładownic do jednej z sal Konwencyi, aby uzbroić nimi samychże reprezentantów, którzyby w razie potrzeby stanowili hufiec odwodowy. Ta ostrożność dała uczuć całą wielkość niebezpieczeństwa. Każdy deputowany śpiesznie zajął swe miejsce, i według zwyczaju w chwilach niebezpieczeństwa, zgromadzenie oczekiwało w najgłębszym milczeniu wypadków walki, pierwszej walki porządną, którą stoczyło z sekcjami zbuntowanymi.

Było pół do piątej; Bonaparte w towarzystwie Barrasa, wsiadł na koń w dziedzińcu Tuileries, i udał się do posterunku przy ulicy nieprzechođniój Dauphin, naprzeciw kościoła Świętego Rocha. Bataliony sekcyjne zajmowały ulicę Świętego Honoryusza, i przymykały aż do wejścia na ulicę nieprzechođnią. Jeden z najlepszych ich batalionów zajął wschody kościoła Świętego Rocha, z kąd nader korzystnie mógł strzelać do kanonijerów konwencyjnych. Bonaparte, umiejący oceniać potęgę pierwszych ciosów, rozkazał wytoczyć natychmiast działa naprzód, i dać ognia. Sekcyonisci odpowiedzieli nader żywym ogniem karabinowym; ale Bonaparte zasypawszy ich kartaczami, zmusił do cofnięcia się na wschody kościoła Świętego Rocha; wszedł natychmiast na ulicę Świętego Honoryusza, i wypuścił na sam kościół hufiec patryotów, którzy walczyli obok niego z największą odwagą i mieli do pomszczenia się okrutne krzywdy. Sekcyonisci, po żywym oporze, wyparci zostali. Bonaparte, zwracając zaraz swe działa na prawo i lewo, kazał strzelać przez całą długość ulicy Świętego Honoryusza. Napastnicy uciekać zaczęli na wszystkie strony, w największym nieładzie. Bonaparte porucił wtedy oficerowi dalej utrzymywać ogień i dokonać porażki; sam zwrócił się na plac Karuselu i udał się na inne posterunki. Wszędzie rozkazał strzelać kartaczami, i widział wszędzie uciekających nieszczęśliwych sekcyonistów, którzy nierostropnie wystawili się w gęstych kolumnach na

pociski artylleryi. Sekcyoniści, chociaż mieli na czele swoich kolumn bardzo walecznych ludzi, uciekali co tchu ku głównej kwaterze w seceyi Filles-Saint-Thomas. Danican i dowódcy poznali naówczas błąd, jakiego dopuścili się, idąc na armaty, zamiast tego żeby zabarykadować się i zająć domy w sąsiedztwie Tuileries. Nie tracili jednak odwagi, i postanowili nowe wyteżyć usiłowania. Zamyśliłi połączyć się z kolumnami, nadchodzącymi z przedmieścia Saint-Germain, aby przypuścić razem atak na mosty. W rzeczy samej, zebrali sześć do ośmiu tysięcy ludzi, zwrócili ich ku Pont-Neuf, gdzie stał Lafond z swoim oddziałem, i połączyli się z batalionami nadchodzącymi z ulicy Dauphine, pod dowództwem hrabiego Maulevrier. Wszyscy razem pomknęli się w ścieśnionej kolumnie, od Pont-Neuf ku Pont-Royal, idąc nadbrzeżną ulicą Woltera. Bonaparte obecny wszędzie, gdzie tego wymagało niebezpieczeństwo, nadbiegł tutaj. Ustanowił kilka baterij przy ulicy Tuileryjskiej, równoległej ulicy Woltera; posunął działa naprzód umieszczone przy Pont-Royal, i wycelował tak iżby dawały ognia wzdłuż ulicy, kędy nadchodzili rokoszanie. Tak rozporządziwszy się, dopuścił sekcyonistom zbliżyć się, potem nagle kazał dać ognia. Sypnęły się kartacze z mostu, i wzięły sekcyonistów od frontu; sypnęły się także z ulicy Tuileryjskiej, i wzięły ich z ukosa; śmierć i strach wniosły w ich szeregi. Młody Lafond, pełen waleczności, zgromadził koło siebie najodważniejszych, i siedł znowu na most, aby zdobyć działa. Podwojony ogień zniósł jego kolumnę. Nadaremno chce ją prowadzić po raz ostatni, uciekła i rozproszyła się pod ciosami artylleryi dobrze celowanej.

O godzinie szóstej, bitwa zaczęta o pół do piątej, już się skończyła. Bonaparte w ówczas, który okazał nielitościwą energiją w działaniu, i strzelał na ludność stolicy, jakby na bataliony Austriackie, kazał nabić działa tylko prochem, aby dokonać rozproszenia buntu. Garstka sekcyonistów oszańcowwała się na placu Vendôme, w kościele Świętego Rocha i w Palais-Royal; rozwinął przeto swoje wojska wszelkimi wyjściami z ulicy Świętego Honoryusza, i wysłał oddział, który wyruszywszy z placu Ludwika XV, przeszedł ulicę Królewską (Royale) i ciągnął wzdłuż bulwarów. Tym sposobem oczyścił plac Vendôme, zajął kościół Świętego Rocha, otoczył Palais-Royal, i blokował go, dla uniknienia bitwy nocną porą.

Nazajutrz rano, trochę wystrzałów karabinowych dostatecznymi były na oczyszczenie Palais-Royal i seceyi Lepelletier, gdzie buntownicy zamierzali obwarować się. Bonaparte kazał zdobyć kilka

barrykad, wzniesionych blisko rogatek Sergesn, i zatrzymać oddział, który prowadził z Saint-Germain działa dla sekcyonistów. Spokojność zupełnie była przywrócona dnia 14. Trupów natychmiast uprzątnięto, aby zniknęły wszelkie ślady bitwy. Z jednej i z drugiej strony było trzechset do czterechset zabitych i ranionych.

Zwycięstwo to wielką sprawiło radość wszystkim szczerym przyjacielom rzeczypospolitej, którzy nie mogli nieuznać w tém poruszeniu wpływu rojalizmu; przywróciło Konwencyi zagrożonej, to jest rewolucyi i jej twórcom, władzę, której potrzebowali do zaprowadzenia nowych instytucyj. Jednogłośnie atoli było zdanie aby nie używać surowo zwycięstwa. Gotów był zarzut przeciw Konwencyi; powiedziano by że walczyła jedynie na korzyść terroryzmu i dla przywrócenia go. Szło o to iżby nie można było przypisać jej projektu rozlewu krwi. Zresztą sekcyoniści przekonali że są mierni spiskowi, i że nie mają energii patryotów; śpiesznie powrócili do domów, radzi że rzecz skończyli tak małym kosztem, i dumni że przez chwilę wystąpili przeciw działom, które tak często przełamwały linije Brunświckiego i Koburgskiego książąt. Byleby dopuścić im poklaskiwać sobie w domu za swoje męstwo, niebyli już niebezpieczni. Konwencya przeto ograniczyła się usunięciem sztabu gwardyi narodowej, rozwiązaniem kompanij grenadyerów i strzelców, które były najlepiej urządzone i obejmowały prawie całą młodzież o kędzierzawych włosach, oddaniem na przyszłość gwardyi narodowej pod rozkazy generała dowodzącego armiją wewnętrzną, nakazaniem rozbrojenia seceyj Lepelletier i Teatru Francuzkiego, i wyznaczeniem trzech kommissyj dla sądzenia dowódców buntu, którzy z resztą, prawie wszyscy zniknęli.

Kompanije grenadyerów i strzelców dały się rozwiązać; dwie seceye Lepelletier i Teatru Francuzkiego złożyły broń bez oporu; każdy się upokorzył. Komitety wchodząc w widoki łagodności, dopuściły umknąć wszystkim winowajcom, lub niezważały że niektórzy pozostali w Paryżu, gdzie się zaledwo ukrywali. Kommissye wydawały tylko zaoczne wyroki. Jeden tylko z dowódców był schwytany, to jest młody Lafond. Obudził on pewny interest swoją odwagą; chciano go ocalić, ale uporczywie oświadczał, że jest emigrantem, przyznawał się do buntu, i niepodobna było mu przebaczyć. Poblążanie było tak wielkie, że jeden z członków kommissyi zawiązaną w seceyi Lepelletier, de Castellane, spotkawszy w nocy patrol, który zawołał nań: »kto idzie!« odpowiedział: »Castellane, niestawiający się!« Skutki dnia 13 Vendémiaire nie były więc krwawe, i stolicy

bynajmniej nie ogarnął smutek. Winowajcy albo wynosili się, albo chodzili swobodnie, a salony zaprzętały się jedynie opowiadaniem czynów, do jakich śmiało oni przyznawali się. Niekarząc tych którzy uderzyli na niego, Konwencya poprzestała na wynagrodzeniu tych, którzy ją obronili; oświadczyła że ci dobrze zasłużyli się ojczyźnie; przeznaczyła dla nich wsparcie, i świetnie przyjęła Barrasa i Bonapartego. Barras, sławny już od dnia 9 Thermidora, stał się nim jeszcze więcej z powodu wypadków Vendémiaire; jemu przypisywano ocalenie Konwencyi. Nie lękał się wszelako udzielić część swoją sławy młodemu pomocnikowi. » Generała Bonapartego, rzekł, szybkie i umiejętne rozporządzenia, ocaliły zgromadzenie. » Poklaskiwano tym słowom. Dowództwo armii wewnętrznej potwierdzono Barrasowi, a dowództwo pod nim Bonapartemu.

Intryganci rojalistowscy szczególnego doznali zawodu widząc skutki powstania z dnia 13. Spiesznie pisali do Werony że są oszukani przez wszystkich; że pieniędzy zabrakło; że tam gdzie trzeba było złota, znalazła się ledwie starzyzna; że deputowani monarchiczni, ci od których mieli obietnice, oszukali ich, i bezecnie zadrwili; że jest to plemię jakóbińskie, na które spuszczać się nie należało; że nie szczęściem nie dosyć skompromitowano i wpłątano tych, którzy chcieli służyć sprawie; że rojaliści Paryży, z czarnymi, z zielonemi kołnierzami, i z kędzierzawemi włosami, którzy fanfaronowali po salach widowisk, za pierwszym wystrzałem karabinowym, pochowali się pod łóżka kobiet, które ich przyjmowały.

Le Maitre, ich naczelnik, aresztowany został, wraz z innemi podżegaczami sekcji Lepelletier. Zabrano u niego mnóstwo papierów: rojaliści lękali się aby te papiery nie zdradziły tajemnicy spisku, a nade wszystko żeby Le Maitre sam się nie wygadał. Nie stracili jednak odwagi; ich powiernicy nie przestawali działać na sekcjonistów. Pewna bezkarność, jakiej ci doświadczała, dodała im śmiałości. Ponieważ konwencya, lubo zwycięzka, nieodwagała się w nich uderzyć, tém samém uznawała że opinia jest za nimi; nie była pewna słuszności swojej sprawy, ponieważ wahała się. Chociaż zwyciężeni, byli dumniejsi i bardziej hardzi niżeli ona, i pokazywali się na zgromadzeniach elektoralnych, celem wyborów stosownych do ich życzeń. Zgromadzenia zacząć się miały dnia 20 Vendémiaire, i trwać aż do dnia 30, nowe ciało prawodawcze zebrać się miało dnia 5 Brumaire. W Paryżu, agenci rojalistowscy pozyskali wybór członka konwencyi Saladina, którego już przeciągnęli na swą stronę. W niektórych departa-

mentach, wywołali kłótnie; w zgromadzeniach elektoralnych były scysy, i podzielały się one na dwoje.

Takie knowania, taki powrót zuchwałości, przyczyniły się do mocnego rozjątrzenia patryotów, którzy widzieli w dniu 13, ziszczonemi wszelkie swe przepowiednie; dumni byli zarazem że odgadli trafnie, i że mężstwem przewyżczyli niebezpieczeństwo, które tak dobrze przewidzieli. Chcieli oni iżby zwycięstwo nie było niepożytecznem dla nich, iżby sprowadziło ostre postępowanie względem przeciwników, i wynagrodzenie dla przyjaciół uwięzionych; zanosili petycje, w których domagali się uwolnienia więźniów, oddalenia oficerów mianowanych przez Aubry, przywrócenia tych którzy byli usunięci, sądu na deputowanych uwięzionych, i przywrócenia ich na listy elektorów, jeżeli okażą się niewinnymi. Góra, popierana przez galerye napełnione patryotami, poklaskiwała tym żądaniom, i z energiją domagała się ich przyjęcia. Tallien, który się zbliżył do niej, i był naczelnikiem cywilnym panującego stronnictwa, podobnie jak Barras był jego naczelnikiem wojskowym, Tallien starał się ją hamować; wyjednał uchylene ostatniego żądania, o przywróceniu na listy deputowanych uwięzionych, jako przeciwnego dekretem z dnia 5 i 13 Fructidora. Dekreta te, w rzeczy samej, ogłaszały niewybieralnemi deputowanych, obecnie zawieszonych w swoich obowiązkach. Góra atoli niełatwiejszą była do poskromienia, jak sekcyoniści; a ostatnie dni Konwencyi, która tylko przez jedną dekadę zasiać miała, zdawała się iż niemogą obejść się bez zaburzeń.

Nowiny od granic przyczyniały się także do większego wzburzenia, obudzając nieufność patryotów i niewygasłe nadzieje rojalistów. Widzieliśmy że Jourdan przeprowadził się przez Ren pod Düsseldorf i posunął się ku Sieg; że Pichegru wszedł do Manheimu i wysłał dywizyę za Ren. Tak szczęśliwe wypadki nie natchnęły żadną wielką myślą generała Pichegru, tyle wychwalanego, i dowiodł tutaj albo swego wiarołomstwa, albo niezdolności. Według zwykłej analogii, niezdolności przypisać wypada jego błędy; gdyż, nawet przy chęci zdradzenia, nigdy się nie odmawia zrzeczności do wielkich zwycięstw; zawsze one posługują do nadania sobie wyższej ceny. Wszelako spółcześni godni wiary sądzą, że przypisać należy jego błędne obroty zdradzie; tak więc on jest jednym generałem znanym w historii, który dał się pobić dobrowolnie. Nie korpus tylko należało posunąć za Manheim, ale całą armię, dla opanowania Heidelbergu, który jest głównym punktem, gdzie się krzyżują drogi, wiodące od Górnego Renu ku dolinom Necker i Menu. Byłoby to opanować stanowisko, przez które Wurmser mógł się połączyć z Clerfaytem; byłoby to roz-

dzielić na zawsze tych dwóch generałów, zapewnić sobie pozycję, z którejby można połączyć się z Jourdanem, i utworzyć pospół z nim masę, któraby pokonała kolejno Clerfayta i Wurmsera. Clerfayt, czując niebezpieczeństwo, opuścił brzegi Menu aby pośpieszyć do Heidelberga; ale jego pomocnik Kwasdanovich, wspierany przez Wurmsera, potrafił wyprzeć z Heidelberga dywizję, którą Pichegru tam zostawił. Pichegru zamknął się w Manheimie; i Clerfayt nielekając się już o swoje komunikacje z Wurmserem, niezwłocznie wystąpił przeciw Jourdanowi. Ten, zacieśniony pomiędzy Renem, a linią neutralności, nie mogąc tam żyć jak w kraju nieprzyjacielskim, i nie mając zgoła urzędowej służby do sprowadzania zapasów z Niderlandów, znajdował się, skoro niemógł ani iść naprzód, ani połączyć się z Pichegru, w najkrytyczniejszym położeniu. Clerfayt przytém, nieszanując neutralności, zajął takie stanowisko, z którego mógł obejść lewe jego skrzydło i zepchnąć go w Ren. Jourdan przeto nie mógł tu się utrzymać. Postanowili reprezentanci, za zdaniem wszystkich generałów, że się on cofnie na Moguncję, aby ją blokować z prawego brzegu. Ale pozycja ta nie była lepszą od poprzedzającej: pozostawiała go w takimże samym niedostatku, narażała na pociski Clerfayta w niekorzystnym położeniu, zagrażała mu przypadkiem utraty drogi do Dusseldorfu; postanowiono więc na ostatku że cofnie się ku Dolnemu Renowi, co też wykonał w dobrym porządku, nie będąc niepokojonym przez Clerfayta, który, układając wielki projekt, powrócił nad Men, celem zbliżenia się do Moguncyi.

Do wieści o wstecznym pochodzie armii Sambry i Mozy, przyłączyły się nieprzyjemne pogłoski o armii Włoskiej. Scherer przybył do Włoch z dwiema pięknymi dywizjami z Pireneów Wschodnich, któremi można było rozporządzać od czasu zawarcia pokoju z Hiszpaniją: mówiono wszelako że ten generał nie jest pewnym swojej pozycji, i żądał materiału wojennego i zapasów żywności, czego mu dostarczyć nie można było, a bez których zagrażał iż cofać się będzie. Nareszcie mówiono o powtórnej wyprawie angielskiej, która wiozła hrabiego Artois i nowe wojska.

Wiadomości te, które bez wątpienia nie strasznego dla bytu rzeczypospolitej nie miały, która zawsze była panią brzegu Renu, miała dwiema armijami więcej do wystania, jedną we Włoszech, drugą w Wandei, która z wypadków w Quiberon nauczyła się liczyć na Hocha i nielekać się wypraw emigrantów; wieści te przyczyniły się wszelako do przebudzenia rojalistów przerażonych Vendémiairem, i rozjątrzenia patryotów, niezadowolonych sposobem, w jaki korzy-

stano ze zwycięstwa. Odkrycie korespondencyi Le Maîtra wywarło nadewszystko najprzykrzejsze wrażenie. Ujrzano tu zupełny spiszek, którego domyślano się od dawna; powzięto przekonanie o istnieniu agencji tajemnej w Paryżu, znoszącej się z Weroną, z Wandą, ze wszystkimi prowincjami Francyi, obudzającej tam poruszenia kontrrewolucyjne, i będącej w porozumieniu z wielu członkami Konwencyi i komitetów. Chępliwość nawet tych nędznych agentów, którzy pochlebiali sobie że pozyskali już na swą stronę: już generałów, już deputowanych, którzy mówili że mają stosunki z monarchistami i Termidoryanami, przyczyniła się do tym większego obudzenia podejrzeń i zwrócenia ich na głowę deputowanych prawej strony.

Już wskazywano Rovéra i Saladina, i powzięto przeciwko nim przekonywające dowody. Ostatni ogłosił był pismo przeciw dekretem z dni 5 i 13 Fructidora, i wynagrodzony za to został wyborem elektorów paryzkich. Wskazywani byli jeszcze, jako spółnicy tajemni agencji rojalistowskiej: Lesage (d' Eure et Loir), La Rivière, Boissy d'Anglas i Lanjuinais. Ich milczenie w dniach 11, 12 i 13 Vendémiaira, moeno ich skompromitowało. Gazety kontrrewolucyjne, wychwalając ich za to z przesadą, przyczyniły się do tym większego ich narażenia. Też same gazety, które wychwalały tak bardzo siedmudziesiąt trzech, sypały obelgami na Termidoryanów. Trudno było izby rozterki nie nastąpiły. Siędemdziesięciu trzech i Termidoryanie nie przestawali zbierać się u wspólnego przyjaciela, ale panowały pomiędzy nimi niesnaski i mała ufność. W ostatnich dniach sessyj, mówiono na tém zgromadzeniu o nowych wyborach, o intrygach rojalizmu celem ich skrzywienia, i o milczeniu Boissy, Lanjuinais, La Riviera i Lesaža, podczas scen Vendémiaira. Legendre, ze zwykłą porywczością, wyrzucił to milczenie czterem deputowanym, którzy byli obecni. Ci starali usprawiedliwić się. Lanjuinais wymknął się ze szczególném słówkiem o rzezi 13 Vendémiaira, i dowiódł tém albo wielkiego nieładu w myślach, albo uczuć wcale nie republikańskich. Tallien na to słowo wpadł w gwałtowny gniew i chciał odejść, powiadając że nie może dłużej zostawać z rojalistami, i że zaskarży ich przed Konwencją. Otoczono go, uspokojono, starano się złagodzić słówko Lanjuinais. Wszelako rozeszli się całkiem poważnieni.

Wzburzenie wzmagalo się w Paryżu, nieufność powiększała się ze wszech stron, podejrzania o rojalizm padały na wszystkich. Tallien żądał aby Konwencya zamieniła się w komitet tajemny, i zaskarżył formalnie Lesaža, La Riviera, Boissy-d'Anglas i Lanjuinais. Dowody jego nie były dostateczne, gruntowały się jedynie na

domysłach więcej lub mniej prawdopodobnych, i oskarżenie nie było popieranem. Louvet chociaż przychylny Termidoryanom, nie popierał oskarżenia czterech deputowanych, którzy byli jego przyjaciółmi; ale zaskarżył Rovéra i Saladina, i czarnymi kolorami odmalował ich postępowanie. Skręślił ich przejście od najgwałtowniejszego terroryzmu do najgwałtowniejszego rojalizmu, i wyjednał dekret na ich aresztowanie. Aresztowano także Lhomonda, wplątanego w sprawę Le Maîtra, i Aubry, sprawcę reakcyi wojskowej.

Przeciwnicy Talliena żądali, przez odwet, ogłoszenia listu pretendenta do księcia d'Harcourt, gdzie pisać o tém, co mu donoszono z Paryża, mówi: »Nie mogę wierzyć żeby Tallien był rojalistą dobrego gatunku.« Przypomnieć trzeba, że agenci paryzcy pochlebiali sobie iż pozyskali na swą stronę Talliena i Hocha. Zwykła ich chętność, i potwarze względem Hocha, dostatecznymi były do usprawiedliwienia Talliena. List ten małe zrobił wrażenie, ponieważ Tallien od czasn wypadków Quiberońskich, a później, postępowaniem swoim w Vendémiairze, wcale nie uchodził za rojalistę, ale był uważany jako terrorysta krwawy. Tak więc ludzie, którym należało porozumieć się dla ocalenia spólnymi siłami rewolucyi, będącej ich dziełem, nie ufali jedni drugim, i dawali się kompromitować, jeżeli nie pozyskać rojalizmowi. Dzięki potwarzom rojalistów, ostatnie dni słynnego zgromadzenia, kończyły się podobnie, jak się zaczęły, śród zgiełku i burzy.

Tallien zażądał wreszcie wyznaczenia komisyy z pięciu członków, do przedstawienia środków skutecznych ku ocaleniu rewolucyi, podczas przejścia od jednego rządu do drugiego. Przez Konwencyą mianowani zostali: Tallien, Dubois - Cranie, Florent Guyot, Roux (de la Marne), i Pons (de Vêrdun). Celem komisyy było zapobiedz obrotom rojalistów na wyborach, i uspokoić republikańców co do składu nowego rządu. Góra, pełna ognia, i wyobrażając sobie że komisyya ziści wszelkie jęj życzenia, spodziewała się przez chwilę i rozgłaszała, że wszystkie wybory zostaną unieważnione, i zawieszonem będzie jeszcze na czas pewny wprowadzenie konstytucyi w czynność. Przekonaną była, istotnie, że nie nadeszła jeszcze chwila do opuszczenia rzeczypospolitej sobie samęj, że rojaliści nie dosyć są pogiębieni, i że potrzeba jeszcze na niejaki czas przedłużyć rząd rewolucyjny, aby ich pokonać. Kontr-rewolucyoniści roznosili także umyślnie podobne pogłoski. Deputowany Thibaudeau, który dotąd nie trzymał się ani Góry, ani Termidoryanów, ani z monarchistami, ale wydawał się wszelako szczerym republikańcem, i na którego padł wybór trzydziestu dwóch departamentów, ponieważ mianując go

była korzyść iż się nie oświadczone za żadnem stronnictwem, deputowany Thibaudeau nie musiał naturalnie nieufać stanowi umysłów tyle ile Termidoryanie. Wierzył, że Tallien i jego partya spotwarzają naród, chcąc używać tylu ostrożności przeciwko niemu; przypuszczał nawet że Tallien miał osobiste widoki, że chciał stanąć na czele Góry i zagarnąć dyktaturę, pod pozorem zabezpieczenia rzeczypospolitej od rojalistów. Zaskarżył w sposób gwałtowny i pełen goryczy ów projekt dyktatury, i uderzył na Talliena znienacka, czém zadziwili się republikańcy, bo nie pojmowali tego przyczyny. Wyskok ten skompromitował nawet Thibaudeau w oczach ludzi więcej niedowierzających, i przypisywano mu zamiary, jakich on nie miał. Chociaż przypominał że był królobójcą, wiedziano dobrze z zabranych listów (*), że śmierć Ludwika XVI mogła być okupioną przez wielkie posługi okazane jego następcom, i tytuł ten nie wydawał się już dostateczną rekojmią. Tak więc, chociaż był stałym republikańcem, wyskok jego przeciw Tallienowi, zaszkodził mu w umyśle patryotów, a pozyskał dla niego ze strony rojalistów pochwały nadzwyczajne. Nazywano go „sztabą żelazną.“

Konwencya przeszła do porządku dziennego, i czekała na raport Talliena w imieniu komisyy pięciu. Owocem prac komisyy był projekt do dekretu, obejmującego następujące rozporządzenia;

Wyłączenie ze wszystkich urzędów cywilnych, municypalnych, prawodawczych, sądowych i wojskowych, emigrantów i krewnych emigrantów, aż do czasu pokoju ogólnego:

Wolność opuszczenia Francyi, z zabranie z sobą majątku, dla tych wszystkich, którzy żyć nie zechcą pod prawami rzeczypospolitej:

Oddalenie wszystkich oficerów, którzy nie służyli podczas rządu rewolucyjnego, to jest od dnia 10 Sierpnia, i zamieszczeni zostali po dniu 15 Germinala, to jest od czasu Aubrego.

Rozporządzenia te zostały przyjęte.

Konwencya uchwaliła potem uroczyste przyłączenie Belgii do Francyi, i podział jęj na departamenta. Nakoniec, dnia 4 Brumaira, w chwili rozejścia się, chciała zakończyć wielkiem dziełem łaskawości swój długi i burzliwy zawód. Postanowiła, że kara śmierci będzie zniesiona w rzeczypospolitej francuskiej, po zawarciu pokoju powszechnego: zamieniła imię placu „Rewolucyi,“ na imię placu „Zgody,“ nakoniec, wyrzekła amnestyę na wszystkie czyny ściągające się do rewo-

(*) Monitor z roku IV, str. 150, list d'Entraigues do Le Maîtra, datowany dnia 10 Padziernika 1795.

lucyi, wyjąwszy bunt z dnia 13 Vendémiaire. Znaczyło to puścić na wolność ludzi wszystkich stronnictw, wyjąwszy Le Maître, jednego tylko ze spiskowych vendémiairskich, przeciw któremu znajdowały się przekonujące dowody. Deportacya, wyrzeczona przeciw Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrérowi, którą odwołano dla tego, aby ich sądzić nanowo, to jest skazać na śmierć, zatwierdzona została. Barrère, który jeden tylko jeszcze znajdował się w kraju, odpłynąć musiał. Wszystkie więzienia otworzyć się miały. Było pół do trzeciej dnia 4 Brumaire roku IV (26 Października 1795): prezydent Konwencji wyrzekł te słowa: „Konwencya Narodowa oświadcza, że spełniło się jój posłannictwo i że jój sessya zakończyła się.“ Krzyki po tysiąc razy powtarzane: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ towarzyszyły ostatnim słowom.

Tak się zakończyła długa i pamiętna sessya Konwencji Narodowej. Zgromadzenie Konstytuujące miało do obalenia starą organizację feudalną, i nową organizację do założenia. Zgromadzenie Prawodawcze miało sprobować tej organizacyi, w obecności króla, pozostawionego w konstytucyi. Po kilkumiesięcznej próbie, uznało i ogłosiło sprzecznosc króla z instytucjami nowymi, i jego spółnictwo z Europą sprzyśżoną; zawiesiło władzę króla i konstytucję, i samo złożyło swoje. Konwencya więc znalazła króla detronizowanego, konstytucję zniszczoną, wojnę wypowiedzianą Europie, a za cały zasób, administrację zupełnie rozprzężoną, pieniądze papierowe bez kredytu, stare półki zużywane i bez żołnierzy. Przeto nie wolność ogłaszać miała w obecności tronu osłabionego i nieszanowanego, ale bronić wolności przeciwko całej Europie; a inna to była powinność! Nie lękając się ani chwili, ogłosiła rzeczpospolitą przed obliczem armij nieprzyjacielskich, potem poświęciła króla na ofiarę, aby zamknąć sobie wszelki odwrót; zagarnęła następnie wszelką władzę, i przetrworzyła się w dyktaturę. Podniosły się głosy na jój łonie, które przemawiały o ludzkości, kiedy ona tylko o energii słuchać chciała; stłumiła je. Wkrótce tę dyktaturę, którą przyswoiła ona nad Francją, przez potrzebę utrzymania się spółnego, dwunastu członków przyswoiło nad nią, dla tej samej przyczyny i tej samej potrzeby. Od Alp do morza, od Pireneów do Renu, dwunastu Dyktatorów zagarnęło wszystko, ludzi i rzeczy, i rozpoczęło z narodami Europy walkę najstraszliwszą i największą, o jakiej historia wspomina. Aby pozostać najwyższymi zwierzchnikami ogromnego dzieła, poświęcali na ofiarę kolejno wszystkie stronnictwa; i stosownie do ludzkiej ułomności, posiadali zbytek swoich przymiotów. Przymiotami ich była siła i energija; zbytkiem okrucieństwo. Przelali

potoki krwi, dopóki stawszy się niepotrzebnymi przez zwycięstwo, ohydne przez nadużycie siły, nieulegli. Konwencya objęła wtedy na siebie dyktaturę, i zaczęła powoli zwalniać sprężyny straszliwego zarządu. Uspokojona przez zwycięstwo, usłuchała głosu ludzkości, i oddała się duchowi odrodzenia. Cokolwiek jest dobrego i wielkiego, tego pragnęła, i próbowała w ciągu jednego roku, ale stronnictwa, zgniecione pod nieubłaganą władzą, ożyły pod władzą łagodną. Dwie fakeye, w których się mieszały, w nieskończonych odcieniach, przyjaciele i nieprzyjaciele rewolucyi, kolejno powstawały przeciw Konwencji. Zwyciężyła jednych w Germinalu i Prairialu, drugich w Vendémiaire, i aż do ostatniego dnia okazała się bohaterką wśród niebezpieczeństw. Ułożyła wreszcie konstytucję republikańską, i po trzech latach walki z Europą, z fakeyami, z sobą samą, krwawą i pokaleczoną, złożyła swoją władzę i wręczyła Francję Dyktatorowi.

Okropną zostawiła pamięć po sobie: ale za nią jeden tylko czyn przytoczyć można, jeden tylko, a wszelkie zarzuty upadną przed tym czynem ogromnym: ona ocaliła nas od wtargnięcia obcych! Poprzedzające zgromadzenia przekazały jój Francję wystawioną na niebezpieczeństwo; ona ocaloną Francję przekazała Dyktatorowi i Cesarstwu. Jeśliby w roku 1793 emigracya powróciła do Francyi, niepozostałoby ani śladu dzieł Zgromadzenia Konstytuującego: zamiast przedziwnych instytucyj cywilnych, wspaniałych czynów, jakie odznaczyły Zgromadzenie Konstytuujące, Konwencyą, Dyktoryat, Konsulat i Cesarstwo, mielibyśmy anarchię krwawą i nizezemną, jaką widzimy dzisiaj za górami Pirenejskimi. Odpierając nieprzyjaciół naszej rzeczypospolitej, Konwencya zapewniła nowemu porządkowi rzeczy nieprzerwaną czynność w ciągu trzydziestu lat na ziemi Francyi, i dała jego dziełom czas do utrwalenia się i nabrania mocy.

Ludziom, którzy z dumą mianowali się patriotami 1789 roku, Konwencya mogła zawsze powiedzieć: „Wyście wywołali walkę, ja ją prowadziłam i zakończyłam.“



ROZDZIAŁ XLV.

Mianowanie pięciu Dyrektorów. — Installacya Ciała Prawodawczego i Dyrektoryatu. — Trudne położenie nowego rządu. — Nędza skarbu: upadek pieniędzy papierowych. — Pierwsze czynności Dyrektoryatu. — Utrata linii Moguncyi. — Wznowienie działań nieprzyjacielskich w Bretanii i Wandel. — Zbliżenie się nowej eskadry angielskiej ku brzegom Zachodnim. — Plan finansów podany przez Dyrektoryat; nowa pożyczka przymuszona. — Skazanie na śmierć kilku agentów rojalistowskich. — Córka Ludwika XVI wydana Austryakom, w zamian za reprezentantów wydanych przez Dumouriez. — Położenie stronnictw przy końcu 1795 roku. — Zawieszenie broni nad Renem. — Działania armii Włoskiej. — Bitwa przy Loano. — Wyprawa na Ile-Dieu. — Odjazd eskadry angielskiej. — Ostatnie usiłowania Charetta; rozporządzenia generała Hoche celem uspokojenia Wandel. — Wypadki kampanii 1795 roku.



Dzień 5 Brumaira roku IV (27 Października 1795), był dniem wyznaczonym na wprowadzenie w wykonanie konstytucyi dyrektoryalnej. W tym dniu dwie trzecie Konwencyi, zachowane w ciele prawodawczém, połączyć się miały z trzecią częścią nowo wybraną przez zgromadzenia elektoralne, rozdzielić się na dwie rady, urządzić się, i przystąpić do mianowania pięciu Dyrektorów, posiadających władzę wykonawczą. W tych pierwszych chwilach, poświęconych uorganizowaniu ciała prawodawczego i Dyrektoryatu, dawniejsze komitety rządowe winny były pozostać czynnymi, i zatrzymać skład wszelkiej władzy. Członkowie Konwencyi rozestani bądź do armij, bądź do departamentów, mieli prowadzić dalej swoje czynności, dopóki nie odbiorą zawiadomienia o installacyi Dyrektoryatu.

Wielkie panowało wzburzenie umysłów. Patryoci umiarkowani i patryoci zapaleni okazywali jednostajne rozjątrzenie przeciw stronnictwu, które uderzyło na Konwencyę w dniu 13 Vendémiaira; bojaźnią byli przejęci; zachęcali się do zjednoczenia, do skupienia się, celem oporu rojalizmowi: głośno powtarzali że trzeba powołać do Dyrektoryatu i na wszystkie miejsca, tylko ludzi nieodzownie przywiązanych do sprawy rewolucyi; bardzo niedowierzali deputowanym no-

wój trzeciej części, i wybadywali z niespokojnością ich nazwiska, ich życie przeszłe, ich opinie wiadome lub domyślne.

Sekeyoniści, rozpędzeni kartaczami w dniu 13 Vendémiaira, ale doznając najłagodniejszego obejścia się po zwycięstwie, znowu stali się zuchwałemi. Pyszni że przez chwilę wytrzymali ogień, zdawali się wierzyć że Konwencya, oszczędzając ich, miała wzgląd na ich siły i domyślnie uznała słuszność ich sprawy. Pokazywali się wszędzie, chętni się z wielkich swoich czynów, powtarzali po salonach też same grubiaństwa o wielkiem zgromadzeniu, które opuszczało władzę, i udawali że liczą wiele na deputowanych nowej trzeciej części.

Ci deputowani, którzy zasiadł pośród weteranów rewolucyi, i przedstawiać nową opinię, jaka utworzyła się we Francyi, skutkiem długich zaburzeń, wcale nieusprawiedliwiali wszelkiej nieufności republikanów i wszelkich nadziei kontr-rewolucjonistów. Liczono pomiędzy nimi kilku członków dawnych zgromadzeń, jakimi byli: Vaublanc, Pastoret, Dumas, Dupont de Nemours, poczciwy i uczony Tronchet, który wyświadczył tak wielkie usługi prawodawstwu naszemu. Znajdowało się tu także wielu ludzi nowych, nie ludzi nadzwyczajnych, którzy jaśnieją na wstępie rewolucyi, ale posiadających trwałe zalety, jakie w zawodzie polityki, podobnie jak w zawodzie sztuk, następują po geniuszu; na przykład prawoznawcy, administratorowie, tacy jak Portalis, Simeón, Barbé-Marbois, Tronçon-Ducoudray. W ogólności, ci nowo-wybrani, wyjąwszy kilku znanych kontr-rewolucjonistów, należeli do owęj klasy ludzi umiarkowanych, którzy nie wziawszy żadnego udziału w wypadkach, nie mogąc zatem wprzód ani źle zrobić, ani się pomylić, utrzymywali że kochają rewolucyę, ale odłączając ją od tego co nazywali jej zbrodniami. Naturalnie musieli być dosyć skłonni do przygany przeszłości; ale nieco już pojednali się z Konwencyą i rzecząpospolitą przez swoją elekcję; bo chętnie się przebacza porządkowi rzeczy, w którym znaleźliśmy miejsce dla siebie. Zresztą, obcy Paryżowi i polityce, lękliwi jeszcze na tym nowym teatrze, starali się o znajomości, odwiedzali najznakomitszych członków Konwencyi Narodowej.

Takie było usposobienie umysłów w dniu 5 Brumaira roku IV. Członkowie Konwencyi wybrani na nowo zbierali się z sobą, i starali się tak ułożyć resztę nominacyj; aby pozostać mogli panami rządu. Na mocy sławnych dekretów z dnia 5 i 13 Fructidora, liczba deputowanych w nowém ciele prawodawczém miała być pięćuset. Jesliby liczba ta nie była uzupełnioną przez powtórne wybory, członkowie obecni dnia 5 Brumaira winni byli zamienić się w ciało

elektoralne dla jej uzupełnienia. Ułożono projekt listy w komitecie ocalenia publicznego, na której zamieszczono wielu jawnych Górali. Lista nie całkowicie została przyjęta. Wszelako zamieszczono w niej tylko znanych patriotów. Dnia 5, wszyscy deputowani obecni, połączeni w jedno zebranie, złożyli ciało elektoralne. Naprzód uzupełnili dwie trzecie konwencyonistów, którzy zasiadać mieli w ciele prawodawczém; potem ułożyli listę wszystkich deputowanych żonatych, liczących wieku przeszło lat czterdzieści, i wybrali z niej losem dwóch set pięciudziesiąt, do Rady Starszych.

Nazajutrz, Rada Pięciuset zebrała się w Maneżu, w dawniej sali Zgromadzenia Konstytuującego, wybrała na prezydenta Daunou, na sekretarzy: Rewbell'a, Cheniër, Cambacérès'a i Thibaudeau. Rada Starszych zebrała się w dawniej sali Konwencji, powołała Larévellière-Lépaux do krzesła, a Baudin'a, Lanjuinais, Bréard'a, Karola Lacroix do biur. Stosowne to były wybory i przekonywały, że w obu Radach, większość przychylna jest sprawie republikańskiej. Rady oświadczyły, że już się urządziły, zawiadomiły się o tém nawzajem, zatwierdziły tymczasowie pełnomocnictwa deputowanych, i odłożyły sprawdzenie onych do czasu, kiedy rząd już uorganizowany zostanie.

Najważniejszy ze wszystkich wyborów pozostawał do uskutecznienia, to jest wybór pięciu urzędników, piastować mających władzę wykonawczą. Od tego wyboru zawisły były zarazem i los rzeczypospolitej i fortuna osób pojedynczych. Pięciu Dyrektorów, w rzeczy samej mając prawo mianowania wszystkich urzędników publicznych, wszystkich oficerów wojsk, mogli utworzyć rząd podług woli swojej i zapłacić go ludźmi przyjaznymi lub przeciwnymi rzeczypospolitej. Byli oni przy tém panami losu osób; mogli otwierać im lub zamykać przed nimi zawód urzędów publicznych, wynagradzać lub zniechęcać talenta wierne sprawie rewolucyj. Wpływ więc jaki wywierali mieli, był ogromny. Umysły przeto szczególnie zaprzątnione były ich wyborem.

Konwencyoniści zebrali się dla porozumienia się co do tego wyboru. Wszyscy byli zdania aby wybrać królobójców, iżby większą dać sobie rękomię. Opinie, wahając się czas niejaki, zjednoczyły się na korzyść Barras'a, Rewbell'a, Sieyes'a, Larévellière-Lépaux i Le Tournera. Barras okazał wielkie usługi w Thermidorze, Prairialu i Vendémiairze; był on w pewnym względzie powszechnym prawodawcą przeciwnym wszystkim fakejom: ostatnia bitwa dnia 13 Vendémiaira, nadewszystko zjednała mu wielkie znaczenie, chociaż zasługa rozporządzeń wojskowych w tym dniu należy młodemu Bonapartemu. Rewbell, zamknięty w Moguncyi, podczas oblężenia, i często powoływany

do komitetów od dnia 9 Thermidora, przybrał opinię Thermidoryanów okazywał zdolność i pilność do interesów, i pewną moc charakteru., Sieyes uważany był jako pierwszy geniusz spekulacyjny w owej epoce. Larévellière-Lépaux dobrowolnie przyłączył się do Żyryndystów w dniu ich prześladowania, powrócił dnia 9 Thermidora do swych towarzyszy, i wszelkimi siłami gromił obie fakeye, które kolejno uderzały na Konwencyę. Patriota łagodny i ludzki, on był jedynym Żyryndystą, którego Góra nie miała w podejrzeniu, i jedynym patriotą, którego enót zaprzeczać nie śmieli kontr-rewolucyoniści. Miał tylko jedną wadę, podług zdania niektórych ludzi, to jest był ułomny, powiadano że niezgrabnie nosić będzie płaszcz dyrektorski. Le Tourneur nareszcie, znany jako patriota, szanowany dla swego charakteru, był dawniej oficerem inżynierji, i w ostatnich czasach zastąpił Carnota w komitecie ocalenia publicznego, ale wyrównać nie mógł jego talentom. Niektórzy konwencyoniści życzyli, aby między pięcią dyrektorami zamieszczono jednego z generałów, którzy się najwięcej odznaczali na czele armij, jak na przykład: Kleber, Moreau, Pichegru lub Hoche; lecz obawiano się udzielić zbyt wielkiego wpływu wojskowemu, i nie chciano powołać żadnego do władzy najwyższej. Aby wybór uczynić niewątpliwym, konwencyoniści postanowili pomiędzy sobą użyć środka, który nie będąc nielegalnym, zakrawał bardzo na podejsie. Według konstytucyj, Rada Pięciuset winna była, na wszelkie wybory, przedstawiać po dziesięciu kandydatów Radzie Starszych. Ta z dziesięciu, wybierała jednego. Na pięciu Dyrektorów, należało więc przedstawić pięciudziesiąt kandydatów. Konwencyoniści, mając większość w Radzie Pięciuset, umówili się aby zamieścić Barras'a, Rewbell'a, Sieyes'a, Larévellière-Lépaux i Le Tourneur'a na czele listy, i dodać potem czterdzieści pięć nazwisk nieznanych, na które niepodobna było iżby padł wybór. Tym sposobem, pierwszeństwo było wymuszone dla pięciu kandydatów, których konwencyoniści powołać chcieli do Dyrektoryatu.

Wiernie trzymano się tego planu; tylko, ponieważ zabrakło jednego nazwiska do czterdziestu pięciu, przydano Cambacérès'a, który bardzo podobał się nowej trzeciej części i wszystkim umiarkowanym. Kiedy listę przedstawiono Radzie Starszych, obruszyli się na taki środek wymuszenia na nich wyboru. Dupont de Nemours, który występował już na dawniejszych zgromadzeniach, i otwartym był przeciwnikiem, jeżeli nie rzeczypospolitej, to przynajmniej Konwencji, Dupont de Nemours żądał odroczenia. „Bez wątpienia, rzekł, czterdzieści pięć osób, uzupełniających tę listę, nie są niegodnymi waszego

wyboru, gdyż, w razie przeciwnym, wyznaćby należało że chciano dopuścić się na was gwałtu na korzyść pięciu osób. Bez wątpienia te nazwiska, które po raz pierwszy dochodzą uszu waszych, należą do ludzi cnoty skromnej, i którzy godni są także przedstawiać wielką rzeczpospolitą: ale potrzeba czasu abyśmy ich poznali. Sama ich skromność, co pozostawiała ich w ukryciu, zniewala nas do badań celem ocenienia ich zasługi, upoważnia nas do żądania odroczenia.» Rada Starszych, lubo niekontentę z takiego postępk, podzielała zdanie większości Rady Pięciuset, i zatwierdziła wybór pięciu kandydatów, których narzucić jej chciano. Larévellière-Lépaux, na dwóch set ośmnastu głosujących otrzymał dwieście szesnaście głosów, tak był jednogłównym szacunek dla tego zacnego człowieka; Le Tourneur otrzymał sto ośmdziesiąt dziewięć, Rewbell sto siedmdziesiąt sześć, Sieyes sto pięćdziesiąt sześć, Barras sto dwadzieścia dziewięć. Ostatni, który więcej był człowiekiem partij niżeli inni, więcej musiał obudzić niezgody, i pozyskać mniej głosów.

Wybór wspomnianych pięciu osób wielkie sprawił zadowolenie rewolucjonistom, którzy widzieli w tém zapewnienie dla siebie rządu. Szło teraz o to czy pięciu Dyrektorów przyjmie urząd. Nie było wątpiwości co do trzech z pomiędzy nich, ale o dwóch wiedzano, że nie wiele mają upodobania we władzy. Larévellière - Lépaux, człowiek prostego serca, skromny, nie wiele zdolny do kierowania sprawami i ludźmi, nie znajdował i nie szukał przyjemności, jedno w Ogrodzie Botanicznym, z bracią Thouin; wątpiono iżby dał się skłonić do przyjęcia urzędu dyrektora. Sieyes, z umysłem potężnym, który mógł wszystko pojmywać, interess równie jak zasadę, był wszakże przez swój charakter niezdolnym do rządu. Może téż, zniechęcony ku rzeczpospolitej, która nie urządziła się podług jego woli, okazywał się nie wiele skłonnym do przyjęcia kierunku nad nią. Co się tyczy Larévellière Lépaux, przedstawiono mu uwagę wszechwładną na pocziwem jego sercu: powiedziano mu że przyłączenie się jego do urzędników mających rządzić rzeczpospolitą jest pożytecznem i koniecznem. Uległ. W rzeczy samiej, pomiędzy temi pięcią osobami, ludźmi do interessu albo czynu, potrzeba było cnoty nieskazitelnej i znaniej; znalazła się ona, gdy Larévellière-Lépaux przyjął urząd. Co się zaś tyczy Sieyesa, nie można było przewyżnić jego wstrętu; odmówił, zapewniając iż nie uważa siebie za zdolnego do rządu.

Trzeba było obmyślić kto go ma zastąpić. Był mąż, który posiadał w Europie ogromne znaczenie, to jest Carnot. Z przesadą mówiono o jego zasługach wojskowych, które wszelako były rzeczywistemi;

jemu przypisywano wszystkie nasze zwycięstwa, i chociaż był on członkiem wielkiego komitetu ocalenia publicznego, towarzyszem Robespierrea, Saint-Justa i Couthona, wiedzano iż powstawał przeciwko nim z wielką energiją. Widziano w nim zjednoczenie wielkiego geniuszu wojskowego z charakterem stoickim. Sieyesa i jego sława, były dwie największe w owęj epoce. Nie można było lepiej uczynić, dla zaszczytu Dyrektoryatu, jak zastąpić jedno z tych słynnych imion drugim. Carnot rzeczywiście zamieszczony został na nowej liście, obok nazwisk, które mianowanie go czyniły przymuszonem. Cambacérés przydany był także do téj listy, która obejmowała tylko ośm osób nieznanych. Rada Starszych nie wahała się przecież z udzieleniem pierwszeństwa Carnotowi: otrzymał sto siedmdziesiąt głosów na dwieście trzysta, i został jednym z pięciu Dyrektorów.

Tak więc Barras, Rewbell, Larévellière - Lépaux, Le Tourneur i Carnot, byli pięciu urzędnikami, którym powierzono rząd rzeczpospolitej. Pomiędzy temi pięcią, nie było ani jednego człowieka z geniuszem, ani nawet żadnego człowieka głośnego imienia, wyjąwszy Carnota. Ale jakże postąpić przy końcu rewolucyi krwawej, która, w ciągu kilku lat, pożarła kilka pokoleń ludzi genialnych w każdym rodzaju? Nie było już w zgromadzeniach żadnego mówcy nadzwyczajnego; w dyplomacyi nie było jeszcze ani jednego sławnego negocjatora. Jeden tylko Barthélemy, przez traktaty z Prussami i Hiszpaniją, zyskał pewny rodzaj poważania, ale nieobudzał wcale ufności w patryotach. W wojskach, kształciło się już wielu generałów, a przygotowywali się jeszcze więksi; ale nie było obecnie żadnego człowieka wyższego, przytém nie dowierzano wojskowym. Nie było więc, jakęśmy powiedzieli, tylko dwa wsławione imiona, Sieyesa i Carnota. W niepodobieństwie pozyskania jednego otrzymano drugie. Barras był człowiekiem do działania, Rewbell, Le Tourneur, byli ludzie pracowici, Larévellière-Lépaux, człowiek rozważny i pocziwy. Trudno było, w obecnej chwili, inaczej złożyć rząd najwyższy.

Stan, pośród jakiego ci pięciu urzędników obejmowali władzę, był opłakany; trzeba było jednym wiele odwagi i cnoty, drugim wiele dumy, aby przyjęli na się podobny ciężar. Znajdowali się oni nazajutrz po bitwie, do której powołać należało jedną fakcyę dla zwalczania drugiej. Patryoci, którzy przeleli krew swoje, okazali się wymagającymi; sekcyoniści zuchwałymi być nie przestali. Dzień 13 Vendémiaire, słowem, nie był jednem z tych zwycięstw, po których następuje trwoga, które poddając rząd pod jarzmo fakcyi zwyciężkiej, przynajmniej uwalnia go od fakcyi zwyciężonej. Patryoci podnieśli głowę,

sekcjonerzy nieupokorzyli się. Paryż napełniony był intrygami wszelkich stronnictw, miotany dumą wszelkiego rodzaju, szarpany okropną nędzą.

Dzisiaj, podobnie jak w Prairialu, brakło żywności wszystkim wielkim gminom; pieniądze papierowe zaprowadziły nieład w umowach, i pozostawiły rząd bez zasobów. Konwencya nie chciała odstąpić dóbr narodowych za potrójną ich wartość z 1790 roku, w papierach, sprzedaż przeto zawieszoną została: papier, który inaczey powrócić nie mógł, tylko drogą sprzedaży, został więc w obiegu, a upadek jego coraz był straszniejszy. Nadaremno wymyślono skalę proporcji dla zmniejszenia straty tych, którzy przyjmowali assygnaty; skala ta redukowała je tylko do piątej części ich wartości, gdy tymczasem nie miały już one ani sto pięćdziesiątej części pierwotnej swojej wartości. Rząd, biorąc tylko papier w podatkach, zrujnowany był podobnie jak i osoby prywatne. Pobierał wprawdzie połowę podatku gruntowego w naturze, co mu przynosiło trochę zboża do wyżywienia wojsk: ale często brakło mu środków przewozu, i zboże gniło w magazynach. Na domiar wydatków, rząd przymuszony był, jak wiemy, żywić Paryż. Wydawał racje za opłatą assygnatami, co zaledwo pokrywało setną część kosztu. Środek ten, zresztą, jeden był możliwym, dla dostarczenia przynajmniej chleba rentjerom i urzędnikom publicznym, płaconym assygnatami; ale konieczność ta podniosła wydatki do ogromnej wysokości. Mając tylko papiery na ich opędzenie, rząd wypuszczał assygnaty bez miary, i w ciągu kilku miesięcy podniósł ich liczbę od 12 bilionów do 29. Odjąwszy dawny zwrót i wpływy, summa w rzeczywistym obiegu dochodziła do 19 bilionów, co przechodzi wszelką ilość znaną w finansach. Aby nie pomnażać więcej liczby assygnat, kommissya pięciu, wyznaczona w ostatnich dniach Konwencyi, dla przedstawienia nadzwyczajnych środków, ściągających się do policyi i finansów, wyjednała dekret o nadzwyczajnej kontrybucyi wojennej o dwadzieścia razy większej od kontrybucyi gruntowej i dziesięć razy od podatku patentowego, co przynieść mogło 6 do 7 bilionów w papierach. Ale kontrybucya ta uchwaloną była tylko co do zasady; tymczasem dawano liwerantom inskrypcye rent, które brali oni w zabójczej cenie. Pięć franków renty brano za dziesięć franków kapitału. Probowano także zaciągnąć dobrowolną pożyczkę po trzy od sta, co także było zgubnym i źle wykonanym.

Śród tak okropnej nędzy, urzędnicy publiczni, nie mogąc żyć z swojej płacy, brali dymissye, żołnierze porzucali armije, które utraciły trzecią część rzeczywistej swojej liczby, i wracali do miast, gdzie

słabość rządu pozwalała im gościć bezkarnie. Tak więc, pięć armij i ogromna stolica do wyżywienia, przy prostej tylko władzy wypuszczania assygnat niemających wartości; zaciągi rekrutów do tych armij, całkowite zreorganizowanie rządu pośród dwóch facyj nieprzyjaznych: takie były obowiązki pięciu urzędników, powołanych teraz do najwyższego rządu republiki.

Potrzeba porządku jest tak wielką w społecznościach ludzkich, że same chętnie poddają się jego przywróceniu, i wspierają przedziwne tych, którzy podejmują się zreorganizowania; niepodobna byłoby je zreorganizować, gdyby się temu nie podawały, ale niemniej przynależała odwaga i starania w tych, którzy ośmielają się podjąć podobnych przedsięwzięć. Pięciu Dyrektorów, gdy się udali do pałacu Luksemburskiego, nie znaleźli tam ani jednego sprzętu. Murgrabia pożyzył im stół potamany, arkusz papieru listowego, kałamarz, do napisania pierwszej odezwy, zawiadamiającej obie Rady, że Dyrektoryat rozpoczął już swoje czynności. Nie było ani jednego grosza brzęczącej monetą w kassie. Każdej nocy drukowano assygnaty potrzebne na wydatki jutrzejsze i wychodziły jeszcze wilgotne z pod prasy republiki. Największa niepewność panowała co do opatrzenia w żywność, i przez wiele dni dawano ludowi tylko po kilka uncyj chleba albo ryżu.

Pierwsze żądanie było o fundusz. Według nowej konstytucyi, każdy wydatek poprzedzać powinno zażądanie funduszu, z wyznaczeniem go dla każdego ministerium. Skoro obie Rady przychyliły się do żądania, i wówczas skarb, który stał się niezależnym od Dyrektoryatu, wyliczał summy wyznaczone dekretem obu Rad. Dyrektoryat zażądał naprzód trzy biliony assygnatami, co mu udzielono, i co należało zamienić natychmiast na brzęcząca monetę. Czy skarb, czy też Dyrektoryat miał zająć się zmianą na brzęcząca monetę? to była pierwsza trudność. Skarb, sam zawierając kontrakta, wychodził z obrębu atrybucyj prostego dozoru. Rozstrzygniono wszelako trudności, poruczając mu negocyacyę papierów. Trzy biliony przynieść mogły najwięcej dwadzieścia lub dwadzieścia pięć milionów talarów. Zaledwo więc wystarczyć mogły na pierwsze bieżące potrzeby. Natychmiast wzięto się do pracy nad planem finansów, i Dyrektoryat oznajmił obu Radom że za kilka dni go przedstawi. Tymczasem należało żywić Paryż, któremu zbywało na wszystkiem. Nie było uorganizowanego systematu rekwiizycji; Dyrektoryat zażądał aby wolno było ściągnąć drogą urzędową, z departamentów sąsiednich departamentowi Sekwany, dwakroć sto pięćdziesiąt tysięcy centnarów zboża, na rachunek podatku gruntowego, wypłacanego w naturze. Dyrektoryat pomyślił potem o za-

żądaniu licznych praw, celem powściągnięcia nieporządków wszelkiego rodzaju, a w szczególności zbiegostwa, które umniejszało z każdym dniem siły armii. W tymże czasie zajął się wyborem osób, które składać miały administrację. Merlin (de Douai) powołany został do ministerium sprawiedliwości; sprowadzono Aubert'a-Dubayet z armii od brzegów Cherbourg, dla powierzenia mu ministerium wojny; Karol Lacroix otrzymał zarząd spraw zagranicznych, Faypoult finansów, Benzezech, światły administrator, spraw wewnętrznych. Dyrektoryat starał się potem wynaleść, w tłumie proszących, którzy go oblegali, ludzi najzdolniejszych do sprawowania obowiązków publicznych. Nie podobna było, iżby przy takim pośpiechu, nie dopuścił się bardzo złego wyboru. Użył nadewszystko wielu patryotów, zbyt głośnych iżby byli bezstronni i rozważni. Dzień 13 Vendémiaira uczynił ich koniecznymi, i kazał zapomnieć o obawie, jaką wzniecali. Cały rząd, dyrektorowie, ministrowie, urzędnicy wszelkiego rodzaju, wybrani zostali w nienawiści ku dniowi 13 Vendémiaira i stronnictwu, które ten dzień wywołało. Deputowani konwencyjni nawet nie byli jeszcze odwołani ze swoich missyi; i dla tego Dyrektoryatowi dosyć było nie zawiadomić ich o swojej installacji; chciał tym sposobem dać im czas do ukończenia poruczonych czynności. Fréron, wysłany do Francyi Południowej dla powściągnięcia zapędów kontr-rewolucyjnych, mógł przedłużać swój objazd w tych okolicach nieszczęśliwych. Pięciu Dyrektorów pracowało bez odpoczynku, i okazywało w pierwszych chwilach tę samą gorliwość, jaką okazywali członkowie wielkiego komitetu ocalenia publicznego, w dniach na zawsze pamiętnych Września i Października 1793 roku.

Nieszczęściem, trudności tego dzieła pomnożyły jeszcze klęski wojenne. Odwrót, do jakiego zmuszona była armija Sambry i Mozy, dał powód do wieści najmocniej zastraszających. Z przyczyny najbłędniejszego ze wszystkich planów, i zdrady Pichegru, zamierzone wkroczenie do Niemiec wcale się nie powiodło, jakeśmy widzieli. Chciano przejść Ren w dwóch miejscach, i zająć prawy brzeg przez dwie armije. Jourdan, wystąpiwszy z Düsselddorfu, gdy przeszedł szczęśliwie rzekę, znalazł się nad Lahn, ściśnięty między linią pruską a Renem, i pozbawiony wszystkiego w kraju neutralnym, gdzie nie mógł żyć samowolnie. Wszelako niedostatek nie trwałby dłużej nad kilka dni, gdyby on mógł posunąć się w głąb kraju nieprzyjacielskiego, połączyć się z Pichegru, który znalazł, przez zajęcie Manhejmu, środek tak łatwy i tak niespodziewany do przebycia Renu. Jourdan naprawiłby, przez to połączenie się, błędy planu kampanii narzuconego

jemu: ale Pichegru, który roztrząsał jeszcze warunki swojej zdrady z agentami księcia Condé, wysłał za Ren niedostateczny tylko korpus. Uporczywie odmawiał przejścia przez tę rzekę z główną swoją armiją, i zostawił Jourdana samego na obu brzegach, w środku Niemiec. Takie położenie nie mogło trwać długo. Wszyscy którzy najmniejsze mieli wyobrażenie o wojnie, drżeli o Jourdana. Hoche, który lubo dowodził w Bretanii, zwracał jednak ciekawe oko na obroty innych armij, pisał o tém do wszystkich. Jourdan przeto musiał cofać się i powrócić za Ren; działał w tém z wielką roztropnością, i zasłużył na szacunek przez sposób w jaki wykonał odwrót.

Nieprzyjaciele rzeczypospolitej tryumfowali z tego obrotu wstecznego, i rozsiewali wieści najbardziej zatrważające. Złowieszcze ich przepowiednie iściły się w samej chwili otwarcia Dyrektoryatu. Błąd planu przyjętego przez komitet ocalenia publicznego zależał na rozdzielaniu naszych sił, na pozostawieniu tym sposobem nieprzyjacielowi, który zajmował Moguncję, korzyści pozycyi centralnej, i podaniu mu przez to myśli do połączenia swoich wojsk, i zwrócenia całej ich masy na jedną lub drugą z dwóch naszych armij. Generał Clerfayt winien był temu położeniu szczęśliwy pomysł, który świadczył o większym jego geniuszu, niżeli dotąd go okazywał, i niżeli okazał także w wykonaniu. Korpus około trzydziestu tysięcy Francuzów blokował Moguncję. Będąc panem tej twierdzy, Clerfayt mógł zrobić wycieczkę, i rozbić korpus blokujący, wprzód nimby Jourdan i Pichegru zdążyli tam nadbiec. Dopatrzył, w rzeczy samej, stosownej chwili, z wielką zręcznością. Zaledwo Jourdan cofnął się ku Dolnemu Renowi, przez Düsselddorfi Neuviéd, Clerfayt, zostawiwszy oddział dla obserwacyi, udał się do Moguncyi, i tu ściągnął swe siły, aby uderzyć nagle na korpus blokujący. Korpus ten, pod rozkazami generała Schaal, rozciągał się w półkole pod Moguncją, i tworzył linię długą prawie na cztery mile francuzkie. Lubo z wielkiem staraniem ją obwarowano, rozległość jej nie pozwalała zamknąć ją zupełnie. Clerfayt, który dobrze się jej przypatrzył, odkrył nie jeden punkt łatwo przystępny. Krawędź tej linii półkolistej, która opierać się miała o górne koryto Renu, zostawiała między ostatnimi szancami a rzeką obszerną łakę. Na ten punkt Clerfayt postanowił zwrócić główne swe usiłowanie. Dnia 7 Brumaire (29 Października), wystąpił przez Moguncję z siłami znacznymi, ale nie dostatecznymi jeszcze iżby operacya była stanowczą. Wojskowi zarzucali mu, w rzeczy samej, że zostawił na prawym brzegu korpus, który użyty do działania na brzegu lewym, nieochybnie zadałby klęskę części armii francuzkiej. Clerfayt skierował, wzdłuż łąki zalegającej

przerwę pomiędzy Renem, a linią blokady, kolumnę, która pomknęła się naprzód z bronią w ręku. W tymże czasie flotylla szalup kanonierskich płynęła w górę rzeki dla wspierania działań tej kolumny. Reszcie swojej armii rozkazał iść na czoło linii, i przypuścić atak prędki i dzielny. Dywizya francuzka umieszczona na krawędzi tego półkola, widząc się atakowaną jednocześnie od frontu, obchodzoną przez korpus, który ciągnął wzdłuż rzeki, i rażoną przez flotyllę, której kule padały na jej tył, strachem przejęta, pierzchnęła w nieładzie. Dywizya Saint - Cyra umieszczona zaraz po poprzedzającej, została wówczas odkryta, i zagrożona obejściem. Szczęściem, pewność i trafny rzut oka jej generała, wydzwignęły ją z niebezpieczeństwa. Zawrócił się wstecz, i wykonał odwrót w dobrym porządku, ostrzegłszy inne dywizye, aby też samo uczyniły. Od tej chwili całe półkole zostało opuszczone; dywizya Saint-Cyra cofała się ku armii Górnego Renu: dywizye Mengaud i Renaud, które zajmowały drugą część linii, ujrawszy się oddzielonemi, cofnęły się ku armii Sambry i Mozy, której na szczęście, jedna kolumna, dowodzona przez Marceau, posuwała się ku Hunds-Ruck. Odwrót ostatnich dwóch dywizyj nadzwyczajnie był trudny, i mógł stać się niepodobnym, gdyby Clerfayt, zrozumiałwszy dobrze całą ważność pięknego swego obrotu, działał silniejszymi massami, i z dostateczną szybkością. Mógł, podług zdania wojskowych, złamawszy linię francuzką, obejść prędko dywizye ciągnące ku Dolnemu Renowi, otoczyć je i zamknąć je w kolanie, jakie Ren tworzy od Moguncyi do Bingen.

Obrót Clerfayta niemniej wszelako był bardzo piękny, i uważany za pierwszy tego rodzaju, wykonany przez sprzymierzonych. Kiedy tym sposobem zdobywał on linię Moguncyi, Wurmser, wykonywając jednocześnie atak na Pichegru, odebrał mu most na Necker, i odparł go potem w mury Manhejmu. Tak więc, dwie armije francuzkie, odsunięte za Ren, zachowując wprawdzie Manhejm, Neuviéd i Düsseldorf, ale oddzielone jedna od drugiej przez Clerfayta, który rozpędził blokujących Moguncyą, mogły na wielkie być narażonemi niebezpieczeństwo ze strony generała śmiałego i przedsiębiorczego. Ostatnie wypadki mocno wstrząsnęły niemi; uciekający rozbiegli się aż do Francyi, a nędza największa pomnożyła smutek z porażki. Szczęściem Clerfayt, nie kwapił się z działaniem, i obrócił daleko więcej czasu niżeli było potrzeba, dla skoncentrowania wszystkich swoich sił.

Smutne te wiadomości, nadeszły z 11 na 12 Brumaira do Paryża, w chwili właśnie otwarcia Dyrektoryatu, wiele się przyczyniły do pomnożenia trudności nowej organizacji republikańskiej. Inne wypadki,

mniej niebezpieczne rzeczywiście, ale również ważne na pozór, miały miejsce na Zachodzie. Nowe wylądowanie emigrantów zagrażało rzeczypospolitej. Po smutnej próbie na Quiberon, którą wykonano, jakśmy widzieli, z częścią tylko sił przygotowanych przez rząd angielski, szczątki wyprawy przeniesione zostały na flotę angielską, i wysadzone potem na wysepkę Ouat. Wsiadły tu nieszczęśliwe rodziny z Morbihan, które zbiegły się na spotkanie wyprawy, i reszta regimentów emigranckich. Choroba zaraźliwa i okropne niesnaski panowały na tej drobnej skale. Po jakimś czasie, Puisaye, wezwany przez wszystkich szuanów, którzy zerwali pacyfikację, i przypisywali tylko Anglikom, nie zaś dawnemu swemu dowódcy, nieszczęścia Quiberonu, Puisaye powrócił do Bretanii, gdzie wszystko przygotował do podwojenia kroków nieprzyjacielskich. Podczas wyprawy na Quiberon, dowódcy Wandejscy, pozostali nieczynni, ponieważ wyprawa nie skierowała się do nich, ponieważ mieli zakaz od agentów paryskich pomagania Puisaye, ponieważ nakoniec oczekiwali pomyślnego skutku wprzód nimby odważyli się narażać znowu na zgubę. Sam tylko Charette poróżnił się z władzami republikańskimi, z powodu różnych nieporządków popełnionych w jego obozie, i niejakich przygotowań wojennych, które mu wyrzucano, i prawie otwarcie zerwał z niemi. Odebrał on przez Paryż nowe łaski z Werony, i naczelne dowództwo krain katolickich, co było celem wszystkich jego życzeń. Ta nowa godność, ostudzając żarliwość spółzawodników, szczególnie go ożywiła. Spodziewał się nowej wyprawy na swoje brzegi; a gdy kommodor Waren ofiarował mu amunicję pozostałą po wyprawie na Quiberon, nie wahał się już dłużej: przypuścił na pobrzużu atak ogólny, odparł posterunki republikańskie, i zabrał trochę prochu i karabinów. Anglicy wysadzili w tymże czasie na pobrzużu Morbihan nieszczęśliwe rodziny, które wzięli z sobą, a które umierały z głodu i nędzy na wyspie Ouat. Tak więc, pacyfikacja zerwana została, i wojna wznowiła się.

Od dawnego już czasu trzej generałowie republikańscy, Aubert-Dubayet, Hoche i Canelaux, dowodzący trzema armijami, nazwanymi Cherburską, Brestską i Zachodnią, uważali pacyfikację jako zerwaną, nie tylko w Bretanii, ale też i w Dolnej Wandei. Zjechali się wszyscy trzej w Nantes, i nie rozstrzygnąć nie zdołali. Przygotowywali się wszelako nadbiedz pojedynczo na pierwszy punkt zagrożony. Mówiono o nowym wylądowaniu; powiadano, co było prawdą, że dywizya Quiberońska jest tylko pierwszą, i że nadejdzie wkrótce druga. Ostrzeżony o nowych niebezpieczeństwach zagrażających brzegom,

rząd francuzki mianował Hocha dowódcą armii Zachodniej. Zwycięzca Wissemburski i Quiberoński był w rzeczy samej człowiekiem, w którym przy tak nagłym niebezpieczeństwie położyć należało całą ufność narodową. Wyjechał zaraz do Nantes dla zajęcia miejsca Canclaux. Trzy armije przeznaczone do poskromienia prowincyj zbuntowanych, kolejno były wzmacniane przez oddziały nadchodzące z Północnej Francji, i przez kilka dywizyj, które pokój z Hiszpaniją zostawiał do rozporządzenia. Hoche wyjednał upoważnienie do ściągnięcia nowych oddziałów z dwóch armij Brestskiej i Cherburgskiej, dla pomnożenia Wandejskiej, którą podniósł tym sposobem do czterdziestu czterech tysięcy. Urządził posterunki silnie obwarowane nad Sèvre Nauteńską, płynącą między dwiema Wandeami, która przedzielała krainę Stoffleta od Charetta. Miał na celu odosobnić tym sposobem dwóch naczelników, i przeszkodzić im wspólnego działania. Charette zupełnie zrzucił maskę, i na nowo wypowiedział wojnę. Stofflet, Sapinaud, Scépeaux, zazdrośni widząc Charetta mianowanego naczelnym wodzem, zatrwożeni także przygotowaniami Hocha, i niepokorni przybycia Anglików, nieporuszali się jeszcze. Eskadra angielska pokazała się wreszcie, naprzód w zatoce Quiberon, potem w zatoce Jle-Dieu, naprzeciw Dolnej Wandei. Wiozła ona dwa tysiące piechoty angielskiej, pięćset jazdy zupełnie wysztytowanej, kadry regimentów emigranckich, wielką liczbę oficerów, broń, amunicję, żywność, ubiór dla znacznej armii, pieniądze w brzęczącej monecie, nakoniec księcia tyle oczekiwanego. Znaczniejsze jeszcze siły nadejść miały, jeśliby wyprawa otrzymała pomyślny początek, i gdyby książę dowiódł szczerą swą chęć wystąpienia na czele stronnictwa rojalistowskiego. Zaledwie doniesiono na pobrzeżu o wyprawie, wszyscy dowódcy rojalistowscy wysłali emissaryuszów do księcia, aby go zapewnić o swém poświęceniu się, prosić o zaszczyt posiadania go, i ułożyć się względem działań. Charette pan pobrzeża, najlepsze zajmował miejsce dla ułatwienia wylądowania, a jego słynne imię, tudzież życzenia całej emigracji, ścigały wyprawę ku niemu. Wysłał on także agentów dla ułożenia planu działań.

Hoche tymczasem przygotowywał się ze zwykłą sobie czynnością i mocą charakteru. Postanowił wysłać trzy kolumny z Challans, Clisson i Sainte-Hermine, trzech punktów na obwodzie kraju, do Belleville, gdzie była główna kwatera Charetta. Te trzy kolumny, liczące dwadzieścia do dwudziestu dwóch tysięcy, winny były masą swoją, zaimponować tej krainie, zniszczyć główny zakład Charetta, i nagłym i dzielnym atakiem wprowadzić go w nieład, iżby niemógł dopomódz wyla-

dowaniu księcia emigranta. Hoche, w rzeczy samej, wysłał te trzy kolumny, i złączył w Belleville, niespotykając przeszkód. Charette, którego główne siły spodziewał się napotkać i pobić, nieznajdował się w Belleville; zebrał on dziewięć do dziesięciu tysięcy ludzi, i zwrócił się ku Luçon, aby przenieść teatr wojny w południową stronę, i odwrócić od brzegów uwagę republikanów. Plan jego był dobrze obmyślony, ale chybił z powodu energii, jaka wystąpiła przeciw niemu. Kiedy Hoche wchodził do Belleville z trzema kolumnami, Charette był pod Saint-Cyr, zasłaniającym drogę z Luçon do Sables. Uderzył tu na posterunek ze wszystkimi siłami swemi: dwóchset republikanów obwarowanych w kościele, stawiało bohaterski opór, i dało dywizji z Luçon, która usłyszała kanonadę, czas do zdążenia im w pomoc. Charette, napadnięty z boku, na głowę pobity został, i musiał rozproszyc się z siłami swemi aby powrócić w głąb Marais.

Hoche, niespotykając nieprzyjaciela, i odkrywając prawdziwy zamiar jego obrotu, ściągnął swoje kolumny na stanowiska, z których były wyszły, i zajął się urządzeniem warownego obozu w Soullans, ku pobrzeżom, aby uderzyć na pierwszy oddział, któryby kuśił się o wylądowanie. W tym przeciągu czasu, książę emigrant, otoczony liczną radą i posłami wszystkich dowódców bretońskich i wandejskich, naradzał się nad planami wylądowania, i zostawiał generałowi Hoche czas do przygotowania środków ku odporowi. Żagle angielskie, pokazując się u brzegów, nieprzestawały wzniecać obawy w republikanach i nadziei w rojalistach.

Tak więc, w pierwszych dniach instalacji Dyrektoryatu, porażka pod Moguncją, i nie ohybne wylądowanie w Wandei, były przedmiotem trwogi, jakiej nieprzyjaciele rządu z wielkiem wiarołomstwem używali, aby ustalenie się jego uczynić trudniejszym. Rząd kazał tłumaczyć lub zbijać część pogłosek, jakie rozsiewano o stanie obojga granic i udzielił wyjaśnień co do wypadków, jakie miały miejsce. Nie można było tać porażki na liniach Moguncyckich; ale rząd odpowiadał mowom alarmistów, że Düsseldorf i Neuwied zostały jeszcze przy nas; że Manhejm ciągle jest w naszym ręku; że zatem armija Sambry i Mozy ma dwa szanse przedmostowe, a Nad-Reńska armija jeden, aby przejść, skoro uzna za potrzebę, przez Ren; że położenie nasze jest więc takie same jak Austryaków, ponieważ, gdy oni mogą przez Moguncję działać na oba brzegi, my możemy przez Düsseldorf, Neuwied i Manhejm. Rozumowanie było sprawiedliwe; ale należało wiedzieć, czy Austryacy posuwając dalej swój tryumf, nie odbiorą nam wkrótce Neuwied i Manhejmu, i nie usadowią się na lewym

brzegu, między górami Wozgijskimi a Mozellą. Co się tyczy Wandei, rząd zawiadomił o sprężystych rozporządzeniach Hocha, które zaspakały ludzi dobrej wiary, ale nie przeszkadzały zapalonym patryotom mieć obawę, a kontr-rewolucjonistom ją rozszerzać.

Śród tych niebezpieczeństw, Dyrektoryat podwajał usilności ku zreorganizowaniu rządu, administracji, a nadewszystko finansów. Trzy biljony assygnat udzielono mu, jakieśmy widzieli, i przyniosły one najwięcej dwadzieścia kilka milionów talarów. Pożyczka dobrowolna po trzy od sta, w ostatnich dniach Konwencji utworzona, zawieszona została, bo za kapitał w papierach, rząd obiecywał rentę rzeczywistą i zawieść umowę rujnującą. Nadzwyczajny podatek wojenny, proponowany przez komisyję pięciu, nie był jeszcze wprowadzony w wykonanie, i obudzał narzekania, jako ostatni rewolucyjny akt Konwencji względem kontrybuentów. Wszystkiego zabraknąć miało. Osoby prywatne, płacone według skali proporcjonalnej, zносиły skargi tak gorzkie, że musiano zawiesić wypłaty. Pocztmistrze płaceni assygnatami, oświadczaży że porzuca pocztę, gdyż niedostateczna pomoc ze strony rządu, niepokrywa ich strat. Zabraknąć przeto miała wkrótce służba pocztowa, to jest wszelkie komunikacye, nawet pisane, ustały by we wszystkich częściach kraju. Plan finansów zapowiedziany za kilka dni miał więc być złożony natychmiast. Była to pierwsza potrzeba kraju i pierwsza powinność Dyrektoryatu. Udzielono go nareszcie komisyji skarbu.

Massa assygnat będących w obiegu dochodziła do 20 biljonów. Nawet przypuszczając że assygnaty mają jeszcze setną część wartości, nie zaś setną pięćdziesiątą, składały one wartość rzeczywistą nie więcej nad 200 milionów: rzecz pewna, że niewiele więcej znaczyły w obiegu, i że ci co je posiadali nie mogli znievolić do przyjmowania ich za wartość wyższą. Można było nagle przejść do rzeczywistości, brać assygnaty za to tylko co one były istotnie warte, przyjmować je podług kursu, bądź w umowach między prywatnemi, bądź w podatkach, bądź w zapłacie za dobra narodowe. Wówczas natychmiast, ta wielka i straszna masa papierów, ten dług ogromny, zniknęłyby. Zostawało blisko siedm biljonów talarów w dobrach narodowych, licząc w to i Belgijskie, tudzież lasy narodowe; ogromne przeto były zasoby do wydźwignienia 20 biljonów, zredukowanych do 200 milionów i na opędzenie nowych wydatków. Ale trudno było odważyć się na to wielkie i śmiałe przedsięwzięcie; odrzucane było zarazem przez głowy skrupulatne, które uważały je za bankructwo, i przez patryotów, którzy powiadali że chcą zniszczyć assygnaty.

Jedni i drudzy nie wiele okazywali się oświeconemi. Bankructwo to, jeżeli niem było, stało się nieodzownem, i spełniło się później. Szło tylko o zmniejszenie złego, to jest nieładu, i przywrócenie porządku w wartościach, jedyną sprawiedliwość jaką kraj winien każdemu. Bez wątpienia, na pierwszy rzut oka, było bankructwem brać dzisiaj za 1 frank assygnatę, która w roku 1790 wypuszczona była na 100 franków, i zawierała w sobie wówczas obietnicę 100 franków w ziemi. Podług tej zasady, należało wziąć 20 biljonów papierów za 20 biljonów talarów, zapłacić je w zupełności: ale dobra narodowe zaledwo by opłaciły trzecią część tej summy. W przypadku nawet, gdyby można było zapłacić tę summę w zupełności, zapytać trzeba by ile kraj wziął wypuszczając 20 bilionów? może 4 lub 5 bilionów. Nie wzięto ich za więcej biorąc z jego rąk, i już był wypłacić drogą sprzedaży odpowiednią ilość w dobrach narodowych. Byłoby więc najokrutniejszą niesprawiedliwością względem kraju, to jest względem wszystkich kontrybuentów, uważać assygnaty podług pierwiastkowej ich wartości. Należało więc zgodzić się na branie ich podług wartości zmniejszonej; zaczęto nawet to czynić, przyjmując skalę proporcyjną.

Bez wątpienia, jeżeli były osoby posiadające assygnaty pierwszy raz wypuszczone, i zachowały je niezmiennie ani razu, te wystawione byłyby na ogromne straty; gdyż otrzymawszy je prawie al-pari, teraz doświadczyć by musiały całkowitej redukcji. Ale było to zupełnie fałszywe przypuszczenie. Nikt nie trzymał assygnat w zapasie, gdyż się nie składały skarby papierami: każdy kwapił się z ich wypuszczeniem, i każdy doznał części straty, każdy już miał swój udział w tém mniemanem bankructwie, a w takim razie już to nie było bankructwem. Bankructwo kraju zależy na obciążeniu pewnej liczby osób, to jest wierzycieli, długiem, którym nie chcemy obciążać wszystkich kontrybuentów: jeżeli więc wszyscy większą lub mniejszą ponieśli stratę z powodu upadku assygnat, nie było bankructwa dla nikogo. Można było nakoniec dać przyczynę mocniejszą, niżeli wszystkie inne. Jeśliby nawet assygnaty się zniżyły w kilku tylko rękach, i straciły swoją cenę dla kilku tylko osób, to teraz przeszły w ręce spekulantów na papiery, i ta klasa, daleko więcej niżeli klasa prawdziwie poszkodowanych, skorzystałaby z nierozsądnego przywrócenia wartości. Calonne przeto wydał w Londynie pisemko, w którym mówił dość rozsądnie, że się mylą sądząc że Francya przynębiona jest ciężarem assygnat, że te pieniądze papierowe są środkiem do bankructwa bez ogłoszenia jego. Powinien by powiedzieć, aby się wyrazić z większą słusznością, że było ono środkiem do obciążenia niem wszystkich, to jest do uczynienia go żadnem.

Słusznie przeto i sprawiedliwie było powrócić do rzeczywistości, i brać assygnaty, za to co były warte. Patrioci mówili że było to zrujnować assygnaty, które ocaliły rewolucję, i uważali ten zamiar jako pomysł wylęgły w głowie rojalistów. Ci którzy mniemali iż rozumują z większym światłem i znajomością rzeczy, twierdzili że upadną nagle papiery, i że cyrkulacya ustanie, dla braku papierów, które zginą, i dla braku metallów, które były ukryte, lub przeszły za granicę. Przyszłość zadała kłamstwo rozumującym podobnie: ale prosta rachuba winna była naprowadzić ich zaraz na drogę opinii trafniejszej. Rzeczywiście 20 bilionów assygnat przedstawiało mniej niż 260 milionów; podług wszelkiego wyrachowania, cyrkulacya nie mogła obchodzić się dawniej bez 2 przynajmniej bilionów, złotem lub srebrem. Jeżeli więc dzisiaj, assygnaty wchodziły tylko na 200 milionów w obieg, czémże więc odbywała się reszta zamiany? Oczéwście więc metalle krążyć musiały w bardzo znacznej ilości, i w rzeczy samej krążyły, ale na prowincyi, i po wsiach, zdala od oka rządu. Zresztą, metalle, podobnie jak wszelkie towary, przychodzą zawsze tam, gdzie je potrzeba wzywa, i wypędzając papiery, powróciły by one, jak rzeczywiście powróciły, skoro papiery same przez się zginęły.

Podwójny więc był błąd, i nader wkorzeniony, iż uważano redukcję assygnat do rzeczywistej ich wartości, jako bankructwo i nagłe zniszczenie środków cyrkulacyi. Miała ona jedną niedogodność, ale nie tę jaką jój zarzucono, co wkrótce zobaczymy. Kommissya skarbu, ścieśniona panującymi wyobrażeniami, w części tylko przyjąć mogła prawdziwe zasady tego przedmiotu. Porozumiawszy się z Dyrektoryatem, ułożyła projekt następujący.

W oczekiwaniu nim podług nowego planu, sprzedaż dóbr i podatki sprowadzą wpływ wartości nie urojonych, ale rzeczywistych, używać jeszcze trzeba assygnat. Podawano wniosek aby ich liczbę posunąć do 30 bilionów, lecz zobowiązując się nie posuwać jój wyżej. Dnia 30 Nivôse, stęple uroczyście miały być złamane. Zaspakajano przeto publiczność co do ilości nowych assygnat. Na 30 bilionów przeznaczono jeden bilion talarów w dobrach narodowych. Assygnaty zatem które w obiegu, warte były rzeczywiście setną, pięćdziesiątą część i daleko jeszcze mniej, likwidowane teraz były na trzydziestą część; co już było dość znaczną korzyścią dla posiadających papiery. Przeważało jeszcze bilion talarów w ziemi na wynagrodzenie żołnierzy rzezypospolitej, bilion który im był przyrzeczony od dawna. Zostawało więc pięć — z siedmiu, jakimi rozporządzać można było. W tych pięciu znajdowały się lasy narodowe, ruchomość emigrantów i korony,

gmachy królewskie, dobra duchowieństwa belgickiego. Było więc jeszcze pięć bilionów talarów do rozporządzenia. Ale trudność zachodziła w użyciu tych wartości. Assygnaty, rzeczywiście były środkiem wprowadzenia ich w obieg wcześniej, wprzód nim dobra sprzedane zostaną. Ale po zniesieniu assygnat, ponieważ nie wolno było przydać więcej nad 10 bilionów do 20 istniejących, sumę, która przedstawiała najwięcej 100 milionów talarów, jak zrealizować zawczasu wartość dóbr narodowych, i użyć jój na wydatki wojny? To był jedyny zarzut, jaki zrobić można było likwidacyi papierów i ich zniesieniu. Wymyślono ceduły hipoteczne, o których była mowa w roku poprzedzającym. Według tego dawnego planu, należało zaciągnąć pożyczkę, i wydać wierzycielom ceduły mieszczące hipotekę szczególną na dobrach wskazanych. Aby znaleźć pożyczkę, udać się należało do kompanij finansowych, któreby wzięły te ceduły. Słowem, zamiast papierów, których obieg był przymuszony, które miały tylko hipotekę ogólną na massie dóbr narodowych, i codziennie zmieniały swoją wartość, tworzone przez ceduły papiery dobrowolne, zahipotekowane mianowicie na pewnej ziemi lub domu, i które nie mogły inną ulegać zmianie wartości, tylko zmianie samego przedmiotu, jaki przedstawiały. Nie były to właściwie pieniądze papierowe. Nie były wystawione na upadek, ponieważ nie musiano wprowadzone były w obieg; ale można też było nie znaleźć gdzie je umieścić. Słowem, trudność zawsze zależała, dzisiaj równie jak i w początkach rewolucyi, na wprowadzeniu w obieg wartości dóbr; wiedzieć przeto wypadało czy lepiej jest przymusić obieg tych wartości, czy też zostawić go do dobrej woli. Ponieważ pierwszy środek wyczerpany został, naturalnie więc pomyślano o sprobowaniu drugiego.

Ułożono więc aby pomnożywszy papiery do 30 bilionów, przeznaczywszy na ich umorzenie jeden bilion talarów w dobrach, i zachowawszy jeden bilion talarów w dobrach dla żołnierzy, wydawać ceduły na sumę odpowiednią potrzebom publicznym, i zrobić umowę o te ceduły z kompanijami finansowymi. Lasy narodowe nie miały ulegać cedułom; chciano je zachować dla kraju. Składały one blisko 2 biliony, na 5 bilionów pozostałych do rozporządzenia. Zamierzano umówić się z kompanijami tylko na wydzierżawienie dochodu z nich przez pewną liczbę lat.

Wypadkiem tego projektu, opartego na redukcji assygnat do rzeczywistej ich wartości, było przypuszczenie ich tylko podług kursu we wszelkich zamianach. W oczekiwaniu nim przez sprzedaż biliona, na nie przeznaczonego, będą mogły być wykupione, miały

bydź odtąd przyjmowane przez osoby prywatne i rząd podług ich dziennej wartości. Tak więc nieład w zamianach miał ustać, i wszelkie wypłaty podstępne, stawały się nie podobnemi. Kraj miał otrzymywać drogą podatku wartości rzeczywiste, które pokryłyby przynajmniej wydatki zwyczajne, dobrami zaś opłacał by tylko nadzwyczajne koszty wojny. Assygnaty nie miały być przyjmowane al-pari chyba w opłacie zaległości, jakie były znaczne, i dochodziły do 13 bilionów. Podawano tym sposobem opóźnionym kontrybuentom łatwy środek do oczyszczenia się, pod warunkiem iżby to nastąpiło niezwłocznie; a summa 30 bilionów, wypłacalna dobrami narodowymi w trzydziestej części, o tyleż się zmniejszała.

Ten plan, przyjęty przez Radę Pięciuset, po długich rozprawach, przy których publiczność obecną nie była, złożony zaraz został Radzie Starszych. Kiedy ci roztrząsać go mieli, nowe przedmioty podane były Radzie Pięciuset, co do sposobu powołania pod chorągwie żołnierzy, którzy zbiegli do Francji; o porządku mianowania sędziów, urzędników municypalnych i wszystkich innych, których zgromadzenia elektoralne, miotane namietnościami Vendémiaira, nie miały czasu albo woli mianować. Dyrektoryat pracował zatem bez odpoczynku, i nastroczał nowe przedmioty do pracy obu Radom.

Plan finansowy złożony Radzie Starszych opierał się na dobrych zasadach; przedstawiał zasoby, gdyż Francja miała jeszcze ogromne; nieszczęściem, nieprzewidywał prawdziwej trudności, ponieważ nie czynił tych zasobów dość rzeczywistymi. Oczewiście Francja, mając podatki, które mogły wystarczyć na roczny jej rozechód, skoroby papiery nieczyniły tego dochodu urojonym, mając 7 bilionów talarów w dobrach narodowych, na wykupienie assygnat i opędzenie nadzwyczajnych wydatków wojny, oczewiście Francja posiadała zasoby. Trudność zachodziła, opierając plan na dobrych zasadach, i stosując go do przyszłości, w opatrzeniu nadewszystko czasu teraźniejszego.

Rada Starszych nie sądziła, iżby należało zrzekać się tak wcześnie assygnat. Wolność wypuszczenia jeszcze 10 bilionów przedstawiała zaledwo dochód 100 milionów talarów, abyło to nie wiele iżby można czekać dochodów, jakie miał przynieść nowy plan. Przytém czy znajdą się kompanije dla wydzierżawienia lasów na lat dwadzieścia lub trzydzieści? Czy znajdą się dla przyjęcia ceduł, to jest assygnat wolnych? W niepewności czy można będzie użyć dóbr narodowych przez nowe środki, czyliż wypada zrzec się dawnego sposobu ich wydatkowania, to jest assygnat przymuszonych? Rada Starszych, która okazywała wielką surowość w roztrząsaniu postanowień Rady Pięciuset, i

odrzucała już nie jedno, położyła swoje veto na projekt finansowy, i odmówiła jego przyjęcia.

Odrzucenie to sprawiło wielkie zakłopotanie; odpadnięto w największą niepewność. Kontr-rewolucyoniści, ciesząc się z tego starcia pomysłów, twierdzili że trudności położenia niepodobnemi są do rozstrzygnięcia, i że rzeczpospolita zginie z przyczyny finansów. Ludzie najświatlejsi, którzy nie zawsze są najśmielszymi, lękali się tego. Patryoci, przyszedłszy do największego stopnia rozjątrzenia, na myśl o zniesieniu assygnat, krzyknęli że chcą zniszczyć ten ostatni utwór rewolucyjny, który ocalił Francję; żądali aby nie idąc tak długo omackiem, przywrócono kredyt assygnatom środkami z 1793 roku, to jest przez »maximum, rekwizycje i śmierć.« Był to gwałt i zapęd, przypominające najburzliwsze lata. Na domiar nieszczęścia, pogorszyły się wypadki nad Renem: Clerfayt, nie korzystając jako wielki wódz ze zwycięstwa, odniósł wszelako nowe z niego zyski. Powoławszy do siebie korpus La Toura, wystąpił przeciw Pichegru, atakował go nad Pfrim i kanałem Frankendal, i kolejno odparował aż pod Landau. Jourdan posunął się ku Nahe, krainą trudną, i okazywał najszlachetniejsze poświęcenie się, prowadząc wojnę w okropnych górach, celem wyzwolenia armii Nad-Reńskijskiej; ale usiłowania jego zmniejszyć tylko mogły zapał nieprzyjaciela, nie naprawiając naszych strat.

Jeżeli więc linija Renu pozostawała przy nas w Niderlandach, straconą była w sąsiedztwie gór Wozgijskich, nieprzyjaciół odebrał nam w pobliżu Moguncyi rozległe półkole.

W takim stanie niedoli, Dyrektoryat przesłał najmocniej nagłą odezwę do Rady Pięciuset, i podawał wniosek do jednego z nadzwyczajnych postanowień, jaki przedsiębrano w stanowych zdarzeniach rewolucji. Była to przymuszona pożyczka sześciuset milionów rzeczywistej wartości, bądź w brzęczącej monecie, bądź w assygnatach podług kursu, rozłożyć się mająca na klasy najzamożniejsze. Znaczyło to otworzyć nowe pasmo czynów samowolnych, podobnie jak przymuszona pożyczka Cambona od bogatych; ale, ponieważ nowa pożyczka była wymagalną natychmiast, mogła ściągnąć wszystkie assygnaty będące w obiegu, i dostarczyć jeszcze przewyżkę trzysta lub czterysta milionów w brzęczącej monecie, i że nakoniec trzeba było wynaleźć prędkie i energiczne zasoby, przyjęto ją zatem.

Postanowiono, że assygnaty przyjmowane będą sto za jeden: 200 milionów pożyczki wystarczą na wydostanie 20 bilionów pieniędzy papierowych. Wszystko cokolwiek wpłynie miało być spalonym. Spo-

dziewano się tym sposobem że papiery wycofane prawie w zupełności, podniosą się w górę, i że można będzie wypuścić ich jeszcze więcej i używać tego środka zasobów. Pozostawało do pobrania na 600 milionach, 400 milionów w brzęczącej monecie, któreby wystarczyły na opędzenie potrzeb dwóch pierwszych miesięcy, gdyż obliczono na 1500 milionów wydatki roku bieżącego (rok IV—1795, 1796).

Przeciwnicy Dyrektoryatu, którzy nie wiele frasując się o stan kraju, chcieli tylko sprzeciwić się nowemu rządowi bądź co bądź, czynili najstraszliwsze zarzuty. Ta pożyczka, powiadali, pochłonie wszelką brzęcząca monetę we Francji; nie dosyć nawet ona będzie jej miała do uiszczenia pożyczki! jak gdyby rząd, biorąc 400 milionów w metalle, nie miał go zwrócić w obieg zakupując zboże, sukno, skóry, żelazo i t. d. Rząd miał palić tylko papiery. Szło o to aby wiedzieć czy Francja może dać natychmiast 400 milionów w zapasach żywności i towarach, i spalić 200 milionów w papierach, które chętnie nazywano 20 bilionami. Mogła bez wątpienia. Jedyna niedogodność znajdowała się w sposobie poboru, który byłby uciążliwym, i stałby się przez to mniej korzystnym; ale nie wiedziano jak postąpić. Zatrzymać assygnaty na 30 bilionach, to jest dać sobie tylko 100 milionów rzeczywistych, zniszczyć potem stęple, i powierzyć los kraju wydzierżawieniu dochodu z lasów i cedułam, to jest wypuszczeniu papierów dobrowolnych, wydawało się zbyt śmiałem. W niepewności co uczyni dobra wola, Podobało się Radom zmusić raczej Francuzów do nadzwyczajnej pożyczki.

Przez pożyczkę przymuszoną, powiadano sobie, część przynajmniej papierów powróci; powróci z pewną ilością brzęczącej monety; zresztą, zawsze pozostaną stęple, które nabędą większej wartości przez wydostanie największej części assygnat. Nie rzekano się wszakże i innych środków; postanowiono że na część dóbr będą wydane ceduły, operacya długa, ponieważ należało wymienić szczegóły każdego majątku w cedułach, a potem zawarte być mają układy z kompanijami finansowemi. Postanowiono sprzedaż domów po miastach, gruntów mających obszerności mniej niż trzysta morgów, nareszcie dóbr duchowieństwa belgickiego. Uchwalono także sprzedaż wszystkich gmachów niegdyś królewskich, wyjąwszy Fontainebleau, Wersal, i Compiègne. Ruchomość emigrantów miała też być sprzedana natychmiast. Wszystkie te sprzedaże odbywać się winny przez licytacye.

Nie odważono się jeszcze wydać dekretu o redukcji assygnat podług kursu, coby uchyliło największe zło, to jest ruinę wszystkich, którzy je przyjmowali, tak osób prywatnych, jak skarbu. Lękano

się zniszczyć je nagle przez środek tak prosty. Postanowiono że w pożyczce przymuszonej, przyjmowane będą sto za jeden; że w zaległościach podatków przyjmowane będą w całości, celem zachęcenia do wypłaty zaległości, które ściągnąć miały 13 bilionów; że wypłata kapitałów ciągle będzie zawieszona; ale renty i procenta wszelkiego rodzaju płacone będą po dziesięć za jeden, co jeszcze było uciążliwem dla pobierających dochód podług takiej ceny. Wypłata podatku gruntowego i dzierżawy, utrzymaną została na tej samej stopie, to jest połowa w naturze, a połowa w assygnatach. Cło miało być opłacanem połowa w assygnatach, połowa w brzęczącej monecie. Zrobiono ten wyjątek dla cła, ponieważ wiele już było brzęczącej monety na granicach. Był także wyjątek i względem Belgii. Assygnaty tam nieprzeniknęły; postanowiono więc że pożyczka przymuszona i podatki pobierane tam będą w brzęczącej monecie.

Powracano przeto lekko do brzęczącej monety, i nie śmiano przeciąć trudności, jak zawsze trafia się w podobnych przypadkach. Tak więc, pożyczka przymuszona, sprzedaż dóbr, zaległości, prowadząc znaczny wpływ papierów, pozwalały wypuszczać ich jeszcze więcej. Można też było liczyć na niejaki wpływ w brzęczącej monecie.

Po prawach skarbowych, najważniejszymi były rozporządzenia dotyczące zbiegostwa, i sposobu mianowania urzędników dotąd niewybranych. Jedno posłużyć miało do uzupełnienia armij, drugie do ukończenia organizacji gmin i sądownictw.

Zbiegostwo za granicę, zbrodnia bardzo rzadka, karane było śmiercią. Z żywością roztrząsano jaką przeznaczyć karę na poddawiających do zbiegostwa. Pomimo opozycji, postanowiono ich karać, podobnie jak zbiegostwo za granicę. Wszelkie urlopy udzielone młodzieży rekwizycyjnej ustać miały w ciągu dziesięciu dni. Sledzenie młodzieży, która opuściła chorągwie, poruczone municypalnościom, odbywało się leniwie i bez skutku; powierzono je teraz żandarmeryi. Zbiegostwo do kraju karane było więzieniem za pierwszy raz, kajdanami za drugi. Wielka rekwizycya z miesiąca Sierpnia 1793 roku, która była jedynym środkiem zaciągu, przyjętym wtedy, dotykała dosyć ludzi dla zapelnienia armij, wystarczyła ona, od trzech lat, do utrzymania ich na stopie przyzwyczajonej, i mogła wystarczyć jeszcze przy pomocy nowego prawa, któreby zapewniło jej wykonanie. Nowe rozporządzenia zbijane były przez opozycyę, która naturalnie dążyła do obostrzenia działalności rządu; ale przyjęte zostały większością w obu Radach.

Wiele zgromadzeń elektoralnych, wzburzonych dekretemi 5 i 13 Fructidora, straciło swój czas, i niedokończyło mianowania osób,

które składać miały zarządy miejscowe i sądownictwa. W prowincjach Zachodnich, nie mogły one tego wykonać z powodu wojny domowej. Inne niedbale w tém postępowały. Większość konwencyjna, dla zapewnienia jednorodności rządu, a jednorodności całkiem rewolucyjnej, chciała aby Dyrektoryatowi zostawić nominacje. Naturalnie rząd odziedzicza wszelkie prawa, których obywatele zrzekają się, to jest czynność rządu zastępuje czynność osób pojedynczych. Tak więc, tam gdzie zgromadzenia przeciągnęły się nad zakres konstytucyjny, tam gdzie niechciały używać swoich praw, naturalnie Dyrektoryat powołany został do nominacji. Zwoływać nowe zgromadzenia, byłoby to uchybić konstytucji, która ich zabraniała, byłoby wynagradzać rokosz przeciw prawom, byłoby wreszcie dać hasło do nowych zawichrzeń. Zresztą, znajdowały się analogije w konstytucji, które przyprowadzić miały do rozstrzygnięcia kwestyi na korzyść Dyrektoryatu. Poruczono mu zatem nominacje w osadach, i zastąpienie urzędników zmarłych lub dymisyonowanych, w przerwie pomiędzy wyborami. Opozycja powstała przeciwko temu zdaniu. Dumolard w Radzie Pięciuset, Portalis, Dupont de Nemours, Tronçon-Ducoudray, w Radzie Starszych, twierdzili, że byłoby to udzieleniem prerogatywy królewskiej Dyrektoryatowi. Mniejszość ta, która skrycie przychylała się raczej ku monarchii, niżeli ku republikąnskiej, zamieniła tu rolę z większością republikańską, i popierała z ostateczną przesadą wyobrażenia demokratyczne. Z resztą, rozprawy żywe i uroczyste, nie były zakłócone żadnem uniesieniem. Dyrektoryat otrzymał nominacje, pod warunkiem tylko aby jego wybór padał na osoby, które już były zaszczycone wyborem ludu. Zasady prowadziły do takiego rozwiązania; ale polityka więcéj jeszcze doradzać to była powinna. Unikano w owéj chwili nowych wyborów, i nadawano całej administracji, sądownictwom i rządowi, większą jednorodność.

Dyrektoryat więc posiadał środki otrzymania funduszków, uzupełnienia wojska, dokończenia organizacji zarządu i sprawiedliwości. Miał za sobą większość w obu Radach. Umiarkowana opozycja, powstała wprawdzie w Radach Pięciuset i Starszych; kilka głosów nowéj trzeciej części zaprzeczało Dyrektoryatowi jego attribucyj, ale opozycja ta była przyzwolta i spokojna. Zdawało się, że szanowała jego położenie nadzwyczajne i śmiałe prace. Bez wątpienia szanowała także, w tym rządzie wybranym przez konwencyonistów i popieranym przez nich, rewolucję wszechwładną jeszcze, i mocno zagniewaną. Pięciu Dyrektorów podzieliło między siebie czynność ogólną. Barras wziął osoby, a Carnot ruchy armij; Rewbell stosunki zagraniczne, Letourneur i La-

révellière-Lépaux, administrację wewnętrzną. Wszelako spólnie naradzali się o wszelkich większej wagi rozporządzeniach. Długi czas najlichsze mieli sprzęty; lecz nareszcie wydobyli ze skarbcu rzeczy potrzebne do przybrania pałacu Luxemburskiego, i godnie przedstawiać zaczęli rzeczpospolitą francuską. Ich przedpokoje napełniali proszący, pomiędzy którymi nie zawsze łatwy był wybór. Dyrektoryat, wierny swojemu pochodzeniu i swojej naturze, wybierał zawsze ludzi najwydatniejszych. Nauczony rokoszem 13 Vendémiaire, opatrzył się znaczną, nakazującą poszanowanie siłą, dla zabezpieczenia Paryża i siedliska rządu od nowego zamachu. Młody Bonaparte, który występował w dniu 13 Vendémiaire, otrzymał dowództwo téj armii, nazwanéj wewnętrzną. Zreorganizował ją zupełnie, i umieścił w obozie Grenelle. Połączył w jeden korpus, pod nazwiskiem legii policyjnej, część patryotów, którzy ofiarowali swoje posługi w dniu 13 Vendémiaire. Ci patryoci należeli po większej części do dawnéj żandarmerii, rozwiązanej po dniu 9 Thermidora, którąapełniali dawni żołnierze gwardyi francuskiej. Bonaparte uorganizował potém straż konstytucyjną, Dyrektoryatu i Rad. Znaczna ta i dobrze kierowana siła zdolna była do trzymania wszystkich na wodzy, a stronnictw w karbach porządku.

Mocno trzymając się obranej drogi, Dyrektoryat wybitniéj jeszcze się odznaczył przez mnóstwo rozporządzeń szczegółowych. Niezawiadamiał o swojej instalacji deputowanych konwencyjnych, którzy rozesłani byli po departamentach. Polecił wszystkim dyrektorom widowisk aby nie dopuszczali śpiewać innych pieśni, oprócz jednego tylko hymnu Marsylczyków. Pieśń „le Reveil du Peuple“ zakazana została. Uważano to rozporządzenie za dziecinne; prawda, że z większą byłoby godnością zakazać śpiewy wszelkiego rodzaju; ale chciano obudzić entuzjazm republikański, nieszczęściem nieco ostygły. Dyrektoryat kazał pociągnąć do odpowiedzialności kilka dzienników rojalistowskich, które nieprzystawały pisać z równą gwałtownością, jak w Vendémiaire. Chociaż wolność druku była nieograniczona, prawo Konwencji przeciwko pisarzom, wywołującym powrót władzy królewskiej, nastroczało środek do pohamowania w przypadkach nadzwyczajnych. Richer-Serizy pociągnięty był do odpowiedzialności; wytoczono process Le Maltrowi i Brottier, których korespondencje z Weroną, Londynem i Wandą, przekonywały o ich charakterze agentów rojalistowskich, i wpływie na rozruchy w Vendémiaire. Le Maltre skazany został na śmierć jako agent główny; Brottier uwolniony. Udowodniono że dwaj sekretarze komitetu ocalenia publicznego wydali im papiery wielkiej wagi. Trzój

deputowani, Saladin, Lhomond i Rovère, byli aresztowani z powodu 13 Vendémiaire; ale kiedy ich powtórny wybór wyrzeczony został przez zgromadzenie elektorale Paryża, przywrócenie im było przez obie Rady, ze względu że byli już deputowanymi, kiedy wytoczono im proces, i że formy przepisane konstytucją o deputowanych, nie były zachowane. Cormatin i szuani schwytani wraz z nimi, jako gwałciciele pacyfikacyi, oddani także zostali pod sąd. Cormatin skazany na deportacyą, jako tajemnie pracujący nad wznowieniem wojny domowej; inni byli uwolnieni, z wielką przykrością patryotów, którzy gorzko uważali się na pobłażanie trybunałów.

Postępowanie Dyrektoryatu względem ministra Florenckiego dworu, przekonało jeszcze dobitniej o republikańskiej jego surowości. Ułożono się nareszcie z Austryą o wydanie jej córki Ludwika XVI, jedynej szczątka rodziny, która była zamknięta w Temple, pod warunkiem aby deputowani wydani przez Dumouriez powróceni byli forpocztom francuzkim. Królowa opuściła Temple dnia 28 Frimaira (19 Grudnia). Minister spraw wewnętrznych sam poszedł po nią, i zaprowadził ją z największą grzecznością do swojego pałacu, skąd wyjechała w towarzystwie wybranych przez siebie osób. Hojnie opatrzone ją na drogę, i tak się dostała na granicę. Rojaliści nieomieszkaliby pisać wierszy i alluzyj o nieszczęśliwej uwięzionej, wypuszczonej wreszcie na wolność. Hrabia Carletti, poseł florencki, wyprawiony do Paryża, z powodu znaniej swojej przychylności do Francyi i rewolucyi, prosił Dyrektoryat o pozwolenie widzenia się z królową, jako poseł dworu sprzymierzonego. Ściągnął on był na się podejrzenie, bez wątplenia niesłuszne, z przyczyny wygórowanego swego republikanizmu. Nie pojmowano żeby poseł księcia absolutnego, a nadewszystko księcia austriackiego, mógł być zapaleńcem. Dyrektoryat, za całą odpowiedź kazał mu natychmiast opuścić Paryż, ale oświadczył zarazem że rozporządzenie to ściąga się wyłącznie do osoby posła, nie zaś do dworu Florenckiego, z którym rzeczpospolita Francuzka pozostaje w stosunkach przyjaźni.

Półtora miesiąca zaledwo upłynęło od czasu otwarcia Dyrektoryatu, a już zaczynał sadowić się gruntownie; stronnictwa oswajały się z wyobrażeniem stałego rządu, i myśląc mniej o jego obaleniu, gotowały się do walczenia z nim w granicach zakreślonych przez konstytucyę. Patryoci niezrzekając się ulubionej myśli o klubie, zbrali się w Panteonie; zasiadali już w liczbie przeszło czterech tysięcy, i składali zgromadzenie bardzo podobne do dawnych Jakóbinów. Wierni wszelako literze konstytucyi, unikali tego co ona zabraniała stowa-

rzyszeniom obywateli, to jest organizacyi w zgromadzenie polityczne. Nie mieli zatem bióra, nie wydawali sobie patentów; obecni nie rozdzielali się na widzów i członków towarzystwa, nie było ani korespondencyi, ani związków z innemi towarzystwami tego rodzaju. Wyjawszy to, klub miał wszelki charakter dawnego towarzystwa Jakóbinów, a jego namiętności, zestarzałe, nosiły cechę większego jeszcze uporu.

Sekeyoniści pozawiazywali towarzystwa odpowiedniejsze ich smakowi i obyczajom. Dzisiaj, podobnie jak za Konwencyi, liczyli trochę rojalistów tajemnych w swoich szeregach, ale w małej liczbie; większa ich część, z obawy lub dla dobrego tonu, była nieprzyjaciółmi terrorystów i konwencyonistów, których brała za jedno, i gniewała się znajdując ich prawie wszystkich w nowym rządzie. Zawiazały się towarzystwa, gdzie czytano gazety, rozmawiano o polityce grzecznie i tonem salonowym, i gdzie taniec i muzyka następowały po czytaniu i rozmowach. Zaczynała się zima, i ci panowie oddawali się zabawom, jako opozycyi przeciw systematowi rewolucyjnemu, systematowi, którego nikt nie chciał wznawiać, ponieważ nie było tu już Saint-Just'ów, Robespierre'ów, Couthon'ów, dla doprowadzenia nas drogą terroryzmu, do obyczajów niepodobnych.

Dwa stronnictwa miały swoje gazety. Patryoci mieli: *le Tribun du Peuple*, *l'Ami du Peuple*, *l'Eclaireur du Peuple*, *l'Orateur Plebeien*, *le Journal des Hommes libres*; te gazety były zupełnie jakóbińskie. *La Quotidienne*, *l'Eclair*, *le Véridique*, *le Postillon*, *le Messager*, *la Feuille du Jour*, uważane były za gazety rojalistowskie. Patryoci, w swoim klubie i gazetach, chociaż rząd rzeczywiście sprzyjał rewolucyi, okazywali się mocno zagniewanemi. Wprawdzie, mniej przeciwko niemu, ile przeciw wypadkom, byli rozjątrzeni. Niepowodzenie nad Renem, nowe rozruchy w Wandei, straszne przesilenie finansowe, były dla nich pobudką do powrotu ku myślom ulubionym. Jeżeli nas pobito, jeżeli assygnaty spadały, to według nich pochodziło ztąd, że nieumiano uciekać się do wielkich środków rewolucyjnych. Nowy systemat finansowy nadewszystko, który objawiał zamiar zniesienia assygnat, i dawał przewidywać bliskie ich zniszczenie, mocno ich zniechęcił.

Nie trzeba było ich przeciwnikom innych powodów do narzekania, nad samo to rozjątrzenie. Terroryzm, podług nich, bliskim jest odrodzenia się. Jego stronnicy nie dają się poprawić; chociaż Dyrektoryat to wszystko czyni czego oni chcą, nie kontenci, burzą się na nowo, otworzyli znowu dawną jaskinię Jakóbinów, i przygotowują znowu wszelkie zbrodnie.

Takie były czynności rządu, kierunek umysłów i położenie stronnictw w miesiącu Fructidorze roku IV (Listopada i Grudnia 1795).

Działania wojenne, prowadzone dalej bez względu na porę roku, zaczynały obiecywać pomyślniejsze owoce, i przynosić nowemu rządowi niejaki wynagrodzenie za ciężkie jego usiłowania. Żarliwość, z jaką Jourdan udał się ku Hunds-Ruck przez kraj najprzykrzejszy, i bez żadnych materyalnych zasobów, któreby mogły złagodzić cierpienia armii, polepszył nieco naszą sprawę nad Renem. Generałowie austriacy, których wojska również były znużone jak nasze, widząc się wystawionymi na ciągle uporczywe walki, wśród zimy, podali wniosek o zawieszenie broni, podczas którego wojska cesarskie i francuskie zostaną na teraźniejszych pozycjach. Przyjęto zawieszenie broni, pod warunkiem aby je wypowiedziano dziesięcią dniami, przed wznowieniem kroków nieprzyjacielskich. Linija przedzielająca dwie armie, ciągnąca się wzdłuż Renu, od Düsseldorf aż powyżej Neuwied, opuszczała tu tę rzekę, zakreślała półkole od Bingen do Manhejmu, przechodząc u podnóża gór Wozgijskich przymykała do Renu powyżej Manhejmu, nie opuszczała już tej rzeki aż do Bazylei. Straciliśmy przeto całe półkole na lewym brzegu. Zresztą była to strata, którą dobrze obmyślany prosty manewr mógł naprawić. Największym złem była utrata na chwilę przewagi zwycięstwa. Wojska znużone, udały się na leże zimowe, i zajęto się potrzebnymi przygotowaniami aby je na następną wiosnę przyprowadzić do stanu rozpoczęcia kampanii stanowczej.

Na granicy Włoch, pora roku nie przeszkadzała jeszcze zupełnie działaniom wojennym. Armija Pireneów Wschodnich przeniesioną została na Alpy. Długiego trzeba było czasu na drogę z Perpignan do Nizy, a brak żywności i obuwia czynił pochód jeszcze powolniejszym. Wreszcie, około miesiąca Listopada, Augereau nadszedł z wyborną dywizją, która już się wstawiła na polach Katalonii. Kellermann, jakesmy widzieli, zmuszony był ściągnąć prawe swoje skrzydło, i wyrzec się bezpośredniego związku z Genuą. Lewe skrzydło miał w Wielkich Alpach, a środek w wąwozie Tende. Prawe skrzydło rozłożone było za liniją nazwaną Borghetto, jedną ze trzech, które Bonaparte rozpoznał i nakreślił w roku poprzedzającym, na przypadek odwrotu. Dewins, pyszny z drobnego swego powodzenia, odpoczywał nad rzeką Genui, i popisywał się z projektami, niewykonywając żadnego. Waleczny Kellermann niecierpliwie czekał na posiłki z Hiszpanii, aby rozpocząć zaczepne działania i odzyskać związek z Genuą. Chciał zakończyć kampanię świetnym czynem, któryby przywrócił Francuzom rzekę, otworzył im bramy do Apenninów i Włoch, i oderwał króla Pie-

montu od koalicji. Poseł nasz w Szwajcaryi, Barthélemy, nie przestawał powtarzać, że zwycięstwo około Alp nadmorskich, zjedna nam natychmiast pokój z Piemontem, i stanowcze odstąpienie linii Alp. Rząd francuski, zgodny z Kellermannem co do konieczności ataku, nie zgadzał się co do planu, i wyznaczył w jego miejsce Scherera, który dał się już poznać korzystnie przez pomyślne bitwy nad Ourthe i w Katalonii. Scherer przybył w połowie Brumaira, i przedsięwziął wykonać stanowcze działanie.

Wiadomo że łańcuch Alp, stawszy się Apenninami, przytyka bardzo blisko do morza Śródziemnego, od Albengi do Genui, i pozostawia między morzem a szczytem gór, wąskie i strome pochyłości, rozległe zaledwie na trzy mile francuskie. Z przeciwniej zaś strony, to jest ku równinom Po, pochyłości zniżają się łagodnie, na przestrzeni dwudziestu mil francuskich. Armija francuska, rozłożona na pochyłościach nadmorskich, obozowała między górami a morzem. Armija pijemontcka, pod dowództwem Colli, w warownym obozie pod Ceva na boku Alp, strzegła wniknięcia do Pijemontu naprzeciw lewemu skrzydłu armii francuskiej. Armija austriacka, częścią na wierzchołkach Apenninów, w Roeca-Barbenne, częścią na pochyłości nadmorskiej, w łożysku Loano, łączyła się tym sposobem z Collim prawem skrzydłem, zajmowała środkiem swoim wierzchołek gór, i przecinała pobrzeże lewem skrzydłem, tak iż przerywała nasz związek z Genuą. Jedna myśl nasuwała się na widok podobnego stanu rzeczy. Należało iść ze znaczną siłą na prawe skrzydło i środek armii austriackiej, zepchnąć ją ze szczytu Apenninów, i odebrać wierzchołki wznioślejsze. Oddzielonoby ją tym sposobem od Collego, a szybko idąc wzdłuż wierzchołków gór, zamknęłoby lewe jej skrzydło w łożysku Loano, pomiędzy górami a morzem. Massena, jeden z generałów dywizyj, przewidział ten plan i podawał go Kellermannowi; Scherer przewidział także, i postanowił go wykonać.

Dewins wykonawszy kilka zamachów na naszą linję Borghetto, w miesiącach Sierpniu i Wrześniu, rzekł się wszelkiego ataku na ten rok. Zachorował, a miejsce jego zajął Wallis. Oficerowie myśleli tylko o zabawach zimowych w Genui i okolicach. Scherer, opatrzywszy swoje armię w trochę zapasów żywności i we dwadzieścia cztery tysiące par trzewików, na czem jej zupełnie zbywało, wyznaczył do działania dzień 2 Frimaira (23 Listopada). Miał z trzydziestą sześcią tysiącami atakować czterdzieści pięć tysięcy; ale dobry wybór punktu ataku wynagradzał nierówność sił. Poleciał generałowi Augereau zepchnąć lewe skrzydło nieprzyjacielskie w łożysko Loano; rozkazał

Massenie uderzyć na środek w Rocca-Barbenne, i opanować szczyty Apenninów; nareszcie wezwał generała Serrurier do hamowania Collego, który składał prawe skrzydło na przeciwnym boku. Augereau spychając lewe skrzydło austriackie w łożysko Loano, winien był działać powoli; przeciwnie zaś Massena, miał szybko iść wzdłuż gór, i okrążyć Loano, aby zamknąć tam lewe skrzydło austriackie: Serrurier winien był oszukać Collego fałszywymi atakami.

Dnia 2 Frimaira rano (23 Listopada 1795), działa francuskie obudziły Austriaków, którzy wcale nie spodziewali się bitwy. Oficerowie nadbiegający z Loano i Finale stanęli na czele zdziwionych żołnierzy. Augereau dzielnie natarł, ale bez skwapliwości. Zatrzymał go waleczny Roccavina. Ten generał, zajmując wzgórze, wśród łożyska Loano, bronił go z zaciętością i dał się otoczyć dywizji Augereau, odmawiając ciągle poddania się. Gdy został otoczony, rzucił się z orężem w rękę na zamykającą go linię, i dostał się do armii austriackiej, przebiwszy się przez brygadę francuską.

Scherer, powściągając zapal Augereau, polecił mu strzelać na tyralierach, przy Loano, aby niepoprzedz zbytnie szybko Austriaków na ich linię odwrotu. Tymczasem Massena, mając sobie poruczoną świetną część planu, przebył z dzielnością i odwagą, jakie go odznaczały we wszystkich zdarzeniach, wierzchołki Apenninów, napadł zniemacka na Argenteau, dowodzącego prawym skrzydłem austriackim, przywiódł go do nadzwyczajnego nieładu, zepchnął ze wszystkich pozycji, i wieczorem stanął obozem na górach Melogno, opasujących łożysko Loano, i zamykających je z tyłu. Serrurier, dzielny i dobrze wyrachowany atakami, trzymał na wodzy Collego i całe prawe skrzydło nieprzyjacielskie.

Dnia 2 wieczorem, obozowano, wśród okropnej niepogody, na pozycjach które zajęto. Dnia 3 rano, Scherer ciągnął dalej swoje działanie; Serrurier wzmocniony zaczął szczerzej nacierać na Collego, aby go całkiem odciąć od sprzymierzonych. Massena nieprzystawał zajmować wszystkich wierzchołków i szczytów Apenninów. Augereau, nie hamując się już dłużej, dzielnie poparł Austriaków, których odcięto z tyłu. Od tej chwili, zaczęli oni odwrót wśród najokropniejszej niepogody, i po najgorszych drogach. Ich prawe skrzydło i środek uciekały w nieładzie bokami Apenninów; lewe skrzydło, zamknięte między górami a morzem, cofało się z trudnością wzdłuż pobraża, drogą do Corniche. Burza połączona z wiatrem i śniegiem przeszkodziła ścigać z taką czynnością, z jakąby można było; wszelako pięć tysięcy jeńców, kilka tysięcy trupów, czterdzieści dział, i ogromne

magazyny, były owocem tej bitwy, jednej z najgubniejszych dla sprzymierzonych, od początku wojny, i jednej z najlepiej prowadzonych przez Francuzów, podług zdania wojskowych.

Trwoga ogarnęła Pijemont na tę wiadomość; Włochy mniemały że już są najechane, uspokoiła je tylko pora roku, zbyt spóźniona iżby Francuzi mogli dalej posuwać swoje działania. Znaczne magazyny posłużyły do wynagrodzenia niedostatku i cierpień armii. Trzeba było zwycięstwa tak ważnego do podniesienia umysłów i ustalenia rodzającego się rządu. Ogłoszono je i przyjęto z wielką radością przez wszystkich prawdziwych patriotów.

W tej chwili, niemniej pomyślny obrót brały wypadki w prowincjach Zachodnich. Hoche, pomnożywszy armię strzegącą obu Wandei, do czterdziestu czterech tysięcy, rozłożywszy obwarowane postunki nad Sèvre Nantenską, celem odłączenia Stoffleta od Charetta, rozproszywszy pierwszą gromadę zebraną przez ostatniego, i pilnując, przy pomocy obozu w Soullans całego pobraża Marais, znajdował się w możności oparcia się wylądowaniu. Eskadra angielska, która stała na kotwicy przy wyspie Ile-Dieu, przeciwnie, była w nader smutnym położeniu. Wyspa, na którą wyprawa tak niezręcznie wylądowała, przedstawiała tylko przestrzeń, bez osłony, bez zasobu, mniejszą niż trzy czwarte mili francuskiej. Brzegi wyspy nie nastroczały bezpiecznej przystani. Okręty były tu wystawione na wszelkie gwałtowności wiatrów; sterczące na dnie skały przecinały liny, i każdej nocy narażały okręty na największe niebezpieczeństwo. Przeciwny brzeg na którym zamierzano wylądować, był rozległą, piaszczystą równiną, o którą bałwany morskie rozbijały się bez ustanku, i gdzie łodzie, zachwycone w poprzek przez fale, nie mogły zbliżyć się nienarazając się na niebezpieczeństwo rozbicia się. Z każdym dniem powiększały się niebezpieczeństwa eskadry angielskiej i środka generała Hoche. Półtora miesiąca już upłynęło odkąd książę francuski znajdował się na Ile-Dieu. Wszyscy posłowie szuanów i Wandejczyków otaczali go, i pomieszani z jego sztabem, przedstawiali razem swoje pomysły, i starali się aby je przyjęto. Wszyscy chcieli posiadać księcia, ale wszyscy zgadzali się na to że potrzeba wylądować co najprędzej, mniejsząc o to, któremu miejscu dane będzie pierwszeństwo.

Przyznać trzeba że z powodu półtora miesięcznego pobytu na wyspie Ile-Dieu, naprzeciw brzegów, wylądowanie stało się trudnym. Wylądowanie, podobnie jak przeprawa przez rzekę, nie powinno być poprzedzane długim wahaniem się, które obudza czujność nieprzyjaciela, i daje mu poznać punkt zagrożony. Należało, aby raz powzię-

wszy zamiar wylądowania i po zawiadomieniu o tém wszystkich dowódców, wylądowanie odbyło się nagle, w miejscu któreby pozwalało zostawać w stosunkach z eskadrą angielską, i na które Wandejczycy i Szuani mogliby wysłać znaczne siły. Bez wątpienia, gdyby wylądowano na brzeg niezagrażając mu tak długo, czterdzieści tysięcy rojalistów Bretanii i Wandei mogłoby połączyć się z sobą wprzód nim Hoche miałby czas ściągnąć swoje pułki. Gdy przypomnimy sobie o tém co się działo w Quiberon, o łatwości z jaką wylądowano, o czasie jakiego trzeba było na zebranie wojsk republikańskich, zrozumieć można ileby łatwem było nowe wylądowanie, jeśliby go nieopóździło długie krążenie około brzegów. Kiedy, za poprzedzającą wyprawę, imię Puisaye paraliżowało wszystkich dowódców, imię księcia, w teraźniejszej, zjednoczyłoby ich wszystkich, i pobudziło do powstania dwadzieścia departamentów. Prawda, że wylądowawszy musieliby staczać ciężkie boje; że przybyłym wypadłoby doświadczać zmian losu, jakich Stofflet, Charette, doświadczały blisko od lat trzech, rozpierzchnąć się może przed nieprzyjacielem, uciekać jak partyzanci, kryć się po lasach, pokazywać się, ukrywać się znowu, narażać się wreszcie na schwytanie i rozstrzelanie. Nic niegodnego nie było „w szuaneryi“ po lasach Bretanii lub bagnach i zaroślach Wandei. Książę, któryby wyszedł z tych kryjówek dla wstąpienia na tron ojców swoich, niemniej byłby sławnym jak Gustaw Waza, który wyruszył z kopali Dalekarlii. Zresztą, być może, iż obecność księcia obudziłaby dosyć żarliwości w krainach rojalistowskich, iżby liczne wojsko, zawsze będące przy jego boku, pozwoliło mu prowadzić wielką wojnę. Być także może, że nikt z otaczających go nie miałby dosyć geniuszu do pobicia młodego plebejusza, który dowodził armiją republikańską; ale przynajmniej byłiby zwyciężeni. Często znajduje się pociecha w porażce; Franciszek Iszy wielką znajdował w klęsce poniesionej pod Pawiją.

Jeżeli więc wylądowanie było możliwem w chwili przybycia eskadry, nie było już teraz gdy strawiono półtora miesiąca na wyspie Ile-Dieu. Marynarze angielscy oświadczały że nie można będzie utrzymać się wkrótce na morzu, i że należy przedsięwziąć co stanowczego; całe pobrzeże krainy Charetta zalegało wojsko; było podobieństwo wylądowania tylko za Loarą, przy ujściu la Vilaine, lub też w krainie Scepeaux, albo w Bretanii, u Puisaye. Ale emigranci i książę nie chcieli wylądować gdzieindziej tylko u Charetta i w nim jedynie ufnąć pokładali. To zaś było niepodobieństwem na brzegach Charetta. Książę, podług twierdzenia Vaubana, prosił ministerium angielskie o odwo-

łanie go. Ministerium odmówiło zrazu, nie chcąc aby koszta wyprawy były daremnemi. Wszelako zostawiło księciu wolność postępowania jak zechce.

Od téj chwili, robiono wszelkie przygotowania do odjazdu. Układano długie i niepożyteczne instrukcje dla dowódców rojalistowskich. Powiadano im że wyższe rozkazy niedopuszczały obecnie wylądowania; że trzeba aby Charette, Stofflet, Sapinaud, Scepeaux, porozumieli się z sobą celem zgromadzenia dwudziestu pięciu lub trzydziestu tysięcy ludzi za Loarą, którzy połączeni z Bretonami, mogliby utworzyć wyborne czterdziesto lub pięćdziesiąt tysięcy wojsko, dostateczne dla osłony wylądowania księcia: że punkt wylądowania będzie wskazany, skoro te przygotowawcze środki przedsięwziętemi zostaną, i że wszelkie zasoby monarchii angielskiej użyte będą ku wsparciu usiłowań krajów rojalistowskich. Do tych instrukcyj przydano po kilka tysięcy funtów szterlingów dla każdego dowódcy, trochę karabinów i trochę prochu. Przedmioty te wylądowano w nocy na brzegi Bretanii. Zapasy żywności zebrane przez Anglików na ich eskadrach, jako nadpsute, wrzucono w morze. Trzeba było wrzucić tam i 500 koni jazdy i artyleryi angielskiej, bo prawie wszystkie z powodu długiej żeglugi pochorowały.

Eskadra angielska wyszła pod żagle dnia 15 Listopada (26 Brumaira), i odjeżdżając zostawiła rojalistów w przerażeniu. Powiedzano im że Anglicy zniewolili księcia do odjazdu. Oburzeni tém, znowu popuścili cugle gniewowi swemu przeciw wiarołomstwu Anglików. Najmocniej był rozgniewany Charette, i miał do tego pewne powody, ponieważ najmocniej się skompromitował. Charette wziął się do broni w nadziei wielkiej wyprawy, w nadziei ogromnych zasobów, któreby naprawiły nierówność sił pomiędzy nim a republikanami; gdy to oczekiwanie zawiodło, nie innego przewidywać nie mógł tylko nieodzowną i nader bliską zgubę. Zagrożenie wylądowaniem ściągnęło na niego wszystkie siły republikanów; i tą razą, musiał wyrzec się wszelkiej nadziei ugody; zostawało mu tylko być rozstrzelanym bez miłosierdzia, nie mogąc nawet żalić się na nieprzyjaciela, który już był mu przebaczył tak wspaniale.

Postanowił Charette drogo sprzedać swoje życie, i użyć ostatnie chwile na walkę z rozpaczą. Stoczył kilka bitew aby przejść za tył Hocha, przebić się przez linię Sèvre Nanteńskiej, rzucić się w krainę Stoffleta, i zmusić tego spółtowarzysza do jęcia się znowu oręża. Niepowiodło mu się, i odparty został ku Marais przez kolumny Hocha. Sapinaud, którego on skłonił do jęcia się znowu oręża, ubiegł miasto

Montaigu, i chciał przedrzeć się aż do Châtillon; ale zatrzymany pod tém miastem, pobity, musiał rozpuścić swoje wojsko. Linija Sèvre nie mogła być zdobytą. Stofflet, znajdując się z tyłu téj linii obwarowanej, zniewolony był być spokojnym, a zresztą nie miał chęci chwycić się oręża. Z tajemną radością widział zgon współzawodnika, którego osypano tytułami, a który chciał go wydać republikanom. Scepeaux, między Loarą a Vilaine, nie śmiał jeszcze poruszać się. Bretania była w rozprzężeniu z przyczyny niezgody. Dywizya Morbihańska, dowodzona przez Żorża Cadoudal, zbuntowała się przeciw Puisaye, za podniętą emigrantów, otaczających księcia francuskiego, którzy zachowali ku niemu dawne urazy. Chcieli pozbawić go dowództwa Bretanii. Ale tylko dywizya Morbihańska nie okazała posłuszeństwa władzy naczelnego wodza.

W takim stanie rzeczy Hoche zaczął wielkie dzieło uspokojenia. Młody ten generał, wojownik i polityk biegły, widział dobrze że już nie orężem starać się należy zwyciężyć nieprzyjaciela niedającego się schwycić, i którego nigdzie dosięgnąć nie można było. Wysłał już kilka kolumn ruchomych w pogoń za Charettem; ale żołnierze z ciężkim rynsztunkiem, zniewoleni wszystko dźwigać z sobą, i nieznający kraju, nie mogli wyrównać szybkości chłopów, którzy nie z sobą nie mieli prócz karabina, pewni byli iż wszędzie znajdą żywność i znali najmniejszy wąwóz i każde zarośle. Rozkazał przeto natychmiast zaniechać pogoni i ułożył plan, który prowadzony z wytrwałością i mocą, winien był przywrócić pokój w tych nieszczęśliwych krainach.

Mieszkaniec Wandei był zarazem rolnikiem i żołnierzem. Śród okropności wojny domowej, nie przestawał uprawiać swojej roli i hodować trzód. Karabin miał obok siebie, ukryty pod ziemią, lub pod słomą. Na pierwsze hasło swych dowódców, przybiegał, uderzał na republikanów, potem niknął śród lasów, powracał do roli, chował znowu karabin; a republikanie znajdowali bezbronnego kmiotka, w którym żadną miarą poznać nie mogli nieprzyjacielskiego żołnierza. Tym sposobem Wandejczycy bili się, żywili się, i prawie doścignąć się nie dawali. Kiedy zawsze mieli środki szkodenia i ściągania się, wojska republikańskie, których podupadły zarząd nie mógł już żywić, doświadczały niedostatku wszystkiego, i znajdowały się w najokropniejszej nędzy. Nie można było dać uczuć wojny Wandejczykom tylko przez spustoszenia, środek jakiego używano podczas terroryzmu, ale który obudzał tylko wściekłą nienawiść, a nie przecinał wojny domowej.

Hoche, nie niszcząc kraju, wynalazł trafny środek zawojowania go, odjęciem mu broni, i zabranie części zapasów żywności na użytek

wojsk republikańskich. Naprzód trwał przy utrzymywaniu kilku warownych obozów, z których jedne, położone nad rzeką Sèvre, przegradzały Charetta od Stoffleta, gdy tymczasem drugie zasłaniały Nantes, pobrzeże i Sables. Urządził potém linię okrężną, która opierała się o rzeki Sèvre i Loarę, i powoli ogarnąć miała cały kraj. Linię tę składały posterunki dość silne, łączące się z sobą placówkami, tak iż nie było próżnego miejsca, kędyby mógł przejść nieprzyjaciel nieco liczniejszy. Posterunki te zajmować miały każde miasteczko i każdą wieś, i rozbrajać mieszkańców. Aby tego dopiąć, winne były zabierać trzody, które zwykle pasły się razem, tudzież zboże natłoczone w stodołach. Więzić także mieszkańców zamożniejszych i niezwracać bydła, zboża, ani też uwalniać mieszkańców wziętych w zakład, dopóki chłopci nie złożą dobrowolnie broni. Ponieważ więc Wandejczycy bardziej byli przywiązani do swoich trzód i zboża, niżeli do Burbonów i Charetta, rzecz pewna iż wydadzą broń. Aby nie dać się oszukać chłopom, którzy mogli złożyć popsute karabiny, a inne zachować, oficerowie wyznaczeni do rozbrojenia, powinni byli kazać sobie składać rejestra zaciągu utrzymywane w każdej parafii i wymagać tytułu karabinów, ilu było zaciagowych. W braku rejestrów, należało zrobić obliczenie ludności, i żądać liczby karabinów odpowiednej czwartej części ludności męskiej. Po odebraniu broni, miano wiernie wydać trzody i zboże, wyjąwszy pewną część wziętą jako podatek, i zatrzymaną w magazynach urządzonych za tą linią. Hoche rozkazał obchodzić się z mieszkańcami z największą łagodnością, zachowywać najściślejszą skrupulatność w oddawaniu im bydła i zboża, a nadewszystko zakładników. W szczególności polecał oficerom rozmawiać z nimi, dobrze się obchodzić, nawet przysyłać ich niekiedy do jego głównej kwatery, dawać im podarunki w zbożu lub innych przedmiotach. Polecił także zachowywać największe względy dla proboszczów. Wandejczycy, mówili oni, okazują jedyne, prawdziwe uczucie, to jest przywiązanie do swoich księży. Ci ostatni potrzebują opieki i spokojności; zapewnić im te dwie rzeczy, nawet dodać nieco dobrodziejstwa, a życzliwość kraju będzie nam powrócona.

Linija ta, którą on nazywał linią rozbrojenia, miała objąć Dolną Wandę kolicie, posuwać się powoli naprzód, i skończyć na ogarnięciu jęj całej. Posuwając się zostawiała za sobą kraj rozbrojony, nawrócony, pojednany nawet z rzecząpospolitą. Co większa, zasłaniała go ona przeciw powrotowi dowódców zbuntowanych, którzy pospolicie karali zniszczeniem uległość rzeczypopolitej i wydanie broni. Dwie kolumny ruchome poprzedzały ją dla gromienia tych dowódców i

chwytania ich jeżeli można, a wkrótce ściskając ich coraz bardziej, miała ich zamknąć i wziąć nieochybnie. Największa czujność zalecona była wszystkim dowódcom posterunków, aby się zawsze łączyli z sobą patrolami, i nie dopuszczali aby zbrojne gromady przebiły linię i rozpoczęły wojnę z tyłu. Jakkolwiek wielką byłaby czujność, trafiłby się mogło jednak, że Charette i niektórzy z jego strony oszukaliby pilność posterunków i przebili się przez linię rozbrojenia, ale w takim nawet przypadku, który był możliwym, mogliby przejść tylko w małej liczbie, i znaleźliby się we wsiach rozbrojonych, powróconych spokojności i bezpieczeństwu, ukojonych dobrem obchodzeniem się, i zatrwożonych przy tém rozległą siecią ogarniającą kraj cały. Przypadek buntu z tyłu był przewidziany. Hoche rozkazał aby jedna z kolumn ruchomych natchmiast udała się do zbuntowanej gminy, i dla jęj ukarania że nie wydała wszystkięj broni i zrobiła jeszcze z nięj użytek, aby zabrała jęj trzody i zboże, tudzież przedniejszych mieszkańców. Wrażenie jakie podobna kara wyrzucić miała, było niewątpliwem; a wymierzana ze sprawiedliwością obudzić miała nie nienawiść, ale bojaźń zbawienną.

Projekt Hocha zaraz wprowadzony został w wykonanie w miesiącach Brumairze i Frimairze (Listopad—Grudzień). Linija rozbrojenia przechodząc przez Saint-Gilles, Légé, Montaigu, Chantonay, składała półkole, którego prawa krawędź opierała się o morze, lewa krawędź o rzekę Lay, i miała postępnie zamykać Charetta w nieprzebytych bagniskach. Nadewszystko przez roztropność w wykonaniu plan tego rodzaju mógł się udać. Hoche dawał swoim oficerom instrukcyę pełne rozsądku i jasności, i sam rozmnażał się niejako, aby wystarczyć wszystkim szczegółom. Nie była to już wojna tylko, ale wielka operacya polityczna, wymagająca tyle roztropności ile sprężystości. Wkrótce mieszkańcy zaczęli oddawać broń, i godzić się z wojskami republikańskimi. Hoche czerpał z magazynów armii aby udzielił niejakię wsparcie ubogim; sam widywał mieszkańców wziętych na zakładników, kazał ich pilnować przez kilka dni, i odsyłał zadowolonych. Dawał jednym kokardy, drugim czapki żołnierskie, niekiedy nawet zboże tym, którym brakowało go dla zasiewu. Prowadził korespondencyę z proboszczami, którzy wielką w nim pokładali ufność, i ostrzegali go o wszelkich tajemnicach krajowych. Zaczynał tym sposobem nabywać wielkiego wpływu moralnego, rzeczywistęj potęgi, którą zakończyć należało podobną wojnę. Tymczasem magazyny założone z tyłu linii rozbrojenia napełniały się zbożem; zbierano liczne trzody, i armija zaczynała żyć w dostatkach, za pomocą tak łatwą podatków i kar w naturze.

Charette ukrył się w lasach ze stem lub półtorastą ludzi, równie

zdesperowanych jak on. Sapinaud, który za jego podniętą wziął się znowu do broni, chciał złożyć ją po drugi raz, pod warunkiem tylko aby mu życie darowano. Stofflet zamknięty w Anjou z swoim ministrem Bernier, przyjmował tu wszystkich oficerów, którzy opuszczali Charetta i Sapinaud, i starał się bogacić ich łupami. Miał w swojej kwaterze w Lavoir pewny rodzaj dworu złożonego z emigrantów i oficerów. Zaciągał żołnierzy i nakładał kontrybucyę, pod pozorem organizowania straży ziemskiej. Hoche czuwał nad nim z wielką uwagą, ścisłał go coraz bardziej obwarowanemi obozami, i zagrażał bliskiem rozbrojeniem, za pierwszým powodem do niechęci. Wyprawa, jaką Hoche nakazał do Loroux, krainy która miała pewny rodzaj bytu niepodległego, nie będąc posłuszną ani rzeczypospolitej, ani żadnemu dowódcy, przeraziła Stoffleta trwogą. Hoche nakazał tę wyprawę aby dostać wina i zboża, w jakie obfitowało Loroux, a czego miasto Nantes było zupełnie pozbawionem. Złakł się Stofflet, i prosił o widzenie się z Hochem. Mógł oświadczać wierność swoję traktatowi, wstawić się za Sapinaud i Szuanami, zostać w pewnym względzie pośrednikiem nowęj pacyfikacyi, i zapewnić sobie przez to dalszy wpływ. Chciał także odgadnąć zamiary, jakie Hoche miał względem niego. Hoche wynurzył przed nim urazy rzeczypospolitej; oświadczył że jeżeli dawać będzie przytułek wszystkim rozbójnikom, brać pieniądze i zaciągać żołnierzy, że jeżeli chce być kim innym niżeli tymczasowym naczelnikiem policyi w Anjou, i grać rolę księcia, każe go porwać natchmiast, a potem rozbroi jego prowincyę. Stofflet przyrzekł uległość jak największą, i oddał się mocno zatrwożony o swoję przyszłość.

Hoche miał w owęj chwili daleko większe trudności do przezwyciężenia. Ściągnął był do swojęj armij część dwóch armij Brestu i Cherbourg. Bliskie niebezpieczeństwo wylądowania pozyskało mu te posiłki, które podniosły do czterdziestu czterech tysięcy wojska zebrane w Wandei. Generałowie dowodzący armijami Brestu i Cherbourg domagali się teraz powrotu wojsk, jakie użyzyli, i Dyrektoryat zdawał się zatwierdzać ich żądania. Hoche pisał że czynność, którą rozpoczął, jest jedną z najważniejszych; że jeśli mu odbiorą wojska, które rozciągnął jak sieć do koła Marais, poddanie się krainy Charetta i zniszczenie tego dowódcy, bardzo teraz bliskie, odroczone by musiały być na czas nieograniczony: że lepiej byłoby kończyć to co już tak daleko zostało posunięte, wprzód niżeli przechodzić do czego innego; że potem chętnie zwróci wojska sobie użyte, a nawet dostarczy swoich generałowi dowodzącemu w Bretanii, dla zastosowania tam działań, których szczęśliwy skutek już daje się uczuć

w Wandei. Rząd uderzony dowodami Hocha, i pokładający w nim wielkie zaufanie, powołał go do Paryża, w zamiarze zatwierdzenia wszystkich jego planów, i powierzenia mu dowództwa trzech armij Wandei, Brestu i Cherbourg. Wezwany tam został przy końcu Frimaira dla ułożenia spólnie z Dyrektoryatem działań, któreby zakończyły najzłubniejszą ze wszystkich wojen.

Tak się zakończyła kampania 1795 roku. Zdobyć Luxemburga, przejść przez Ren, zwycięstwa w Pireneach, po których nastąpił pokój z Hiszpaniją, zniesienie armii emigranckiej w Quiberon, oznaczyły jej początek i środek. Koniec mniéj był szczęśliwy. Powrót armij nad Ren, utrata linij Mogunckich i części ziemi u podnóża gór Wozgijskich, przyemiły na chwilę blask tryumfów naszych. Ale zwycięstwo przy Loano, otwierając nam bramy do Włoch, przywróciło wyższość naszego oręża; a prace Hocha na Zachodzie rozpoczęły prawdziwe uspokojenie Wandei, tak często i tak nadaremno zwiastowane.

Koalicja, ograniczona do Anglii i Austrii, do kilku ksiąząt Niemieckich Włoskich, była u kresu swych usiłowań, i zażądała pokoju, gdyby nie ostatnie zwycięstwa nad Renem. Rozsławiono Clerfayta, i mniemano że ostatnia kampania otworzy się na łonie naszych prowincyj Nad-Reńskich.

Pitt, który potrzebował subsydiów, zwołał powtórny parlament w jesieni, żądając nowych ofiar. Lud Londynu z jednostajnym uporem ciągle domagał się pokoju. Towarzystwo nazwane korespondencyjnym zebrało się w otwartym miejscu, i uchwaliło adressa najzuchwalsze i najgroźniejsze przeciw systematowi wojny, i za reformą parlamentu. Kiedy król jechał do parlamentu, powóz jego osypany był kamieniami, okna potłuczone, powiadano nawet że ktoś strzelił z wiatrówki. Pitt, jadąc konno przez ulice Londynu, poznany był przez gmin, ścigany aż do swego pałacu, i obrzucony błotem. Fox, Sheridan, krasnomówniejsi niżeli kiedykolwiek, zażądali tłumaczenia się z nader ważnych zarzutów. Hollandya zawojowana, Niderlandy wcielone do Rzeczypospolitej francuskiej, podbicie ich stanoweze w pewnym względzie przez opanowanie Luxemburga, ogromne summy roztrwonione w Wandei, i nieszczęśliwi Francuzi wystawieni bez pożytku na rozstrzelanie, były to ciężkie przedmioty zaskarżenia przeciw biegłości i polityce ministerium. Wyprawa na Quiberon wznieciła nadewszystko oburzenie powszechne. Pitt chciał usprawiedliwiać się mówiąc że krew angielska nie płynęła: — Tak, odpowiedział Sheridan z energiją trudną do opisanja, tak, krew angielska nie płynęła, ale honor angielski

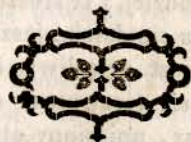
płynął przez wszystkie pory. — Pitt, niewzruszony jak zwykle, wymienił wszystkie wypadki roku nieszczęść, na które przygotowanym być należy, skoro się kto spuszcza na los oręża; ale wysoko cenił ostatnie zwycięstwa Austrii nad Renem; z przesadą mówił o ich ważności i o ułatwieniach, jakie one przyniosły, do traktowania z Francją. Jak zwykle, twierdził że nasza rzecz-pospolita zbliża się do kresu swojej potęgi, że nieodzowne bankructwo wtrąci ją w zamieszanie i bezwładność zupełną; że potrafił, ciągnąc wojnę rokiem więcej, przeprowadzić spólnego nieprzyjaciela do ostateczności. Przrzekał uroczysie, że jeżeli nowy rząd francuski zacznie ustalać się i przybierać kształt regularny, korzystać będą z pierwszego oświadczenia do układów. Zażądał potem nowej pożyczki 3 miliony sterlingów, i praw przeciwko wolności druku i towarzystwom politycznym, którym przypisywał obelgi wyrządzone królowi i jemu samemu. Oppozycja odpowiedziała że mniemane zwycięstwa nad Renem były tylko kilkodziwami; że porażki we Włoszech zniweczyły wrażenie otrzymanych korzyści w Niemczech; że ta Rzeczpospolita zawsze dogorywająca, odradzała się silniejszą przy otwarciu kampanii każdej; że assygnaty od dawna już zginęły, zakończyły swoją posługę, że zasoby Francji znajdują się gdzie indziej, i że zresztą jeżeli ona się wycieńcza, Wielka Brytania wycieńcza się daleko jeszcze prędzej niżeli ona; że dług, codziennie rosnący, jest uciążliwy, i zagraża bliskim zgnieceniem trzech królestw. Co się tyczy praw o wolności druku i towarzystwach politycznych, Fox, uniesiony oburzeniem, oświadczył, że jeżeli przyjętemi będą, nie inna pozostanie ludowi angielskiemu ucieczka, nad opór, i że uważa opór nie już jako przedmiot prawa, ale roztropności. To ogłoszenie prawa rokoshu wzbudziło wielką wrzawę, która zakończyła się przyjęciem żądań Pitta; otrzymał nową pożyczkę, środki poskramiające, i obiecał zagać jak najprędzej układy. Sessja parlamentu odroczoną została na dzień 2 Lutego 1796 (13 Pluviöse roku IV).

Pitt niemyślił wcale o pokoju. Chciał tylko zrobić demonstracye dla zaspokojenia opinii i przyspieszenia skutku pożyczki. Posiadanie Niderlandów przez Francją, czyniło mu nieznośną wszelką myśl o pokoju. Obiecał sobie w rzeczy samej, dopatrzeć chwili dla zagajenia udanej negocjacji, i ofiarowania warunków, które przyjętemi być by nie mogły.

Austrija, dla zaspokojenia Imperium, które domagało się pokoju, zrobiła oświadczenie za pośrednictwem Danii. Mocarstwo to zażądało ze strony Austrii od rządu francuskiego, złożenia europejskiego

kongressu; na co rząd francuzki odpowiedział słusznie, że kongress uczyni wszelkie układy niepodobnemi, ponieważ zanadto wiele byłoby interessów do pogodzenia; że jeżeli Austria chce pokoju, niech się z tém wprost oświadczy; że Francya chce układać się pojedynczo ze wszystkimi nieprzyjaciółmi swemi, i porozumieć się z nimi bez pośrednika. Odpowiedź ta była sprawiedliwą; ponieważ kongress wikał pokój z Austrią z pokojem z Anglią i Imperium, i czynił go niepodobnym. Zresztą, Austria nieżądała innéj odpowiedzi; niechoiała bowiem układów. Zanadto straciła ona, a ostatnie powodzenie zawiele obudziło w niej nadziei, iżby się zgodzić mogła na złożenie broni. Starala się przywrócić odwagę królowi Piemontu, przełęczonemu zwycięstwem przy Loano, i obiecała mu, na następną kampaniję, liczną armiję i innego generała. Honory tryumfu oddane były Clerfaytowi przy wjeździe do Wiednia; lud ciągnął jego powóz, a łaski dworu połączyły się z oznakami entuzjazmu popularnego.

Tak się zakończyła, dla całej Europy, czwarta kampanija téj pamiętnej wojny.



ROZDZIAŁ XXV.

Dalsze prace administracyjne Dyrektoryatu. — Stronnicstwa objawiają się wyraźniej na łonie Ciała Prawodawczego. — Ustanowienie uroczystości na pamiątkę dnia 21 Stycznia. — Byli minister wojny Beurnonville i reprezentanci Quinete, Camus, Bancel Lamarque i Drouet, wydani nieprzyjacielowi przez Dumouriez, powracają. — Niechęć Jakóbinów. — Dziennik Baboeufa. — Ustanowienie ministerium policyi. — Nowe obyczaje. — Kłopoty finansowe; mandata. — Spisek Baboeufa. — Położenie wojenne. — Plany Dyrektoryatu. — Uspokojenie Wandei; śmierć Stoffleta i Charetta.

Rząd republikański uspokoił się i wzmocnił wypadkami, jakie zakończyły kampaniję. Konwencya, przyłączając Belgię do Francyi, i wcielając ją do kraju konstytucyjnego, przekazała następcom swoim obowiązek niewchodzenia w układy z nieprzyjacielem, tylko pod warunkiem linii Renu. Nowych potrzeba było usiłowań, nowéj kampanii więcéj stanowczéj niżeli poprzedzające, dla zmuszenia domu Austriackiego i Anglii do zezwolenia na nasze powiększenie się. Dla dopięcia tego celu, Dyrektoryat pracował z energiją nad uzupełnieniem armij, naprawą finansów, poskromieniem fakej.

Największego przykładł starania o wykonanie praw ściągających się do młodych popisowych, i zmuszał ich do powrotu w szeregi, z ostateczną surowością. Kazał uchylć wszelkie rodzaje wyłączeń, i wyznaczył w każdym kantonie kommissye lekarzy, dla ocenienia przypadków niezdrowia. Mnóstwo młodzieży natłoczyło się do urzędów, gdzie obdzierało rzeczpospolitę, i okazywało duch najgorszy. Rozkazy najsurowsze wydano aby trzymano po biórach tylko ludzi nieulegających popisowi. Finanse zwracały nadewszystko uwagę Dyrektoryatu: ściagał on przymuszoną pożyczkę 600 milionów z nadzwyczajną czynnością. Ale potrzeba było czekać na wpływ téj pożyczki, na wy-

dzierżawienie dochodu z lasów narodowych, sprzedaż gruntów trzysta morgowych, dobór zaległych podatków: a tymczasem, potrzeba przecież było opędzić wydatki, które nieszczęściem przedstawiały się wszystkie razem, ponieważ otwarcie nowego rządu było epoką do której odłożono wszystkie likwidacye, i ponieważ zima była porą przeznaczoną na przygotowania do kampanii. Aby uprzędzić epokę tych wszystkich wpływów, Dyrektoryat zniewolony był uciec się do pozostawionego mu środka, to jest assygnat. Ale wypuścił już był w ciągu jednego miesiąca 12 lub 15 bilionów, dla otrzymania kilkunastu milionów w brzęczącej monecie i przyszedł do tego stopnia, że nie mógł już pozyskać aby je przyjmowano gdziekolwiek. Przedsięwziął więc wypuścić papiery bieżące, wypłacalne w krótkim terminie, które przedstawiają roczne wpływy, jak to się dzieje z biletami skarbowymi w Anglii (*Exchequer bills*), i jak my robimy dzisiaj z bonami królewskimi (*bons royaux*). Wypuścił przeto, pod tytułem reskrypcyj, bony na okaziciela, wypłacalne w kassie skarbowej, brzęcząca moneta, która niezwłocznie wpłynąć miała, bądź drogą pożyczki przymuszonej, jaka, w Belgii, była wymagana w brzęczącej monecie, bądź z komor celnych, bądź skutkiem pierwszych kontraktów zawartych z kompanijami, które wezmą w dzierżawę lasy. Wypuścił zrazu na 30 milionów takich reskrypcyj, i posunął wkrótce ich listę do 60, używając pomocy bankierów.

Kompanije finansowe nie były już zakazane. Zamyslił użyć je do utworzenia banku, jakiego brakowało kredytowi, nadewszystko w chwili, kiedy wyobrażano sobie, że moneta brzęcząca w zupełności wyniosła się z Francji. Utworzył kompaniję, i podał wniosek aby jej oddano pewną ilość dóbr narodowych, któraby posłużyła za kapitał bankowi. Bank miał wypuszczać bilety, mające dobra ziemskie za rękojmię, i wypłacalne były na okaziciela, jak wszystkie bilety bankowe. Winien był pożyczyć ich rządowi na sumę zastosowaną do ilości dóbr oddanych na rękojmię. Był to, jak widzimy, inny sposób korzystania z wartości dóbr narodowych; zamiast assygnat, używano biletów bankowych.

Pomyślny skutek ulegał wątpliwości; ale w nieszczęśliwem swoim położeniu, rząd chwycił się wszystkiego, i miał słusność tak postępować. Najwięcej zasługuje na pochwałę jego rozporządzenie znoszące racye, i powrócenie zaopatrzenia w żywność wolnemu handlowi. Widzieliśmy jakie usiłowania rząd wyteżać był powinien, podejmując się sam dostawy zboża do Paryża, i jakie ztąd wynikały koszta dla skarbu, który płacił za zboże wartość rzeczywistą, a dawał

ludowi stolicy za wartość nominalną. Wracały zaledwo dwie setne części wydatków, i tak, z małą nader różnicą, rzeczpospolita żywiła ludność Paryża.

Nowy minister spraw wewnętrznych, Benezech, który uczuł niedogodność takiego systematu, i mniemał, że okoliczności pozwalały wyrzec się jego, radził Dyrektoryatowi aby się na to odważył. Handel zaczynał ożywiać się; zboże pokazywało się znowu w obiegu; lud kazał sobie płacić zarobek w brzęczącej monecie, mógł zatem wystarczyć cenie chleba, jaka w brzęczącej monecie była umiarkowana. Minister Benezech radził przeto Dyrektoryatowi uchylić rozdział racyj, które płacono tylko assygnatami, zachować je li tylko dla ubogich, lub rentyerów i urzędników publicznych, których dochód roczny nieprzechodził tysiąca talarów. Wyjawszy te trzy klasy, wszystkie inne winny były zaopatrywać się w chleb u piekarzy, drogą wolnego handlu.

Śmiały to był krok, i wymagał prawdziwej odwagi. Dyrektoryat natychmiast wprowadził go w wykonanie, nielekając się rozjuszenia, jakie ztąd wyniknąć mogło pomiędzy ludem, ani też środków do rozruchu, jakie on mógł nastręczyć dwóm fakejom, spikniętym przeciw spokojności rzeczypospolitej.

Oprócz tych rozporządzeń, Dyrektoryat obmyślił inne, które nie mniej zranić miały interessa, ale również były potrzebnymi. Nadewszystko brakowało armijom tego, czego im zawsze braknie po długich wojnach, to jest koni. Dyrektoryat zażądał od obu Rad upoważnienia do zabrania wszystkich koni zbytkowych, i wzięcia, za opłatą, trzydziestego konia od roli i furmanek. Kwit za wziętego konia miał być przyjmowany w opłacie podatków. Rozporządzenie to, chociaż ostre, było koniecznem i zostało przyjęte.

Obie Rady pomagały Dyrektoryatowi i okazywały tenże sam duch, wyjawszy umiarkowaną zawsze opozycję mniejszości. Wszczęły się niejaki rozprawy w przedmiocie sprawdzenia pełnomocnictw, prawa z dnia 3 Brumaira, o sukcesjach emigrantów, o księżach, o wypadkach we Francji Południowej, i stronnictwa wyraźniej objawiać się zaczynały.

Ponieważ sprawdzenie pełnomocnictw odesłano do komisji, która winna była zbierać liczne wiadomości o członkach, jakich wybieralność mogła być zaprzeczana, raport jej przeto musiał nastąpić bardzo późno, i przeszło po dwóch miesiącach czynności prawodawczych. Dał on powód do wielu sporów względem zastosowania prawa z dnia 3 Brumaira. Prawo to, jak wiemy, udzielało przebaczenie wszelkim występkom popełnionym podczas rewolucji, wyjawszy wy-

stępki odnoszące się do 13 Vendémiaire; wyłączało od publicznych urzędów krewnych emigrantów, i osoby, które na zgromadzeniach elektoralnych, podniosły rokosz przeciw dekretem z dnia 5 i 13 Fructidora. Było ostatnim czynem energii stronnictwa konwencyjnego, i obrażało szczególnie umysły umiarkowane, i kontr-rewolucjonistów ukrywających się za nimi. Trzeba było zastosować je do wielu deputowanych, mianowicie do niejakiego Job Aymé, deputowanego z departamentu Drôme, który podburzył zgromadzenie elektoralne swojego departamentu, i którego obwiniano iż należał do kompanij Jezusowych. Jeden członek Rady Pięciuset ośmielił się nawet zażądać odwołania samegoż prawa. Wniosek ten wywołał wszystkie stronnictwa z umiarkowania, jakie dotąd zachowywały. Dysputa, podobna do téj jakie poróżniały tak często Konwencyę, podniosła się w Radzie Pięciuset. Louvet, zawsze wierny sprawie rewolucyjnej, rzucił się ku mównicy na obronę prawa. Tallien, który grał rolę tak wielką od dnia 9 Thermidora, i któremu brak osobistej powagi przeszkodził dostąpić Dyrektoryatu, Tallien okazywał się tutaj stałym obrońcą rewolucyi, i miał mowę, która wielkie sprawiła wrażenie. Przypomniano okoliczności, w jakich prawo dnia 3 Brumaira było wydane; zdawano się napomykać, że było nadużyciem zwycięstwa vendémiairskiego względem zwyciężonych; wiele rozprawiano o Jakóbinach i nowój ich zuchwałości. »Niech przestaną nas straszyć, zawołał Tallien, mówiąc o terroryzmie, przypominając epoki zupełnie odmienne od dzisiejszej, obudzając w nas obawę ich powrotu. Zaiste, czasy nader się odmieniły: w epokach, któremi usiłują nas zaprzętać, rojalisci nie podnosili zuchwałej głowy; księża fanatycy, emigranci powróceni, nie doświadczaali opieki; dowódcy szuanów nie byli uniewinniani. Pocóż porównywać okoliczności, które nie mają z sobą nic wspólnego? Rzecz zbyt oczéwista, że chcą wytoczyć process dniowi 13 Vendémiaire, rozporządzeniom jakie nastąpiły po tym pamiętnym dniu, ludziom, którzy wśród tych wielkich niebezpieczeństw, ocalili Rzeczpospolitą. A więc dobrze! niech nasi nieprzyjaciele wystąpią na mównicę; przyjaciele Rzeczypospolitej bronić tu nas będą. Ci sami, którzy w tych smutnych okolicznościach, popchnęli przed działa obląkaną tłuszcę, chcieliby nam wyrzucać usiłowania, jakie wyteżyły potrzebowaliśmy dla jej odparcia; chcieliby odwołać rozporządzenia do jakich niebezpieczeństwo najnaglejsze nas zniewoliło; ale nie, nie uda się im! Prawo z dnia 3 Brumaira, najważniejsze z tych rozporządzeń, utrzymaném będzie przez was, ponieważ jest potrzebném dla konstytucyi, a bez wątpienia chcecie utrzymać konstytucyę.« — Tak, tak, chcemy, zawo-

łało mnóstwo głosów. Tallien podał potém wniosek o wyłączeniu Joba Aymé. Wielu członków nowój trzeciej części powstało przeciw wyłączeniu. Dyskussya stała się jedną z najżywszych; prawo z dnia 3 Brumaira na nowo zatwierdzono. Job Aymé wyłączony, i wyszukiwano więcéj członków nowój trzeciej części, do których by téż same rozporządzenia mogły być zastosowane.

Przystąpiono potém do emigrantów i ich praw do spadków jeszcze nie otworzonych. Prawo Konwencyi, celem zapobieżenia aby emigranci nieodbierali wsparcia zabierało ich ojcowiznę, i ogłaszało spadek do którego oni mieli prawo, za otworzony wczesnie, i przeszły na rzecz pospolitą. Sekwestr zatém nałożony został na majątek krewnych emigrantów. Podano wniosek Radzie Pięciuset o upoważnienie podział i podniesienia części przypadającej dla emigrantów, celem uchylenia sekwestru. Dość żywa opozycja podniosła się w nowój trzeciej części. Chciano zbijać to rozporządzenie, które było całkiem rewolucyjnym, przez dowody wyprowadzone z prawa pospolitego; twierdzono że jest w tém pogwałcenie własności. Wszelako przyjęto to rozporządzenie. Nie tak się rzecz miała w Radzie Starszych. Ta Rada z powodu wieku swoich członków, ich roli zwierzchniczego roztrząsania, więcéj posiadała umiarkowania niżeli Rada Pięciuset. Mniejszy brała udział w namietnościach przeciwnych; mniej była rewolucyjną od większości, a więcéj od mniejszości. Jak każde ciało pośrednicze, miała ducha średniego, i odrzuciła rozporządzenie, ponieważ pociągało za sobą wykonanie prawa, jakie ona uważała za niesprawiedliwe. Rady uchwaliły potém że Dyrektoryat będzie sędzią najwyższym prośb o wykreślenie z listy emigrantów. Wznowiły wszelkie prawa przeciw księżom, którzy nie wykonali przysięgi, lub którzy ją odwołali, i przeciwko tym których zarządy departamentowe skazały na deportacyę. Uchwaliły że tacy księża uważani być mają jako emigranci powróceni, skoro się pokażą we Francyi. Zgodziły się jedynie na zamknięcie tych, którzy z powodu choroby oddalić się z kraju nie mogą.

Jeden przedmiot zakłócił mocno Radę i wywołał wybuch. Freron ciągnął dalej posłannictwo swoje we Francyi Południowej, i zapełniał tam urzędy i sądownictwa zapalonemi rewolucjonistami. Członkowie kompanij Jezusowych, kontr-rewolucyoniści wszelkiego rodzaju, którzy dopuszczali się morderstw po dniu 9 Thermidora, ujrzeni się z kolei wystawionemi na nowy odwet, i głośnie wydawali krzyki. Deputowany Siméon zaniósł już był reklamacyę umiarkowane. Deputowany Jourdan d' Aubagne, człowiek ognisty, ex-żyronzysta Jsnard, zanieśli w Radzie Pięciuset, reklamacyę gwałtowne, i zajęli kilka posiedzeń

deklamacyami. Dwa stronnictwa starły się z sobą. Jourdan i Talot pokłócili się na témże posiedzeniu, i omal się nie pobili. Koledzy wdali się w tę rzecz i rozbroniłi. Wyznaczono kommissyę dla zdania sprawy o Francyi Południowej.

Rozmaite te sceny wywiodły stronnictwa na jaw wyraźniejszy. Większość była wielką w Radach, i zupełnie oddana Dyrektoryatowi. Mniejszość, lubo nie znacząca, stawiała się z każdym dniem śmielszą, i okazywała otwarcie ducha reakcyi. Był to dalszy ciąg tegoż samego ducha, który się objawił po dniu 9 Thermidora, i zrazu sprawiedliwie uderzył na zbytki terroryzmu, ale od dnia do dnia stając się surowszym i bardziej namiętnym, kończył na potępieniu całej nawet rewolucyi. Kilku członków dwóch trzecich konwencyjnych, głosowało z mniejszością, a kilku członków nowej trzeciej części z większością.

Konwencyoniści chwycili się okoliczności, jaką im nastęczała rocznica dnia 21 Stycznia, aby wystawić swoich towarzyszy, podejrzanych o rojalizm, na przykrą próbę. Podali wniosek o uroczystości, na obchód, corocznie w dniu 21 Stycznia, śmierci ostatniego króla, i wydali postanowienie, że w tym dniu, każdy członek obu Rad i Dyrektoryatu, wykona przysięgę nienawiści ku rojalizmowi. Formalność przysięgi, tak często używana przez stronnictwa, nigdy uważaną byż nie mogła za rękomię; była tylko dokuczeniem ze strony zwycięzców, którzy chcieli mieć przyjemność zmuszenia zwyciężonych do krzywoprzysięstwa. Obie Rady przyjęły projekt. Konwencyoniści z niecierpliwością oczekiwali posiedzenia dnia 1 Pluviôse roku IV (21 Stycznia), aby widzieć na mównicy swoich towarzyszy nowej trzeciej części. Każda Rada zasiadała w tym dniu z wielką okazałością. Przygotowano obchód uroczysty w Paryżu; Dyrektoryat i wszystkie władze obecnymi byż miały. Gdy trzeba było wykonać przysięgę, niektórzy z nowo wybranych zmieszali się. Dawny członek Zgromadzenia Konstytuującego Dupont de Nemours, teraz członek Rady Starszych, który w podeszłym wieku zachowywał wielką żywość, i stawiał najśmielszą opozycję teraźniejszemu rządowi, Dupont de Nemours okazał pewną niechęć, i wymawiając słowa: »przysięgam nienawiść ku rojalizmowi« dodał: »i ku wszelkiemu rodzajowi tyrannii«. Był to środek zemsty, i zaprzysiężenia nienawiści ku Dyrektoryatowi, w słowach ogólnych. Wielka powstała wrzawa, zmuszono Dupont'a de Nemours do trzymania się formuły urzędowej. W Radzie Pięciuset, André, chciał użyć tychże wyrażen, co Dupont de Nemours; ale zwrócono go także do formuły. Prezydent Dyrektoryatu miał energiczną

mowę, a cały rząd uczynił tym sposobem wyznanie wiary najbardziej rewolucyjne.

W téjże epoce przyjechali deputowani, których wymieniono za córkę Ludwika XVI. Byli nimi: Quinette, Bancal, Camus, Lamarque, Drouet i ex-minister wojny Beurnonville. Zdali oni sprawę o swojej niewoli; słuchano ich z mocnym oburzeniem, okazywano zasłużone spółczucie, i wśród powszechnego zadowolenia zajęli miejsce, jakie Konwencya im zapewniła w Radach. Uchwalono, w rzeczy saméj, że będą z prawa członkami ciała prawodawczego.

Tak postępowały rząd i stronnictwa, podczas zimy roku IV (1795 — 1796).

Francya, która pragnęła rządu i przywrócenia praw, zaczynała smakować w nowym porządku rzeczy, i zatwierdziła by go zupełnie, gdyby nie wysilenie, jakiego wymagano po niej, dla ocalenia rzeczypospolitej. Ścisłe wykonywanie praw o rekwizycyi, pożyczce przymuszonej, pobór trzydziestego konia, nędzny stan rentjerów płaconych assygnatami, były to ważne przedmioty zażaleń; bez tych wszystkich przyczyn, znalazłaby ona nowy rząd doskonałym. Czoło tylko narodu jest czołem na sławę, pomysły szlachetne i wspaniałe, i zgadza się na ofiary dla ich pozyskania. Massa pragnie odpoczynku, i żąda najmniej ile byż może ofiar. Są chwile kiedy cała ta massa przebudza się, poruszona wielkimi i głębokimi namiętnościami: widziano to, w roku 1789, i w 1793. Ale, wycieńczona takim wysileniem, znaczna większość Francyi nie chciała już tego więcej. Trzeba było rządu zręcznego i sprężystego, dla pozyskania od niej zasobów koniecznych na ocalenie rzeczypospolitej. Szczęściem młodzież, zawsze gotowa do awanturniczego życia, nastęczała wielką pomoc dla uzupełnienia armij. Okazywała ona z początku niemało wstrętu do opuszczenia swojej siedziby, ale uległa po jakimś oporze. Przeniesiona do obozów, nabierała wyraźnego smaku do wojny, i okazywała cuda waleczności. Kontrybuenci, od których wymagano ofiar piędziennych, daleko trudniejsi byli do uległości i pogodzenia się z rządem.

Nieprzyjaciele rewolucyi brali pochoz z nowych ofiar nakazanych Francyi, i deklamowali w swoich gazetach przeciw rekwizycyi, pożyczce przymuszonej, przymuszonemu poborowi koni, stanowi finansów, o nieszczęściu rentjerów, i surowym wykonywaniu praw względem emigrantów i księży. Popisywali się z tém iż uważają rząd jako jeszcze rząd rewolucyjny, i posiadający jego samowolność i gwałtowność. Podług nich, nie można było jeszcze zaufać jemu, i bezpiecznie spuszczać się na przyszłość. Powstawali nadewszystko przeciw projektowi

nowej kampanii; twierdzili że się poświęca spokojność, majątek, życie obywateli, marzeniom o podbojach, i zdawali się gniewać że rewolucya miała zaszczyt ofiarować Belgię Francyi. Zresztą, nie dziwnego, powiadali oni, że rząd ma podobny duch i takie projekta, ponieważ Dyrektoryat i Rady, napełnione są członkami zgromadzenia, jakie się splamiło wszelkimi zbrodniami.

Patryoci, którzy pod względem wyrzutów i obwinień, nigdy nie próżnowali, znajdowali owszem rząd zbyt słabym, i okazywali się już gotowemi do oskarżenia go o pobłażanie dla kontr-rewolucjonistów. Podług nich, dopuszczono wracać emigrantom i księżom; uniewinniano codziennie spiskowych z miesiąca Vendémiaire; młodzież rekwizycyjna nie dosyć surowo ściągana była do wojsk; pożyczkę przymuszoną pobierano leniwie. Nadewszystko potępiali oni systemat finansowy, jaki przyjąć zamierzano. Widzieliśmy że myśl zniesienia assygnat rozniewała ich, i że domagali się natychmiast o środki rewolucyjne, które w roku 1793 podniosły pieniądze papierowe al-pari. Projekt obrócenia się do kompanij finansowych i założenia banku obudził wszelkie ich uprzedzenia. Rząd powiadali, oddaje się w ręce lichwiarzy; zakładając bank zrujnuje assygnaty, i zniszczy pieniądze papierowe rzeczypospolitej, aby je zastąpić papierami prywatnemi, utworu lichwiarzy. Oburzyło patryotów zniesienie racyj. Powrócić opatrzenie w żywność wolnemu handlowi, nie żywić więcej miasta Paryża, było zamachem przeciw rewolucyi: jest to chcieć ogłodzić lud i popchnąć go do rozpączy. Pod tym względem, gazety rojalizmu zdawały się zgadzać z gazetami jakóbinizmu, i minister Benezek przygnieciony był obelgami wszystkich stronnictw.

Jedno rozporządzenie posunęło do najwyższego stopnia gniew patryotów ku nowemu rządowi. Prawo z dnia 3 Brumaire, udzielając amnestyi wszystkim czynom ściągającym się do rewolucyi, wyłączało wszakże zbrodnie szczególne, jako to: kradzież i zabójstwa, które zawsze ulegały zastosowaniu praw. Processa zatem wytoczone w ostatnich czasach Konwencji przeciwko uczestnikom morderstw Wrześniowych, prowadzone były dalej, jako zwyczajne sprawy o zabójstwo. W tymże czasie sądzono spiskowych z miesiąca Vendémiaire, i ci prawie wszyscy zostali uniewinnieni. Process zaś przeciwko uczestnikom Wrześniowym był nadzwyczajnie surowy. Patryoci tém się oburzali. Baboeuf, jakobin wściekły, już więziony w Prairialu, i teraz wolny skutkiem prawa o amnestyi, zaczął wydawać gazetę, na wzór Marata, pod tytułem „Trybun Ludu“ (*Tribun du Peuple*). Łatwo zrozumieć czém mogło być naśladowanie podobnego wzoru. Gwałtowniejsza

niżeli Marata, gazeta Baboeufa niebyła cyniczną, ale płaską. Co nadzwyczajne okoliczności wywołały, to było zamienione w nią w systemat, i popierane z niedorzecznością i szaleństwem jeszcze nieznaném. Jeżeli wyobrażenia, które zaprzętały umysły, zbliżają się już ku końcowi, pozostają w niewielu głowach, i przekształcają się w obłąkanie i głupotę. Baboeuf był naczelnikiem sekty ludzi chorych na umyśle, którzy twierdzili że morderstwa Wrześniowe były niezupełne, że trzeba je wznowić uogólniając, aby uczynić je stanowczemi. Otwarcie głosili prawo gruntowe (*lex agraria*), czego nawet Hebertyści nie śmieli, i używali nowego słowa „szczęście wspólne“, na wyrażenie celu swojego systematu. Samo słowo charakteryzowało w nich ostatni stopień absolutyzmu demagogicznego. Wzdrygać się trzeba czytając pismo Baboeufa. Ludzie dobrej wiary litowali się nad tém; alarmiści udawali iż wierzą w zbliżenie się nowego terroryzmu, i powiedzieć trzeba że posiedzenia towarzystwa Panteonu nastrecały wyborny pozór do ich obawy. W obszernym gmachu Świętej Genowefy Jakóbinowie wznowili swój klub, jakieśmy wyżej rzekli. Licniejsi niż kiedykolwiek, we cztery prawie tysiące wrzeszczeli razem wszyscy późno w noc. Nieznacznie przekroczyli granice konstytucyi, i mieli wszystko to co ona zakazywała, to jest bióro, prezydenta i patenta; słowem, przybrali znowu charakter zgromadzenia politycznego. Tu, deklamowali przeciwko emigrantom i księżom, spekulantom, pijawkom ludu, projektom o banku, zniesieniu racyj, uchyleniu assygnat, i processom wytoczonym przeciwko patryotom.

Dyrektoryat, który od dnia do dnia, czuł się mocniejszym, i mniej obawiał się kontr-rewolucyi, zaczynał starać się o przychyłność ludzi umiarkowanych i rozsądnych. Uważał za powinność wystąpić przeciw rozkiełznanemu fakeyi jakóbińskiemu. Posiadał do tego środki w konstytucyi i prawach istniejących; użyć ich postanowił. Naprzód, kazał zabrać kilkanaście numerów gazety Baboeufa, jako wywołujących do obalenia konsystucyi; potem kazał zamknąć towarzystwo Panteonu i kilka innych związanych przez złotą młodzież, na których tańczono i czytano gazety; ostatnie towarzystwa mieściły się w Palais-Royal i przy bulwarze Włoskim, pod nazwiskiem: Towarzystwa Szachowego, Salonu Książąt, Salonu sztuk (*Société des Echecs, Salon des Princes, Salon des Arts*). Nie straszne były one, i objęto je rozporządzeniem tylko dla pokazania bezstronności. Wyrok został ogłoszony i wykonany dnia 8 Ventôse (27 Lutego 1796 roku). Postanowienie zażądane u Rady Pięciuset przydało jeszcze jeden warunek do wszystkich, jakie konstytucya przepisywała już dla towarzystw lu-

du: niemogły one składać się więcej jak z sześciudziesiąt członków.

Minister Benezech, obwiniany przez oba stronnictwa, chciał prosić o dymisyję. Dyrektoryat odmówił przyjęcia jej, i napisał do niego list winszując mu jego posług. List ogłoszony został. Nowy systemat opatrzenia w żywność utrzymany; tylko ubodzy, rentjery i urzędnicy publiczni, którzy nie mieli tysiąca talarów dochodu, pobierali racye. Pomyślano także o nieszczęśliwych rentjerach, którym ciągle płacono papierami. Obie Rady uchwaliły że otrzymają oni dziesięć za jeden w assygnatach; podwyższenie wcale niedostateczne, ponieważ assygnaty miały tylko dwa na sto wartości.

Dyrektoryat, do rozporządzeń już wydanych, przydał wreszcie odwołanie deputowanych Konwencji rozesłanych po prowincjach. Zastąpił ich kommissarzami rządowemi. Ci kommissarze przy wojskach lub zarządach przedstawiali Dyrektoryat, i czuwali nad wykonaniem praw. Nie mieli, jak niegdyś, władzy nieograniczonej przy wojskach; ale, w naglącej potrzebie, kiedy władza generała była niedostateczną, jak na przykład gdy szło o rekwizycję żywności albo ludzi, mogli oni wydawać decyzję z koniecznej potrzeby, jakowa tymczasowo wykonywana była i przedstawiana następnie pod zatwierdzenie Dyrektoryatu. Ponieważ powstały skargi przeciwko wielu urzędnikom wybranym przez Dyrektoryat, w pierwszej chwili po jego otwarciu, polecił zatęm swoim kommissarzom cywilnym czuwać nad nimi, przyjmować skargi zanoszone przeciwko nim, i przedstawić mu tych, których zmianę uważali by za potrzebną.

Dla czuwania nad fakejami, które zmuszone teraz ukrywać się, działać miały wśród ciemności, Dyrektoryat utworzył oddzielne ministerium policyi.

Policya ważnym jest przedmiotem podczas zaburzeń. Trzy poprzednie zgromadzenia poświęciły dla niej liczny komitet; Dyrektoryat nie sądził iżby wypadało pozostawić ją w rędzie dodatkowych attrubucyj ministerium spraw wewnętrznych, i podał wniosek obu Radom o ustanowienie oddzielnego ministerium. Opozycja twierdziła że jest to instytucja inkwizycyjna, co było prawdą, i co na nieszczęście było koniecznem w czasie fakej, a nadewszystko fakej upartych i przymuszonych knować spiski skrycie. Projekt zatwierdzony został. Powołano deputowanego Cochon do objęcia nowego ministerium. Dyrektoryat chciałby jeszcze prawa o wolności druku. Konstytucja ogłaszała ją nieograniczoną, z zastrzeżeniem rozporządzeń, jakie stać się mogły koniecznemi dla powściągnięcia jej zdrożności. Obie Rady, po uroczystych rozprawach, odrzuciły wszelki projekt do prawa powściąga-

jącego. Role znowu były odwrotne podczas tych rozpraw. Stronnicy rewolucyi, którzy powinni byli być stronnikami nieograniczonej wolności druku, żądali środków powściągających; opozycja zaś, której tajemna myśl sprzyjała raczej monarchii niżeli Rzeczypospolitej, głosiła za wolnością nieograniczoną; tak stronnictwami rządzi własny ich interes! Zresztą, postanowienie było rozsądnem. Prassa mogła być nieograniczoną we Francji bez niebezpieczeństwa; prawda tylko jest groźną; fałsz jest niedołączny; im więcej przesadza, tym bardziej się zużywa. Mniejsza że Baboeuf wychwalał prawo o podziale gruntów, że gazeta *Quotidienne* poniżała wielkość rewolucyi, spotwarzała jej bohaterów i starała się wywyższać książąt wygnanych! Niechby rząd dopuścił im deklamować: tydzień przesady i kłamstwa zużywa wszelkie pióra paszkwilarzy i pamflecistów. Ale potrzeba długiego czasu i filozofii do przyjęcia takich prawd. Nie przyszedł może czas jeszcze dla Konwencji do ich usłuchania. Dyrektoryat, który był spokojniejszy, i mocniej ustalony, powinien był zacząć je pojmować i wykonywać.

Ostatnie rozporządzenie Dyrektoryatu, jako to: zamknięcie towarzystwa Panteonu, odmowa przyjęcia dymisji ministra Benezech, odwołanie rozesłanych członków Konwencji, zmiana niektórych urzędników, sprawiły najlepsze wrażenie; uspokoiły tych, którzy rzeczywiście lękali się terroryzmu, skazały na milczenie tych, którzy udawali że go lękają się, i zaspokoili rozsądnych, którzy życzyli aby rząd zajął miejsce po nad wszystkiemi stronnictwami. Porządek, czynność pracy Dyrektoryatu, niemniej także przyczyniły się jak wszystko do zjednania mu szacunku. Zaczynano spodziewać się odpoczynku, i przypuszczać trwałość rządu teraźniejszego. Pięciu dyrektorów otoczyło się pewną okazałością. Barras, lubiący rozkosze, robił honory pałacowi Luksemburskiego. On, w pewnym względzie, reprezentował swoich towarzyszy. Społeczność nosiła też samą prawie barwę co w roku poprzedzającym; przedstawiała osobliwszą mieszaninę stanów, wielką swobodę obyczajów, wyuzdane zamiłowanie rozkoszy, zbytek nadzwyczajny. Salony Dyrektora napełniali generałowie, których edukacja i majątek powstały w ciągu dwóch lat, liweranci i spekulanci, którzy z bogacili się spekulacyami i zdzierstwem, wygnanci, którzy powrócili i starali się przywiązać do rządu, ludzie z wielkimi talentami, którzy zaczynając wierzyć w Rzeczpospolitą, pragnęli zająć w niej miejsce, intryganci wreszcie, którzy ubiegali się o względy. Kobiety wszelkiego pochodzenia popisywały się z wdziękami w tych salonach, i używały swego wpływu, w chwili kiedy o wszystko można było prosić

i otrzymywać. Jeżeli niekiedy obejściu się brakowało tej przyzwoitości i godności, jakie tyle są cenione we Francji, i które są owocem społeczności grzecznej, spokojnej i wyłącznej, panowała tu nadzwyczajna swoboda ducha, i wielka obfitość wyobrażeń stanowczych, do jakich pobudzają widok i wykonywanie wielkich dzieł. Ludzie składający tę społeczność wyzwolili się z rutyny wszelakiego rodzaju; nie powtarzali błahych tradycji; co umieli, tego się nauczyli z własnego doświadczenia. Widzieli oni największe wypadki historyczne, mieli w nich, i teraz jeszcze brali udział; łatwo sobie wystawić ile podobne widowisko obudzić mogło wyobrażeń w umysłach młodych, dumnych i pełnych nadziei. Tu, jaśniał w pierwszym rządzie młody Hoche, który z prostego żołnierza w gwardyi francuskiej, w ciągu jednej kampanii został generałem, wodzem naczelnym, i w dwóch latach dał sobie najstaranniejszą edukację. Przystojny, ugrzeczniony, wsławiony jako jeden z pierwszych wodzów swojego czasu, liczący wieku zaledwo dwadzieścia siedm lat, był nadzieją republikanów, i bożyszczem kobiet, zachwycających się pięknoscią, talentem i sławą. Obok niego zwracał już na się uwagę młody Bonaparte, który nie był jeszcze wsławiony, ale posługi jego w Tulonie i w dniu 13 Vendemiaira były znane, jego charakter i osoba zdumiewały szczegółnością, a dowcip oryginalnością i jędrnością uderzał. W tej społeczności, w której pani Tallien jaśniała pięknoscią, pani Beauharnais wdziękiem, pani Staël rozwijała cały blask dowcipu, pomnożony przez okoliczności i swobodę

Młodzi ludzie powołani do rządzenia krajem, wybierali sobie żony niekiedy z pomiędzy kobiet dawnego stanu, które uważały za szczyt ich wybór, niekiedy z rodzin spanoszonych w owym czasie, które chciały uszlachetnić majątek znacznym imieniem. Bonaparte ożenił się z wdową nieszczęśliwego generała Beauharnais. Każdy myślał o zrobieniu sobie losu, i przewidywał że ten będzie wielki. Mnóstwo zawodów stało otworem. Wojna na lądzie, wojna na morzu, mownica, sądownictwo, wielka rzeczpospolita słowem do obrony i rządzenia, były to wielkie cele, godne zapalenia umysłów! Rząd świeżo zrobił szacowny nabytek, to jest dowcipnego i głębokiego pisarza, który poświęcał młody swój talent pogodzeniu umysłów z nową rzeczpospolitą. Benjamin-Constant ogłosił pisemko pod tytułem: „O sile rządu“, które sprawiło wielkie wrażenie. Wykazywał tu potrzebę przywiązania się do rządu, który był jedyną nadzieją Francji i wszystkich stronnictw.

Finanse najwięcej zawsze rząd zaprzętały. Ostatnie rozporządzenia były tylko odroczeniem trudności. Udzielono rządowi pewną

ilość dóbr do sprzedania, moc wydzierżawienia lasów, pożyczkę przymuszoną, i zostawiono mu stemple do assygnat, jako ucieczkę w ostatecznym razie. Dla uprzedzenia skutku tych rozmaitych środków, wypuścił on, jakśmy widzieli, 60 milionów reskrypcyj, to jest pewnego rodzaju biletów skarbowych, albo bon krolewskich, wypłacalnych za pierwszym wpływem do kass brzęczącej monety. Ale te reskrypcje z wielką trudnością wchodziły w obieg. Bankierowie zebrani dla ułożenia projektu o banku ziemskim, opartym na dobrach narodowych, wycofali się słysząc wrzaski patryotów przeciw lichwiarzom i spekulantom. Pożyczka przymuszona wpływała daleko powolniej niżeli się spodziewano. Rozkład jej opierał się na podstawach nadzwyczajnie samowolnych, ponieważ pożyczka dotykać miała klasy najzamożniejsze; każdy się skarżył, i każda cząstka pożyczki ściąganej sprowadzała opór poborcom. Zaledwo trzecia część wpłynęła w ciągu dwóch miesięcy. Kilka milionów w brzęczącej monecie i kilka bilionów w papierach pobrano. W niedostateczności tego zasobu, chwycono się znowu nadzwyczajnego środka, pozostawionego rządowi na zastąpienie wszelkich innych, to jest stempla do assygnat. W ostatnich miesiącach dwóch wypuszczono niesłychaną sumę 45 bilionów; 20 bilionów przyniosło zaledwo 100 milionów, ponieważ assygnaty warte były tylko dwa na sto. Publiczność zupełnie ich nie chciała, ponieważ na nic się już nie zdały. Nie mogły służyć na zaspokojenie wierzytelności, które były zawieszone; w połowie tylko płaćły za dzierżawę i podatki, ponieważ drugą połowę płacono w naturze:—nie przyjmowano ich na targach, lub brano podług ceny najniższej; nakoniec, w sprzedaży dóbr brano je tylko według taksy targowej, na licytacyach bowiem summa ofiarowana podwyższała się w stosunku spadania papierów. Nie można było więc zrobić z nich żadnego użytku, któryby nadał im jaką bądź wartość. Wypuszczanie w obieg, którego kresu nieznano, kazało przewidywać jeszcze cyfry nadzwyczajne, jakie przynosiłyby summy najdrobniejsze. Biliony znaczyły zaledwo miliony; upadek ten, o którym mówiliśmy (*), kiedy odmówiono zakazu licytacji dóbr, teraz ziścił się.

Ludzie w umyśle, których rewolucya pozostawiła swoje przesady, ponieważ wszystkie systemata i wszystkie władze pozostawiają je, chcieli aby podniesiono assygnaty, przeznaczając wielką ilość dóbr na ich hipotekę, i używając gwałtownych środków do nakazania ich obiegu. Ale nie masz nic niepodobniejszego na świecie do naprawienia, jak wziętość monety: należało przeto wyrzec się assygnat.

(*) Obacz tom III, str. 122 i następne.

Zadaje się pytanie, dla czego nie zniesiono natychmiast pieniędzy papierowych, redukując je do rzeczywistej wartości, która dochodziła najwięcej do 200 milionów, i wymagając podatków, tudzież zapłaty, za dobra narodowe, bądź w brzęczącej monecie, bądź w assygnatach podług kursu? W rzeczy samej, brzęcząca moneta pokazywała się znowu, i w niejakię obfitości, zwłaszcza na prowincyach; tak więc była prawdziwym błędem obawa jej rzadkości; ponieważ papierów liczyło się na 200 milionów w obiegu: ale inny powód przeszkodził wyrzeczeniu się pieniędzy papierowych. Jedyne bogactwo, zawsze powiedzieć trzeba, składały dobra narodowe. Sprzedaż ich nie zdawała się ani pewną, ani bliską. Nie mogąc więc czekać iżby ich wartość wpływała do skarbu dobrowolnie drogą sprzedaży, przedstawić ją należało zawczasu w papierach, i wypuścić ją aby potem wydostać; słowem należało rozszafować ich cenę przed jej otrzymaniem. Ta konieczność wydatkowania przed sprzedażą, nasunęła myśl o utworzeniu nowych papierów.

Cedule, które składały szczególną hipotekę na każdym majątku, pociągały za sobą długą zwłokę, ponieważ należało aby obejmowały oszacowanie każdej posiadłości; zresztą zależały one od woli biorącego, i nie usuwały prawdziwej trudności. Wymyślono więc papiery, które pod nazwiskiem mandatów, przedstawiały stałą wartość dóbr. Każdy majątek miał być sprzedany bez licytacji, tylko protokółarnie za cenę w mandatach, wyrównyującą cenę 1790 roku (dwadzieścia dwa razy wyżej nad dochód). Wypuścić miano 2 biliony 400 milionów tych mandatów, i przeznaczyć na nie natychmiast 2 biliony 400 milionów w dobrach, podług oszacowania z 1790 roku. Tak więc mandaty nie mogły ulegać innej zmianie, tylko tej co same dobra, ponieważ przedstawiały ilość ich stałą. Nie mogły wprowadzić, iść al pari z brzęcząca moneta, ponieważ dobra nie były warte tyle, ile w roku 1790; ale winny były mieć wartość taką jak same dobra.

Postanowiono użyć części mandatów na wykupienie assygnat. Stemple assygnat złamano dnia 30 Pluviôse roku IV (19 Lutego). Wypuszczono 45 bilionów 500 milionów. Przez rozliczne wpływy bądź drogą pożyczki, bądź zaległości, ilość będąca w obiegu ograniczyła się do 36 bilionów, a wkrótce ograniczyć się miała do 24. Te 24 biliony, redukując je do trzydziestej części, przedstawiały 800 milionów: postanowiono wymienić je na 800 milionów w mandatach, co było likwidacją assygnat, podług trzydziestej części nominalnej ich wartości, 600 milionów mandatów wypuścić nadto miano na służbę publiczną,

a pozostałe 1000 zamknąć w kassie pod trzema kluczami, i brać ztąd za dekretem, w miarę potrzeb.

Utworzenie mandatów było przedrukiem assygnat, w mniejszej ilości, pod innem nazwiskiem, i z wartością oznaczoną w stosunku do dóbr. Było to jakby wypuszczono oprócz 24 bilionów mających pozostać w obiegu, 48 nowych bilionów, co by wyniosło 72: było to jak gdyby postanowiono, że te 72 biliony przyjęte będą w zapłacie za dobra o trzydziestej części nad wartość z 1790 roku, co przypuszczało 2 biliony 400 milionów w dobrach przeznaczonych na hipotekę. Tak więc, cyfra została zmniejszona, stosunek do dóbr ustalony, i nazwisko zmienione.

Mandaty utworzono dnia 26 Ventôse (16 Marca). Dobra miały być natychmiast wystawione na sprzedaż, i wydawane okazicielowi mandatu protokółarnie. Połowa ceny zapłaconą być winna w pierwszej dekadzie, reszta w ciągu trzech miesięcy. Lasy narodowe odłączono; a 2 biliony 400 milionów w dobrach wzięto, z dóbr więcej liczących niż trzysta morgów. Natychmiast przedsięwzięto środki jakich wymaga wprowadzenie pieniędzy papierowych. Ponieważ mandaty są monetą rzeczypospolitą, wszystko więc ma być płacone mandatami. Wierzytelności zastrzeżone w brzęczącej monecie, dzierżawy, najem, procenta od kapitałów, podatki, wyjąwszy podatki zaległe, renty, pensye, płaca urzędników publicznych, winny być płacone mandatami. Wielkie wszczęły się spory względem podatku gruntowego. Ci którzy przewidywali, że mandata spaść mogą podobnie jak assygnaty, chcieli aby dla zabezpieczenia rządowi pewnego dochodu, pobierano i nadal podatek gruntowy w naturze. Zarzucano im trudności poboru, i postanowiono że wnoszony będzie w mandatach, podobnie jak cło, opłaty rejestrów, stempla, poczt, i t. d. Nie poprzestano na tém; uważano za potrzebę przydać do nowych papierów zwykle surowości, jakie towarzyszą użyciu wartości przymuszonej; ogłoszono, że złoto i srebro nie będą uważane za towar, i że niewolno sprzedawać papierów za złoto, ani też złota za papiery. Po uczynionych już doświadczeniach, nędzne to było zastrzeżenie. Przedsięwzięto w tymże czasie drugie, niemniej liche, które zaszkodziło opinii Dyrektoryatu, to jest zamknięcie Giełdy. Wiedzieć on był powinien, że zamknięcie targu publicznego nieprzeszkadza powstaniu tysiąca pokątnych. Czyniąc w mandatach nową monetę, i kładąc je wszędzie w miejsce brzęczącej monety, rząd dopuszczał się ciężkiego błędu. Utrzymując się nawet, mandaty nigdy nie mogły wyrównać ceny srebra. Mandaty warte były, jeżeli chcą, tyle ile dobra, ale nie mogły mieć większej wartości. Dobra zaś nie były warte połowy tego co w roku 1790; dobra, nawet dziedziczne, warte

100 tysięcy franków, nie byłyby płacone jak tylko 50 tysięcy w brzęczącej monecie. Jakże więc 100 tysięcy franków w mandatach miały być warte 100 tysięcy brzęczącej monety. Należało zatem przypuścić tę przynajmniej różnicę. Rząd winien był, nie zależnie od wszelkich innych przyczyn spadnięcia ceny uznać, że pierwsze niepowodzenie wynikało ze spadnięcia ceny dóbr.

Tak się kwapiono, że puszczało w obieg promessy na mandaty, w oczekiwaniu nim same mandaty będą przygotowane do wypuszczenia. Natychmiast promessy krążyć zaczęły podług daleko niższej wartości od ich wartości nominalnej. Mocno się zatrzwożono, powiadano że nowe papiery, po których tyle się spodziewano, upadną jak assygnaty, i pozostawiają rzeczpospolitą bez żadnego ratunku. Wszelako była przyczyna wczesnego upadku, i wkrótce uchylić ją było można. Należało ułożyć instrukcje dla władz miejscowych, celem urządzenia przypadków nadzwyczajnie powikłanych, jakie wynikać miały ze sprzedaży dóbr drogą prostego tylko protokołu; praca ta wymagała długiego czasu i opóźniała otwarcie sprzedaży. W tej przerwie, mandaty spadały, i powiadano że ich wartość spada tak nagle, że rząd nie chce otwierać sprzedaży i ustępować dóbr za wartość żadną: że z mandatami stanie się toż samo co z assygnatami; że ograniczą się one kolejno do nicości, i że wówczas przyjmować je będą w zapłacie za dobra, nie podług ich wartości przy wypuszczeniu, ale podług wartości zniżonej. Żle myślący rozgłaszali, że nowe papiery są oszukaństwem, że dobra nigdy nie będą sprzedane, i że rzeczpospolita chce zachować je sobie jako rękojmię pozorną i wiekuistą papierów wszelkiego rodzaju, jakie wypuścić jej podoba się. Wszelako otworzyła się sprzedaż. Liczne były subskrypcje. Mandat 100 frankowy spadł na 15 franków. Podniósł się następnie do 30, 40, a w niektórych miejscach do 88 franków. Spodziewano się zatem przez chwilę powodzenia nowej operacji.

Wpółśród fakej tajemnie spikniętych przeciwko niemu, Dyrektoryat zajmował się temi czynnościami. Agenci rojalizmu prowadzili dalej skryte knowania. Śmierć Le-Maitra nie rozproszyła ich. Brottier, uniewinniony, został naczelnikiem agencji. Duverne de Presle, Lavielle-Heurnois, Despomelles, przyłączyli się do niego, i utworzyli tajemnie komitet rojalistowski. Nędzni ci wichrzyciele nie więcej mieli wpływu jak dawniej; intrygowali, z wielkim krzykiem domagali się pieniędzy, obszerną prowadzili korespondencję, i obiecywali cuda. Byli zawsze pośrednikami pomiędzy pretendentem a Wandą, gdzie licznych mieli agentów. Trwali przy swoich wyobrażeniach, a widząc

rokosz poskromiony przez Hocha, i bliski skonania pod jego ciosami, utwierdzali się coraz więcej w systemacie zrobienia wszystkiego w Paryżu, nawet przez poruszenie wewnętrzne. Chętni się, jak za czasów Konwencji, że są w stosunkach z wielu deputowanymi nowej trzeciej części, i twierdzili że trzeba czekać, wpływać na opinię przez gazety, pozbawiać rząd szacunku, i przygotować wszystko, aby wybory w następującym roku sprowadziły nową trzecią część deputowanych zupełnie kontr-rewolucyjnych. Pochlebiali sobie tym sposobem zniszczyć konstytucję środkami przez samą konstytucję podanymi. Plan ten był zaiste mniej chimerycznym, i ten podaje najlepsze wyobrażenie o ich rozumie.

Patryoci ze swojej strony knowali spiski, ale w inny sposób niebezpieczne przez środki, jakie mieli w swoim rozporządzeniu. Wypędzeni z Panteonu, potępieni zupełnie przez rząd, który odłączył się od nich, i poodbierał im urzędy, oświadczyli się przeciwko niemu, i stali się nie przejeżdżanymi jego nieprzyjaciółmi. Widząc że są prześladowani, i pilnowani z wielką troskliwością, nie znaleźli innego środka nad spiski bardzo tajemne, tak iżby naczelnicy spisku byli zupełnie nieznani. Wybrali czterech do składu tajemnego Dyrektoryatu ocaleń publicznego; do ich liczby należeli Baboeuf i Drouet. Tajemny Dyrektoryat miał znosić się z dwunastą agentami głównymi, którzy nieznali jeden drugiego, i mieli polecenie zawiązania towarzystw patryotycznych we wszystkich cyrkułach Paryża. Ci dwunastu agentów, działając tym sposobem każdy ze swojej strony, mieli zakaz wymieniać nazwisk czterech członków tajemnego Dyrektoryatu; winni byli przemawiać i nakazywać sobie posłuszeństwo w imieniu władzy tajemniczej i najwyższej, która jest ustanowiona dla kierowania usiłowań patryotów, ku temu co oni nazywali „szczęściem spólnym.“ Tym sposobem wątek spisku był prawie niepodobnym do pochwycenia, bo przypuściwszy że ujętoby jedną nić, inne pozostałyby nieznane. Organizacja ta ustaliła się, w rzeczy samej, jak ją zaprojektował Baboeuf; towarzystwa patryotyczne istniały w całym Paryżu, i za pośrednictwem dwunastu głównych agentów, odbierały popęd od władzy nieznajomiej.

Baboeuf i towarzysze wyszukiwali środka, jakiego użyćby należało do wykonania tego, co nazywali „oswobodzeniem“ i komu by powierzono władzę, po wymordowaniu Dyrektoryatu, rozproszeniu Rad i wprowadzeniu ludu w posiadanie wszechwładztwa. Niedowierzali już bardzo prowincjom i opinii, iżby uciec się mieli do wyborów, i zwołać nowe zgromadzenie. Chcieli po prostu wyznaczyć jedno zło-

żone z najcelniejszych Jakóbinów, wybranych z każdego departamentu. Sami wybór ten skutecznie mieli, i uzupełnić takie zgromadzenie przydając wszystkich Górali dawniej Konwencji, którzy wybrani nie zostali. Ci nawet Górale nie zdawali się im posiadać dostatecznej rękami, bo wielu z nich przychyliło się, w ostatnich czasach Konwencji, do tego co nazywali wolność zabijającymi rozporządzeniami, i przyjęli nawet urzędy od Dyrektoryatu. Wszelako zgodzili się na koniec na przypuszczenie do nowego zgromadzenia sześćdziesięciu ośmiu z pomiędzy nich, których uważali za najczystszych. Zgromadzenie to zagarnąć miało wszelką władzę, dopóki by „szczęście wspólne“ nie zostało zapewnione.

Należało porozumieć się z konwencyonistami nie wybranymi na nowo, których większa część znajdowała się w Paryżu. Baboeuf i Drouet weszli w stosunki z nimi. Wielkie były rozprawy co do wyboru środków. Konwencyoniści uważali za zbyt nadzwyczajne, te jakie podawał Dyrektoryat insurrekcyjny. Chcieli oni przywrócenia dawniej Konwencji, z organizacją przepisaną w konstytucji 1793 roku. Narazie porozumiano się, i powstanie przygotowano na miesiąc Floreal (Kwiecień—Maj). Środki, jakich Dyrektoryat tajemny zamierzał użyć, prawdziwie były przerażające. Naprzód wszedł w korespondencję z głównymi miastami Francji, aby rewolucja wybuchnęła jednocześnie i wszędzie była też sama. Patryoci wyruszyć mieli z swoich cyrkulów niosąc chorągwie. Ktokolwiekby się opierał, uległ śmierci. Miano zamordować pięciu dyrektorów, niektórych członków Rady Pięciuset, dowódcę armii wewnętrznej; opanować Luksemburg, kasę, telegraf, arsenały i zakład artylleryi w Meudon. Aby skłonić lud do powstania i dłużej mu nie płacić obietnicami próżnemi, zniewolić chciano wszystkich mieszkańców zamożnych do przyjęcia żywienia i częstowania każdego, kto weźmie udział w powstaniu. Piekarze, handlujący winem obowiązani będą dawać ludowi chleb i napoje, za wynagrodzeniem, jakie im zapłaci rzeczpospolita, pod karą powieszenia na latarni w przypadku odmowy. Każdy żołnierz, który przejdzie na stronę powstania, otrzyma na własność swój ubiór, pewną sumę pieniędzy, i wolno mu będzie powrócić do domu. Spodziewano się pozyskać tym sposobem wszystkich, którzy mimowolnie weszli w służbę. Co się tyczy żołnierzy z rzemiosła, którzy zasmakowali w wojnie, tym pozwolony będzie rabunek domów rojalistowskich. Aby zatrzymać armię w komplecie, i zastąpić tych, którzy powrócą do domów, zamierzano udzielić żołnierzom takie korzyści, iż dobrowolnie zgłosiłyby się tłumy nowych ochotników.

Widzimy jak okropne i szalone zamiary ułożyły te głowy zdesperowane. Wskazali oni Rossignola, ex-generała w Wandei, na dowódcę armii insurrekcyjnej paryskiej. Weszli w porozumienie z legiją policyjną, która składała część armii wewnętrznej, złożonej całkiem z patryotów, żandarmów sądowych, dawniej gwardyi francuskiej. Zbuntowała się ona, w rzeczy samej, ale zbyt wcześnie, i rozwiązana została przez Dyrektoryat. Minister policyi Cochon, który miał oko na postęp spisku, o jakim doniósł mu oficer armii wewnętrznej, którego wciągnąć chciano, dopuścił mu posuwać się dalej, aby uchwycić cały jego wątek. Dnia 20 Floréala (9 Maja), Baboeuf, Drouet, i inni dowódcy i agenci, zebrać się mieli przy ulicy Błękitnej (Bleue) u stolara. Urzędnicy policyjni w okolicach, pochwytali spiskowych i zaprowadzili ich natychmiast do więzienia. Uwięzieni zostali także byli członkowie Konwencji: Laignelot, Vadier, Amar, Ricord, Choudieu, Pijemontczyk Buonarrotti, były członek Zgromadzenia Prawodawczego Antonelle, Lepelletier de Saint-Fargeau, brat zamordowanego. Zażądano wnet od obu Rad zaskarżenia Droueta, który był członkiem Rady Pięciuset, i odesłano ich wszystkich, do najwyższego sądu narodowego, który nie był jeszcze uorganizowany, a który zaczęto organizować natychmiast. Baboeuf, którego pycha wyrównywała fanatyzmowi, napisał do Dyrektoryatu osobliwszy list, malujący obłąkanie jego głowy.—»Jestem potęgą, pisał do pięciu Dyrektorów: nie lękajcie się przeto układać się ze mną jak równy z równym. Jestem naczelnikiem groźnej sekty, której nie zniszczycie wysyłając mnie na śmierć, a która, po moim zgonie, będzie tylko bardziej rozjątrzoną i niebezpieczniejszą. Macie jeden tylko wątek spisku; nie nieznaczy aresztowanie kilku osób; naczelnicy odradzać się będą bez ustanku. Oszczędźcie sobie niepożytecznego rozlewu krwi nie zrobiliście jeszcze wielkiego hałasu, nie róbcie go więcej, wejdźcie w układy z patryotami; pamiętajcie oni że byliście niegdyś prawdziwymi patryotami; przebaczą wam, jeżeli zechcecie pracować z nimi nad ocaleniem rzeczypospolitej.«

Dyrektoryat bynajmniej nie zważał na ten list szalony, i nakazał śledztwo. Miało przeciągnąć się na długo, bo chciano zachować wszelkie formalności. Ostatni ten akt sprężysty dokończył ustalenia Dyrektoryatu w opinii powszechnej. Zbliżał się koniec zimy; fakeye były pilnowane i hamowane, zarząd kierowany z gorliwością i troskliwością; tylko odnowione pieniądze papierowe obudzały niespokojność: dostarczyły wszelako chwilową pomoc na pierwsze przygotowania do kampanii, jaka otworzyć się miała. W rzeczy samej, pora do działań wojennych nadeszła. Ministerium angielskie, zawsze chytre w swojej

polityce, uczyniło względem rządu francuskiego krok, jaki mu nakazywała opinia publiczna. Upoważniło agenta swego w Szwajcaryi, Wickam'a, do zadania nic nieznaczących pytań posłowi francuskiemu Barthélemy. Oświadczenie to, uczynione dnia 17 Ventôse (7 Marca 1796) miało na celu zapytanie czy Francya skłonna jest do pokoju, czy zgodzi się na kongress dla roztrząśnienia jego warunków, czy chciałaby zawiadomić poprzednio o zasadach głównych, na jakichby życzyła wejść w układy. Podobny krok był tylko prózną grzecznością Pitta względem swojego narodu, aby upoważnionym mógł zostać, przez odmowę ze strony Francyi, do żądania nowych ofiar. Jesliby w rzeczy samój Pitt postępował szczerze, nieupoważniłby do tego agenta bez pełnomocnictwa: nie żądałby kongressu europejskiego, który przez powikłanie przedmiotów nie mógłby niczego skończyć, i co Francya zresztą odmówiła już była Austrii za pośrednictwem Danii; nakoniec, nie zapytywałby na jakich zasadach otworzone być mają negocjacye, ponieważ wiedział, że podług konstytucyi, Niderlandy stały się częścią kraju francuskiego, i że rząd teraźniejszy nie może zgodzić się na ich oderwanie. Dyrektoryat nie chcąc wystrzchnąć się na łatwowiernego, kazał odpowiedzieć Wickam'owi, że ani forma, ani przedmiot tego kroku nie obudzają wiary w szczerość jego; że z resztą dla okazania skłonności swoich do pokoju, zgadza się udzielić odpowiedź na zapytanie, które na to nie zasługuje, i oświadcza że chce układać się tylko na zasadach wskazanych przez konstytucyę. Było to oświadczenie stanowcze, że Francya nigdy nie wyrzeczy się Belgii. List Dyrektoryatu, napisany tonem przyzwoitym i mocnym, zaraz ogłoszonym został obok listu Wickam'a. Był to pierwszy przykład dyplomacyi otwartéj i mocnéj bez chępliwości.

Każdy pochwalił Dyrektoryat, i z jednéj i z drugiéj strony gotowano się w Europie do wznowienia nieprzyjacielskich działań. Pitt zażądał od parlamentu nowéj pożyczki 7 milionów sterlingów, i starał się o drugą 3 milionów dla Cesarza Austriackiego. Usilnie pracował około króla Pruskiego, aby go wyciągnąć z neutralności i powrócić znowu do walki; ofiarował mu fundusze, i przekładał że zbliżywszy się ku końcowi wojny, kiedy wszystkie strony są zwyciężone, on mieć będzie niewątpliwe pierwszeństwo. Król Pruski, nie chcąc odpaść w dawne nieprzyjemności, nie dał się omamić, i zachowywał neutralność. Część jego wojsk rozłożona w Polsce, czuwała nad wcieleniem nowych zdobyczy; druga, rozłożona wzdłuż Renu, gotowa była bronić linii neutralności przeciwko temu mocarstwu, któreby ją pogwałciło, wziąć

pod swoją opiekę te kraje Imperium, któreby prosiły o pośrednictwo pruskie.

Austria, nadęta powodzeniem przy końcu poprzedzającej kampanii, gotowała się do wojny z zapalem, i oddawała się najzarozumialszym nadziejom. Generał, któremu winna była ten lekki powrót fortuny, usunięty wszelako został, pomimo całego blasku jego sławy. Clerfayt, niepodobał się radzie nadwornej; miejsce jego w dowództwie armii Dolnego Renu zastąpił młody arcy-książę Karol, po którym wiele się spodziewano, nie przewidując jeszcze atoli jego talentów. Okazał on w poprzedzających kampaniach zalety dobrego oficera. Wurmser dowodził ciągle armiją Górnego Renu. Aby skłonić króla Sardyńskiego do dalszego prowadzenia wojny, wysłano znaczne posiłki armii cesarskiej, która walczyła w Pijemoncie, i dano jéj generała Beaulieu, który nabył znakomite imię w Niderlandach. Hiszpanija, zaczynając kosztować pokoju, czujną była na nową walkę, jaka otworzyć się miała, a teraz lepiej oświecona co do prawdziwych swoich interessów, zanosila życzenia na korzyść Francyi.

Dyrektoryat, gorliwy jak nowy rząd, i zazdrośny o wsławienie swojej administracyi, przemyslał wielkie projekta. Przyprowadził armije do stanu sił nakazujących poszanowanie; ale mógł tylko posyłać im ludzi, nie dostarczając potrzebnych zaopatrzeń. Na całą Belgiję nałożono kontrybucyę dla wyżywienia armii Sambry i Mozy; nadzwyczajne wyteżono usiłowania dla wyżywienia armii Nad-Reńskiej śród gór Wozgijskich. Wszelako nie można było dostarczyć im ani środków transportu, ani koni dla jazdy. Armija Alpejska żyła magazynami zabranemi Austriakom po bitwie przy Loano; ale nie miała ani odzienia, ani obuwia, a żołd jéj zalegał. Zwycięstwo zatem przy Loano pozostało bez skutku. Armije prowincyj Zachodnich znajdowały się, dzięki staraniom Hocha, w lepszym stanie niżeli inne, nie będąc wszelako opatrzonemi we wszystko, czego potrzebowały. Ale pomimo takiéj nędzy, wojska nasze nawykłe do niedoli, do życia fortelami, przytém zahartowane w boju przez śliczne kampanije, usposobione były do wielkich dzieł.

Dyrektoryat przemyslał, jakeśmy powiedzieli, rozległe projekta. Chciał zakończyć na wiosnę wojnę Wandeską, i działać potem zaczepnie na wszystkich punktach. Celem jego było wyprawić armije Nad-Reńskie do Niemiec, poleciwszy im blokować i oblegać Moguncyę; dokonać upokorzenia książąt Imperium, odosobnić Austryę, przenieść teatr wojny na łono państw dziedzicznych, i żywić wojska swoje kosztem nieprzyjaciela, na bogatych dolinach Menu i Neckary. Co się

tycze Włoch, obszerniejsze jeszcze miał pomysły, nasunięte przez generała Bonaparte. Ponieważ nie korzystano ze zwycięstwa przy Loano, trzeba było, podług tego młodego oficera, odnieść drugie, skłonić króla Pijemontu do pokoju, albo zabrać mu kraj, przejść następnie Po, i odebrać Austrii najpiękniejszą ozdobę jej korony, Lombardję. Tu był teatr działań stanowych; tu zadać miano Austrii ciosy najdotkliwsze, pozyskać pokój; a nawet może wyzwolić piękne Włochy. Przytém miano żywić i pokrzepić najuboższą z armii naszych, wśród najżyźniejszej krainy ziemskiej.

Dyrektoryat, przemyślając o tém, uczynił niektóre zmiany w dowództwie armii. Jourdan zatrzymał dowództwo, na które tak dobrze zasłużył na czele armii Sambry i Mozy. Pichegru, który zdradził ojczyznę, i którego zbrodnia była już podejrzwana, zastąpiony został przez generała Moreau, dowodzącego w Hollandyi. Ofiarowano Pichegru poselstwo do Szwecyi, lecz go odmówił. Beurnonville, przybyły niedawno z niewoli, zastąpił Moreau w dowództwie armii francuskiej w Hollandyi. Scherer, który ściągnął na siebie niełaskę, że nie umiał korzystać ze zwycięstwa przy Loano, zmieniony został. Chciano człowieka młodego, przedsiębiorczego, dla sprobowania śmiałej kampanii. Bonaparte, który już się odznaczył w armii Włoskiej, który przy tém zdawał się być tyle przenikniony korzyściami pochodu za Alpy, wydał się człowiekiem najstosowniejszym do zastąpienia Scherera. Posunięto go z dowództwa armii Wewnętrznej na dowództwo armii Włoskiej. Wyjechał natychmiast do Nizy. Pełen zapału i radości, powiedział wyjeżdżając, że za miesiąc będzie w Medyolanie albo w Paryżu. Ogień ten zdawał się zuchwałym; ale w młodym człowieku, i w hazardownym przedsięwzięciu, dobrą uczynił wróżbę.

Podobne zmiany zaszły w trzech armijach, strzegących prowincje zbuntowane. Hoche, wezwany do Paryża dla porozumienia się z Dyrektoryatem względem planu, któryby położył koniec wojnie domowej, otrzymał tam najsprawiedliwsze względy, i odebrał największe oznaki szacunku. Dyrektoryat, uznając mądrość jego planów, wszystkie zatwierdził; i aby nikt nie mógł przeszkadzać ich wykonaniu, połączył trzy armije pobrzeża Cherbourga, pobrzeża Brestu i Zachodnią, w jedną, pod nazwiskiem armii Oceanu, i dał mu naczelne dowództwo nad nią. Była to największa armija Rzeczypospolitej, ponieważ dochodziła do stu tysięcy, rozciągała się na kilka prowincyj, i wymagała w wodzu połączenia władzy cywilnej i wojskowej, całkiem nadzwyczajnej. Tak rozległe dowództwo było największą oznaką zaufania,

jakie okazać można generałowi. Hoche zasługiwał na nie bez wątpienia. Posiadając w dwudziestym siódmym roku bardzo wiele przymiotów wojskowych i cywilnych, które często się stają niebezpiecznymi dla swobód, żywiąc nawet wielką w sobie ambicję, nie miał tej występnej zuchwałości umysłu, która może pomknąć wslawionego wodza do żądania czegoś więcej niżeli tytułu obywatela; był on republikaninem szczerym, i wyrównywał Jourdan'owi w patriotyzmie i poczciwości. Można było bez obawy poklaskować jego tryumfom; i życzyć mu zwycięstw.

Hoche miesiąc tylko przepędził w Paryżu. Powrócił natychmiast na Zachód, aby dokonać uspokojenia Wandei przy końcu zimy lub w początkach wiosny. Jego plan rozbrojenia i pacyfikacji ułożony został w artykuły i zamieniony w postanowienie przez Dyrektoryat. Podług tego planu, kordon rozbrojenia miał opasać wszystkie prowincje zbuntowane i przebiegać je kolejno. W oczekiwaniu zupełnego ich uspokojenia, poddane były rządowi wojennemu. Wszystkie miasta ogłoszone są w stanie oblężenia. Przyjęto za zasadę że armija żyć będzie kosztem kraju zbuntowanego; Hoche zatem upoważniony został do pobierania podatków i pożyczki przymuszonej bądź w naturze, bądź w pieniądzach, i do zakładania magazynów i kass na utrzymanie wojska. Miasta, którym wsi wypowiedziały wojnę żywnością, starając się je ogłodzić, miały być zaopatrywane trybem wojennym przez kolumny, wyznaczone do główniejszych z nich. Przebaczenie udzielano wszystkim buntownikom, którzy złożą broń. Co się tyczy dowódców, wzięci z bronią w rękę, będą rozstrzelani; którzy poddadzą się, będą albo uwięzieni, albo pod dozorem policyjnym w miastach wskazanych, albo wywiezieni z Francyi. Dyrektoryat zatwierdzając projekt Hocha, który zależał na uspokojeniu Wandei, wprzód nim się pomyśli o Bretanii, upoważniał go do ukończenia działań na lewym brzegu Loary, przed wyprowadzeniem wojsk na brzeg prawy. Skoro Wandea zupełnie uśmierzona będzie, linija rozbrojenia ogarnąć miała całą Bretanię, od Granville aż do Loary, i posuwać się tym sposobem, przebiegając półwysep bretoński, aż na krawędź departamentu Finistère. Hoche miał wyznaczyć chwile, kiedy te prowincje, uznane przez niego za uśmierzone, wolne będą od rządu wojennego i powrócone systematowi konstytucyjnemu.

Hoche, przybywszy do Angers ku końcowi miesiąca Nivôse (w połowie Stycznia), znalazł działania bardzo pokrzywione podczas swojej nieobecności. Powodzenie jego planu, zależąc nadewszystko od sposobu w jaki będzie wykonany, koniecznie wymagało jego obe-

ności. Generał Willot źle go zastąpił. Linija rozbrojenia mały czyniła postęp. Charette ją przełamiał, i zaszedł jej tył. Ponieważ systemat regularny zaopatrzenia źle był prowadzony, i wojsku częstokroć zbywało na rzeczach koniecznych, oddało się więc znowu niekarność, i dopuścił się czynów mogących odstraszyć mieszkańców. Sapinaud, wykonawszy, jakśmy widzieli, nieprzyjacielski zamach na Montaigu, otrzymał od generała Willot śmieszny pokój, na jaki Hoche zgodzić się nie mógł. Nareszcie Stofflet, grając ciągle rolę księcia, a Bernier pierwszego ministra, wzmacniali się zbiegami, opuszczającymi Charetta, i tajemnie robili przygotowania. Miastom Nantes i Angers zbywało na żywności. Natłoczyli się tu patryoci chroniąc się z sąsiednich okolic, i po klubach zaprzętały się wściekłymi deklamacyami, godnemi Jakóbinów. Nareszcie rozgłaszano, że Hoche powołany został do Paryża, dla tego iż miał stracić dowództwo. Jedni mówili że go usunięto jako rojalistę, drudzy że jako Jakóbina.

Jego powrót rozproszył wszelkie pogłoski, i naprawił złe zrzęzione przez jego nieobecność. Kazał on wznowić rozbrojenie, napelnić magazyny, zaopatrzyć miasta w żywność; ogłosił wszystkie za będące w stanie oblężenia: a mocen teraz wykonywać tu dyktaturę wojskową, pozamykał kluby Jakóbinów związane przez wychodźców, a nade wszystko towarzystwo znane w Nantes pod imieniem „Chambre ardente.“ Odmówił racyfikacyi pokoju udzielonego Sapinaud; kazał zająć jego krainę, i zostawił mu wolność opuszczenia Francyi, albo tułactwo po lasach, pod karą rozstrzelania, skoroby schwytany został. Ścisł się jeszcze niżej kiedy opasał Stoffleta, i wznowił ściganie Charetta. Porucił generał – adjutantowi Travot, który łączył z wielką odwagą niezmordowaną czynność partyzanta, pogoń za Charettem z kilką kolumnami lekkiej piechoty i jazdy, tak iżby mu nie pozostawić ani odpoczynku, ani nadziei.

Charette, w rzeczy samej, ścigany we dnie i w nocy, nie miał już żadnego sposobu do wymknięcia się. Mieszkańcy Marais, rozbrojeni, nie mogli już być mu żadną pomocą. Wydali oni przeszło siedm tysięcy karabinów, kilka dział, czterdzieści baryłek prochu, i znajdowali się w niemożności wzięcia się znowu do broni. Zresztą, gdyby nawet mogli, niechcieliby, ponieważ czuli się szczęśliwymi z odpoczynku, jakiego kosztowali, i lękali się narażać na nowe spustoszenia. Chłopi donosili oficerom republikańskim o drogach, kędy przechodził Charette, o kryjówkach gdzie na chwilę złożył głowę, a kiedy zdołali pochwycić kogo z towarzyszących mu, wydawali ich wojsku. Charette mając zaledwo stu poświęconych sobie sług, i kilka kobiet dla przyje-

mności, nie myślał jednak o poddaniu się. Pełen nieufności, kazał niekiedy zabijać swoich gospodarzy, skoro się lękał być zdradzonym przez nich. Powiadają, że skazał na śmierć proboszcza, którego miał w podejrzeniu, że doniósł o nim republikańcom. Travot spotykał go pokilkakroć, położył mu trupem około sześciudziesiąt ludzi, wielu oficerów, między innymi jego brata. Pozostało mu tylko czterdziestu lub pięćdziesiąt ludzi.

Kiedy Hoche kazał go ścigać bez wytchnienia i wykonywał dalej swój projekt o rozbrojeniu, Stofflet z trwogą ujrzał się otoczonym ze wszystkich stron, i uczuł dobrze, że po wytępieniu Charetta i Sapinaud, i uśmierzeniu wszystkich szuanów, niedługo znośić będą pewny rodzaj władzy księżęcej, jaką sobie przywłaszczył w Górnem Anjou. Sądził, że nie należy czekać z rozpoczęciem działań, aż wszyscy rojalisci wytępieni będą; biorąc pochop z jakiegoś rozporządzenia Hocha, podniósł znowu chorągiew buntu, i wziął się na nowo do broni. Hoche znajdował się podówczas na brzegach Loary, i miał udać się do Calvados dla przekonania się własnymi oczyma, o stanie Normandyi i Bretanii. Odłożył przeto swój wyjazd, i zrobił przygotowania, celem pochwycenia Stoffleta wprzód nimby jego bunt mógł nabrać pewnej ważności. Hoche z resztą ucieszył się, że Stofflet sam mu podał zręczność do zerwania pacyfikacyi. Ta wojna mało go zakłopotala, i pozwoliła mu obchodzić się z Anjou podobnie jak z Marais lub Bretanią. Wyprawił swoje kolumny z wielu punktów razem, od strony Loary, Layon i Sèvre Nanteńskiej. Stofflet, oskoczony ze wszystkich stron, nigdzie utrzymać się nie mógł. Chłopi w Anjou byli jeszcze czulszymi na słodycze pokoju niżeli chłopi w Marais; nie odpowiedzieli na wezwanie dawnego swego naczelnika, zaczął więc wojnę mając tylko hultajów tej krainy i emigrantów, którzy napelniali jego obóz. Dwie gromady zebrane przez niego, rozproszone zostały; a on sam musiał podobnie jak Charette, tułać się po lasach. Ale nie posiadał ani uporu, ani przebiegłości tego naczelnika, kraina zaś jego nie była też dobrze usposobiona do ukrywania bandy tułaczów. Właśni powiernicy wydali go. Zwabiony na folwark, pod pozorem narady, został schwytany, związany i wydany republikańcom. Powiadają, że wierny jego minister, ksiądz Bernier, należał do tej zdrady. Pojmanie naczelnika wielkiej było wagi przez wpływ moralny, jaki wyrzucić miało na tę krainę. Stofflet dostawiony do Angers, po wybadaniu, rozstrzelany został dnia 7 Ventôse (26 Lutego), w obecności ogromnej liczby ludu.

Wiadomość o tém najżywszą sprawiła radość, i zapowiadała, że wkrótce wojna zakończy się w tych nieszczęśliwych stronach. Hoche

śród uciążliwych kłopotów podobnej wojny, doświadczał niezliczonych przykrości wszelkiego rodzaju. Rojaliści naturalnie nazywali go zbrodniarzem, opilecą krwi, chociaż on pracował nad ich wytepieniem drogami zupełnie prawem; ale samiż patryoci dręczyli go potwarzami. Wychodzący z Wandei i Bretanii, których powściągał zapędy, i obrażał lenistwo, przestając ich żywić, skoro powróciło bezpieczeństwo w ich dobrach, skarżyli go Dyrektoryatowi. Zarządy miast, które ogłaszał za będące w stanie oblężenia powstawały także przeciw systematowi wojennemu, i również go skarżyły. Gminy skazywane na karę, lub wojskowy pobór podatków, żaliły się też z kolei. Było to ciągłe pasmo skarg i zażaleń. Hoche, będąc charakteru drażliwego, pokilkakroć wpadał w rozpacz, i formalnie prosił o dymisyję. Ale Dyrektoryat odmówił jej i pocieszył go nowymi oznakami szacunku i zaufania. Uczynił mu podarunek narodowy, parę pięknych koni, podarunek, który nie tylko był nagrodą, ale wsparciem niezbędnem. Młody ten generał, lubiący rozrywki, który dowodził stu tysięczną armiją, i miał w swém rozporządzeniu dochody kilku prowincyj, niekiedy znajdował się w niedostatku. Płaca pobierana pieniędzmi papierowymi, nie prawie nie znaczyła. Zbываło mu na koniach, siodłach, munsztukach, i prosił o upoważnienie do wzięcia za zapłatą sześciu siodła, sześciu munsztuków, podków końskich, kilku butelek rumu, i kilku głów cukru, z magazynów zostawionych przez Anglików w Quiberon! Przedziwny przykład delikatności, jaki nasi generałowie republikańscy często dawali, a który co raz rzadszym stawać się miał, w miarę jak nasze wtargnięcia rozszerzały się, a wojownicze obyczaje nasze ulegały skażeniu, skutkiem zwycięstw i obyczajów dworskich!

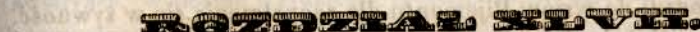
Zachęcony przez rząd, Hoche pracował dalej nad dokończeniem dzieła swego w Wandei. Uspokojenie zupełne zależało już tylko od schwytania Charetta. Naczelnik ten, przyprowadzony do ostateczności, prosił Hocha o pozwolenie na odjazd do Anglii. Hoche zgodził się na mocy upoważnienia objętego postanowieniem Dyrektoryatu, względem dowódców, którzy się poddają. Ale Charette zaniósł prośbę aby tylko otrzymać trochę wytchnienia, i korzystać z tego nie chciał. Dyrektoryat ze swojej strony nie chciał udzielić przebaczenia Charetowi, ponieważ sądził że głośny ten wódz zawsze będzie postrachem dla owej krainy. Pisał przeto do Hocha aby nie wchodził z nim w żadne układy. Ale kiedy Hoche odebrał te nowe rozkazy, Charette już był oświadczył, że jego prośba była tylko zmyśleniem dla pozyskania kilku chwil wypoczynku, i że on nie chce przebaczenia od republikańców. Zaczął więc znowu tułać się po lasach.

Charette nie mógł już dłużej wymykać się przed republikańcami. Ścigany zarazem przez kolumny piechoty i jazdy, pilnowany przez gromady żołnierzy przebranych, donoszony przez mieszkańców, którzy pragnęli ocalić swój kraj od spustoszenia, obsaczony po lasach jak dzikie zwierzę, wpadł dnia 2 Germinala (22 Marca), w zasadzkę, zastawioną na niego przez Travot. Od stóp do głowy uzbrojony, i otoczony kilku walecznemi, którzy go własnem ciałem zasłonić chcieli, bronił się jak lew, i padł wreszcie cięży kilkakroć pałaszem. Nie chciał nikomu oddać swęj szabli tylko walecznemu Travot, który okazał mu wszelkie względy należne tak wielkiemu mężu. Zaprowadzono go do republikańskiej kwatery, gdzie go zaprosił na obiad naczelnik sztabu Hédouville. Rozmawiał z wielką wesołością, i nie okazywał najmniejszego smutku o los, jaki go czekał. Wysłany naprzód do Angers, przeniesiony potem do Nantes, aby zakończył życie w tych samych miejscach, które były świadkami jego tryumfu. Był badany i odpowiadał z wielką spokojnością i przyzwoitością. Wypytywano go o mniemane artykuły tajemne traktatu zawartego w La Jaunaye, i zeznał iż żadnych nie było. Nie starał się ani ochraniać swojego postępowania, ani usprawiedliwiać swoich pobudek; oświadczył, że był sługą rojalizmu, i że pracował wszelkiemi siłami nad obaleniem rzeczypospolitej. Okazał godność i wielką obojętność. Wyprowadzony na plac kaźni, wśród tłumów ludu, który nie był dosyć szlachetnym iżby mu przebaczył klęskę wojny domowej, zachował zupełną moc charakteru. Cały był krwią zbroczony; stracił trzy palce w ostatniej potyczce, i trzymał rękę na temlaku, Głowę miał związaną chustką. Nie chciał aby mu związano oczy, ani też uklęknąć. Stojąc zdjął rękę z temlaka, i sam dał znak. Natychmiast padł trupem. Było to dnia 9 Germinala (29 Marca). Tak zakończył mąż sławny, którego nieugięta odwaga przyczyniła tyle klęsk jego krajowi, i zasługiwała na wstawienie się w innym zawodzie. Skompromitowany przez ostatni zamach wyładowania na jego brzegach, nie chciał już się cofać, i skończył po desperacku. Wynurzył on, jak powiadają, silny gniew ku książętom, którym służył, i od których uważał się za opuszczonego.

Śmierć Charetta sprawiła tyle radości, ile najpiękniejsze zwycięstwo nad Austryakami. Jego śmierć rozstrzygnęła koniec wojny domowej. Hoche, w przekonaniu, że nie ma już co robić w Wandei, oddzielił ztąd główne swe siły, dla przeniesienia ich za Loarę, i rozbrojenia Bretanii. Zostawił tu wszelako siły dostateczne na poskromienie rozbojów pojedynczych, które zwykle następują po wojnach domowych, i na dokończenie rozbrojenia mieszkańców. Przed odejściem

do Bretanii, musiał przytłumić poruszenie buntownicze, które wybuchło w sąsiedztwie Anjou, w stronie Berry. Czynność ta zajęła kilka dni; udał się potem we dwadzieścia tysięcy do Bretanii, a wierny swemu planowi, ogarnął ją obszernym kordonem, od Loary do Granville. Nieszczęśliwi szuani nie mogli wytrzymać przeciw działaniu tak wielkiemu i tak dobrze obmyślanemu: Seepeaux pomiędzy Vilaine i Loarą, pierwszy oświadczył chęć poddania się. Wydał znaczną ilość broni. W miarę jak byli przypierani do Oceanu, szuani większego nabierali uporu. Pozbawieni amunicyi, bili się na sztylety i bagnety. Nareszcie przyparto ich zupełnie do morza. Departament Morbihan, który oddawna odłączył się od Puisaye, złożył broń. Inne dywizye poszły za tym przykładem, jedno po drugim. Wkrótce cała Bretanija ukorzyła się, a Hochowi pozostało już tylko rozdzielić swoje sto tysięcy ludzi na mnóstwo oddziałów, dla czuwania nad krajem, i łatwiejszego ich wyżywienia. Czynności już tylko administracyjne i policyjne miał do załatwienia; potrzeba mu było jeszcze kilku miesięcy rządu łagodnego i umiejętnego do ukojenia nienawiści, i wskrzeszenia pokoju. Pomimo wściekłych wrzasków wszystkich stronnictw, Hochą lękano się, kochano, szacowano, w tamtym kraju, a rojaliści przebaczać zaczęli Rzeczypospolitej, tak godnie przedstawianej. Duchowieństwo nadewszystko, którego umiał on pozyskać zaufanie, zupełnie było mu oddane, i dokładnie zawiadamiało go o wszystkim, o czém wiedzieć był powinien. Wszystko zapowiadało pokój i koniec okropnych klęsk. Anglija nie mogła już liczyć na prowincye Zachodnie dla uderzenia na Rzeczpospolitą we własnym jej łonie. Owszem widziała w tych stronach sto tysięcy ludzi, z których pięćdziesiąt było do rozporządzenia, i mogło być użytymi na jakie szkodliwe dla niej przedsięwzięcie. Hoche, w rzeczy samej, przemyslał nad wielkim projektem, który zachowywał na środek pięknej pory roku. Rząd uradowany postugami, jakie on wyświadczył, i chcąc go wynagrodzić za nieprzyjemne trudy, jakie umiał wykonać, kazał oświadczyć jemu, tudzież armijom, które odnosiły wielkie zwycięstwa, że armija Oceanu i jej wódz, dobrze się zasłużyli ojczyźnie.

Tak więc Wandea uspokojona została w miesiącu Germinalu, wprzód niżeli która bądź armija rozpoczęła kampaniję. Dyrektoryat mógł więc spokojnie oddać się wielkim działaniom, i nawet ściągnąć z nad brzegów Oceanu użyteczne posiłki.



Kampanija 1796 roku. — Zawojowanie Pijemontu i Lombardyi przez generała Bonaparte. — Bitwy pod Montenotte, Millesimo. — Przejście mostu pod Lodi. — Usadowienie się i polityka Francuzów we Włoszech. — Działania wojenne na Północy. — Przejście Renu przez generałów Jourdan'a i Moreau. — Bitwy pod Rastadt i Ettlingen. — Armija Włoska zabiera stanowiska nad Adygą i Dunajem.



iąta kampanija Rzeczypospolitej zacząć się miała; winna była otworzyć się na najpiękniejszych teatrach wojennych Europy, na najrozmaitszych pod względem przeszkód, położenia, linii obrony lub ataku. Była to z jednej strony, wielka dolina Renu i dwie poprzeczne doliny Menu i Neckary; z drugiej Alpy, Po, Lombardya. Armije, które wystąpić miały w pole, były najmocniej zahartowane w bojach, jakie kiedykolwiek widziano pod bronią; były dosyć liczne do zapełnienia przestrzeni, na której działać miały, ale nie dosyć, iżby uczynić kombinacye niepożytecznymi, i ograniczyć wojnę do prostego wtargnięcia. Dowodzili niemi młodzi generałowie, wolni od wszelkiej rutyny, wyzwoleni od wszelkich tradycyi, ale jednak światli, i rozognieni przez wielkie wypadki. Wszystko się więc łączyło aby uczynić walkę upartą, rozmaitą, obfitą w kombinacye, godną uwagi ludzkiej.

Projektem rządu francuskiego, jakieśmy widzieli, było wkroczenie do Niemiec, aby żywić wojska swoje w nieprzyjacielskim kraju, odłączyć ksiąząt Imperium, opasać Moguncyę, i zagrozić państwu dziedzicznym. Chciał w tymże czasie spróbować śmiałego zamachu na Włochy, aby tu żywić swoje wojska i wydrzeć bogatą tę krainę Austrii.

Dwie piękne armije, od siedmiudziesiąt do ośmiudziesiąt tysięcy

każda, oddane zostały nad Renem dwóm sławnym generałom. Trzydzieści tysięcy wygłodniałych żołnierzy powierzono młodemu człowiekowi, nieznanemu, ale śmiałemu, dla sprobowania losu za Alpami.

Bonaparte przybył do głównej kwatery w Nizza dnia 6 Germinala roku IV (26 Marca). Wszystko znajdowało się tutaj w opłakanym stanie. Żołnierze doprowadzeni byli do ostatecznej nędzy. Bez odzieży, bez obuwia, bez żołądka, niekiedy bez pożywienia, znosili wszelako swoją niedolę z rzadką odwagą. Dzięki przemyślnemu dowcipowi, który odznacza francuskiego żołnierza, uorganizowali oni maroderstwo, i kolejno bandami wychodzili do wsiów Pijemontu dla zaopatrzenia się w żywność. Artylleryi zupełnie brakowało koni. Dla wyżywienia jazdy, przeniesiono ją w tył na brzegi Rodanu. Trzydziesty koń i pożyczka przymuszona nie były jeszcze brane we Francyi Południowej, z powodu zawichrzeń. Bonaparte otrzymał na cały zapas dwa tysiące luidorów gotowizną, i milion w wekslach, których część była zaprotestowana. Dla zaradzenia wszystkiemu czego brakowało, układano się z rządem genueńskim, aby otrzymać niejaki zasilek. Nie odebrano jeszcze zadośćuczynienia za popełniony zamach na fregatę „la Modeste,“ i jako naprawę tego pogwałcenia neutralności żądano od senatu Genui zezwolenia na pożyczkę i wydania Francuzom fortecy Gavi, panującej nad drogą z Genui do Medyolanu. Domagano się także odwołania rodzin genueńskich wygnanych za przywiązanie do Francyi. Takie było położenie armii kiedy Bonaparte tam przybył.

Przedstawiała ona całkiem inny widok pod względem ludzi. Byli to, po większej części, żołnierze powołani do wojska w epoce pospolitego ruszenia, wyćwiczeni, młodzi, nawykli do niewygód, i zahartowani w olbrzymich bojach, wśród gór Pirenejskich i Alpejskich. Generałowie posiadali przymioty żołnierzy. Przedniejsi byli: Massena, młody Nissard, niewykształconego umysłu, ale trafnego i świetnego pośród niebezpieczeństw, i niepokonanej wytrwałości; Augereau, dawniej nauczyciel fechtowania, którego wielka odwaga i sztuka ujęcia żołnierzy wyniosły na pierwsze stopnie; Laharpe, Szwajcar, który swój kraj opuścił, łączący naukę z odwagą; Sérurier, były major, metodyczny i waleczny; nakoniec Berthier, którego czynność, dokładność w szczegółach, znajomość geografii, łatwość w zmierzaniu okiem rozległości przestrzeni albo liczby żołnierzy w kolumnie, czyniły nadzwyczajnie zdolnym do obowiązków naczelnika sztabu, użytecznego i do godnego.

Armija ta miała swoje zakłady w Prowancyi; rozłożona była wzdłuż łańcucha gór Alpejskich, wiążąc się lewym skrzydłem z Kellermanem,

pilnującym wąwozu Tende, i rozciągając się ku Apenninom. Armija czynna dochodziła najwięcej do trzydziestu sześciu tysięcy. Dywizya generała Serrurier znajdowała się w Garession, za Apenninami, aby mieć oko na Pijemontczyków w warownym ich obozie Ceva. Dywizye generałów Augereau, Masseny, Laharpe, składające masę około trzydziestu tysięcy, były z tej strony Apenninów.

Pijemontczycy, w liczbie dwudziestu albo dwudziestu dwóch tysięcy, pod rozkazami generała Colli, obozowali w Cera, na bokach gór. Austriacy, w liczbie trzydziestu sześciu lub trzydziestu ośmiu tysięcy, posuwali się z Lombardyi ku Genui. Beaulieu, dowodzący nimi, odznaczył się w Niderlandach. Starzec posiadał zapał młodzieńczy. Nieprzyjaciel mógł więc stawić około sześciudziesiąt tysięcy żołnierzy przeciwko trzydziestu tysiącom, których Bonaparte miał wyprowadzić w pole; ale Austriacy i Pijemontczycy nie w wielkiej byli z sobą zgodzie. Według dawnego planu Colli chciał zasłaniać Pijemont; Beaulieu chciał utrzymać swoje komunikacje z Genuą i Anglikami.

Takie były siły stron obu. Chociaż Bonaparte dał się już poznać armii Włoskiej, uważano go wszelako za bardzo młodego na jej dowódcę. Mały, chudy, bez żadnej powierzchowności, oprócz rzymskich rysów twarzy, i wzroku przenikliwego i żywego, nie miał w swojej osobie i życiu przeszłemu coby mogło nakazywać powagę. Przyjęto go bez wielkiej uprzejmości. Massena miał do niego urazę, że on w roku 1799 opanował Dumerbiona. Bonaparte przemówił do wojska energicznym językiem. „Żołnierze, rzekł, złą macie żywność i jesteście prawie głady. Rząd wiele wam winien, ale nie dla was zrobić nie może. Wasza cierpliwość, wasze męstwo, zaszczyt wam czynią, ale nie przynoszą wam ani korzyści, ani sławy. Poprowadzę was na najżyźniejsze w całym świecie niwy; znajdziecie tam wielkie miasta, bogate prowincje; znajdziecie honor, sławę i bogactwa. Żołnierze Włoch, czyliż wam zabraknie odwagi?“ Wojsko przyjęło z rozkoszą tę mowę. Młodzi generałowie, którzy wszyscy pragnęli wywyższenia się, żołnierze awanturnicy i biędni, nie lepszego nie żądali, jak widzieć śliczne krainy, które im zwiastowano. Bonaparte wszedł w układ z liwerantem, i dostarczył żołnierzom część zaległego żołądka. Rozdał każdemu ze swoich generałów po cztery luidory w złocie, co pokazuje jaki podówczas był stan majątkowy. Przeniósł potem główną swoją kwaterę do Albenga, i kazał iść wszystkim administracyom wzdłuż pobrzeża pod ogniem angielskich szalup kanonijerskich.

Plan działania był ten sam, jaki się nastęczył w roku poprzedzającym w bitwie przy Loano. Przedrzeć się przez najniższy wąwóz

Apenninów, oddzielić Pijemontczyków od Austryaków silnie naciskając ich środek: taki był pomysł bardzo prosty, powzięty przez Bonapartego przy oglądaniu miejsc. Rozpoczął działania tak wcześnie, iż miał nadzieję uderzyć na niespodziewających się nieprzyjaciół i w nieład ich wprawić. Wszelako nie zdołał ich uprzedzić. Przed jego przybyciem, wysłano generała Cervoni na Voltri, bardzo blisko Genui, aby zatrwożyć senat tego miasta, i zniewolić go do zgodzenia się na żądania Dyrektoryatu. Beaulieu, lękając się skutków tego kroku, śpieszył z rozpoczęciem działań, i skierował armię swoją ku Genui, częścią na jeden bok Apenninów, częścią na drugi. Plan Bonapartego pozostawał wykonanym, wyjawsz tylko napad znienacka na niespodziewających się Austryaków. Wiele dróg prowadziło z boku Apenninów na pochyłość ich nadmorską: naprzód idąca przez Bocchetta do Genui, potem z Acqui i Dego, przerywająca Apenniny wąwozem Montenotte, i wychodząca na kotlinę Sawony. Beaulieu zostawił prawe skrzydło w Dego, wysłał środek pod dowództwem Argenteau ku wąwozowi Montenotte, a sam z lewem skrzydłem udał się przez Bocchetta i Genuę, na Voltri, wzdłuż morza. Tak więc, jego pozycja była takąż sama jak Dewinsa przy Loano. Część armii austriackiej znajdowała się między Apenninami a morzem; środek pod Argenteau, na samym szczycie Apenninów u wąwozu Montenotte, i łączył się z Pijemontczykami obozującymi w Ceva, z drugiej strony gór.

Obie armie, poruszywszy się jednocześnie, spotkały się w drodze dnia 22 Germinala (11 Kwietnia). Wzdłuż morza, Beaulieu zetknął się z przednią strażą dywizji Laharpa, wysłanej ku Voltri, dla niepokojenia Genui, i odparł ją. D'Argenteau, ze środkiem, przeszedł wąwóz Montenotte, aby uderzyć pod Sawoną na środek armii francuskiej, podczas mniemanego jej marszu ku Genui. Znalazł w Montenotte tylko pułkownika Rampon, na czele tysiąca dwóchset ludzi, i zmusił go do cofnięcia się na dawną redutę Montelegino, zamykającą drogę do Montenotte. Waleczny pułkownik, czując ważność tej pozycji, zamknął się w reducie, i opierał się z zaciętością wszelkim usiłowaniom Austryaków. Trzykroć był atakowany przez całą piechotę nieprzyjacielską, trzykroć ją odparł. Śród najokropniejszego ognia, kazał przysiądz żołnierzom iż umrą raczej w reducie, niżeli ją opuszczą. Żołnierze przysięgli, i całą noc byli pod bronią. Ten czyn odwagi ocalił plany generała Bonaparte, a może i przyszłość kampanii.

Bonaparte, w tej chwili, znajdował się w Sawonie. Nie kazał obwarować wąwozu Montenotte, bo się nieobwarowywa skoro jest zamiarem działać zaczepnie. Dowiedział się o tém co zaszło w Monte-

legino i Voltri. Natychmiast uczuł, że przyszła chwila wprowadzenia planu w wykonanie, i stosownie do tego działał. Tęż nocy ściągnął prawe swe skrzydło, składające się z dywizji Laharpa, w tej chwili ścierającego się wzdłuż morza z Beaulieu i wyprowadził je drogą do Montenotte, naprzeciw Argenteau. Na tenże punkt skierował dywizję Augereau, dla wsparcia dywizji Laharpa. Nareszcie wysłał dywizję Masseny drogą uboczną, za Apenniny, aby tył zaszła korpusowi Argenteau. Dnia 23 (12 Kwietnia) rano, wszystkie te kolumny były w poruszeniu; sam z wyniosłego wzgórza widział Laharpa i Augereau idących przeciw Argenteau, i Massenę kołującego, aby zająć mu tył. Piechota austriacka walecznie opierała się; ale otoczona ze wszystkich stron przez siły przewyższające, poszła w rozsypkę, i zostawiła dwa tysiące jeńców i kilkuset trupów. Uciekała w nieładzie ku Dego, gdzie była reszta armii.

Tak więc Bonaparte, o którym Beaulieu mniemał że pójdzie wzdłuż morza na Genuę, zniknął nagle, i zwróciwszy się na drogę przerywającą Apenniny, przełamał środek nieprzyjacielski, i zwycięzko przeszedł góry.

Niczém było w jego oczach pokonanie środka, jeżeliby Austriacy nie zostali przedzieleni na zawsze od Pijemontczyków. Tegoż samego dnia (23), udał się do Carcare, aby pozycję swoją uczynić centralniejszą, pomiędzy dwiema armijami sprzymierzonymi. Znajdował się na dolinie rzeki Bormida, płynącej we Włoszech. Nieco niżej, naprzeciw niego, w głębi doliny, stali Austriacy, zebrawszy się w Dego, pilnując drogi z Acqui do Lombardyi. Po lewej stronie, miał wąwozy Millesimo, przytykające do doliny Bormida, i w których znajdowali się Pijemontczycy, strzegący drogi do Ceva i Pijemontu. Potrzeba więc było jednym razem, na lewo zdobyć wąwozy Millesimo, aby zostać panem drogi do Pijemontu, a z przodu zdobyć Dego, aby otworzyć sobie drogę do Acqui i Lombardyi. Wówczas, będąc panem obu dróg, odłączał na zawsze sprzymierzonych, i mógł podług woli rzucić się na jednych lub drugich. Nazajutrz 24 (13 Kwietnia) rano, pósunął armię swoją naprzód; Augereau na lewo, atakował Millesimo, a dywizję Masseny i Laharpa wyruszyły doliną na Dego. Porywczy Augereau tak żywo rzucił się na wąwozy Millesimo, iż tam wszedł, zaczął potyczkę, i dostał się w głąb, wprzód niżeli generał Provera, znajdujący się na górze, miał czas do cofnięcia się. Stanowisko jego było w zwaliskach dawnego zamku Cossaria. Widząc się otoczonym, chciał tu bronić się; Augereau opasał go i wezwał aby oddał się w niewolę. Provera wysłał parlamentarza, i życzył wejść w układy. Ważną było rzeczą nie

dać się zatrzymywać przez tę przeszkodę, i natychmiast przystąpiou do ataku pozycyi. Pijemontczycy synęli gradem kamieni, spychali ogromne skały, gnięli całe linije. Ale waleczny Joubert dodawał serca żołnierzom i wdarł się na górę na ich czele. Doszedłszy pewnej odległości, padł kulą przeszyty. Na ten widok żołnierze cofnęli się. Musiano obozować wieczorem u podnoża góry; zasłonięto się zasiekami, i czuwano przez całą noc, aby niedopuszczyć Proverze ucieczki. Ze swojej strony, dywizye działające w głębi doliny Bormida zbliżyły się ku Dego, i zdobyły approsze. Dzień jutrzejszy miał być stanowczym.

W rzeczy samój, dnia 25 (14 Kwietnia), atak stał się ogólnym na wszystkich punktach. Na lewo Augereau, w wąwozach Millesimo, odparł wszelkie usiłowania generała Colli ku oswobodzeniu Provery, bił go cały dzień, i przywiódł Proverę do rozpacz. Ten złożył wreszcie broń na czele półtora tysiąca żołnierzy. Laharpe i Massena, ze swojej strony, uderzyli na Dego, gdzie armija austriacka wzmocniła się, dnia 22 i 23, pułkami ściągniętymi z Genui. Okropny był atak; po kilku szturmach, zdobyto Dego; Austriacy stracili część artylleryi, i zostawili cztery tysiące jeńców, w tej liczbie dwudziestu czterech oficerów.

Podczas tej rozprawy, Bonaparte zauważał młodego oficera nazwiskiem Lannes, który szarżował z wielką odwagą; mianował go pułkownikiem na polu bitwy.

Waleczono od czterech dni, trzeba było odpocząć; żołnierze zaledwo odetchnęli po trudach bitwy, gdy w tém strzelanie dało się słyszeć na nowo. Sześć tysięcy grenadyerów weszło do Dego, i odebrało nam tę pozycję, która kosztowała tyle pracy. Był to jeden z oddziałów austriackich, który pozostał na nadmorskim boku Apenninów, i przechodził teraz przez góry. Nieład był tak wielki, że ten oddział nie wiedząc nasunął się w środek armii francuskiej. Waleczny Wukassovich, dowódca tych sześciu tysięcy grenadyerów, sądząc iż powinien ratować się zuchwałym krokiem, zdobył Dego. Trzeba więc rozpocząć znowu bitwę i powtórzyć wczorajsze usiłowania. Bonaparte rzucił się tam cwałem, zebrał swoje kolumny i puścił na Dego. Zatrzymali je grenadyery austriacy; ale wrócili do szarży, a prowadzone przez generała-adjutanta Lanusse, który włożył swój kapelus na koniec szpady, weszły do Dego, i odzyskały zdobycz swoją, zabrawszy kilkuset jeńców.

Tak więc Bonaparte był panem doliny Bormidy. Austriacy uciekali ku Acqui drogą Medyolańską; Pijemontczycy, straciwszy wąwozy Millesimo, cofali się na Ceva i Mondovi. Był on panem wszystkich dróg;

wziął dziewięć tysięcy w niewolę, i rozniósł trwogę przed sobą. Zrezygniej obracając masą swoich sił, i kierując je już na Montenotte, już na Millesimo i Dego, pokonał wszędzie nieprzyjaciela, mając wyższość nad nim na każdym punkcie. Była to chwila do przedsięwzięcia wielkiego zamiaru. Plan Carnota polecał mu zaniechać Pijemontczyków, a uderzyć na Austryaków. Bonaparte nie lekce ważył armiję pijemontką, i nie chciał jej zostawić za sobą z tyłu; czuł prztem, że dostateczny będzie nowy cios jego oręża na jej zniesienie, i uważał za rzecz roztropniejszą dokonać upadku Pijemontczyków. Nie wyruszył więc na dolinę Bormidy dla zbliżenia się ku rzece Po, w ślad za Austryakami; lecz wziął się na lewo, zapuścił się w wąwozy Millesimo, i ciągnął drogą do Pijemontu. Dywizya Laharpe sama tylko pozostała w obozie San-Benedetto, panując nad rzekami Belbo i Bormida, i mając oko na Austryaków. Żołnierze zmordowani byli trudami; bili się dnia 22 i 23 pod Montenotte, 24 i 25 pod Millesimo i Dego, stracili i odebrali na powrót Dego 26, wypoczęli tylko 27, a 28 wystąpili w pochód na Mondovi. Śród tak szybkich marszów, nie było czasu do porządnego rozdzielania żywności; zbywało im na wszystkiem, i dopuścili się rabunku. Rozgniewany Bonaparte bardzo surowo ukarał rabusiów, i okazał tyleż energii w przywróceniu porządku, ile w ściganiu nieprzyjaciela. Bonaparte w ciągu kilku dni pozyskał zupełną ufność żołnierzy. Generałowie dywizyj byli zhołdowani. Słuchano z uwagą, nawet już z uwielbieniem, zwięzłej i przenośnej mowy młodego wodza. Z wyniosłości Monte-Zemoto, które przebyć należy aby dostać się do Ceva, armija postrzegła śliczne błonia Pijemontu i Włoch. Ujrzała płynące Tanaro, Stura, Po, i wszystkie rzeki zmierzające ku Adrytyckiemu morzu; ujrzała w głębi wielkie Alpy pokryte śniegiem; zachwycona była przypatrując się pięknym równinom »ziemi obiecanej (*).« Bonaparte znajdował się na czele żołnierzy; był rozrzucony. — »Annibal, zawołał, przeszedł Alpy; my je obeszlśmy.« Słowo to tłómaczyło kampaniję dla wszystkich. Jakaż przyszłość otwierała się podówczas przed nami!

Colli bronił obronnego obozu w Ceva tyle tylko aby opóźnić nieco nasz pochód. Dzielnym ten oficer umiał ożywić swoich żołnierzy i po krzepić ich odwagę. Nie miał już nadziei pobicia groźnego nieprzyjaciela; ale chciał wykonać odwrót powoli, i dać Austryakom czas do

(*) Wyrażenie Bonapartego.

nadejścia mu w pomoc ubocznym marszem, na co odebrał obietnicę. Zatrzymał się za rzeką Cursaglia, przed Mondovi. Serrurier, który w początkach kampanii, zostawiony był w Garesio aby miał oko na generała Colli, połączył się teraz z armią. Tak więc miała jedną dywizję więcej. Colli zasłonięty był głęboką i bystrą rzeką Cursaglia, wpadającą w Tanaro. Na prawo Joubert próbował przejść tę rzekę; ale omal co nie utonął bez pomyślnego skutku. Od czoła, Serrurier chciał przebyć most Świętego Michała. Udało mu się; ale Colli przepuściwszy go, uderzył na niego znięca z najlepszym wojskiem, odparł na most i zmusił do powrotu na drugi brzeg w nieładzie. Armija znajdowała się w przykrém położeniu. Z tyłu był Beaulieu, który się reorganizował; należało rzecz skończyć z generałem Colli, ile być może najprędzej. Wszelako pozycja nie zdawała się podobną do wzięcia, jeśliby dzielnie była broniona. Bonaparte nakazał nowy atak na dzień jutrzejszy. Dnia 2 Floreala (21 Kwietnia), wystąpiono ku rzece Cursaglia, lecz ujrano mosty opuszczone. Colli bronił się wieczora dla tego tylko, aby zwolnić odwrót. Dognano go w linii pod Mondovi. Serrurier rozstrzygnął zwycięztwo zdobyciem głównej reduuty, to jest Bicoque. Colli zostawił trzy tysiące w zabitych lub jeńcach, i cofał się dalej. Bonaparte stanął w Cherasco, forteczce źle bronionej, ale ważnej przez swoje położenie nad zbiegiem rzek Stura i Tanaro, i łatwej do uzbrojenia artylleryą zabraną nieprzyjacielowi. Na tém stanowisku, Bonaparte znajdował się o dwadzieścia mil francuskich od Savony, z kąd wyszedł, o dziesięć od Turynu, o piętnaście od Alessandry.

Zamieszanie panowało na dworze Turyńskim. Król, bardzo uparty, niechciał uleść. Posłowie Angielski i Austriacki natarczywie oblegali go swemi radami, nakłaniali aby zamknął się w Turynie, odesłał wojsko swoje za rzekę Po, i tym sposobem naśladował wielkie przykłady swoich przodków. Straszili go wpływem rewolucyjnym, jaki Francuzi wywierają będą w Pijemoncie; prosili dla generała Beaulieu o trzy fortece: Tortone, Alessandryę i Valenzę, aby mógł on zamknąć się i bronić się w trójkącie, jaki tworzą na brzegach Po. To największej nie przypadało do smaku królowi Pijemontu. Wydanie trzech głównych swoich fortec dumnemu sąsiadowi z Lombardyi, było dla niego nieznośnem. Kardynał Costa skłonił go do rzucenia się w objęcia Francuzów. Dał mu uczuć niepodobieństwo oporu zwycięzcy tak nagłemu, niebezpieczeństwo rozjątrzenia go długim oporem, i pobudzenia go tym sposobem do rozszerzenia rewolucyi w Pijemoncie; a wszystko dla tego aby usłużyć dumie obcej, nawet nieprzyjaznej, to

jest Austrii. Król usłuchał, i przez generała Colli przesłał oświadczenia ze swojej strony Bonapartemu. Nadeszły one do Cherasco dnia 4 Floreala (23 Kwietnia). Bonaparte nieposiadał władzy do podpisania pokoju; ale mocen był podpisać zawieszenie broni, i na to się zdecydował. Zaniechał planu Dyrektoryatu aby dokonać porażki Pijemontczyków, nie miał na celu zawojowania Pijemontu, ale zabezpieczenie sobie tyłu. Aby zawojować Pijemont, należało zdobyć Turyn, on zaś nie miał ani potrzebnego materiału, ani sił dostatecznych do wystawienia korpusu blokady i zatrzymania sobie armii czynnej. Przytém kampanija ograniczyłaby się wówczas oblężeniem. Porozumiewszy się zaś z Pijemontem, przy potrzebnej rękoi, mógł bezpiecznie uderzyć na Austriaków i wyrugować ich z Włoch. Powiadano koło niego że nie należy przystępować do zgody, że trzeba detronizować króla, krewnego Burbonów, i rozkrzewić w Pijemoncie rewolucyę francuską. Była to w armii opinija wielu żołnierzy, oficerów i generałów, a nadewszystko Augereau, który się urodził na przedmieściu Świętego Antoniego, i podzielał jego opiniję. Młody Bonaparte nie tego był zdania; znał trudność rozszerzania rewolucyi w monarchyi, która jedyną była militarną we Włoszech, i gdzie starodawne obyczaje zupełnie się przechowały; niepowinien był tworzyć sobie kłopotów na drodze; chciał szybko zawojować Włochy, co zależało od zniesienia Austriaków i wypędzenia ich za Alpy. Nie chciał przeto nic takiego czynić, co by powikłało jego położenie i opóźniło pochód.

Zgodził się zatem na zawieszenie broni; ale udzielając je oświadczył, że przy wzajemnym stanie armij, zawieszenie broni byłoby dla niego szkodliwem, gdyby mu nie dano rękoi pewnej względem jego tyłu; żądał więc aby mu wydano trzy fortece Coni, Tortone i Alessandryę, ze wszelkimi magazynami, jakie się tam znajdowały, które pójdą na użytek armii, o co później nastąpi rachunek z rządem; że drogi z Pijemontu będą stać otworem dla Francuzów, co znacznie skracając drogę z Francyi na brzegi Po; że etapy urządzone będą na drogach dla wojsk tamtędy przechodzących; nakoniec, że armija sardyńska rozproszoną zostanie po fortecach, tak iżby armija francuska niczego od niej lękać się nie miała. Warunki te przyjęto, i zawieszenie broni podpisano w Cherasco, dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), z pułkownikiem Lacoste i hrabią Latour.

Umówiono się że pełnomocnicy wyjadą natychmiast do Paryża, dla układów o pokój stanowczy. Żądane trzy fortece wydano, z ogromnemi magazynami. Odtąd armija miała zasłoniętą swoją linię operacyjną trzema najwarowniejzemi w Pijemoncie twierdzami; miała drogi

bezpieczne, wygodne, daleko krótsze niżeli wiodące przez rzekę Genui, i żywności podostatkiem; wzmocniła się mnóstwem żołnierzy, którzy na odgłos zwycięstwa, opuszczali szpitale; posiadała liczną artylleryę zabraną w Cherasco i rozmaitych fortecach, i wielką ilość koni; nareszcie opatrzona była we wszystko, i obietnice generała zostały ziszczone. W pierwszych dniach wejścia swego do Pijemontu, dopuściła się ona rabunku, ponieważ przy szybkich pochodach, nie miała rozdawaną sobie wcale żywności. Po utuleniu głodu, porządek przywrócony został. Hrabia de Saint - Marsan, minister pijemontki, odwiedził Bonapartego, i umiał mu podobać się; syn nawet króla zapragnął oglądać młodego zwycięzcę, i szczerym był w oznaki szacunku, które go wzruszyły. Bonaparte zrzęcznie się im wywzajemnił za pochlebne słowa; zaspokoił ich co do zamiarów Dyrektoryatu, i co do niebezpieczeństwa rewolucyi. Szczerym był w oświadczeniach, ponieważ żywił już myśl, którą zrzęcznie dawał przenikać w różnych swych rozmowach. Pijemont uchybił wszelkim swoim interessom sprzymierzając się z Austryą; z Francją sprzymierzyć się był powinien; Francya jest naturalną jego przyjaciółką, ponieważ Francya oddzielona od Pijemontu Alpami, nie może myśleć o jego podbiciu; owszem bronić go może przeciwko dumie Austrii, a może nawet przyczynić się do jego powiększenia. Bonaparte nie mógł przypuszczać aby Dyrektoryat zgodził się na odstąpienie jakiegobądź części Lombardyi Pijemontowi; bo jeszcze nie była zawojowana, a przytém chciano ją zawojować, aby mieć coś odpowiedniego Niderlandom; ale niewyraźna nadzieja powiększenia mogła skłonić Pijemont do przymierza z Francją, co by nas wzmocniło o dwadzieścia tysięcy wybornego żołnierza. Nie obiecywał, ale umiał obudzić kilku słowami, pożądlivość i nadzieje gabinetu Turyńskiego.

Bonaparte, łączący do stanowczego umysłu silną i wielką wyobraźnię i lubiący wzruszać, chciał oznajmić o swych tryumfach w sposób uderzający i nowy: wyprawił swego adjutanta Murata dla złożenia uroczystości Dyrektoryatowi dwadzieścia jednej chorągwi, zdobytych na nieprzyjaciela. Potém wydał do swoich żołnierzy następną odezwę:

„Żołnierze, w ciągu piętnastu dni odnieśliście sześć zwycięstw, zdobyliście dwadzieścia jedną chorągwi, pięćdziesiąt pięć dział, kilka fortec, i zawojowaliście najbogatszą część Pijemontu; wzięliście piętnaście tysięcy jeńców (*), położyliście trupem lub raniliście przeszło dziesięć tysięcy; dotąd waleczyliście o jałowe skały, wstawione waszém

(*) Rzeczywiście dziesięć do jedenastu tysięcy.

męstwem, ale niepożyteczne krajowi; wyrównaliście dzisiaj, waszą zastugą, armii Hollenderskiej i Nad-Reńskiej. Ogołoceni ze wszystkiego wszystkiemuście zaradzili. Wygrywaliście bitwy bez dział, przechodziliście rzeki bez mostów, odbywaliście śpiesznie pochody bez obuwia, biwakowaliście bez gorzałki, a często bez chleba. Hufce tylko francuskie zdolne były do wycierpienia tego, coście wycierpieli: dzięki niech wam będą, żołnierze! Ojczyzna wdzięczna, wam będzie winna swoje pomyślność; a jeżeli zwycięzcy Tulonu, zapowiedzieliście nieśmiertelną kampaniję 1793 roku, wasze teraźniejsze zwycięstwa rokuja piękniejszą jeszcze. Dwie armije, które niedawno atakowały was zuchwale, przerażone uciekają przed wami; ludzie przewrotni, którzy urągali się waszój nędzy, i cieszyli się w myśli tryumfami waszych nieprzyjaciół, drżą zawstyżeni. Ale żołnierze, nie jeszcze nieuczyniliście, bo zostaje wam jeszcze do czynienia. Ani Turyn, ani Medyolan nie są w ręku waszém: popioły zwycięzców Tarkwinijusza depcą jeszcze mordercy Bassevilla! Powiadają, że są pomiędzy wami tacy, których odwaga stygnie, którzy woleliby powrócić na wierchołki Apenninów i Alp? Nie, wierzyć temu nie mogę. Zwycięzcy pod Montenotte, Millesimo, Dego, Mondovi, pałają żądzą rozniesienia daleko sławy ludu francuskiego.“

Kiedy te wiadomości, te chorągwie, te odezwy, nadchodziły jedne po drugich do Paryża, radość była nadzwyczajna. Piérwszego dnia było zwycięstwo, które otworzyło Apenniny, i dało dwa tysiące jeńców; drugiego dnia, zwycięstwo bardziej stanowcze, które oddzieliło Pijemontczyków od Austryaków, i dało sześć tysięcy jeńców. Następne dni zwiastowały nowe tryumfy: zniesienie armii pijemontkiej pod Mondovi, poddanie się Pijemontu w Cherasco, i pewność bliskiego pokoju, który zapowiadał inne. Szybkość tryumfów, liczba jeńców, przechodziły wszystko cokolwiek dotąd widziano. Mowa tych odezw przypominała starożytność, i zdumiewała umysły. Zapytywano ze wszech stron, kto jest ten młody generał, którego imię znane od kilku umiających go cenić, a nieznane od Francyi, zabłysło po raz piérwszy. Nie wymawiano go nawet dobrze, i z radością powtarzano, że rzeczpospolita widzi podnoszące się każdego dnia nowe talenta dla jój sławy i obrony. Rady uchwały potrzykroć, że armija Włoska dobrze się zasłużyła ojczyźnie, tudzież postanowiły uroczystość Zwycięstwa, na obchód szczęśliwego początku kampanii. Adjutant wysłany przez Bonapartego złożył chorągwie Dyrektoryatowi. Obrzęd był wspaniały. Przyjmowano w tym dniu kilku posłów zagranicznych, i rząd pokazał się otoczony zupełnie nową powagą.

Po upokorzeniu Pijemontu, pozostawało generałowi Bonaparte iść tylko w pogoń za Austryakami i śpieszyć do zawojowania Włoch. Wiadomość o zwycięstwach Francuzów głęboko wstrząsnęła wszystkie ludy tego kraju. Trzeba było aby ten kto wszedł tutaj, był równie głębokim politykiem, jak wielkim wodzem, iżby postępował z roztropnością. Wiadomo jak się przedstawiają Włochy temu kto wychodzi z Apenninów. Alpy, najwyższe góry naszej Europy, opisawszy rozległe półkole ku zachodowi, w którym obejmują Górne Włochy, zwracają się na siebie same, i zagłębiają się nagle w linii ukośnej ku południowi, tworząc tym sposobem długi półwysep, oblany morzem Adryatykiem i Śródziemnym. Bonaparte przychodząc od zachodu, i przebywszy łańcuch w punkcie gdzie się on zniża, i pod nazwiskiem Apenninów tworzy pół-wysep, miał przed sobą śliczne pół-kole Górnych Włoch, a na prawo, wązki i głęboki półwysep, składający Włochy dolne. Mnóstwo pomniejszych państw rozdzielało tę krainę, która zawsze wzdychała do jedności, bez czego nie masz wielkiego bytu narodowego.

Bonaparte przebył posiadłości Genueskie, położone z tej strony Apenninów, tudzież Pijemont z tamtej strony. Genua, stara rzeczpospolita, urządzona przez Doria, sama tylko zachowała prawdziwą energję pomiędzy wszystkimi rządami włoskimi. Położona między dwiema armijami wojującemi od czterech lat, umiała utrzymać neutralność, i zachowała sobie przez to wszelkie zyski z handlu. Między stolicą swoją a brzegiem, liczyła około stu tysięcy mieszkańców, trzymała zwykle trzy lub cztery tysiące wojska; w razie potrzeby mogła uzbroić wszystkich chłopów Apenninjskich, i utworzyć z nich wyborną milicję; miała bogate dochody. Dzieliły ją dwa stronnictwa: stronnictwo przeciwne Francji wzięło przewagę, i wyгнаło wiele rodzin. Dyrektoryat winien był żądać odwołania tych rodzin, i wynagrodzenia za zamach, jakiego się dopuszczono nad fregatą „la Modeste.“

Gdy opuścimy Genuę, i zapuścimy się na prawo w głąb półwyspu, wzdłuż południowego boku Apenninów, przedstawia się nam przód szczęśliwa Toskanija, położona na obu brzegach rzeki Arno, pod najłagodniejszym słońcem, i w jednej z części najlepiej załogowanych we Włoszech. Część tej krainy składała małą rzeczpospolitą Łukieską, mającą ludności sto czterdzieści tysięcy; resztę składało wielkie księstwo Toskanii, nie dawno rządzone przez arcy-księcia Leopolda, a teraz przez arcy-księcia Ferdynanda. W tym kraju, najoświecenijszym i najpolerowniejszym we Włoszech, filozofia ośmnastego wieku powolnie się rozszerzyła. Leopold dokonał tu pięknych reform prawodawczych, i pomyślnie próbował doświadczeń najchlu-

bniejszych dla ludzkości. Biskup Pistoja zaczął tu nawet pewny rodzaj reformy religijnej, rozkrzewiając zasady jansenistowskie. Chociaż rewolucya zatrwożyła ludzi cichych i bojaźliwych w Toskanii, wszelako tutaj Francya miała najwięcej przyjaciół i życzliwych. Wielki książę, lubo Austryak, jeden z pierwszych władców Europy, uznał naszą rzeczpospolitą. Miał on milion poddanych, sześć tysięcy wojska, i dochodu piętnaście milionów. Niestety, ze wszystkich księstw Włoskich, Toskanija była najniezdolniejszą do bronienia się.

Po Toskanii następowało państwo Kościelne. Prowincje podległe papieżowi, rozciągające się po obu bokach Apenninów, od strony morza Adryatyckiego i Śródziemnego, najgorzej były rządzone w Europie. Posiadały tylko piękne rolnictwo; starodawne podanie wieków upłynionych, wspólne całym Włochom, które zastępuje bogactwa przemysłu, wygnanego od dawna z ich łona. Wyjawszy legacje Bonnonii i Ferrary, gdzie panowała głęboka wzdarda dla rządu księży, tudzież wyjawszy Rzym, starożytny skład umiejętności i sztuk, gdzie niektórzy panowie zasmakowali w filozofii, pospół ze wszystkimi magnatami Europy, umysły pozostały w najhaniebniejszym barbarzyństwie. Gmin zabobonny i dziki, mnisi próżniacy i ciemni, składali ludność półtrzecia miliona. Wojsko liczyło cztery do pięciu tysięcy żołnierzy, wiadomo jakiej wartości. Papież, monarcha dumny, pyszny, zazdrośny o władzę swoją i Stolicy Świętej, głęboko nienawidził filozofii ośmnastego wieku; spodziewał się iż przywróci katedrze Świętego Piotra część jej wpływu, rozwijając wielki przepych, i zarządzał prace pożyteczne dla sztuk. Licząc na majestat swojej osoby i urok swoich słów, który był wielki, próbował dawniej podróży do cesarza Józefa II, aby go nawrócić do zasad Kościoła, i odepchnąć filozofję, która zdawała się opanować umysł tego monarchy. Podróż ta nie była szczęśliwą. Papież, pełen wstrętu ku rewolucji francuskiej, rzucił kłatwę na nią i ogłaszał krucyatę; dopuścił nawet w Rzymie zamordowania agenta francuskiego Bassevilla. Podżegani przez mnichów, jego poddani, podzielali gniew pana ku Francji i wpadli we wściekłość fanatyczną usłyszawszy o tryumfach naszego oręża.

Krawędź półwyspu i Sycylia składają królestwo Neapolitańskie najpotężniejsze we Włoszech, najpodobniejsze ciemnotą i barbarzyństwem, do państwa Rzymskiego, i jeszcze gorzej, jeżeli podobna, rządzone (podówczas). Tu królował Burbon, pan łagodny, niedołężny, zaprzatniony jedynie rybołówstwem. To pochłonywało wszystkie jego chwile; i kiedy niemię się zajmował, rząd królestwa był w ręku jego żony, księżniczki austriackiej, siostry królowej Francuskiej Maryi An-

toniny. Księżniczka ta, kapryśna, namiętności rozhukanych, mająca ulubienica zaprzadanego Anglika, ministra Actona, nierozumnie kierowała sprawami. Anglicy, których polityką zawsze było starać się o wstęp na ląd stały, panując nad pomniejszych państwami, zajmującemi jego brzegi, probowali zyskać przewagę w Neapolu, podobnie jak w Portugalii i Hollandyi. Podzegli gniew królów przeciw Francyi, a wraz z gniewem, poddmuchywali w nią dumę panowania nad Włochami. Ludność królestwa Neapolitańskiego wynosiła sześć milionów, wojsko, sześćdziesiąt tysięcy; ale zupełnie odmienni od żołnierzy pojętnych i walecznych Pijemontu, żołnierze neapolitańscy, prawdziwi lazzaroni, bez przyzwyczajenia do powierchowności, bez karność, byli tchórzami, jak zwykle wojska pozbawione organizacji. Neapol ciągle obiecywał przyłączyć trzydzieści tysięcy do armii Dewinsa, a nadesłał tylko dwa tysiące czterysta jazdy, należycie przybranę i dość dobrą.

Takie były znaczniejsze państwa półwyspu, po prawej stronie Bonapartego. Naprzeciw siebie, w pół-kolu Górnych Włoch, spotykał on naprzód, na pochyłości Apenninów, księstwo Parmy, Placencji i Gwastalli, liczące pięćkroć sto tysięcy mieszkańców, mające trzy tysiące wojska, cztery miliony dochodu, i rządzone przez księcia hiszpańskiego, niegdyś ucznia Condillac'a, a który pomimo zdrowej edukacji, wpadł pod jarzmo mnichów i księży. Trochę dalej jeszcze na prawo, zawsze na pochyłości Apenninów, znajdowało się księstwo Modeny, Reggio, Mirandoli, liczące czterokroć sto tysięcy mieszkańców, sześć tysięcy wojska, i będące pod władzą ostatniego potomka sławnego domu Est. Niedowierzający ten książę, powziął tak wielką obawę ducha wieku, że ze strachu został prorokiem, i przewidział rewolucję. Powtarzano jego przepowiednie. Śród przeleknienia, myślał o zabezpieczeniu się przeciw pociskom losu, i zgromadził ogromne bogactwa, gniotąc swój kraj. Chciwy i bojaźliwy, pogardzany był od poddanych, którzy są najhystriejsi, najostrzejszego dowcipu we Włoszech, i najskłonniejsi do przyjęcia nowych wyobrażeń. Dalej, za rzeką Po, znajdowała się Lombardia, rządzona na rzecz Austrii przez arcyksięcia. Piękna i żyzna równina, położona między skrapiającemi ją wodami Alp a morzem Adryatykiem, przynoszącą jej bogactwa Wschodu, okryta zbożem, ryżem, pastwiskami, stadami, i najbogatsza ze wszystkich prowincyj świata, niechętną była ku swym obcym panom. Była jeszcze Gwelfowska, pomimo długiej niewoli. Liczyła milion dwakroć sto tysięcy mieszkańców. Medyolan, stolica, był zawsze jednym z najświetlejszych miast we Włoszech: mniej kwitnąca pod względem sztuk niżeli Florencya lub Rzym, bliższą była wszelako światła Północy, i

posiadała wielką liczbę ludzi, życzących odrodzenia cywilnego i politycznego narodów.

Nareszcie, ostatniem mocarstwem Górnych Włoch była starodawna rzeczpospolita Wenecka. Ta rzeczpospolita ze swoją starą arystokracją zapisaną w złotą księgę, z inkwizycją stanu, milczeniem, polityką nieufną i chytrą, nie była ani dla poddanych, ani dla sąsiadów, groźnem mocarstwem. Licząc jej prowincye na stałym lądzie, u podnóża Tyrolu, tudzież Illiryskie, miała blisko trzy miliony poddanych. Mogła wystawić do pięćdziesiąt tysięcy Sklawończyków, dobrych żołnierzy, ponieważ byli karni, dobrze utrzymeni i dobrze płaćeni. Była bogatą dawnymi bogactwami; ale wiadomo, że od dwóch wieków, jej handel przeniósł się na Ocean, i zaniósł swe skarby wyspiarzom Atlantyku. Zachowała kilka ledwie okrętów, a drogi przez laguny całkiem prawie były zasypane. Wszelako dochody jej były znakomite. Jej polityka zależała na bawieniu swoich ludów, usypianiu ich rozkoszami i odpoczynkiem, i zachowywaniu największej neutralności względem mocarstw postronnych. Wszelako szlachta stałego lądu zazdrościła złotą księgę i z niecierpliwością znosiła jarzmo szlachty obwarowanej w lagunach. W Wenecyi nawet, stan miejski dosyć bogaty, zaczął myśleć. W roku 1793, koalicja zmusiła senat do oświadczenia się przeciw Francyi; uległ, ale powrócił do swego polityki neutralnej, skoro zaczęto wchodzić w układy z rzeczpospolitą francuską. Jakśmy widzieli poprzednio, śpieszył równie jak Prussy i Toskanija, z wyprawieniem posła do Paryża. Teraz jeszcze, ulegając żądaniom Dyktoryatu, wezwał naczelnika domu Burbonów, podówczas Ludwika XVIII, aby opuścił Weronę. Książę ten odjechał, lecz oświadczając iż wymaga zwrotu zbroi daną przez jego przodka Henryka IV senatowi, i wykreślenia nazwiska jego rodu ze złotą księgę.

Takimi były podówczas Włochy. Przeniknął tam powszechny duch wieku, i zapalił nie mało głów. Nie wszyscy mieszkańcy życzyli rewolucyi, zwłaszcza ci, którzy przypominali okropne sceny, jakie zakrwały naszą; ale wszyscy, lubo w rozmaitym stopniu, pragnęli reformy: i nie było ani jednego serca, któreby nie biło na myśl o niezależności i jedności ojczyzny włoskiej. Ów lud rolników, mieszczan, artystów, szlachty, wyjąwszy księży, którzy Kościół tylko znali za ojczyznę, zapalał się na nadzieję oglądania wszystkich części kraju, połączonych w jedno, pod tym samym rządem, republikańskim lub monarchicznym, ale włoskim. Bez wątpienia, ludność dwudziesto-milionowa, brzegi i ziemie przewyborne, wielkie porty, wspaniałe miasta, mogły utworzyć państwo znakomite i potężne! Brakło mu tylko wojska. Jeden Pije-

mont, zawsze wplątany w wojny stałego lądu, miał wojsko odważne i karne. Bez wątpienia, natura bynajmniej nie odmówiła wrodzonej odwagi innym częściom Włoch; ale odwaga wrodzona nieczem jest bez silnej organizacyi wojskowej. Włochy nie miały ani jednego regimentu, któryby mógł znieść widok bagnatów francuskich lub austriackich.

Za zbliżeniem się Francuzów, nieprzyjaciół reformy politycznej trwoga ogarnęła, jój zaś stronników radość. Massa cała była w niepokojności; miała przeczucia niewyraźne, nie pewne; nie wiedziała czy trzeba lękać się, czy też spodziewać się.

Bonaparte, wchodząc do Włoch, miał projekt i rozkaz, wyrugować ztąd Austriaków. Jego rząd chcąc, jakeśmy powiedzieli, pozyskać pokój, myślił o podbiciu Lombardyi, tylko dla oddania Austrii, i zmuszenia jój do odstąpienia Niderlandów. Bonaparte nie mógł przeto myśleć o wyzwoleniu Włoch: zresztą, mając trzydzieści kilka tysięcy wojska, czyliż mógł ogłaszać cel polityczny? Wszelako, skoroby Austriaków wyrugowano za Alpy, i przewaga jego dobrzeby się ugruntowała, mógł wywierać wielki wpływ, i stosownie do wypadków, kusić się o wielkie rzeczy. Gdyby naprzykład, Austriacy pobici wszędzie, nad Po, nad Renem, nad Dunajem, musieli ustąpić nawet Lombardję; gdyby ludy prawdziwie zapalone nowymi zasadami, oświadczyły się za niemi po zbliżeniu się wojsk francuskich, wówczas wielka przyszłość otworzyłaby się dla Włoch! Ale tymczasem Bonaparte nie powinien był ogłaszać żadnego celu, aby nierozjrzeć wszystkich ksiąząt, których zostawił za sobą z tyłu. Miał przeto zamiar nieokazywać żadnego projektu rewolucyjnego, ale też nie sprzeciwiać się polotowi wyobraźni i oczekiwać skutków, jakie wywrze obecność Francuzów na lud włoski.

Tym sposobem uniknął podbudzenia niechętnych w Pijemoncie, ponieważ widział tu kraj trudny do zrewolucjonowania, rząd silny, i wojsko, którego sprzymierzenie się mogło być użytecznem.

Jak tylko podpisano zawieszenie broni w Cherasco, zaraz wybrał się w drogę. Wielu w armii niepochwalało pochodu naprzód. Jako! mówili, nas jest tylko trzydzieści kilka tysięcy, nie zaszczepiliśmy rewolucyi ani w Pijemoncie, ani w Genui, zostawiamy z tyłu za sobą te rządy, tajemnych nieprzyjaciół naszych, i chcemy kusić się o przeprawę przez tak wielką rzekę, jak Po! rzucić się przez Lombardję, i skłonić może obecnością naszą, rzeczpospolitą Wenecką do ciśnięcia pięciudziesiąt tysięcy żołnierza na szalę! — Bonaparte miał rozkaz iść naprzód, a nie był człowiekiem do uchylania się od śmiałego rozkazu;

ale wykonywał go dla tego że pochwalał, a pochwalał dla gruntownych przyczyn. Pijemont i Genua daleko by większych nabawiły nas kłopotów, mówił on, jeśli by zrobili rewolucję: dzięki zawieszeniu broni, mamy drogę zabezpieczoną trzema silnymi fortcami, wszystkie rządy Włoch ukorzą się, jeżeli potrafiemy wyprzeć Austriaków za Alpy; Wenecya zadrży skoro będziemy zwycięzcami w jój sąsiedztwie; huk naszych dział skłoni ją nawet do przymierza z nami; trzeba zatem iść naprzód nie tylko za rzekę Po, ale za Adde, Mincio, aż do pięknej linii Adygi; tu oblegać będziemy Mantuę, a całe Włochy zadrżą z tyłu za nami. — Głowa młodego generała, zapalona pochodem, tworzyła nawet projekta, jeszcze bardziej olbrzymie, niżeli te o których mówił przed wojskiem. Zamierzał, po zniesieniu generała Beaulieu, zapuścić się w głąb Tyrolu, przejść Alpy po drugi raz, rzucić się w dolinę Dunaju, i połączyć się tam z wojskami, które wyruszyły od brzegów Renu. Kolosalny i nieroztropny ten projekt był hołdem, jakiego rozległy i ścisły umysł nie mógł nie wypłacić podwójnej zarozumiałości młodego wieku i tryumfów. Pisał do swego rządu prosząc o upoważnienie do wprowadzenia wspomnionego projektu w wykonanie.

Zaczął kampanię dnia 20 Germinala (9 Kwietnia); upokorzenie Pijemontu skończyło się dnia 9 Floreala (28 Kwietnia) zawieszeniem broni w Cherasco; poświęcił na to ośmnaście dni. Wyjechał natychmiast ścigać generała Beaulieu. Ułożył się z Pijemontem aby mu wydano Valenza dla przeprawy tam przez rzekę Po; ale warunek ten był zmyśleniem, bo nie w Valenza zamierzał przebyć tę rzekę. Beaulieu, dowiedziawszy się o zawieszeniu broni, zamyslał ubiedz z nie-nacka trzy fortece: Tortone, Valenza i Alessandryę. Powiodło mu się ubiedz tylko Valenza, gdzie zostawił Neapolitańczyków; widząc potem Bonapartego z szybkością idącego naprzód, śpiesznie przeprawił się napowrót przez rzekę Po, aby mieć tę rzekę pomiędzy sobą a francuską armiją. Stanął obozem w Valeggio, przy zbiegu rzek Po i Tessino, u wierzchołka kąta utworzonego przez te dwie rzeki. Wzniósł tu okopy dla wzmocnienia swojej pozycji, i oparcia się przeprawie armii francuskiej.

Bonaparte, opuszczając państwo króla Pijemontu, i wchodząc w posiadłości księcia Parmeńskiego, przyjął deputowanych tego władcy, którzy przyszli prosić o łaskę zwycięzcy. Książę Parmy był krewnym króla Hiszpańskiego; należało więc mieć dla niego pewne względy, które przytęmiły wchodziły do projektów generała. Ale można było wymierzyć na nim niektóre prawa wojny. Bonaparte przyjął jego postów u przeprawy przez Trebbię. Okazał niejaki gniew że książę Par-

my niekorzystał, dla zawarcia pokoju, z chwili kiedy spokrewniona z nim Hiszpanija, wchodziła w układy z rzeczpospolitą francuską. Pótem udzielił zawieszenie broni, wymagając kontrybucyi dwa miliony brzęczącej monety, których kassa armii bardzo potrzebowała; tysiąc sześćset koni, potrzebnych pod artylleryę i bagaże; znacznej ilości zboża i owsa; wolnego przejścia przez księstwo, i urzędzenia szpitali dla jego chorych, kosztem księcia. Generał niepoprzestał na tém: lubił i znał się na sztukach pięknych jak Włoch; wiedział ile się one przyczyniają do blasku mocarstw, i jaki wpływ moralny wywierają na wyobraźnię ludzi: zażądał dwudziestu obrazów, podług wyboru kommissarzy francuzkich, dla przewiezienia do Paryża. Posłowie księcia, zbyt szczęśliwi że rozbroili za taką cenę gniew generała, zgodzili się na wszystko, i śpieszyli z wykonaniem warunków zawieszenia broni. Ofiarowali wszelako milion dla ocalenia obrazu świętego Hieronima. Bonaparte przemówił do armii: »Ten milion, w krótkce byśmy rozszałowali, a znajdziemy inne jeszcze do zdobycia. Arcy-dzieło jest wiekuistém; będzie ozdobą Francyi naszej.« Odrzucono milion.

Bonaparte, pozyskawszy korzyści z podbojów, bez ich kłopotów, ciągnął dalej swój pochód. Warunek objęty zawieszeniem broni w Cherasco, co do przeprawy przez rzekę Po w Valenza, skierowanie głównych kolumn francuzkich ku temu miastu, wszystko kazało wierzyć że Bonaparte zamyśla o przeprawie w tych okolicach. Kiedy główna jego armija ściągnęła się już na stanowiska, gdzie Beaulieu spodziewał się przeprawy, dnia 17 Floréala (6 Maja), Bonaparte wziąwszy trzy tysiące pięciuset grenadyerów, jazdę i dwadzieścia cztery dział, udał się wzdłuż rzeki Po, i stanął dnia 18 rano w Placencji, odbywszy drogę szesnaście mil francuskich, w ciągu trzydziestu sześciu godzin. Jazda zabrała po drodze wszystkie statki, jakie znajdowały się u brzegów rzeki, i przyprowadziła je do Placencji. Zabrała także mnóstwo furazhu i aptekę wojska Austriackiego. Prom przewiózł straż przednią pod dowództwem pułkownika Lannes. Oficer ten zaledwo dostał się na drugi brzeg, uderzył z grenadyerami na kilka oddziałów austriackich, które biegły lewym brzegiem rzeki Po, i rozproszył. Reszta grenadyerów następnie przebyła rzekę, i zaczęto budować most na przejście armii, która odebrała także rozkaz do udania się ku Placencji. Tak więc, zmysleniem i śmiałym marszem, Bonaparte znalazł się za rzeką Po, skorzystawszy że obszedł Tessino. W rzeczy saméj, gdyby przeprawił się wyżej, oprócz trudności wykonania tego w obliczu Beaulieu, spotkał by rzekę Tessino, i musiałby

przeprawić się raz jeszcze. Ale w Placencji już téj niedogodności nie było, bo Tessino już się tu złączyło z rzeką Po.

Dnia 18 Maja, dywizya Liptaja, nasamprzód ostrzeżona, udała się do Fombio, w niewielkiej odległości od rzeki Po, na drogę do Pizzighitone. Bonaparte nie chcąc jęj dopuścić usadowienia się na pozycyi, gdzie cała armija austriacka ściągnęła się miała, i gdzie mógł być później zniewolony do stoczenia bitwy mając rzekę Po z tyłu za sobą, śpieszył do walki z tém co miał pod ręką. Uderzył na tę dywizję, która się oszańcowała, wyparł po krwawej rozprawie, i wziął dwa tysiące jeńców. Reszta dywizyi, dostawszy się na drogę do Pizzighitone, zamknęła się w téj twierdzy.

Wieczorem, tegoż samego dnia, Beaulieu, zawiadomiony o przejściu Po w Placencji, nadchodził na pomoc dywizyi Liptaja. Nie wiedział o klęsce téj dywizyi; nasunął się naforpoczą francuskie, żywo był przywitany, i musiał co tchu cofać się. Nieszczęściem waleczny generał Labarpe, tyle użyteczny dla armii swojej rozumem i walecznością, zabity został przez własnych żołnierzy, wśród ciemności nocnych. Cała armija żałowała odwážnego Szwajcara, którego tyrannija Berneńska wywiodła do Francyi.

Po przeprawie przez Po, obejściu Tessino, pobiciu Beaulieu, który teraz nie mógł już dalej prowadzić kampanii, droga do Medyolanu była otwarta. Naturalnie zwycięzca dwudziestosześć latni pisał niecierpliwością aby tam się dostać. Ale przedewszystkiem, Bonaparte pragnął znieść do ostatka generała Beaulieu. W tym celu, nie chciał poprzestać na pobiciu jego, ale chciał go obejść, przeciąć mu odwrót, i zmusić, jeżeli podobna, do złożenia broni. Dla dopięcia tego należało uprzedzić go w przeprawie przez rzeki. Mnóstwo rzek spada z Alp, i przerywa Lombardję, tocząc swe wody ku rzece Po lub Adryatykiemu morzu. Po rzece Po i Tessino, następują Adda, Oglio, Mincio, Adyga, i jeszcze wiele innych. Bonaparte miał teraz przed sobą Addę, której nie mógł obejść jak Tessino, ponieważ wypadałoby przebyć Po chyba aż w Kremonie. Przeprawa przez Addę jest w Pizzighitone; ale szczątki dywizyi Liptaja rzuciły się do téj fortecy. Bonaparte śpiesznie udał się w górę Addy, aby się dostać na most pod Lodi. Beaulieu wcześniéj przed nim tu stanął. Nie można więc było uprzedzić go w przeprawie przez tę rzekę. Ale Beaulieu miał w Lodi tylko dwanaście tysięcy piechoty i cztery tysiące jazdy. Dwie inne dywizye pod dowództwem generałów Colli i Vukassowicha, udały się ku Medyolanowi, aby zostawić w zamku tamecznym załogę, a pótem miały powrócić nad Addę, przejść ją w Cassano, daleko wyżej Lodi. Probując

więc przebyć Addę pod Lodi, bez względu na obecność Beaulieu, można było dostać się na drugi brzeg wprzód nim dwie dywizye, mające przeprowić się w Cassano, dokonałyby swego obrotu. Wówczas, była nadzieja ich odcięcia.

Bonaparte stanął pod Lodi dnia 20 Floreala (9 Maja). To miasto leży właśnie na samym brzegu, kędy nadechodziło wojsko francuskie. Bonaparte uderzył nań niespodziewanie, i wszedł, niezważając na Austryaków. Ci opuściwszy wtedy miasto, cofnęli się przez most, i połączyli się na drugim brzegu z głównymi swymi siłami. Most przebydź należało wychodząc z Lodi, aby przejść Addę. Dwanaście tysięcy piechoty i cztery jazdy stało w szyku na brzegu przeciwnym, dwadzieścia dział wycelowano na most; chmura tyraljerów zaległa brzegi. Nie było zwyczaju w wojnach lekce ważyć podobnych trudności: most broniony przez szesnaście tysięcy i dwadzieścia dział był przeszkodą, jakiej niestaranoby się przewyciężyć. Cała armija francuska zasłoniła się od ognia za murami Lodi, w oczekiwaniu co rozkaże generał. Bonaparte wyszedł z miasta, przebiegł cały brzeg rzeki śród gradu kul i kartaczów, i ułożywszy swój plan, powrócił do Lodi, celem jego wykonania. Rozkazał jazdzie iść w górę Addy, i spróbować przejść ją w bród powyżej mostu; potem uszykował kolumnę sześć tysięcy grenadierów; przebiegał ich szeregi, zachęcał, i wlał w nich swoją obecnością i słowami, odwagę nadzwyczajną. Wówczas nakazał wystąpić przez bramę wiodącą na most, i iść śpiesznym krokiem. Wyrachował że szybkość marszu, nie dopnieci iżby kolumna wiele ucierpiała. Groźna kolumna w ściśnionych szeregach, biegnąc wpadła na most. Okropny ogień ją przywitał; całe czoło kolumny padło. Kolumna jednak szła naprzód: doszedłszy do połowy mostu, zachwiała się; ale generałowie głosem i przykładem własnym dodawali jej odwagi. Pokrzepiła się, ruszyła naprzód, dostała się do armat, i pozabijała kanonijerów, chcących je bronić. Teraz piechota austriacka zbliża się z kolei, w pomoc swojej artylleryi; ale po tém co działała, straszna kolumna nie lękała się już bagnetów: uderza na Austryaków w téj chwili, kiedy jazda nasza, znalazłszy bród, zagrażała ich bokom; obala ich, rozprasa i zabiera dwa tysiące jeńców.

Czyn ten nadzwyczajnej śmiałości zdumieniem przejął Austryaków; ale na nieszczęście stawał się niepożytecznym. Colli i Vukassovich dostali się na drogę bitą do Brescia i nie mogli już być odciętemi. Jeżeli skutek chybił, przynajmniej linija Addy zdobytą została; odwaga żołnierzy doszła do najwyższego stopnia zapału, poświęcenie się ich dla swego generała nie znało granic.

Śród wesołości, wymyślili szczególny zwyczaj, malujący charakter narodowy. Najstarsi żołnierze zebrali się jednego dnia, i widząc swego generała bardzo młodego, postanowili przeprowadzić go przez wszystkie stopnie: pod Lodi, mianowali go kapralem, i kiedy pokazał się w obozie, powitali go pamiętnym odtąd tytułem. „Małego Kaprała“ (*Petit Caporal*). Zobaczmy później jak udzielali mu inne, w miarę tego jak zasługiwał na nie.

Armija austriacka pewną już była o swój odwrót na Tyrol; nie było więc żadnego pożytku ścigać ją dalej. Bonaparte przedsięwziął wtedy zwrócić się na Lombardję, dla zajęcia jej i uorganizowania. Szczątki dywizyi Liptaja obwarowały się w Pizzighitone, i mogły je zamienić w twierdzę. Udał się więc tutaj aby je wyrugować. Potem wysłał przodem Massenę do Medyolanu; Augereau zwrócił się wstecz dla zajęcia Pawii. Chciał zaimponować temu wielkiemu miastu, sławnemu uniwersytetem, i pokazać mu najpiękniejszą z dywizyj armii. Dywizye generałów Serrurier i Laharpe pozostały w Pizzighitone, Lodi, Kremonie i Cassano, dla pilnowania Addy.

Bonaparte postanowił wreszcie udać się do Medyolanu. Za zbliżeniem się wojsk francuskich, stronnicy Austrii, i ci wszyscy, których przestraszało imię naszych żołnierzy, jacy, mówiono, równie są barbarzyńcy jak waleczni, uciekali i zalegli drogi do Brescia i Tyrolu. Arcy-książę wyjechał, a opuszczając piękną stolicę zalał się łzami. Największa część Medyolańczyków oddawała się nadziei, i oczekiwała naszych wojsk w najlepszym usposobieniu. Kiedy przywitali pierwszą dywizję, pod dowództwem Masseny, i ujrzeli że ci żołnierze, których imię było tak strasznem, szanują własność, oszczędzają osoby, i okazują uprzejmość wrodzoną ich charakterowi, przejęci entuzjazmem, jak najgościńniej ich przyjmowali. Patryoci zbiegłszy się ze wszystkich części Włoch, oczekiwali młodego zwycięzcy, którego czyny były tak szybkie, a włoskie jego nazwisko słodko im było powtarzać. Natychmiast wyprawiono hrabiego Melzi naprzeciw Bonapartego z przyrzeczeniem posłuszeństwa. Urządzono gwardję narodową, i przybrano ją w trzy kolory, zielony, czerwony i biały; książę Serbelloni otrzymał dowództwo nad nią. Wzniesiono bramę tryumfalną na przybycie generała francuskiego. Dnia 16 Floreala (15 Maja), w miesiąc po zaczęciu kampanii, Bonaparte odprawił wjazd do Medyolanu. Cała ludność stolicy wyszła na jego spotkanie. Gwardya narodowa była pod bronią. Muncypalność wręczyła mu klucze miasta. Okrzyki towarzyszyły mu przez całą drogę, aż do pałacu Serbellonich, gdzie przygotowano dla niego pomieszkание. Teraz wyobraźnię Włochów pozyskał sobie, po-

dobnie jak żołnierzy, i mógł działać przez siłę moralną tyle, ile przez siłę fizyczną.

Celem jego było niedłużej gościć w Medyolanie, jak w Cherasco po upokorzeniu Pijemontu. Postanowił zatrzymać się tutaj tyle ile potrzeba do tymczasowego uorganizowania prowincyi, wydobywania złóż zasobów koniecznych dla armii, i urządzenia wszelkich rzeczy z tyłu za sobą. Miał potem w projekcie iść ciągle ku Adydze i Mantui, i jeżeli można, aż do Tyrolu i za Alpy.

Austriacy zostawili dwa tysiące żołnierzy w zamku medyolańskim. Bonaparte kazał go natychmiast otoczyć. Ułożono się z komendantem zamku, że nie będzie strzelał na miasto, ponieważ jest własnością austriacką, której niszczyć nie ma on potrzeby. Prace oblężnicze rozpoczęto bez odwołki.

Bonaparte, nie wdając się za nadto z Medyolańczykami, i nie obiecując im niepodległości, której nie mógł zapewnić dla nich, udzielił wszelako im dość nadziei do obudzenia patriotyzmu. Przemawiał do nich energicznie, i rzekł, że chcąc pozyskać swobody, trzeba zasłużyć na nie, pomagając mu odebrać na zawsze Włochy Austriakom. Ustanowił tymczasowo zarząd municypalny. Kazał wszędzie zaprowadzić gwardye narodowe, aby dać początek organizacyi wojennej Lombardyi. Zajął się potem potrzebami armii, i zmuszony był nałożyć kontrybucyę 20 milionów na Medyolańczyków. Rozporządzenie to zdawało mu się szkodliwem, ponieważ opóźnić musiało postęp ducha publicznego; wszelako nie było bardzo źle przyjętém; zresztą było koniecznem. Dzięki magazynom znalezionym w Pijemontcie, zbożu dostarczonemu przez księcia Parmy, armija opływała w dostatek żywności. Żołnierze tyli: pożywali dobry chleb, dobre mięso, i pili wyborne wino. Byli radzi, i zaczęli przestrzegać ścisłą karność. Zostawało tylko ich odziać. Okryci starą odzieżą Alpejską byli w łachmanach, i imponowali tylko swoją sławą, postawą wojowniczą, i piękną karnością. Bonaparte wynalazł wkrótce nowe zasoby. Książę Modeny, którego posiadłości ciągnęły się wzdłuż rzeki Po, poniżej państwa księcia Parmy, wyprawił do niego posłów prosząc o też same warunki, co książę Parmy. Stary ten książę cheiwy, widząc wszystkie swe przepowiednie ziszczone, schronił się do Wenecyi ze skarbami, zdawszy rząd kraju regencyi. Nie chcąc go atoli utracić, żądał układów. Bonaparte nie mógł udzielać pokoju, ale mógł udzielać zawieszenia broni, co wyrównywało pokojowi, i czyniło go panem wszelkiego istnienia we Włoszech. Żądał 10 milionów, zapasów żywności wszelkiego rodzaju, koni i obrazów.

Przy takich zasobach, otrzymanych w tych stronach, pozakładał na brzegach Po wielkie magazyny, szpitale urządzone na piętnaście tysięcy chorych, i napełnił wszystkie kasy wojskowe. Uważając się nawet za dość bogatego, wysłał na Genuę kilka milionów dla Dyrektoryatu. Ponieważ wiedział także, że armii Nad-Reńskiej brakło pieniędzy, i że niedostatek wstrzymywał rozpoczęcie kampanii, wyprawił przez Szwajcaryę milion dla generała Moreau. Był to czyn dobrego kolegi, chlubny i pożyteczny jemu, bo wiele na tém zależało, iżby Moreau zaczął kampanię, celem przeszkodzenia Austriakom zwrócenia głównych sił na Włochy.

Na widok tych wszystkich rzeczy, Bonaparte coraz więcej utwierdzał się w swoich projektach. Nie było potrzeba, podług niego, występować przeciw władzom Włoskim; ale działać tylko przeciw Austriakom; dopóki tym ostatnim opierać się będzie, i uda się niedopuszczyć im powrotu do Lombardyi, wszystkie państwa Włoskie, drżąc pod przewagą armii francuskiej, poddawać się będą, jedno po drugim. Książęta Parmy i Modeny upokorzyli się. Rzym, Neapol toż samo uczynią, jeżeli pozostaniemy panami bramy do Włoch. Należało także nieodejmować nadziei ludom, i nieobalając rządów, czekać aż sami poddani powstaną.

Ale, wśród myśli tak trafnych, prac tak rozległych, spotkała go przeciwność jedna z najprzykrejszych. Dyrektoryat zachwycony był posługami Bonapartego; ale Carnot, czytając jego depesze, pisane z energiją i dokładnością, a przytém z wygórowaną imaginacyą, zatrwożył się jego olbrzymich planów. Słusznie uważał, że chce iść przez Tyrol, i przebydź Alpy, drugi raz, jest to projekt zbyt nadzwyczajny, nawet niepodobny do wykonania; ale z kolei, dla naprawienia projektu młodego wodza, ułożył inny daleko niebezpieczniejszy. Po zawojowaniu Lombardyi, należało cofnąć się, podług Carnota, na półwysp, skarcić Papieża i Burbonów Neapolitańskich, i wygnać Anglików z Liworno, gdzie im książę Toskański pozwalał gospodarzyć. Na ten koniec Carnot polecał, w imieniu Dyrektoryatu, podzielić armię Włoską na dwoje, zostawić jedną część w Lombardyi, pod rozkazami Kellermana, a z drugą iść na Rzym i Neapol, pod rozkazami Bonapartego. Zgubny ten projekt wznawiał błąd, jaki Francuzi zawsze popełniali, to jest zapuszczanie się w głąb półwyspu, nie będąc jeszcze panami Górnych Włoch. Nie z Papieżem, nie z królem Neapolitańskim rozprawiać się trzeba o Włochy, ale z Austriakami. W takim razie linija operacyjna nie jest nad Tybrem, ale nad Adygą. Niecierpliwość posiadania zawsze nas popychała do Rzymu, do Neapolu, i

kiedyśmy posuwali się w głąb półwyspu, zawsze droga zamykała się dla nas. Naturalnie było iż republikanie chcieli skarcić Papieża i Burbona; ale dopuszczali się błędu dawnych królów Francuskich.

Bonaparte, w swoim projekcie rzucenia się na dolinę Dunaju, widział tylko Austryaków; było to w nim wygórowaniem prawdy w umyśle trafnym, ale młodym; nie mógł więc, po takim przekonaniu, zgodzić się na pochód w głąb półwyspu; przytém czując ważność jedności kierunku w zawojowaniu, które wymagało tyleż geniuszu politycznego ile wojennego, nie mógł znieść myśli o podzieleniu się dowództwem z generałem starym, walecznym, ale miernym, i pełnym miłości własnej. Był to w nim egoizm tak słuszny geniuszu, który sam chce dokonać swego dzieła, ponieważ sam tylko czuje się do tego zdolnym. Postąpił w tym razie jakby na polu bitwy; postawił na los swoje przyszłość, i prosił o dymisyę w liście tyle pełnym uszanowania, ile śmiałości. Czuł dobrze że nie odważą się jęj przyjąć; ale rzecz pewna że wolałby usunąć się niżeli być posłusznym, bo nie mógł się zgodzić na utratę swojej sławy i armii, przez wykonanie złego planu.

Stawiając najjaśniejsze dowody naprzeciw błędóm Dyrektora Carnota, mówił, że zawsze działać trzeba przeciw Austryakom, i zajmować się nimi tylko samemi; że jedna dywizya rozciągnawszy się eszelonami z tyłu koło Po i Ankony, dostateczną będzie do zastraszenia półwyspu, i skłonienia Rzymu i Neapolu do próśb o łaskę. Postanowił natychmiast wyjechać z Medyolanu, śpieszyć nad Adygę, i oblegać Mantuę. Tu zamierzał czekać na nowe rozkazy Dyrektoryatu i na odpowiedź.

Wydał nową odezwę do żołnierzy, która żywo uderzyć miała na ich wyobraźnię, a miała także cel silnie działać na Papieża i króla Neapolitańskiego.

„Żołnierze, spadliście jako potok z wierchołka Apenninów; zgnieśliście, rozproszyliście wszystko cokolwiek się sprzeciwiało waszemu pochodowi. Pijemont, wyzwolony od przemocy austriackiej, oddał się naturalnym swym uczuciom pokoju i przyjaźni dla Francyi. Medyolan jest w ręku waszym, a chorągiew republikańska powiewa w całej Lombardyi. Księżęta Parmy i Modeny waszjęj tylko wspaniałości winni swój byt polityczny. Armija która z pychą wam zagrażała, nie znajduje już zapory, coby ją zabezpieczyła przeciw waszemu męztwu; Po, Tessino, Adda, nie mogły was zatrzymać ani na jeden dzień; te warowne przedmurza Włoch, tyle wychwalane, okazały się niedołącznemi; przebyliście je z równą szybkością jak Apenniny. Tyle tryumfów zaniósł radość na łono ojczyzny; reprezentanci wasi nakazali uroczy-

stość poświęconą waszym zwycięstwom, obchodzoną po wszystkich gminach rzeczypospolitej. Tam, wasi ojcowie, wasze matki, żony, siostry, kochanki, weselą się waszemi tryumfami, pyszną się że do was należą. Tak, żołnierze, wieleście uczynili... Ale czyliż nie wam niepozostaje już do czynienia?... Czyliż powiedzą o nas że umieliśmy zwyciężyć, ale nieumieliśmy korzystać ze zwycięstwa? Czyliż potomność wyrzuci wam żeście znaleźli Kapuę w Lombardyi. Ale już widzę was chwytających się za oręż.. Dobrze więc, idźmy! Mamy przed sobą znowu marsze przyspieszone, nieprzyjaciół do zwalczania, wawrzyny do zebrania, krzywdy do pomśzczenia. Niech drżą ci, którzy wyostrzyli sztylety wojny domowej we Francyi, którzy nizekzemnie zamordowali posłów naszych, spalili nasze okręta w Tulonie! Godzina zemsty wybiła; ale niech ludy będą spokojne; jesteśmy przyjaciółmi wszystkich ludów, a w szczególności potomków Brutusów, Scypionów, i wielkich mężów, których za wzór sobieśmy obrali. Wskreszyć Kapitolium, umieścić tam zaszczytnie posągi bohaterów, którzy go wstawili, przebudzić lud rzymski, odrętwiały kilka-wieczną niewolą: taki będzie owoc naszych zwycięstw. Stanowieć one będą epokę w potomności: pozyskacie nieśmiertelną sławę, iż zmienicie postać najpiękniejszej części Europy. Lud francuski, swobodny, szanowany od świata całego, nada Europie pokój chwalebny, który go wynagrodzi za ofiary wszelkiego rodzaju, jakie od lat sześciu uczynił. Powróćcie wtedy do waszych siedzib, a spół obywatele wasi mówić będą wskazując was: „On był w armii Włoskiej!“

Ośm tylko dni bawił Bonaparte w Medyolanie; wyjechał ztąd dnia 2 Prairiala (21 Maja) do Lodi, a następnie pomknąć się miał ku Adydze.

Kiedy Bonaparte dalej ciągnął swój pochód, niespodziewany wypadek odwołał go nagle do Medyolanu. Szlachta, mnisi, służba zbiegłych rodzin, mnóstwo kreatur rządu austriackiego, przygotowywali tu powstanie przeciw armii francuskiej. Rozgłaszali oni, że Beaulieu wzmocniony, nadchodzi w sześćdziesiąt tysięcy; że książę Condé nadciąga przez Szwajcaryą, i zajmie tył republikanom, którzy zginą. Księża używając wpływu swego na chłopów, którzy cierpieli z powodu przejścia armii, podbudzali ich do jęcia się oręża. Ponieważ Bonaparte nie znajdował się już w Medyolanie, spodziewano się, że chwila jest przyjazna do wzniecenia rokoszu i podburzenia całej Lombardyi z tyłu za nim. Załoga medyolańskiego zamku dała hasło przez wycieczkę. Wnet uderzono na gwałt we dzwony po wszystkich wsiach sąsiednich; uzbrojeni chłopci wyszli na opanowanie Medyolanu. Ale dywizya zostawiona przez Bonapartego na blokowanie zamku, żwawo

odparła załogę w mury, i odpędziła zbliżających się chłopów. W okolicach Pawii buntownikom lepiej się powiodło. Weszli do miasta i opanowali je, bez względu na trzechset ludzi zostawionych przez Bonapartego na załodze. Ci trzechset znudzonych lub chorych, zamknęło się w forteczce, aby nie zostać wymordowanymi. Powstańcy otoczyli forteczkę i wezwali do poddania się. Generał francuzki, który w tej chwili jechał do Pawii, otoczony został; sztylet przyłożywszy do gardła, zmuszono go podpisać rozkaz wzywający załogę do otworzenia bram. Rozkaz podpisano i wykonano. Bunt ten pociągnąć mógł za sobą fatalne skutki; mógł wywołać ogólne powstanie, i sprowadzić zgubę armii francuskiej. Kiedy ludność miast włoskich oświadczała się za nami, chłopci, podbudzeni przez mnichów, i doznawszy ucisku w czasie przejścia wojsk, bardzo byli nam nieprzychylni. Bonaparte znajdował się w Lodi, gdy go doszła wiadomość, dnia 4 Prairiala (23 Maja), o wypadkach w Medyolanie i Pawii: natychmiast więc zwrócił się nazad z trzemaset jazdy, batalionem grenadyerów, i sześcią działami. Porządek przywrócony już został w Medyolanie. Udał się więc do Pawii, rozkazawszy poprzedzać siebie arcybiskupowi Medyolańskiemu. Powstańcy pomknęli przednią strażą aż do wsi Binasco. Lannes ją rozproszył. Bonaparte, myśląc że potrzeba działać z szybkością, aby stłumić zło w samym zarodku, kazał spalić tę wieś, żeby widok płomieni przeraził mieszkańców Pawii. Stanąwszy pod miastem zatrzymał się. Liczyło trzydzieści tysięcy mieszkańców, otoczone było starym murem, i zajęte przez siedm lub ośm tysięcy chłopów zbuntowanych. Zamknęli oni bramy i tłoczyli się na wałach. Zdobyć miasto z trzemaset jazdy i jednym batalionem niebyła rzecz łatwa; a przecież nie należało tracić czasu, gdyż armija znajdowała się już nad Oglio i potrzebowała obecności swego generała. W nocy, Bonaparte kazał przybić u bram Pawii groźną odezwę, w której mówił, że tłumy obłąkane i nie posiadające rzeczywistych środków oporu, odważyły się powstać przeciwko armii tryumfującej, i zgubić chce lud włoski; że trwając przy swoim zamiarze nieprowadzenia wojny przeciw ludom, życzy przebaczyć temu szaleństwu, i zostawić otwartą bramę dla żalu; ale ci którzy nieźłożą broni natychmiast, będą uważani jako buntownicy, a ich wsi spalone zostaną. Płomienie Binasco, dodał, służyć im powinny za przestrożę. Rano, chłopci panujący w mieście, nie chcieli go poddać. Bonaparte kazał oczyścić wały kartaczami i granatami, potem zbliżyć się grenadyerom, którzy toporami wyrabali bramy. Weszli do miasta, bóg toczył się na ulicach. Niedługo jednak opierano się. Chłopci pouciekali, i wydali Pawię nieszczęśliwą na pastwę gniewu zwycięzcy.

Żołnierze z krzykiem domagali się rabunku. Bonaparte, chcąc dać surowy przykład, pozwolił rabunku na trzy godziny. Było ich zaledwo tysiąc ludzi, i niemogli przyczynić wielkiego zniszczenia w mieście tak znaczném jak Pawija. Rzucili się na sklepy jubilerów, i pozabierali mnóstwo kosztowności. Najnaganniejszym postępkiem był rabunek lombardu; ale szczęściem we Włoszech jak wszędzie, gdzie są panowie ubodzy a pyszni, lombardy napełnione były rzeczami należącymi do najwyższych klas w kraju. Domy Spallanzanego i Volty były zachowane przez oficerów, którzy sami stali na straży u pomieszkaniach tych sławnych uczonych. Przykład podwójnie zaszczytny i dla Francji i dla Włoch!

Bonaparte wysłał potem na wieś trzysta jazdy, i kazał zrabować nie małą liczbę buntowników. Szybkie stłumienie rokoszu sprowadziło wszędzie uległość, i przeraziło stronnictwo, które we Włoszech było przeciwne swobodom i Francji. Smutno jest być zmuszonym do użycia podobnych środków; ale Bonaparte powinien był to uczynić, pod karą poświęcenia swojej armii i przyszłych losów Włoch. Zadrżało stronnictwo mnichów; nieszczęścia Pawii, przebiegające z ust do ust były przesadzone; i armija francuska odzyskała groźne swe imię.

Po zakończeniu tej wyprawy, Bonaparte wyjechał natychmiast do armii, która znajdowała się nad Oglio i wkroczyć miała w posiadłości weneckie.

Za zbliżeniem się armii francuskiej, przedmiot, tyle roztrząsany w Wenecji, co do wyboru pomiędzy Austrią a Francją, wzięty był na nowo pod rozwagę przez Senat. Kilku starych oligarchów, którzy zachowali energiję, chciało aby sprzymierzyć się natychmiast z Austrią naturalną patronką dawnego porządku rzeczy; ale obawiano się dumy Austriackiej na przyszłość, a obecnie piorunów francuskich. Przytém wypadałoby wziąć się do broni, co by wiele kosztowało zniewieściałemu rządowi. Kilku młodych oligarchów równie energicznych, ale mniej upartych niżeli starzy, żądało także śmiałego postanowienia; radziło uzbroić się potężnie, ale zachowywać neutralność, i zagrozić pięciudziesiąt tysiącami wojska temu z dwóch mocarstw, które by pogwałciło terytorium weneckie. Mocne to było postanowienie, ale zbyt mocne żeby miało być przyjętém. Kilku rozsądnych, przeciwnie, podawało trzecią radę, to jest przymierze z Francją. Senator Battaglia, bystry, przenikliwy i umiarkowany, przedstawiał dowody, które czas późniejszy okazał że były prawie wieszczemi. Podług niego, neutralność, nawet zbrojna, była najgorsza ze wszystkich środków. Nie podobna nakazać sobie szacunku, jakiekolwiek by siły rozwinęły się;

a nieprzywiązawszy żadnej z dwóch stron do swojej sprawy, prędkiej czy później wypadnie być poświęconym przez obie. Wybierać więc trzeba pomiędzy Austrią lub Francją. Austria obecnie była wygnana z Włoch; a nawet przypuszczając iż posiada środki do powrotu, nie może dokonać tego przed dwoma miesiącami, w tym zaś przeciągu czasu rzeczypospolita może być zniszczoną przez wojska francuzkie; przytém ambicja Austrii zawsze była najstraszniejsza dla Wenecji. Zawsze jej ona zazdrościła prowincji Illiryskich i w Górnych Włoszech, i skorzysta z pierwszej zrzeczności do ich zabrania. Jedyńą rękojmią przeciwko tej ambicji jest potęga Francji, która niema czego zazdrościć Wenecji, i zawsze mieć będzie interest w jej obronie. Francja wprawdzie trzyma się zasad, niemiłych szlachcie Weneckiej; ale czas wreszcie zgodzić się na pewne ofiary niezbędne dla ducha wieku, i okazać szlachcie stałego ładu względy, które jedynie przywiązać ich mogą do rzeczypospolitej i Złotej Księgi. Z lekkimi zmianami w dawniej konstytucji, można zaspokoić wszystkich poddanych weneckich, i zjednać przychylnosć Francji; jeżeli zaś weźmie się oręż na stronę ostatniej, można by spodziewać się w nagrodę okazanych jej usług, puścićzyny po Austrii w Lombardyi. W każdym przypadku, powtarzał senator Battaglia, neutralność jest najgorszym ze wszystkich środków.

Ta rada, której mądrość czas wykazał, zbyt głęboko raziła dumę i nienawiść starej arystokracji Weneckiej, iżby przyjętą być miała. Powiedzieć też trzeba że nie dosyć liczono na trwałość potęgi francuzkiej we Włoszech, aby z nią wejść w przymierze. Było stare włoskie przysłowie, że „Włochy są grobem Francuzów“, i lękano się wystawić później, bez żadnej obrony, na gniew Austrii.

Nad temi trzema środkami, dano pierwszeństwo najwygodniejszemu, najwięcej przypadającemu do rutyny i miękkości zestarzałego rządu, to jest neutralności rozbrojonej. Postanowiono wysłać proveditorów do Bonapartego, z oświadczeniem neutralności rzeczypospolitej, i prośbą o szanowanie posiadłości i poddanych weneckich. Bardzo lękano się Francuzów, ale wiedzano, że są łatwi i czuli na dobre obejście się. Wydano rozkaz wszystkim agentom rządowym, aby przyjmowali ich jak może być najlepiej, a szczególnie starali się o pozyskanie życzliwości oficerów i generałów.

Bonaparte, wchodząc w granice posiadłości Weneckich, potrzebował mieć tyle ostróżności, ile sama Wenecja. Mocarstwo to, chociaż w ręku rządu osłabionego, było jeszcze wielkie; niewypadało go obrażać tak dalece iżby musiało się wziąć do broni; gdyż w ówczas Francuzi niemogliby utrzymać Włoch Górnych; ale wypadało jednak, za-

chowując neutralność, skłonić Wenecję, aby pozwoliła nam gościć na swojej ziemi, bić się, aby nas żywiła nawet, jeżeli można. Pozwoliła była przejścia Austryakom; powodu tego użyć należało, aby wszystkiego sobie pozwalać i wszystkiego wymagać, pozostając w granicach neutralności.

Bonaparte, wchodząc do Brescia, wydał odezwę, w której mówił, że ciągnąc przez posiadłości weneckie w pogoni za armiją cesarską, która miała pozwolenie na przejście tędy, szanować będzie ziemię i mieszkańców rzeczypospolitej weneckiej, że przestrzegać będzie rajściejszej karności w swoim wojsku, że za wszystko cokolwiek ono weźmie, zapłaci; i że nie zapomni bynajmniej o starodawnych węzłach łączących obie rzeczypospolite. Przyjął go bardzo dobrze wenecki proveditore w Brescia, z kąd Bonaparte w dalszą udał się drogę. Przeszedł Oglio, rzekę płynącą za Addą; stanął nad Mincio, która wychodzi z jeziora Garda, krąży po równinach Mantuańskich, dalej po kilku milach francuzkich tworzy nowe jezioro, w pośród którego wznosi się Mantua, i wpada na koniec w rzekę Po. Beaulieu, wzmocniony dziesięcią tysiącami, rozłożył się nad linią Mincio, celem jej obrony. Przednią straż, cztery tysiące piechoty i dwa tysiące jazdy stała przed rzeką we wsi Borghetto. Główna armija za Mincio, na pozycji Valleggio; rezerwa nieco w tył Villa-Franca; oddziały pojedyncze pilnowały brzegów Mincio, wyżej i niżej Valleggio. Weneckie miasto Peschiera leży nad Mincio, przy wyjściu tej rzeki z jeziora Garda. Beaulieu, chcąc mieć tę fortecę dla tém mocniejszego oparcia prawego boku swojej linii, oszukał Wenecyan; i pod pozorem otrzymania wolności przejścia dla pięciudziesiąt ludzi, ubiegł miasto, i zostawił tu silną załogę. Miało ona wał z basztami, opatrzony osiemdziesięcią dział.

Bonaparte, posuwając się ku tej linii, całkiem zaniedbał Mantuę, leżącą na prawo, której nie była jeszcze pora blokować i zwrócił się na lewo, ku Peschiera. Miał zamiar przeprawić się przez Mincio w Borghetto i Valleggio. Na ten koniec wypadało mu omylić generała Bauallieu co do swego zamiaru. Tak postąpił tutaj, jak w czasie przejścia Po; wysłał korpus na Peschiera, a drugi na Lonato, ażeby niepokoić Beaulieu o górne Mincio, i obudzić w nim domysł, że chce albo przeprawić się w Peschiera, albo obejść jezioro Garda. W tymże czasie skierował najmoćniejszy atak na Borghetto. Tę wieś, leżącą przed Mincio, jakeśmy powiedzieli, strzegło cztery tysiące piechoty i dwa tysiące jazdy. Dnia 9 Prairiala (28 Maja), Bonaparte rozpoczął bitwę. Zawsze mu przychodziło z trudnością wprowadzić do boju swoją jazdę. Nienawykła do szarżowania, ponieważ dawniej niewiele jej używano,

a przytém była przestraszona wielką sławą jazdy niemieckiej. Bonaparte pragnął, bądź co bądź, żeby się biła, gdyż wielką przywiązywał wagę do posług, jakie okazywać by mogła. Zbliżając się ku Borghetto, rozdzielił grenadyerów i karabinierów po prawej i po lewej stronie jazdy, artylleryę umieścić z tyłu, i tak ją zamknawszy, puścił na nieprzyjaciela. Wspierana ze wszech stron, i prowadzona przez ognistego Murata, dokazywała cudów waleczności, i zmusiła do ucieczki szwadrony austriackie. Piechota uderzyła potém na wieś Borghetto, i zdobyła. Austriacy, cofając się mostem prowadzącym z Borghetto do Valleggio, chcieli go zniszczyć. Powiodło im się w rzeczy samej znieść jedną arkadę. Ale kilkunastu grenadyerów, za generałem Gardanne weszło w rzekę Mincio, która w wielu miejscach miała brody, i przebyła ją, trzymając broń nad głowami, i wytrzymując ogień z wyniosłości przeciwnych. Austryakom zdało się widzieć kolumnę z pod Lodi, cofnęli się więc nie zniszczwszy mostu. Zerwaną arkadę naprawiono, i armija przejść mogła. Bonaparte udał się natychmiast w górę Mincio z dywizją generała Augereau, w pogon za Austryakami; ale nie przyjęli bitwy przez cały dzień. Poleciał, dywizji Augereau iść dalej w pogon, a sam powrócił do Valleggio, gdzie znajdowała się dywizja Masseny, która zaczynała pożywać zupę. Nagle zatrąbiono do szarży, huzary Austriacy wpadli do wsi; Bonaparte zaledwo miał czas ocalić się. Wskoczył na koń, i poznał wkrótce że jest to jeden z oddziałów nieprzyjacielskich, pozostawionych dla pilnowania Dolnego Mincio, który szedł w górę rzeki dla połączenia się z Baulieu, w odwrocie jego ku góróm. Dywizja Masseny rzuciła się, i goniła ten oddział, który wszelako dostał się do Beaulieu. Przebyto więc rzekę Mincio. Bonaparte po drugi raz zmusił wojska cesarskie do odwrotu, które stanowczo zwróciły się ku Tyrolowi. Otrzymał ważną korzyść, to jest iż biła się jego jazda, która odtąd nie lękała się już austriackiej jazdy. Wielką do tego przywiązywał cenę. Mało używano jazdy przed nim, i uznał że można z niej mieć wielką postugę używając jej do zasłonięcia artylleryi. Wyrachował że lekka artyllerya i jazda, użyte w porę, mogą działać tyle co piechota dziesięć razy silniejsza. Bardzo już mu się podobał młody Murat, który umiał wprowadzić do boju swoje szwadrony; co wówczas uważał za rzadki przymiot w oficerach téj broni. Napad niespodziewany, jaki osobę jego wystawił na niebezpieczeństwo, natchnął go nową myślą, to jest utworzenia oddziału wyborowego, któryby pod nazwiskiem Gidów, wszędzie mu towarzyszył. Bezpieczeństwo osobiste było w oczach jego przedmiotem podrzędnym; ale widział w tém korzyść mieć zawsze pod ręką oddział

poświęcający się i zdolny do najśmielszych czynów. Zobaczymy w rzeczy samej, jak on rozstrzygał wielkie dzieła, wypuszczając tych dwudziestu pięciu walecznych. Dowództwo nad nimi poruczył nieustraszonemu i spokojnemu oficerowi jazdy, bardzo znanemu pod nazwiskiem Bessières.

Beaulieu opuścił Peschiera, i udał się ku Tyrolowi. Wszczęła się bitwa z tylną strażą austriacką, i armija francuzka weszła do miasta dopiero po dość żywej rozprawie. Ponieważ Wenecyanie nie mogli ochronić go od Beaulieu, przestało więc być neutralnym: i Francuzi upoważnieni byli do usadowienia się tutaj. Bonaparte wiedział że Beaulieu oszukał Wenecyan, ale postanowił korzystać z tego wypadku, dla otrzymania od nich tego co żądał. Chciał on mieć linie Adygi, a mianowicie ważne miasto Weronę, górujące nad rzeką: nadewszystko pragnął mieć żywność.

Proveditore Foscarelli, stary oligarcha wenecki, bardzo uparty w swoich przesadach, i pełen nienawiści ku Francji, otrzymał polecenie udać się do głównej kwatery generała Bonaparte. Powiedziano mu że generał nadzwyczajnie był rozgniewany z powodu tego co zaszło w Peschiera, a rozchodziły się wieści że gniew jego jest straszny. Binasco, Pawija świadczyły o jego surowości; dwie armije zniesione i Włochy zawojowane, świadczyły o jego potędze. Proveditore przybył do Peschiera, przejęty strachem. i odjeżdżając napisał do swego rządu: „Niech Bóg przyjąć mnie raczy za całopalenie!“ Szczególne miał polecenie przeszkodzić Francuzom wniknięcia do Werony. To miasto, które dało przytułek pretendentowi, miotane było najokrutniejszą niespokojnością. Młody Bonaparte, który wpadał w gniew gwałtowny ale też i udawał gniew, niczego nie zaniechał aby pomnożyć strach Proveditora. Żywo unosił się przeciw rządowi weneckiemu, który oświadczał że jest neutralny, a nie umiał zjednać szacunku dla swojej neutralności; który, dopuściwszy Austryakom opanować Peschiera, naraził armiję francuzką na stratę wielkiej liczby walecznych pod tą twierdzą. Mówił że krew jego towarzyszyków broni woła o pomstę, i że ta świetną być musi. Proveditore usprawiedliwiał władze weneckie i przystąpił potém do istotnego przedmiotu, to jest do Werony. Twierdził że ma rozkaz wzbronić wniknięcia tam obu mocarstwom wojującym. Bonaparte odpowiedział że już po czasie; że Massena już się tam udał; że może w téj chwili, podłożył ogień dla ukarania miasta, które miało zuchwałość uważać się na chwilę za stolicę państwa francuzkiego. Proveditore błagał na nowo; a Bonaparte, udając iż się łagodzi powoli, rzekł że chyba tylko

jeżeli Massena nie wszedł już przebojem, może udzielić zwłokę na dwadzieścia cztery godziny, poczem weźmie się do bomb i dział.

Proveditore odszedł w przerażeniu. Wrócił do Werony, gdzie oznajmił że przyjąć trzeba Francuzów. Za ich zbliżeniem się, mieszkańcy najbogatsi mniemając że im nie przebaczą pobytu pretendenta w ich mieście, tłumnie uciekali do Tyrolu, unosząc z sobą co mieli najdroższego. Wszelako Weronczycy ochłonęli wkrótce ujrzawszy Francuzów i przekonawszy się własnymi oczyma, że ci republikanie nie są tacy barbarzyńcy, jak o tém rozgłaszano.

Dwaj drudzy posłowie weneccy przybyli do Werony widzieć się z Bonapartem. Wybrano senatorów, Erizzo i Battaglia. Ostatni, o którym już mówiliśmy, skłaniał się do przymierza z Francją, i spodziewano się w Wenecyi, że ci dwaj nowi posłowie lepiej potrafią niżeli Foscarelli ułagodzić generała. Przyjął ich w rzeczy samej daleko lepiej niżeli Foscarellego; a teraz gdy dopiął celu swych życzeń, udawał iż się zmiękczył, i zgadzał się na wysłuchanie przełożeń. Na przyszłość chciał żywności, a nawet, jeżeli podobna, przymierza Wenecyi z Francją. Wypadało kolejno imponować i przywabić: jednego i drugiego używał.

— Pięwszém prawem dla człowieka, mówił Bonaparte jest żyć. Chciałbym oszczędzić rzeczypospolitej Weneckiej kłopotu żywienia nas; lecz ponieważ los wojny zniewolił nas abyśmy przyszli aż tutaj, musimy żyć tam gdzie jesteśmy. Niech rzeczypospolita Wenecka dostarczy moim żołnierzom czego im potrzeba; obliczy się później z rzeczypospolitą francuską. — Umówiono się, że liwerant żyd dostarczy wojsku wszystkiego, co mu potrzebném będzie, i że Wenecya zapłaci tajemnie liwerantowi, aby się nie wydała gwałcącą neutralność żywnością Francuzów. Bonaparte zagaił potem rzecz o przymierzu. — Zająłem, rzekł, Adygę; zrobiłem to, ponieważ potrzeba mi linii, ponieważ ta jest najlepszą, i że wasz rząd nie zdolny jest jęj bronić. Niech uzbroi pięćdziesiąt tysięcy, niech je rozłoży nad Adygę, a zwróć mu twierdze Weronę i Porto-Legnago. Zresztą, dodał, powinniście z przyjemnością nas tu oglądać. Co mi Francya poleciła wykonać w tych krainach, to bardzo obchodzi interes Wenecyi. Przyszedłem wypędzić Austryaków za Alpy, może urządzić Lombardję w państwo niepodległe: czyliż można uczynić co korzystniejszego dla waszj rzeczypospolitej? Jesliby chciała połączyć się z nami, możeby odebrała wielkie wynagrodzenie za tę posługę. Nie prowadzimy wojny z żadnym rządem: jesteśmy przyjaciółmi tych wszystkich, które nam pomogą zamknąć potęgę austryacką w jęj granicach.

Dwaj Wenecyanie odeszli uderzeni geniuszem młodego człowieka,

który naprzemian grożący lub przymilający się, dumny lub giętki; mówiący o wszelkich przedmiotach wojennych i politycznych z równą głębokością jak krasomóstwem, okazywał, że mąż stanu równie był w nim wczesny, jak i wojownik. »Ten człowiek, pisali oni do Wenecyi, mieć będzie z czasem wielki wpływ na swój kraj (*).«

Bonaparte był więc nareszcie panem linii Adygi, do której tak wielką przywiązywał wagę. Wszelkie błędy popełnione w dawnych kampaniach Francuzów we Włoszech przypisywał złemu wyborowi linii odporniej. Liczne są linie w Górnych Włoszech, bo mnóstwo rzek przebiega je od Alp do morza. Największa i najslawniejsza linia Po, która przerzynała całą Lombardję, wydawała mu się najgorszą, jako zbyt rozciąglą. Armija, podług niego, nie mogła pilnować pięciudziesiąt mil brzegu. Podstęp zawsze mógł otworzyć przeprawę przez wielką rzekę. On sam przeszedł Po o mil kilka od generała Beaulieu. Inne rzeki, jak Tessina, Adda, Oglio, wpadając w Po, mieszały się z nią, i miały też same niedogodności. Mincio można przebydź w bród, a przytém rzeka ta wpada także w Po. Adyga tylko wychodząc z Tyrolu i płynąc ku morzu, zasłaniała całe Włochy. Głęboka, niewielką zajmując przestrzeń od gór do morza. Bronią jęj dwie fortece, Werona i Porto-Legnago, bardzo bliskie jedna drugiej, i które, chociaż nie silne nader, oprzeć się mogły pierwszemu atakowi. Wreszcie, zaczawszy od Legnago, płynęła ona śród bagnisk nieprzebytych, które zasłaniały niższą część jęj biegu. Rzeki dalej posunięte w Górnych Włoszech, jak Brenta, Piave, Tagliamento, można było w bród przebydź, a przytém obejść główną drogą z Tyrolu, która wychodziła na ich tył. Adyga przeciwnie miała tę korzyść iż znajdowała się przy początku tęj drogi, która przebiega jęj własną dolinę.

Takie przyczyny skłoniły Bonapartego do obrania tęj linii, a nie śmiertelna kampanija dowiodła trafności jego sądu. Zająwszy tę linię, należało myśleć teraz o oblężeniu Mantui.

Twierdza ta, położona nad Mincio, była za Adygą, i zasłonięta przez tę rzekę. Uważano ją za przedmurze Włoch. Leżąc wśród jeziora, utworzonego przez wody Mincio, łączyła się z lądem pięcią groblami. Pomimo sławy swojęj, twierdza ta miała niedogodności zmniejszające rzeczywistą jęj moc. Położona śród wyziewów bagnistych, narażona była na gorączki; potem, skoroby czoło dróg zdobyto, oblężony odpartyby został do fortecy, i mógł być blokowany przez wojsko daleko mniej liczne od załogi. Bonaparte spodziewał się ją zdobyć

(*) Ta przepowiednia jest z dnia 5 Czerwca 1796 roku.

wprzód nim nowa armija zdąży przyjszć na pomoc Włochom. Dnia 15 Prairiala (3 Czerwca), kazał przypuścić atak do czoła dróg, z których jedno składało przedmieście Świętego Jerzego, i zdobył je. Od téj chwili, Serrurier mógł blokować, z ośmiu tysiącami, załogę składającą się ze czternastu, z których dziesięć tysięcy było pod bronią, a cztery tysiące w szpitalach. Bonaparte kazał rozpocząć prace oblężnicze i przyprowadzić całą linię Adygi do stanu obrony. Tak więc, mniej niż we dwa miesiące zawojował Włochy. Szło teraz aby je utrzymać. Ale właśnie o tém powątpiewano, i była to próba, po której chciano sądzić młodego generała.

Dyrektoryat odpowiedział na uwagi Bonapartego co do projektu o rozdzieleniu armii i pochodzie na półwysep. Myśli Bonapartego były zbyt trafne, iżby nie uderzyły umysłu Carnota, a jego posługi zbyt świetne, iżby dymissya przyjętą być miała. Dyrektoryat śpiesznie pisał do niego pochwalając jego projekta, zatwierdzając mu dowództwo wszystkich sił działających we Włoszech, i zapewniając o zupełnym zaufaniu rządu. Gdyby zwierzchnicy rzeczypospolitej posiadali dar proroctwa, dobrzeby zrobili przyjmując dymissyę młodego człowieka, chociaż miał słuszość w zdaniu, które popierał, chociaż jego oddalenie pozbawiłoby rzeczpospolitą Włoch i wielkiego wodza; ale w owéj chwili, widziano w nim tylko młodość, geniusz, zwycięstwo, i doświadczano społecznia, miano względy, jakie te wszystkie rzeczy obudzają.

Dyrektoryat przepisywał Bonapartemu jeden tylko warunek, to jest, aby dał uczuć Rzymowi i Neapolowi potęgę rzeczypospolitej. Wszyscy szczerzy patryoci we Francyi tego pragnęli. Papież, który wyklinał Francję, ogłaszał krucyatę przeciwko niej, i dopuścił zamordować w stolicy swojej naszego posła, zasługiwał istotnie na skarcenie. Bonaparte mogąc teraz działać jak pojmował, spodziewał się otrzymać wszystkie te skutki nie opuszczając linii Adygi. Kiedy jedna część armii pilnowała téj linii, druga zaś oblegała Mantuę i zamek Medyolański, on chciał z jedną dywizją rozłożoną eszelonami za rzeką Po, przerazić cały półwysep, zniewolić Papieża i królową Neapolitańską do błagania o łaskę rzeczypospolitej. Zapowiadano zbliżanie się wielkiej armii, od brzegów Renu, mającej rozprawić się o Włochy z ich zwycięzcami. Armija ta, która przechodzić musiała Czarny Las, Vorarlberg, Tyrol, nie mogła przybyć przed upływem miesiąca. Bonaparte miał więc czas do skończenia wszystkiego z tyłu za sobą, nie zbyt oddalając się od Adygi, tak aby mógł, prostym wstecznym marszem, znaleźć się naprzeciw nieprzyjaciela.

Była w rzeczy samej pora do pomyślenia o reszcie Włoch. Obecność armii francuskiej rozwijała tam opinie z osobliwszą szybkością. prowincje weneckie nie mogły znosić dłużej jarzma arystokratycznego. Miasto Brescia objawiało wielką skłonność do powstania. W całej Lombardyi, a zwłaszcza w Medyolanie, duch publiczny szybkie czynił postępy. Księstwa Modeny i Reggio, legacye Bononii i Ferrary, nie chciały już ani starego księżęcia, ani papieża. Nawzajem, stronnictwo przeciwne stawalo się zuchwalszém. Arystokracja genueńska mocno była zniechęcona, i zamyslała złe zamiary na nasz tył. Poseł austriacki Gerola był tajemną podniętą tych wszystkich knozań. Posiadłości genueńskie zapełniały drobne lenności, zawisłe od Imperium. Pano wie genueńscy władający temi lennościami, zgromadzali zbiegów, bandytów, jenców austriackich, którym powiodło się uciec z niewoli, żołnierzy pijemontskich, których rozpuszczono, i tworzyli bandy partyzantów znane pod imieniem *Barbets*. Grassowały one w Apenninach kędy armija francuska weszła; zatrzymywały kurjerów, rabowały nasze transporta, mordowały francuskich żołnierzy, kiedy ci nie byli w takiej liczbie iżby się bronić mogli, i rozsiewały trwogę na drodze z Francyi. W Toskanii Angliacy opanowali port Liworno, pod opieką gubernatora, i handel francuski doznawał nieprzyjacielskiego obejścia się. Nakoniec Rzym robił przygotowania nieprzyjazne; Anglija obiecywała mu kilka tysięcy wojska; a Neapol, ciągle wiechrzony kaprysami gwałtownej królowej, zapowiadał ogromne uzbrajanie się. Słaby król, zaniechawszy na chwilę rybołówstwo, publicznie błagał niebios o pomoc; podczas uroczystego obrzędu, złożył ozdoby królewskie i poświęcił je u stóp ołtarza. Cała ludność neapolitańska poklaskiwała i wydawała straszliwe krzyki; tłuszcza nędzników, niezdolnych do noszenia karabina i spotkania się z francuskim bagnetem, żądała broni i chciała iść przeciwko naszej armii.

Chociaż te poruszenia nie bardzo zatrważającego nie miały dla Bonapartego, dopóki mógł rozporządzać sześcią tysiącami żołnierza, śpieszyć się wszelako musiał z ich poskromieniem, przed nadejściem nowéj armii austriackiej, która wymagała obecności wszystkich sił naszych nad Adygą. Bonaparte zaczął odbierać od armii Alpejskiej niejaki posiłki, co mu pozwalało użyć piętnaście tysięcy na blokadę Mantui i zamku Medyolańskiego, dwadzieścia tysięcy na pilnowanie Adygi, wysłać dywizyę nad rzekę Po dla wykonania projektów względem Włoch Południowych.

Udał się natychmiast do Medyolanu na otwarcie przykopów około zamku, i przyspieszenie jego poddania się. Rozkazał generałowi

Augereau, który stał nad Mincio, bardzo blisko Po, przejść tę rzekę w Borgo-Forte i udać się ku Bononii. Polecił Vaubois iść z Tortone do Modeny, z czterema lub pięcią tysiącami nadchodzącymi z Alp. Tym sposobem, mógł wyprawić ośm do dziewięciu tysięcy do legacji Bononini i Ferrary, i zagrozić ztąd całemu półwyspowi.

Czekał kilka dni aż się skończy wezbranie dolnego Po, z wyprawieniem swojej kolumny w pole. Ale dwór Neapolitański, tyle słaby ile był gwałtownym, przeszedł ze wściekłości do upadku ducha. Usłyszawszy o ostatnich zwycięstwach naszych w Górnych Włoszech, wysłał księcia Belmonte-Pignatelli z upokorzeniem się przed zwycięzcą. Bonaparte odesłał w przedmiocie pokoju do Dyrektoryatu, ale uważał za potrzebne zgodzić się na zawieszenie broni. Nie wypadało mu zapuszczać się aż pod Neapol z kilką tysiącami, nadewszystko oczekując przybycia Austriaków. Dostępnym mu było na ten raz rozbroić to mocarstwo, odjąć jego pomoc Rzymowi, i pokłócić z koalicją. Nie można było, jak innym małym książętom, których miał pod ręką, narzucać mu kontrybucyi, ale zobowiązało się ono otworzyć wszystkie swoje porty Francuzom, odebrać Anglii pięć okrętów i wiele fregat, które jej dostarczało, nakoniec pozbawić armiję austriacką dwóch tysięcy czterech set jazdy, która służyła w jej szeregach. Ten oddział jazdy miał pozostać pod ręką Bonapartego, któremu wolno było zabrać go w niewolę, przy pierwszym pogwałceniu zawieszenia broni. Bonaparte wiedział bardzo dobrze, że podobne warunki niepodobają się rządowi; ale na teraz, ważną dla niego było rzeczą pozyskać spokojność z tyłu, i wymagał tego tylko, co pewny był iż otrzyma. Po upokorzeniu króla Neapolitańskiego, Papież opierać się nie mógł; teraz wyprawa na prawy brzeg Po ograniczała się, jak tego chciał, do kilkuniedniowego pochodu, i powracał znowu nad Adygę.

Podpisał zawieszenie broni i wyjechał potem na przejście rzeki Po i wystąpienie z dwiema kolumnami skierowanymi ku państwu Kościelnemu, jedną generała Vaubois, która przychodziła z Alp na jego wzmocnienie, i drugą generała Augereau, która wracała nazad od Mincio ku Po. Wielką przywiązywał wagę do położenia Genui, ponieważ leżała przy jednej z dwójga dróg wiodących do Francyi, i senat jej zawsze okazywał energiję. Znał, że wypadłoby żądać oddalenia dwudziestu familij mających lenności zależne od Austrii i Neapolu, dla zapewnienia tam przewagi Francyi; ale nie miał rozkazu w tej mierze, a przylotem lękał się rozszerzać rewolucyę. Poprzestał więc na napisaniu listu do senatu, w którym żądał aby gubernator Novi, dający opiekę rozbójnikom, ukarany był przykładnie, i aby poseł austriacki

wypędzony został z Genui; żądał przylotem kategorycznego wytłomaczenia się. „Czy możecie, mówił, czy też nie możecie oswobodzić waszych posiadłości od grassujących tam rozbójników? Jeżeli nie możecie przedsięwziąć stosownych do tego środków; ja je przedsięwzięć za was; spale miasta i wsi, gdzie popełnionem będzie morderstwo; spale domy, gdzie znajdują przytułek rozbójnicy, i ukarzę przykładnie urzędników, którzy ich znosić będą. Trzeba aby morderstwo Francuza przyniosło nieszczęście całym gminom, które temu nieprzeszkodziły.“ Ponieważ znał dyplomatyczną zwłokę, wyprawił więc swego adjutanta Murata z listem, i polecił jemu samemu przeczytać go w senacie. „Trzeba, pisał do ministra Faypoult, użyć takiego rodzaju komunikacyi, któryby zelektryzował tych panów.“ Wyprawił w tymże czasie generała Lannes z tysiącem dwóch set żołnierzy, na skarcenie lenników imperium. Zamek Augustyna Spinola, głównego podżegacza do rokoszu, spalono. „Barbets,“ schwytani z bronią w rękę bez miłosierdzia byli rozstrzelani. Senat Genueński, przełknięty, oddał gubernatora Novi, odprawił posła Gerola, i obiecał kazać pilnować dróg własnemu wojsku. Wysłał do Paryża Wincentego Spinola, dla porozumienia się z Dyrektoryatem o wszelkich przedmiotach będących w sporze, o wynagrodzenie za fregatę „la Modeste,“ o wygnaniu familij lenniczych, i o odwołaniu rodzin wygnanych.

Bonaparte udał się potem do Modeny, gdzie stanął dnia 1 Messidora (19 Czerwca), Augereau zaś tegoż samego dnia wszedł do Bononii.

Nadzwyczajny był zapał Modeńczyków. Wyszli na spotkanie Bonapartego, wysłali do niego deputacyę z powinszowaniem. Przedniejsi z pomiędzy nich otoczyli go prośbami, i błagali aby ich wyzwolił z pod jarzma księcia, który uwięził ich bogactwa do Wenecyi. Ponieważ regencya zostawiona przez księcia okazała się wierną warunkom zawieszenia broni, i że Bonaparte nie miał żadnego powodu do wykonywania praw zwycięstwa nad księstwem, nie mógł przeto uczynić zadosyć żądaniu Modeńczyków; przedmiot ten zresztą polityka radziła odłożyć do dalszego czasu. Poprzestał na udzieleniu nadziei, i zalecał spokojność. Wyjechał do Bononii. Forteca Urbino znajdowała się po drodze, pierwsza to była forteca należąca do papieża. Wezwał ją o poddanie się; zamek poddał się. Zawierał w sobie sześćdziesiąt dział wielkiego kalibru, i kilku set żołnierzy. Bonaparte wyprawił tę ciężką artylleryę pod Mantuę, na oblężenie. Stanął w Bononii, gdzie go poprzedziła dywizya Augereau. Najżywsza była radość mieszkańców. Bononija liczyła pięćdziesiąt tysięcy ludności, wspaniale zabudowana, słynęła

artystami, uczonemi, uniwersytetem. Nadzwyczajna tu była miłość ku Francji i nienawiść rządu duchownego. Tu Bonaparte nie lękał się dopuścić objawienia się uczuć, ponieważ znajdował się na ziemi otwartego nieprzyjaciela, i wolno mu było wykonywać prawo zwycięztwa. Dwie legacje Ferrary i Bononii otoczyły go swemi deputowanymi; udzielił im tymczasową niepodległość, obiecując ją uznać przy zawarciu pokoju.

Watykan przerażony wyprawił natychmiast negocjatora prosząc o łaskę. Posel hiszpański Azara, znany z dowcipu i przychylności ku Francji, a przyltem posel przyjaznego mocarstwa, wybrany do tego został. Już on negocjował wprzód na rzecz księcia Parmy. Przybył do Bononii, i złożył tyarę u stóp rzeczypospolitej zwycięzkiej. Wierny swemu planowi Bonaparte, który nic jeszcze nie chciał ani obalać, ani budować, żądał naprzód aby legacje Bononii i Ferrary pozostały niepodległemi, aby miasto Ankona przyjęło załogę francuską, aby Papież dał 21 milionów fr., zboże, bydło i sto obrazów albo posągów: przyjęto te warunki. Bonaparte długo rozmawiał z posłem Azara, i zostawił go przejętego entuzjazmem. Pisał list do sławnego astronoma Oriani, w imieniu rzeczypospolitej, i życzył z nim widzieć się. Skromny uczoney zmieszał się w obecności młodego zwycięzcy, i złożył mu hołd, jedynie swoim zakłopotaniem. Bonaparte niczego nie zaniedbywał dla uczenia Włoch, obudzenia ich dumy i patriotyzmu. Nie był to barbarzyński zdobywca, który przychodzi je niszczyć, ale bohater, przychodzący rozniecić pochodnię geniuszu, w starożytniej ojczyźnie cywilizacji. Monge, Bertholet i bracia Thouin, których mu Dyrektoryat przysłał, zostawieni byli przez niego dla wybrania przedmiotów przeznaczonych do muzeów paryzkich.

Dnia 8 Messidora (26 Czerwca), Bonaparte przeszedł Apenniny z dywizją Vaubois, i wkroczył do Toskanii. Przelekniony książę wysłał do niego ministra Manfredini. Bonaparte uspokoił go co do swych zamiarów, które zostawił w tajemnicy. Tymczasem, jego kolumna przyspieszonym marszem zbliżyła się do Liworno, weszła tu niespodzianie, i zabrała faktoryę angielską. Gubernatora Spannochi porwano, wsadzono w powóz pocztowy, i dostawiono do wielkiego księcia, wraz z listem, w którym były wyjaśnione powody tego czynu nieprzyjacielskiego, popełnionego w przyjacielskim państwie. Mówiono wielkiemu księciu, że jego gubernator uchybił wszelkim prawom neutralności, uciskając handel francuski, dając przytułek emigrantom i wszystkim wrogom rzeczypospolitej; i dodawano, że przez szacunek dla władzy księcia, jemu samemu pozostawia się ukaranie

niewiernego urzędnika. Ten sprężysty postępek przekonywał wszystkie państwa neutralne, że generał francuski zajmie się policją u nich, jeżeli same nie potrafią jej wykonywać. Nie można było schwycić wszystkich okrętów angielskich; ale ich handel wielkie poniósł straty. Bonaparte zostawił załogę w Liworno, i wyznaczył kommissarzy do zabrania wszystkiego co było własnością Anglików, Austryaków i Rosyan. Wyjechał potem do Florencji, gdzie wielki książę wspaniale go przyjmował. Pogościwszy tu kilka dni, przeprowił się przez Po, wracając do głównej swojej kwatery w Roverbella, blisko Mantui. Tak więc, dwadzieścia dni, i dywizja jedna rozłożona na prawym brzegu Po, dostatecznemi mu były do nakazania mocarstwu Włoskim uszanowania, i do zapewnienia sobie spokojności podczas nowych walk, które miał prowadzić z Austryą.

Kiedy armija Włoska z taką sławą wykonywała poruczone jej dzieło w ogólnym planie kampanii, armije Niemieckie nie mogły jeszcze wystąpić w pole. Trudność urządzenia sobie magazynów, i dostania koni, trzymały je dotąd w nieczynności. Ze swojej strony Austrya, której największym było interessem przystąpić nagle do działania, nadzwyczaj powolną była w przygotowaniach, i znalazła się w możności rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich dopiero w połowie Prairiala (początek Czerwca). Jej wojska znajdowały się na groźnej stopie, i daleko liczniejsze były od naszych. Ale tryumfy nasze we Włoszech, zniewoliły je do odłączenia Wurmsera ze trzydziestą tysiącami najlepszego żołnierza z nad Renu, na przyjęcie i zreorganizowanie szczątków generała Beaulieu. Tak więc, oprócz zdobyczy, armija Włoska wyświadczyła ważną usługę przynosząc ulgę armijom Niemiec. Rada nadworna, która postanowiła naprzód działać zaczepnie, i przemieścić teatr wojny w środek naszych prowincyj, odtąd myślała tylko o odpornym działaniu i niedopuszczeniu nam wtargnąć. Chciałaby nawet utrzymać zawieszenie broni; ale wypowiedzianem zostało, i nieprzyjacielskie działania rozpocząć się miały dnia 12 Prairiala (31 Maja).

Jużemy podali wyobrażenie teatru wojny. Ren i Dunaj, wyszedłszy jeden z Wielkich Alp, drugi z Alp Szwabskich, zbliżywszy się ku sobie w okolicach jeziora Konstancyjskiego, rozciągają się ażeby płynąć, pierwszy ku północy, drugi ku wschodowi Europy. Dwie doliny poprzeczne i prawie równoległe, to jest Menu i Nekkary, tworzą w pewnym rodzaju dwa wyjścia, aby się dostać przez Alpy Szwabskie na dolinę Dunaju, lub z doliny Dunaju na dolinę Renu.

Ten teatr wojny, i plan działań jaki on przypuszcza, nie były wówczas znajome, tak jak są dzisiaj, dzięki wielkim przykładom. Carnot,

który kierował naszymi planami, utworzył sobie teorię podług sławnej kampanii 1794 roku, która mu tyle sławy przyniosła w Europie. W ową epokę, ponieważ środek nieprzyjaciela, obwarowany w lesie Mormale, nie mógł być wywabionym, Francuzi obszedłszy jego skrzydła, zmusili go do odwrotu. Przykład ten wraził się w pamięć Carnota. Obdarzony umysłem nowatorskim, ale systematycznym, utworzył teorię podług tej kampanii, i przekonany był że zawsze działać jednocześnie na dwa skrzydła armii, i ustawicznie starać się je obejść. Wojskowi uważali pomysł ten jako prawdziwy postęp i jako już daleko lepszy od systemu kordonów, zmierzającego do atakowania nieprzyjaciela na wszystkich punktach; ale zamienił się on u Carnota w systemat stały i niebezpieczny. Okoliczności następujące się tutaj zniewały go jeszcze bardziej do trzymywania się tego systemu. Armija Sambry i Mozy, tudzież armija Renu i Mozelli, obie znajdowały się nad Renem, w dwóch punktach bardzo odległych jeden od drugiego: dwie doliny wychodziły z tych punktów rozwijając się ku Dunajowi. Dostateczne to były pobudki dla Carnota do uszykowania Francuzów we dwie kolumny, z których jedna idąc w górę przez Men, druga przez Neckar, starałyby się tym sposobem obejść skrzydła armij cesarskich, i zmusić je do cofnięcia się nad Dunaj. Polecił więc generałom Jourdanowi i Moreau wyruszyć, pierwszemu z Düsseldorfu, drugiemu ze Strasburga, i pojedynczo ciągnąć do Niemiec. Podług uwagi wielkiego wodza i wielkiego krytyka, o czém wypadki przekonały w późniejszym czasie, wystąpić dwoma korpusami, było to natychmiast podać nieprzyjacielowi możność i myśl do skoncentrowania się i uderzenia całą masą swoich sił na jeden lub drugi z dwójga korpusów. Clerfayt wykonał był prawie takiż manewr w kampanii poprzedzającej, odpierając naprzód Jourdana ku Dolnemu Renowi, i rzuciwszy się potem na linię Moguncyi. Chociażby generał nieprzyjacielski, nie posiadał nawet wyższych zdolności, zmuszano go tym sposobem do przyjęcia tego planu, i nasuwano mu pomysł, jakim geniusz powinienby go natchnąć.

Ułożono więc wkroczenie podług błędnego planu. Środki wykonania również źle były obmyślane, jak i sam plan. Linija przegradzająca armije ciągnęła się w górę Renu od Düsseldorfu aż do Bingen, potem zakreślała łuk od Bingen do Manheimu, u podnoża gór Wozgijskich, i dotykała Renu aż pod Bazyleą. Carnot chciał aby armija Jourdana, wystąpiwszy przez Düsseldorf i szaniec przedmostowy w Neuwied, udała się we czterdzieści tysięcy na prawy brzeg, dla zwabienia tam nieprzyjaciela; aby reszta tej armii, we dwadzieścia pięć tysięcy, wystąpiwszy z Moguncyi pod rozkazami generała Marceau, ciągnęła wzdłuż

Renu, i minawszy tył Moreau, skrycie przeprowiła się przez rzekę w okolicach Strasburga. Generałowie Jourdan i Moreau wspólnie przedstawili Dyrektoryatowi niedogodności tego planu. Jourdan, ograniczony do czterdziestu tysięcy nad Dolnym Renem, mógł być pokonany i zniesiony, gdy tymczasem reszta jego armii straciłaby czas nie obrachowany na pochód z Moguncyi aż do Strasburga. Daleko naturalniej było przeprowadzić tę wyprawę blisko Strasburga, przez koniec prawego skrzydła generała Moreau. Takie postępowanie pozwalało zachować tyleż tajemnicy, co inne, i nie narażało na stratę szacownego czasu. Przyjęto tę zmianę. Jourdan, korzystając z dwóch szaneców przedmostowych, jakie posiadał w Düsseldorf i Neuwied, pierwszy miał się przeprowadzić aby zwabić do siebie nieprzyjaciela, i odwrócić tym sposobem uwagę od Górnego Renu, gdzie Moreau otwartą siłą miał przeprowadzić się.

Tak ułożwszy plan, przygotowywano się do wykonania. Armije obójga narodów prawie równe były sobie pod względem sił. Od czasu odejścia Wurmsa, Austriacy mieli na całej linii Renu sto pięćdziesiąt kilka tysięcy wojska, rozłożonego od Bazylei aż do okolic Düsseldorfu. Francuzi mieli tyleż, nie licząc czterdziestu tysięcy przeznaczonych na straż Hollandyi i utrzymywanych jej kosztem. Zachodziła wszelako różnica pomiędzy dwiema armijami. Austriacy, w tych stu pięćdziesięciu tysiącach wojska liczyli blisko trzydzieści ośm tysięcy jazdy, i sto piętnaście tysięcy piechoty; Francuzi mieli przeszło sto trzydzieści tysięcy piechoty, ale piętnaście, najwięcej ośmnaście tysięcy jazdy. Ta wyższość pod względem jazdy nadawała Austryakom wielką przewagę, zwłaszcza w przypadkach odwrotu. Austriacy drugą jeszcze mieli przewagę, to jest, iż zostawali pod rozkazami jednego generała. Od czasu odjazdu Wurmsa, dwie armije cesarskie oddane były pod najwyższe rozkazy młodego arcy-księcia Karola, który już się był odznaczył pod Turcoing, a po jego talentach wiele sobie rokowano. Francuzi mieli dwóch wybornych generałów, ale działających pojedynczo, w dalekiej odległości jeden od drugiego, i pod kierunkiem gabinetu znajdującego się o dwieście mil francuskich od teatru wojny.

Zawieszenie broni kończyło się dnia 11 Prairiala (30 Maja). Nieprzyjacielskie kroki zaczęły się od ogólnego rekonesansu forpocztów. Armija Jourdana rozciągała się, jak wiadomo, od okolic Moguncyi do Düsseldorfu. Miał on w Düsseldorf szaniec przedmostowy do wyjścia na prawy brzeg; mógł potem ciągnąć pomiędzy linią neutralności pruskiej a Renem, aż do brzegów Lahn, aby udać się z Lahn nad Men.

Austriacy mieli piętnaście do dwudziestu tysięcy rozproszonych pod księciem Wirtemberskim, od Moguncyi do Düsseldorfu. Jourdan wyprowadził Klebera przez Düsseldorf ze dwudziestą pięć tysięcy. Generał ten poparł Austriaków, pobił dnia 16 Prairiala (4 Czerwca), pod Altenkirchen, i szedł prawym brzegiem pomiędzy linią neutralności a Menem. Skoro doszedł ku Neuwied, i zasłonił to wyjście, Jourdan, korzystając z mostu jaki miał w tém miejscu, przebył rzekę z częścią swojego wojska, i połączył się z Kleberem na prawym brzegu. Tak więc blisko we czterdzieści pięć tysięcy znalazł się nad rzeką Lahn dnia 17 (5 Czerwca). Zostawił Marceau ze trzydziestą tysiącami pod Moguncyą. Arcy-książę Karol, który znajdował się nie daleko Moguncyi, dowiedziawszy się że Francuzi rozpoczynają wycieczkę z roku przeszłego, i występują znowu przez Düsseldorf i Neuwied, udał się z częścią swoich sił na prawy brzeg, celem oparcia się ich pochodowi. Jourdan zamierzał uderzyć na korpus księcia Wirtemberskiego, wprzód nim ten będzie wzmocniony; ale zniewolony do jednodniowej zwłoki, stracił zręczność i sam atakowany został pod Wetzlar dnia 19 (7 Czerwca). Znajdował się on nad rzeką Lahn, mając prawe skrzydło nad Renem, a lewe pod Wetzlar. Arcy-książę zwróciwszy się z masą sił na Wetzlar, pobił koniec jego lewego skrzydła, składający się z dywizyi Lefèvre, i zmusił go cofać się. Jourdan, pobity na lewo, musiał pomknąć się ku prawemu skrzydłu, które dotyczyło Renu, i tym sposobem poparty został nad tę rzekę. Aby nie być zepchniętym w nią, powinien był atakować arcy-księcia. W tym celu należało stoczyć bitwę, mając Ren za sobą. W przypadku przegranej, narażałby się na trudne dostanie się do swoich mostów pod Neuwied i Düsseldorf, a może i na fatalną porażkę. Bitwa więc była niebezpieczną, a nawet niepożyteczną, ponieważ on dopiął już celu, zwabiwszy nieprzyjaciela ku sobie, i zrządziwszy zboczenie sił austriackich od Górnego ku Dolnemu Renowi. Myślił więc, że wypada cofać się, i nakazał odwrót, który odbył się z powagą i w porządku. Przeprowadził się pod Neuwied i rozkazał Kleberowi iść aż do Düsseldorfu dla powrócenia tam na brzeg lewy. Polecil mu iść powolnie, ale nie wdawać się w żadną znaczniejszą rozprawę. Kleber, czując się bardzo naciskanym pod Ukerath, i uniesiony wojowniczym natchnieniem, odwrócił się na chwilę, i dzielny zadał cios nieprzyjacielowi, ale niepożyteczny; poczem dostał się do warownego obozu pod Düsseldorf. Jourdan, posuwając się naprzód aby potem cofać się, dokonał czynność niewdzięczną w interessie armii Nad-Reńskiej. Ludzie nie dobrze świadomi mogli w rzeczy samej uważać ten manewr jako prze-

granę; ale poświęcenie się walecznego generała nie znalazło żadnych względów, i czekał on z rozpoczęciem zaczepnego działania, dopóki armija Nad-Reńska skorzysta ze zrobionej przez niego dywersyi.

Moreau, który okazywał rzadką roztropność, wytrwałość, zimną krew, w operacjach do których poprzednio był użyty ku Północy, przygotowywał wszystko do godnego spełnienia swego zawodu. Postanowił przeprowadzić się przez Ren w Strasburgu. Wielka ta twierdza była wybornym stanowiskiem do wyjścia. Mógł tu zgromadzić znaczną liczbę statków, i nie mało żywności i żołnierzy. Lesiste wyspy przecinające w tém miejscu koryto Renu ułatwiają przeprawę. Fortecę Kehl, leżącą na prawym brzegu, łatwo było ubiedz; zajmawszy ją, można było jej użyć na zasłonę mostu, któryby zarzucono pod Strasburgiem.

Przygotowawszy wszystko w tym celu, i kiedy uwaga nieprzyjaciół zwrócona była ku Dolnemu Renowi, Moreau wydał rozkaz dnia 26 Prairiala (14 Czerwca), do ogólnego ataku na obóz obwarowany pod Manhejmem. Atak ten miał na celu zwrócić na Manhejm uwagę generała Latour, który dowodził wojskami Górnego Renu pod arcy-księciem Karolem, i ścieśnić Austriaków na linii. Atak, dzielnie i umiejętnie kierowany, powiódł się wybornie. Niezwłocznie potem, Moreau zwrócił część wojsk na Strasburg; rozgłoszono, że idą do Włoch, dla wzmocnienia armii, i przygotowano dla nich żywność na drodze przez Franche-Comté, celem zjednania wiary tym wieściom. Inne wojska wyruszyły z okolic Hunningi ku Strasburgowi; o tych powiadano, że idą na załogę do Wormacyi. Obróty te ułożono w taki sposób, żeby wszystkie wojska stanęły na wskazaném miejscu dnia 5 Messidora (23 Czerwca). Tego dnia, w rzeczy samej, dwadzieścia ośm tysięcy ścigało się bądź w polygonie Strasburga, bądź w okolicach, pod dowództwem generała Desaix. Dziesięć tysięcy probować miało przeprawę niżej Strasburga, w okolicach Gambsheim; piętnaście tysięcy winno było udać się ze Strasburga do Kehl. Dnia 5 wieczorem (23 Czerwca), zamknięto bramy Strasburga, aby wiadomość o przeprawie nie mogła być udzieloną nieprzyjacielowi. W nocy wojska w milczeniu wyruszyły ku rzece. Statki sprowadzono w odnogę Mabile, a ztąd na Ren. Wielka wyspa Ehrlen-Rhin następcza przedział dogodny dla przeprawy. Statki wysadziły tutaj dwa tysiące sześciuset żołnierzy. Ci waleczni nie chcąc robić hałasu wystrzałami, z broni ognistej, uderzyli bagnetem na wojska rozproszone na wyspie, ścigali je, i nie dali czasu do zerwania mostków, łączących wyspę z prawym brzegiem. Przeszli te mostki w ślad za nimi; a chociaż artyllerya, ani jazda nie mogły pójść

za nimi, sami ośmielili się rozwinąć na szerokiej płaszczyźnie, przytykając do rzeki, i zbliżyli się pod Kehl. Kontyngens Szwabów obozował w pewnej ztąd odległości, w Wilstett. Oddziały ztąd nadchodzące, zwłaszcza jazdy, zagrażały niebezpieczeństwem piechocie francuskiej, która odważyła się wystąpić na brzeg prawy. Nie wahano się z odesłaniem statków, które ją przewiozły, i z narażeniem tym sposobem na niepomyślność swego odwrotu, aby te przyniosły dla niej posiłki. Nowe wojska nadeszły; posunięto się ku Kehl, uderzono na okopy z bagnietem, i zdobyto. Artylleryę znaną w fortecy, zwrócono natychmiast na nieprzyjaciół nadchodzących z Wilstett, i odparto ich. Teraz zarzucono most pomiędzy Strasburgiem a Kehl, i skończono go nazajutrz 7 (25 Czerwca). Cała armija tu się przepawiła. Dziesięć tysięcy żołnierzy wysłanych do Gamsheim nie mogło przepawić się, z powodu wezbrania wód. Wrócili oni do Strasburga, i przeszli rzekę po nowo wzniesionym moście.

Operacya ta wykonana była skrycie, dokładnie i śmiało. Wszelako rozdrobnienie wojsk austriackich, od Bazylei do Manheimu, zmniejszało znacznie jej trudność i zasługę. Książę Condé znajdował się z trzema tysiącami ośmiuset ludzi w okolicach Górnego Renu, w Brissac; kontyngens Szwabski, w liczbie siedmiu tysięcy pięciuset, był koło Wilstett, na równi ze Strasburgiem; a blisko ośmiu tysięcy pod Starrajem, obozowało od Strasburga do Manheimu. Nieprzyjacielskie więc siły nie bardzo były groźne w tym punkcie; ale też sama nawet korzyść była skutkiem tajemniczej przeprawy, a tajemnica skutkiem roztropności, z jaką była przygotowana.

Położenie takie nastroczało zreczność do najpiękniejszych tryumfów. Gdyby Moreau działał z szybkością zwycięzcy pod Montenotte, mógłby uderzyć na rozproszone oddziały wzdłuż rzeki, znieść jeden po drugim, i pokonać nawet Latour'a, który przechodził z Manheimu na brzeg, a obecnie liczył najwięcej trzydzieści sześć tysięcy wojska. Mógł przeto uczynić nie zdarną do boju całą armiję Górnego Renu, wprzód nimby arcy-książę Karol zdążył z powrotem od brzegów Lahn. Historia przekonywa, że szybkość jest wszechwładną podczas wojny, podobnie jak we wszystkich położeniach życia. Uprowadzając nieprzyjaciela, niszczy go cząstkowo; uderzając go raz po raz, nie daje mu czasu do odetchnienia, demoralizuje go, odbiera mu myśl i odwagę. Ale ta szybkość, której tak piękne przykłady widzieliśmy w Alpach i nad Po, przypuszcza więcej niżeli pospolitą czynność; przypuszcza ona wielki cel, wielki umysł do objęcia go, wielkie namietności do odważenia się na to. Nie wielkiego zdziałać nie można na świecie bez

namietności, bez zapалу i śmiałości, jakie one udzielają myśli i odwadze. Moreau, głowa światła i mocna, nie posiadał tego zachwycającego ognia, który na mównicy, na wojnie, we wszelkiem położeniu porywa ludzi i prowadzi ich mimowolnie do rozległych celów.

Moreau użył przerwy od dnia 7 do 10 Messidora (25 — 28 Czerwca), na ściąganie swoich dywizyj na prawy brzeg Renu. Dywizya generała Saint Cyr, którą zostawił w Manheimie, nadchodziła przyspieszonym marszem. W oczekiwaniu tej dywizyi, miał pod ręką pięćdziesiąt trzy tysiące wojska, a dwadzieścia tysięcy widział rozproszone koło siebie. Dnia 10 (28 Czerwca), uderzył na dziesięć tysięcy Austryaków, obwarowanych przy Renchen, pobił ich i wziął ośmset jeńców. Szczątki tego korpusu cofnęły się ku generałowi Latour, który szedł prawym brzegiem. Dnia 12 (30 Czerwca), gdy Saint-Cyr przybył, cała armija znajdowała się za rzeką. Liczyła sześćdziesiąt trzy tysiące piechoty, i sześć tysięcy jazdy, ogółem siedemdziesiąt jeden tysięcy. Moreau powierzył prawe skrzydło generałowi Ferino, środek generałowi Saint-Cyr, lewe skrzydło generałowi Desaix. Znajdował się u podnóża Czarnych Gór.

Alpy Szwabskie składają masę gór, które jak wiemy, zrzucają Dunaj na wschód, Ren ku północy; przez tę masę płyną wężykami Necker i Men i w rzekę wpadają Ren. Są to góry mierniej wysokości, lasem porośłe, i poprzerywane ciasniami wąwozami. Dolinę Renu przedziela od doliny Necker łańcuch gór zwanych Czarnymi Górami. Moreau, stanawszy na prawym brzegu, znajdował się u ich podnóża. Musiał je przebydź aby dostać się na dolinę Necker. Kontyngens Szwabów i korpus Condé ciągnęły ku Szwajcaryi dla pilnowania górnych przejść przez Czarne Góry. Latour, z korpusem głównym, powracał z Manheimu, dla pilnowania przejść dolnych przez Rastadt, Ettlingen i Pforzheim. Moreau mógł bez szkody zaniechać oddziały ciągnące ku Szwajcaryi, i z całą masą swoich sił zwrócić się na Latoura; nie ochybnieby go pokonał. Wówczas wystąpiłby jako zwycięzca na dolinę Necker, przed arcy-księciem Karolem. Ale jako ostrożny wódz, polecił generałowi Ferino aby z prawem skrzydłem szedł w ślad za oddziałami Szwabów i Condé; wyprawił Saint-Cyra, ze środkiem, wprost ku górą, na zajęcie pewnych wyniosłości, a sam ciągnął ich podnóżem ku Rastadt naprzeciw Latoura. Pochód ten był podwójnym wypadkiem jego ostrożności i planu Carnota. Chciał on wszędzie zasłonić się, a jednocześnie rozciągać swoją linię ku Szwajcaryi, aby być w pogotowiu do wspomżenia przez Alpy armii Włoskiej. Moreau wystąpił w pole dnia 12 (30 Czerwca). Szedł pomiędzy Renem a górą,

krainą nierówną, poprzerynaną lasami, rozrywaną przez potoki. Ciągnął ostrożnie, i stanął pod Rastadt dopiero dnia 15 (3 Lipca). Była jeszcze pora do pokonania Latoura, z którym się jeszcze niepołączył arcy-książę Karol. Ten książę, dowiedziawszy się o przeprawie, nadchodził w posiłek przyspieszonym marszem ze dwudziestą pięć tysięcy. Zostawił trzydzieści pięć tysięcy nad rzeką Lahn, a dwadzieścia siedm tysięcy pod Moguncją, dla stawienia czoła Jourdanowi, wszystko pod rozkazami generała Wartensleben. Pośpieszał jak tylko mógł; ale głowy jego kolumn bardzo jeszcze były oddalone. Latour, zostawiwszy załogę w Manheimie, liczył najwięcej trzydzieści sześć tysięcy. Uszykował się nad rzeką Murg, wpadającą w Ren, mając lewe skrzydło w Gernsbach, pośród gór; środek, u ich podnóża, ku Kuppenheim, nieco przed Murg; prawe skrzydło na równinie, wzdłuż lasów Niederbuhl, rozciągających się na brzegach Renu; rezerwa jego była w Rastadt. Nieroztropnieby postąpił Latour, gdyby wdał się w bitwę przed nadejściem arcy-księcia. Ale ponieważ ufał w swoją pozycję, chciał się opierać dla zasłonięcia głównej drogi, prowadzącej z Rastadt nad rzekę Necker.

Moreau miał z sobą tylko lewe skrzydło; środek jego, pod Saint-Cyrem, pozostał w tyle, celem opanowania kilku posterunków w Czarnych Górach. Okoliczność ta naprawiała nierówność sił. Dnia 17 (5 Lipca), atakował Latoura. Wojska jego popisały się z niepospolitą męztwem, zdobyły pozycję Gernsbach, nad Górnym Murg, i dostały się do Kuppenheim, ku środkowi pozycji nieprzyjacielskiej. Ale, na płaszczynie, trudno było jego dywizjom rozwinąć się pod ogniem artylleryi, i w obecności licznej jazdy austriackiej. Wszelako zbliżano się ku Niederbuhl i Rastadtowi, i opanowano Murg na wszystkich punktach. Jeńców wzięto tysiąc.

Moreau zatrzymał się na polu bitwy, niechcąc ścigać nieprzyjaciela. Arcy-książę nie był nadszedł, i on mógł jeszcze pokonać Latoura; ale uważał, że wojska są zmordowane, czuł potrzebę sprowadzenia Saint-Cyra do siebie, ażeby działać z wielką masą sił, i czekał do dnia 21 (9 Lipca), z przypuszczeniem nowego ataku. Czterodniowa przerwa pozwoliła arcy-księciu nadejść z posiłkiem dwudziestu pięciu tysięcy żołnierza, a nieprzyjacielowi walczyć z równą nadzieją pomyślnego skutku.

Wzajemne położenie obu armij było prawie toż samo. Obie znajdowały się na linii prostopadłej ku Renowi, mając jedno skrzydło w górach, środek u ich podnóża, lewe skrzydło na płaszczynie leśnej i bagnistej, ciągnącej się wzdłuż rzeki. Moreau, który oświecał się po-

woli, ale zawsze w porę, ponieważ zachował spokojność potrzebną do sprostowania swoich błędów, uczuł bijąc się pod Rastadt, ważność zwrócenia głównych usiłowań na góry. W rzeczy samej kto był ich panem miał wyjście na dolinę Necker, główny przedmiot, o który spierano się; mógł nadto obejść przeciwnika, i zepchnąć go w Ren. Moreau miał jeszcze inny powód do waleczenia w górach: to jest wyższość swoją w piechocie, a niższość w jeździe. Arcy-książę czuł podobnie jak on ważność usadowienia się tam, ale w licznych swoich szwadronach, znajdował także powód do trzymania się równiny. Sprostował pozycję zajętą przez Latoura; wyprowadził Sasów w góry ażeby obeszl Moreau; wzmocnił Rothensol, o który opierało się lewe jego skrzydło; rozwinął środek u podnóża gór przed Malsch, a jazdę na płaszczynie. Chciał przypuścić atak dnia 22 (10 Lipca). Moreau uprzedził go, i atakował dnia 21 (9 Lipca).

Generał Saint-Cyr, którego Moreau sprowadził do siebie, i który składał prawe jego skrzydło, uderzył na Rothensol. Rozwinął tutaj tę dokładność, tę zręczność obrotów, które odznaczały go w ciągu pięknego jego zawodu. Nie mogąc wyrugować nieprzyjaciela z groźnej pozycji, otoczył go tyraljerami, potem kazał uderzyć, i zmyślić ucieczkę, aby skłonić Austriaków do opuszczenia pozycji, i rzucenia się w pogoń za Francuzami. Powiodł się ten manewr: Austriacy, widząc Francuzów, posuwających się naprzód, a potem uciekających w nieładzie, rzucili się za nimi. Generał Saint-Cyr, mając wojsko przygotowane, puścił wtedy na Austriaków, którzy porzucili pozycję, i opanował Rothensal. Zaraz potem wyruszył naprzód, zatrwożył Sasów przeznaczonych na obejście prawego naszego skrzydła; i zmusił ich do cofnięcia się. Pod Malsch, w środku, Desaix żywo ucierał się z Austriakami, zdobył i stracił tę wioskę, i skończył dzień udając się na ostatnie wyniosłości ciągnące się u podnóża gór. Na równinie jazda nasza nie rozpoczynała jeszcze boju i Moreau trzymał ją pod lasem.

Bitwa więc nie była jeszcze rozstrzygnięta, wyjąwszy w górach. Ale ważny to był punkt, gdyż posuwając dalej swoje korzyści, Moreau mógł rozciągnąć swe prawe skrzydło około arcy-księcia, zdobyć na nim wyjścia na dolinę Necker i zepchnąć go ku Renowi. Prawda, że nawzajem arcy-książę, straciwszy góry, które były podstawą jego działań, mógł odebrać generałowi Moreau Rhin, który był podstawą naszą; mógł wznowić swe działania na równinie, pobić Desaix, i ciągnąc wzdłuż Renu, zmylić plany Moreau. W takich zdarzeniach, mniej śmiały źle wychodzi: ten kto sądzi, że jest odcięty, rzeczywiście nim będzie. Arcy-książę uważał za powinność cofnąć się aby przez

śmiały obrót nie wystawić na szwank monarchii austriackiej, która tylko armiję swoją miała za podporę. Ganiono to przedsięwzięcie, które pociągało za sobą odwrót wojsk cesarskich i narażało Niemcy na wkroczenie nieprzyjaciela. Można uwielbiać piękne i wznioste a zuchwałe pomysły geniuszu, które sprowadzają wielkie wypadki kosztem wielkich niebezpieczeństw; ale nie można czynić z nich prawa. Ostrożność jedyną jest powinnością - w położeniu takim jak arcy-księcia, i nie należy ganić go za odwrót celem wyprzedzenia Moreau na dolinę Necker, i zasłonięcia tym sposobem posiadłości dziedzicznych. Natychmiast, w rzeczy samej, postanowił opuścić Niemcy, których żadna linia zasłaniać nie mogła, i udać się wzdłuż Menu i Necker, ku wielkiej linii posiadłości dziedzicznych, to jest ku Dunajowi. Ta rzeka broniona przez dwie fortece Ulm i Ratysbonę, była najpewniejszym przedmurzem Austrii. Skupiwszy tu swoje siły, arcy-książę znajdował się u siebie, po obu brzegach wielkiej rzeki, z siłami równymi nieprzyjacielskim, mogąc manewrować na obu brzegach, i pokonać jedną z dwóch armij wkraczających. Nieprzyjaciół przeciwnie, znajdował się bardzo daleko od siebie, w ogromnej odległości od swojej podstawy, nie posiadając tej wyższości sił, która wynagradza niebezpieczeństwo oddalenia się, mając do przebycia nieznosny kraj tak przy wkroczeniu, jako też cofaniu się, naresze nie dogodność rozdziału na dwa korpusy, i dowództwa przez dwóch generałów. Tak więc wojska cesarskie, zbliżając się ku Dunajowi, zyskiwały to wszystko co tracili Francuzi. Ale żeby zapewnić sobie te wszystkie korzyści arcy-książę winien był dostać się bez porażki nad Dunaj: a zatem, cofać się odważnie, nie narażając się na żadną bitwę.

Zostawiwszy załogę w Moguncyi, Ehrenbreitstein, Cassel, Manheimie, rozkazał Wartenslebenowi cofać się powolnym krokiem doliną Menu, i dostać się nad Dunaj, ucierając się codziennie z nieprzyjacielem, dosyć dla podtrzymania moralności wojsk, ale nie dosyć dla narażenia ich na walną rozprawę. On sam również postąpił ze swoją armiją; przeprowadził ją z Pforzheim na dolinę Necker, i zatrzymał się tu tyle tylko ile trzeba było do zgromadzenia parków i dania im czasu na odwrót. Wartensleben cofał się ze trzydziestą tysiącami piechoty i piętnastą tysiącami jazdy; arcy-książę ze czterdziestą tysiącami piechoty i ośmnastą tysiącami jazdy, co ogółem wynosiło sto trzy tysiące wojska. Reszta pozostała w fortecach, lub wyruszyła przez Górny Ren do Szwajcaryi, naprzeciw generała Ferino, który dowodził prawym skrzydłem Moreau.

Kiedy Moreau zniewolił Austriaków do odwrotu, armija Jourdana

przeszła na nowo Ren pod Düsseldorf i Neuwied, manewrując, jak to zawsze czyniła, i udał się nad Lahn, aby wyjść potem na dolinę Menu. Armije francuskie posuwały się dwiema kolumnami, wzdłuż Menu i Necker, w ślad za dwiema armijami cesarskimi, które wykonywały bardzo piękny odwrót. Liczne szwadrony austriackie, towarzysząc tylnej straży, imponowały swoją masą, zasłaniały piechotę od naszej napaści, i czyniły niepożytecznymi wszelkie nasze usiłowania do uderzenia na nią. Moreau, który oddalając się od Renu, nie miał żadnej fortecy do zamaskowania, ściągnął w siedemdziesiąt jeden tysięcy. Jourdan zaś zmuszony blokować Moguncję, Cassel, Ehrenbreitstein i poświęcić na ten cel dwadzieścia siedm tysięcy wojska, szedł tylko we czterdzieści sześć tysięcy i nie był wcale silniejszy od Wartenslebena.

Podług błędnego planu Carnota; należało ciągle wyprzedzać skrzydła nieprzyjaciela, to jest oddalać się od istotnego celu, połączenia dwóch armij. To połączenie pozwoliłoby wyprowadzić nad Dunaj masę sto piętnaście do stu dwudziestu tysięcy wojska, masę potężną, ogromną, któraby zmyliła wszelkie rachuby arcy-księcia, zawiodła wszystkie jego zabiegi o skoncentrowanie się, przeszła Dunaj pod jego oczyma, zdobyła Ulm i na tej podstawie, zagroziłaby Wiedniowi i wstrząsnęła cesarskim tronem (*).

Stosownie do planu Carnota, Moreau winien był posuwać się ku Górnemu Renowi i Górnemu Dunajowi, a Jourdan ku Czechom. Podawano Moreau za powód do posuwania się w te strony, możliwość znoszenia się z armiją Włoską przez Tyrol, co przypuszczało wykonanie olbrzymiego planu Bonapartego, słusznie ganionego przez Dyrektoryat. Ponieważ Moreau chciał jednocześnie oddalać się za nadto od Jourdana, i podawać mu lewą rękę, kiedy prawą wyciągał ku armii Włoskiej, zajął przeto na brzegach Necker linię pięćdziesiąt mil francuskich. Jourdan, ze swojej strony, mając rozkaz obejścia Wartenslebena, przymuszony był oddalać się od Moreau; a ponieważ Wartensleben, generał rutynista, nie zgoła nie rozumiejąc myśli arcy-księcia, zamiast zbliżyć się ku Dunajowi, ciągnął ku Czechom dla ich zasłonięcia: Jourdan, aby go obejść, zniewolony był rozciągać się coraz więcej. Armije przeto nieprzyjacielskie, każda ze swojej strony, działały przeciwnie temu jak działać były powinny. Ta jednak zachodziła różnica pomiędzy Wartenslebenem a Jourdanem, że pierwszy uchybiał wybornemu rozkazowi, drugi zaś był zmuszony

(*) Czytać należy w tym względzie rozumowania Napoleona, które poparł tak wielkimi przykładami.

wykonywać zły rozkaz. Błąd Wartenslebena był własny, błąd Jourdana był błędem dyrektora Carnota.

Moreau stoczył bitwę pod Canstadt o przeprawę przez Necker, i zapuścił się potem w wąwozy Alp, łańcucha gór dzielących Necker od Dunaju, podobnie jak Czarne Góry dzielą go od Renu. Przebył te wąwozy i wystąpił na dolinę Dunaju, koło połowy Thermidora (koniec Lipca), po miesiącu pochodu. Jourdan, przeszedłszy z nad brzegów Lahn na brzeg Menu, i stoczywszy bitwę pod Friedbergiem, zatrzymał się u miasta Frankfurtu, któremu zagroził bombardowaniem, jeżeli mu natychmiast wydane nie będzie. Austriacy zgadzali się na to, ale pod warunkiem dwudniowego zawieszenia broni. To zawieszenie pozwalało im przebyć Men, i znacznie wygrać na czasie; ale ocaliło interesujące miasto, którego zasoby użytecznymi być mogły dla armii: zgodził się więc Jourdan. Wydano Frankfurt dnia 28 Messidora (16 Lipca). Jourdan nałożył kontrybucyą na miasto, ale zachowywał wielkie umiarkowanie, i niepodobał się nawet wojsku oszczędzając kraj nieprzyjacielski. Wiadomości o dostatkach w jakich opływała armija Włoska rozogniły wyobraźnię, i chciano żyć podobnym trybem w Niemczech. Jourdan udał się potem brzegiem Menu, opanował Würtzburg dnia 7 Thermidora (25 Lipca), następnie wyruszył za góry Szwabii, na brzegi Naab, wpadając w Dunaj. Znajdował się prawie na tej samej wysokości co Moreau, i w tej samej epoce, to jest około połowy Thermidora (początek Sierpnia). Szwabija i Saksonija przystąpiły do neutralności, wysłały agentów do Paryża dla układów o pokój, i zgodziły się na kontrybucyę. Wojska saskie i szwabskie odeszły napowrót i osłabiły tym sposobem armiję o dwadzieścia tysięcy, mało wprawdzie użytecznych, i bijących się bez zapalu: gorliwości.

Tak więc, w połowie lata armije nasze, opanowawszy Włochy, którym całym rozkazywały, opanowawszy połowę Niemiec, które zajęły aż po Dunaj, zagrażały Europie. Od dwóch miesięcy Wanda upokorzyła się. Ze stu tysięcy wojska rozproszonych we Francyi Zachodniej, można było odłączyć pięćdziesiąt tysięcy, i wysłać gdzie się podoba. Obietnice Dyrektoryalnego rządu nie mogły być chlubniej spełnionemi.



ROZDZIAŁ XLVII.

Stan Wewnętrzny Francyi w połowie roku 1796 (roku IV) — Finansowe kłopoty rządu. Upadek mandatów i pieniądzy papierowych. — Atak obozu w Grenelle przez Jakobińców. — Wznowienie punktu familynego z Hiszpaniją, i projekt poczwórnego przymierza. — Projekt wyprawy do Irlandyi. — Układy we Włoszech. — Dalsze działania nieprzyjacielskie; przybycie Wurmsera nad Adygę; zwycięstwa przy Lonato i Castiglione. — Działania nad Dunajem; bitwa pod Neresheim; pochód arcy-księcia Karola przeciw Jourdanowi. — Pochód Bonapartego nad Brentę; bitwa pod Roveredo, Bassano i Saint-George; odwrót Wurmsera do Mantui. — Powrót Jourdana nad Men: bitwa pod Würtzburgiem; odwrót generała Moreau.



Francya nigdy nie pokazała się większą zewnątrz, jak podczas lata 1796 roku; ale wewnętrzne jęj położenie wcale nie odpowiadało zewnętrznemu blaskowi. Paryż przedstawiał osobliwe widowisko: patryoci, rozjuszeni od czasu aresztowania Babeufa, Droueta i innych swoich naczelników, przeklinali rząd, i nie życzyli już zwycięstw rzeczypospolitej, skoro te szły na korzyść Dyrektoryatu. Jawni nieprzyjaciele rewolucyi zaprzeczali upoczywie; ludzie znuzeni nią, nie pokazywali iż wierzą w te zwycięstwa. Wielu spanoszonych, którzy winni byli swoje skarby ażyotarstwu albo liwerunkom, popisywało się z wyuzdanym zbytkiem, i okazywało najniewdzięczniejszą obojętność dla rewolucyi, która przyniosła im majątek. Taki stan moralny był nieodzownym skutkiem powszechnego znuzenia w narodzie, zastarzających namiętności w stronnictwach, i chciwości obudzonych przez finansowe przesilenie. Ale wiele jeszcze było Francuzów republikanów i entuzjastów, których uczucia przechowały się, których dusze rozweselały nasze zwycięstwa, którzy bynajmniej ich niezaprzeczając, owszem przyjmowali doniesienia o nich z zapalem, i którzy z zapalem i uwielbieniem wymawiali nazwiska generałów: Hochen, Jourdana, Moreau i Bonapartego. Ci chcieli aby przedsiębrano

nowe usiłowania, aby zmuszono źle myślących i obojętnych do przyłączenia się wszelkimi środkami ku sławie i wielkości rzeczypospolitej.

Aby przyćmić blask tryumfów naszych, stronnictwa wysilały się nad spotwarzeniem generałów. Nadewszystko rozżarły się na najmłodszego i najświetniejszego, na Bonapartego, którego imię, w ciągu dwóch miesięcy, pozyskało tak wielką sławę. Dnia 13 Vendémiaira moeno on zatrwożył rojalistów, i pisali o nim nader nieprzychylnie w swoich gazetach. Wiedzano że we Włoszech okazał charakter dosyć dumny; uderzał sposób w jaki obchodził się on z mocarstwami tej krainy, udzielając lub odmawiając podług woli swojej zawieszenia broni, które rozstrzygały wojnę, pokój; wiedzano, że nie pytając się zarządu skarbowego, przesłał pieniądze do armii Nad-Reńskiej. Z upodobaniem przeto powtarzano złośliwie że jest nieposłuszny, i że będzie oddalony. Byłby to wielki generał stracony dla rzeczypospolitej, i nieprzyjemna sława poskromiona za jednym razem. Źle myślący kwapili się zatem z rozszerzeniem najdziwaczniejszych pogłosek; twierdzili nawet że Hoche, który znajdował się podówczas w Paryżu, miał jechać na aresztowanie Bonapartego w pośród jego armii. Rząd napisał do Bonapartego list zbijający te wszystkie kłamstwa, i w którym ponawiał mu świadectwa zupełnej swojej ufności. Rozkazał wydrukować ten list we wszystkich gazetach. Waleczny Hoche, niezdolny do nikczemnej zazdrości ku spółzawodnikowi, który w ciągu dwóch miesięcy, wzniósł się wyżej nad pierwszych generałów rzeczypospolitej, napisał ze swojej strony zadawając kłamstwo roli, jaką mu przypisywano. Trzeba powtórzyć ten list tak chlubny dla obu młodych bohaterów; adresowany był do ministra policji, i ogłoszony został drukiem.

„Obywatelu ministrze! Ludzie, którzy byli ukryci albo niewiadomi w pierwszych latach założenia rzeczypospolitej, myślą teraz jedynie o środkach jej zniszczenia, i mówią o niej tylko dla tego, aby spotwarzać najdzielniejsze jej podpory, ludzie ci rozsiewają od kilku dni wieści najbardziej krzywdzące wojska, i jednego z dowodzących niemi generałów. Czyliż niedosyć już dla nich, w dążeniu do zamierzonego celu, znosić się otwarcie ze spiskową hordą goszczącą w Hamburgu? Czyliż trzeba, aby dla pozyskania opieki panów, jakich narzucić chcą Francji, hańbili dowódców armii? Czyliż myślą że ci, tak słabi jak za dawnych czasów, dopuszczają krzywdzić siebie nie śmiejąc odpowiedzieć, i pozwolą obwiniać nie broniąc się? Dla czego Bonaparte jest przedmiotem zjadłości tych panów? czy dla tego że pobił ich przyjaciół i ich samych w Vendémiairze? Czy dla tego że rozbija armije nieprzyjacielskie, i podaje rzeczypospolitej środki do chlubnego zakończenia tej

pamiętnej wojny? Ach! waleczny młody człowieku, któryż wojskowy republikański nie pała żądzą naśladowania ciebie? Śmiało, Bonaparte! prowadź do Neapolu, do Wiednia, nasze armije zwycięskie: odpowiedz osobistym swym nieprzyjaciółom poniżeniem wrogów, przyczyniając oregłowi naszemu nowego blasku: a nam pozostaw pieczę o twojej sławie!

„Śmiałem się z politowaniem widząc człowieka, mającego zresztą wiele dowcipu, ogłaszającego obawę jakiejś niema, w przedmiocie władzy udzielonej generałom francuzkim. Znasz ich prawie wszystkich, obywatelu ministrze, któż jest z nich, przypuszczając nawet że posiadałby dosć władzy nad swoją armiją do wyprowadzenia jej przeciw rządowi: któż jest z nich mówię, któryby dopuścił się tego, a nie byłby natychmiast zgębiony przez towarzyszy? Generałowie zaledwo z sobą znają się, zaledwo znoszą się z sobą! ich liczba uspokoić powinna co do zamiarów, jakie nadaremno przypisują jednemu z nich. Czyliż niewiedzą jaką mają potęgę nad ludźmi, zazdrość, duma, nienawiść, a mogą dodać jak mniemam miłość ojczyzny i honor? Uspokójcie się więc, nowocześni republikanie.

„Niektórzy gazeciarze posunęli nawet niedorzeczność aż do rozgłoszenia, że ja wysłany jestem do Włoch na aresztowanie człowieka, którego szacuję, i z którego rząd najwięcej się chlubi. Zapewnić można że w czasach, w jakich żyjemy, niewielu generałów podjęłoby się powinności żandarmów, chociaż wielu chętnych jest do gromienia fakcyi i fakeyonistów.

„Podczas bytności mojej w Paryżu, widywałem ludzi wszelkich opinij: mogę ocenić niektórych podług ich wartości. Są tacy którzy mniemają, że rząd utrzymać się nie może bez nich: krzyczą, aby zyskać posady. Drudzy, chociaż nikt nie myśli o nich, sądzą, że sprzy siężono się na ich zgubę: krzyczą aby być interessującemi. Widziałem emigrantów więcej Francuzów niżeli rojalistów, jak płakali z radości słuchając o naszych zwycięztwach: widziałem Paryżanów powątpiewających o nich. Zdawało mi się, że stronnictwo zuchwałe, a nie posiadające środków do działania, chciało obalić rząd terażniejszy, i zastąpić go anarchiją: że drugie, daleko niebezpieczniejsze, daleko przebieglejsze, i które ma przyjaciół wszędzie, dążyło do wstrząśnienia rzeczypospolitej, celem udzielenia Francji konstytucyi kulawej z 1791 roku, i wojny domowej na lat trzydzieści; że trzecie nakoniec, jeżeli potrafi pogardzić dwoma innemi, i wziąć nad niemi przewagę, jaką mu daje prawo, zwycięży je, ponieważ składa się z republikanów prawdziwych, pracowitych i pocziwych, których środkami są talenta

i enoty; ponieważ mieści w liczbie swoich stronników wszystkich dobrych obywateli i wojska, które bez wątpienia niewyciężałyby od lat pięciu aby dopuścić ujarznienia ojczyzny.“

Te dwa listy stłumiły wszelkie pogłoski, i nakazały milczenie złe myślącym.

W pośród swojej sławy, rząd zasługiwał na politowanie z przyczyny nędzy. Nowe pieniądze papierowe krótko się trzymały, a ich upadek pozbawił Dyrektoryat ważnej pomocy. Przypomnijmy sobie że dnia 26 Vendôse (16 Marca) 2 biliony 400 milionów mandatów utworzono, i zahipotekowano na odpowiedniej wartości dóbr. Część tych mandatów przeznaczona była na wykupienie 24 bilionów assygnat pozostałych w obiegu, a reszta na zaspokojenie nowych potrzeb. Było to w pewnym rodzaju, jakeśmy powiedzieli, przedrukowanie dawnych papierów, pod nowym tytułem i w nowej ilości. Assygnat 24 biliony zastąpiło 800 milionów mandatów; i zamiast utworzenia jeszcze 48 bilionów assygnat, utworzono 1600 milionów mandatów. Różnica zachodziła przeto tylko w nazwisku i ilości. Zachodziła także i w hipotece: ponieważ assygnaty, skutkiem licytacji, nieprzedstawiały oznaczonej wartości dóbr; mandaty zaś, przeciwnie, dostarczając dobra za prostą opłatę ceny z 1790 roku, przedstawiały dokładnie sumę 2 biliony 400 milionów. Wszystko to jednak nie zapobiegło ich upadkowi, który był skutkiem rozmaitych przyczyn. Francya nie chciała już papierów i postanowiła w nie nie wierzyć. Jakkolwiek przeto wielką jest rękojmia, skoro zaś na nią zważać nie chcą, jest ona wtedy jakby nie była. Przytém ilość papierów, chociaż zmniejszona, nie była jeszcze dosyć umniejszoną. Zamieniano 24 miliony assygnat na 800 milionów mandatów; zniżano przeto dawne papiery do trzydziestej części, a należało ich zniżyć do dwóch setnych, chcąc trzymać się prawdy; ponieważ 24 biliony warte były najwięcej 120 milionów. Wprowadzić je w obieg za 800 milionów, zamieniając na mandaty było błędem. Prawda że przeznaczono dla nich odpowiednią wartość dóbr; ale dobra które w 1790 roku warte były 100 tysięcy franków, sprzedawały się dzisiaj za 30 lub 25 tysięcy franków; papiery zatem noszące nowy tytuł i nową cyfrę, chociażby nawet najdokładniej przedstawiały dobra ziemskie, niemogły być więcej warte, niż one same, to jest tylko trzecią część brzęczącej monety. Chcieć zatem aby miały obieg al-pari, byłoby także podtrzymywać kłamstwo. Jesliby więc było nawet podobieństwem przywrócenia zaufania papierom, przesadzone oznaczenie ich wartości pociągnęłoby zawsze ich upadek. Chociaż zatem obieg ich wszędzie był przymuszony, przyjmowano je tylko bardzo krótki czas.

Gwałtowne rozporządzenia, jakie mogły nakazać skutek w roku 1793, były dzisiaj bezwładnemi. Nikt nie wchodził inaczej w umowy, tylko na brzęcząą monetę. Ta moneta, o której mniemano że zagrzebała się w ziemi, lub wywiezioną została za granicę, zapełniła obieg. Co ukrywało się, pokazało teraz na jaw, co opuściło Francję, powracało teraz. Prowincyje południowe pełne były piastrow, które przychodziły z Hiszpanii, wywołane do nas potrzebą. Złoto i srebro, podobnie jak wszystkie towary, przybywają tam gdzie potrzebowanie je ściąga: tylko ich cena podnosi się, i trzyma się dopóty aż ilość ich będzie dostateczna, i potrzebowanie zaspokojonem będzie. Dopuszczano się jeszcze niekiedy szalbierstw, przez wypłaty w mandatach, ponieważ prawa, nadając przymuszony obieg papierom, pozwalały używać ich na zaspokojenie zobowiązań piśmiennych: ale nie często odważano się na to, i co do wszelkich umów, te odbywały się na brzęcząą monetę. Na wszystkich targach widać było tylko srebro i złoto; zapłata ludu odbywała się nie inaczej. Można było rzec że nigdy nie było we Francyi pieniędzy papierowych. Mandaty znajdowały się tylko w rękach spekulantów, którzy brali je od rządu i odprzedawali nabywcom dóbr narodowych.

Tym sposobem, przesilenia finansowe, chociaż istniejące jeszcze dla rządu, prawie już ustały dla osób prywatnych. Handel i przemysł korzystając z pierwszej chwili odpoczynku, i z niejakich komunikacji otwartych na nowo ze stałym lądem, skutkiem zwycięstw naszych zaczynały odzyskiwać niejakową czynność.

Nie potrzeba, jak to często mówią przez próżność, zachęcać produkeyi, iżby ona kwitnęła; potrzeba tylko jej niesprzeciwiać się. Korzysta ona z pierwszej chwili aby się rozwinąć z nadzwyczajną czynnością. Ale jeżeli osoby prywatne odzyskały nieco zamożności, rząd, to jest jego naczelnicy, urzędnicy, wszelkiego rodzaju wojskowi, cywilni lub sądowi, jego wierzyciele przyprowadzeni byli do ostatecznej nędzy. Mandaty jakimi im płacono, zostały bez użytku w ich ręku; jeden z nich tylko użytek mieć mogli, to jest odstępować spekulantom na papiery, którzy brali 100 franków za pięć lub sześć, i odprzedawali potem te mandaty nabywcom dóbr narodowych. Rentjery przeto umierali z głodu; urzędnicy podawali się do dymissyi; i wbrew zwyczajowi, zamiast ubiegania się o urzędy, zrzekano się ich. Armija Niemiecka i Włoska, żyjąc w kraju nieprzyjacielskim, wolne były od powszechnego niedostatku; ale armije wewnątrz kraju znajdowały się w okropnej nędzy. Hoche żywił swoich żołnierzy żywnością pobieraną w prowincjach Zachodnich, i zniewolony był utrzymywać tam rząd

wojskowy, żeby mieć prawo do poboru żywności w naturze. Co się tyczy officerów i jego samego, nie mieli czém się odziać. Etapy zaprowadzone we Francji dla wojsk przechodzących, często zupełnie były zaniedbane, ponieważ liweranci niechęcieli nie już dostarczyć z góry. Oddziały, które z nad brzegów Oceanu wyruszyły na wzmocnienie armii Włoskiej, zatrzymane były w drodze. Widziano nawet szpitale pozamykane, i nieszczęśliwych żołnierzy napełniających je, wypędzonych z przytułku, jaki rzecz pospolita winna była ich chorobom, a to ponieważ niemożna było już im dostarczyć ani lekarstw, ani pożywienia. Żandarmerya w zupełnem znajdowała się rozprzężeniu. Nie będąc ani odziana, ani opatrzona w rzeczy potrzebne, prawie niepełniła służby. Żandarmy, chcąc oszczędzać koni, gdyż nowych im niedawano, niepilnowali dróg: roili się po nich rozbójnicy, którzy maożą się skutkiem wojen domowych. Wpadali do wiosek, często nawet do miast, i dopuszczali się kradzieży i morderstw z niestęchaną zuchwałością.

Taki był stan wewnętrzny Francji. Właściwym charakterem tego nowego przesilenia, była nędza rządu pośród powracającej za-
możności między osobami prywatnemi. Dyrektoryat żył tylko szczątkami papierów, i kilkanasto milionami, jakie mu nadesłały armije z zagranicy. Generał Bonaparte nadesłał mu już 30 milionów, i sto pięknych koni powozowych, dla przyczynienia się trochę do jego okazałości.

Szło teraz o zniszczenie ogromnych stosów pieniędzy papierowych. Do tego trzeba było żeby lud nie był przymuszony, i żeby podatki pobierane były w rzeczywistej swojej wartości. Ogłoszono więc dnia 26 Messidora (16 Lipca), że każdemu wolno wchodzić w umowy jak się podoba, i na monetę podług swojego wyboru: że mandaty nie będą brane inaczéj tylko podług rzeczywistego kursu, i że kurs ten będzie co dzień sprawdzany i ogłaszany przez wydział skarbowy. Odważono się wreszcie ogłosić, że podatki będą pobierane w brzęczącej monecie lub w mandatach podług kursu: zrobiono wyjątek tylko dla podatku gruntowego. Od czasu utworzenia mandatów, chciano go pobierać papierami, nie zaś w naturze. Poznano że lepiej byłoby pobierać zawsze w naturze, ponieważ pośród zmian papierów, zebrano by przynajmniej żywność. Postanowiono więc, po długich sporach, i odrzuceniu kolejno wielu projektów w Radzie Starszych, że w departamentach pogranicznych, lub sąsiednich armijom, podatek ten wymagany być może w naturze; że w innych mieć będzie miejsce podług ceny zboża. Tak więc, liczono zboże w roku 1790 po 10 franków centnar; obliczono teraz na 80 franków w mandatach. Każde 10 franków

podatku, przedstawiające centnar zboża, miały być płacone dzisiaj 80 franków mandatami. Prostsza rzecz byłaby wymagać opłaty w brzęczącej monecie lub mandatach podług kursu; ale nieodważano się jeszcze na to; zaczynało przeto wracać się do rzeczywistości, ale wabając się.

Pożyczka przymuszona nie została jeszcze ściągnięta. Władza nie miała już energii samowolnej, która mogłaby zapewnić szybkie wykonanie podobnego rozporządzenia. Zostawało jeszcze blisko 300 milionów do pobrania. Postanowiono że przy wnoszeniu pożyczki i podatku, mandaty przyjmowane będą al-pari, a assygnaty sto za jeden, ale tylko w ciągu 15 dni; i że po tym terminie, papiery przyjmowane będą tylko podług kursu. Był to środek podbudzenia opieszałych do uszczerbienia zaległości.

Ponieważ upadek mandatów ogłoszony został, nie podobna było przyjmować ich w zapłacie całkowitej za dobra narodowe, przeznaczone dla nich; i bankructwo, jakie im przepowiedziano, równie jak assygnatom, zdawało się nieuchronnem. Oświadczone w rzeczy samej, że ponieważ mandaty wypuszczone na 2 biliony 400 milionów, spadły daleko niżej od téj wartości, i niewięcéj były warte jak 2 do 3 set milionów, Rząd nie chce dawać nadal obiecanéj wartości dóbr, to jest 2 bilionów 400 milionów. Twierdzono przeciwnie temu w nadziei, że mandaty utrzymają się przy pewnej wartości; lecz gdy sto franków spadło na 5 lub 6 franków, Rząd niemógł dawać ziemi, jaka była warta 100 franków w 1790 roku, a 30 do 40 franków dzisiaj, za 5 lub 6 franków. Był to gatunek bankructwa, jakiemu uległy assygnaty, a którego naturę opisaliśmy wyżej. Rząd uczynił to wówczas co dzisiaj czyni kassa amortyzacyjna, która wykupuje podług kursu na giełdzie, i w razie spadania nadzwyczajnego, wykupuje może za 50, co wypuszczone było za 80 lub 90. Postanowiono zatem dnia 8 Thermidora (26 Lipca) że ostatnia czwarta część dóbr narodowych zaliczowanych po zapadnięciu prawa dnia 26 Vendôse (stanowiącego mandaty), zapłacona ma być mandatami podług kursu i w sześciu jednostajnych ratach. Ponieważ zaliczowano dobra na 800 milionów, czwarta więc część wynosiła 200 milionów.

Zbliżano się więc ku końcowi pieniędzy papierowych. Można by zapytać dla czego robiono tę powtórną próbę z mandatami, które miały tak krótki byt i pochodzenie. W ogólności sądzą za nadto rozporządzenia tego rodzaju, niezależnie od okoliczności, jakie je nakazały. Obawa niedostatku brzęczącej monety bez wątpienia przyłożyła się do utworzenia mandatów; i gdyby ta tylko była przyczyna, bardzo by się

pomyłono, bo brzęcząca moneta zabraknąć nie może; ale nade wszystko skłoniła do tego konieczność gwałtowna życia dobrami, i wczesnego korzystania na rachunek ich sprzedaży. Trzeba było puścić ich cenę w obieg przed jej odebraniem, i na ten koniec wypuścić ją w formie papierów. Bez wątpienia ratunek nie był wielki, ponieważ mandaty tak szybko spadły, ale przynajmniej wystarczyło na życie jeszcze przez cztery lub pięć miesięcy. I czy to nie nie znaczy? Uważać trzeba mandaty jako nowe eskontowanie wartości dóbr narodowych, jako fortel w oczekiwaniu, nim dobra te będą mogły być sprzedane. Zobaczymy że Rząd miał jeszcze do przebycia chwile nędzy, wprzód nim mógł ziścić ich sprzedaż za brzęcząca monetę.

Nie zbywało skarbowi na zaoszczędzonych niezapłaconych; ale z temi zasobami było toż samo co z dobrami narodowymi: należało je urzeczywistnić. Miał on jeszcze do pobrania 300 milion. pożyczki przymuszonej, 300 milionów podatku gruntowego tegorocznego, to jest całkowitą ilość tego podatku; 25 milionów podatku od ruchomości; dzierżawę dóbr narodowych, i zaległość tej dzierżawy, dochodzącą całkiem do 60 milion.; rozmaite podatki wojskowe; wartość ruchomości emigrantów; rozmaite zaległości; wreszcie 80 milion. papierów na krajach obcych. Wszystkie te zasoby, przydane do 200 milionów ostatniej czwartej części ceny dóbr, dochodziły do 1100 milionów, ogromnej summy, ale trudnej do zrealizowania. Trzeba mu było na dokończenie swojego roku, to jest do 1 Vendémiaire, tylko 400 milionów; uratowałyby się gdyby mógł je niezwłocznie zrealizować na rachunek 1100 milionów. Na rok następujący, miał podatki zwyczajne, które spodziewano się pobrać w brzęczącej monecie, a które dochodząc do 500 przeszło milionów, pokrywały to co nazywano wydatkiem zwyczajnym. Na wydatki wojenne, w przypadku nowej kampanii, posiadał resztę 1100 milionów, z których w tym roku miał użyć tylko 400 milionów; miał także nowe licytacje na dobra narodowe. Ale trudność zawsze zależała na wpływie tych summ. Gotowizna nigdy się nie składa z czego innego, jak z rocznych dochodów: trudno zaś było ściągnąć zarazem wszystko drogą pożyczki przymuszonej, podatku gruntowego i od ruchomości, i sprzedaży dóbr. Wzięto się zatem znowu do pracy nad poborem podatków, i udzielono Dyrektoryatowi nadzwyczajną władzę sprzedaży dóbr belgickich za 100 milionów brzęczącej monety. Ponieważ reskrypcje, gatunek bon królewskich, miały na celu eskontowanie wpływów rocznych, przeto i one podzieliły los wszelkich papierów. Nie mogąc używać tego zasobu, minister płacił liwerantom certyfikatami likwidacyjnymi, które zaspakajaniem były miały z pierwszych dochodów.

Taka była niedola owego rządu, tyle sławnego zewnątrz. Stronnictwa nie przestawały wicherzyć wewnątrz. Upokorzenie Wandeï znacznie zmniejszyło nadzieje fakeyi rojalistowskiej; ale agenci paryzcy tym bardziej jeszcze byli przekonani o zaletach dawnego swojego planu, który zależał nie na wojnie opornej, ale na skażeniu opinii, na powolnym opamiętywaniu rad i władz. Pracowali nad tem za pomocą swoich gazet. Co się tyczy patryotów, ci doszli do najwyższego stopnia oburzenia. Ula- twili oni ucieczkę Drouetowi, który potrafił wymknąć się z więzienia, i knowali nowe zamachy, bez względu na odkryty spiszek Baboeufa. Wielu dawnych konwencyonistów i termidoryanów, sprzymierzonych przedtem z rządem, który sami utworzyli nazajutrz po dniu 13 Vendémiaire, zaczęło zniechęcać się. Prawo nakazywało, jakieśmy widzieli, ex-konwencyonistom nie wybranym na nowo, i wszystkim usuniętym urzędnikom opuścić Paryż. Policja, przez pomyłkę, przesłała wezwania o dostawienie czterech konwencyonistów, członków ciała prawodawczego. Zaskarżono z gorczą te wezwania w Radzie Pięciuset. Tallien, który podczas odkrycia spisku Baboeufa, głośno wynurzył przychylność swoją dla systematu rządowego, ostro powstał przeciw policyi Dyrektoryatu, i przeciw nieufności jakiej patryoci byli przedmiotem. Zwykły jego przeciwnik Thibaudeau odpowiedział mu, i po sporach dość żywych i wzajemnych zarzutach, każdy pozostał przy swojej niechęci. Minister Cochon, jego agenci, szpiegi nade wszystko byli przedmiotem nienawiści patryotów, których najsamprzód dotknęła ich czujność. Bieg rządu zresztą wybornie był nakreślony; a jeżeli on zupełnie oświadczył się przeciw rojalistom, oddzielił się także od patryotów, to jest od tej części stronnictwa rewolucyjnego, która żądała wrócić do Rzeczypospolitej demokratyczniejszej, i uważała teraźniejszy rząd za zbyt łagodny dla arystokratów. Ale, wyjąwszy stan skarbu, takie położenie Dyrektoryatu, odstrychnionego od wszystkich stronnictw, powściągniętego je silną ręką, i opierającego się na przewybornych wojskach, było dosyć zaspakajające i dosyć piękne.

Patryoci wykonywali już dwa zamachy, i podpadali dwóm skarceniom, od czasu otwarcia Dyrektoryatu. Chcieli wznowić klub Jakobi- nów w Panteonie, a rząd go zamknął. Sprobowali potem tajnego spisku pod kierunkiem Baboeufa; zostali odkryci przez policyę i pozbawieni nowych swoich naczelników. Burzyli się jednak, i zamysłali o ostatnim zamachu. Oppozycja, uderzając raz jeszcze na prawo z dnia 3 Brumaire, obudziła w nich podwójny gniew i popełniła do ostatniego wybuchu. Chcieli oni przeciągnąć na swą stronę legiję policyjną. Legija ta została rozwiązana, i zamieniona w pułk 21szy dragonów.

Pragnęli podejść wierność tego pułku, a skłoniwszy go na swą stronę, spodziewali się pociągnąć całą armię wewnętrzną, która stała obozem na równinie Grenelle. Zamierzali jednocześnie zrobić rozruch, strzelając z karabinów w Paryżu, rozrzucając kokardy białe po ulicach, krzycząc: »Niech żyje król!« ażeby mniemano, że rojalisci powstali na obalenie rzeczypospolitej. Korzystając z tego pozoru, rzuciliby się do broni, opanowali rząd, i skłonili na swą stronę obóz w Grenelle.

Dnia 12 Fructidora (29 Sierpnia), wykonali część swojego projektu, zapalili petardy, rozrzućili trochę kokard białych po ulicach. Ale policya ostrzeżona, wzięła przed się takie środki ostrożności, że niepodobna było im wykonać żadnego poruszenia. Nie stracili jednak serca, i w kilka dni później, dnia 22 (9 Września), postanowili przyprowadzić do skutku swój spisek. Trzydziestu przedniejszych zebrało się w Gros-Caillon, i postanowiło téj jeszcze nocy zgromadzić się w cyrkułe Vaugirard. Cyrkuł ten, przytykający do obozu w Grenelle, pełen ogrodów i poprzerynany murami, nastęczał linie, za którymi mogli się zgromadzić i stawić opór, w przypadku gdyby byli napadnięci. Wieczorem, w rzeczy samej, zbrali się w liczbie siedmuset lub ośmuset, uzbrojeni w karabiny, pistolety, pałasze, laski ze szpadami. Było to wszystko co partya miała najodważniejszego. Znajdowali się tu oficerowie usunięci ze służby, którzy byli na czele zbiegowiska w mundurach i ze szlifami. Znajdowało się także kilku ex-konwencyonistów, w ubiorze reprezentantów, a nawet, jak powiadają, Drouet, który ukrywał się w Paryżu od czasu swojej ucieczki. Oficer straży Dyrektoryatu, z dziesięcią jazdy, odbywał patrol w Paryżu, gdy mu oznajmiono o zbiegowisku w cyrkułe Vaugirard. Pośpieszył tam ze szczupłą tą garstką; ale natychmiast przywitano go wystrzałami karabinowymi, i oskoczony od dwóchset zbrojnych, musiał co tchu uciekać. Natychmiast kazał stanąć pod bronią straży Dyrektoryatu, i wysłał oficera do obozu w Grenelle, aby się mieli na ostrożności. Patryoci nie tracili czasu, i ostrzeżeni, pośpieszyli co najprędzej na równinę Grenelle, w liczbie kilkuset. Udali się do dwudziestego pierwszego pułku dragonów, niegdys legii policyjnej, i probowali pozyskać go sobie, powiadając, że przychodzą poprzyjaźnić się z nimi. Naczelnik szwadronu Mało dowodzący tym pułkiem, wyszedł natychmiast z namiotu, wskoczył na konia, ubrany do połowy, zebrał koło siebie kilku oficerów i pierwszych dragonów, jakich spotkał, i z pałaszem uderzył na tych, którzy wzywali go do zjednoczenia się. Przykład ten był hasłem dla żołnierzy; poskoczyli do koni, uderzyli na zbiegowisko i wkrótce je rozproszyli. Położyli trupem lub poranili wielką liczbę ludzi, a stu trzydziestu dwóch wzięli w niewolę. Odgłos

téj bitwy przebudził cały obóz, który niezwłocznie stanął pod bronią, a trwoga ogarnęła Paryż. Ale wkrótce uspokojono się, dowiedziawszy się o końcu i nierozsądku zamachu. Dyrektoryat kazał natychmiast osadzić w więzieniu wziętych w niewolę, i zażądał od obu Rad upoważnienia do przetrząśnięcia mieszkań, celem schwytania, w niektórych cyrkułach, wielu wicherzycieli, którym rany niepozwoliły opuścić Paryża. Ponieważ należeli do zbiegowiska zbrojnego, odpowiedzialni byli przed sądem wojennym, i odesłani zostali do kommissyi, która na wstępie zaraz rostrzeliła pewną ich liczbę. Organizacya najwyższego sądu narodowego jeszcze ukończona nie była; nalegano znów o jego otwarcie, aby zacząć sprawę Baboucfa.

Zdarzenie to uważano za to czém było w istocie, to jest za jedną z nieroztropności, jakie charakteryzują stronnictwo umierające. Sami tylko nieprzyjaciele rewolucyi udawali, iż wielką do tego przywiązują uwagę, aby mieć nową sposobność do krzyczenia na terroryzm, i rozsiewania trwogi. Nie wiele się trwożono w ogólności, i próżny ten atak przekonał lepiej jeszcze niżeli wszelkie inne powodzenia Dyrektoryatu, że on stanowczo usadowił się, i że stronnictwa rzec się powinny myśleć o jego obaleniu.

Takie wypadki miały miejsce wewnątrz kraju.

Kiedy zewnątrz nowe bitwy stoczone być miały, ważne negocjacye przygotowywały się w Europie. Rzeczpospolita francuska znajdowała się w pokoju z wielu mocarstwami, ale nie miała przymierza z żadnym. Przyganiacze, którzy powiadali, że nigdy ona uznana nie będzie, mówili teraz, że nigdy mieć nie będzie sprzymierzeńców. Aby odpowiedzieć na te złośliwe ich przypuszczenia, Dyrektoryat zamyslał o wznowieniu paktu familijnego z Hiszpanią, i projektował poczwórne przymierze pomiędzy Francją, Hiszpanią, Wenecją a Portą. Tym sposobem, poczwórne przymierze, złożone ze wszystkich mocarstw Południowych, przeciwko wszystkim Północnym, panowałoby na morzu Śródziemnym i na Wschodzie, zagroziłoby tyłowi Austrii, i zrodziłoby nowego nieprzyjaciela morskiego dla Anglii. Co większa, pozyskałoby znakomite korzyści dla armii Wschodniej, zapewniając jój pomoc eskadr weneckich i trzydzieści tysięcy Sklawończyków.

Hiszpanię z pomiędzy mocarstw najłatwiej było skłonić. Miała ona przeciwko Anglii urazy, sięgające początku wojny. Główniejszemi były postępowanie Anglików w Tulonie, i tajemnica zachowana przed admirałem hiszpańskim o wyprawie na Korsykę. Większe jeszcze miała urazy od czasu pokoju z Francją; Angliey krzywdzili jój okręty, przytrzymywali zapasy wojenne dla niej przeznaczone, pogwałcili jój

ziemię, zajęli stanowiska groźne dla niej w Ameryce, pogwałcili prawa celne w jej osadach, i otwarcie starali się je zbuntować. Te niechęci, połączone z świetnymi ofiarami Dyrektoryatu, który robił jej nadzieję posiadłości we Włoszech, i ze zwycięstwami, które pozwalały wierzyć w spełnienie tych ofiar, skłoniły wreszcie Hiszpanię do podpisania dnia 2 Fructidora (19 Sierpnia), traktatu przymierza zaczepnego i odpornego z Francją, na zasadach paktu familijnego. Według tego traktatu, dwa rzeczony mocarstwa zabezpieczały sobie nawzajem wszystkie posiadłości swoje w Europie i Indyach: przyrzekły nawzajem posiłki ośmnaście tysięcy piechoty i sześć tysięcy jazdy, piętnaście okrętów o 74 działach, sześć fregat i cztery korwety. Posiłki te udzielone być miały na pierwsze wezwanie tego z dwójga mocarstw, które prowadziło wojnę.

Przesłano instrukcyę posłom naszym, aby dali uczuć Porcie i Wenecyi korzyści, jakie odniosłyby one, gdyby przystąpiły do podobnego przymierza.

Rzeczpospolita francuska nie była już więc odosobinona, i wzburzyła dla Anglii nowego nieprzyjaciela. Wszystko zapowiadało, że wypowiedzenie przez Hiszpanię wojny Anglii wkrótce nastąpi po traktacie przymierza z Francją.

Dyrektoryat przygotowywał w tymże czasie Pittowi kłopoty innego rodzaju. Hoche znajdował się na czele stu tysięcy wojska, rozłożonego na brzegach Oceanu. Ponieważ Wanda i Bretanija uśmierzone zostały, pałał on żądzą użycia tych sił w sposób godniejszy siebie, i przydania nowych dzieł do czynów pod Weissemburgiem i Landau. Podał rządowi projekt, nad którym rozmyślał oddawna, to jest o wyprawie na Irlandyę. Teraz, mówił, kiedy odepchnięto wojnę domową od brzegów Francyi, zanieść trzeba tę plagę na brzegi Anglii, i powetować, przez podburzenie katolików Irlandzkich, złe, jakie nam przyczyniła, podburzając mieszkańców Poitou i Bretonów. Pora była pomyslna: Irlandczycy byli więcej niż kiedykolwiek zniechęceni przeciw uciskowi rządu angielskiego; lud trzech królestw okrutnie cierpiał z przyczyny wojny, a wtargnięcie, przydane do innego złego jakie już on znosił, mogło go przyprowadzić do ostateczności. Finanse Pitta były zachwiane; i przedsięwzięcie kierowane przez Hocha, mogło pociągnąć za sobą największe skutki. Projekt więc zaraz przyjęty został. Minister marynarki Truguet, republikanin wyborny, i minister zdolny, popierał go wszelkimi siłami. Zgromadził eskadrę w porcie Brestu, i dla przyzwoitego jej uzbrojenia, wszelkich dokładał usiłowań, jakie tylko stan skarbu pozwalał. Hoche ściągnął wszystko co było najle-

pszego w jego armii, i posunął ku Brestowi, żeby tam wsiadło na okręty. Rozsiewano umyślnie rozmaite pogłoski, już o wyprawie na San-Domingo, już o wylądowaniu pod Lizboną, w celu wypędzenia Anglików z Portugalii, zgodnie z Hiszpaniją.

Anglija, która domyslała się celu tych przygotowań, mocno była zatrwożona. Traktat zaczepnego i odpornego przymierza pomiędzy Hiszpaniją a Francją, zapowiadał jej nowe niebezpieczeństwa; a klęski Austrii nabawiały ją strachu utraty potężnego i ostatniego sprzymierzeńca. Finanse jej nadewszystko w bardzo przykrym znajdowały się stanie; bank ograniczyło skoncentrowanie; dawał się już uczuć brak kapitałów, i powstrzymano pożyczkę otwartą dla Cesarza, ażeby nie wyszły nowe fundusze z Londynu. Porty Włoch zamknięte były dla okrętów angielskich; porty Hiszpańskie zamknięte być miały, porty Oceanu były niemi aż do Terel. Tak więc handel Wielkiej Brytanii szczególnie zagrożony został. Do tych wszystkich trudności przyłączyły się jeszcze kłopoty wyborów powszechnych; ponieważ parlament doszedł siódmego roku, całkowicie przeto miał być wybrany na nowo. Wybory odbywały się pośród krzyku, złorzeczenia przeciw Pittowi i przeciw wojnie.

Imperium opuściło prawie w zupełności sprawę koalicyi. Baden i Wirtemberg podpisały pokój stanowczy, pozwalając armijom wojującym przejścia przez swoje posiadłości. Austrija była przerażona widząc dwie armije francuskie nad Dunajem, a trzecią nad Adygą, która zdawała się zamykać Włochy. Wysłała Wurmsersa ze trzydziestu tysiącami, na zebranie kilku rezerw w Tyrolu, ściągnięcie i zreorganizowanie szczątków armii Beaulieu, i wkroczenie do Lombardyi z siedmiudziesiąt tysiącami. Z téj strony, sądziła, iż mniejsze jest niebezpieczeństwo, i uspokoiła się; ale bardzo trwożyła się o Dunaj, i zwracała tu całą swoją uwagę. Aby zapobiedz przerażającym wieściom, rada narodowa zabroniła w Wiedniu mówić o wypadkach politycznych, uorganizowała zaciąg ochotników, i pracowała ze znakomitą czynnością nad umundurowaniem i uzbrojeniem nowych pułków. Cesarzowa Katarzyna gwarantowała Galicyę dla Austrii, co dozwoliło wyprowadzić stąd wojska i skierować je ku Alpom i Dunajowi.

Tak więc Francja trwożyła wszędzie swoich nieprzyjaciół, i czekała z niecierpliwością co rozstrzygnie los oręża wzdłuż Dunaju i Adygi. Na ogromnej linii, ciągnącej się od Czech do morza Adryatyckiego, trzy armije zebrać się miały z trzema drugimi, i rozstrzygnąć los Europy.

We Włoszech, prowadzono układy czekając wznowienia działań

nieprzyjacielskich. Zawarto pokój z Pijemontem, a od dwóch miesięcy, traktat nastąpił po zawieszeniu broni. Traktat ten zastrzegał odstąpienie stanowcze dla Francji księstwa Sabaudyi i hrabstwa Nizy; zburzenie fortecy, Suze i Brunette, leżących u wyjścia z Alp; zajęcie, podczas wojny, twierdz Coni, Tortone i Alessandry; wolne przejście dla wojsk francuskich przez posiadłości Pijemontu, i dostarczenie wszelkich potrzeb tym wojskom w czasie przechodów. Dyrektoryat, na przełożenie Bonapartego, chciał także zaczepnego i odpornego przymierza z królem Pijemontu, ażeby pozyskać dziesięć lub piętnaście tysięcy jego wojska. Ale monarcha ten nawzajem żądał Lombardyi, którą Francya rozporządzać jeszcze nie mogła, i ciągle myślała użyć jej na zamiar za Niderlandy. Gdy na to nie zezwalano, król nie zgodził się na przymierze.

Dyrektoryat nie skończył nie jeszcze z Genuą; odmawiano ciągle odwołania familij wygnanych, wyrugowania familij lennych Austrii i Neapolu, i wynagrodzenia za fregatę „la Modeste.”

Z Toskaniją stosunki były przyjacielskie; środki atoli jakich użyto względem negocyantów w Liworno, dla otrzymania deklaracji towarów należących do nieprzyjaciół Francji, zasiały nasiona nieporozumień. Neapol i Rzym wyprawiły agentów do Paryża, stosownie do warunków zawieszenia broni; ale układy o pokój doznawały wielkiego opóźnienia. Oczéwiscie, że te mocarstwa czekały z zawarciem pokoju, na dalsze wypadki wojny. Mieszkańcy Bononii i Ferrary ciągle byli zapalonemi zwolennikami wolności, którą otrzymali tymczasowie. Regencya Modeny i książe Parmy byli w stanie nieruchomym. Lombardya z największą niespokojnością wyglądała końca kampanii. Żywo nalegano na senat Wenecki, w podwójnym celu skłonienia go do poręcznego przymierza, i pozyskania użytecznego pomocnika dla armii Włoskiej. Oprócz bezpośrednich oświadczeń, nasi posłowie w Konstantynopolu i Madrycie uczynili to pośrednio i mocno nalegali na poselstwa weneckie, przekonywając je o korzyściach tego projektu; ale wszelkie te zabiegi były nadaremne. Wenecya nienawidziła Francuzów, odkąd widziała ich w swoich posiadłościach, i odkąd ich wyobrażenia rozkrzewiały się pomiędzy mieszkańcami. Nie poprzestawała już na neutralności rozbrojonéj; przeciwnie uzbrajała się czynnie. Wydała rozkaz komendantom wysp o wysłanie na laguny okrętów i wojsk będących w pogotowiu; wezwała z Illiryi pułki Sklawońskie. Proveditore Bergamo uzbrajał potajemnie zabobonnych i walecznych chłopów z Bergamasco. Zbierano fundusze podwójną drogą podatków i ofiar dobrowolnych.

Bonaparte osądził, że w obecnej chwili, należało ukrywać się przed wszystkimi, przeciągać negocyacje na długo, nie starać się o zakończenie czegokolwiek, udawać, że się nie wie o żadnych krokach nieprzyjacielskich, dopóki nowe bitwy nie rozstrzygną we Włoszech, albo naszego usadowienia się, albo naszego wygnania. Nienależało wszczynać znowu sporów z Genuą, lecz przekonać ją, że poprzestajemy na otrzymaném zadosyćczynieniu, aby znaleźć ją przyjaciółką w wypadku odwrotu. Nie należało zniechęcać księcia Toskańskiego postępowaniem w Liworno. Bonaparte nie sądził bez wątpienia, iżby wypadało zostawić brata cesarskiego w tém księstwie, ale jeszcze nie chciał go przestraszać. Ponieważ kommissarze Dyrektoryatu, Garreau i Salicetti, wydali postanowienie o wypędzeniu emigrantów francuskich z okolic Liworno, Bonaparte napisał do nich list, w którym bez względu na ich charakter, surowo strofował, że przekroczyli swoje pełnomocnictwo, i obrazili księcia Toskańskiego, przyswajając w jego posiadłościach władzę najwyższą. Względem Wenecyi chciał także zachować *statu quo*. Głośno narzekał tylko na zabójstwa popełniane po drogach i na przygotowania, jakimi zajmowano się koło niego. Celem jego, w utrzymywaniu otwartéj kłótni, było dalsze wyżywienie się i pielęgnowanie pobudki do wyciśnięcia kilku milionów na rzeczyspolitéj, skoroby tryumfował nad Austryakami. „Jeżeli zostanę zwycięzcą, pisał, dość będzie jednéj sztafety do przecięcia wszelkich trudności, jakie mi nasuwają.”

Zamek Medyolański dostał się w jego ręce. Załoga oddała się w niewolę; całą artylleryę przeprowadzono pod Mantuę, gdzie zgromadził znakomity materiał wojenny. Chciał zakończyć oblężenie téj twierdzy wprzód nimby nowa armija austriacka nadciągnęła na odsiecz; ale małą miał nadzieję pomyślnego skutku. Do blokady używał tylko ilość wojska niezbędnie potrzebną, z powodu że gorączki grassowały w okolicach. Wszelako naciskał z bliska fortecę, i miał spróbować jednéj z tych niespodzianek, jakie podług jego wyrażenia się, zależą „od jednéj gęsi lub psa;“ ale opadnięcie wód jeziora, przeszkodziło iść statkom, które przewieźć miały żołnierzy przebranych. Odtąd zaniechał na czas pewny zamiaru opanowania Mantui; przytém Wurmser nadciągnął, i trzeba było pośpieszać co najprędzej.

Armija, wkroczywszy do Włoch we trzydzieści kilka tysięcy, słabe tylko otrzymała posiłki dla naprawy swoich strat. Dziewięć tysięcy przybyło do niej z Alp. Dywizye odłączone od armii Hocha jeszcze nie mogły przejść Francji. Dzięki wspomnianemu posiłkowi dziesięciu tysięcy, i chorym, którzy opuścili zakłady Prowancyi i Var, armija na-

prawiła swoje straty, i nawet się wzmocniła. Liczyła blisko czterdziestu pięciu tysięcy, rozłożonych nad Adygą i około Mantui, w chwili kiedy Bonaparte wrócił z pochodu po półwyspie. Choroby, jakie uderzyły na żołnierzy pod Mantuą, ograniczyły ją do czterdziestu lub czterdziestu dwóch tysięcy. Takie były jej siły w połowie Thermidora (koniec Lipca). Bonaparte zostawił tylko zakłady w Medyolanie, Tortone, Livorno. Niezdolnymi uczynił do boju dwie armije, jedną Pijemoncką i drugą Austryaków; a teraz miał do walczenia trzecią, groźniejszą niżeli poprzedzającą.

Wurmser nadchodził z sześciudziesiąt tysiącami. Trzydzieści tysięcy sprowadzono z nad Renu, i dzielny był to żołnierz. Resztę składały szczątki Beaulieu i bataliony nadeszłe ze środka Austrii. Przeszło dziesięć tysięcy zamkniętych było w Mantui, nie licząc chorych. Cała więc armija składała się więcej niż z siedmiudziesiąt tysięcy. Bonaparte miał blisko dziesięciu tysięcy koło Mantui, i mógł tylko trzydzieści tysięcy stawić przeciwko sześciudziesiąt tysiącom, nadchodzącym z Tyrolu. Przy tak nierównych siłach, potrzeba było wielkiej waleczności w żołnierzach i bardzo obfitego geniuszu w dowódcy, aby przywrócić równowagę.

Linija Adygi, do której Bonaparte przywiązywał tak wielką wagę, stać się miała teatrem walki. Wykazaliśmy już powody, dla których Bonaparte dawał jej pierwszeństwo przed innemi. Adyga nie miała długości rzeki Po, albo rzek, które dążąc ku Po, łączą swoje linije z liniją tej ostatniej rzeki; wpadała wprost do morza, po nie długim biegu; nie miała brodów, i nie można było jej obejść przez Tyrol, jak Brentę, Piave, i rzeki więcej pomknięte ku krawędzi Włoch Górnych. Ta rzeka była teatrem wypadków tak wielkich, że należy opisać jej bieg ze szczegółami.

Wody Tyrolu tworzą dwie linije, jedną Mincio, drugą Adygi, prawie równoległe, i wspierające jedna drugą. Jedna część tych wód tworzy w górach obszerne i podługowate jezioro Garda; wychodzą z tąd one pod Peschiera, przerywając równinę Mantuańskiego kraju, przybierając nazwisko rzeki Mincio, potem nowe tworzą jezioro koło Mantui i wpadają nakoniec w Dolne Po. Adyga, utworzona z wód wzniosłych dolin Tyrolu, płynie za poprzedzającą liniją; spuszcza się z gór równoległe do jeziora Garda, wychodzi na płaszczyznę w okolicach Werony, płynie teraz równoległe do rzeki Mincio, szeroki i głęboki łożyskiem aż do Legnago, a o kilka mil od tego miasta, przestaje być zamknięta brzegami, i zamieniać się może w nieprzebyte wezbranie, które przecina całą przestrzeń położoną między Legnago a mo-

rzem Adryatyckiem. Trzy drogi przedstawiały się nieprzyjacielowi: jedna, przez Adygę, niedaleko Roveredo, przed utworzeniem się jeziora Garda, okrążała to jezioro, i szła przez Salo, Gavardo i Brescia. Dwie drugie drogi, wychodząc z Roveredo, ciągnęły się dwoma brzegami Adygi, w biegu jej wzdłuż jeziora Garda. Jedna, brzegiem prawym, szła pomiędzy tą rzeką a jeziorem, przez góry, i wychodziła na płaszczyznę pomiędzy Mincio a Adygą. Druga idąca brzegiem lewym wychodziła na płaszczyznę koło Werony i przymykała tym sposobem do czoła linii obronnej. Pierwsza ze trzech, która idzie przez Adygę przed utworzeniem się jeziora Garda, nastęrczała korzyść obejścia zarazem dwóch linii Mincio i Adygi, i doprowadzenia na tył strzegącej ich armii. Ale nie bardzo była dogodna: przystępna tylko dla artylleryi górnej, mogła zatem służyć dla zrobienia dywersyi, nie zaś do głównego działania. Druga, spuszczac się z gór pomiędzy jeziorem i Adygą, przechodziła rzekę pod Rivalta lub Dolce, gdzie mało była obronna; ale krążyła w górach przez pozycje łatwe do obrony, jako to Corona i Rivoli. Trzecia wreszcie, ciągnąc się za rzeką aż na środek płaszczyzny, wychodziła na zewnątrz, i przymykała ku najlepiej obronnej części jej biegu, od Werony do Legnago. Trzy zatem drogi przedstawiały bardzo wielkie trudności. Pierwsza przydatna była tylko dla pojedynczego oddziału wojska; druga, idąc pomiędzy jeziorem a rzeką, spotykała pozycje Corona i Rivoli; trzecia wychodziła na Adygę, która od Werony do Legnago ma łożysko szerokie i głębokie, i broniona jest przez dwie fortece o mil ośm francuzkich jedna od drugiej.

Bonaparte umieścił generała Sauret z trzema tysiącami w Salo, dla pilnowania drogi wychodzącej na tył jeziora Garda. Massena, z dwunastą tysiącami, przecinał drogę idącą pomiędzy jeziorem Garda a Adygą, i zajmował pozycje Corona i Rivoli. Despinos z pięcią tysiącami znajdował się w okolicach Werony; Augereau z ośmią tysiącami w Legnago; Kilmaine z dwoma tysiącami jazdy i lekką artylleryą, stał w odwodzie, w środkowej pozycji w Castel-Nivo. Tu generał Bonaparte założył główną kwaterę, aby być w jednostajnej odległości od Salo, Rivoli i Werony. Ponieważ mocno go obchodziła Werona, która miała trzy mosty na Adydzę, i ponieważ niedowierzał zamiarom Wenecyi, przedsięwziął usunąć z tąd półki sklawońskie. Twierdził że są w nieprzyjaźni z wojskiem francuzkiem, i pod pozorem zapobieżenia klótniom, kazał im ustąpić z fortecy. Proveditore był posłuszny, i w Weronie pozostała tylko francuzka załoga.

Wurmser przeniósł swoje główną kwaterę do Trydentu i Roveredo. Wysłał dwadzieścia tysięcy pod Quasdanovichem, na zajęcie drogi,

która okrąża jezioro Garda i wychodzi na Salò. Wziął z sobą czterdzieści tysięcy, i rozdzielił je na dwie drogi, ciągnące się wzdłuż Adygi. Jedni mieli uderzyć na Corona i Rivoli, drudzy wyjść pod Weronę. Spodziewał się tym sposobem otoczyć armiję francuską, która będąc jednocześnie atakowana nad Adygą i z tyłu jeziora Garda, była wystawiona na przełamanie od czoła i odcięcie linii odwrotu.

Odgłos publiczny wyprzedził przybycie Wurmsera. W całych Włoszech czekano na niego, a stronnictwo nieprzyjazne niepodległości włoskiej, wielką okazywało radość i zuchwałość. Wenecyanie objawili niemałe zadowolenie, którego ukrywać dłużej nie mogli. Żołnierze sklawońscy przebiegali place publiczne, i podając rękę przechodzącym, żądali nagrody za krew francuską, jaką przełać mieli. W Rzymie, znieważono agentów francuskich; papież, ośmielony nadzieją bliskiego wyzwolenia, odwołał nazad wozy, na których przesyłano pierwsze zaliczenie nałożonej na niego kontrybucyi; wyprawił nawet swego legata do Ferrary i Bononii. Nareszcie, dwór Neapolitański, zawsze nierozumny, depcąc warunki zawieszenia broni, wysłał wojska na granice Rzymskich posiadłości. Przeciwnie, najokrutniejsza niespokojność panowała w miastach przychylnych Francyi i swobodom. Z niecierpliwością oczekiwano wiadomości z nad brzegów Adygi. Włoska wyobraźnia, która wszystko powiększa, przesadzała nierówność sił. Powiadano że Wurmser nadciągał z dwiema armijami, jedna sześćdziesiąt, druga osmdziesiąt tysięcy. Zapytywano jak garstka Francuzów potrafi oprzeć się tak wielkiej massie nieprzyjaciół; powtarzano pamiętne przysłowie, że »Włochy są grobem Francuzów«.

Dnia 11 Thermidora roku IV (29 Lipca), Austriacy zbliżyli się ku naszym forpocztom i wszystkie przełamali. Korpus który obszedł jezioro Garda przybył do Salò, z kąd odparł generała Sauret. Generał Gueux sam jeden tu pozostał z kilkuset ludźmi, i zamknął się w starym gmachu, z kąd wyjść nie chciał, lubo nie miał ani chleba, ani wody, i zaledwo trochę amunicyi. Dwoma drogami idącymi po brzegach Adygi, Austriacy postępowali z równą korzyścią; opanowali ważną pozycję Corona, pomiędzy Adygą a jeziorem Garda; zajęli także trzecią drogę i zbliżali się ku Weronie. Bonaparte, w głównej kwaterze w Castel-Novo, odbierał te wszystkie wiadomości. Kuryery przybiegali bez ustanku, i nazajutrz dnia 12 Thermidora (30 Lipca), dowiedział się że Austriacy udali się z Salò do Brescia, że zatem odwrot jego na Mediolan jest zamknięty, że pozycja Rivoli opanowana także jak i Corona, i że Austriacy wszędzie przeszli Adygę. W tak niebezpiecznym położeniu, utraciwszy swoje linie obronne i linie odwrotne,

trudno było iżby się nie zachwiał. Była to pierwsza próba nieszczęścia. Bądź że go zatrwożył ogrom niebezpieczeństwa, bądź że gotów na śmiałe przedsięwzięcie, chciał podzielić się odpowiedzialnością z swoimi generałami, zażądał ich zdania, po raz pierwszy, i zwołał radę wojenną. Wszyscy głosowali za odwrotem. Niemając przed sobą punktu oparcia się, utraciwszy jedną z dwóch dróg do Francyi, nikt nie myślał iżby było roztropnie trzymać się dłużej. Sam tylko Augereau, którego te dni były najpiękniejszymi w jego życiu, mocno nalegał, aby spróbować szczęścia oręża. Był młody, ognisty; na przedmieściach nauczył się mówić dobrze obozowym językiem, i oświadczył że ma dobrych grenadyerów, którzy nie cofną się bez bitwy. Mało zdolny do ocenienia środków, jakie nastęrczały jeszcze położenie wojsk i położenie miejscowe, słuchał tylko swojej odwagi, i wojowniczym ogniem rozpałał geniusz Bonapartego. Ten pożegnał generałów nie wynurzywszy swego zdania, ale plan już ułożył. Chociaż linia Adygi przełamana została, a linię Mincio i jezioro Garda nieprzyjacieli obszedł, miejscowe położenie było tak szczęśliwe, że nastęrczało jeszcze środki ratunku dla człowieka z geniuszem i mocną wolą.

Austriacy, podzieleni na dwa korpusy, spuszczały się wzdłuż dwóch brzegów jeziora Garda: złączenie się ich odbywało się na krawędzi jeziora, i stanawszy tutaj mieliby sześćdziesiąt tysięcy przeciwko trzydziestu. Ale skoncentrowawszy się u krawędzi jeziora, przeszkodziłoby ich złączeniu się. Utworzywszy dość szybko główną masę, można było pokonać dwadzieścia tysięcy, które obeszły jezioro, i wrócić zaraz potem ku czterdziestu tysiącom, które ciągnęły pomiędzy jeziorem a Adygą. Lecz aby zająć krawędź jeziora, należało tu zgromadzić wszystkie wojska z nad brzegów Dolnej Adygi i Dolnego Mincio; ściągnąć Augereau z Legnago i Serrurier z Mantui, bo niemożna było trzymać już dłużej tak rozległej linii. Wielka to była ofiara, ponieważ oblegano Mantuę od dwóch miesięcy, przeprowadzono tam wiele materjału wojennego, twierdza poddać się miała, a dopuściwszy jej opatrzyć się w żywność, tracono owoc długich trudów i zdobycz prawie niewątpliwą. Bonaparte jednak nie wahał się, i z pomiędzy dwóch ważnych celów, umiał wybrać najwazniejszy, i poświęcić mu drugi; postanowienie proste, i które objawia, nie wodza wielkiego, ale wielkiego człowieka. Nie tylko w wojnie, ale i polityce, i we wszelkich położeniach życia, znajdują się dwa cele; chcemy osiągnąć jeden i drugi, i chybiamy obu. Bonaparte posiadał moc tak wielką i tak rzadką wyboru i ofiary. Chcąc zatrzymać cały bieg rzeki Mincio od krawędzi jeziora Garda aż do Mantui, przełamanyby został; koncentrując się

pod Mantuą dla jej zasłonięcia, miałby naprzeciw siebie siedmdziesiąt tysięcy do zwalczania na raz, z których sześćdziesiąt tysięcy od czoła, a dziesięć tysięcy z tyłu. Poświęcił Mantuę, i skoncentrował się na krawędzi jeziora Garda. Wydał natychmiast rozkazy aby Augereau opuścił Legnago, Serrurier Mantuę, i szedł ku Valleggio i Peschiera, nad Górną Mincio. W nocy 13 Thermidora (31 Lipca), Serrurier spalił lawety od dział, zagwoździł działa, zakopał kule, i wrzucił proch w wodę, a potem wyruszył ku armii czynnej.

Bonaparte, nie tracąc ani chwili, chciał zrazu iść naprzeciw korpusu nieprzyjaciela najbardziej wysuniętego, i najniebezpieczniejszego z powodu pozycji jaką zajął. Były to dwadzieścia tysięcy Quasdanovicha, które nadeszły przez Salò, Gavardo, i Brescia, na tył jeziora Garda, i zagrażały komunikacji z Medyolanem. W tym samym dniu, kiedy Serrurier opuszczał Mantuę, dnia 13 (31 Lipca), Bonaparte cofnął się wstecz aby uderzyć na Quasdanovicha, i przeszedł Mincio, pod Peschiera, z największą częścią swojej armii. Augereau przeszedł tę rzekę w Borghetto, tym samym mostem, który był świadkiem sławnego czynu podczas pierwszych zwycięstw. Zostawiono tylną straż aby miała na oku pochód nieprzyjaciela, który przeprawił się przez Adygę. Bonaparte rozkazał generałowi Sauret wyzwolić generała Gueux, zamkniętego w starym gmachu z tysiącem siedmiuset żołnierzy, bez chleba i wody, i który od dwóch dni walczył po bohatersku. Sam postanowił iść na Lonato, gdzie Quasdanovich wyprawił już dywizję, i rozkazał generałowi Augereau udać się do Brescia, dla otworzenia znowu komunikacji z Medyolanem. Sauret potrafił wyzwolić generała Gueux, odparł Austriaków w góry, i wziął im kilkuset jeńców. Bonaparte, z brygadą nadeszłą z Niemiec, nie miał czasu uderzyć na Austriaków pod Lonato; uprzedzony został. Po bitwie jednej z najżywszych, odparł nieprzyjaciela, wszedł do Lonato, i wziął sześciuset w niewolę. Augereau tymczasem ciągnął do Brescia; wszedł tutaj na zajutrz 14 (1 Sierpnia), bez wystrzału, oswobodził trochę jeńców, których nam wzięto, i zmusił Austriaków do cofnięcia się w góry. Quasdanovich który mniemał że zaszedł niespodziewanie tył armii francuskiej, zdziwił się znajdując wszędzie przeważne masy, stawiające czoło z taką dzielnością. Stracił niewiele ludzi tak pod Salò, jak pod Lonato; ale uznał za potrzebne zatrzymać się, i nie posuwać się dalej, wprzód nim się dowie co stało się z Wurmserem i główną masą austriacką. Zatrzymał się.

Bonaparte także się zatrzymał. Pora była szacowna: w tym punkcie nie należało posuwać korzyści nad miarę. Dość było zaimponować

Quasdanovichowi; teraz wypadało zwrócić się na Wurmsera. Cofnął się więc z dywizjami Masseny i Augereau. Dnia 15 (2 Sierpnia), rozłożył dywizję Masseny w Pont-San-Marco, a dywizję Augereau w Monte-Chiaro. Tylna straż, którą zostawił nad Mincio, zamieniła się w jego straż przednią. Czas był pośpieszać; bo czterdzieści tysięcy Wurmsera przeszły nie tylko Adygę, ale Mincio. Dywizja Bayalicza, zamaskowawszy Peschiera oddziałem wojska, i przeprawiwszy się przez Mincio, ciągnęła drogą do Lonato. Dywizja Liptaja przeszła Mincio w Borghetto, i wyparła z Castiglione generała Valette. Wurmser z dwiema dywizjami piechoty i jedną jazdy, udał się na odsiecz Mantui. Widząc nasze lawety w popiołach, nasze armaty zagwożdżone, i ślady nadzwyczajnego pośpiechu, upatrywał w tém nie rachubę geniuszu, ale skutki przestachu; pełen radości wszedł z tryumfem do twierdzy, którą oswobodził; działo się to dnia 15 Thermidora (2 Sierpnia).

Bonaparte, wróciwszy do Pont-San-Marco i Monte-Chiaro, niezastrzymywał się ani chwili. Wojska jego ciągle były w marszu; sam bez ustanku był na koniu; postanowił wyprowadzić je do boju nazajutrz rano. Miał przed sobą Bayalicza w Lonato, Liptaja w Castiglione, stawiających razem dwadzieścia pięć tysięcy wojska. Należało uderzyć na nich w przód nim Wurmser powróci z Mantui. Sauret po drugi raz opuścił Salò; Bonaparte wysłał tam znowu Gueux, dla odzyskania pozycji i trzymania na wodzy Quasdanovicha. Po tych ostróżnościach z lewego boku i z tyłu, postanowił iść na przód ku Lonato z Masseną, i wysłać Augereau na góry Castiglione, opuszczone wczora przez generała Valette. Złożył z urzędu tego generała w obec armii, aby wszystkim swym pomocnikom wskazać że wytrwałość jest ich powinnością. Nazajutrz dnia 16 (3 Sierpnia), wystąpiła cała armia; Gueux powrócił do Salò, co tym bardziej niepodobnem czyniło wszelką komunikację Quasdanovicha z armią austriacką. Bonaparte posunął się ku Lonato; ale przednią jego straż pobito, kilka dział zabrano, i generał Pigeon dostał się w niewolę. Bayalicz, dumny z tego powodzenia, pomknął się naprzód z pewnością, i rozciągnął swoje skrzydła około dywizji francuskiej. Miał dwa cele wykonywając taki obrot, naprzód otoczyć Bonapartego, potem rozciągnąć się prawem skrzydłem, aby zetknąć się z Quasdanovichem, którego słyszał działa pod Salò. Bonaparte, niefrasując się bynajmniej o tył, dał się otoczyć z niezachwianą zimną krwią; wysłał garstkę tyralierów na zagrożone skrzydła swoje, potem wziął ośmnastą i trzydziestą drugą pół brygady piechoty, uszykował je w ścieśnioną kolumnę, wsparł pułkiem dragonów, i rzucił

się na oślep, w środek nieprzyjaciela, który się osłabił rozciągając się. Wszystko obalał z tą waleczną piechotą, i przełamał tym sposobem linię Austryaków. Ci przecięci na dwoje, stracili głowę; jedna część dywizji Bayalicza co tchu spieszyła nad Mincio; ale druga, która się rozciągnęła żeby zetknąć się z Quasdanovichem, odrzuconą została ku Salo, gdzie w tej chwili Gueux znajdował się. Bonaparte kazał ją ścigać bez odpoczynku, aby wpędzić pomiędzy dwa ognie. Wypuścił w pogoń Junot z półkiem jazdy. Junot rzucił się galopem, własną ręką zabił sześciu kawalerzystów, i spadł z konia mocno porażony. Uciekająca dywizja, wzięta pomiędzy korpus, który był w Salo, a ten który ją ścigał w Lonato, rozpieczęła się, uciekała, i na każdym kroku zostawiała tysiące jeńców. Kiedy kończono pogoń, Bonaparte zwrócił się na prawo do Castiglione, gdzie Augereau od rana walczył z przedziwną odwagą. Trzeba mu było zdobyć góry, na których rozłożyła się dywizja Liptaja. Po zaciętej bitwie, po kilkakroć wznawianej, przyszedł wreszcie do końca, i Bonaparte przybywszy tutaj, ujrzał nieprzyjaciela cofającego się na wszystkie strony. Taką była bitwa, nazwana pod Lonato, stoczona dnia 16 Thermidora (3 Sierpnia).

Znakomite były jej owoce. Wzięto dwadzieścia dział, trzy tysiące jeńców dywizji odciętej i popartej na Salo, i ścigano resztki rozproszone w górach. Wzięto tysiąc albo półtora tysiąca jeńców w Castiglione; trupem położono lub poraniono trzy tysiące; przerażono Quasdanovicha, który spotykając przed sobą wojsko francuskie w Salo, i słysząc jego strzały zdaleka w Lonato, sądził, że jest wszędzie. Tym sposobem zdeorganizowano prawie dywizję Bayalicza i Liptaja, które cofały się na Wurmsera. Ten generał nadchodził w tej chwili z piętnastą tysiącami, żeby przyłączyć do siebie dwie pobite dywizje, i zaczął rozwijać się na płaszczyznach Castiglione. Bonaparte nazajutrz rano (4 Sierpnia) ujrzał go szykującego się do boju. Postanowił więc uderzyć nań znowu, i wydać mu ostatnią bitwę, która rozstrzygnąć miała losy Włoch. Ale na ten koniec trzeba było zgromadzić w Castiglione wszystkie wojska, będące do rozporządzenia. Odłożył więc na drugi dzień 18 (5 Sierpnia), stanowiąc bitwę. Galopem wrócił do Lonato, aby mógł przyspieszyć wystąpienie wojsk. W przeciągu kilku dni pięć koni pod nim padło. Na nikogo nie spuszczał się, co do wykonania swoich rozkazów; chciał wszystko widzieć, wszystko ożywić swoją obecnością. Tym sposobem wielka dusza udziela się ogromnej massie, i przenika ją swoim ogniem. Przybył do Lonato o południu. Już rozkazy jego wykonywano; część wojsk wystąpiło w pochód do Castiglione, inne ciągnęły do Salo i Gavardo. Zaledwo tysiąc pozostało

w Lonato. Tylko co Bonaparte tam wyjechał, przybył parlamentarz austriacki i wzywał go do poddania się. Zdziwiony wódz nie rozumiał zrazu jakim sposobem mógł się znaleźć w obecności Austryaków. Wkrótce atoli rzecz tę sobie wytłumaczył. Dywizja przecięta wczora podczas bitwy pod Lonato, i odepchnięta na Salo, porażona została; ale oddział czterotysięczny błakał się całą noc po górach, a widząc Lonato prawie opuszczone, starał się tu wejść, aby otworzyć sobie drogę na Mincio. Bonaparte mógł stawić przeciwko nim tylko tysiąc ludzi, nadewszystko zaś nie miał czasu do stoczenia bitwy. Natychmiast kazał wsiąść na koń wszystkim officerom, jakich miał koło siebie. Potem kazał przyprowadzić parlamentarza, i odwiązać mu oczy. Ten zdziwił się mocno widząc tak liczny sztab. „Nieszczęśliwy, rzekł Bonaparte, niewiesz więc że znajdujesz się w obecności naczelnego wodza, i że on jest tutaj z całą swoją armią? Pójdź powiedz tym co cię przystali, że daję pięć minut czasu do poddania się, lub że ich w pięć wytnę, za karę obrazy jaką mi wyrządzić odważyli się.“ Natychmiast kazał zbliżyć się artylleryi, grożąc iż da ognia do nadchodzących kolumn. Parlamentarz odniósł tę odpowiedź, i cztery tysiące złożyło broń przed tysiącem (*). Bonaparte ocalony takim czynem przytomności umysłu, wydał rozkazy do bitwy, jaka stoczona być miała. Przyłączył nowe wojska do tych, które już skierowane były na Salo. Dywizja generała Despinosa połączyła się z dywizją generała Sauret, i obie, korzystając z przewagi, jaką daje zwycięstwo, miały uderzyć na Quasdanovicha i odeprzeć go ostatecznie w góry. Resztę odprowadzi Bonaparte do Castiglione. Powrócił tutaj w nocy, nie odpoczął ani chwili, i odmieniwszy konia, pobiegł na pole bitwy, wydawać rozporządzenia. Dzień ten miał rozstrzygnąć losy Włoch.

Na płaszczyźnie Castiglione bitwa nastąpić miała. Pasma wzgórz, utworzonych przez ostatnie odskoki Alp, rozciąga się od Chiesa do Mincio, przez Lonato, Castiglione, Solferino. U podnoża tych wzgórz rozciąga się płaszczyzna, która miała być polem bitwy. Dwie armije stały naprzeciw siebie, prostopadle do linii wzgórz, o które obie opierały jedno skrzydło. Bonaparte opierał lewe, Wurmser prawe. Bonaparte miał najwięcej dwadzieścia dwa tysiące; Wurmser liczył trzydzieści tysięcy. Ostatni miał jeszcze tę korzyść: skrzydło jego na równinie zasłaniała reduta umieszczona na pagórku Medolano. Opierał się

(*) Zdarzenie to podaje w wątpliwość historyk Botta; ale potwierdzają je wszystkie relacje; i o jego autentyczności zaświadczył mi p. Aubernon, naczelnny ordonnator armii czynnej, który odbył przegląd czterech tysięcy jeńców.

więc z obu stron. Dla zrównoważenia przewagi liczby i położenia, Bonaparte liczył na wpływ zwycięstwa, i na swoje obroty. Wurmser musiał starać się rozciągnąć prawém skrzydłem, które opierało się o linię wzgórz, aby otworzyć sobie komunikację ku Lonato i Salo. To właśnie uczynił Bayalich przedwczora, toż samo uczynić był powinien Wurmser, którego wszelkie życzenia winny były mieć za cel połączenie się z wielkim swoim, oddziałem. Bonaparte postanowił ułatwić taki obrót, z którego spodziewał się nie małe odnieść korzyści. Miał teraz pod ręką dywizję generała Serrurier, która ścigana przez Wurmsera, od czasu jak opuściła Mantwę, nie mogła dotąd jeszcze wejść do linii. Nadchodziła przez Guidizzolo. Bonaparte rozkazał jej wystąpić ku Cauriana na tył Wurmsera. Cekał na jej ogień z rozpoczęciem bitwy.

Od samego świtu obie armije przystąpiły do rozprawy. Wurmser niecierpliwy ataku, poruszył prawe swoje skrzydło wzdłuż wzgórz; Bonaparte aby ułatwić ten obrót, cofnął lewe skrzydło, które tworzyła dywizya Masseny; utrzymywał środek swój nieczynnie na płaszczyźnie. Wkrótce usłyszał ogień generała Serrurier. Teraz, kiedy cofał dalej lewe skrzydło, i kiedy Wurmser rozciągał prawe, kazał on uderzyć na redutę Medolano. Skierowano naprzód dwadzieścia dział lekkiej artylleryi na tę redutę, i po moeném strzelaniu, wysłał generała Verdier, z trzema batalionami grenadyerów, na jej zdobycie. Waleczny ten generał wystąpił wspierany przez półk jazdy i zdobył redutę. Lewe skrzydło Austryaków zostało teraz odsłonięte, w tej właśnie chwili, kiedy Serrurier, przybywszy do Cauriana, rozniósł trwogę z tyłu. Wurmser wysłał natychmiast część drugiej swojej linii na lewe skrzydło pozbawione podpory, i uszykował ją w szubienicę naprzeciw Francuzów występujących z Medolano. Resztę drugiej linii wysłał w tył na zasłonięcie Cauriana, i tym sposobem stawiał dalej czoło nieprzyjacielowi. Ale Bonaparte, korzystając z chwili ze zwykłą sobie szybkością, przestał wnet wstrzymywać lewe swoje skrzydło i środek; dał Massenie i Augereau hasło, na jakie z niecierpliwością czekali. Massena z lewém skrzydłem, Augereau ze środkiem, uderzyli gwałtownie na osłabioną linię Austryaków. Atakowana tak nagle na całym swoim froncie, zagrożona na lewém skrzydle i od tyłu, zaczęła ustępować placu. Zapół Francuzów podwaja się. Wurmser, widząc swoje armię w niebezpieczeństwie, dał hasło do odwrotu. Ścigano go zabierając mu jeńców. Aby dokonać zupełnej jego porażki należało podwoić szybkość, przeć go w nieładzie ku Mincio. Ale, od sześciu dni, wojska były w marszu i biły się bez odpoczynku; nie mogły już iść

dalej, i odpoczywały na polu bitwy. Wurmser stracił w tym dniu tylko dwa tysiące ludzi, nie mniej wszakże stracił Włochy.

Nazajutrz Augereau udał się ku mostowi w Borghetto, a Massena pod Peschiera. Augereau zaczął kanonnadę, po której nastąpił odwrót Austryaków; Massena stoczył bitwę tylnęj straży z dywizją, która maskowała Peschiera. Wurmser opuścił Mincio; udał się drogą do Rivoli, między Adygą a jeziorem Garda, aby powrócić do Tyrolu. Massena szedł za nim do Rivoli, do Corona, i odzyskał dawne swe pozycje. Augereau stanął pod Weroną. Proveditore wenecki, aby dać czas Austryakom do ustąpienia z miasta i uprowadzenia pakunków, żądał dwóch godzin czasu nim otworzy bramy; Bonaparte armatami wybić je kazał. Weronczycy, przychylni sprawie Austrii, i którzy głośno oświadczyli się z uczuciami swemi w chwili odwrotu Francuzów, lękali się gniewu zwycięzcy; ale nakazał zachowywać dla nich względność jak największą.

Od strony Salo i Chiesa, Quasdanovich wykonywał odwrót uciążliwy z tyłu jeziora Garda. Chciał zatrzymać się i bronić wąwozu, znanego Rocca-d'Anfo; ale pobity został, i stracił tysiąc dwóchset ludzi. Wkrótce Francuzi odzyskali wszystkie dawne swoje pozycje.

Kampanija ta trwała sześć dni; i w tak krótkim przeciągu czasu trzydzieści kilka tysięcy zrobiło niezdawnymi do boju sześćdziesiąt tysięcy. Wurmser stracił dwadzieścia tysięcy ludzi, to jest siedm do ośmiu tysięcy, w zabitych lub ranionych, i dwanaście do trzynastu tysięcy jeńców. Odparty został w góry, i przywiedziony do niemożności dalszego prowadzenia kampanii. Tak więc rozpierzchnęła się groźna wyprawa, przed garstką walecznych. Nadzwyczajne i niesłychane w historii te wypadki były dziełem szybkości i mocy charakteru młodego wodza. Kiedy dwie potężne armije zaległy oba brzegi jeziora Garda, i gdy zachwiała się odwaga we wszystkich, on umiał zredukować całą kampanię do jednej tylko kwestyi, połączenia się tych dwóch armij u kręwdzi jeziora Garda; umiał zrobić wielką ofiarę, to jest zaniechać blokady Mantui, aby się skoncentrować w stanowczym punkcie; i zadając naprzemian potężne ciosy każdej z mass nieprzyjacielskich, pod Salo, Lonato, Castiglione, kolejno je zdeorganizował i odparł w góry, żądając były wyszły.

Trwoga ogarnęła Austryaków, Francuzi unosili się uwielbieniem dla młodego wodza. Zaufanie i poświęcenie się dla niego doszły do najwyższego stopnia. Jeden batalion mógł zmusić do ucieczki trzy bataliony. Starzy żołnierze, którzy mianowali go kapralem pod Lodi, mianowali sierżantem pod Castiglione. We Włoszech głębokie było

wrażenie. Medyolan, Bononija, Ferrara, miasta księstwa Modeny, i wszyscy przyjaciele unosili się radością. Smutek rozszerzył się po klasztorach i we wszystkich starych arystokracjach. Rządy, które dopuściły się nieroztropności, Wenecję, Rzym, Neapol, przerażenie ogarnęło.

Bonaparte, zdrowo oceniając swoje położenie, nie sądził iżby się walka skończyła, chociaż pozbawił Wurmsera dwudziestu tysięcy ludzi. Stary marszałek cofał się ku Alpom ze czterdziestu tysiącami. Po wypoczynku, odetchnięciu, zapewnieniu szeregów nowo zaciężnymi, mógł uderzyć jeszcze raz na Włochy. Bonaparte stracił kilka tysięcy w jeńcach, zabitych lub ranionych; wielu miał po szpitalach: sądził, że należy jeszcze zwlekać, ciągle mieć oko na Tyrol, a opierać się o Adyge, i poprzestać na nakazaniu dla siebie poszanowania mocarstwom włoskim, nim nadejdzie pora do ich ukarania. Dość miał na zawiadomieniu Wenecyan, że wie o ich uzbrajaniu się: żywił się ich kosztem, odkładając do dalszego czasu układy o przymierze. Dowiedział się o przybyciu do Ferrary legata papieskiego, który przyjechał na objęcie znowu legacji w posiadłość; wezwał go do głównej kwatery. Legat, którym był kardynał Mattei, upadł mu do nóg, mówiąc: *Peccavi*. Bonaparte osadził go w areszcie w seminarium. Pisał do pana d'Azara, który był jego pośrednikiem przy dworach Rzymskim i Neapolitańskim: żalił się przed nim na głupotę i złą wiarę rządu papieskiego, i oświadczył, że ma zamiar wrócić się wkrótce nazad, jeżeli go do tego zmuszą. Co się tyczy dworu Neapolitańskiego, najgroźniejszą przybrał mowę: „Anglicy, pisał do pana d'Azara, wmówili królowi Neapolitańskiemu, że on jest czemsiś, ja zaś przekonam go, że jest niczém. Jeżeli upierać się będzie, z obrazą zawieszenia broni, występować na czoło, obowiązuję się w obliczu Europy, że pójdę przeciwko mniemanym jego siedmiudziesiąt tysiącom z sześcią tysiącami grenadyerów, czterma tysiącami jazdy, i pięciudziesiąt działami.“

Napisał list grzeczny, ale mocny, do księcia Toskańskiego, który dopuścił Anglikom zająć Porto-Ferrajo, i oświadczył, że Francya mogłaby go ukarać za tę niedbałość zajęcia jego państwa, ale tego nieuczyni, przez wzgląd na dawną przyjaźń. Zmienił załogę w Livorno, aby zastraszyć Toskanię poruszeniem wojsk. Milczał względem Genui. Napisał list silny do króla Pijemontu, który cierpiał zbrojnych włóczęgów w swoim państwie i wysłał sąd wojenny ruchomy, na chwywanie i rozstrzeliwanie tych włóczęgów po drogach. Mieszkańcy Medyolanu okazali najprzyjaźniejsze usposobienie ku Francuzom. Napisał do nich list delikatny i szlachetny, z podziękowaniem. Ponieważ ostatnie zwycięstwa obudziły w nim pewniejszą nadzieję zatrzymania Włoch,

sądził, iż może w większe wejść zobowiązania się z Lombardami; dał im broń, i pozwolił zaciągnąć legiję na swój żołd, do której tłumnie zaciągnęli się Włosi przychylni swobodom, i Polacy tułający się po Europie od czasu ostatniego podziału. Bonaparte oświadczył swoje zadowolenie mieszkańcom Bononii i Ferrary. Mieszkańcy Modeny prosili aby ich uwolniono od regencyi ustanowionej przez księcia; Bonaparte miał już pewne powody do zerwania zawieszenia broni, gdyż regencya przesłała żywność załozce Mantuańskiej. Chciał jednak czekać jeszcze. Prosił Dyrektoryatu o posiłki dla naprawy swoich strat i trzymał się wyjścia u wąwozów Tyrolu, w pogotowiu do uderzenia na Wurmsera, i zniesienia reszty jego armii, skoroby się dowiedział, że Moreau przeszedł Dunaj.

Kiedy te wielkie wypadki działy się we Włoszech, przygotowywały się inne nad Dunajem. Moreau parł przed sobą arcy-księcia noga za nogą, i w połowie Thermidora (w pierwszych dniach Sierpnia) stanął nad Dunajem. Jourdan znajdował się przy Naab, wpadającej w tę rzekę. Łańcuch gór Alp, który przedziela Neckarę od Dunaju, składa się, ze wzgórz mierniej wysokości, zakończonych płaszczynami, poprzeczanych wąwozami ciasnymi jak szczeliny skał. Temi wąwozami Moreau wyszedł nad Dunaj, na ziemię nierówną, poprzecinaną parowami i pokrytą lasem. Arcy-książę, który miał zamiar skoncentrować się nad Dunajem, i odzyskać siły przy tej linii potężnej, nagle uczynił postanowienie, które omal co niezniszczyło mądrych jego projektów. Dowiedział się, że Wartensleben, zamiast cofnąć się ku niemu, jak może być najbliżej ku Donawerth, cofał się ku Czechom, w nierozumnej myśli zasłonięcia tego kraju; lękał się, iżby korzystając z tego fałszywego obrotu, który odkrywał Dunaj, armija Sambry i Mozy niepokusila się o jego przejście. Sam więc chciał go przejść, aby prędko na drugim brzegu zastąpić drogę Jourdanowi. Ale rzeka była zawałona jego magazynami, i potrzeba mu było czasu do ich opróżnienia; nie chciał przytém wykonywać przeprawy pod okiem Moreau i zbyt blisko od niego, i zamierzał go oddalić, wydawszy mu bitwę, mając Dunaj z tyłu: zła myśl, którą sam później surowo ganił, bo narażała go na zepchnięcie w rzekę, lub przynajmniej powróciłby nie w całości, co wszakże było niezbędnym warunkiem powodzenia dalszych jego projektów.

Dnia 24 Thermidora (11 Sierpnia), zatrzymał się przed pozycjami generała Moreau, aby przypuścić atak ogólny. Moreau znajdował się w Neresheim, zajmując pozycje Dunstelkingen i Dischingen prawem skrzydłem i środkiem, a Nordlingen lewem. Arcy-książę chcąc go zra-

zu odsunąć od Dunaju, potem odciąć, jeżeli można, od gór, z których wyszedł, na koniec przeszkodzić mu komunikacji z Jourdanem; ażeby osiągnąć te wszystkie cele, atakował go na wszystkich punktach od razu. Udało mu się obejść prawe skrzydło Moreau, rozproszywszy jego flankierów; posunął się aż do Heidenheim, zachodząc mu prawie tył, i rzucił taki popłoch, że wszystkie parki cofnęły się. W środku, wykonał dzielny atak, ale nie dosyć stanowczy. Na lewém skrzydle, ku Nordlingen, rozwinął groźne demonstracje. Moreau nie zląkł się ani demonstracyj na lewe swoje skrzydło, ani wycieczki za prawe skrzydło; i oceniając trafnie, że istotny punkt znajdował się w środku, postąpił wbrew temu co czynią pospolicie generałowie, strwożeni zawsze skoro im grożą zajściem tyłu; osłabił swoje skrzydła, na korzyść środka. Przewidzenie było trafne; gdyż arcy-książę, podwajając usiłowania na środek ku Dunstelingen, odparty został ze stratą. Jedna i druga strona odbyły nocleg na polu bitwy.

Nazajutrz, Moreau był mocno zakłopotany wstecznym obrotem swoich parków, co go pozostawiło bez amunicji. Myślał atoli że trzeba nadstarczyć śmiałością, i pokazać, że ma zamiar przypuścić atak. Lecz arcy-książę, któremu pilno było powracać za Dunaj, wcale nie chciał zaczynać znowu bitwy: wykonał odwrót, z niemłą wytwornością, ku rzece, którą przeszedł nie będąc niepokojonym od Moreau, i pozrywał mosty aż do Donawerth. Tu się dowiedział co zaszło pomiędzy dwiema armijami, jakie działały przez Men. Wartensleben nierzucił się ku Czechom, o co się on lękał, ale zatrzymał się przy Naab naprzeciw Jourdana. Młody książę austriacki powziął bardzo piękną myśl, która była wypadkiem długiego jego odwrotu, i mogła rozstrzygnąć kampanię. Cofając się ku Dunajowi, miał on na celu skoncentrować się tutaj, aby mógł działać na jedną lub drugą z dwóch armij francuskich, z przemagającą masą sił. Bitwa pod Neresheim mogła zniweczyć ten plan, gdyby zamiast być wątpliwą, stała się zupełnie niepomysłną. Ale powróciwszy w całości za Dunaj, mógł teraz korzystać z odosobnienia armij francuskich, i uderzyć na jedną z dwóch. Postanowił przeto zostawić generała Latour ze trzydziestu sześciu tysiącami dla zajmowania Moreau, sam zaś ze dwudziestu pięciu tysiącami udać się ku Wartenslebenowi, aby takiem połączeniem sił pokonać Jourdana. Armija Jourdana była słabszą z dwóch. W tak wielkiej odległości od swojej podstawy, liczyła nie więcej nad czterdzieści pięć tysięcy. Oczywiście nie mogłaby stawić oporu, a nawet wielkie groziłyby jej klęski. Gdyby Jourdan był pobity i odepchnięty nad Ren, Moreau ze swjej strony, nie mógł pozostać w Bawaryi, i arcy-książę mógłby udać się nad Nec-

ker i uprzędzić go na jego linii odwrotu. Pomysł ten tak trafny, uważany był za najpiękniejszy, jakim zaszczycić się mogli generałowie austriacy, podczas owych długich wojen; równie jak te pomysły, które znamionowały podówczas geniusz Bonapartego we Włoszech, należał on do młodego człowieka.

Arcy-książę wyjechał z Ingolstadtu dnia 29 Thermidora (16 Sierpnia), w pięć dni po bitwie pod Neresheim. Jourdan, stojący przy Naab, pomiędzy Naaburg a Schwandorff, nie spodziewał się burzy, jaka zbierała się nad jego głową. Wysłał był generała Bernadotte do Neu-mark, na prawe swe skrzydło, ażeby wejść w komunikację z generałem Moreau; rzecz trudna do uskutecznienia, i dla której bez potrzeby narażono oddział wojska na niebezpieczeństwo. Z tym właśnie oddziałem arcy-książę, idąc od Dunaju, spotkać się koniecznie musiał. Generał Bernadotte, atakowany przez siły przewyższające, chlubny stawiał opór, ale zniewolony był szybko wrócić się za góry, kędy armija wyszła z doliny Menu na dolinę Dunaju. Cofnął się do Norymbergi. Arcy-książę wysławszy oddział w pogoń za nim, z resztą sił udał się przeciw Jourdanowi. Ten uprzedzony o nadciąganiu nieprzyjacielskich posiłków, ostrzeżony o niebezpieczeństwie w jakim znajdował się Bernadotte, i o jego odwrócie na Norymbergę, przedsięwziął także cofnąć się za góry. W chwili kiedy zabierał się do marszu, został atakowany jednocześnie przez arcy-księcia i przez Wartenslebena; trudną miał do wytrzymania bitwę pod Amberg, stracił drogę prostą do Norymbergi. Zepchnięty z parkami, jazdą i piechotą na uboczne drogi, narażał się na wielkie niebezpieczeństwa, i w ciągu ośmiu dni wykonał odwrót jeden z najtrudniejszych i najchlubniejszych dla wojsk i dla siebie. Stanął nad Menem, w Schweinfurt, dnia 12 Fructidora (29 Sierpnia), zamierzając zwrócić się na Wirzburg, aby tam odpocząć, zebrać swoje wojska, i próbować na nowo losu oręża.

Kiedy arcy-książę wykonywał ten piękny obrót na armiję Sambry i Mozy, nastroczył generałowi Moreau sposobność do wykonania podobnego, równie pięknego i stanowczego. Nieprzyjaciel nigdy nie dopuszcza się zuchwałego kroku nie odstawiając się, i nie otwierając widoków pięknych przeciwnikowi. Moreau, mając tylko trzydzieści ośm tysięcy przed sobą, łatwo mógł je pokonać, działając z pewną tęgością. Mógł nawet lepiej postąpić (podług zdania Napoleona i arcy-księcia Karola), mógł wykonać obrót, którego skutki byłyby ogromne. Sam powinien był iść w ślad za nieprzyjacielem i zwalić się na arcy-księcia, jak ten zwałił się na Jourdana, i niespodzianie dognać jego tył. Arcy-książę, wzięty pomiędzy Jourdana a Moreau, na niewyrachowane byłby nara-

żony niebezpieczeństwa. Ale na ten koniec, trzeba byłoby wykonać obrót bardzo rozległy, zmienić nagle linię operacyjną, rzucić się od Neckary nad Men; nadewszystko trzeba było odrzucić instrukcję Dyrektoryatu, które polecały opierać się o Tyrol, ażeby obejść boki nieprzyjaciela, i zetknąć się z armiją Włoską. Młody zwycięzca pod Castiglione nie wahałby się wykonać krok tak śmiały, i dopuścić się nieposłuszeństwa, któreby rozstrzygnęło kampanię w zwycięzki sposób; ale Moreau nie był zdalny do podobnego przedsięwzięcia. Wiele dni pozostał na brzegach Dunaju, nie wiedząc o pochodzie arcy-księcia, i rozpoznając powoli krainę, która podówczas była bardzo mało znajoma. Dowiedziawszy się nareszcie o obrocie jaki miał miejsce, niespokojny był o Jourdana; ale nie odważając się przedsięwziąć nie śmielszego, postanowił przeprowadzić się przez Dunaj, i posuwać się do Bawaryi, ażeby tym sposobem zwrócić arcy-księcia do siebie, pozostając wiernym planowi Dyrektoryatu. Łatwo wszelako można było zrozumieć, że arcy-książę nie porzuci Jourdana wprzód nim go pobije, i nie da się odciągnąć od wykonania rozległego planu, przez wycieczkę do Bawaryi. Moreau atoli przeszedł Dunaj, w ślad za Latourem, i zbliżył się ku rzece Lech. Latour udawał, że chce bronić przeprawy przez rzekę Lech; ale zbyt rozciągnięty, iżby mógł tu utrzymać się, przymuszony był opuścić ją, stoczywszy niepomysłną bitwę pod Friedberg. Moreau posunął się następnie pod Monachium: dnia 15 Fructidora (1 Września) znajdował się w Dachau, Pfaffenhofen i Geisenfeld.

Szczęście przeto zaczynało mniej nam sprzyjać w Niemczech, skutkiem planu błędnego, który rozdzielał nasze armije, wystawiał je na pobicie pojedynczo. Inne wypadki przygotowywały się jeszcze we Włoszech.

Widzieliśmy, że Bonaparte odepchnawszy Austryaków do Tyrolu, i odzyskawszy dawne swoje pozycje nad Adygą, zamyslał nowe projekta przeciw Wurmserowi, niekontent, iż go pozbawił tylko dwudziestu tysięcy żołnierzy, chciał mu znieść do szczytu armię. To było koniecznem dla wykonania wszystkich jego zamiarów we Włoszech. Po zniesieniu Wurmsera, mógł zboczyć aż do Tryestu, zniszczyć ten port tak ważny dla Austrii, wrócić potem nad Adygę, skarcić Wenecję i Rzym, tudzież Neapol, którego niezychliwość zawsze była jawna, i dać nareszcie hasło do powstania Włoch, urządzając Lombardję, legację Bononii i Ferrary, może nawet księstwo Modeny, w rzeczpospolitą niezależną. Celem spełnienia tych wszystkich projektów, postanowił udać się do Tyrolu, pewnym dzisiaj będąc, że go wspomógł Moreau, znajdujący się na drugim boku Alp.

Kiedy wojska francuskie trawiły dwadzieścia dni na odpoczynku, Wurmser reorganizował i wzmacniał swoje wojska. Nowe oddziały nadeszły z Austrii, i milicje tyrolskie, podniosły jego armię blisko do pięciudziesiąt tysięcy. Nadworna rada wiedeńska przysłała mu innego naczelnika sztabu, generała inżynierów Lauera, z nowymi instrukcjami co do planu zdobycia linii Adygi. Wurmser miał zostawić ośmnaście do dwudziestu tysięcy pod Davidovichem, dla pilnowania Tyrolu, i spuścić się z resztą, doliną Brenty na płaszczyzny Vicenza i Padwy. Brenta bierze początek nie daleko Trydentu, oddala się od Adygi w kształcie linii krzywej, staje się równoległą tej rzece na płaszczyźnie, i kończy się w Adryatyckim morzu. Droga bita prowadzi z Trydentu na dolinę Brenty, i przez Bassano wychodzi na płaszczyzny Vicenza i Padwy. Wurmser musiał przebydź tę dolinę aby dostać się na płaszczyznę, i przeprowadzić się przez Adygę, między Weroną a Legnago. Plan ten nie lepiej był obmyślany jak poprzedzający, bo zawsze miał tę niedogodność, iż rozdzielał siły na dwie części, i wpuszczał Bonapartego we środek.

Wurmser przystąpił do działania w tym samym czasie co Bonaparte. Ten nie wiedząc o projektach Wurmsera; ale przewidując z rzadką trafnością, że podczas jego wycieczki w głąb Tyrolu, może nieprzyjaciel zechce kusić się o linię Adygi, między Weroną a Legnago, zostawił generała Kilmaine w Weronie z rezerwą blisko trzech tysięcy, i ze wszelkimi środkami do odporu przynajmniej przez dwa dni. Generał Sahuguet został z dywizją ośmiotysięczną pod Mantuą. Bonaparte wyszedł ze dwudziestu ośmiu tysiącami na trzy drogi do Tyrolu, jedną okrążając jezioro Garda, i dwie ciągnące się wzdłuż Adygi. Dnia 17 Fructidora (3 Września), dywizya generała Sauret, teraz dywizya generała Vaubois, obszedłszy jezioro Garda, i stoczywszy kilka potyczek, przybyła do Torbole, głównej krawędzi jeziora. Tegoż samego dnia, dywizye Masseny i Augereau, które szły wzdłuż obu brzegów Adygi, i połączyły się później na jednym brzegu przez most Golo, stanęły pod Seravalle. Stoczyły bitwę przedniej straży, i wzięły trochę jeńców nieprzyjacielowi.

Francuzi musieli teraz przebydź wąską i głęboką dolinę: na lewo mieli Adygę, na prawo góry wysokie. Często rzeka podmywając podnóżę gór, zostawiała tylko szerokość drogi, i tworzyła tym sposobem trudne do przebycia wąwozy. Nie jeden tego rodzaju przebydź należało przed dostaniem się do Tyrolu. Ale Francuzi, odważni i zwinni, zdolni też byli do takiej wojny, podobnie jak do wojny, którą odbyli na rozległych płaszczyznach Mantuańskich.

Davidovich rozłożył dwie dywizye, jedną w obozie pod Mori, na prawym brzegu Adygi, dla stawienia czoła dywizyi Vaubois, która ciągnęła drogą z Salo do Roveredo, z tyłu jeziora Garda; drugą w San-Marco, na lewym brzegu, dla straży wąwozu przeciw Massenie i Augereau. Dnia 18 Fructidora (4 Września), stanęli naprzeciw siebie. Dywizya Wukassovicha broniła wąwozu San-Marco. Bonaparte, pojmując natychmiast rodzaj taktyki odpowiedniej położeniu, utworzył dwa oddziały lekkiej piechoty, i rozłożył je na prawo i na lewo, na otaczających wzgórzach; potem gdy już znużył Austryaków przez czas niejaki, uszykował ośmnastą półbrygadę w ścieśnioną kolumnę batalionami, i rozkazał generałowi Victor przebić się z nią przez wąwóz. Zacięta wszczęła się bitwa: Austriacy opierali się zrazu; ale Bonaparte rozstrzygnął rzecz, rozkazawszy generałowi Dubois uderzyć na czele huzarów. Waleczny ten generał natarł na piechotę austryacką, przełamał ją i padł przesyty trzema kulami. Odniesiono go umierającego. »Wprzód niżeli umrę, rzekł do Bonapartego, daj mi znać czy jesteśmy zwycięzcami.« Austriacy ze wszech stron uciekali do Roveredo, leżącego o milę francuską od Marco; ścigano ich szybkim krokiem. Roveredo leży w pewnej odległości od Adygi; Bonaparte wysłał generała Rampon, z trzydziestą drugą pół brygadą, ku przestrzeni oddzielającej rzekę od miasta; Victora wysłał z ośmnastą pół brygadą na samo miasto. Ten szturmowym krokiem wszedł na główną ulicę Roveredo, wyparł Austryaków przed sobą, i doszedł na drugi koniec miasta, w chwili kiedy Rampon kończył obchodzić je zewnątrz. Kiedy armija główna zdobywała tym sposobem San-Marco i Roveredo, dywizya Vaubois nadchodziła do Roveredo drugim brzegiem Adygi. Dywizya austryacka Reussa broniła obozu w Mori, ale Vaubois zdobył go w jednej chwili, i wszystkie dywizye połączyły się z sobą teraz pośród dnia około Roveredo, po obu brzegach rzeki. Ale rzecz najtrudniejsza pozostawała do załatwienia.

Davidovich ściągnął dwie swoje dywizye ku rezerwie, w wąwozie Calliano, wąwozie strasznym, i daleko niebezpieczniejszym niżeli Marco. Tutaj Adyga naciskając góry, pozostawia tylko między swoim łożyskiem a ich podnożem, szerokość drogi. Wejścia do wąwozu strzegł zamek Pietra, który łączył górę z rzeką, i opatrzony był w artylleryę.

Bonaparte trwając przy swojej taktyce, rozdzielił lekką piechotę na prawo, na spadzistościach góry, i na lewo, nad brzegiem rzeki. Żołnierze, zrodzeni na brzegach Rodanu, Sekwany albo Loary, wyrównywają w zręczności i śmiałości strzelcom Alpejskim. Jedni wdzierają się ze skały na skałę, dosięgają wierzchołka góry, i spuszcza

pionowy ogień na nieprzyjaciela; drudzy niemniej nieustraszeni, ześlizgają się wzdłuż rzeki, opierają nogi wszędzie gdzie tylko utrzymać się mogą, i obchodzą zamek Pietra. Generał Dammartin szczęśliwie umieścił baterię lekkiej artylleryi, która najlepszy wydała skutek; zamek zdobyty został. Teraz piechota tędy przeszła i uderzyła w ścieśnioną kolumnę na armiję austryacką natłoczoną w wąwozie. Artyllerya, jazda, piechota, mieszają się i uciekają w okropnym nieładzie. Młody Lemarois, adjutant naczelnego wodza, chciał uprzedzić ucieczkę Austryaków; rzucił się galopem na czele pięciudziesiąt huzarów, przebiegł w całej długości masę austryacką, i zawróciwszy się nagle starał się wstrzymać jej czoło. Spadł z konia, ale rzucił popłoch w szeregi austryackie, i dał czas jeździe, która nadbiegała, zabrać kilka tysięcy jeńców. Na tém skończyło się pasmo bitew, które pozyskało dla armii francuskiej wąwozy Tyrolu, miasto Roveredo, całą artylleryę austryacką, cztery tysiące jeńców, nie licząc zabitych i ranionych. Bonaparte nazwał ten dzień bitwą pod Roveredo.

Nazajutrz dnia 19 Fructidora (5 Września), Francuzi wyszli do Trydentu, stolicy Tyrolu włoskiego. Biskup uciekł. Bonaparte, aby ułagodzić Tyrolczyków, którzy bardzo byli przywiązani do domu Austryackiego, wydał odezwę, w której wzywał aby złożyli broń, nie dopuszczali się kroków nieprzyjacielskich przeciw jego wojsku, obiecując, że pod tym warunkiem ich własność i zakłady publiczne będą szanowane. Wurmsera nie było już w Trydencie. Bonaparte zaskoczył go w chwili właśnie, kiedy on zabierał się do marszu dla wykonania swojego planu. Widząc Francuzów wkraczających do Tyrolu, dla zbliżenia się może ku Niemcom, Wurmser tym więcej był skłonny do udania się wzdłuż Brenty, celem opanowania Adygi w czasie ich nieobecności. Spodziewał się nawet, szybkim okrążeniem, które sprowadzić go miało do Werony, zamknąć Francuzów w górnej dolinie Adygi, i zarazem otoczyć ich i odciąć od Mantui. Wyruszył przedwczoraj, i już znajdować się musiał w Bassano; Bonaparte powziął natychmiast jeden z najśmielszych pomysłów: postanowił zostawić Vaubois na straży Tyrolu, i rzucić się przez wąwozy Brenty, w pogon za Wurmserem. Nie mógł więc z sobą zabrać nad dwadzieścia tysięcy, a Wurmser miał trzydzieści; mógł zostać zamknięty w tych okropnych wąwozach, jeśliby Wurmser stawiał mu czoło; mógł też za późno przybyć i uderzyć na tył Wurmsera, a ten możeby miał już czas przeprowadzić się przez Adygę: wszystko to było możliwe. Ale jego dwadzieścia tysięcy warte były tyle co trzydzieści; ale jeżeli Wurmser stawiał mu zechce czoło i zamknąć go w wąwozach, on się przebiję;

ale jeżeli ma dwadzieścia mil drogi, zrobi je w ciągu dwóch dni, i stanie na płaszczyźnie w tymże czasie co Wurmser. Wtedy odepchnie go albo na Tryest, albo ku Adydze. Jeżeli odepchnie na Tryest, ścigać go będzie i spali ten port w jego oczach: jeżeli odepchnie ku Adydze zamknie go pomiędzy swoją armiją a rzeką, i otoczy tym sposobem nieprzyjaciela, który spodziewał się wziąć go w wąwozach Tyrolu.

Młody ten człowiek, którego myśl i wola szybkie są jak piorun, rozkazał generałowi Vaubois, tegoż samego dnia kiedy przybył do Trydentu, udać się na Lavis, i odebrać tę pozycję tylniej straży Davidovicha. Kazał wykonać to pod własnym okiem, wyznaczył generałowi Vaubois stanowisko, którego miał strzedz z dziesięcią tysiącami, a potem wyruszył ze dwudziestą tysiącami, ku wąwozom Brenty.

Wystąpił w pochód dnia 20 rano (6 Września), nocował w Levico. Nazajutrz 21 (7) wyruszył rano, i stanął u wąwozu, zwanego Previlano, gdzie Wurmser umieścił dywizję. Bonaparte użył tychże samych manewrów, rozsypał tyraljerów po górach i na brzegach Brenty, potem w kolumnie kazał uderzyć na drogę. Zdobyto wąwóz. Forteczka mała znajdowała się za nim, opasano ją i opanowano. Garstka nieustraszonych żołnierzy, biegąc drogą, wyprzedziła uciekających, zatrzymała ich i dała armii czas nadejść dla ich zabrania. Wzięto trzy tysiące jeńców. Francuzi stanęli wieczorem w Cismone, zrobiwszy dwadzieścia mil francuskich w ciągu dwóch dni. Bonaparte chciał jeszcze iść dalej, ale żołnierze już nie mogli: on sam był nadzwyczajnie zmęczony. Wyprzedził swoją główną kwaterę, nie miał ani orszaku, ani żywności; podzielił się chlebem z żołnierzem, i udał się na spoczynek, z niecierpliwością oczekując dnia jutrzejszego.

Piorunujący i niespodziewany ten pochód zdumieniem przejął Wurmsera. Nie pojmował on, iżby nieprzyjaciel rzucił się w te wąwozy, narażając się na zamknięcie w onych: zamierzał korzystać z pozycji Bassano, która je zamyka, i zagrozić tędy drogę z całą swoją armiją. Jeżeli potrafi tu utrzymać się Bonaparte zamknięty będzie łukiem Brenty. Wurmser już był wysłał dywizję generała De Mezaros na rozpoznanie Werony, ale odwołał ją aby tu walczyć ze wszystkimi siłami swemi; wątpić należało czy rozkaz nadejdzie w porę. Miasto Bassano leży na lewym brzegu Brenty. Łączy się mostem z prawym brzegiem. Wurmser rozłożył dwie dywizje Sebottendorffa i Quasdanovicha na obu brzegach Brenty, przed miastem. Uszykował sześć batalionów jako przednią straż, w wąwozach przed Bassano, i zamykając dolinę.

Dnia 22 (8 Września) rano, Bonaparte wystąpił z Cismone, i po-

sunął się ku Bassano. Massena ciągnął prawym brzegiem, Augereau lewym. Zdobyto wąwozy, i rozwinięto się przed obliczem armii nieprzyjacielskiej, uszykowanej na obu brzegach Brenty. Żołnierze Wurmsera zmieszani śmiałością Francuzów, niecopierali się z taką odwagą, jaką okazywali w tylu okolicznościach: zachwiali się, i w nieładzie wrócili do Bassano. Augereau stanął pod miastem. Massena, znajdując się na przeciwnym brzegu, chciał wejść tam mostem; zdobył go w ścieśnionej kolumnie, podobnie jak most pod Lodi, i wszedł w tymże czasie co Augereau. Wurmser, którego główna kwatera była jeszcze w mieście, miał tylko czas do ocalenia się, zostawiwszy nam cztery tysiące jeńców i ogromny zapas materiału wojennego. Ziścił się zatem plan Bonapartego: wystąpił on na równinę w tymże czasie co Wurmser, i teraz pozostawało mu tylko opasać go, przypierając do Adygi.

Wurmser, wśród nieładu tak gwałtownej rozprawy, odcięty został od resztek dywizji Quasdanovicha. Dywizya ta cofała się ku Friulowi; a on będąc naciskany przez dywizję Masseny i Augereau, które zamykały mu drogę do Friulu i odpierały ku Adydze, postanowił przeprawić się przez Adygę otwartą siłą, i rzucić się potem do Mantui. Ściągnął do siebie dywizję generała De Mezaros, który kusił się nadaremno o zdobycie Werony. Liczył nie więcej nad czternaście tysięcy wojska, to jest ośm tysięcy piechoty, sześć tysięcy wyborniej jazdy. Szedł wzdłuż Adygi i szukał wszędzie miejsca do przeprawy. Szczęściem dla niego, posterunek który strzegł Legnago, przeniesiony został do Werony, a oddział jaki zająć miał jego miejsce, jeszcze nie był nadszedł. Wurmser, korzystając z tego trafu, opanował Legnago. Pewnym teraz będąc, iż dostanie się do Mantui, udzielił trochę odpoczynku swemu wojsku, które było przycięzione trudem.

Bonaparte siedł za nim bez odpoczynku; srodze się zmartwił dowiedziawszy się o niedbałości, jaka ocaliła Wurmsera; nie tracił jednak nadziei, iż go uprzedzi pod Mantuę. Wysłał dywizję Masseny na drugi brzeg Adygi promem w Ronco, i skierował ją na Sanguinetto, dla zagrozenia drogi do Mantui. Wyprawił generała Augereau ku samemu Legnago. Przednia straż Masseny, wyprzedzając jego dywizję, weszła do Cerea dnia 25 (11 Września), w chwili kiedy Wurmser przybywał ku Legnago, z główną swoją armiją. Ta przednia straż jazdy i lekkiej piechoty, dowodzona przez generałów Murata i Pigeon, opierała się po bohatérsku, ale została przełamana; Wurmser przebił się przez nią i szedł dalej. Bonaparte sam jeden nadbiegł galopem

w chwili rozprawy: omal co się nie dostał w niewolę, i co tchu ratował się ucieczką.

Wurmser przeszedł Sanguinetto, a dowiedziawszy się, że wszystkie mosty na Molinelli są zerwane, wyjąwszy most Villimpenta, ściągnął aż do tego mostu, przeszedł tam rzekę, i udał się ku Mantui. Generał Charton chciał mu się opierać z trzema set żołnierzy, sformowanymi w czworobok; ci waleczni zostali rozsiekani, albo wzięci w niewolę. Wurmser stanął w Mantui dnia 27 (13). Te lekkie korzyści były ulgą dla nieszczęść starego i walecznego marszałka. Rozłożył się on w okolicach Mantui, i utrzymywał czas niejaki pole, dzięki licznej i pięknej swojej jeździe.

Bonaparte nadbiegł zadyszany, rozgniewany przeciwko oficerom niedbałym, którzy go pozbawili tak pięknej zdobyczy. Augereau powrócił do Legnago, i zabrał w niewolę austriacką załogę, składającą się z tysiąca sześciuset żołnierzy. Bonaparte rozkazał generałowi Augereau udać się do Governolo, nad Dolne Mincio. Toczył potem lekkie utarczki z Wurmserem, chcąc go wywabić w pole; i w nocy, z 28 na 29 (14 — 15 Września), zajął pozycję z tyłu, ażeby zniewolić Wurmsera do wystąpienia na płaszczyznę. Stary generał, rozłakomiony drobnymi powodzeniami, w rzeczy samej wyszedł z Mantui, pomiędzy cytadelą a przedmieście Świętego Jerzego. Bonaparte atakował go trzeciego dnia dodatkowego roku IV (19 Września). Augereau, idąc z Governolo, składał lewe skrzydło; Massena, wyszedłszy z Due-Castelli, składał środek; a Sabuguet z oddziałem blokującym, zajmował prawe skrzydło. Wurmser miał jeszcze dwadzieścia jeden tysięcy w linii. Wszędzie był przełamany, i odparty do twierdzy ze stratą dwóch tysięcy. W kilka dni potem zupełnie zamknięty został w Mantui. Liczna jazda, którą sprowadził, na nic mu się nie zdała, i tylko powiększyła liczbę nieużytecznych, których żyć nie należało; kazał pozabijać wszystkie konie i robić z nich pekeflejsz. Miał dwadzieścia kilka tysięcy załogi, a z tej liczby kilka tysięcy w szpitalach.

Tak więc, chociaż Bonaparte stracił część owoców śmiałego swego pochodu nad Brentę, i chociaż nie zmusił marszałka do złożenia broni, zupełnie jednak zrujnował i rozproszył jego armię. Kilka tysięcy odrzucono do Tyrolu pod Davidovichem; kilka tysięcy uciekało do Friulu pod Quasdanovichem. Wurmser z dwunastą lub czternastą tysiącami zamknął się w Mantui. Trzydzieście lub czterdzieście tysięcy poszło w niewolę, sześć lub siedm tysięcy było zabitych albo raniomych. Armija ta więc straciła jeszcze dwadzieścia tysięcy w ciągu dziesięciu dni, nie licząc ogromnych zapasów materyału wojennego.

Bonaparte stracił siedm do ośmiu tysięcy, w tej liczbie półtora tysiąca jeńców, reszta zaś zabitych, raniomych lub chorych. Tak więc, do armij generałów Colli i Beaulieu, zniesionych przy wkroczeniu do Włoch, przydać należy armję Wurmsera, zniesioną podwakroć, najprzód na równinach Castiglione, a potem na brzegach Brenty. Do trofeów pozyskanych pod Montenotte, Lodi, Borghetto, Lonato, Castiglione, przyłączyć należy trofea z pod Roveredo, Bassano i Saint-George. W jakiej epoce historii widziano tak wielkie wypadki, tylu nieprzyjaciół poległych, tylu jeńców, chorągwi, dział zdobytych! Wieści te rozszerzyły nową radość w Lombardyi, a przestraszyły w głębi półwyspu. Francya przejęta była uwielbieniem dla generała armii Włoskiej.

Oreż nasz nie tyle był szczęśliwy na innych teatrach wojny. Moreau posunął się nad rzekę Lech, jakśmy widzieli, w nadziei, że jego powodzenie w Bawaryi odciągnie arcy-księcia i wyzwoli Jourdana. Nadzieja ta słabą miała podporę, i arcy-książę źleby ocenił ważność swojego obrotu, gdyby dał się odprowadzić od jego wykonania, wrócić do generała Moreau. Cała kampanija zależała od tego co zajądź miało nad Menem. Gdyby Jourdan został pobity, i odparty ku Renowi, powodzenie Moreau narażałoby go na tém większe niebezpieczeństwo, i wystawiło na utratę linii odwrotu. Arcy-książę poprzestał zatem na odesłaniu generała Nauendorff, z dwóma pułkami jazdy i kilku batalionami dla wzmocnienia generała Latour, a sam szedł dalej w pogoń za armiją Sambry i Mozy.

Waleczna ta armija cofała się z najżywszym żalem, i zachowując wszelkie uczucie swoich sił. Ona to wykonała największe i najpiękniejsze dzieła w pierwszych latach rewolucyi; ona zwyciężyła pod Watignies, Fleurus, na brzegach Ourthe i Roër. Ona miała wysoki szacunek dla swego generała, i wielkie zaufanie w sobie samej. Odwrot nie osłabił jej na duchu, i była przekonana, że ulega tylko wyższym kombinacyom, i massie nieprzyjacielskich sił. Gorąco pragnęła sposobności zmierzenia się z Austryakami, i przywrócenia honoru swojej chorągwi. Jourdan także tego pragnął. Dyrektoryat pisał do niego, że bądź co bądź utrzymać się trzeba we Frankonii, nad Górnym Menem, ażeby zabrać leże zimowe w Niemczech, a nade wszystko żeby nie odstąpić Moreau, który się pomknął aż pod bramy Monachium. Moreau, ze swojej strony, oznajmił Jourdanowi, pod dniem 8 Fructidora (25 Sierpnia), o swoim pochodzie za Lech, o odniesionych tam korzyściach, i zamiarze dalszego posuwania się aby odciągnąć arcy-księcia. Wszystkie te powody skłoniły Jourdana do

sprobowania losu oręża, chociaż miał przed sobą siły daleko wyższe. Uważałby za uchybienie honorowi, gdyby opuścił Frankonię bez bitwy, i zostawił swego kolegę w Bawarii. Omylony zresztą obrotem generała Nauendorffa, Jourdan mniemał, że arcy-książę wraca nad brzegi Dunaju. Zatrzymał się więc w Wirzburgu, mieście, którego posiadanie osądził za ważne, ale Francuzi zatrzymali tylko cytadelę. Dał tu trochę odpoczynku swoim wojskom, zrobił niektóre zmiany w rozdziale i dowództwie dywizyj, i oświadczył chęć stoczenia bitwy. Armiją okazała największy zapał w zdobyciu wszystkich pozycji, jakie Jourdan uważał za pożyteczne zająć przed rozpoczęciem bitwy. Prawe jego skrzydło opierało się o Wirzburg, a reszta linii o pasmo pozycji rozciągających się wzdłuż Menu aż do Schweinfurthu. Men przedzielał go od nieprzyjaciela. Część tylko armii austriackiej przebyła tę rzekę, co go utwierdzało w mniemaniu, że arcy-książę wrócił nad Dunaj. Zostawił na krawędzi swojej linii dywizję generała Lefebvre, w Schweinfurth, dla zabezpieczenia sobie odwrotu na Saale i Fuldę, w przypadku gdyby bitwa przyprawiła go o stratę drogi do Frankfurtu. Tym sposobem ogołacał siebie z drugiej linii i oddziału rezerwy; ale uważał tę ofiarę za konieczną dla zapewnienia sobie odwrotu. Postanowił przypuścić atak dnia 17 Fructidora (3 Września) rano.

W nocy z 16 na 17, arcy-książę zawiadomiony o projekcie przeciwnika, szybko przeprawił resztę armii swojej za Men, i rozwinął przed oczyma Jourdana siły bardzo przemagające. Bitwa zaczęła się z razu pomyślnie dla nas; ale jazda nasza, oskoczona na równinach rozciągających się wzdłuż Menu przez groźną jazdę, została przełamana, skupiła się potem, przełamana znowu, znalazła tylko schronienie z tyłu naszych linii i za gęstym ogniem naszej piechoty. Jourdan, gdyby jego rezerwa nie była tak bardzo oddalona, mogłby odnieść zwycięstwo; wysyłał do generała Lefebvre oficerów, którzy przebić się nie zdołali przez liczne szwadrony nieprzyjacielskie. Spodziewał się jednak, że Lefebvre, widząc że Schweinfurth nie jest zagrożone, pójdzie ku miejscu niebezpieczeństwa; ale czekał nadaremno, i cofnął swoją armię aby ją ochronić od strasznej jazdy nieprzyjacielskiej. Odwrót w dobrym odbył się porządku do Arnstein. Jourdan, ofiara złego planu Dyrektoryatu, i poświęcenia się dla kolegi, musiał teraz cofać się ku Lahn. Szedł bez odpoczynku, wydał rozkaz generałowi Marceau cofać się z pod Moguncyi, i stanął za Lahn dnia 24 Fructidora (10 Września). Jego armija, w tym przykrym pochodzie aż do granic Czeskich, straciła nie więcej nad pięć do sześciu tysięcy ludzi. Ponio-

śla bolesną stratę przez śmierć młodego Marceau, który ugodzony był kulą strzelca tyrolskiego, i nie można go było unieść z placu bitwy. Arcy-książę Karol troskliwie nim zajmował się; ale wkrótce on umarł. Młody bohater, żalowany od obojga armij, pogrzebany został przy huku podwójnej artylleryi.

Kiedy to się działo nad Menem, Moreau, ciągle będąc za Dunajem i Lech, niecierpliwie czekał na wiadomości od Jourdana. Żaden z oficerów wysłanych z niemi nie przybył. Szedł on przeto omackiem nie śmiejąc przedsięwziąć nic stanowczego. W tej przerwie, lewe jego skrzydło pod rozkazami generała Desaix, miało bitwę nader trudną do wytrzymania z jazdą Latoura, która połączywszy się z jazdą Nauendorffa, rozwinęła się niespodzianie przez Langenbruck. Desaix wydał rozporządzenia tak trafne i tak szybkie, że odparł liczne szwadrony nieprzyjacielskie, i rozproszył na płaszczyźnie, przyprawiwszy je o znaczną stratę. Moreau ciągle w niepewności, zdecydował się nareszcie, po dwudziestu dniach, wykonać obrót celem odkrycia jaki jest stan rzeczy. Postanowił zbliżyć się ku Dunajowi, aby rozciągnąć lewe skrzydło aż ku Norymberdze, i mieć wiadomości od Jourdana, albo przyjdź mu w pomoc. Dnia 24 Fructidora (10 Września), przeprawił przez Dunaj lewe skrzydło i środek, a tylko prawe skrzydło zostawił za tą rzeką, ku Zell. Lewe, pod generałem Desaix, posunęło się aż do Aichstett. W tak szczególnym położeniu, rozciągnął lewe skrzydło ku Jourdanowi, który w tej chwili znajdował się o sześćdziesiąt mil francuskich od niego: miał środek swój nad Dunajem, a prawe skrzydło za tą rzeką, narażając jeden z tych trzech oddziałów na zniszczenie, gdyby Latour umiał korzystać z takiego ich odosobnienia. Wszyscy wojskowi wyrzucali generałowi Moreau ten obrót, jako jeden z owych pół-środków, które mają wszelkie niebezpieczeństwa wielkich środków, nie posiadając ich korzyści. Moreau, w rzeczy samej, nie dopilnowawszy zręczności do rzucenia się żywo na arcy-księcia, jak ten rzucił się na Jourdana, narażał się tylko na niebezpieczeństwo, zajmując oba brzegi Dunaju.

Wreszcie, po czterech dniach oczekiwania w tak szczególnym położeniu, uczuł jego niebezpieczeństwo, przeniósł się za Dunaj, i zamierzał iść w górę tej rzeki, żeby się zbliżyć ku swojej podstawie operacyj. Dowiedział się wówczas o przymuszonym odwrócie Jourdana ku rzece Lahn, i nie wątpił już więcej, że odparłszy armję Sambry i Mozy, arcy-książę pośpieszy nad Neckarę, aby zamknąć powrót dla armii Nad-Reńskiej. Dowiedział się także o zamachu Manheimskiej załogi na Kehl, w celu zniszczenia mostu, przez który armija

francuska weszła do Niemiec. W takim stanie rzeczy, nie wahał się dłużej z powrotem do Francji. Położenie jego było niebezpieczne. Zabrnawszy w środek Bawarii, zniewolony przebyć Czarne Góry, żeby powrócić nad Ren, mając przed sobą Latoura ze czterdziestu tysiącami, i wystawiony na znalezienie arcy-księcia Karola ze trzydziestu tysiącami z tyłu, mógł przewidywać największe niebezpieczeństwa. Ale jeżeli był pozbawiony rozległego i ognistego geniuszu, jaki spółzawodnik jego okazywał we Włoszech; posiadał duszę mocną i niedostępną zmieszaniu, jakiego żywe dusze doświadczają niekiedy. Dowodził przewyborną armiją, składającą się z sześciu dziesiąt kilku tysięcy, której moralność nie była zachwiana żadną klęską, i która pokładała w wodzu swoim ufność bez granic. Oceniając podobne korzyści, nie zatrwożył się swojego położenia, i postanowił spokojnie puścić się w drogę. Sądząc, że arcy-książę, odparłszy Jourdana, powróci zapewne nad Neckarę, lękał się znaleźć tej rzeki już zajętą; ciągnął więc doliną Dunaju, aby dostać się wprost na dolinę Renu, drogą miast leśnych. Ponieważ drogi te były najbardziej oddalone od miejsca, w którym obecnie znajdował się arcy-książę, wydawały mu się najbezpieczniejszemi.

Został więc za Dunajem, i spokojnie szedł w górę, opierając jedno swe skrzydło o rzekę. Parki, pakunki ciągnęły przed nim, bez nieładu, a co dzień tylna straż odpierała walecznie przednią straż nieprzyjacielską. Latour, zamiast przeprowadzić się przez Dunaj, i starać się uprzedzić Moreau u wniścia w wąwozy, poprzestał na postępowaniu za nim ślad w ślad, nie śmiejąc go zaczepić. Stanąwszy nad jeziorem Federsee, Moreau uznał za potrzebne zatrzymać się. Latour podzielił się na trzy oddziały: dał jeden Nauendorffowi, i wysłał go do Tubingi, nad Górną Neckarą, kędy Moreau przechodzić nie chciał; sam z drugim był w Biberach; trzeci zaś znajdował się bardzo daleko w Schussenried. Moreau, który się zbliżał do Piekłnej Doliny, kędy chciał dokonać odwrót, i nie życzył zbyt nagle przejścia przez ten wąwóz, widział przed sobą Latoura odosobnionego, i czuł ile zwycięstwo przysporzyć może moey jego wojsku dla dalszego odwrotu; zatrzymał się więc dnia 11 Vendémiaire roku V (2 Października), w okolicach jeziora Federsee, niedaleko Biberach. Kraj był górzysty, leśny i poprzeczany dolinami. Latour rozłożył się na rozmaitych górach, które można było odosobnić i obejść, a które, co większa, miały za sobą głęboki wąwóz Riss. Moreau atakował go na wszystkich punktach, i umiając zręcznie przenikać swoje pozycje uderzając na jedne od przodu, obchodząc drugie, przycisnął go do Riss, zepchnął w wąwóz i za-

brał mu cztery tysiące jeńców. Ważne to zwycięstwo, nazwane zwycięstwem pod Biberach, odrzuciło Latoura bardzo daleko, i szczególnie wzmocniło ducha armii francuskiej. Moreau wystąpił w dalszy pochód, i zbliżył się ku wąwózom. Przebył już drogi wiodące przez dolinę Neckary na dolinę Renu; zostawała mu jeszcze idąca na Tuttlingen i Rottweil, ku samym źródłom Neckary, przez dolinę Kintzig, i wychodzącą pod Kehl; ale Nauendoff już ją był zajął. Oddziały z Manheimu połączyły się z ostatnim, i arcy-książę zbliżał się. Moreau wolał pójść trochę dalej w górę, i przejść Piekłną Dolinę, która przerywając Czarny Las, tworzyła dłuższy zakręt, ale przymykała do Brissach, znacznie dalej od arcy-księcia. Umieścił przeto generałów Desaix i Ferino z lewem i prawem skrzydłami ku Tuttlingen i Rottweil, aby zasłonić się od strony dróg, gdzie znajdowały się główne siły austriackie, i wysłał środek, pod Saint-Cyr'em, na zdobycie Piekłnej Doliny. W tymże czasie wyprawił główne parki na Hunninge, drogą miast leśnych. Austriacy otoczyli go chmurą drobnych oddziałów, jakby chcieli zupełnie opasać, i nigdzie nie byli w możności stawić mu oporu. Saint-Cyr znalazł tylko jeden oddział w Piekłnej Dolinie, dostał się bez trudności do Neustadt, a ztąd do Friburga. Dwa skrzydła niezwłocznie udały się za nim, i przez tę okropną dolinę wyszły na dolinę Renu, raczej w postawie armii zwyciężkiej niżeli armii w odwrocie. Moreau wszedł na dolną Renu dnia 21 Vendémiaire (12 Października). Zamiast przejść Ren mostem w Brissach, i ciągnąć w górę francuskim brzegiem aż do Strasburga, wolał iść prawym brzegiem aż do Kehl, w obecności całej armii nieprzyjacielskiej. Bądź, że chciał wykonać poważniejszy odwrót, bądź że spodziewał się utrzymać na prawym brzegu, i zasłonić Kehl udając się tam wprost, powody te wydały się niedostatecznymi aby narażać się na bitwę. Mógł, przebywszy Ren w Brissach, ciągnąć swobodnie do Strasburga, i wyjść znowu przez Kehl. Tu szaniec przedmostowy mógł dość długo opierać się aby mu dać czas do nadejścia. Przeciwnie zaś chcieć odbywać pochód w obecności nieprzyjacielskiej armii, która w zupełności połączyła się pod arcy-księciem, i narażać się tym sposobem na walną bitwę, mając Ren z tyłu, było niewybaczoną nieroztropnością, teraz kiedy nie było powodu ani działać zaczepnie, ani też zasłaniać odwrotu. Dnia 28 Vendémiaire (19 Października), obie armije spotkały się z sobą na brzegach Elz, od Waldkirch do Emmendingen. Po krwawej i zmienną bitwie, Moreau uczuł niepodobienstwo przebiccia się aż do Kehl, trzymając się prawego brzegu, i postanowił przejść mostem w Brissach. Nie sądząc wszelako iżby mógł przeprowadzić całą armię

tym mostem, z obawy zbytelnego natłoku, i pragnąc co rychlej nadebrać siły do Kehl, polecił generałowi Desaix z lewem skrzydłem przeprowadzić się w Brissach, i wrócić do Hunningi ze środkiem i prawem skrzydłem. Ten pomysł uznany został za niemniej nieroztropny, jak bitwa pod Emmendingen; gdyż Moreau, osłabiony o trzecią część swojej armii, mógł się wystawić na wielkie niebezpieczeństwo. Liczył wprawdzie na bardzo piękną pozycję, to jest Schliengen, zasłaniającą drogę do Hunningi, na której mógł się zatrzymać i bić się, aby przejsie swoje uczynić spokojniejszém i pewniejszém. Cofnął się tu w rzeczy samej, zatrzymał się dnia 3 Brumaira (24 Października), i stoczył bitwę zaciętą i wazącą się na obie strony. Dawszy tym dniem boju, czas swoim pakunkom do przeprawy, opuścił pozycję w nocy, przeprowadził się na lewy brzeg i ciągnął ku Strasburgowi.

Tak się zakończyła sławna kampanija i odwrót jeszcze sławniejszy. Skutek dosyć wykazuje błędy planu. Gdyby, jak dowiedli Napoleon, arcy-książę Karol i generał Jomini, zamiast utworzenia dwóch armii, ciągnących odosobnionemi kolumnami, pod dwoma różnemi generałami, w mizernym zamiarze obejścia boków nieprzyjaciela, Dyrektoryat utworzył jedną armię ze stu sześciudziesiąt tysięcy, którejby jeden oddział w pięćdziesiąt tysięcy oblegał Moguncję, a sto dziesięć tysięcy, połączonych w jeden korpus, wtargnęło do Niemiec przez dolinę Renu, Dolinę Piekelną i Górą Bawaryę, armije cesarskie musiałyby cofać się bez przestanku, nie mogąc korzystnie skoncentrować się przeciwko massie zbyt przemagającej. Piękny plan młodego arcy-księcia stałby się niewykonalnym, a chorągiew republikańska zanieśiona byłaby aż pod Wiedeń. Przy planie wskazanym, Jourdan był przymuszoną ofiarą. Kampanija jego, zawsze nieszczęśliwa, była tylko poświęceniem się, już kiedy przeszedł Ren po raz pierwszy, dla zwabienia ku sobie sił arcy-księcia, już kiedy posunął się aż do Czech i walczył pod Wirzburgiem. Moreau sam tylko, z piękną swoją armiją mógł w części naprawić wady planu, bądź śpiesząc ze zniesieniem wszystkiego co napotykał, wystąpiwszy z Kehl, bądź idąc w ślad za arcy-księciem Karolem, kiedy ten wyruszył na Jourdana. Nie śmiał lub też nie umiał nic tego wszystkiego zrobić; ale jeżeli nie pokazał ani iskierki geniuszu, jeżeli nad manewr stanowczy i zwycięzki wołał odwrót, przynajmniej w tym odrocie rozwinął wielki charakter i rzadką wytrwałość. Bez wątpienia nie był on tyle trudnym ile powiadano, ale niemniej był prowadzony w sposób nader imponujący.

Młody arcy-książę winien był wadom francuskiego planu piękny pomysł, który wykonał z roztropnością; ale, podobnie jak generałowi

Moreau, zbywało mu na ogniu, na śmiałości, które mogły uczynić błąd francuskiego rządu śmiertelnym dla jego armij. Czy można wyobrazić sobie coby nastąpiło, gdyby z jednej lub z drugiej strony znajdował się porwoczy geniusz, który zniósł trzy armije za Alpami! Gdyby siedm-dziesiąt tysięcy generała Moreau, w chwili wystąpienia z Kehl, gdyby wojska cesarskie, w chwili kiedy opuściły Dunaj, aby uderzyć na Jourdana, prowadzone były z gwałtownością, okazywaną we Włoszech, wojna niezawodnie skończyłaby się natychmiast, fatalnie dla jednego z dwóch mocarstw.

Kampanija ta zjednała w Europie wielką sławę młodemu arcy-księciu. We Francji, nader byli wdzięczni generałowi Moreau, że przyprowadził bez szwanku armię zagrożoną niebezpieczeństwem w Bawaryi. Nadzwyczajna panowała niespokojność o tę armię, zwłaszcza od czasu kiedy Jourdan cofnął się, kiedy most w Kehl zagrożony został, kiedy chmura drobnych oddziałów przecięła komunikację przez Szwabiją, i niewiedzano co się stało z tą armiją i co się z nią stać może. Ale kiedy po żywej niespokojności, ujrano wychodzącą na dolinę Renu, w tak pięknej postawie, zachwycano się generałem, który ją odprowadził szczęśliwie. Odwrót jego był wysławiany jako arcy-dzieło sztuki, i porównywany natychmiast z odwrotem dziesięciu tysięcy Greków. Nieśmiano wprawdzie nie stawiać obok tryumfów tak świetnych armii Włoskiej; ale ponieważ zawsze jest mnóstwo ludzi, którym wyższy geniusz, wielkie szczęście, niepodobają się, i którym zasługa mniej świetna daleko jest przyjemniejsza, ci wszyscy wzięli stronę Moreau, wychwalali jego roztropność, doświadczoną biegłość, i przekładali je nad ognisty geniusz młodego Bonapartego. Od tego dnia, Moreau miał za sobą wszystkich, którzy dają pierwszeństwo przymiotom podrzędnym przed przymiotami wyższymi; i wyznać trzeba, w rzeczypospolitej wybacza się prawie tym nieprzyjaciołom geniuszu, skoro widzimy ile geniusz zawinić może przeciwko temu, kto go zrodził, wypielegnował i wywyższył na szczyt sławy.

Koniec tomu trzeciego.



- ROZDZIAŁ XXXVIII.** Zima roku III. Reformy administracyjne we wszystkich prowincjach. — Nowe obyczaje. — Stronnictwo termidoriańskie: „Złota młodzież“ — Salony Paryżkie. — Walka dwóch stronnictw w sekcjach; kłótnie i sceny burzliwe. — Gwałtowność stronnictwa rewolucyjnego u Jakóbinów i w klubie elektoralnym. — Dekreta o towarzystwach ludu. — Dekreta ściągające się do skarbu. — Zmiany w przedmioście maximum i rekwizycji. — Process Carrier'a. — Wzburzenie w Paryżu i wzmagające się rozjątrzenie obu stronnictw. Atak sali Jakóbinów przez Złotą młodzież. — Zamknięcie klubu Jakóbinów. — Powrót siedemdziesięciu trzech deputowanych, uwięzionych po dniu 31 Maja. — Wyrok i kara śmierci na Carrier'a. — Proces wytoczony przeciw Billaud Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrerowi
- ROZDZIAŁ XXXIX.** Dalszy ciąg wojny nad Renem. Zdobyćcie Nimegi przez Francuzów. — Zewnętrzna polityka Francji. Różne mocarstwa żądają układów. — Dekret amnestyi dla Wandei. — Zawojowanie Hollandyi przez generała Pichegru. Zdobyćcie Utrechtu, Amsterdamu i głównych miast; zajęcie siedmiu Zjednoczonych prowincyj. Nowa organizacya polityczna Hollandyi. — Zwycięstwa w Pireneach. Koniec kampanii 1795 roku. — Prussy i wiele innych mocarstw sprzymierzonych żądają pokoju. Pierwsze negocyacye. — Stan Wandei i Bretanii. Puisaye w Anglii. Rozporządzenia generała Hoche celem uspokojenia Wandei. Układy z dowódcami Wandejszczyków
- ROZDZIAŁ XL.** Otwarcie salonów, widowisk, zgromadzeń uczonych; zaprowadzenie szkół początkowych, normalnej, prawa i medycyny; dekreta ściągające się do handlu, przemysłu, wymiaru sprawiedliwości i wyznań. — Niedostatek żywności podczas zimy roku III. — Zburzenie biustów Marata. — Zniesienie „maximum“ i rekwizycji. — Różne systemata wyprowadzenia assygnat z obiegu. — Głód wzmagając się w Paryżu. — Przywrócenie deputowanych Żyrodystów. — Burliwe sceny z okoliczności głodu; rozruchy rewolucjonistów; powstanie z dnia 12 Germinala, szczegóły tego dnia. — Deportacya Barrer'a, Billaud-Varennes i Collot-d'Hérbois. — Aresztowanie wielu deputowanych Górali. — Rozruchy w miastach. — Rozbrojenie patryotów
- ROZDZIAŁ XLI.** Dalszy ciąg negocyacji w Bazylei. — Traktat pokoju z Holandya. Warunki traktatu. — Inny traktat pokoju z Prussami. — Polityka Austrii i innych państw Imperium. — Pokój z Toskanią. — Układy z Wandea i Bretanią. Poddanie się Charetta i innych naczelników. Stofflet dalej prowadzi wojnę. Polityka Hocha w przedmiocie uspokojenia Zachodu. Intrygi agentów rojalistowskich. Pokój udany naczelnikom powstania w Bretanii. Pierwsze uspokojenie Wandei. — Stan Austrii i Anglii; plany Pitta, rozprawy w parlamencie angielskim. — Przygotowania koalicji do nowej kampanii
- ROZDZIAŁ XLII.** Powiększenie się nienawiści i gwałtowności stronnictw po dniu 12 Germinala. — Nowy spiszek patryotów. — Morderstwa w więzieniach Lyonu przez rekcyonistów. — Nowe dekreta przeciw emigrantom i wykonywaniu obrzędów wyznania. Zmiany w atrybucjach komitetów. — Kwestye finansowe. Wzmagające się spadanie pieniędzy papierowych. Ażyotarstwo. Różne projekta i rozprawy o redukcji assygnat. Ważne rozporządzenie uchwalone celem ułatwienia sprzedaży dóbr narodowych. — Powstanie rewolucjonistów w dniu 1 Prairiala roku III. Najście na Konwencyę. Morderstwo reprezentanta Féraud. Główniejsze wypadki tego dnia i dni następujących.

- Skutki dnia 1 Prairiala. Aresztowanie różnych członków dawniejszych komitetów. Na śmierć skazani reprezentanci. Rome, Goujon, Duquesnoy, Duroi, Soubrany, Bourbotte i inni, jako zamieszani w powstaniu. Rozbrojenie patryotów i zniszczenie tego stronnictwa. Nowe rozprawy o sprzedaży dóbr narodowych. Skala redukcji przyjęta względem assygnat. 116
- ROZDZIAŁ XLIII.** Położenie armij na Północy i nad Renem, w Alpach i Pireneach, w połowie roku III. — Pierwsze projekta zdrady generała Pichegru. — Stan Wandei i Bretonii. Plany Rojalistów. Wznowienie działań nieprzyjacielskich w niektórych miejscach uspokojonego kraju — Wyprawa na Quiberon. Zniesienie armii rojalistowskiej przez generała Hoche. Przyczyny małego powodzenia tego zamachu. — Pokój z Hiszpaniją. — Przejście Renu przez wojska francuskie . . . 152
- ROZDZIAŁ XLIV.** Kłopoty stronnictwa rojalistów w sekcjach. — Powrót emigrantów. — Prześladowanie patryotów. — Konstytucja Dyrektoryalna, tak nazwana roku III, i dekreta 5 i 13 Fructidora. — Przyjęcie konstytucji i dekretów przez zgromadzenia wyborcze we Francji. — Bunt sekcji paryżskich przeciw dekretom Fructidorskim, przeciw Konwencji. Dzień 13 Vendémiera: porażka sekcji zbuntowanych. — Zamknięcie Konwencji Narodowej . . . 186
- ROZDZIAŁ XLV.** Mianowanie pięciu Dyrektorów. — Instalacja Ciała Prawodawczego i Dyrektoryatu. — Trudne położenie nowego rządu. — Nędza skarbu, upadek pieniędzy papierowych. — Pierwsze czynności Dyrektoryatu. — Utrata linii Moguncji. — Wznowienie działań nieprzyjacielskich w Bretonii i Wandei. — Zbliżenie się nowej eskadry angielskiej ku brzegom Zachodnim. — Plan finansów podany przez Dyrektoryat; nowa pożyczka przymuszona. — Skazanie na śmierć kilku agentów rojalistowskich. — Córka Ludwika XVI wydana Austriakom, w zamian za reprezentantów wydanych przez Dumouriez. — Położenie stronnictw przy końcu 1795 roku. — Zawieszenie broni nad Renem. — Działania armii Włoskiej. — Bitwa przy Loano — Wyprawa na Ile-Dieu. — Odjazd eskadry angielskiej. — Ostatnie usiłowania Charetta; rozporządzenie generała Hoche celem uspokojenia Wandei. — Wypadki kampanii 1795 roku . . . 218
- ROZDZIAŁ XLVI.** Dalsze prace administracyjne Dyrektoryatu. — Stronnictwa objawiają się wyraźniej na łonie Ciała Prawodawczego. — Ustanowienie uroczystości na pamiątkę dnia 24 Stycznia. — Byli ministrowie wojny Beurnonville i reprezentanci Quinett, Camus, Bancal, Lamarque i Drouet, wydani nieprzyjacielowi przez Dumouriez, powracają. — Niechęć Jakóbinów. — Dziennik Baboeufa. — Ustanowienie ministerium policji. Nowe obyczaje. — Kłopoty finansowe; mandata. — Spisek Baboeufa. — Położenie wojenne. — Plany Dyrektoryatu. — Uspokojenie Wandei; śmierć Stoffleta i Charetta . . . 257
- ROZDZIAŁ XLVII.** Kampania 1796 roku. — Zawojowanie Pijemontu i Lombardji przez generała Bonaparte. Bitwy pod Montenotte, Millesimo. — Przejście mostu pod Lodi. — Usadowienie się polityka Francuzów we Włoszech. — Działania wojenne na Północy — Przejście Renu przez generałów Jourdana i Moreau. — Bitwy pod Rastadt i Ettlingen — Armija Włoska zabiera stanowiska nad Adygą i Dunajem . . . 285
- ROZDZIAŁ XLVIII.** Stan Wewnętrzny Francji w połowie roku 1796 (roku IV). — Finansowe kłopoty rządu. Upadek mandatów i pieniędzy papierowych. — Atak obozu w Grenelle przez Jakóbinów. — Wznowienie punktu familijnego z Hiszpaniją, i projekt poczwórnego przymierza. — Projekt wyprawy do Irlandji. — Układy we Włoszech. — Dalsze działania nieprzyjacielskie; przybycie Wurmsera nad Adygę; zwycięstwa przy Loano i Castiglione. — Działania nad Dunajem; bitwa pod Neresheim: pochód arcy-księcia Karola przeciw Jourdanowi. — Pochód Bonapartego nad Brentę; bitwa pod Roveredo, Bassano i Saint-George; odwrót Wurmsera do Mantui. — Powrót Jourdana nad Men; bitwa pod Würtzburgiem; odwrót generała Moreau . . . 335